Kobieta i Socyalizm

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

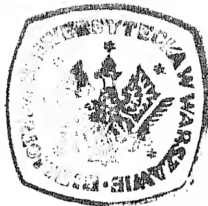
AUGUST BEBEL

KOBIETA I SOCYALIZM

Przekład z upoważnienia autora.

Wydanie drugie

Kraków 1907
Nakładem Towarzystwa Wydawnictw Ludowych

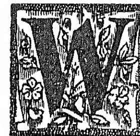


SPIS RZECZY:

Poprawki.

Str.	Wiersz	Powinno być
25	7 od góry	Erynia
100	12 od dołu (w napisie)	przeszkody do
149	wiersz ostatni od dołu	144.393
209	7 od góry	ôte-toi
249	22 od góry	będzie pracował tyle, ile pracował kiedy-kolwiek.

PRZEDMOWA.


iek nasz — jest wiekiem, w którym wielka rewolucya społeczna coraz większe czyni postępy. Coraz silniejszy ruch i niepokój umysłów przejawia się wśród wszystkich warstw społecznych i dąży do głęboko sięgających przekształceń. Wszyscy czują, że grunt chwieje im się pod nogami. Powstaje mnóstwo kwestyi, zajmujących coraz szersze sfery, a o rozwiązanie ich zawzięte toczą się spory. Jedną z najważniejszych, wysuwającą się coraz bardziej na pierwszy plan, jest tak zwana kwestya kobieca.

Polega ona na pytaniu: jakie stanowisko powinna kobieta zajmować w organizmie społecznym; w jaki sposób mogłaby rozwijać wszechstronnie swe siły i zdolności, by stać się zupełnym, równouprawnionym, pożytecznym członkiem społeczeństwa? Z naszego stanowiska kwestya ta równa się pytaniu: jaką postać i organizacyę powinno przyjąć społeczeństwo, by ucisk, wyzysk, bieda i nędza w niezliczonych swych formach ustąpiły miejsca fizycznemu i społecznemu zdrowiu osobników i społeczeństw? Kwestya kobieca jest więc dla nas jedynie jedną stroną ogólnej kwestyi społecznej, która pobudza dziś do pracy wszystkie myślące głowy; może być zatem ostatecznie rozwiązana tylko przez zniesienie antagonizmów społecznych i usunięcie zła, wynikającego z nich.

Pomimo tego koniecznem jest specyalne badanie tak zwanej kwestyi kobiecej. Pytanie, jakiem było położenie kobiet niegdyś, jakiem jest dziś i będzie w przyszłości, obchodzi, przynajmniej w Europie, większą część społeczeństwa, gdyż płeć żeńska stanowi jego większość. Również i pojęcia o rozwoju społecznego stanowiska kobiety w przeszłości tak mało są zgodne z rzeczywistością, że konieczne jest ich rozjaśnienie. Większość bowiem przesądów, z jakimi coraz bardziej wzrastający ruch spotyka się w najrozmaitszych sferach i między samemi nawet kobietami, pochodzi jedynie z braku wiadomości i zrozumienia sprawy. Wielu przecież twierdzi, iż kwestya kobieca wcale nie istnieje, gdyż tosamo stanowisko, które kobieta dawniej zajmowała, dziś jeszcze zajmuje i zawsze zajmować powinna, bo jest ono określone ściśle w granicach domowego ogniska przez *naturalny* jej zawód jako żony i matki. Wszystko więc, co się dzieje

poza czterema ścianami jej domu, lub co nie stoi w najściślejszym, widocznym związku z jej domowymi obowiązkami, nie powinno jej obchodzić.

Wobec kwestyi kobiecej, jak i wobec ogólnej kwestyi społecznej, w której główną rolę gra stanowisko klasy robotniczej, w społeczeństwie istnieją różne partye. Ci, którzy chcieliby wszystko podawnemu zostawić, łatwą znajdują odpowiedź: zdaje im się, iż kwestya jest rozwiązana, gdy każą kobiecie zwrócić się do jej „naturalnych“ obowiązków. Nie widzą oni, iż miliony kobiet — z powodów, które później obszernie wyłożymy — nie są dziś w stanie spełniać „naturalnych swych obowiązków“ gospodyń, rodzicielek i wychowawczyń dzieci; nie widzą też, iż miliony innych kobiet nie mogą obowiązków tych spełnić należycie, gdyż małżeństwo stało się dla nich jarzmem i niewolą, skazującą je na pędzenie nędznego żywota. To wszystko „mędrców“ tych nie wzrusza, jak również nie wzrusza ich fakt, iż niezliczone miliony kobiet zmuszone są do harowania ponad siły i w sposób zupełnie sprzeczny z ich naturą, byle tylko nie umrzeć z głodu. Zmuszają się oni do zamykania oczu i zatykania uszu, by nie widzieć tych niemiłych faktów, podobnie jak nie chcą widzieć nędzy proletaryatu, pocieszając siebie i innych tem, iż „wiecznie“ tak było, więc i „wiecznie“ tak będzie. Nie chcą nic wiedzieć o tem, że kobieta ma równe prawa jak mężczyzna do cywilizacyjnych zdobyczy naszego wieku, do korzystania z nich dla ułatwienia i polepszenia swego bytu, do rozwoju swych umysłowych i fizycznych zdolności i do użytkowania ich dla siebie. Jeśli zaś powiedzieć im jeszcze, że kobieta powinna być ekonomicznie niezależną, by mogła być wolną cieleśnie i duchowo, by nie zależała od „dobroci“ i „łaski“ płci męskiej, wtedy wyczerpuje się ich cierpliwość: zapalają się gniewem i wybuchają potokiem gwałtownych skarg na „szaleństwo czasu“ i na „waryackie dążenia emancypacyi“.

Są to filistrzy płci męskiej i żeńskiej, nieumiejący się wydostać z ciasnego koła przesądów. Jest to pokolenie nietoperzy, które wszędzie wśród zmroku znaleźć można, a które z krzykiem zrywają się, gdy do wygodnych im ciemności promień światła się przedostanie.

Inni przeciwnicy emancypacyi kobiet nie zamykają oczu na istniejące fakta. Zgadzają się na to, iż w żadnym innym wieku tak wielka ilość kobiet nie znajdowała się w położeniu tak niezadawalniającem w porównaniu tak z całym rozwojem cywilizacyi; uznają konieczność badania sposobów poprawy położenia kobiet, zmuszonych do samodzielnego szukania środków do życia. Dla kobiet zamężnych kwestya jest według nich sama przez się rozwiązana.

To też ta część naszych przeciwników żąda, by wszelkie pola pracy, odpowiednio do sił i zdolności kobiet, były otwarte dla niezamężnych, by mogły one ubiegać się o nie na równi z mężczyznami. Niektórzy idą nawet jeszcze dalej w swych żądaniach, wymagają bowiem, by współubieganie się kobiet było umożliwione nietylko w niższych zawodach i zajęciach, lecz i w wyższych: w dziedzinie sztuki i wiedzy. Żądają więc dopuszczenia kobiet do uniwersytetów; specyalnie polecają pracę kobiet na

polu nauczycielskiem, wreszcie żądają umieszczania kobiet na rozmaitych stanowiskach w służbie państwowej (jak np. poczta, telegraf, służba kolejowa). Zwracają oni głównie uwagę na praktyczne rezultaty, osiągnięte w Stanach Zjednoczonych przez stosowanie pracy kobiecej. Są nawet i tacy, co stawiają żądanie udzielenia praw politycznych kobietom: są one również ludźmi i również obywatelami kraju; dotychczasowe zaś kierowanie prawodawstwem przez mężczyzn wykazało, iż mężczyzna nadużywa tej władzy na swą korzyść dla obezwładnienia kobiety, — i temu właśnie należy na przyszłość zapobiedz.

Najciekawszą rzeczą jest to, iż wszystkie te krótko przez nas zaznaczone dążenia nie wybiegają nigdy poza ramy dzisiejszego ustroju społecznego. Nigdy nie stawia się sobie pytania: czy przez osiągnięcie tych celów zostanie osiągniętą rzeczywista i gruntowna zmiana w położeniu kobiet? Stojąc na gruncie burżuazyjnego, t. j. kapitalistycznego, ustroju, uważa się zupełne równouprawnienie obywatelskie kobiety i mężczyzny za rozwiązanie kwestyi. Zupełny tu brak uświadomienia, że gdy chodzi o pracę kobiet w zawodach rzemieślniczych i przemysłowych, cel ten w samej rzeczy został już osiągnięty i popierany jest przez klasę posiadającą we własnym jej interesie. W obecnych warunkach dopuszczenie kobiet do pracy na wszystkich polach przemysłu i rzemiosł może pociągnąć za sobą, jako skutek, jedynie zaostrzenie konkurencyi między pracującymi, nadawanie jej coraz gwałtowniejszych form, i — jako ostateczny rezultat — obniżenie dochodu zarówno męskich jak kobiecych pracowników, bez względu na to, czy dochód ten przedstawia się jako płaca zarobkowa, czy też jako pensya.

Jasnem jest, że t e g o r o d z a j u rozwiązanie kwestyi nie może być dostatecznem. Zupełne równouprawnienie obywatelskie kobiety nie tylko jednak jest ostatecznym celem mężczyzn stojących na gruncie dzisiejszego ustroju, a sympatyzujących z dążeniami kobiecemi: pogląd ten podzielają również i emancypantki z burżuazyi. Żądania więc tych burżuazyjnych kobiet i mężczyzn jednych z niemi przekonań są sprzeczne ze stanowiskiem większości mężczyzn, wrogich dążeniom kobiecym, już to z filisterskiego ograniczenia, już to, o ile chodzi o dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich i do dobrze płatnych stanowisk urzędowych — z poziomych pobudek egoistycznych, t. j., z obawy konkurencyi. Różnica ta jednak nie ma w sobie nic zasadniczego, nic klasowego, nic podobnego do różnicy istniejącej pomiędzy klasą robotniczą a kapitalistyczną.

Jeśli przypuścimy, że starania przedstawicieli dążności kobiet burżuazyjnych zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, to temsamem jednak bynajmniej nie będzie usunięte niewolnictwo, jakiem dla wielu kobiet jest dziś małżeństwo, ani prostytucya, ani ekonomiczna zależność większości żon i ich mężów. Dla znacznej większości kobiet zupełnie jest obojętne, czy kilka lub kilkanaście tysięcy kobiet z wyższych sfer społecznych zostanie profesorami, lekarzami, uczonymi lub urzędnikami, gdyż przez to o g ó l n e p o ł o ż e n i e kobiet bynajmniej się n i e z m i e n i.

Kobieta, jako kobieta, cierpi podwójnie: po pierwsze, z powodu swej społecznej i towarzyskiej zależności od mężczyzn, zależności, która może być złagodzona, lecz nie usunięta, przez formalne równouprawnienie; powtóre zaś z powodu ekonomicznej zależności, w jakiej się znajdują wogóle kobiety, a szczególniej kobiety z proletaryatu, na równi z mężczyznami klasy robotniczej.

Stąd wniosek: wszystkie kobiety, bez różnicy społecznego stanowiska, jako płeć przez cały okres cywilizacyjnego naszego rozwoju krzywdzona, uciskana i opanowana przez mężczyzn, zainteresowane są w walce o zmianę tego położenia, o ile może ono być zmienione wśród istniejącego państwowego i społecznego ustroju. Lecz interes olbrzymiej większości kobiet nakazuje im walczyć również o gruntowną zmianę tego właśnie ustroju, by raz położyć tamę niewolnictwu zarobkowemu, najsilniej ciążącemu na proletaryacie kobiecym i poddaństwu płciowemu, znajdującemu się w najściślejszym związku z dzisiejszymi warunkami wolności i stosunkami zarobkowymi.

Kobiety biorące udział w burżuazyjnym ruchu kobiecym nie rozumieją konieczności takiego radykalnego przekształcenia. Pod wpływem uprzywilejowanego swego stanowiska społecznego widzą one w dalej idącym proletaryackim ruchu kobiecym — niebezpieczne i często wstrętne nawet dążności, które należy zwalczać. Różnica interesów klasowych, tworząca przepaść pomiędzy kapitalistami i robotnikami, a rozwijająca się coraz bardziej przez zaostrzenie się naszych stosunków, przejawia się także i w ruchu kobiecym.

Pomimo tego wrogie sobie siostry mają znacznie więcej wspólnych interesów niż mężczyźni, których dzielą walki klasowe: to też często, choć maszerując oddzielnie, walczyć mogą wspólnie. Tak jest zawsze tam, gdzie chodzi o równouprawnienie kobiet na gruncie dzisiejszego ustroju państwowego i społecznego, a więc: o dopuszczenie kobiet do wszelkiej działalności, do której wystarczają ich uzdolnienia i siły, oraz o zupełne zrównanie praw cywilnych i politycznych kobiet i mężczyzn. Są to, jak dalej się okaże, pola nader ważne i nader obszerne. Poza tem, kobiety z proletaryatu szczególnie są zainteresowane w walce, ręka w rękę z proletaryatem męskim, o wszystkie prawne instytucye i środki ochronne, broniące kobiety od fizycznej i moralnej degeneracyi, oraz zapewniające jej siłę do życia i zdolności konieczne dla rodzicielki i pierwszej wychowawczyni dziecka. Dalej, jak już zaznaczyliśmy, proletaryuszki powinny wspólnie z towarzyszami klasy i losu podjąć walkę o gruntowne przekształcenie społecznego ustroju, zastąpić go takim, który umożliwiłby rzeczywistą ekonomiczną i duchową niezależność obu płci, zapewniając każdemu osobnikowi korzystanie z cywilizacyjnych zdobyczy ludzkości.

Chodzi więc nietylko o to, by przeprowadzić równouprawnienie kobiet wśród dzisiejszego społeczeństwa, co jest celem także i burżuazyjnych emancypantek, lecz by, idąc dalej, usunąć wszystko to, co uzależnia człowieka od człowieka, a więc i jedną płeć od drugiej. Tak więc postawiona kwestya kobieca może być rozstrzygnięta tylko przez rozwiązanie kwestyi społecznej. Kto zatem dąży do zupełnego rozwiązania kwestyi kobiecej, musi iść ręka w rękę z ludźmi, którzy na sztandarze swym wypisali rozstrzygnięcie kwestyi społecznej jako ogólnej sprawy cywilizacyi, tyczącej całej ludzkości; a ludźmi tymi są właśnie socyaliści.

Ze wszystkich istniejących partyi, jedynie partya socyalistyczna postawiła w swym programie zupełne równouprawnienie kobiet, uwolnienie ich od wszelkiej zależności i wszelkiego ucisku, a postawiła żądanie to, nie ze względów agitacyjnych, lecz z konieczności, ze względów zasadniczych. Niemożliwe bowiem jest wyzwolenie ludzkości bez społecznej niezależności i równouprawnienia obu płci.

Dotąd wszyscy socyaliści godzą się z wyrażonymi przez nas zasadniczymi poglądami. Nie możemy tego powiedzieć o sposobach urzeczywistnienia ostatecznego naszego celu, t. j. jak sobie wyobrażamy środki i instytucye, zapewniające ową niezależność i równouprawnienie wszystkich członków społeczeństwa, a więc i mężczyzn i kobiet.

Z chwilą, gdy się opuszcza rzeczywistość i maluje obrazy przyszłości, otwartem jest pole dla spekulacyi filozoficznych. Zjawiają się różnice zdań co do tego, co jest prawdopodobne, a co nie. Co więc z tego zakresu w książce niniejszej wyłożono, może być uważane za osobisty pogląd autora; wszystkie zarzuty zwracać się powinny przeciwko jego osobie; sam on bowiem tylko jest za wszystko, co wypowiada, odpowiedzialny.

Zarzuty rzeczowe i uczciwe będą mile przez nas widziane. Na zarzuty przedstawiające treść tej książki w sposób kłamliwy lub opierające się na fałszywych cytatach odpowiemy milczeniem. Zresztą, w następujących wywodach będziemy dochodzili do wszystkich nawet najdalszych konsekwencyi, wymaganych przez sprawdzone fakty. Brak przesądów jest pierwszym warunkiem poznania prawdy, a bezwzględne wypowiedzenie tego, co jest lub być powinno, jedynie prowadzi do celu!

KOBIETA W PRZESZŁOŚCI.

Oddawiendawna kobietę i robotnika łączy to, że są uciskani. Ucisk ten zmieniał swe formy stosownie do czasu i kraju, lecz pozostawał uciskiem. Świadomość tego ucisku zjawiała się nieraz u uciskanych i pociągała za sobą zmiany i polepszenie ich położenia, lecz świadomość, pojmująca rzeczywistą istotę ucisku i jego przyczyny, zarówno u robotnika jak i u kobiety, jest dziełem naszych czasów. Trzeba było poznać najprzód właściwą istotę społeczeństwa i prawa jego rozwoju, aby mógł powstać ogólny ruch, mający wszelkie dane do zwalczenia ucisku i stosunków uznanych za niesprawiedliwe i uciążliwe. Objętość i natężenie takiego ruchu zależą od stopnia świadomości i swobody ruchów, posiadanej przez pokrzywdzone sfery i warstwy. Z tego punktu widzenia kobieta — dzięki obyczajom, wychowaniu i brakowi swobody prawnej — stoi niżej od robotnika. I inny jeszcze wzgląd gra tu rolę. Długotrwałe stosunki, po szeregu pokoleń, stają się przyzwyczajeniem, a to, wskutek dziedziczności i wychowania, wydaje się obu stronom stosunkami „naturalnymi“. Dlatego dziś jeszcze, szczególniej kobieta, uznaje podrzędne swe stanowisko za zupełnie naturalne i nie łatwo jej wytłómaczyć, iż jest ono niegodne, że powinna dążyć do tego, by zrównać się w prawach z mężczyzną i stać się pod wszelkimi względami równouprawnionym członkiem społeczeństwa.

Chociaż wiele podobieństwa da się znaleźć w położeniu kobiety i robotnika, wyprzedziła go jednak kobieta pod jednym względem: **jest pierwszą ludzką istotą, która popadła w niewolę.** Kobieta stała się niewolnicą, nim zaczęło istnieć niewolnictwo.

Każda społeczna zależność i ucisk opiera się na ekonomicznej zależności uciśnionego od ciemiężyciela. W położeniu takiem znajduje się kobieta już oddawna; dowodzi nam tego historya rozwoju społeczeństwa ludzkiego.

Co prawda, znajomość historyi owego rozwoju jest względnie nowa. Myt o stworzeniu i rozwoju człowieka okazał się również nietrwałym jak i biblijne opowiadanie o stworzeniu świata wobec teoryi geologicznych i przyrodniczych, opartych na niezaprzeczalnych a niezliczonych faktach. Wprawdzie daleko jeszcze do zupełnego wyświetlenia wszystkich stron owej historyi rozwoju ludzkości, a co do niektórych stadyów już rozjaśnionych istnieją jeszcze pomiędzy badaczami różnice zdań co do znaczenia i związku tego lub owego zjawiska; co do ogólnych zarysów jednak panuje tu zgoda i jasność. Uznane jest, iż człowiek nie przyszedł na świat ucywilizowanym, jak biblijni nasi praojcowie; przebył on podczas długich wieków wiele okresów rozwoju od chwili, gdy się powoli wyswobodził ze stanu zwierzęcego, a podczas tych okresów zmieniały się jego stosunki społeczne i stosunek mężczyzny do kobiety.

Ulubiony frazes, powtarzany wciąż, gdy idzie o stosunek męża do żony, ubogich do bogatych, powtarzany przez nieświadomych lub oszustów: „wiecznie tak było“ a więc: „wiecznie tak będzie,“ **pod każdym względem jest fałszywy, powierzchowny i kłamliwy.**

Dla pracy naszej szczególnie jest ważne dokładne przedstawienie stosunków płci od czasów pierwotnych, a to dlatego, by dowieść, iż stosunki te zmieniały się gruntownie już w ciągu dotychczasowego rozwoju ludzkości. Zmiany te następowały mianowicie wtedy, gdy z jednej strony system produkcyi a z drugiej podział plonów pracy się zmieniał. Naturalnem więc jest, iż stosunek płci musi się zmienić z chwilą dalszych zmian i przekształceń w sposobach produkcyi i podziale bogactw. Nic nie jest „wieczne,“ ani w przyrodzie ani w życiu ludzkiem; wiecznemi są tylko zmienność i przekształcanie się.

Sięgając jaknajdalej wzrokiem wstecz w historyę rozwoju ludzkości, spotykamy jako pierwszą wspólnotę — hordę. Wprawdzie Honneger w swej „Powszechnej historyi cywilizacyi“ wywodzi, że teraz jeszcze dzicy ludzie w głębi mało znanej wyspy Borneo żyją samotnie, a i von Hügel utrzymuje, że w dzikich górzystych okolicach Indyi odkryto odosobnione pary ludzkie, uciekające jak małpy na drzewa, gdy się do nich zbliżano; podobne jednak fakty potwierdzałyby tylko dotychczasowe przypuszczenia i hypotezy o powstaniu i rozwoju ludzkości. Prawdopodobnem jest to, że gdziekolwiek ludzie powstali, istniały naprzód pojedyńcze pary, lecz pewnem jest także, iż gdy już istniała większa ilość ludzi, pochodzących od jednej pary, żyli oni wspólnie w hordzie, by wspólnemi siłami zdobywać bardzo jeszcze pierwotne warunki życia i utrzymania, i by módz bronić się przeciw wrogom — dzikim zwierzętom. Dopiero rosnąca liczba członków hordy i coraz trudniejsze do zdobycia środki utrzymania (korzonki, jagody, owoce) powodowały rozłam i dzielenie się hord dla poszukiwania nowych miejsc zamieszkania.

Stan ten, zbliżony bardzo do zwierzęcości, istniał bezwątpienia. Choć nie mamy na to żadnych bardziej autentycznych dowodów, wynika to ze wszystkiego, co wiemy o istniejących dziś jeszcze lub poznanych w czasach historycznych dzikich ludach, znajdujących się na różnych szczeblach rozwoju. Człowiek nie wstąpił w życie na rozkaz stwórcy jako wysoce już kulturalna istota; przeciwnie, dopiął dzisiejszego stopnia cywilizacyjnego we wszystkich częściach świata i pod wszelkiemi strefami dopiero po przejściu wielu szczebli długiego a powolnego rozwoju, po wielu to naprzód postępujących, to cofających się w tył okresach i wśród ciągłego różniczkowania się.

Podczas gdy na pewnej części kuli ziemskiej żyją wielkie narody, stojące na najwyższych stopniach rozwoju, widzimy w innych częściach świata ludy znajdujące się na najróżniejszych jego szczeblach, i w ten sposób dające nam obraz własnej naszej przeszłości i wskazujące drogi, któremi ludzkość szła podczas długiego okresu swego rozwoju. Gdy uda się ustanowić kilka wspólnych, ogólnie za właściwe uznanych punktów widzenia, z których badacze cywilizacyi wszędzie będą mogli prowadzić poszukiwania, wtedy będziemy mieli obfitość faktów, rzucających nowe światło na stosunki ludzkie w przeszłości i w teraźniejszości. Liczne zjawiska, dziś dla nas niezrozumiałe i przez powierzchownych sędziów uznane za nierozumne, ba, nieraz za „niemoralne," staną się wtedy nie tylko zrozumiałemi lecz i naturalnemi. Rąbek zasłony, zakrywającej najwcześniejsze dzieje rozwoju ludzkiego, został uchylony dzięki badaniom Bachofena, a za nim szeregu uczonych mężów, jak Tylor, Mac Lennan, Lubbock i inni. Dalsze odkrycia na tej drodze porobił Morgan w podstawowem swem dziele, uzasadnionem i uzupełnionem przez Engelsa za pomocą szeregu faktów ekonomicznych i politycznych, a ostatnio potwierdzonem lub uzupełnionem przez badania Cunowa [1]).

Wywody ich, a szczególniej jasny i przejrzysty sposób, w jaki je Engels, opierając się na Morganie, podaje w swej wybornej i zasadniczej książce, rozjaśniają wiele zjawisk, niepojętych przed tem i częściowo uważanych za bezsensowne, w życiu plemion i ludów mniej lub więcej cywilizowanych. Teraz dopiero możemy rzucić okiem na kształt, który społeczeństwo przybrało z biegiem wieków. Zobaczymy, że dotychczas pojęcia nasze o małżeństwie, rodzinie, gminie i państwie opierały się na zupełnie fałszywych poglądach i nie były niczem innem jeno fantazyą, pozbawioną rzeczywistych podstaw.

Co jednak powiedziane i dowiedzione jest dla małżeństwa, rodziny, gminy i państwa, tyczy się tembardziej i roli kobiety, która w różnych okresach rozwojowych zajmowała stanowisko zupełnie różne od tego, jakie uznaje się za „wiecznie dla niej istniejące".

Morgan, a za nim Engels, dzieli dotychczasową historyę ludzkości na trzy główne okresy: dzikość, barbarzyństwo i cywilizacya. Każdy z dwóch pierwszych okresów mieści w sobie trzy stopnie: niższy, średni i wyższy, których granicami są pewne wynalazki i ulepszenia w sposobach zdobywania środków do życia i utrzymania. Morgan zapatruje się więc zupełnie ze stanowiska materyalistycznego pojmowania dziejów,

---

[1]) Książka Bachofena wyszła z druku po niemiecku w 1861 r. pod tytułem: *Das Mutterrecht* (Prawo macierzyste, — matryarchat. Badania nad gynekokracyą starożytnego świata, jej religijną i prawną naturą. (Stuttgart. Nakład Kraisa i Hoffmanna). Podstawowe dzieło Morgana wyszło w polskiem tłomaczeniu p. A. B. pod tytułem: *Społeczeństwo pierwotne.* Badania nad postępem ludzkości przez barbarzyństwo do cywilizacyi. (Nakład „Prawdy"). *Początki cywilizacyi* — Engelsa przetłómaczył J. F. Wolski. (Nakład Le Soudier. Paryż Lipsk). Wreszcie po niemiecku: *Organizacye pokrewieństw u australijskich murzynów* przez H. Cunow. (1894. Nakład J. H. Dietz. Stuttgart).

którego podstawy położyli: Marks i Engels; główne cechy cywilizacyjnego rozwoju widzi on w zmianach życiowego położenia ludów wskutek postępów w procesie produkcyi, t. j., w poszukiwaniu środków do życia. Krótko mówiąc, pierwszy stopień okresu dzikości jest wiekiem dziecięcym ludzkości: ludzie żyją po części na drzewach, żywią się korzonkami i owocami; wtedy poczyna się też mowa członkowana. Stopień średni dzikości rozpoczyna się użyciem na pokarm mniejszych zwierząt (ryb, raków itd.) i korzystaniem z ognia. Zaczyna się też robienie broni: maczugi i dzidy, jest to początek polowania, a pewnie też i wojny z sąsiedniemi hordami o źródła pożywienia, miejsca zamieszkania i polowania. Na tym też stopniu powstaje ludożerstwo, praktykowane dziś jeszcze przez niektóre plemiona Afryki, Australii i Polinezyi. Udoskonalenie broni (wynalazek łuku i strzał) charakteryzuje stopień wyższy dzikości; powstaje tu tkanie przy pomocy palców (bez warsztatu tkackiego), plecenie koszyków z łyka lub sitowia, szlifowanie narzędzi kamiennych, co umożliwia obróbkę drzewa do budowy łodzi i chat. Życie stało się więc bardziej urozmaiconem; istniejące narzędzia i środki pomocnicze pozwalają na zdobywanie dostatecznego pożywienia dla utrzymania większych skupień ludzkich. Niższy stopień barbarzyństwa rozpoczyna się według Morgana z wprowadzeniem garncarstwa. Rozpoczyna się też przyswajanie i hodowla zwierząt a więc i stosowanie mięsa i mleka oraz skór, rogów i sierści do najrozmaitszych użytków. Obok tego zaczyna się też uprawa roślin: na Zachodzie uprawa kukurudzy, na Wschodzie wszystkich prawie gatunków zboża prócz kukurudzy. Stopień średni barbarzyństwa charakteryzuje na wschodzie coraz bardziej rozwijająca się hodowla bydła domowego, na zachodzie uprawa roślin pożywnych zapomocą sztucznego nawadniania. W tym też okresie rozpoczyna się używanie cegieł suszonych na słońcu i kamieni do budowy domów. Oswajanie i hodowla zwierząt wymaga tworzenia stad i prowadzi do życia pasterskiego. Potrzeba większej ilości pożywienia dla ludzi i bydła wywołuje rolnictwo. Jest ono początkiem osiadłości; środki pożywienia są większe i rozmaitsze, a ludożerstwo niknie powoli.

Początkiem wyższego stopnia barbarzyństwa jest topienie rudy żelaznej i wynalazek pisma alfabetycznego. Żelazny lemiesz pozwala na rozwój rolnictwa, żelazny topór i rydel ułatwiają karczowanie lasów. Obrabianie żelaza kształtuje inaczej życie. Żelazne narzędzia ułatwiają budowę domów, statków, wozów; powstaje sztuka stosowana do rzemiosła, technika broni udoskonala się; rozpoczyna się budowa miast, otoczonych murem. Architektura staje się sztuką. Mitologia, poezya i historya mogą być zachowywane i rozpowszechniane dzięki wynalazkowi pisma.

Ten okres życiowy rozwija się głównie na Wschodzie i koło morza Śródziemnego: w Egipcie, Grecyi i Włoszech; tam też był on podstawą społecznych przekształceń, które z czasem wywarły rozstrzygający wpływ na rozwój kultury Europy i całego świata.

Ale i w okresach dzikości i barbarzyństwa rozwój społeczny ludz-

kości miał swoiste stosunki i społeczne i obu płci do siebie, a różniły się one zasadniczo od tych, które powstały w czasach późniejszych.

Bachofen i Morgan wyśledzili owe stosunki, dzięki nader gruntownym badaniom. Bachofen uczynił to, studyując jaknajdokładniej wszystkie stare i nowsze pisma, dla zbadania zjawisk spotykanych w mitologii, podaniach i historyi, a zupełnie nam obcych pomimo tego, iż nieraz, jak się zdaje, zawierają one oddźwięki zjawisk znacznie późniejszych, czasem nawet współczesnych. Morgan zaś przebył dziesiątki lat wpośród Czyrokezów stanu New-Yorckiego i poczynił tam spostrzeżenia, które rzuciły zupełnie nowe i niespodziewane światło na stosunki życia, rodzinę i pokrewieństwo u Indyan, a badania jego rozjaśniły i spostrzeżenia gdzieindziej zbierane.

Obaj, Bachofen i Morgan, dowiedli, każdy z nich w inny sposób, drugi jednak daleko jaśniej niż pierwszy, iż wzajemny stosunek obu płci do siebie u ludów w czasach pierwotnych zasadniczo się różnił od tegoż stosunku w czasach historycznych, wśród nowożytnych cywilizowanych narodów. Morgan nadto, dzięki swemu długiemu pobytowi wśród Czyrokezów i na podstawie studyów porównawczych odkrył, iż wszystkie kulturalnie jeszcze zacofane ludy posiadają systemy rodzin i pokrewieństw różne zupełnie od naszych, a które jednak istnieć musiały u wszystkich ludów na pierwszych szczeblach ich rozwoju.

Morgan zauważył, iż w czasie, gdy był pomiędzy Czyrokezami, istniało tam dla obu stron łatwo rozwiązalne małżeństwo, które nazwał „dwuosobnikowem“. Zauważył jednak także, iż nazwy różnych stopni pokrewieństwa, jak np. ojciec, matka, syn, córka, brat, siostra, co do stosowania których nie może być według nas wątpliwości, były tam używane dla oznaczenia zupełnie innych stosunków. Czyrokez nietylko swoje dzieci nazywa swymi synami i córkami, lecz nadto i dzieci swych braci, które go też nazywają ojcem. Z drugiej strony, kobieta zowie nietylko swe dzieci synami i córkami, lecz i dzieci swych sióstr, które znowu nazywają ją matką; zaś dzieci swych braci nazywa synowcami i synowicami (bratankami), a te nazywają ją ciotką. Dzieci braci nazywają się wzajemnie braćmi i siostrami, taksamo i dzieci sióstr. Lecz dzieci jej brata nazywają się wzajemnie kuzynami i kuzynkami [1]). Jest tu więc szczególna rzecz, iż nazwy pokrewieństwa zależą nie od stopnia pokrewieństwa, lecz od płci krewnych.

Podobny system istnieje dziś w całej swej mocy nietylko u Indyan amerykańskich, lecz i wśród pierwotnych mieszkańców Indyi — plemion Drawidów w Dekanie i Gaura w Hindustanie, oraz u wielu ludów Afryki i Australii, a podobne stosunki musiały istnieć wszędzie w czasach pierwotnych, jak to wykazały badania czynione od czasów Bachofena. O ile na podstawie tych badań i spostrzeżeń zostaną porobione dalsze poszu-

[1]) To jest rodzeństwem stryjecznem, wujecznem lub ciotecznem, jak u nas w Polsce się mówi. W tem znaczeniu będziemy zawsze używali słów: kuzyn i kuzynka. *(Przyp. tłóm.)*

kiwania, okaże się, iż to, co Bachofen przeczuwał i niejasno sobie wyobrażał jako istniejące u wielu ludów starego świata, co Morgan znalazł u Czyrokezów, a Cunow u Negrów Australii, jest społeczną i płciową formacyą, o którą się oprzeć musiał rozwój wszystkich ludów.

Badania Morgana odkryły jeszcze inne ciekawe fakty. O ile rodzina dwuosobnikowa Czyrokezów w nierozwiązalnej znajduje się sprzeczności z używanym przez nich systemem nazw dla pokrewieństw, o tyle okazało się, iż jeszcze w pierwszej połowie naszego stulecia na wyspach Sandwich (Hawai) istniała forma rodzinna, odpowiadająca w zupełności systemowi pokrewieństwa istniejącemu nominalnie już tylko u Czyrokezów. Ale system pokrewieństw istniejący w Hawai bynajmniej nie odpowiadał tamtejszej formie rodziny, lecz kazał przypuszczać istnienie starszej, pierwotniejszej, dziś zanikłej formy. Wszystkie dzieci braci lub sióstr uważane tam były za rodzeństwo: uważane były za wspólne dzieci nietylko matki i jej sióstr, lub ojca i jego braci, lecz wszystkich braci i sióstr rodziców bez różnicy płci.

A więc stosunki pokrewieństwa w Hawai odpowiadały stopniowi rozwoju niższemu jeszcze niż istniejąca tam rzeczywiście forma rodziny. Okazała się więc rzecz szczególna, iż zarówno w Hawai jak i u Indyan Północnej Ameryki istniały dwa różne systemy pokrewieństw, nieodpowiadające już rzeczywistemu stanowi rzeczy, lecz prześcignięte przez wyższą formę rozwoju rodziny. Morgan wyraża się o tem w następujący sposób: „Rodzina jest pierwiastkiem czynnym; nigdy nie zatrzymuje się w rozwoju, lecz przechodzi od formy niższej do wyższej, w miarę tego jak samo społeczeństwo rozwija się od stanu niższego do wyższego. Systematy zaś pokrewieństwa są natury biernej; jedynie po upływie długich okresów odzwierciadlają postępy, czynione z biegiem czasu przez rodzinę; ulegają zaś dopiero wtedy radykalnej przemianie, gdy sama rodzina radykalnie się już przekształciła“.

Dzisiejszy więc, dotąd ogólnie miarodajny pogląd, broniony zacięcie przez popleczników istniejącego stanu rzeczy, twierdzący, iż obecna forma rodziny istniała od najdawniejszych czasów, musi zatem wiecznie istnieć, gdyż w przeciwnym razie cała cywilizacya byłaby zagrożona, — pogląd ten okazuje się po odkryciach tych badaczy zupełnie fałszywym i niewytrzymującym krytyki.

Badanie dziejów pierwotnych nie pozostawia więc wątpliwości co do tego, iż stosunek płci na najniższych szczeblach rozwoju zupełnie był różny od dzisiejszego, i że ówczesny stan rzeczy z naszego dzisiejszego punktu widzenia wydaje się okropnością i bagnem niemoralności. Lecz jak każdy stopień społecznego rozwoju ludzkości posiada inne warunki produkcyi, tak i każdy ma inny kodeks moralności, który jest jedynie odbiciem społecznego ustroju. Jest moralnem, obyczajnem to, co jest zwyczajem, a zwyczajem jest jedynie to, co odpowiada rzeczywistej istocie, t. j. potrzebom danego okresu.

Morgan dochodzi do wniosku, iż na niższym stopniu dzikości, w obrę-

bie plemienia każdy mężczyzna należał do każdej kobiety, a każda kobieta należała do każdego mężczyzny, t. j., iż istniał stan obcowania płciowego nieznający żadnych ograniczeń. Wszyscy mężczyźni żyją w wielożeństwie, wszystkie kobiety w wielomęstwie. Istnieje ogólna wspólnota mężów i żon, ale i wspólność dzieci. Strabon (ok. 60 prz.—20 po Chr.) podaje, że wśród Arabów bracia obcowali płciowo z siostrami, synowie z matkami. Rozmnażanie się ludzkości nie jest możliwe inaczej, jak tylko na podstawie kazirodztwa, jeśli się uzna, jak to Biblia czyni, powstanie ludzkości z jednej pary ludzi. Biblia sama sobie przeczy, gdy twierdzi iż Kain, po zabiciu brata swego, Abla, uszedł z przed oblicza Pana i zamieszkał w ziemi Nod, gdzie poznał żonę swoją, która mu porodziła syna. Ale skądże wzięła się ta żona? przecież rodzice Kaina byli pierwszymi ludźmi. Według tradycyi żydowskiej istniały oprócz Kaina i Abla dwie ich siostry, a z kazirodczych stosunków między rodzeństwem rodziły się dzieci. Chrześcijańscy tłómacze biblii widocznie starali się opuścić ten dla nich nieprzyjemny fakt. Pierwotnego, niczem nie ograniczonego płciowego obcowania i endogamizmu hordy dowodzi także myt indyjski o małżeństwie Brahmy ze swą własną córką Sarasvati; tensam myt spotyka się u Egipcyan oraz w północnej Eddzie. Bóg egipski Ammon był mężem swej matki i przechwalał się tem; Odin, według Eddy, ożenił się z córką swą, Fryggą [1]. Morgan przypuszcza, iż z pierwotnego tego stanu wkrótce się rozwinęła wyższa forma obcowania płciowego, którą nazywa r o d z i n ą k a z i r o d c z ą. Grupy małżeńskie są tu podzielone według pokoleń: wszyscy dziadkowie rodziny i wszystkie babki są w plemieniu względem siebie mężami i żonami. Ich dzieci tworzą takież koło wspólnych małżonków, jak również dzieci tych ostatnich z chwilą, gdy dosięgną odpowiedniego wieku. Jest tu więc już różnica między związkiem na najniższym stopniu rozwoju, tam bowiem stosunki płciowe nie mają żadnych ograniczeń, tu zaś j e d n a g e n e r a c y a w y k l u c z o n a j e s t o d o b c o w a n i a p ł c i o w e g o z d r u g ą. Obcowanie płciowe istnieje jednak między braćmi i siostrami rodzonemi, czy ciotecznemi i stryjecznemi, bliższych lub dalszych stopni. Wszyscy oni są dla siebie rodzeństwem, braćmi i siostrami, ale zarazem wszyscy są mężami i żonami względem siebie. Tej formie rodziny odpowiada system pokrewieństwa, który istniał w sposobie wyrażania się, lecz nie w rzeczywistości, w pierwszej połowie tego wieku na Hawai. Według amerykańsko-indyjskiego systemu pokrewieństw brat i siostra n i g d y nie mogą być ojcem i matką tegosamego dziecka; możliwe to jest jednak

---

[1]) Ziegler szydzi z nas w swem dziele przeciw nam zwróconem, iż przyznajemy mytom jakąkolwiek wartość dla historyi cywilizacyi. Pogląd ten wykazuje całą powierzchowność przyrodnika, nie uznającego nic ponad to, co widzi. Myty zawierają głębokie znaczenie, wyrosły one z „duszy ludu,“ ze starożytnych zwyczajów i obyczajów, które powoli zaginęły i tylko w mytach jeszcze żyją. Gdy spotykamy fakty objaśniające myty, mamy dostateczne podstawy do nadawania im wagi.

według systematu hawajskiego. Rodzina kazirodcza istniała też u Masagetów za czasów Herodota: opisuje on ją w ten sposób: „Każdy żeni się z jedną kobietą, lecz wszystkim wolno z nią obcować.“ I dalej: „Kiedy mężczyzna pożąda kobiety, wiesza kołczan z przodu wozu i bez dalszych trosk zostaje z nią... przy tem wtyka kij swój w ziemię — obraz własnego jego postępowania. Stosunki płciowe odbywają się publicznie [1])“. Podobny stan istniał według Bachofena u Łykijów, Etrusków, Kreteńczyków, Ateńczyków, Lesbijów, Egipcyan.

Podług Morgana po rodzinie kazirodczej następuje trzecia, wyższa forma rodziny, nazwana przezeń rodziną Punalua (Punalua: serdeczny towarzysz, serdeczna towarzyszka).

Cunow we wzmiankowanej już książce powstaje przeciwko poglądowi Morgana jakoby rodzina kazirodcza, która powstała z organizowania klas małżeńskich podług pokoleń, poprzedziła rodzinę Punalua. Dopatruje się w niej, nie najpierwotniejszej z dotychczas odkrytych form społecznych, lecz formy pośredniej, powstałej dopiero ze związkami rodowymi; jest to według niego stopień przejściowy do c z y s t e j o r g a n i z a c y i rodowej, na którym to stopniu podział na klasy według wieku, właściwy tak zwanej rodzinie kazirodczej, trwa jeszcze pewien czas w formie zmienionej obok podziału na związki totemowe [2]). Cunow dowodzi dalej: Podział na klasy (każdy mężczyzna czy kobieta nosi nazwę swej klasy i swego totemu) służy, nie dla wykluczenia płciowego obcowania między krewnymi linii bocznych, lecz dla przeszkodzenia wspólnemu pożyciu pomiędzy krewnymi r ó ż n y c h p o k o l e ń, pomiędzy dziećmi i rodzicami, ciotkami, siostrzeńcami lub bratankami, stryjami albo wujami i ich siostrzeńcami. Wyrażenia — ciotka, wuj i t. d. są nazwami według pokoleń.

Cunow twierdzenia swe, różniące się od poglądów Morgana, popiera dowodami. Jakkolwiek jednak w szczegółach nie zgadza się on z Morganem, broni go wyraźnie przeciwko napaściom Westermanna i innych, mówi bowiem:

„Niechaj pojedyncze hypotezy Morgana okażą się fałszywemi, a inne niech tylko będą względnie uznane, nikt nie może mu przecież odjąć zasługi, iż on pierwszy zaznaczył identyczność północno-amerykańskich związków totemowych z rzymskiemi organizacyami rodowemi, że pierwszy dowiódł, iż dzisiejsze formy rodziny i systemy pokrewieństwa są rezultatem długiego procesu rozwojowego. W ten sposób umożliwił on dopiero dalsze badania, stworzył fundament, na którym dalej budować można“. W przedmowie do swej książki zaznacza też Cunow wyraźnie,

---

[1]) Bachofen: *Prawo macierzyste.*

[2]) Związek totemowy — oznacza związek rodowy. Każdy ród posiada swe *zwierzę totemowe* np. jaszczurkę, opossum, emu, wilka, niedźwiedzia, według którego się zwie. Zwierzę — totem szczególnym otaczane jest szacunkiem, uważane za święte dla grupy, której członkom nie wolno go zabijać ani zjadać. Ma ono znaczenie podobne jak w Wiekach Średnich cechowy patron.

iż książka jego jest poczęści dopełnieniem dzieła Morgana o społeczeństwie pierwotnem.

Westermanni, Starckowie i Zieglery (ostatni z nich w książce swej przeciw nam na dwóch pierwszych stale się powołuje i ich twierdzeniami usiłuje zbić nasze) będą musieli tak czy owak zgodzić się na to, iż powstanie i rozwój rodziny nie szły torem, któryby ich burżuazyjnym przesądom odpowiadał. Sposób, w jaki Cunow w ostatniej części swej książki obala twierdzenia Westermanna i Starckego, na których się Ziegler opiera, powinien najbardziej fanatycznemu zwolennikowi otworzyć oczy na wartość ich argumentów przeciwko Morganowi.

Małżeństwo Punalua ukazuje się według Morgana wraz z wykluczeniem rodzeństwa, a mianowicie rodzeństwa ze strony matki. Gdzie jedna kobieta ma różnych mężów, niemożliwe jest dowiedzenie ojcostwa, ojcostwo staje się fikcyą. Dziś jeszcze nawet, w czasie panowania ściśle monogamicznego małżeństwa, ojcostwo opiera się tylko „na dobrej wierze“, jak Goethe każe mówić Fryderykowi w „Szkolnych latach“. Jeśli ojcostwo często jest wątpliwe w rodzinie jednomęskiej, to w rodzinie wielomęskiej staje się niemożliwem do dowiedzenia; jedynie pochodzenie od matki jest niewątpliwe i niezaprzeczalne. O pochodzeniu zatem stanowiło tylko pochodzenie od matki. Jak wszystkie głęboko sięgające zmiany w stosunkach społecznych ludzi będących na pierwotnych stopniach cywilizacyi, tak i przejście od rodziny kazirodczej do rodziny Punalua niewątpliwie wymagało długich okresów czasu i przerywane było niejedną reakcyą, dającą się zauważyć jeszcze w bardzo późnych czasach. Pierwszym zewnętrznym powodem do utworzenia się rodziny Punalua mogła być konieczność rozdzielenia zbyt licznej rodziny dla znalezienia nowego gruntu na pastwiska i pod uprawę rolną. Prawdopodobnem jest jednak, iż na wyższym stopniu rozwoju powstawały z czasem pojęcia o szkodliwości i zdrożności stosunków płciowych pomiędzy rodzeństwem i bliskimi krewnymi. Że tak było, dowodzi ładne podanie o powstaniu Murdu — związku rodowego, znalezione przez Gasona u Dieyerów, plemienia południowo-australijskiego:

„Po stworzeniu świata ojcowie, matki, siostry, bracia i inni bliscy krewni wstępowali bez różnicy w związki małżeńskie między sobą, aż się wyraźnie okazały złe skutki tego rodzaju stosunków. Wodzowie zebrali się na naradę, by znaleźć sposób uniemożliwienia tego. Skutkiem narad była prośba do Muramura (wielkiego ducha), który w swej odpowiedzi rozkazał podzielić plemię na różne grupy, mające dla odróżnienia przyjąć nazwy żyjących lub martwych przedmiotów n. p. Dingo, Mysz, Emu, Deszcz, Jaszczurka, Iguan itd. Członkom jednej grupy nie wolne było żenić się pomiędzy sobą, lecz jedynie z członkami innych grup. Syn grupy Dingo nie może się ożenić z córką tejże grupy, lecz on lub ona mogą wstąpić w związek z synem lub córką Myszy, Emu, Szczura lub jakiejkolwiek innej rodziny“.

O ileż tradycya ta jest rozsądniejsza i naturalniejsza od chrześcijańskiej, biblijnej! W prosty sposób przedstawia ona powstanie związków rodowych. Zresztą Lafargue bardzo dowcipnie i według nas zupełnie udatnie objaśnia w „Neue Zeit [1])“, iż Adam i Ewa nie były to nazwy oddzielnych osób, lecz rodów, na jakie Żydzi owych czasów byli podzieleni. Dowodzeniem swem Lafargue tłómaczy cały szereg niejasnych i sprzecznych miejsc I-ej księgi Mojżesza. Dalej M. Beer, również w „N. Zeit“ [2]), zwraca uwagę na to, iż dziś jeszcze u Żydów istnieje przesąd, że narzeczona i matka narzeczonego *nigdy nie powinny nosić tegosamego imienia*, pod grozą nieszczęść, choroby lub śmierci, nawiedzających rodzinę. Jest to dalszym dowodem prawdziwości poglądu Lafargue'a. Organizacya rodowa uniemożliwia małżeństwo pomiędzy osobami pochodzącemi z tegosamego rodu. Podobne wspólne pochodzenie, według pojęć rodowych, przypuszczać należy, jeśli matka i narzeczona noszą tosamo imię, np. „Ewa“. Dzisiejsi Żydzi nie mają, oczywiście, pojęcia o właściwej przyczynie tego przesądu i o związku, który go łączy ze starą organizacyą rodową. Celem jej było zapobiedz degeneracyi, która z obcowania płciowego wśród rodów (gentes) nastąpić-by musiała; dziś organizacye rodów wśród żydów od tysięcy lat istnieć już przestały, tradycya ich jednak utrzymała się w formie przesądu.

Doświadczenie, nabyte wcześnie przy hodowli bydła, prawdopodobnie wykazało szkodliwość tego rodzaju obcowania płciowego. Jak daleko doświadczenie to sięgało, wywnioskować można ze sposobu, w jaki Jakób (I Ks. Mojżesza R. 39 W. 33) oszukał teścia swego Labana, starając się o to, by obiecane mu przez niego plamiste jagnięta i koźlęta rodziły się w wielkiej ilości: dawno więc przed Darwinem zajmowali się starożytni Żydzi praktycznym darwinizmem.

Gdy raz już zaczęliśmy mówić o stosunkach u dawnych Żydów, zacytujemy kilka jeszcze faktów jasno dowodzących, iż prawo macierzyste istniało u nich w czasach pierwotnych. Wprawdzie i Mojż. 3. 16 powiada: „A wola twa niech będzie poddana woli twego męża i on niech będzie twym panem“, co często wyrażane jest w ten sposób: „Kobieta powinna ojca i matkę opuścić i za mężem swym iść“, lecz w rzeczywistości w I księdze Mojżesza 2. 24 powiedziane jest: „*Dlatego mężczyzna opuści ojca swego i matkę i pójdzie za żoną swoją*, i jednem staną się ciałem“. Dosłownie tosamo powtarza się w Ew. św. Mateusza 19, 5, Marka 10, 7 i w liście do Efezyan 5, 31. Jest to więc prawem, pochodzącem z czasów Matryarchatu, prawem, z którem różni komentatorzy biblii rady sobie dać nie mogą, i które dlatego w zupełnie fałszywem świetle przedstawiają.

Prawo macierzyste występuje też wyraźnie w 4-ej księdze Mojżesza 32, 41. Jair miał ojca z pokolenia Judy, matka jego należała do pokolenia Manasse, sam on jednak jest nazywany *synem Manassy*, i dziedziczy w temże pokoleniu. Inny przykład określania pochodzenia podług matki znajdujemy u Nehemiasza 7, 63. Dzieci kapłana, który wziął żonę z pomiędzy cór Barsillai (pewnego żydowskiego rodu) nazy-

---

[1]) Rocznik XI-ty. 1891. Str. 223 i następne.

wane są dziećmi Barsillai, więc nie imieniem ojca, pomimo tego, iż ten, jako kapłan, zajmował szczególnie uprzywilejowane stanowisko, lecz imieniem rodu macierzystego. Zresztą już w czasach starego testamentu, więc w czasach historycznych, prawo ojcowskie powszechnie panowało u Żydów, a organizacya rodów i pokoleń opierała się, jak u Rzymian, na pochodzeniu w linii męskiej. Córki więc były wykluczone od dziedziczenia, jak to i z I Mojż. 31, 14—15 wypływa, gdzie Lea i Rachel, córki Labana, w ten sposób się skarżą: „Nie mamy już żadnej części ani dziedzictwa w domu ojcowskim. Trzymał on nas jak obce, gdyż sprzedał nas i zapłatę za nas spożył".

Jak u wszystkich ludów, u których matryarchat patryarchatem zastąpiony został, znajdowała się kobieta i u Żydów w stanie zupełnego braku praw. Małżeństwo było sprawą kupna. Kobieta obowiązana była do najściślejszego zachowywania czystości, a ze swej strony mężczyzna niczem nie był związany, a nadto jeszcze mógł posiadać kilka żon. Jeśli mężczyźnie po nocy poślubnej wydaje się, iż żona jego straciła dziewictwo jeszcze przed ślubem, to nietylko on ma prawo wypędzenia jej, lecz jeszcze ona skazaną jest na ukamienowanie. Tasama kara czeka cudzołożczynię; mężczyznę tylko wtedy, jeśli z żydowską kobietą cudzołożył. Według 5-ej księgi Mojżesza 24, 1 — 4 mąż miał też prawo wypędzić tylko co wziętą żonę, jeśli dla jakichkolwiek przyczyn nie zdołała łaski jego uzyskać, chociażby i dla kaprysu. Ma on jej wtedy napisać list rozwodowy, podać jej rękę i z domu swego ją wyprowadzić. Dowód upośledzonego położenia kobiet u Żydów znajdujemy i dziś jeszcze w fakcie, iż w synagodze zajmują one zupełnie oddzielne miejsce, i że nie są włączone do modlitwy [2]).

Stosunek płci w rodzinie Punalua polega, według Morgana, na tem, iż jeden lub kilka szeregów sióstr jednego związku rodowego wychodzi za mąż za jeden lub kilka szeregów braci i n n e g o związku.

Rodzone więc siostry, lub kuzynki pierwszego, drugiego i dalszych stopni były wspólnemi żonami wspólnych mężów, którymi nie mogli być ich bracia. Ci bracia rodzeni lub kuzynowie różnych stopni byli wspólnymi mężami wspólnych żon, któremi nie mogły być ich siostry. Ponieważ w ten sposób kazirodztwo zostało wykluczone, przeto nowa forma rodziny niewątpliwie przyczyniła się do szybszego i silniejszego rozwoju plemion i tym z nich, które nowe stosunki przyjęły, dała przewagę nad innemi. Wogóle, w czasach pierwotnych różnice fizyczne i duchowe pomiędzy mężczyznami a kobietami znacznie były mniejsze niż wśród dzisiejszego społeczeństwa. U wszystkich prawie dzikich i barbarzyńskich ludów różnice w wadze i objętości mózgów męskich a kobiecych znacznie są mniejsze, niż u ludów cywilizowanych. Również i pod względem sił fizycznych, oraz zręczności, kobiety niewiele ustępują mężczyznom. Przemawiają zatem nietylko świadectwa pisarzy starożytnych o ludach matryarchalnych, lecz i amazonki Aszantiów i króla dahomejskiego, odznaczające się odwagą i dzikością. Sądy Tacyta o kobietach starożytnych Germanów, oraz Cezara o kobietach Iberyi i Szkocyi, potwierdzają również ten pogląd. Kolumb koło Santa Cruz stoczyć musiał walkę z szalupą indyjską, na której kobiety pod względem odwagi nie ustępowały mężczyznom. Zdanie nasze poprzeć też możemy cytatami z książki Havelock Ellis'a „Man and Woman" (Mężczyzna i kobieta). O pracy tej mówił Dr. Hope B. Adams-Walther w N⁰ 39 i 40 „Neue Zeit" (Rocznik 12, II. tom 1893-94). Czytamy tam:

„Johnson powiada o Andombisach z nad Kongo, że kobiety pracują tam ciężko przy noszeniu ciężarów itp. robotach, a pomimo to pędzą żywot zupełnie szczęśliwy; często są mocniej i piękniej zbudowane od mężczyzn, niektóre z nich odznaczają się wprost wspaniałymi kształtami. Parke nazywa Manyuemów z tejże okolicy: „fine animals" (ładne zwierzęta). Kobiety uważa za bardzo kształtne; dźwigają one równie wielkie ciężary jak mężczyźni i z jednaką łatwością". Pewien północno-amerykański wódz indyjski powiedział kiedyś do Hearne'a: „kobiety są stworzone do pracy; kobieta może dwa razy tyle dźwigać lub ciągnąć, co mężczyzna". Schellong, w starannem swem studyum o Papuach Nowej Gwinei (Zeitschrift für Ethnologie 1891), wyraża zdanie, iż kobiety lepiej są zbudowane od mężczyzn. Wewnątrz Australii zazdrośni mężowie biją czasem żony, nieraz się jednak przy tem zdarza, że mąż gorzej bywa poturbowanym. Na wyspie Kubie kobiety walczyły ramię w ramię z mężczyznami. U niektórych plemion indyjskich, jak i u Pueblów w Ameryce Północnej, oraz Patagończyków w Ameryce Południowej, kobiety dorównywują wzrostem mężczyznom. Nawet wśród Arabów i Druzów różnice wzrostu są niewielkie a i pomiędzy Rosyanami płcie bardziej są do siebie zbliżone niż w Europie Zachodniej. Zatem w każdej części świata znaleźć można przykłady równego lub prawie równego fizycznego rozwoju obu płci".

Stosunki pokrewieństwa, które wynikały z rodziny Punalua, były następujące: Dzieci sióstr mojej matki są jej dziećmi, dzieci braci mego ojca są jego dziećmi, wszystkie zaś są mojem rodzeństwem; ale dzieci b r a c i mej m a t k i są jej bratankami i bratanicami, dzieci s i ó s t r mojego o j c a są jego siostrzenicami — a wszystkie są moimi kuzynami i kuzynkami. Dalej: mężowie sióstr mojej matki są wciąż jeszcze jej mężami, a żony braci mego ojca są jego żonami, ale siostry mego ojca i bracia mej matki wykluczeni są ze związku rodzinnego, a dzieci ich są moimi kuzynami i kuzynkami [1]).

Ze wzrostem cywilizacyi coraz energiczniej zakazywane bywa obco-

[1]) Rocznik XII-ty. 1893/1894. Str. 119.

[2]) W najdawniejszej części Pragi znajduje się mała synagoga, pochodząca z VI-go wieku, jedna z najstarszych bożnic Europy. Po zejściu z siedmiu schodów, w półciemnej sali, widz spostrzega naprzeciw kilka otworów prowadzących do zupełnie ciemnego lochu. Przewodnik objaśnia, iż jest to miejsce, w którem było wolno kobietom brać udział w nabożeństwie. Dzisiejsze synagogi nie są tak ponure, lecz oddzielenie kobiet od mężczyzn nadal istnieje.

[1]) Fr. Engels: *Początki Cywilizacyi.*

wanie płciowe między rodzeństwem, a zakaz ten rozciąga się do najdalszych krewnych z linii macierzystej. Powstaje nowa grupa rodzinna — ród (gens), tworzący się pierwotnie z szeregu sióstr rodzonych i ciotecznych wraz z ich dziećmi oraz rodzonymi i ciotecznymi braćmi (pokrewieństwo zawsze po kądzieli). Gens posiada matkę rodu, od której pochodzą pokolenia potomków płci żeńskiej. Mężowie nie należą do tego samego rodu, co ich żony, ale do rodu swych sióstr. Natomiast dzieci tych mężczyzn należą do rodu swych matek, gdyż według matek tylko określa się pochodzenie. Matka jest głową rodziny. W ten sposób powstaje „matryarchat" — prawo macierzyste, które było przez długi okres czasu podstawą stosunków rodzinnych i spadkowych. Odpowiednio do tego, póki istniał matryarchat, kobiety zasiadały w radzie rodu wspólnie z mężczyznami i wspólnie z nimi wybierały i strącały sachemów (wodzów, rządzących w czasie pokoju) i wodzów wojennych. Kiedy Hannibal zawierał sojusz z Galią przeciw Rzymowi, postanowiono, że wszelkie rozstrzyganie sporów między rozjusznikami powierzone zostanie matronom gallijskim: tak wielką była ufność Hannibala w ich bezbronność.

Herodot mówi o Likijach, którzy uznawali prawo macierzyste: „obyczaje ich są nawpół kreteńskie, nawpół karyjskie. Jeden natomiast mają obyczaj, różniący ich od całego świata. Spytaj likijczyka, kim jest, a wymieni ci w odpowiedzi: swe własne imię, imię swej matki itd. w linii żeńskiej. Co więcej, gdy wolna kobieta wyjdzie zamąż za niewolnika, dzieci jej są wolnymi obywatelami, gdy jednak wolny obywatel ożeni się z cudzoziemką lub weźmie nałożnicę, choćby najwyższą był w państwie osobą, dzieci jego będą pozbawione praw obywatelskich".

W owych czasach zamiast p a t r i m o n i u m (ojcowizna) mówiono m a t r i m o n i u m, zamiast p a t e r f a m i l i a s (ojciec rodziny) — m a t e r f a m i l i a s, a ojczyzna zwała się lubym krajem macierzystym. Jak i poprzednie formy rodziny, ród opierał się na wspólnej własności i prowadził gospodarkę komunistyczną. Kobieta właściwie kieruje tym związkiem rodzinnym i prowadzi go: jest więc też powszechnie szanowana tak w domu jak i na zewnątrz, w stosunkach rodu do plemienia. Ona to godzi spory, ona sądzi, a często spełnia też obrządki religijne, jako kapłanka. Częste występowanie królowych lub księżnych w Starożytności, ich wpływ decydujący, choćby i za panowania synów, jak n. p. miało to miejsce w Egipcie, jest skutkiem dawnego prawa macierzystego. Mitologia w owym czasie przybiera charakter przeważnie kobiecy: Astarte, Demeter, Ceres, Latona, Izys, Frigga, Freia, Gerdha i t. d. Kobieta uważana jest za nietykalną, matkobójstwo jest najcięższą zbrodnią, wzywającą wszystkich mężczyzn do pomsty. Krwawa zemsta jest wspólnym obowiązkiem wszystkich mężczyzn plemienia, każdy jest zobowiązany do odwetu za krzywdę wyrządzoną członkowi rodu przez członków innego plemienia. Obrona kobiet pobudza mężczyzn do jaknajwiększej waleczności.

Takim był wpływ prawa macierzystego, gynekokracyi, we wszystkich

stosunkach życiowych ludów starożytnych: u Babylończyków, Asyryjczyków, Egipcyan, Greków w okresie przedbohaterskim, u ludów Italii przed założeniem Rzymu, u Scytów, Gallów, Iberów, Kantabryjczyków, Germanów za czasów Tacyta itp. Kobieta w owym czasie posiada wśród rodziny i w życiu publicznem stanowisko, jakiego odtąd nigdy już nie zajmowała. Tacyt mówi w swej „Germanii": „Niemcy uważają, iż kobieta ma w sobie coś świętego i proroczego; dlatego słuchają rady kobiet i idą za ich zdaniem". A Diodor, — współczesny Cezarowi, oburza się wielce na położenie kobiet w Egipcie, dowiedział się bowiem, iż tam nie synowie, lecz córki utrzymują starzejących się rodziców. Pogardliwie wzrusza on ramionami na myśl o tych babskich niewolnikach z nad Nilu, którzy płci słabszej udzielają w domu i w życiu publicznem praw i swobód, niepojętych dla greka lub rzymianina.

W ustroju gynekokratycznym panował wogóle stan względnego pokoju. Stosunki były drobne i ciasne, sposób życia pierwotny. Plemiona odosabniały się, jak mogły, jedno od drugiego i szanowały swe granice. Gdy jednak plemię jakie zostało napadnięte, wszyscy mężczyźni byli obowiązani do odparcia napaści, a kobiety pomagały im w tem jaknajenergiczniej. Według Herodota u Scytów kobiety brały udział w walce; utrzymuje on, że dziewica mogła wyjść zamąż dopiero wtedy, gdy zabiła przynajmniej jednego wroga. Wzmiankowaliśmy już o roli kobiet na polu walki u Germanów, Iberów, Szkotów itp. Lecz i wśród rodu kobiety często dawały uczuć swą władzę; biada mężczyźnie, który przez lenistwo lub niezdarność nie przyczyniał się dostatecznie do zdobycia środków utrzymania! Wypraszano go za drzwi, i wtedy albo wracał do swego rodu, gdzie zapewne niezbyt go mile witano, albo też wstępował do bardziej dlań pobłażliwego rodu [1]).

Livingstone („Missionary travels and researches in Southern Africa", Londyn 1857) dowiedział się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, iż życie rodzinne tubylców w głębi Afryki jeszcze dziś nosi podobny charakter. Na wybrzeżach Zambezi znalazł on silny i piękny rolniczy szczep murzyński — Balonda, wśród którego stwierdził wydające się nieprawdopodobnemi spostrzeżenia Portugalczyków, iż kobiety uprzywilejowane tam zajmują stanowisko. Zasiadają one w radzie; młody człowiek, żeniąc się, przechodzi do wsi żony i zobowiązuje się dostarczać teściowej swej do końca jej życia drzewa na paliwo; o ile przychodzi do rozwodu, dzieci zostają własnością matki. Natomiast kobieta musi dostarczać pożywienia mężowi. Choć czasami przychodzi do małych sprzeczek między mężczyznami i kobietami, wogóle, mówi Livingstone, mężczyźni przeciwko temu stanowi rzeczy nie powstają; zato mężczyzna, który obrazi kobietę, dotkliwie, bo na żołądku, bywa karany. Mężczyzna wraca do domu, by się posilić, tymczasem jedna kobieta odsyła go do drugiej, ale jeść nie daje. Zmęczony i głodny, włazi on w najludniejszej części wsi na drzewo i żałosnym głosem zawodzi: „Słuchajcie! słuchajcie! myślałem, że oże-

[1]) Fr. Engels l. c.

niłem się z kobietami, a to są czarownice! Jestem kawalerem, nie mam ani jednej żony! Czyż to się godzi względem takiego człowieka jak ja!"

Podobne stosunki istnieją dziś jeszcze w niemieckiej kolonii Kamerunie, i wogóle w Afryce Zachodniej. Pewien niemiecki lekarz okrętowy, który studya robił na miejscu, pisze do nas: „U wielu plemion prawo spadkowe opiera się na macierzyństwie. Ojcostwo jest obojętne. Tylko dzieci jednej matki są rodzeństwem. Mężczyzna własność swoją zostawia w dziedzictwie, nie swoim dzieciom, ale dzieciom swej siostry, t. j., swym siostrzenicom i siostrzeńcom, jako najbliższym oczywistym krewnym. Wódz Way'ów objaśniał mi w okropnej angielszczyźnie: moja siostra i ja jesteśmy napewno krewnymi, gdyż jesteśmy dziećmi jednej matki; moja siostra napewno jest krewną swego syna, zatem jej syn będzie moim spadkobiercą i po mej śmierci królem mego miasta (town). „A wasz ojciec?" — zapytałem. Nie wiem co to jest „mój ojciec" — odpowiedział. Gdy zaś wtedy postawiłem pytanie: czy on nie ma dzieci? odrzekł, tarzając się po ziemi ze śmiechu, „iż u nich nie mężczyźni, ale kobiety miewają dzieci".

„Mogę pana zapewnić — pisze dalej nasz korespondent — iż nawet dziedzic kinga (króla) Bella w Kamerunie jest jego siostrzeńcem, a nie jednym z jego synów. Tak zwane dzieci Bella, z których pewna ilość kształcona jest w niemieckich miastach, są jedynie dziećmi jego żon, z nieznanych ojców; do ojcostwa jednego z nich n. p. mógłbym się sam przyznać".

Cóż powiedzą przeciwnicy matryarchatu wobec tego obrazu z teraźniejszości? Nasz korespondent jest człowiekiem bystrego umysłu, badającym rzeczy gruntownie; iluż tak czyni z tych, którzy przebywają wśród owych półdzikich ludów? Stąd szalone obrazy „niemoralności" tubylców.

Mamy dalej przed sobą memoryały rządowe o koloniach, przedstawione niemieckiemu parlamentowi (sesya 1894/95); czytamy tam w memoryale o południowo-zachodnich posiadłościach afrykańskich na str. 239: „Bez swej rady, złożonej z ludzi najstarszych i najbogatszych, nie może on (wódz plemienia w jednej z wsi Herrerów) żadnego powziąć postanowienia, a nietylko mężczyźni, lecz często i kobiety, a nawet służba, udział w radzie biorą".

Dalej w sprawozdaniu o wyspach Marshall'a (strona 254) czytamy: „Panowanie nad wszystkiemi wyspami Marshall'a nigdy nie znajdowało się w rękach jednego wodza... Ponieważ jednak nie żyje już żaden członek płci żeńskiej tej klasy (Irod), a tylko matka przekazać może szlachectwo i stanowisko, dlatego Irody wymierają wraz z wodzami". Sposób wyrażania się i przedstawiania rzeczy sprawozdawców pokazuje, że stosunki powyższe absolutnie są im obce, i że sobie z nimi rady dać nie mogą.

W miarę wzrostu ludności powstaje szereg rodów siostrzanych, które ze swej strony dają życie nowym rodom; względem nich ród macierzysty występuje jako fratrya. Kilka fratryi tworzy plemię. Społeczna

ta organizacya tak była silna, iż tworzyła podstawę organizacyi wojskowej państw starożytnych, wtedy nawet, gdy dawny ustrój rodowy już istnieć przestał. Plemię rozbija się na kilka plemion, o jednakowej organizacyi, a w każdem z nich znaleść możemy dawne rody.

Organizacya rodowa sama jednak podkopuje sobie grunt pod nogami, zakazując małżeństwa z krewnymi macierzystymi do pokoleń najodleglejszych.

Wobec społecznego i ekonomicznego postępu i coraz bardziej powikłanych stosunków międzyrodowych zakaz związków pomiędzy różnymi rodami, pochodzącymi od jednej matki, staje się niewykonalnym i traci siłę lub zostaje przełamany. Póki produkcya środków żywności znajdowała się na najniższym szczeblu rozwoju, zajęcia mężczyzny i kobiety były w głównych zarysach jednakie. Wzrastający podział pracy spowodował nietylko rozdział samych czynności, lecz i podział przedmiotów wytworzonych. Rybołówstwo, polowanie, hodowla bydła wymagały specyalnych wiadomości, tem bardziej zaś wytwarzanie narzędzi i sprzętów, które po większej części stawały się własnością mężczyzn. Rolnictwo znacznie rozszerzyło zakres działalności i stworzyło bogactwo środków żywności, odpowiadające najwyższym wymaganiom onych czasów. Mężczyzna, którego działalność na pierwszy plan się wysunęła, stał się właściwym panem i właścicielem owych źródeł bogactwa.

Ze wzrostem ludności i koniecznością posiadania większych przestrzeni dla paszy i uprawy nietylko zaczęły się coraz częściej powtarzać utarczki i walki o posiadanie najlepszych gruntów, lecz powstała też potrzeba sił roboczych. Im liczniejsze były te siły, tem większe bogactwo płodów i stad. Doprowadziło to najprzód do porywania kobiet, potem do brania w niewolę zwyciężonych mężczyzn, których dawniej zabijano. W ten sposób wprowadzono do starej organizacyi rodowej dwa nowe żywioły, niedające się z nią pogodzić.

Dalej, przy coraz większem różniczkowaniu się pracy i wzrastającej potrzebie narzędzi, sprzętów, broni itd., powstaje i rozwija się samodzielnie, niezależnie od rolnictwa, rzemiosło. Zjawia się zatem ludność rzemieślnicza, odosabniająca się od rolniczej i posiadająca odrębne interesy.

Podług prawa macierzystego, czyli, póki pochodzenie było określone tylko po kądzieli, istniał zwyczaj, iż członkowie rodu dziedziczyli po zmarłych wyłącznie w linii macierzystej. Majątek pozostawał zatem w rodzie. Dzieci zmarłego ojca nie należały do jego rodu, lecz do rodu matki, nie dziedziczyły więc po nim; majątek jego po śmierci wracał do jego rodu. W nowym stanie rzeczy, w którym ojciec stał się właścicielem, t. j. posiadaczem stad i niewolników, broni i sprzętów, rzemieślnikiem lub kupcem, majątek jego, o ile był on jeszcze członkiem rodu swej matki, dostawał się po śmierci, nie jego dzieciom, lecz siostrom i braciom i dzieciom lub potomkom jego sióstr.

Własne jego dzieci odchodziły z niczem. Nic dziwnego, iż dążenie do zmiany owych stosunków było potężne i że zostały one zmienione.

Powstało najprzód małżeństwo dwuosobnikowe. Dany mężczyzna żył z daną kobietą i ze stosunku tego zrodzone dzieci były ich własnemi dziećmi. Rodzina ta dwuosobnikowa coraz częściej się pojawiała, w miarę jak zakazy, wypływające z organizacyi rodowej, utrudniały małżeństwo, a wyżej wymienione ekonomiczne przyczyny czyniły tego rodzaju formę rodziny pożądaną. Własność osobista nie zgadzała się z dawnym stanem rzeczy, polegającym na gospodarce wspólnej. Stan i zawód decydowały teraz o konieczności wyboru miejsca zamieszkania. Powstająca teraz produkcya towarów stworzyła handel z sąsiednimi i obcymi ludami, co pociągnęło za sobą gospodarkę pieniężną. Rozwojem tym kierował i panował nad nim mężczyzna. Własne jego interesy nie miały już zatem ważniejszych punktów stycznych z dawną organizacyą rodową, której interesy często były nawet sprzeczne z jego własnymi. Tak więc znaczenie rodów coraz bardziej upadało, zadanie rodu ograniczyło się wreszcie prawie jedynie spełnianiem obrządków religijnych; ekonomiczne znaczenie rodów zniknęło a zupełny ich zanik stał się już tylko kwestyą czasu.

Wraz z upadkiem starego, na rodach opartego ustroju, nikł też wpływ i upadało stanowisko kobiety. Prawo macierzyste schodziło z widowni, na jego miejsce wysuwało się prawo ojcowskie. Mężczyźnie, od czasu, gdy stał się właścicielem, zależało na tem, by mieć dzieci, któreby mógł uznać za prawe, i któreby się stały dziedzicami jego własności; dlatego też zabronił żonie obcowania z innymi mężczyznami.

Natomiast nadał sobie sam prawo utrzymywania obok swej właściwej żony (lub kilku żon właściwych), tylu nałożnic, na ile mu środki jego pozwalały. A dzieci tych nałożnic były traktowane na równi z dziećmi prawemi. Dwa ważne pod tym względem przykłady znajdujemy w Biblii. W księdze I Mojżesza R. 16. W. 1—2, czytamy: „Sara, żona Abrahama, nic mu nie zrodziła. A miała ona służebnicę egipską, imieniem Hagar. Rzekła więc do Abrahama: Patrz, Pan zamknął mnie, iż rodzić nie mogę. Połóż się lepiej ze służebnicą moją, bym przez nią przynajmniej mogła być zbudowana. Abraham usłuchał głosu Sary“. Drugi, godny uwagi przykład znajdujemy w I ks. Mojż. 30, 15: „A Rachel, widząc, iż nic Jakóbowi nie zrodziła, zazdrościła siostrze swej i rzekła do Jakóba: „daj mi dzieci, bo bez dzieci umrę“. Jakób rozgniewał się bardzo na Rachel i rzekł: „Nie jestem Bogiem, który nie chce ci dać owocu żywota twego“. Ona zaś rzekła: „Patrz tam jest służebnica ma, Bilha, połóż się z nią, by na mem łonie zrodziła i bym przez nią była zbudowana“. „I dała mu Bilhę, służebnicę swą, za żonę, i Jakób przy niej się położył“.

Jakób więc nie tylko miał równocześnie córki Labana, dwie siostry, za żony, lecz obie jeszcze nastręczały mu swe służebnice, co wobec obyczajów owego czasu zupełnie było „moralnem“. Obie swe główne żony kupił on, jak wiadomo, odsługując za każdą po 7 lat u ojca ich Labana. Kupowanie sobie żony było w owych czasach ogólnym zwyczajem u Żydów, lecz obok kupna żon, branych wśród własnego narodu, rozwinęło się na wielką skalę porywanie ich z pośród ludów pokonanych; tak n. p. plemię Benjamina porywało córki Silo [1]). Porwane kobiety stawały się niewolnicami, nałożnicami. Mogły one być jednak podniesione do godności żony prawowitej, o ile która z nich wykonała następujące przepisy: powinna była dać sobie obciąć włosy i paznokcie, zdjąć suknię, w której została porwana, i zamienić ją na inną, potem przez miesiąc opłakiwać ojca i matkę — jednem słowem musiała poniekąd umrzeć dla swego ludu, stać mu się obcą, poczem dopiero mogła wstąpić do rodziny. Największą ilość żon posiadał, jak wiadomo, król Salomon: według Ks. Królów 1, 11 nie mniej niż 700 żon i 300 nałożnic.

Gdy prawo ojcowskie i genealogia w linii męskiej zapanowały w żydowskim ustroju rodowym, córki zostały wykluczone od dziedzictwa. Później zostało to jednak zmienione, przynajmniej w razie braku męskiego potomstwa. Wnioskować to można z czwartej Ks. Mojżesza 27, 2—8: Gdy Zelaphebad umarł bez potomstwa męskiego, a córki jego głośno się skarżyły, iż są pozbawione ojcowskiego dziedzictwa, które miało powrócić do pokolenia Józefa, wtedy Mojżesz rozstrzygnął, iż w tym wypadku córki mają dziedziczyć. Gdy te jednak miały zamiar, według zwyczaju, wziąć męża z innego pokolenia, pokolenie Józefa zaprotestowało, nie chcąc tracić spadku. Na to Mojżesz decyduje (4, 36), iż wprawdzie spadkobierczynie mają prawo wolnego wyboru mężów, ale jedynie w granicach plemienia ojcowskiego. Gwoli prywatnej własności został zniesiony więc stary porządek dziedziczenia. Podobnież zawyrokował Solon w Atenach, iż dziedziczka obowiązana jest wyjść za najbliższego swego agnata męskiego, choćby oboje należeli do jednego rodu i tego rodzaju związek był zakazany przez dawne prawo. Dalej, Solon rozporządził, iż bezdzietnie umierający posiadacz nie jest obowiązany pozostawić rodowi swój majątek, lecz może go zapisać, komu chce. Stąd da się wywnioskować, iż nie człowiek panuje nad własnością, ale własność opanowuje człowieka i staje się jego panem.

Z zapanowaniem własności prywatnej poddaństwo kobiet i ich niewola zostały przypieczętowane. Nastąpiły czasy pomiatania, a nawet i pogardzania kobietą.

Panowanie prawa macierzystego odpowiadało komunizmowi, równości powszechnej; powstanie prawa ojcowskiego odpowiadało zapanowaniu własności prywatnej i jednocześnie ucisku i niewoli kobiet. Zrozumiał to i konserwatywny Arystofanes, który w komedyi swojej „Wiec kobiet“, czyni niewiasty władczyniami miasta, one zaś wprowadzają komunizm; by zdyskredytować kobietę, znęca się Arystofanes niesłychanie nad komunizmem.

Jakie były szczegóły tego przekształcenia, trudno zbadać. Przy tem pierwsza ta wielka rewolucya w łonie ludzkości nie na-

[1]) Księga Sędziów, 21, 20 i nast.

stąpiła jednocześnie u różnych ludów starożytnych i niewszędzie zapewne tensam miała przebieg. Z pomiędzy ludów greckich Ateny pierwsze zaprowadziły nowy porządek rzeczy.

Fr. Engels sądzi, iż wielki ten przewrót miał przebieg zupełnie pokojowy; z chwilą, gdy istniały wszystkie warunki konieczne dla nowego prawa, proste głosowanie rodu mogło zadecydować zamianę matryarchatu na patryarchat. Przeciwnie, Bachofen, na podstawie mniej lub więcej autentycznych wiadomości pisarzy starożytnych, twierdzi, iż kobiety gwałtownie sprzeciwiały się tym zmianom społecznym. Dowód tego widzi on mianowicie w podaniach o Amazonkach, podaniach, które w najrozmaitszych waryacyach występują w starożytnej historyi Azyi i Wschodu, a pojawiały się i w Ameryce południowej, oraz w Chinach.

Z nastaniem władzy mężczyzn kobiety pozbawione zostały dawnego swego stanowiska w społeczności; wykluczono je z rady i pozbawiono wszelkiego wpływu na kierunek spraw. Mężczyzna zmusza je do wierności małżeńskiej, której konieczności jednak dla siebie nie uznaje. O ile kobieta złamie wiarę, popełnia najcięższe oszustwo, jakie mogło spotkać nowego obywatela, wprowadza mu bowiem do domu obce dzieci, jako dziedziców jego mienia; to też u wszystkich ludów starożytnych wiarołomstwo ze strony kobiety karane było niewolnictwem lub śmiercią.

Jednak po pozbawieniu kobiet kierowniczego stanowiska obyczaje, związane ze staremi prawami, panowały jeszcze przez długie wieki, choć właściwe ich znaczenie stawało się ludom coraz bardziej niezrozumiałem. Dopiero dzisiaj staramy się o zbadanie właściwej istoty owych zwyczajów. Tak, naprzykład, pozostało w Grecyi zwyczajem, iż kobiety zwracały się tylko do bogiń z błaganiem o radę lub pomoc. Podobnież, doroczne święta Tesmoforyi pochodzenie swe zawdzięczały czasom matryarchalnym. Jeszcze w późniejszych czasach świętowały kobiety greckie przez pięć dni na cześć Demetery, przy czem mężczyznom nie wolno było brać udziału w obchodzie. Podobne święto istniało w Rzymie na cześć Cerery. Obie — Demetera i Ceres — były boginiami płodności. W Niemczech jeszcze w Średnich Wiekach miały miejsce podobne święta, które ongi, za czasów pogańskich, były świętami Fryggi, germańskiej bogini płodności. I tu także mężczyźni wykluczeni byli z obchodu.

W Atenach, gdzie matryarchat najwcześniej, lecz, jak się zdaje, przy największym oporze ze strony kobiet, ustąpił miejsca prawu ojcowskiemu, znajdujemy tragiczne odbicie owej zmiany w „Eumenidach" Aischylosa. Agamemnon, król Myceny, mąż Klitemnestry, na rozkaz wyroczni ofiarowuje bogom podczas wyprawy trojańskiej córkę swą Ifigenię. Matka, oburzona poświęceniem dziecka, które podług prawa macierzystego do niej, a nie do męża, należy, pojmuje Aigysta za męża, podczas nieobecności małżonka. Gdy Agamemnon, po długiej nieobecności wraca do Mycen, zostaje zabitym przez Aigysta, z namowy Klitemnestry. Orestes, syn Agamemnona i Klitemnestry, pobudzony przez Apollina i Atenę, mści się za morderstwo ojca, zabijając matkę i Aigysta. Erynie

prześladują Oresta z powodu morderstwa matki: wyobrażają tu one stare prawo macierzyste. Apollo i Atena, która według mytu matki nie miała, gdyż w pełnej zbroi wyskoczyła z głowy Zeusa, wyobrażają nowe prawo i bronią Oresta. Wyrok zależy od areopagu, przed którym toczy się dyalog, gdzie w żywej dramatycznej formie ścierają się dwa przeciwne sobie poglądy:

ERINIA: Więc ciebie wieszcz (Apollo) do matkobójstwa przywiódł?
ORESTES: I dotąd jeszcze na los się nie skarżę.
E.: Gdy wyrok padnie, zmienisz wtedy mowę.
O.: Wierzę, lecz z grobu ojciec mi pomoże.
E.: Polegaj, ty na martwych — matkobójco!
O.: Podwójną zbrodnią zawiniła ona.
E.: Co mówisz? Poucz o tem sędziów swoich.
O.: Zabiła męża — ojca mi zabiła.
E.: Ty żyjesz jednak — ją spotkała kara.
O.: A czemuś jej za życia nie ścigała?
E.: Nie była krewną zabitego męża.
O.: Ja jednak — mówisz — jestem z krwi mej matki.
E.: Czyż ciebie, krwawy, pod swem sercem nie nosiła? Czyż matki swej chcesz drogiej krwi się zaprzeć?

Erynie nie uznają zatem prawa ojca ni męża; dla nich istnieje tylko prawo matki. Obojętnem dla nich, iż Klitemnestra kazała zabić męża, lecz żądają śmierci matkobójcy, gdyż Orestes, mordując matkę, popełnił najcięższą zbrodnię ze znanych w ustroju rodowym. Apollo natomiast zajmuje wprost przeciwne stanowisko; on, to z rozkazu Zeusa pobudził Oresta do pomszczenia śmierci ojca, on kazał mu matkę zabić — i broni teraz tego czynu przed sędziami:

Na to powiadam ja, — słuchajcie prawych słów:
Nie matka dziecka jest zaiste tworzycielką,
Boć tylko nosi w sobie rozbudzone życie;
To ojciec płodzi, ona przechowuje skarb —
Jak druh druhowi, — jeśli Bóg go nie uszkodzi.
Pewnem świadectwem mogę poprzeć swe wywody,
Albowiem ojcem można nawet być bez matki:
Widzicie tu córkę Olimpu pana, Zeusa [1], —
Nigdy jej matki łono w sobie nie nosiło,
A i bogini płodu wszak cniejszego nie da.

Według Apollina daje płodzenie pierwsze prawo; do owego czasu panujący pogląd uważał, przeciwnie, matkę, która daje dziecku krew swą i życie, za jedyną właścicielkę dziecka, gdyż mąż, ojciec jej dziecka, był dla niej zawsze obcym. Dlatego też Erynie odpowiadają na obce im rozumowanie Apollina:

---

[1]) Atena.

Obalasz moce starodawnych czasów...
Ty, młody bogu, nas stare, chcesz obalić.

Sędziowie przystępują do wydania wyroku; połowa ich trzyma się starego, połowa nowego prawa, grozi równość głosów. Wtedy Atena bierze z ołtarza kamyk, którym się głosuje, i, kładąc go do urny, powiada:

Ostatni wyrzec sąd należy do mnie,
I za Orestem ten tu kamień kładę;
Nie miałam matki, coby mnie rodziła,
Więc pełnem sercem wszystko męskie chwalę,
Więc i małżeństwo, — cała jestem z ojca.
Za karygodne mniej mam to zabójstwo
Małżonki, co zgładziła domu pana:
Niech Orest wygra, choć są równe głosy.

Nowe prawo zwycięża, a małżeństwo uznające ojca za głowę domu pokonywa gynekokracyę.

Inna legenda w ten sposób opisuje upadek prawa macierzystego w Atenach: „Za panowania Cekropsa podwójny cud się wydarzył. Jednocześnie wyrosło z ziemi w jednem miejscu drzewo oliwne, gdy w innem wytrysło źródło. Przestraszony król zwrócił się do wyroczni delfijskiej, by otrzymać stamtąd wyjaśnienie owych zjawisk. Odpowiedź brzmiała: drzewo oliwne oznacza Minerwę, woda — Neptuna, mieszkańcy zaś niech teraz rozstrzygają, podług którego z tych bóstw miasto ma się nazywać. Cekrops zwołuje zgromadzenie ludowe, w którem zarówno mężczyźni jak i kobiety mają prawo głosu. Mężczyźni głosowali za Neptunem, kobiety za Minerwą, a ponieważ o jeden głos więcej posiadały, Minerwa zwyciężyła. Rozgniewany Neptun rozkazał morzu zalać ziemie ateńskie. By gniew boga przebłagać, Ateńczycy potrójnie ukarali swe żony: straciły one prawo głosu, dzieci przestały nosić ich imiona, a one same nie będą nadal zwane Atenkami[1])".

Podobnie jak w Atenach, nastąpiło przejście od prawa macierzystego do ojcowskiego wszędzie, gdy tylko osiągnięty został pewien stopień cywilizacyi. Kobieta wszędzie odsunięta do ogniska domowego i odsobniona; przeznaczono jej na mieszkanie specyalną część domu, gyneceum, wykluczono ją nawet z towarzystwa mężczyzn, odwiedzających dom. Było to właściwie głównym celem odosobnienia.

Zmiana ta obyczajów uwydatnia się już w Odyssei. Telemach zabrania matce swej przebywania wśród zalotników. Syn tak przemawia do matki:

„Ale do domu już idź i zajmij się swemi sprawami, zajmij się tkactwem

[1]) Bachofen: Prawo macierzyste.

i przędzą i do roboty napędzaj swoje służebne; mowa przystoi — bo mężom jedynie, a przed innymi mnie, bo moje tu w domu są rządy".

Pogląd ten był w owych czasach już powszechny w Grecyi. Więcej nawet: kobieta, choćby była wdową, otyle jest od swych najbliższych krewnych męskich zależną, iż nie wolno jej nawet swobodnie wybrać męża. Zalotnicy, zmęczeni długiem czekaniem na decyzyę chytrej Penelopy, zwracają się do Telemacha i przez usta Antinoosa mówią mu:

„Patrz, zalotnicy wskazują, byś sam to wiedział w swem sercu,
Aby też o tem wszyscy wiedzieli dokładnie w Achai!
Wyślij stąd matkę i każ jej, by sobie za męża wy-
[brała
Tego, co jej się spodoba i kogo jej ojciec wybierze".

Skończyła się wolność kobiety. Gdy z domu wychodzi, musi się osłaniać, by nie wzbudzać pożądliwości mężczyzn. Na Wschodzie, gdzie wskutek gorącego klimatu namiętności płciowe nadzwyczaj są gwałtowne, dziś jeszcze ten system odgraniczania kobiet konsekwentnie jest stosowany. Ateny stają się pod tym względem wzorem. Kobieta dzieli łoże mężczyzny, ale nie jego stół; nie nazywa go jego imieniem, lecz mówi doń „Panie"; staje się jego sługą. Nie wolno jej się nigdzie zjawiać publicznie, na ulicy chodzić powinna nader skromnie ubrana i zakwefiona. Gdy złamie wiarę małżeńską, opłaca to według prawa Solona utratą wolności lub życia. Mąż może ją sprzedać jako niewolnicę.

Położenie kobiety greckiej w czasie najwyższego rozwoju Grecyi plastycznie jest wyrażone w „Medei" Eurypidesa[1]). Skarży się ona:

Ze wszystkich stworzeń obdarzonych duszą
Najnędzniejszemi z istnień — my, kobiety!
Posagiem swoim musim kupić sobie
Męża i, co daleko jeszcze gorsze,
Własnością jego odtąd nasze ciało.
A strasznem jest pytanie: jakim będzie?
Dobrym czy złym? Gdyż rozwód dla kobiety
Zawsze jest plamą, a swym narzeczonym
Nie wolno jej pogardzić, więc gdy przyjdzie
Małżeństwa czas, nieznanych obyczajów,
Odgadnąć musi, nikt — bo jej nie uczy,
Jaki charakter i obyczaj męża.
A gdy to wszystko uda się szczęśliwie
I ukochany dobrze żyje z nami,
O, wtedy los nasz jest zazdrości godzien;
W przeciwnym razie, lepsza śmierć, zaiste!
Bo mąż i poza domem znaleźć może

[1]) Eurypides urodził się w 480 r. przed N. Chr. na Salaminie.

Uspokojenie dla trosk swojej duszy,
Pośród przyjaciół, pośród rówieśników.
My w jedne tylko wciąż się patrzym oczy.
Choć mówią oni, że spokojnie żyjem
W wygodach wszelkich, gdy wśród bitew oni!
Błąd nierozsądny! trzykroć-bym wolała
Wśród walki stanąć, niż raz choćby rodzić!

Zupełnie inne było położenie mężczyzn. O ile mężczyzna, ze względu na prawowitość swych spadkobierców, nakazywał kobiecie zupełne wstrzymywanie się od stosunków z innymi mężczyznami, o tyle sam nie miał zamiaru wiązać się podobną wstrzemięźliwością wobec innych kobiet. W ten sposób powstał heteryzm. Kobiety odznaczające się pięknością i inteligencyą, zwykle cudzoziemki, przekładały wolne życie w zażyłych stosunkach z mężczyznami nad niewolę małżeńską. Nikt nie widział w tem nic zdrożnego. Imiona i sława niektórych z tych heter, przestających z pierwszymi mężami Grecyi, biorących udział zarówno w ich uczonych dyskusyach jak i w ucztach, doszły aż do naszych czasów, podczas gdy imiona ich żon prawowitych utonęły w zapomnieniu. Piękna Aspazya była przyjaciółką sławnego Peryklesa, który się potem z nią ożenił; imię Fryny stało się później nazwą stosowaną do kobiet, które oddają się za pieniądze. Fryne w ścisłych była stosunkach z Hyperidesem i służyła za model do Afrodyty Praxytelesowi, jednemu z największych rzeźbiarzy greckich. Danae była kochanką Epikura, Archeanassa — Platona. Inne sławne hetery, których imiona znamy, były Lais z Koryntu, Gnatanea itd. Niema sławnego Greka, któryby nie przestawał z heterami. Było to rzeczą zwyczajną w czasach owych. Wielki mówca Demostenes tak opisywał życie płciowe bogatych Greków w swej mowie przeciwko Neerze: „Żenimy się z kobietą, by mieć dzieci prawowite i wierną strażniczkę domu; mamy niewolnice dla codziennej usługi, a hetery dla miłości“. Żona służyła do rodzenia dzieci, była wiernym psem, strzegącym domu. Pan zaś domu żył według swego upodobania, swego widzimisię.

By zadowolnić popyt na kobiety, głównie ze strony młodzieży, powstała prostytucya, nieznana za matryarchatu. Prostytucya różni się od wolnych stosunków płciowych, naturalnych, i dlatego niezdrożnych wśród obyczajów i ustroju społecznego czasów pierwotnych, tem, iż kobieta sprzedaje się za korzyści materyalne jednemu lub wielu mężczyznom. Prostytucya istnieje więc, o ile kobieta uprawia sprzedaż swych wdzięków jako rzemiosło. Solon, który dla Aten sformułował nowe prawa i dlatego święcony jest jako ich twórca, był założycielem państwowych domów publicznych — Deikterionów: cena była w nich równa dla wszystkich. Według Filomena cena ta wynosiła obola, mniej więcej dwadzieścia groszy podług naszej monety. Deikterion, narówni z greckiemi i rzymskiemi świątyniami oraz kościołem w Wiekach Średnich, był nietykalny, znajdował się pod opieką władzy. Do roku 150-go mniej

więcej przed N. Ch. świątynia jerozolimska była też miejscem zbornem kobiet publicznych.

Jeden ze współczesnych tak opiewał dobrodziejstwo, wyświadczone przez założenie Deikterionów: „Solonie, cześć Ci! Tyś nabył kobiety publiczne dla dobra miasta, dla obyczajności miasta, pełnego zdrowych młodzieńców, którzy bez twego mądrego urządzenia musieliby prześladować kobiety z lepszych sfer“. Zobaczymy, że i w naszych czasach tesame motywy są używane dla usprawiedliwienia państwowego uregulowania prostytucyi i wykazania jej konieczności.

Jednem słowem, prawodawstwo uznało za zupełnie naturalne i prawne ze strony mężczyzn — czyny, które, gdy je kobieta popełni, godne są pogardy i zbrodnicze. Wiadomo, że dziś jeszcze niemało jest ludzi, którzy wolą towarzystwo pięknej grzesznicy niż żony, i którzy często zaliczani są do „podstaw państwa,“ „filarów porządku“ i „stróżów świętości małżeństwa i rodziny“ itd.

Zdaje się, iż kobiety greckie nie puszczały płazem ucisku, który znosiły od swych mężów.

O ile z jednej strony dopełnieniem małżeństwa monogamicznego jest prostytucya, o tyle z drugiej — wiarołomstwo kobiety i „noszenie rogów“ przez męża. Z pomiędzy dramaturgów greckich Eurypides znany jest jako wróg kobiet, gdyż chętnie napadał na nie w swych sztukach. Najlepiej poznamy zarzuty, robione przez Eurypidesa kobietom z oskarżenia wymierzonego przeciwko niemu przez pewną niewiastę w „Święcie Tesmoforyi“ Arystofanesa:

Jakichże oszczerstw błotem on (Eurypides) nas nie obrzuca?
Potwarczy język jego nie zamilka. Słowem —
Gdzie tylko widzów chóry i tragedye bawią,
Tam nazywają nas zdradnemi, plotkarkami,
Miłującemi kielich, mężczyzn łowczyniami;
Naczynie zła wszelkiego — myśmy mężów krzyżem:
To też gdy z pośród rzędów [1]) mąż powraca do nas,
To podejrzliwym rzuca naokoło wzrokiem
Czy zalotnika gdzie w ukryciu nie wytropi.
Ach, wszystko, co nam dawniej robić było wolno,
Jest dzisiaj zakazane. Tyle o nas złego
Mężczyznom wierzyć każe, że gdy żonę widzą,
Jak z kwiatów wianek wije — a! to zakochana!
A kiedy z ręki co, krzątając się, upuści,
Mąż zaraz pyta: o kim roztargnienie świadczy?
O gościu myślisz koryntyjskim, to widoczne!

Rozumie się, iż wymowna greczynka wyświadcza w ten sposób przysługę oskarżycielowi swej płci, ale Eurypides nie podnosiłby tego

[1]) Z teatru, do którego wstęp kobietom w Grecyi był wzbroniony.

rodzaju oskarżeń i nie znalazłby wiary u mężczyzn, gdyby ci nie byli przekonani o ich uzasadnieniu. Z ostatnich wierszy oskarżenia możemy wywnioskować, że w Grecyi nieznany był obyczaj, który istniał ongi w Niemczech i wielu innych krajach, a polegał na tem, iż gospodarz żonę lub córkę swą dawał do rozporządzenia gościowi. Np. Murner, opisując Holandyę w XV-ym wieku, mówi: „Istnieje w Niderlandach zwyczaj, że gospodarz kochanemu gościowi żonę swą w dobrej wierze daje [1]“.

Zaostrzająca się w państwach Grecyi walka klasowa i smutny stan wielu drobnych państewek dały Platonowi pobudkę do badań nad najlepszym ustrojem społecznym i państwowym. W swojem „Państwie“, które ma stanowić ideał urządzeń społecznych, domaga się on przynajmniej dla pierwszej kategoryi obywateli, t. zw. strażników, zupełnego równouprawnienia kobiet. Powinny one brać udział w ćwiczeniach wojennych narówni z mężczyznami i narówni z nimi wypełniać wszelkie obowiązki, tylko nieco lżejsze „ze względu na słabość płci“. Plato utrzymuje, iż kobieta posiada teżsame zdolności naturalne, co mężczyzna, jest tylko we wszystkiem cokolwiek słabsza. Dalej, kobiety powinny być wspólne dla wszystkich mężczyzn i odwrotnie, dlatego i dzieci powinny być wspólne, by żadne dziecko nie znało ojca, ni ojciec nie znał swego dziecięcia [2]).

Mniejsze są wymagania Arystotelesa w jego „Polityce“. Kobieta powinna być wolna w wyborze męża, lecz musi mu być posłuszna; ma tylko prawo „dawania mu dobrych rad“. Tucydydes wyraża zdanie oklaskiwane dziś jeszcze przez wszystkich filistrów: powiada on, że ta żona na najwyższą pochwałę zasługuje, o której poza domem nie słychać nic ani złego, ani dobrego.

Wobec tego rodzaju poglądów szacunek dla kobiet musiał coraz bardziej upadać, a obawa przeludnienia prowadziła nawet do tego, że unikano naturalnych stosunków z niemi. Dochodzono do nienaturalnego zaspakajania popędu płciowego. Państwa greckie były miastami z niewielką tylko przestrzenią ziemi uprawnej i pastwisk; nie mogły więc wyżywić więcej ponad określoną ilość ludności. Z obawy przed przeludnieniem Arystoteles doradza mężczyznom unikać żon, a wzamian szukać chłopców. Już przed nim Sokrates wychwalał to ostatnie jako, oznakę wyższego wykształcenia. Wogóle najwybitniejsi mężowie Grecyi byli zwolennikami nienaturalnej tej namiętności. To też szacunek dla kobiet upadał coraz bardziej. Zakładano domy publiczne z mężczyznami — nierządnikami, podobne do istniejących już kobiecych. W tego rodzaju atmosferze społecznej mógł Tucydydes wyrzec, iż kobieta gorszą jest od wzburzonych fal morskich, od żaru ognia, od gwałtownego prądu

[1]) „Historya cywilizacyi i obyczajów w Niemczech“ J. Scherra (9-te wydanie: Lipsk, 1887. Nakład O. Wiganda). Dramat Sudermanna „Honor“ porusza tensam temat.

[2]) Plato „O państwie“ (V księga rozdz. 17).

potoku górskiego. „Jeśli kobietę bóg wynalazł, to gdziekolwiek jego siedziba, niechaj wie, iż stał się winowajcą wszystkich nieszczęść [1])“.

Kobiety tymczasem popadały w inną ostateczność: w miłość dla własnej płci. Namiętność rozwijała się szczególniej śród mieszkanek wyspy Lesbos, to też zwano ją — i zwą dziś jeszcze podobne objawy miłością lesbijską. Główną reprezentantką tej miłości jest sławna poetka Safo, „słowik lesbijski“, żyjąca około 600 go roku przed naszą erą. Namiętności jej żar daje się odczuć w odzie do Afrodyty:

Władczyni świata, której tron na kwiatach,
Z piany zrodzona, chytra Zeusa córo,
Słuchaj błagania!
W żalu i gorzkiej męce, o bogini,
Nie daj mi skonać.

Jeszcze bardziej namiętnie zmysłowa jest oda jej do pięknej Atthis.

Podczas gdy w Atenach i wogóle w Grecyi panowało już prawo ojcowskie, w Sparcie, tej rywalce Aten, istniał jeszcze matryarchat, stan zupełnie już obcy dla większości Greków. Legenda mówi: pewnego razu Grek spytał spartańczyka: jaka jest w Sparcie kara za złamanie wiary małżeńskiej? Na to spartańczyk: „Cudzoziemcze, u nas niema cudzołóstwa!“ Cudzoziemiec: „A gdyby jednak się znalazło?“ — „Wtedy winny musi za karę — odrzekł żartobliwie spartańczyk — dać wołu tak wielkiego, by głową mógł sięgnąć przez Tajget i pić z Eurotasu“. A na zdziwione zapytanie: „Jakżeż to wół może być tak wielki?“ — odpowiedział spartańczyk ze śmiechem: „A jakżeż w Sparcie może się znaleść cudzołóstwo!“ Świadomość swego znaczenia wyraża się w dumnej odpowiedzi, którą dała żona Leonidasa cudzoziemce, gdy ta jej rzekła: „Wy spartanki jesteście jedynemi kobietami, które panują nad mężami! — „Bo też jesteśmy jedynemi, które mężom życie dają“.

Wolność kobiet za czasów matryarchalnych rozwijała ich piękność, dumę, godność i samodzielność. Sąd wszystkich starożytnych pisarzy jednogłośnie przyznaje, że cechy te charakteryzowały kobietę w czasach gynekokracyi. Niewola późniejsza musiała wywrzeć wpływ szkodliwy; wyraża się ona nawet w różnych rodzajach ubioru kobiecego dwu okresów. Strój kobiety doryjskiej swobodnie i lekko spływa z ramion, pozostawiając jej swobodę ruchów i odsłaniając kostki; jest to strój Dyany, jak ją — wolną i śmiałą — przedstawiają posągi greckie. Strój joński, przeciwnie, szczelnie okrywał ciało i utrudniał ruchy. Sposób, w jaki się kobieta ubiera, jest i dziś jeszcze w stopniu daleko wyższym, niż się zdaje, oznaką jej zależności i niezaradności. Strój dzisiejszy kobiet krępuje jej ruchy, wyradza uczucie słabości i tchórzostwa, co się wreszcie przejawia w jej postawie i charakterze. Zwyczaj spartański — każący chodzić dziewczętom aż do chwili dojrzałości

[1]) Leon Richer: „La femme libre“.

nago, zwyczaj, możliwy dzięki klimatowi kraju, niemało się przyczynił, według pisarzy starożytnych, do ich zamiłowania w prostocie i przyzwoitości zewnętrznej; nie miał on w sobie, według ówczesnych poglądów, nic przeciwnego wstydliwości, lub pobudzającego zmysły. Dalej, dziewczęta, narówni z chłopcami, brały udział we wszystkich ćwiczeniach ciała; w ten sposób tworzyło się silne, dumne, świadome swej wartości pokolenie, jak tego dowodzi odpowiedź żony Leonidasa.

W najściślejszym związku z zanikłym matryarchatem znajdował się szereg zwyczajów, nazywanych „prostytucyą“ przez nowoczesnych pisarzy, którzy zupełnie nie pojmują ich znaczenia. Tak np. w Babylonie było obowiązkiem religijnym dziewicy, gdy dosięgła dojrzałości, zjawienie się w świątyni Mylitty dla ofiarowania swego dziewictwa. Podobnie działo się w Serapeum w Memfis, w Armenii na cześć bogini Anaity, na Cyprze, w Tyrze i Sydonie na cześć Astarty lub Afrodyty. Tosamo odbywało się w Egipcie podczas świąt Izydy. Ofiara ta dziewiczości była wymagana dla przebłagania bogini za wyłączność, z jaką w małżeństwie kobieta oddaje się jednemu mężczyźnie. Dalsza łaska bogini musiała być okupiona przez ofiarowanie dziewictwa cudzoziemcowi. Również odpowiada zupełnie dawnym poglądom postępowanie libijskich dziewcząt, zbierających posag zapomocą sprzedawania się. Zgodnie z prawem macierzystem były one płciowo wolne przed zamążpójściem, a i mężczyźni w zarobkowaniu tem nie widzieli nic zdrożnego i wybierali na żony te, które najwięcej znajdowały wielbicieli. Podobnie działo się u Traków za czasów Herodota: „Dziewic nie pilnują oni, lecz zostawiają im zupełną swobodę obcowania z kim chcą. Żon za to pilnują surowo; kupują je u rodziców za wielkie bogactwa“. Sławne były hierodule w świątyni Afrodyty w Koryncie; stale było tam przeszło tysiąc dziewcząt, tworzących główną przynętę dla mężczyzn greckich. A w Egipcie istnieje podanie, że córka króla Cheopsa zbudowała piramidę z zarobku ze przedaży wdzięków.

Dziś jeszcze istnieją podobne stosunki na wyspach Maryańskich, Filipinach, w Polinezyi i, według Waitza, u różnych plemion afrykańskich. Inny zwyczaj, wyrażający prawo wszystkich mężczyzn do kobiet, istniał jeszcze niedawno na Balearach: polegał on na tem, iż podczas nocy poślubnej wszyscy krewni byli dopuszczani do narzeczonej według wieku. Ostatnim był narzeczony, który ją potem w wyłączne brał posiadanie. Zwyczaj ten przekształcił się u innych ludów w ten sposób, iż kapłan lub wódz (król), jako reprezentant wszystkich mężczyzn plemienia, korzystał z owego prawa. Kaimarzy malabarscy wynajmują patamarów (kapłanów) dla odebrania dziewictwa swym żonom... Nambury (najwyższy kapłan) obowiązany jest przysługę tę wyświadczyć królowi (zamorinowi), który mu za to 50 sztuk złota wypłaca [1]). W Indyach i na różnych wyspach Oceanu Wielkiego, to królowie, to kapłani wypełniają ów obowiązek [2]).

[1]) K. Kautsky: *Powstanie małżeństwa i rodziny*. Kosmos. 1883.
[2]) Mantegazza: *Miłość wśród ludzkości*.

Tosamo odbywa się w Senegambii, gdzie wódz plemienia z urzędu obowiązany jest pozbawiać dziewictwa i za to otrzymuje podarunki. Należy też uznać za niewątpliwe, jak to i Engels czyni, że t. zw. jus primae noctis (prawo pierwszej nocy), stosowane w Europie aż do końca Wieków Średnich, powstało z podobnych tradycyi. Pan ziemi, uznający się za władcę swych poddanych, korzystał z owego prawa, które według jego mniemania przeszło z wodza plemienia na niego jako decydującego o życiu i bycie swych poddanych. O tem zresztą później.

Reminiscencyą prawa macierzystego jest także pewien zwyczaj plemion południowo-amerykańskich, istniejący podobno i u Basków, narodu o starożytnych nader obyczajach, polegający na tem, iż na miejsce kobiety rodzącej mąż kładzie się do łóżka, zachowuje się jakby rodził, i każe się pielęgnować przez żonę. Zwyczaj ten oznacza, iż ojciec uznaje nowonarodzone niemowlę za swoje. Zwyczaj ten istnieje podobno i u górskich plemion Chin, a do niedawna jeszcze istniał na Korsyce.

W Grecyi kobieta stała się także przedmiotem kupna. Z chwilą gdy przestąpiła próg domu męża, przestawała istnieć dla swej rodziny. Wyrażano to symbolicznie w ten sposób, iż pięknie ustrojony wóz, w którym przyjechała, palono przed drzwiami domu. U Ostyaków na Syberyi i dziś jeszcze ojciec sprzedaje córkę; godzi się on ze swatami narzeczonego o cenę. Istnieje też u różnych plemion afrykańskich zwyczaj przypominający czasy Jakóba: mężczyzna starający się o dziewczynę musi na nią zapracować w służbie u teściowej. I u nas małżeństwo jako interes handlowy — nie wymarło, owszem, panuje prawie powszechnie w społeczeństwie burżuazyjnem. Małżeństwo dla pieniędzy, zwykłe wśród naszych warstw posiadających, nie jest niczem innem jak handlem małżeńskim. Symbolem kupna żony jest też prezent, dawany przez narzeczonego, we wszystkich krajach cywilizowanych, narzeczonej.

Obok kupowania żon rozwinęło się rabowanie ich. Porywanie kobiet istniało nietylko u Żydów; w Starożytności było zwyczajem ogólnym, dającym się odnaleźć u wszystkich prawie ludów. Najbardziej znanym historycznym przykładem jest porwanie Sabinek przez Rzymian. Rabunek kobiet był praktykowany w razie ich braku, jak to u pierwotnych Rzymian miało miejsce, lub przy wielożeństwie, powszechnem na Wschodzie. Tam-to przybrał on ogromne rozmiary, zwłaszcza w czasie panowania Arabów, od VII-go do XII-go wieku naszej ery. Rabunek kobiet istnieje dziś jeszcze jako symbol; między innymi u Araukanów na południu Chili. Podczas gdy swaci narzeczonego traktują z ojcem narzeczonej, narzeczony podkrada się na koniu i stara się schwycić swą lubą. Gdy mu się to uda, rzuca ją na koń i pędzi do pobliskiego lasu. Kobiety, mężczyźni i dzieci podnoszą wtedy wielki krzyk i starają się przeszkodzić ucieczce. Lecz gdy tylko narzeczony ze swą zdobyczą dobiegł głębi lasu, małżeństwo uznane jest za fakt dokonany. Dzieje się to nawet w razie wykradzenia wbrew woli rodziców. Podobne obyczaje istnieją u ludów australijskich.

U nas zwyczaj podróży poślubnych przypomina porywanie kobiet;

narzeczona wtedy bywa uwieziona od ogniska domowego. Natomiast zwyczaj zamiany pierścionków wyobraża poddaństwo i przykucie kobiety do mężczyzny. Zwyczaj ten powstał w Rzymie: narzeczona otrzymywała tam żelazny pierścień jako oznakę swej przynależności do oblubieńca. W późniejszych czasach robiono ten pierścień ze złota, a dopiero znacznie później zaprowadzono wzajemną wymianę obrączek jako znak połączenia wzajemnego.

Po zniesieniu rodu opartego na matryarchacie powstał natomiast ród oparty na prawie ojcowskiem, ale funkcye jego były znacznie uszczuplone. Do niego przedewszystkiem należała piecza nad wspólnemi sprawami religijnemi i urządzenia pogrzebowe, dalej: wzajemna pomoc i ochrona przed przemocą, prawo — a niekiedy obowiązek — zawierania małżeństw w obrębie rodu; było to obowiązkiem, gdy szło o bogate dziedziczki albo sieroty. Następnie ród zarządzał pozostałą jeszcze wspólną posiadłością.

Za własnością prywatną i osobistem prawem dziedziczenia ukazały się różnice i przeciwieństwa klasowe.

Bogaci posiadacze jednoczyli się przeciwko mniej zamożnym lub pozbawionym własności. Pierwsi starali się dostać w swe ręce stanowiska rządzące w nowej społeczności i uczynić je dziedzicznemi. Konieczna już gospodarka pieniężna wytworzyła dawniej nieznane zadłużenie. Walki z wrogami zewnętrznymi i sprzeczne interesy wewnętrzne, jak również różnorodne interesy i stosunki rolnictwa, przemysłu i handlu, wywoływały potrzebę skomplikowanych reguł prawnych i wymagały organów, któreby czuwały nad regularnym biegiem machiny społecznej i rozstrzygały spory. Tosamo było skutkiem również stosunków między panami a niewolnikami, dłużnikami a wierzycielami. Była więc potrzebną potęga, któraby we wszystkie te stosunki wglądała, kierowała nimi, porządkowała je, doprowadzała do równowagi, niosła opiekę i karę. W ten sposób powstało państwo, które jest zatem wytworem sprzecznych interesów, istniejących w nowym porządku społecznym. Kierunek tego państwa pochwycili, naturalnie, ci, którzy najbardziej byli zainteresowani w jego powstaniu, a dzięki swej potędze społecznej największy wpływ wywierali, — bogacze. Arystokracya posiadaczy, a demokracya wystąpiły zatem przeciwko sobie tam nawet, gdzie napozór panowała całkowita równość praw politycznych.

Przy dawnych urządzeniach matryarchatu nie było wcale praw pisanych. Stosunki były proste, a zwykły porządek rzeczy uświęcony zwyczajem. Przy nowym, bardziej złożonym porządku społecznym prawo pisane wystąpiło jako jedna z najważniejszych potrzeb i koniecznymi stały się organy, któreby je stosowały. Gdy więc stosunki prawne coraz bardziej się wikłały, wytworzyła się osobna klasa ludzi, których zadaniem była nauka reguł prawnych, a w których interesie ostatecznie leżało coraz większe ich komplikowanie. Zjawili się prawnicy, juryści, którzy dzięki znaczeniu prawa dla całego społeczeństwa rychło stali się najbardziej wpływową warstwą społeczną. Nowy porządek prawny

znalazł z biegiem czasu klasyczny swój wyraz w Państwie Rzymskiem; stąd też pochodzi wpływ wywierany przez prawo rzymskie aż do dni dzisiejszych.

Porządek państwowy jest więc koniecznem następstwem powstania społeczeństwa, które na wyższym szczeblu podziału pracy rozszczepiło się na wiele różnych zawodów o różnych, często wzajemnie sprzecznych i zwalczających się interesach. Koniecznym wynikiem jest tu ucisk słabszego. Zrozumiał to nawet pewien szczep arabski — Nabatejczycy, którzy podług Diodora ogłosili prawo: nie siać, nie sadzić, nie pić wina, nie budować domów, lecz mieszkać w namiotach; gdyby bowiem tamto wszystko robili, łatwo mogliby być zmuszeni przez władzę zwierzchnią (siłę państwową) do uległości. Takiesame przepisy istniały również u Rachabitów, potomków teścia Mojżesza [1]). Ba, całe prawodawstwo mojżeszowe jest obliczone na to, by nie pozwolić Żydom wyjść ze społeczeństwa rolniczego, gdyż wtedy — jak obawiali się prawodawcy — zginęłyby żydowskie demokratyczno-komunistyczne urządzenia społeczne. Stąd wybór „ziemi obiecanej“ w kraju ograniczonym z jednej strony przez mało dostępne pasmo gór Libanu, z drugiej — na południu i wschodzie — przez kraje nieurodzajne, po części pustynie; był to pas ziemi, na którym łatwo się było izolować. Stąd też wstręt Żydów do morza, które sprzyja handlowi, kolonizacyi i nagromadzaniu bogactw; stąd ostre prawa, odcinające Żydów od innych ludów, surowe zakazy małżeństw mieszanych, prawa o ubogich, prawa agrarne, rok jubileuszowy — wszystkie te urządzenia obliczone na zapobieżenie nagromadzeniu bogactw w rękach jednostek. Żydom miało być w ten sposób uniemożliwione stanie się ludem zdolnym do utworzenia państwa. Stąd też utrzymała się u nich organizacya plemienna, oparta na porządku rodowym, która poczęści do dziś u nich działa.

W zakładaniu Rzymu, jak widać, brały udział szczepy łacińskie, które od dłuższego już czasu wyszły były z matryarchatu. Kobiety, których im brakowało, porwano ze szczepu Sabinów, i Rzymianie od swych żon nazwali się kwirytami. W późnych czasach zwracano się jeszcze na zgromadzeniach do ludu rzymskiego jako do „kwirytów“. Populus Romanus oznaczało wolną ludność Rzymu, ale Populus Romanus, jus quiritium, oznaczały pochodzenie i prawo rzymskiego obywatela. Ród rzymski był oparty na prawie ojcowskiem. Dzieci dziedziczyły jako potomkowie; gdy dzieci nie było — krewni, a w braku tych ostatnich majątek przypadał rodowi. Kobieta przez małżeństwo traciła prawo dziedziczenia po ojcu lub po jego braciach; występowała ze swego rodu, a przeto ani ona sama ani jej dzieci nie mogły dziedziczyć po ojcu lub jego braciach w takim bowiem razie dziedzictwo byłoby stracone dla rodu ojcowskiego'.

---

[1]) L. D. Michaelis: *Prawo Mojżeszowe.* (Reutlingen. 1793 r. I Tom. 2-gie wydanie).

Podział na rody i fratrye wieki całe był w Rzymie podstawą organizacyi wojskowej i obywatelskiej.

Ale z upadkiem rodów, opartych na prawie ojcowskiem, z upadkiem ich znaczenia stosunki ułożyły się pomyślniej dla rzymskiej niewiasty: nietylko już dziedziczyła ona, do niej też należało rozporządzanie się swoim majątkiem; była więc w położeniu daleko korzystniejszem niż jej siostry greckie. Ta wolność, która powoli stała się udziałem kobiety, wywołała utyskiwania Katona Starszego, urodzonego r. 234 przed Nar. Chr.: „Gdyby każdy ojciec rodziny chciał za przykładem przodków utrzymać swą żonę w należytej karności, to w życiu publicznem nie mielibyśmy z tą płcią tyle kłopotu“ [1]). A kiedy kilku trybunów ludu w r. 195 po Chr. postawiło wniosek, by znieść wydane przedtem prawo przeciw zbytkowi w niewieścich szatach i klejnotach, grzmiał Kato: „Gdyby każdy z nas potrafił rozsądnie utrzymać wobec swojej żony prawo i przewagę mężczyzny, mielibyśmy tu mniej kłopotu ze wszystkiemi niewiastami: a teraz wolność nasza, zwyciężona przy ognisku rodzinnem, zostaje i tu na Forum podeptaną przez niesforność niewiast; ponieważ nie mogliśmy dotrzymać pola jednostkom, więc teraz obawiamy się ich wszystkich razem... Przodkowie nasi nie chcieli, by niewiasta załatwiała choćby prywatną sprawę bez wmieszania się opiekuna: my już na to pozwalamy, by brały one w swe posiadanie republikę i zjawiały się nawet na zgromadzeniach ludowych... popuszczacie wodze tej chciwej władzy naturze, tej niesfornej istocie i zdaje wam się, że ona sama zakreśli granice swej samowoli. Chcą one, jeśli już powiedzieć prawdę, wolności? — nie, rozkiełznania we wszystkiem... A jeśli raz staną się nam równemi, zapragną zaraz zdobyć nad nami przewagę“.

Za życia swego, w czasach, o których Kato wspomina, ojciec miał w Rzymie władzę nad córkami, nawet zamężnemi, wyjąwszy, gdy mianował innego opiekuna. Po śmierci ojca zastępował go w tej opiece najbliższy żyjący krewny męski, bodaj nawet najbardziej daleki. Opiekun miał prawo każdej chwili przelać swe prawa na dowolną osobę trzecią. Wobec prawa zatem kobieta rzymska nie miała pierwotnie wcale własnej woli.

Formy zawierania małżeństwa były rozmaite i z biegiem wieków uległy licznym zmianom. Najbardziej uroczysty ślub zawierano przed arcykapłanem, w obecności conajmniej dziesięciu świadków; przy tem nowożeńcy jedli wspólnie — na znak połączenia — ciasto z mąki, soli i wody. Jak widzimy, jest to ceremonia bardzo podobna do naszego łamania się opłatkiem. Drugą formą zawierania małżeństwa było objęcie w posiadanie, które uważano za dokonane, gdy kobieta za zgodą swego ojca lub opiekuna przeżyła ze swym oblubieńcem rok pod jednym dachem. Trzecią formą był pewien rodzaj wzajemnego kupna, przyczem nowożeńcy dawali sobie wzajemnie monety złote i ślubowali, iż chcą być

---

[1]) Karol Heinzen: *O prawach i położeniu kobiet.*

małżeństwem. Za czasów Cycerona [1]) zaprowadzono już powszechnie wolność rozwodu dla obu stron, a nawet zaprzeczano, by trzeba było rozwód ogłaszać. Prawo zwane Lex Julia de adulteriis postanowiło jednak, że rozwód ma być ogłaszany uroczyście, gdyż wiele kobiet, pociąganych do odpowiedzialności za cudzołóstwo, powoływało się na to, iż się jakoby z mężem rozwiodły. Justynian (chrześcijanin) [2]) zniósł wolność rozwodu, wyjąwszy, gdy obie strony chciały wstąpić do klasztoru. Ale następca jego, Justyn II, był zmuszony znowu pozwolić na rozwody.

Ze wzrostem potęgi i bogactw Rzymu zamiast dawnej surowości obyczajów zjawiły się rozpusta i szalona rozwiązłość. Rzym stał się ogniskiem, z którego lubieżność i wyrafinowana zmysłowość rozpowszechniały się po całym ówczesnym świecie cywilizowanym. Za czasów cesarstwa rozpusta, otoczona opieką cesarzy, przybrała formy, które można tylko w szale wymyślić. Mężczyzni współcześni ubiegali się z kobietami o pierwszeństwo w rozwiązłości. Ilość lupanarów ciągle rosła, a obok tego miłość grecka (miłość do chłopców) znajdowała wśród mężczyzn coraz więcej zwolenników. Czasami ilość młodych mężczyzn uprawiających prostytucyę bywała w Rzymie większą niż ilość prostytutek kobiet.

„Hetery, otoczone swymi wielbicielami, paradowały na ulicach, spacerach, w cyrku i w teatrze; często niesiono je w lektykach, w których leżały mocno obnażone, trzymając w ręku zwierciadło, lśniąc drogiemi ozdobami i dyamentami; niewolnicy wachlowali je, a za lektyką szedł tłum chłopców, eunuchów, flecistów; pochód zamykały potworne karły!“

Rozpasanie doszło w Państwie Rzymskiem do rozmiarów zagrażających istnieniu państwa. Za przykładem mężczyzn poszły kobiety; zdarzały się takie, które — jak opowiada Seneka [3]) — liczyły lata, nie podług konsulów, jak kazał zwyczaj, lecz podług liczby mężów. Cudzołóstwo było rzeczą powszechną, a kobiety, by uniknąć ciężkich kar za cudzołóstwo, zapisywały się do rejestrów edylów jako prostytutki; tak postępowały najznakomitsze damy rzymskie.

Obok rozwiązłości — wojny i system latyfundyów do tego stopnia zmniejszyły ilość ślubów i urodzin, że liczba rzymskich obywateli i patrycyuszów zaczęła się zmniejszać. August wydał przeto w r. 16 przed N. Chr. tak zwane prawo juliańskie [4]), wyznaczające nagrody za urodzone dzieci i kary na bezżennych obywateli i patrycyuszów rzymskich. Ojciec dzieci miał pierwszeństwo w urzędach przed bezdzietnymi i bezżennymi. Bezżenni mogli dziedziczyć tylko po najbliższych swych krewnych, bezdzietni zaś—brać tylko połowę spadku. Resztę zabierał skarb państwa. Żony, którym udowodniono cudzołóstwo, musiały oddawać część swego majątku pokrzywdzonemu mężowi. Wskutek tego zjawili się tacy, którzy żenili się, spekulując na wiarołomstwo żony. To ma na myśli

---

[1]) Ur. w roku 106 przed Nar. Chr.

[2]) Żył od 527 do 565 r. naszej ery.

[3]) Żył od 2 do 65 roku naszej ery.

[4]) August, przybrany syn Cezara, przez adoptacyę należał do rodu juliańskiego, stąd nazwa „prawo juliańskie“.

Plutarch, mówiąc, iż Rzymianie żenią się, nie po to, by mieć sukcesorów, lecz po to, by mieć sukcesye.

W późniejszych czasach prawo juliańskie jeszcze obostrzono. Tyberyusz zabronił kobietom, których dziad, ojciec lub mąż byli lub są rzymskimi obywatelami, oddawać się nierządowi. Mężatki, które się zapisały do rejestru prostytutek, miano wypędzać z Włoch jako cudzołożczynie. Dla mężczyzn, oczywiście, nie było takich kar. Juwenalis opowiada, że i mężobójstwo zapomocą trucizny było we współczesnym Rzymie (w pierwszej połowie pierwszego stulecia przed Nar. Chr.) częstem zdarzeniem.

* * *

Widzieliśmy już wielożeństwo u ludów wschodnich; i dziś jeszcze ono tam istnieje, lecz ze względu na ilościowy stosunek płci i na koszta, które pociąga, może być uprawiane tylko przez warstwy uprzywilejowane i bogate. W przeciwieństwie do niego spotykamy wielomęstwo. Istnieje ono głównie u górskich plemion Tybetu, u Garrasów na granicy chińsko-indyjskiej, u Baigów w Godwanie, u Nairów na południowym krańcu Indyi, i podobno praktykuje się również u Eskimów i Aleutów. Pochodzenie określa się — bo i nie można inaczej — z matki, dzieci do niej należą. Mężami jednej kobiety są zwykle bracia. Gdy się żeni starszy brat, reszta braci staje się również mężami tej kobiety, ale ma ona prawo wziąć sobie jeszcze innych mężów. Również i mężczyzna ma prawo pojąć jeszcze drugą, trzecią, czwartą i t. d. żonę. Nie wyjaśniono jeszcze z jakich przyczyn powstało wielomęstwo. Ponieważ ludy żyjące w wielomęstwie mieszkają wszystkie albo w górach albo w zimnych strefach, więc zapewne jest tu przyczyną zjawisko, o którem opowiada Tarnowsky[1]). Tarnowsky słyszał od wiarogodnych podróżników, że długi pobyt na wysokich górach osłabia popęd płciowy, który powraca przy zejściu w doliny. To osłabienie zmysłu płciowego, jak sądzi Tarnowsky, może po części tłómaczyć stosunkowo powolny wzrost ludności w krajach górzystych i w drodze dziedziczności stać się jednym z czynników zwyrodnienia, wytwarzającego spaczenia zmysłu płciowego.

Długotrwały pobyt i życie na bardzo wysokich górach lub w zimnych krajach może uczynić wielomęstwo niezbyt uciążliwem dla kobiety. Wywiera to wpływ i na ustrój kobiety, czego dowodem, iż menstruacya u dziewcząt Eskimów pojawia się dopiero w dziewiętnastym roku, gdy u dziewcząt stref umiarkowanych zjawia się już między czternastym a szesnastym rokiem, a w krajach gorących w dziesiątym lub jedenastym roku życia. Jeśli klimat gorący, jak powszechnie wiadomo, pobudza zmysłowość, co się między innemi wyraża w wielożeństwie, to miejscowości o klimacie zimnym, do których należą wysokie pasma gór, mogą popęd płciowy osłabiać w bardzo znacznym stopniu.

[1]) Tarnowsky: *Chorobliwe objawy zmysłu płciowego*. (Berlin 1886. August Hirschwald).

Trzeba też zauważyć, że zapłodnienie daleko rzadziej się zdarza u kobiety mającej stosunki z wielu mężczyznami. Wzrost ludności jest więc przy wielomęstwie słaby i odpowiedni do trudności w znajdowaniu środków do życia, zwykłej w krajach zimnych i w górach. A to dowodzi, że i w tych, dla nas dziwnych, stosunkach wielomęstwa, stan produkcyi wywiera stanowczy wpływ na stosunki płciowe. Wreszcie należałoby zbadać, czy u tych plemion, mieszkających w górach lub w zimnych strefach, nie jest w użyciu zabijanie dzieci płci żeńskiej, jak to opowiadają o plemionach mongolskich z gór chińskich.

* * *

Wręcz przeciwnem obyczajom Rzymian z czasów cesarstwa, u których bezżeństwo i bezdzietność przybierały coraz większe rozmiary, — było postępowanie Żydów. Coprawda, żydówka nie miała prawa wyboru: męża wyznaczał jej ojciec, ale małżeństwo było obowiązkiem, którego ona wiernie przestrzegała. Talmud mówi: „Gdy córka twa dojdzie do dojrzałości, to wyzwól jednego ze swoich niewolników i daj mu ją za żonę“. Sumiennie też wypełniali Żydzi przepis swego boga: „Płódźcie się i rozmnażajcie!“ To też pomimo wszelkich prześladowań i ucisku rozmnażali się stale; są to zdecydowani wrogowie maltuzyanizmu.

Już Tacyt mówi o nich: „Panuje pomiędzy nimi wytrwała jedność i uczynna szczodrobliwość, ale względem obcych przejęci są wrogą nienawiścią... Nigdy nie jedzą, ani nie śpią z obcymi, a chociaż bardzo skłonni do zmysłowości, nie wdają się w stosunki z cudzoziemkami... Dążą atoli do pomnożenia swego ludu. Zabicie nowonarodzonego jest u nich grzechem; a dusze poległych w potyczkach lub straconych uważają za nieśmiertelne. Stąd u nich staranie o rozmnażanie się, a pogarda dla śmierci“. Tacyt nienawidził Żydów i wstręt czuł do nich, ponieważ oni, wbrew religii swych przodków, gromadzili bogactwa i skarby. Nazywa ich: „najgorszymi ludźmi“, „wstrętnym ludem“ [1]).

Pod panowaniem rzymskiem Żydzi coraz silniej łączyli się między sobą, a w długim okresie cierpień, które ich dręczyły od owych czasów przez całe prawie Wieki Średnie świata chrześcijańskiego, wypielęgnowało się owo serdeczne pożycie rodzinne, ktore jest uważane za wzór w dzisiejszem społeczeństwie mieszczańskiem. Natomiast w społeczeństwie rzymskiem dokonał się ów proces rozkładowy, który doprowadził państwo do upadku. Rozwiązłości, graniczącej z szałem, przeciwstawiano inną krańcowość — najściślejszą wstrzemięźliwość. Teraz ascetyzm przybrał formy religijne, jak dawniej rozpusta. Rozpowszechniali go rozmarzeni fanatycy. Zbytek i rozpusta klas posiadających były w jaknajjaskrawszej sprzeczności z nędzą i upośledzeniem tych milionów, które podboje rzymskie wlokły ze wszystkich krajów znanego wówczas świata w niewolę do Włoch. Wśród nich mnóstwo było kobiet, oderwanych od

[1]) Tacyt: *Roczniki*, Księga V.

domowego ogniska, od męża, albo od rodziców, od dzieci; one najgłębiej odczuwały niedolę i tęskniły do wyzwolenia. Wiele kobiet rzymskich, pełnych obrzydzenia do tego, co się naokoło nich działo, w tymsamym były nastroju, a wszelka zmiana położenia wydawała się im upragnioną. Gorące pragnienie zmiany, wyzwolenia, objęło szerokie masy, wyglądano rychłego przyjścia zbawcy. Podbój Jerozolimy i państwa żydowskiego przez Rzymian położył kres samodzielności narodowej i wytworzył w ascetycznych sektach tego kraju marzycieli, którzy zapowiadali nadejście nowego państwa, przynoszącego wolność i szczęście wszystkim.

Chrystus przyszedł — i powstało chrześcijaństwo. Wcieliła się w nie opozycya przeciwko bydlęcemu materyalizmowi, panującemu wśród możnych Państwa Rzymskiego, chrześcijaństwo było wyrazem oporu przeciwko upośledzeniu i ujarzmieniu mas. Ale ponieważ powstało ono z judaizmu, który nie uznawał żadnych praw kobiety, a pod wpływem pojęć biblijnych uważał ją za przyczynę panującego zła, więc i chrześcijaństwo głosiło pogardę dla kobiety. Głosiło ono również wstrzemięźliwość, umartwienie ciała, które tyle nagrzeszyło w owym czasie, i wskazywało w swych dwuznacznych przenośniach przyszłe królestwo, które jedni uważali za niebieskie, drudzy za ziemskie, a które miało przynieść wyzwolenie i sprawiedliwość wszystkim. Nauki te znalazły żyzny grunt w bagnie Państwa Rzymskiego. Kobieta, tęskniąca, jak wszyscy upośledzeni, do wyzwolenia i wybawienia ze swego ówczesnego położenia, pogarnęła się z zapałem do chrześcijaństwa. Wszak nie było na świecie ani jednego doniosłego ruchu, w którymby kobiety nie brały wybitnego udziału jako bojownice i męczennice. Ci, którzy wysławiają chrześcijaństwo jako wielką zdobycz kultury, nie powinniby zapominać, że właśnie kobiecie zawdzięcza ono w znacznej mierze swoje powodzenie. Jej zapał w nawracaniu odgrywał ważną rolę zarówno w Państwie Rzymskiem jak i wśród barbarzyńskich ludów Wieków Średnich; najwięksi mocarze zostali nawróceni przez kobiety. Tak np. Klotylda skłoniła Chlodwiga, króla Franków, do chrześcijaństwa. Tak również Berta, królowa Kentu, Gizela, królowa węgierska, wprowadziły chrześcijaństwo w swoich krajach. Nawrócenie wielu możnych zawdzięczać trzeba wpływowi kobiet. Ale chrystyanizm źle się odwzajemnił kobiecie. W jego naukach zawarta jest tasama pogarda dla kobiety, która cechuje wszystkie religie wschodnie. Nakazuje on jej być posłuszną służebnicą męża, i do dziś jeszcze musi kobieta przed ołtarzem ślubować posłuszeństwo.

Posłuchajmy co Biblia i nauka chrześcijańska mówią o kobiecie i o małżeństwie.

Dziesięcioro przykazań Starego Testamentu zwraca się tylko do mężczyzny; w dziewiątem przykazaniu żona wymieniona jest obok czeladzi i zwierząt domowych. Mężczyźnie jest nakazane nie pożądać ani żony bliźniego swego, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani niczego, co należy do bliźniego. Żona jest więc rzeczą, częścią własności, której mężczyzna nie powinien pożądać, gdy jest w cudzem posiadaniu. Jezus, który należał do sekty, oddanej ascetyzmowi i dobrowolnej kastracyi [1]), zapytany przez swych uczniów, czy małżeństwo jest dobrem, odrzekł: „Zrozumie to nie każdy, ale ten, komu to dane. Albowiem są rzezańcy, których już żywot matki wydał, a zaś są inni rzezańcy, których obrzezali ludzie, a są też i tacy, którzy się obrzezali sami dla Królestwa Niebieskiego“ [2]). Zatem, według słów tych, dobrowolna kastracya jest miłą Bogu, a powstrzymanie się od miłości i małżeństwa — dobrym uczynkiem.

Paweł, któremu w większym stopniu niż Jezusowi nawet należy się miano założyciela chrześcijaństwa, Paweł, który pierwszy nadał tej nauce charakter międzynarodowy i uwolnił ją od zaściankowości sekty żydowskiej, pisze do Koryntyan: „Odpowiadam na wasze pytanie: dobrze jest dla człowieka nie dotykać kobiety. By jednak wszeteczeństwa nie było, niech lepiej każdy ma żonę, zaś niewiasta — męża“. „Małżeństwo jest stanem poślednim; żenić się jest dobrze, nie żenić się lepiej“. „Słuchajcie ducha i opierajcie się ciału. Ciało spiskuje przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału“. „Ci, których Chrystus pozyskał, ukrzyżowali swoje ciało wraz ze swemi namiętnościami i żądzami“. Sam Paweł nie żenił się, postępując zgodnie ze swą nauką. Ta nienawiść do ciała jest nienawiścią do kobiety, ale zarazem i strachem przed kobietą, którą, jak w scenie raju, uważano za kusicielkę mężczyzny. W tym duchu nauczali apostołowie i ojcowie kościoła, w tym kierunku działał kościół przez całe Wieki Średnie, zakładając klasztory i wprowadzając celibat księży; w tymsamym kierunku działa kościół i dzisiaj.

Kobieta jest podług nauki chrześcijańskiej nieczystą, kusicielką, która sprowadziła grzech na świat i zgubiła mężczyznę. Przeto apostołowie i ojcowie kościoła uważali zawsze małżeństwo tylko za zło konieczne, jak dziś uważają prostytucyę. Tertulian woła: „Niewiasto, powinnabyś zawsze chodzić w żałobie i w łachmanach, ze łzami skruchy w oczach, aby ci zapomniano, żeś ty zgubiła rodzaj ludzki! Niewiasto, ty jesteś wrotami piekła!“ Hieronim mówi: „Małżeństwo jest zawsze występkiem; conajwyżej można je wybaczyć i uświęcić“, dlatego też zrobiono je sakramentem kościelnym. Orygenes powiedział: „Małżeństwo jest czemś profanującem i nieczystem, jest to środek rozkoszy zmysłowej“ i, by oprzeć się pokusie, pozbawił się męskości. Tertulian naucza: „Trzeba wybierać bezżeństwo, chociażby ludzkość miała wyginąć“. Augustyn twierdzi: „Bezżenni będą błyszczeli na niebie jak świetne gwiazdy, a ich rodzice (którzy ich spłodzili) będą podobni do gwiazd słabo świecących“. Euzebiusz i Hieronim zgodnie utrzymują, iż wyrazy Biblii: „Płódźcie się i rozmnażajcie“ już nie odpowiadają wymaganiom czasu i nie tyczą się chrześcijan. Możnaby przytoczyć jeszcze setki cytat z najbardziej wpływowych ojców kościoła, którzy wszyscy wypowiadali się w tymsamym duchu. Wszyscy oni swemi naukami i kazaniami rozpo-

---

[1]) Mantegazza: *Miłość wśród ludzkości.*
[2]) *Mateusz*: Roz. 19, w. 11 i 12.

wszechnili nienaturalne poglądy na zjawiska i stosunki płciowe, które są przecież wymaganiem przyrody, i których spełnianie należy do najważniejszych celów życiowych. Te poglądy do dziś jeszcze ciążą na społeczeństwie jak choroba, z której leczy się ono bardzo powoli.

Piotr nawoływał kobiety: „Niewiasty, bądźcie uległemi swym mężom". Paweł pisze do Efezyan: „Mąż jest głową niewiasty, jak Chrystus jest głową kościoła", do Koryntyan zaś mówi: „Mąż jest podobieństwem i chwałą Boga, a żona chwałą męża". W myśl tego, każdy najgłupszy mężczyzna może się uważać za lepszego od najdzielniejszej kobiety, i do dziś tak jest jeszcze. Paweł całą swą powagą występuje również i przeciwko wyższemu wykształceniu kobiet, mówiąc w liście do Tymoteusza; 1, 2, 11 i nast.: „Niech niewiasta uczy się w cichości i z całą pokorą. Nie pozwalam bowiem, by niewiasta przez naukę panowała nad mężczyzną, ale (chcę) by była pokorną". A w liście do Koryntyan mówi: „Każcie swym niewiastom milczeć na zebraniu wiernych, albowiem niema być im dozwolone, by mówiły, lecz by były uległe, jak to też nakazuje prawo. Jeżeli zaś chcą się czegoś nauczyć, to niech pytają mężów w domu. Nie przystoi niewieście mówić wśród wiernych". Święty Tomasz z Akwinu — 1227-1274 — powiada: „Kobieta jest chwastem bujnym, jest człowiekiem niedoskonałym, którego ciało dlatego tylko wcześniej rozwija się, że mniej ma ono wartości i przyroda mniej się niem zajmuje. Kobiety rodzą się po to, by zostawać zawsze pod jarzmem swego pana i władcy, którego natura, dzięki wszelkiej przewadze, jaką go obdarzyła — przeznaczyła do panowania".

Nauki takie nietylko samemu chrześcijaństwu były właściwe. Jak chrześcijaństwo było mieszaniną mozaizmu i filozofii greckiej, które znowu miały swe źródła w dawniejszych cywilizacyach Egipcyan, Babilończyków i Hindów, tak też podrzędne stanowisko, wyznaczone kobiecie przez chrystyanizm, było po ustaniu prawa macierzystego właściwem całej cywilizacyi starożytnej. Tak w indyjskiem prawodawstwie Manu powiedziane jest o kobiecie: „Przyczyną hańby jest niewiasta, przyczyną nienawiści jest niewiasta, przyczyną istnienia doczesnego jest niewiasta: przeto niewiasty należy unikać". Obok tego poniżenia kobiety powraca wciąż w naiwnej formie strach przed nią, więc dalej mówią księgi Manu: „Niewiasty z natury swej skłonne są do prowadzenia mężczyzn na pokuszenie; przeto mężczyzna z najbliższą nawet krewną swą nie powinien przebywać w samotnem miejscu". Kobieta jest więc kusicielką zarówno podług pojęć indyjskich jak staro-biblijnych i chrześcijańskich. Każda forma panowania zawiera w sobie poniżenie dla opanowanych. A upośledzone stanowisko kobiety do dziś zachowało się w zacofanej kulturze wschodniej bardziej jeszcze niż u ludów o t. zw. chrześcijańskim światopoglądzie. W t. zw. świecie chrześcijańskim stanowisko kobiety stopniowo poprawiało się, nie dzięki chrystyanizmowi, lecz dzięki kulturze zachodniej, zdobywanej w walce z pojęciami chrystyanizmu.

Chrześcijaństwo bynajmniej nie przyczyniło się do tego, że dzisiejsze stanowisko kobiety wyższe jest niż za czasów jego powstawania. Wyparło się ono swego rzeczywistego stosunku do kobiety z niechęcią i pod przymusem. Wielbiciele „wyzwalającego posłannictwa chrześcijaństwa", oczywiście, innego są zdania. Twierdzą oni, iż chrześcijaństwo wyzwoliło kobietę z dawnego jej upośledzenia, i opierają się przy tem na czci dla Maryi, Matki Boskiej, która powstała w świecie chrześcijańskim później. Kościół katolicki, który krzewi cześć tę, raczej nie powinienby tego czynić. Przytoczeni już święci i ojcowie Kościoła wszyscy co do jednego występują jako wrogowie małżeństwa i kobiety. Sobór w Macon, który w V stuleciu spierał się o to, czy kobieta ma duszę, i większością jednego tylko głosu uznał, iż ma, nie jest dowodem życzliwości i szacunku dla kobiety. Zaprowadzenie celibatu duchowieństwa przez Grzegorza VII [1]) miało na celu, co prawda, to przedewszystkiem, aby z bezżennych duchownych stworzyć siłę, którejby żadne sprawy rodzinne nie mogły odrywać od służby kościoła; ale było ono możliwe tylko przy panowaniu tych poglądów kościelnych, które uważały za zdrożność żądze cielesne. Taksamo gwałtowne napaści reformatorów, mianowicie zaś Kalwina i duchownych szkockich, na „chuci cielesne" nie pozwalają wątpić o wrogim dla kobiet kierunku chrześcijaństwa [2]).

Kościół katolicki, wprowadzając cześć Maryi do kościoła, uczynił to z mądrem wyrachowaniem, by w ten sposób zastąpić nią cześć bogiń pogańskich, którą spotykamy u wszystkich ludów, objętych wówczas przez chrześcijaństwo. Marya zastąpiła Cybelę, Mylittę, Afrodytę, Wenerę, Cererę itd. ludów południowych, Freję, Fryggę ludów germańskich; wyidealizowano ją tylko na sposób chrześcijańsko-spirytualistyczny.

Pierwotne, fizycznie zdrowe ludy, nieokrzesane wprawdzie, ale niezepsute, które w pierwszych wiekach naszej ery napłynęły ze Wschodu i z Północy jak olbrzymie fale morskie, zatopiły zniewieściałe Cesarstwo Rzymskie, gdzie chrześcijaństwo powoli zapanowało; ludy te oparły się całą siłą ascetycznym naukom kaznodziejów chrześcijańskich, a ci mimowoli musieli się zastosować do tych zdrowych natur. Ze zdumieniem widzieli Rzymianie, że obyczaje ludów tych całkowicie się różniły od ich własnych obyczajów. Tacyt wyraził swe uznanie dla Germanów następującemi słowy: „Ich małżeństwa odznaczają się wielkim rygorem i żaden z ich

[1]) Był to krok, na który proboszcze dyecezyi mogunckiej skarżyli się mówiąc: Wy, biskupi i opaci, macie wielkie bogactwa, królewski stół i łowieckie orszaki. My, ubodzy i prości księża, mamy na swą pociechę tylko żonę. Wstrzemięźliwość jest zapewne piękną cnotą, ale w rzeczywistości jest ona „ciężką i trudną". Yves Guyot: *Teorye społeczne chrześcijaństwa.* (wydanie 2-e. Paryż).

[2]) Wiele przykładów tego podaje Buckle w swej *Historyi cywilizacyi w Anglii.*

obyczajów nie zasługuje bardziej od tego na pochwałę, gdyż oni są prawie jedynymi barbarzyńcami, którzy się zadawalniają jedną kobietą; bardzo rzadko słyszymy o wiarołomstwie wśród tego licznego ludu, ale to jest natychmiast karane, i mężowie mają prawo sami wymierzać karę. Mąż obcina włosy wiarołomnej żonie i nagą wypędza ze wsi wobec krewnych, bo obrażona obyczajność nie zna żadnych względów. Ani pięknością, ani młodością, ani bogactwem kobieta taka nie zdobędzie już męża. Nikt tam nie żartuje sobie z występku, uwodzić lub być uwodzoną nie staje się tam powołaniem życia. — Młodzieńcy żenią się późno, i dlatego zachowują swe siły; ani też nie śpieszą się u nich z wydaniem zamąż dziewic, dlatego i dziewice odznaczają się u nich tąsamą rzeźkością młodzieńczą, tąsamą silną budową ciała. W jednakim wieku, pełne sił żywotnych, obie strony zawierają małżeństwo, a krzepkość rodziców przechodzi na dzieci".

Tacyt, ku zbudowaniu Rzymian, przedstawił stosunki małżeńskie u Germanów trochę za różowo. Rzeczywiście, srogo karano u nich wiarołomną żonę, ale inaczej było z wiarołomnym mężem. Za czasów Tacyta ród u Germanów kwitnął jeszcze w najlepsze. Tacyt, wzrosły w odmiennych stosunkach rzymskich, nie mógł zrozumieć starych urządzeń rodowych, ani ich podstaw: to też ze zdziwieniem opowiada, że u Germanów brat matki uważa swego siostrzeńca za syna, że niektórzy nawet uważają pokrewieństwo między wujem a siostrzeńcem za świętsze i ściślejsze, niż między ojcem a synem, tak, iż w razie żądania zakładników syn siostry uważa się za większą gwarancyę, niż syn rodzony. Engels robi do tego uwagę: Jeżeli członek takiego rodu oddawał własnego syna, który wskutek niedotrzymania zobowiązania ze strony swego ojca padł ofiarą, wówczas cała ta sprawa należała do samego ojca. Jeżeli zaś padł ofiarą syn siostry, wówczas obrażone było najświętsze prawo rodu i winnym śmierci chłopca lub młodzieńca stawał się najbliższy jego krewny w rodzie, na którym ciążył obowiązek ochraniać chłopca; nie powinien on był oddawać go w zakład, albo też powinien był spełnić zobowiązanie [1]).

Zresztą, jak dowodzi Engels, u Germanów z czasów Tacyta prawo macierzyste zastąpiono już ojcowskiem. Dzieci dziedziczyły po ojcu, a gdy nie było dzieci, wówczas dziedziczyli bracia, wujowie i stryjowie. Dopuszczenie wuja do spadku tłómaczy się tem, że spadek przechodził już w linii ojcowskiej, ale dawne prawo świeżo dopiero było znikło. Pamięć na dawne prawo była też przyczyną tego uszanowania dla kobiet, które Tacyt znalazł u Germanów, a które było dla niego, jako dla Rzymianina, niezrozumiałe. Zauważył on też, że kobiety podniecały w najwyższym stopniu ducha męstwa u Germanów. Myśl, że żony ich mogły się dostać do niewoli, była dla Germanów okropną i pobudzała ich do najzaciętszej obrony. Ale i kobiety ożywiał duch, imponujący mężczyznom. Gdy Maryusz odmówił pojmanym do niewoli żonom Teutonów oddania

---

[1]) Fr. Engels: *Początki cywilizacyi.* Str. 83 i 84.

ich na służbę kapłańską Westy (bogini czystości dziewiczej), odebrały one sobie życie.

Za czasów Tacyta Germanowie pędzili już życie osiadłe. Co roku losowano działki gruntu, a obok tego istniała własność wspólna lasu, wody i pastwisk. Tryb ich życia był jeszcze bardzo prosty: główne bogactwo stanowiło bydło, odzież składała się z grubego płaszcza wełnianego albo ze skór zwierzęcych. Kobiety i bogatsi mężczyźni nosili jeszcze spodnie szaty lniane. Obrabianie metali spotkać było można tylko u plemion mieszkających za daleko od Rzymu i niemogących korzystać z przywożonych produktów przemysłu rzymskiego. Sądownictwo w wypadkach mniej ważnych należało do rady wodzów, zaś w wypadkach ważniejszych decydowało zgromadzenie ludowe. Wodzów obierano po większej części z łona tejsamej rodziny, ale przejście do prawa ojcowskiego sprzyjało dziedziczności tego urzędu i doprowadziło wreszcie do powstania szlachty dziedzicznej, która była źródłem władzy królewskiej. Jak w Grecyi i Rzymie tak i u Germanów przyczyną upadku rodu było powstanie własności prywatnej, rozwój rzemiosła i handlu i mieszanie się z ludźmi obcych szczepów i ludów. Ród zastąpiła gmina, m a r k a, demokratyczna organizacya wolnych chłopów, która przez wieki całe w walkach ze szlachtą, kościołem i panującymi była trwałą dla nich warownią. Niezupełnie zaginęła ona wtedy nawet, gdy państwo feudalne zapanowało już w całej swej pełni, a chłopi, niegdyś wolni, zeszli do stanowiska poddanych pańszczyźnianych.

Markę reprezentowały głowy rodzin. Żony, córki, synowe były pozbawione udziału w radzie i w administracyi. Czasy, kiedy kobiety kierowały sprawami plemienia, — było to też zjawisko niezrozumiałe dla Tacyta, który wzmiankuje o niem pogardliwie — minęły. Prawo salickie w piątem stuleciu naszej ery zniosło dziedziczenie majątków rodowych po kądzieli.

Każdy mężczyzna, członek marki, miał po ożenieniu się prawo do działu wspólnej ziemi. Dziadkowie, rodzice i dzieci mieszkali pod jednym dachem we wspólnocie domowej i często się też zdarzało, że ojciec żenił jeszcze małoletniego syna z dojrzałą dziewicą, by otrzymać w ten sposób nowy dział ziemi: wtedy zamiast syna spełniał obowiązki małżeńskie ojciec [1]). Nowożeńcy otrzymywali furę drzewa bukowego i drzewo na budowę domu. W razie urodzenia się córki dostawali furę drzewa, w razie zaś urodzenia się syna dwie fury. W ten sposób płeć żeńską szacowano dwa razy niżej niż męską.

Śluby odbywały się w sposób bardzo prosty. N i e z n a n o p r z y n i c h ż a d n y c h o b r z ą d k ó w r e l i g i j n y c h, w y s t a r c z a ł a w z a j e m n a z g o d a, i m a ł ż e ń s t w o u w a ż a ł o s i ę z a z a w a r t e p o p i e r w s z e j w s p ó l n i e s p ę d z o n e j n o c y. Zwyczaj, wymagający kościelnego uświęcenia ślubu, zjawił się dopiero w dziewiątym wieku,

---

[1]) Tosamo zdarzało się w „mirze" rosyjskim. Patrz de Laveleye: *Własność pierwotna.*

a dopiero w szesnastym wieku koncylium trydenckie ogłosiło małżeństwo za sakrament kościoła katolickiego.

Powstanie państwa feudalnego znacznie pogorszyło stan ogółu nieszlacheckiego. Zwycięzcy wodzowie korzystali ze swej potęgi dla przywłaszczania sobie wielkich przestrzeni ziemi. Uważali oni siebie za panów własności wspólnej i rozdawali ją na czas pewien albo wieczyście swoim towarzyszom broni: niewolnikom, poddanym, wyzwoleńcom, przeważnie obcego pochodzenia. Tworzyli sobie w ten sposób szlachtę dworską i lenników, we wszystkiem uległych swej woli.

Założenie wielkiego państwa Franków położyło wreszcie kres ostatni dawnemu ustrojowi rodowemu. Radę wodzów plemiennych zastąpili dowódcy wojskowi i nowo powstała szlachta.

Ogół wolnego pospólstwa stopniowo popadał w ruinę i nędzę, dzięki ciągłym wojnom zaborczym i zatargom możnych, które nań swym ciężarem spadały. Nie mogło ono już podołać obowiązkom stawania do pospolitego ruszenia. Panujący i wyższa szlachta werbowali sobie natomiast pachołków, zaś chłopi oddawali siebie i swój majątek w opiekę panom świeckim i duchownym, — bo Kościół potrafił stać się w ciągu paru stuleci wielką potęgą, — i płacili za to czynsze i daniny. W ten sposób własność chłopska, dotychczas wolna, stała się czynszową, a z biegiem czasu obarczano ją coraz nowemi powinnościami.

Chłop, który popadł w taką zależność, niedługo utracił i wolność osobistą. W ten sposób poddaństwo coraz bardziej się rozpowszechniało.

Pan rozporządzał swymi poddanymi prawie bez żadnych ograniczeń. Miał on prawo zmuszać do małżeństwa każdego mężczyznę po dojściu do lat 18, a każdą dziewczynę po dojściu do lat 14. Mógł wyznaczać mężczyźnie żonę, a kobiecie męża. Tosamo prawo posiadał i względem wdów i wdowców. Jako pan swych poddanych przypisywał sobie również prawo rozporządzania się dziewictwem swych poddanek, i władza ta wyraziła się w j u s p r i m a e n o c t i s (prawo pierwszej nocy). Tosamo prawo przysługiwało jego zastępcy (wójtowi), jeśli nie zrzeczono się korzystania z niego za pewną opłatę, której źródło zdradzają już same jej nazwy: dziewicze, fartuszkowe i t. p.

Wielu przeczy, by to prawo pierwszej nocy rzeczywiście kiedykolwiek istniało. Fakt istnienia jego jest niewygodnym dla wielu, bo istniało ono przecie w czasach, które dziś pewne sfery podają nam za wzór t. zw. dobrych obyczajów i pobożności. Wskazaliśmy już wyżej, że prawo to było ostatnim szczątkiem zwyczajów mających swe źródło w czasach prawa macierzystego. Po zniknieniu dawnej organizacyi rodzinnej obyczaje owe przechowały się w formie oddawania panny młodej w noc poślubną mężczyznom wspólnoty. Ale prawo to z biegiem czasu zacieśnia się i wreszcie przechodzi na wodza plemienia lub kapłana, jako na wykonawcę aktu religijnego. Przejmuje je pan feudalny jako wypływ swej władzy nad osobą należącą do ziemi, która jest jego własnością, i albo sam korzysta z tego prawa, albo zrzeka się go za opłatą w produktach czy w pieniądzach. Jak realnem było to prawo pierwszej nocy widzimy z „Mądrości“ Jakóba Grimma I, 43, gdzie wyraźnie jest napisane, że nowożeniec ma zaprosić wójta z jego żoną na wesele, że wójt ma dać nowożeńcowi garnek „do gotowania baraniny“, furę drzewa i ćwierć wieprzowiny, a „po skończonem weselu nowożeniec ma zostawić wójta z panną młodą na pierwszą noc, albo wykupić ją za 5 szelągów i 4 fenigi“.

Sugenheim [1]) powiada, że j u s p r i m a e n o c t i s jako prawo pana pochodzi stąd, iż od pana zależało pozwolenie na małżeństwo. To prawo jest źródłem faktu, że w Béarn wszystkie dzieci pierworodne z małżeństwa, w którem zastosowywano j u s p r i m a e n o c t i s, należały do stanu wolnego. W późniejszych czasach to prawo powszechnie zastąpiono podatkiem. Najuporczywiej bronili takiego podatku, jak mówi Sugenheim, biskupi z Amiens, i to aż do początku XV w. W Szkocyi król Malcolm III ku końcowi XI w. ogłosił prawo wykupienia się od j u s p r i m a e n o c t i s podatkiem; ale w Niemczech prawo to istniało znacznie dłużej. Podług ksiąg rachunkowych szwabskiego klasztoru Adelberg z r. 1496 chłopi, poddani z Börtlingen, musieli z pod prawa tego wykupywać się, przyczem nowożeniec składał bryłę soli, a narzeczona pewną sumę pieniężną albo patelnię takiej objętości, by mogła na niej swobodnie usiąść. W innej miejscowości panna młoda musiała opłacać się panu feudalnemu serem lub masłem „grubości i ciężkości jej pośladków“. W innych znowu miejscach musiała się opłacać ozdobnem krzesłem z pokryciem korduańskiem „takiej wielkości, by mogła na niem siedzieć“. Podług opisów bawarskiego radcy najwyższego trybunału apelacyjnego Welscha — obowiązek okupu od j u s p r i m a e n o c t i s istniał w Bawaryi jeszcze w zeszłym wieku. Dalej, Engels mówi [2]), iż u Walijczyków i Szkotów prawo pierwszej nocy zachowało się przez całe Wieki Średnie; ale tu, wobec utrzymania się organizacyi rodowej, korzystał z tego prawa, o ile się z niego nie wykupywano, nie pan feudalny lub jego zastępca, lecz głowa klanu, jako ostatni zastępca dawnych mężów wspólnych.

Niema więc żadnej wątpliwości, że t. zw. prawo pierwszej nocy istniało nietylko przez cały czas Wieków Średnich, ale aż do czasów nowożytnych. Odgrywało ono pewną rolę w kodeksie prawa feudalnego. W Polsce szlachcic przypisywał sobie prawo gwałcenia każdej dziewicy poddanej, która mu się podobała, i nakazywał dać sto kijów temu, ktoby się na to uskarżał. Że ofiara z czci dziewiczej dla pana lub jego zastępcy dziś jeszcze na wsi jest czemś bardzo zwykłem, to widzimy — daleko częściej, niżby się zdawało, — nietylko w Niemczech, ale — jak mówią ludzie znający stosunki — również w całej wschodniej i południowo-wschodniej Europie.

Za czasów feudalnych małżeństwa były korzystne dla pana, bo dzieci zrodzone z nich pozostawały w temsamem poddaństwie co rodzice, powiększając w ten sposób ilość rąk roboczych i dochody pańskie.

[1]) *Dzieje zniesienia poddaństwa włościan w Europie aż do połowy XIX wieku.* Petersburg, 1861.

[2]) L. Str. 81 i 82.

Dlatego też panowie duchowni i świeccy popierali małżeństwa wśród swych poddanych. Inaczej było, gdy były szanse — zwłaszcza dla duchowieństwa — że, przeszkadzając małżeństwom, doprowadzi się do przejścia majątku w drodze legatu na rzecz kościoła. Tyczyło się to wszakże wogóle tylko wolnego gminu, którego położenie, jak mówiliśmy wyżej, coraz bardziej się pogarszało. Wolni ludzie z gminu często ulegali podszeptom duchowieństwa i przesądom religijnym, oddawali swój majątek na kościół, a sami szukali ochrony i spokoju za murami klasztornymi. Inni znowu szukali opieki kościoła, płacąc za to daniny i pełniąc służbę. Lecz ich potomków często spotykał los, którego chcieli uniknąć przodkowie: wpadali oni powoli w poddańczą zależność od kościoła lub też zmuszeni byli wstępować do nowicyatu zakonnego.

Miastom, rozwijającym się od XI wieku, dużo zależało na wzroście ludności: popierały go też, ułatwiając osiedlanie się i zawieranie małżeństw; stawały się one szczególnie przytułkiem dla uciekających przed nieznośnym uciskiem wieśniaków, dla zbiegłych poddanych. Ale z biegiem czasu zmieniły się i te stosunki. Ze wzrostem potęgi miast i powstaniem należycie zorganizowanego stanu rzemieślniczego zjawiła się nienawiść do nowych przybyszów, po większej części chłopów, pozbawionych wszelkiej własności, i chcących oddać się rzemiosłu; widziano w nich bowiem niebezpiecznych konkurentów. Przed napływem przybyszów ochraniano się najrozmaitszymi środkami. Wysokie wpisy dla osiedlających się w mieście, kosztowne wyzwoliny na majstrów i czeladników, ograniczenia ilości majstrów i czeladników w danem rzemiośle — wszystko to odbierało tysiącom ludzi możność zarobkowania na własną rękę i skazywało ich na bezżeństwo i włóczęgostwo. Gdy potem, w XVI wieku, z przyczyn, o których niżej pomówimy, minął okres rozkwitu miast, a rozpoczął się ich upadek, ciasne poglądy ówczesne wywołały liczniejsze jeszcze przeszkody do osiedlania się i zarobkowania na siebie. Inne przyczyny również szerzyły demoralizacyę.

Tyrania panów feudalnych wzmagała się z każdym dziesiątkiem lat, tak, iż wielu poddanych wolało pójść na żebraninę, włóczęgostwo lub rabunek, któremu bardzo sprzyjały wielkie lasy i zły stan dróg, niż pędzić dalej dotychczasowy opłakany żywot. Albo też, korzystając z ciągłych wojen owych czasów, stawali się oni landsknechtami (żołdakami najemnymi), sprzedającymi się tam, gdzie żołd i nadzieja łupów były największe. Tak powstały liczne tłumy hałastry, złożonej z kobiet i mężczyzn, istna plaga kraju. Kościół również znakomicie przyczyniał się do powszechnego zepsucia. Już celibat duchowieństwa był jedną z najgłówniejszych przyczyn rozpusty płciowej, a rozpustę tę potęgowała jeszcze ciągła komunikacya z Włochami i Rzymem.

Rzym był nietylko stolicą chrześcijaństwa, jako rezydencya papieża: był on również, wierny swej przeszłości, nowożytnym Babilonem, europejską wszechnicą niemoralności, a dwór papieski stał się najsławniejszą siedzibą rozpusty. Państwo Rzymskie, rozpadając się, przekazało Europie chrześcijańskiej całe swe zepsucie. Pielęgnowano je zwłaszcza

we Włoszech, a głównie dzięki stosunkom duchowieństwa niemieckiego z Rzymem, demoralizacya rozpowszechniła się z Włoch na Niemcy. Nadzwyczaj liczny stan duchowny składał się w znacznej części z mężczyzn krzepkich, o popędach płciowych w najwyższym stopniu podniecanych przez życie bezczynne i zbytkowne; z powodu celibatu popędy te można było zadawalniać tylko nieprawnie lub w sposób nienaturalny. Z pośród tego duchowieństwa niemoralność rozchodziła się po wszystkich warstwach społecznych. Było ono dla cnoty niewieściej we wsi i w mieście zarazą gorszą od dżumy. Klasztory mnichów i mniszek, których było bez liku, nieraz tem tylko różniły się od domów nierządu, że życie w nich bardziej jeszcze było wyuzdane i rozwiązłe, a liczne zbrodnie, zwłaszcza dzieciobójstwo, tem łatwiej mogły się ukryć, że w klasztorach sędziami byli ci właśnie, którzy stali na czele rozpusty. Chłopi starali się często zabezpieczyć swe żony i córki przed zgorszeniem ze strony księdza w ten sposób, że brali za ojca duchownego dla nich takiego tylko, który się zobowiązał trzymać nałożnicę. Ten właśnie fakt skłonił jednego z biskupów w Konstancyi, by na podwładnych proboszczów nałożyć podatek od nałożnic.

Tego rodzaju stosunki mogą nam wytłómaczyć fakt, stwierdzony historycznie, iż w tych Wiekach Średnich, wychwalanych przez naiwnych romantyków jako czasy obyczajności i pobożności, zjawiło się np. podczas soboru w Konstancyi w roku 1414 nie mniej niż 1500 nierządnic.

Ale stosunki te nie są bynajmniej cechą wyłącznie końcowego okresu Wieków Średnich: spotykamy je już bardzo wcześnie, a skarżono się na nie i wydawano reskrypty przeciwko nim ciągle. Tak np. Karol Wielki wydał w 802 r. reskrypt, który powiada: „Klasztory żeńskie mają być ściśle dozorowane; zakonnice nie powinny się włóczyć, lecz pilnować murów klasztornych; nie powinny one także żyć w kłótni i swarach między sobą, a ksień i przełożonych swoich mają słuchać we wszystkiem; reguł zaś zakonnych mają ściśle przestrzegać. Nie powinny oddawać się nierządowi, ani pijaństwu, ani chciwości, lecz żyć pod każdym względem w cnocie i wstrzemięźliwości. Żaden mężczyzna nie powinien wchodzić do klasztoru, wyjąwszy księdza na mszę, i ten ma po mszy natychmiast klasztor opuszczać. Inny zaś reskrypt z r. 869 nakazywał: „Jeżeli księża trzymają po kilka żon, albo rozlewają krew chrześcijan czy pogan, albo łamią przykazania kościelne, to ma im być odebrane kapłaństwo, albowiem gorsi są od ludzi świeckich!“ Fakt ten, iż posiadanie kilku żon w owych czasach tylko księżom było wzbronione, dowodzi, że małżeństwo z kilku kobietami jeszcze w dziewiątym wieku nie było rzadkością, i rzeczywiście prawo go nie zakazywało.

Później jeszcze, za czasów „Minnesängerów“ (w XII i XIII wieku), uważano wielożeństwo za rzecz zupełnie naturalną. Tak np. w jednym z utworów Albrechta z Johannsdorfu, umieszczonym w zbiorze „Wiosna pieśni miłosnej“, znajdujemy: „Powiedzcie panowie, czy nie dobrze-by

było, gdyby każdy miał dla siebie dwie żony? (mężczyznom trzeba na to pozwolić, ale kobietom — nie)"[1]).

Na moralność owych czasów wywarły niesłychanie zgubny wpływ pochody krzyżowe, podczas których dziesiątki tysięcy mężczyzn przez lata całe przebywały zdala od ziemi rodzinnej; w Cesarstwie Wschodniem nauczyli się krzyżowcy obyczajów, które do owych czasów nie były znane w zachodniej Europie.

Położenie kobiet było tem gorsze, że obok wszelkich przeszkód, utrudniających osiedlanie się i zawieranie małżeństw — liczba kobiet znacznie przewyższała liczbę mężczyzn. Przyczyną tego były ciągłe potyczki, wojny i niebezpieczne podróże handlowe owych czasów. Dalej, śmiertelność wśród mężczyzn większą była niż wśród kobiet; skutkiem niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu była wielka skłonność do chorób; śmiertelność szczególnie objawiała się w czasie dżumy, grasującej tak często w Wiekach Średnich. Tak np. w okresie od 1326 do 1400 r. były trzydzieści dwa lata dżumy, od 1400 do 1500 r. czterdzieści jeden, a od 1500 do 1600 r. trzydzieści[2]).

Tłumy kobiet: śpiewaczek, kuglarek, aktorek, w towarzystwie wędrownych żaków i kleryków, włóczyły się gościńcami i przepełniały jarmarki, spotkać je można było przy każdem zgromadzeniu się ludzi, przy każdej uroczystości. W armiach landsknechtów tworzyły one osobne oddziały. Tu — stosownie do cechowego charakteru owych czasów — były one rozklasyfikowane podług wdzięków i wieku i podzielone pomiędzy poszczególne rodzaje i stopnie wojska; za przekroczenie tego regulaminu groziła im surowa kara. W obozach musiały razem z ciurami znosić siano, słomę i drzewo, zasypywać rowy, stawy i fosy oraz utrzymywać obóz w czystości. W czasie oblężenia obowiązane były w rowy sypać chrust dla ułatwienia szturmu, pomagały ustawiać działa, a w razie gdy działa ugrzęzły na bagnistej drodze, — one-to musiały pomagać przy ich wyciąganiu[3]).

Dla zaradzenia choć w części nędzy licznych tych nieszczęśliwych kobiet zakładano w wielu miastach przytułki, znajdujące się pod zarządem władz miejskich. W tych przytułkach zachęcano do innego życia; ale ani zakłady te, ani liczne klasztory żeńskie nie były w stanie pomieścić wszystkich potrzebujących pomocy.

Utrudnienia przy zawieraniu małżeństw, podróże panujących, panów świeckich i duchownych z orszakami rycerzy i pachołków, którzy przybywali do miast, młodzież męska w samych miastach, oraz żonaci mężczyzni, używający przyjemności życia bez żadnych skrupułów, ubiegający się o rozmaitość w nich — wszystko to wytworzyło w miastach średniowiecznych popyt na prostytutki. Każdy zawód w owych czasach był zorganizowany, posiadał własne regulaminy i nie mógł obejść się bez

[1]) Zbiór Karola Lachmanna i Maurycego Haupta. (Lipsk 1857, S. Hirzel).
[2]) Dr. Karol Bücher: *Kwestya kobieca w Wiekach Średnich.* (Tübinga).
[3]) Dr. Karol Bücher. l. c.

urządzeń cechowych, tyczyło się to również prostytucyi. We wszystkich większych miastach były domy nierządu, będące monopolem miejskim, rządowym lub kościelnym; dochody z nich szły do kas miejskich, rządowych lub kościelnych. Kobiety w domach tych miały przełożoną, którą sobie same obierały, i która pilnowała porządku, a zwłaszcza czujnie baczyła na to, by konkurencya niececheowa nie przyczyniała strat uprawnionemu rzemiosłu. Konkurencyę taką władze ścigały bardzo ostro. Tak np. mieszkanki lupanaru norymberskiego podały zażalenie do magistratu na swe konkurentki niecechowe: „że inni gospodarze również trzymają kobiety, a te wychodzą w nocy na ulicę i przyjmują do siebie mężczyzn żonatych i kawalerów i prowadzą rzemiosło daleko mniej przyzwoicie niż w cechowym domu, a to prawdziwa zgroza, żeby się takie rzeczy działy w tem sławetnem mieście"[1]). Domy publiczne cieszyły się szczególną opieką; naruszenie spokoju w ich pobliżu karano z podwójną surowością. Cechowe kobiety publiczne miały również prawo stawać w pochodzie przy procesyach i uroczystościach, w których cechy, jak wiadomo, zawsze występowały. Nieraz też zapraszano je jako gości na uczty, wydawane przez panującego lub radę miejską. Domy publiczne uważano za pożyteczne „dla skuteczniejszej ochrony małżeństwa i czci dziewic". Jest to tensam argument, którym w Atenach usprawiedliwiano lupanary państwowe, i którym dziś jeszcze usprawiedliwiają prostytucyę. Jednak nie brak było i najbrutalniejszych prześladowań prostytutek, zarządzanych przez tychsamych mężczyzn, którzy je utrzymywali swą pożądliwością i swemi pieniędzmi. Tak np. Karol Wielki rozkazał, żeby prostytutki ćwiczono na rynku, ale on sam, „najbardziej chrześcijański" król i cesarz, miał nie mniej niż sześć żon naraz; również córki jego, idące za przykładem ojca, nie odznaczały się zbytnią cnotliwością. Sprawiły mu one trybem swego życia wiele nieprzyjemnych chwil i wniosły do domu jego kilkoro dzieci nieprawych. Alkuin, doradca i przyjaciel Karola Wielkiego, przestrzegał swych uczniów przed „ukoronowanemi synogarlicami, latającemi w nocy po kraju", rozumiejąc pod tem córki królewskie.

Tosamo społeczeństwo, które oficyalnie organizowało nierząd i brało go w swą opiekę, a kapłankom Wenery nadawało wszelkiego rodzaju przywileje, tosamo społeczeństwo miało dla biednej uwiedzionej i opuszczonej dziewczyny najostrzejsze i najokrutniejsze kary. Dzieciobójczyni, która z rozpaczy zabijała owoc swego żywota, karana była najokrutniejszą śmiercią, a o nielitościwego uwodziciela nikt ani się spytał. Mógł on nawet spokojnie zasiadać w trybunale, który wydawał wyrok śmierci na nieszczęśliwą ofiarę. Takie rzeczy zdarzają się zresztą i dzisiaj[2]).

[1]) Jan Scherr: *Dzieje niemieckiego świata kobiecego.* (wydanie 4-e. Lipsk 1879).
[2]) Leon Richer opowiada w *La femme libre*, że pewna służąca w Paryżu skazana była za dzieciobójstwo przez *ojca swego dziecka*, ogólnie szanowanego *pobożnego* adwokata, który zasiadał na ławie przysięgłych. Nie dość tego: *adwokat ten był sam właściwie mordercą a matka wcale nie była winną*, co zeznała przed sądem dopiero *po* wyroku.

Żony wiarołomne były również jaknajostrzej karane; spotykał je co najmniej pręgierz, zaś występek wiarołomnego męża przykrywano płaszczem chrześcijańskiego miłosierdzia.

W Würzburgu gospodarz domu publicznego przysięgał przed magistratem, że „będzie miastu służył wiernie i szczerze i starał się o kobiety". Tosamo było w Norymberdze, w Ulmie, w Lipsku, Kolonii, Frankfurcie i w innych miastach. W Ulmie w 1537 r. zniesiono lupanary, ale w 1551 r. cechy zażądały ich przywrócenia, „by zapobiedz większym nieporządkom"! Dostojnym gościom dostarczano nierządnic na koszt miast. Gdy król Władysław w 1452 r. wjeżdżał do Wiednia, magistrat wysłał na jego spotkanie deputacyę z dziewcząt publicznych, ubranych tylko w lekką przezroczystą materyę, przez którą widać było najpiękniejsze kształty. A króla Karola V przy wjeździe do Brugii powitała również deputacya z nagich dziewcząt. Takie wypadki nie wzbudzały w owych czasach zgorszenia.

Romantycy o bujnej wyobraźni i ludzie z przebiegłem wyrachowaniem próbowali przedstawić Wieki Średnie jako czasy nadzwyczaj „moralne" i przejęte prawdziwą czcią dla kobiet. Kładziono przy tem nacisk zwłaszcza na czas „Minnesängerów" — od XII do XIV wieku. Rycerski „Minnedienst" (służba miłości), który rycerstwo francuskie, włoskie i niemieckie przejęło od Maurów w Hiszpanii, świadczy jakoby o wysokiej czci dla kobiet w owych czasach. Otóż weźmy tu pod uwagę następujące rzeczy. Przedewszystkiem, stan rycerski tworzył tylko nieznaczny odsetek ludności, a zatem kobiety z tego stanu niewielki odsetek wogóle; powtóre, t. zw. służbę miłości uprawiała tylko bardzo nieliczna część samego rycerstwa; po trzecie, charakter „Minnedienstu" jest, bezwiednie czy rozmyślnie, przedstawiany niewłaściwie. Wiek, w którym kwitła służba miłości, był zarazem w Niemczech wiekiem panowania **najbrutalniejszego prawa pięści**; wszystkie węzły społeczne były rozluźnione, a rycerstwo oddawało się bez żadnych skrupułów rabunkowi, morderstwom i podpalaniu. W okresie takich brutalnych gwałtów nie mogą zbyt bujnie kwitnąć uczucia łagodne i poetyczne. Owszem, czas ten przyczynił się do zniweczenia tego nawet szacunku dla płci słabej, jaki wtedy mógł istnieć. Rycerstwo, zarówno na wsi jak w mieście, składało się z nieokrzesanych, rozpustnych gburów; najsilniejszą ich namiętnością obok bijatyki i pijaństwa było rozpasane zadawalnianie popędów płciowych. Wszystkie kroniki owego czasu przepełnione są opowiadaniami o gwałtach, popełnianych przez szlachtę na wsi, a zwłaszcza w miastach, któremi ona jakby, patrycyat, rządziła do XIII a po części do XIV i XV wieku. Pokrzywdzeni zaś nie mieli żadnych sposobów dla uzyskania sprawiedliwości, bo w mieście w sądach ławniczych zasiadała szlachta, a na wsi jurysdykcya należała do pana, — rycerza, opata lub biskupa. Trzeba więc najgorszej przesady, by twierdzić, że szlachta i panowie z takimi zwyczajami i obyczajami mieli szczególniejszy szacunek dla niewiast i nosili je na rękach jako istoty wyższe.

Drobna mniejszość rycerstwa składała się ze szczerych czcicieli

wdzięków niewieścich, ale cześć ta bynajmniej nie była platoniczną: owszem dążyła do bardzo realnych celów. Do tych celów realnych dążyli ci nawet, u których mistycyzm chrześcijański w dziwaczny sposób splątany był z wrodzoną zmysłowością. Nawet ów arlekin między czcicielami „nadobnych dam", ów śmiesznej pamięci Ulrych von Lichtenstein był platonicznym tylko póty, póki takim być musiał. W gruncie rzeczy owa „służba miłości" była ubóstwianiem kochanki na koszt — żony ślubnej; był to **zastosowany do chrześcijańskich Wieków Średnich heteryzm**, który istniał w Grecyi za czasów Peryklesa. W istocie w Wiekach Średnich wzajemne uwodzenie żon było u rycerstwa bardzo rozpowszechnionym „Minnedienstem", taksamo jak dzisiaj w pewnych kołach naszej burżuazyi.

Bez wątpienia, **otwarte** uwzględnienie rozkoszy zmysłowej było w owych czasach uznaniem tego, że wrodzony każdemu zdrowemu i dojrzałemu człowiekowi popęd naturalny ma prawo do zadowolenia się, i to już było zwycięstwem zdrowej natury nad ascetyzmem chrześcijańskim. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, iż uznanie to i uwzględnianie było udziałem jednej tylko płci; natomiast drugą traktowano tak, jakby ona nie mogła i nie powinna była mieć tychsamych popędów, a najmniejsze przekroczenie kodeksu moralnego, podyktowanego przez mężczyzn, karano jaknajostrzej. Płeć zaś żeńska, wskutek ciągłych prześladowań i odpowiedniego wychowania, tak się zżyła ze światopoglądem swych panów, że dziś jeszcze uważa taki stan rzeczy za naturalny i normalny.

Czyż miliony niewolników nie uważały niewolnictwa za rzecz naturalną, czy uwolniłyby się kiedykolwiek, gdyby z pośród właścicieli niewolników nie zjawili się wyzwoliciele? Wszak chłopi pruscy, gdy miano ich na mocy praw Steina uwolnić z poddaństwa, podawali petycyę o pozostawienie ich w poddaństwie, gdyż „ktoby się nimi opiekował w chorobie lub starości?" A czy we współczesnym ruchu robotniczym nie zdarza się tosamo? Iluż-to robotników nie ulega jeszcze dziś wpływom swych wyzyskiwaczy i nie daje się im bezmyślnie kierować.

Uciemiężony potrzebuje kogoś, ktoby go pobudził i zagrzał, gdyż brak mu samodzielności i zdolności do inicyatywy. Tak było w nowożytnym ruchu robotniczym, i tak jest w walce o emancypacyę kobiet. Nawet mieszczaństwu, które, walcząc o swe wyzwolenie, korzystało ze względnie dogodnych warunków, utorowali drogę przywódcy ze szlachty i duchowieństwa.

Wieki Średnie z natury rzeczy dużo miały wad, ale cechowała je zdrowa zmysłowość, wypływająca z jędrnej, pełnej życia natury ludu, której chrześcijaństwo nie zdołało stłumić. Obłudna pruderya, zamaskowana lubieżność naszych czasów, która się wstydzi i wzdraga nazywać rzeczy po imieniu i mówić naturalnie o rzeczach naturalnych, była w owych czasach nieznana. Nie znały one i tej pieprznej dwuznaczności, do której my się uciekamy, nie chcąc wskutek weszłej w zwyczaj pruderyi nazywać rzeczy otwarcie, przez co czynimy je tem bardziej niebezpiecznemi;

taka bowiem mowa podnieca, ale nie zadawalnia, każe się domyślać, ale nie mówi jasno. Nasze rozmowy towarzyskie, nasze powieści i nasze teatry pełne są tych pieprznych dwuznaczności, a rezultaty tego każdemu są widoczne. Ten spirytualizm dzisiejszego „roué“, kryjący się za spirytualizm religijny, ma dziś olbrzymią siłę.

Zdrowa zmysłowość Wieków Średnich znalazła klasyczny swój wyraz u Lutra. Mniej jest tu dla nas zajmującym Luter jako reformator religijny niż jako człowiek. W rzeczach ludzkich jędrna prosta natura Lutra wychodziła na jaw w swej prawdziwej postaci, każąc mu wypowiadać bez ogródek i dobitnie pragnienia miłości i użycia. Stanowisko jego, jako byłego duchownego katolickiego, otworzyło mu oczy na istotny stan rzeczy. Poznał on nienaturalność życia mnichów i zakonnic w praktyce, że tak powiem, na sobie samym. Temu przypisać należy zapał, z którym występował przeciwko celibatowi księży i mnichów. Słowa jego dziś jeszcze zwrócić można do tych, którzy sądzą, że wolno jest bezkarnie grzeszyć przeciwko naturze, i nie widzą nic sprzecznego ze swemi pojęciami o moralności i obyczajności wtedy, gdy urządzenia państwowe i społeczne uniemożliwiają milionom zadośćczynienie celom przyrody. Luter powiada: „Kobieta, wyjąwszy wypadki szczególnej wyższej łaski, również nie może obejść się bez mężczyzny, jak bez pokarmu, snu, napoju i innych potrzeb przyrodzonych. Taksamo mężczyzna nie może się obejść bez kobiety. Przyczyna tkwi w tem, że również głęboko zakorzenione jest w przyrodzie płodzić dzieci, jak jeść i pić. Na to Bóg obdarzył ciało członkami, żyłami i wszystkiem, co do tego należy. Cóż czyni ów, ktoby chciał temu przeszkodzić i zatamować przyrodzony bieg rzeczy? Taksamo, jakby chciał przerobić przyrodę, by ogień nie palił, woda nie była mokra, a człowiek nie jadł, nie pił i nie spał“. A w swem kazaniu o pożyciu małżeńskiem mówi Luter: „Taksamo jak nie mogę zmienić tego, że jestem mężczyzną, również ty nie możesz obejść się bez mężczyzny, albowiem nie jest to zależne od wolnej woli lub zastanowienia, lecz jest koniecznością przyrodzoną, że wszystko, co jest mężczyzną, musi mieć kobietę, a wszystko, co jest kobietą, musi mieć mężczyznę“. Ale Luter nietylko bronił w ten energiczny sposób małżeństwa i konieczności stosunków płciowych: występuje on również przeciwko mniemaniu, jakoby kościół miał coś do czynienia z małżeństwem. Pod tym względem trzymał się on całkowicie dawnych poglądów, że małżeństwo jest dowolnym aktem stron zainteresowanych, z którym kościół nic nie ma wspólnego. Powiada on: „Wiedzcie przeto, że małżeństwo jest rzeczą świecką, jak każdy inny postępek świecki. Taksamo więc jak z poganinem, żydem, turkiem, heretykiem mogę jeść, pić, spać, chodzić, jeździć, kupować, rozmawiać i działać, taksamo mogę z nimi żenić się i żyć w małżeństwie. A o prawa głupców, którzy tego zakazują, nie dbajcie... Poganin jest również dobrze mężczyzną lub kobietą, jak św. Piotr, św. Paweł lub św. Łukasz, nie mówiąc już nic o zwyczajnym, fałszywym i rozpustnym chrześcijaninie“. Luter był, również jak i inni reformatorzy, przeciwnikiem wszelkich ograniczeń małżeństwa i uznawał dopuszczalność ponownego małżeństwa rozwiedzionych, któremu kościół się sprzeciwiał. Mówi on: „Jak zaś mają się u nas odbywać śluby lub rozwody, niech o tem decydują prawnicy i urząd świecki, albowiem małżeństwo jest rzeczą zewnętrzną, świecką“. Stosownie do tych poglądów ślubu kościelnego zaczęto u protestantów wymagać dla uprawnienia małżeństwa dopiero ku końcowi XVII wieku. Przed tem zaś ważnym był t. zw. ślub na wiarę, t. j., proste zobowiązanie się wzajemne do uważania siebie za żonę i męża i życia po małżeńsku razem. Takie małżeństwo uważało prawo niemieckie za legalne. Luter posuwał się nawet tak daleko, że uznawał dla strony niezaspokojonej w małżeństwie — gdyby nią była nawet kobieta — prawo do szukania zadowolenia poza małżeństwem, „aby się stało zadość przyrodzie, której człowiek opierać się nie może“[1]). Luter wypowiedział w tej sprawie zasady, które wywołałyby głębokie oburzenie znacznej części „szanownych mężów i niewiast“ naszych czasów, tak często w swej świętobliwości powołujących się na Lutra. W traktacie swoim „O pożyciu małżeńskiem“ (II, 146. Jena 1522) twierdzi on: „Gdy zdrowa kobieta wyjdzie zamąż za mężczyznę bez sił żywotnych, a jednak nie może jawnie wziąć sobie innego i nie chce postępować nieuczciwie, powinna powiedzieć swemu mężowi: oto kochany mężu, nie możesz spełniać swych obowiązków względem mnie, oszukałeś mnie i moje młode ciało, narażając mnie przytem na utratę czci i zbawienia, a ponieważ Bóg nie ma w nas obojgu żadnego upodobania, przeto pozwól mi, bym żyła tajnie z twoim bratem lub najbliższym przyjacielem, a ty-byś dawał swe nazwisko, by w ten sposób twój majątek nie poszedł w obce ręce; a jak mnie zwiodłeś mimo swej woli, tak teraz daj swoje zezwolenie, bym ja ciebie zwodziła“. Mąż, dowodzi Luter dalej, powinien na to przystać. „A jeżeli nie przystanie, ona ma prawo uciec od niego do obcego kraju i wziąć sobie innego męża. A jeśli kobieta nie chce spełniać swych obowiązków małżeńskich, mąż ma prawo wziąć sobie inną, byle tylko pierwszej o tem powiedział“[2]). Widzimy więc, że wielki reformator wyrażał poglądy bardzo radykalne, ba, według pojęć naszego świętoszkowatego czasu, nawet bardzo „niemoralne“.

Luter zresztą wypowiadał to tylko, co w owych czasach było powszechnem pojęciem ludowem. Tak u Jakóba Grimma spotykamy dowody na to, że dla chłopa niemieckiego Wieków Średnich celem małżeństwa było przedewszystkiem mieć spadkobierców; jeśli zaś sam nie mógł ich spłodzić, to jako człowiek praktyczny, bez żadnych skrupułów odstępował tę przyjemność komu innemu. Szło głównie o osiągnięcie owego celu. Powtarzamy: nie człowiek panuje nad własnością, ale własność nad człowiekiem.

[1]) Dr. Karol Hagen: *Literackie i religijne stosunki Niemiec w czasach reformacyi.* (Frankfurt n/M. 1868).

[2]) Dr. Karol Hagen. l. c. str. 234.

Przytoczone ustępy z pism i mów Lutra o małżeństwie są tem cenniejsze, że stoją w jaknajjaskrawszem przeciwieństwie z poglądami dziś panującymi w kościele. Socyaldemokracya może w walce, którą w ostatnich czasach toczyć musi z kościołem, zupełnie słusznie powoływać się na Lutra, który w kwestyi małżeństwa całkowicie wolny był od przesądów.

Luter i reformatorzy szli jednak w kwestyi małżeństwa dalej jeszcze, co prawda, ze względów czysto oportunistycznych i usłużności dla panujących, na których skutecznem poparciu i stałych względach im zależało. Filip I, sprzyjający reformacyi landgraf heski, miał oprócz swej żony prawnej kochankę, która obiecywała mu swe względy tylko pod warunkiem, że się z nią ożeni. Była to drażliwa sprawa. Rozwód z żoną bez poważnych powodów sprawiłby wielkie zgorszenie, a również i małżeństwo z dwiema żonami naraz było u monarchy nowożytnego czemś niesłychanem i niemniej skandalicznem. Pomimo tego Filip w swem uniesieniu miłosnem zdecydował się na tę skandaliczność, i trzeba było ogłosić, że postępek ten nie był w sprzeczności z biblią i uzyskał aprobatę reformatorów, zwłaszcza Lutra i Melanchtona. Rozpoczęły się pertraktacye najpierw z Butzerem, który wyraził swoją zgodę na zawiad i obiecał pozyskać przyzwolenie Lutra i Melanchtona. Butzer uzasadniał swoje zdanie w sposób następujący: „Mieć kilka żon nie jest przeciwne ewangelii. Paweł, wyliczając tych, którzy nie posiądą królestwa bożego, nic nie mówi o tych, którzy mają dwie żony; owszem, Paweł mówi: „biskup powinien mieć jedną tylko żonę, a również słudzy"; gdyby każdy powinien mieć tylko jedną żonę, powiedziałby to był Paweł i zabronił wielożeństwa". Luter i Melanchton przystali na te wywody i aprobowali dwużeństwo, gdy zgodziła się na nie i pierwsza żona landgrafa pod warunkiem, „iż ten będzie spełniał obowiązki małżeńskie względem niej gorliwiej jeszcze, niż dotąd". Luter miał kłopot z kwestyą bigamii już dawniej, gdy szło o aprobatę dwużeństwa Henryka VIII angielskiego; w jednym z listów swoich do kanclerza saskiego, Brinka, w styczniu 1524 r., pisze: „Z zasady, co prawda, nie może on, Luter, potępić bigamii, gdyż nie stoi ona w sprzeczności z Pismem Świętem [1]); uważa ją jednak za gorszącą, gdy się zdarza wśród chrześcijan, bo chrześcijanie nie powinni czynić wielu rzeczy nawet dozwolonych". A po ślubie landgrafa, który istotnie odbył się w marcu 1540 roku, Luter odpowiadał na dziękczynny list Filipa: „Wasza Książ. Mość jest zadowolona z rady danej przez nas; my wolelibyśmy widzieć ją utajoną. Albowiem w końcu nawet nieokrzesani chłopi (będą chcieli pójść za przykładem landgrafa) może przytoczą równie wielkie albo większe przyczyny, coby nas przyprawiło o wielkie kłopoty".

[1]) Jest to zupełnie słuszne, ale też i łatwo zrozumiałe, bo Biblia powstała w czasach, gdy wielożeństwo bardzo było rozpowszechnione na Wschodzie i na Zachodzie, atoli w XVI wieku było ono w rażącej sprzeczności z obyczajami.

Melanchtonowi łatwiej poszło ze zgodą na dwużeństwo landgrafa, bo już dawniej pisał był do Henryka VII: „każdy panujący ma prawo zaprowadzić w swoim kraju wielożeństwo". Ale dwużeństwo landgrafa wywołało w jego kraju tak wielkie i silne zgorszenie, że kazał on w 1541 r. rozpowszechniać pismo, dowodzące, iż wielożeństwo nie sprzeciwia się biblii [1]). Nie był to już przecież wiek IX lub XII, w których wielożeństwo spokojnie tolerowano. Podwójne małżeństwo landgrafa heskiego nie było zresztą jedynem, które w szerokich sferach budziło zgorszenie. Takie podwójne małżeństwa panujących powtarzają się i w XVII i w XVIII wieku, o czem zresztą później.

Luter, uznając zaspokajanie popędu płciowego za przykazanie przyrody, wypowiedział to, co cała płeć męska owych czasów otwarcie czyniła i uważała za swoje prawo. Dzięki Reformacyi, która w krajach protestanckich zniosła celibat duchowieństwa i klasztory, umożliwił Luter setkom tysięcy zadawalanie popędu przyrodzonego w formach uprawnionych. Co prawda, dla setek tysięcy innych, dzięki istniejącym stosunkom własnościowym i stworzonym przez nie prawom, było to w dalszym ciągu niemożliwe. Reformacya była pierwszym protestem powstającej wielkiej burżuazyi przeciw więzom feudalnym w kościele, państwie i społeczeństwie. Ta powstająca burżuazya dążyła do zrzucenia ciasnych powijaków praw cechowych i innych przywilejów do scentralizowania urządzeń państwowych, do uproszczenia rozrzutnie uposażonych instytucyi kościelnych, do zniesienia owych licznych schronisk dla próżniaków, klasztorów, które chciała również wyzyskać dla pracy produkcyjnej.

Luter był przedstawicielem tych dążeń mieszczańskich w dziedzinie religijnej. Jeżeli występował w obronie wolności małżeństwa, to, oczywiście, chodziło mu o małżeństwo mieszczańskie, które weszło w życie prawne dopiero za naszych czasów przez prawo o małżeństwie cywilnem, i o związane z niem prawodawstwo mieszczańskie: wolność przesiedlania się, zarobkowania i zamieszkania. O ile przez to zmieniło się i poprawiło położenie kobiety, wykażemy to potem. Za czasów Reformacyi rzeczy nie posunęły się jeszcze tak daleko. Reformacya umożliwiła dla wielu małżeństwo; zato potem wolne stosunki płciowe ścigane były z największą surowością. Jeśli duchowieństwo katolickie wykazywało pewną łagodność i tolerancyę względem rozpusty płciowej, to duchowieństwo protestanckie, samo już zaspokojone, tem ostrzej ją prześladowało. Domom publicznym wypowiedziano wojnę, zamykano je jako „jaskinie szatana", prostytutki ścigano jako „córy dyabła", a każdą kobietę „upadłą" stawiano pod pręgierz jako szczyt najgorszej przewrotności.

Z żądnego uciech życiowych drobnego mieszczanina Wieków Średnich, który sam używał i innym pozwalał używać życia, stał się posępny, wysoce moralny, świętobliwy mieszczuch, który „oszczędzał" na to, by burżuazyjni jego potomkowie mogli żyć tem zbytkowniej i roz-

[1]) Joh. Janssen: *Historya ludu niemieckiego*, Tom III.

rzutniej. Porządny mieszczanin w sztywnym krawacie, o ciasnym horyzoncie umysłowym i surowej ale obłudnej moralności, stał się prototypem społeczeństwa. Żona prawna, której niebardzo przypadała do smaku zmysłowość Wieków Średnich, tolerowana przez katolicyzm, była bardzo zadowolona z purytańskiego ducha protestantyzmu. Ale zaszły inne wypadki, które, wpływając niekorzystnie na ogół stosunków w Niemczech, wpłynęły ujemnie i na ogólne położenie kobiety.

Przekształcenie stosunków wytwórczych i pieniężnych oraz warunków zbytu wywołane przez odkrycie Ameryki, drogi morskiej do Indyi itd., spowodowało w Niemczech wielką reakcyę społeczną. Niemcy przestały być punktem środkowym europejskiej komunikacyi i handlu. Przemysł i handel niemiecki upadły. Zarazem reformacya kościelna zburzyła polityczną jedność narodu. Była ona płaszczykiem, pod którego osłoną książęta niemieccy starali się wyemancypować z pod władzy cesarskiej. Z drugiej strony, książęta ujarzmiali szlachtę i, by łatwiej dojść do tego celu, popierali miasta. Wiele zaś miast, wobec coraz bardziej niepewnych czasów, oddawało się dobrowolnie pod władzę książąt. Ostatecznym tego rezultatem było, że mieszczaństwo, któremu zastój ekonomiczny odebrał był wszelką przedsiębiorczość, chroniło się przed niepożądaną konkurencyą za coraz większe ograniczenia, a książęta godzili się chętnie na wszelkie tego rodzaju żądania. Społeczeństwo coraz bardziej pogrążało się w chińszczyznę i zarazem — ubożało.

Dalszymi skutkami reformacyi były walki i prześladowania religijne, co prawda, zawsze będące tylko pokrywką dla politycznych i ekonomicznych widoków książąt. Pustoszyły one z przerwami dłużej niż przez sto lat Niemcy i skończyły się z Wojną Trzydziestoletnią w 1648 roku całkowitem wyniszczeniem kraju. Niemcy stały się niezmiernem pobojowiskiem, usłanem trupami i zgliszczami; całe kraje i prowincye zamieniły się w pustynie; setki miast, tysiące wsi spalono, częściowo lub do szczętu, wiele z nich od tego czasu nazawsze znikło z powierzchni ziemi. W wielu miejscach pozostała zaledwie trzecia, czwarta, piąta, ba, nawet ósma i dziesiąta część dawnej ludności. Stało się tak np. z miastem Norymbergą i z całą Frankonią. I wtedy w ostateczności, by napowrót zaludnić przetrzebione wsie i miasta jak najprędzej, chwycono się drastycznego środka: pozwalano mężczyźnie wyjątkowo mieć dwie żony. Wojny zdziesiątkowały mężczyzn — kobiet był nadmiar. D. 14 lutego 1650 r. sejmik frankoński w Norymberdze uchwalił że „mężczyźni do lat 60 nie mają być przyjmowani do klasztorów"; oprócz tego polecił, by „księża i proboszcze, którzy nie należą do zakonów i nie są kanonikami, żenili się". „Oprócz tego każdemu mężczyźnie ma być wolno brać dwie żony, ale przy tem należy każdego przestrzegać i z kazalnic często napominać, by się starali nietylko obydwie żony zadawalniać pod każdym względem, ale i zapobiegać wszelkim niesnaskom między niemi".

A więc nawet kazalnicy używano, by propagować podwójne małżeństwo i uczyć małżonków, jak się mają zachowywać. Ale w długim tym okresie ucierpiał nietylko handel i przemysł: były to czasy zupełnego upadku pod każdym względem i poprawa następowała bardzo powoli. Znaczna część ludności zdziczała i zdemoralizowała się, odzwyczajona od wszelkiego porządku w życiu i pracy. W czasie wojny plądrowały po Niemczech armie najemnego żołdactwa, mordując, rabując i gwałcąc, podpalając i niszcząc zarówno wroga jak i sprzymierzeńca; po wojnie zaś niezliczone bandy rabusiów, żebraków i włóczęgów rzucały postrach na ludność, tamowały lub niszczyły handel i komunikacyę. Zwłaszcza zaś ciężkie czasy nastały dla kobiet. Pogarda dla nich poczyniła w tych czasach rozpasania wielkie postępy; powszechny brak roboty i zarobku ciążył na nich najbardziej; kobiety, również jak mężczyzni, tysiącami włóczyły się po drogach i lasach, zapełniały rządowe i miejskie przytułki dla ubogich i więzienia. Do wszystkich tych klęsk przyłączyło się wypędzanie przemocą licznych rodzin chłopskich przez chciwą ziemi szlachtę. Szlachta, która od czasu reformacyi musiała ugiąć się pod władzę panujących, a dzięki urzędom dworskim i wojskowym wpadała w coraz większą zależność od książąt, starała się powetować to sobie w dwójnasób i w trójnasób przez rabowanie posiadłości chłopskich. Reformacya dała książętom pożądany pretekst do przywłaszczenia sobie bogatych dóbr kościelnych: to też pochłonęli oni niezliczone morgi ziemi kościelnej. Tak np. August, elektor saski[1]), odebrał kościołowi do końca XVI wieku nie mniej, niż trzysta majątków, a taksamo postępowali jego bracia i kuzyni, inni książęta protestanccy, ale prym trzymali Hohenzollerni. Szlachta szła za tym przykładem, przywłaszczając sobie bezpańskie posiadłości chłopskie, wypędzając z siedzib chłopów, zarówno wolnych jak i poddanych, i bogacąc się ich własnością. Nieudałe bunty chłopskie XVI w. dawały do tego najlepszy pozór. Po udaniu się pierwszej próby, nie brakowało powodów, by dalej w tensam brutalny sposób postępować. Zapomocą szykan wszelkiego rodzaju, dokuczań i przekręcań prawa, do których prawo rzymskie, wówczas już powszechnie uznawane, nastręczało wiele wybornych sposobności, skupowano ziemie chłopskie po niskich cenach, albo wprost spędzano chłopów z posiadłości, by zaokrąglić niemi dobra szlacheckie. Znoszono w ten sposób całe wsie, nieraz połowę osad chłopskich w całej prowincyi. Ograniczymy się paru tylko przykładami: z 12.543 samodzielnych osad chłopskich, które Meklenburg miał jeszcze za czasów Wojny Trzydziestoletniej, pozostało w 1848 roku tylko 1.213. Na Pomorzu od 1628 r. znikło przeszło 12.000 osad chłopskich. Zmiany w gospodarce chłopskiej, które nastąpiły w ciągu XVII wieku, były dalszym bodźcem do wywłaszczania chłopów, a zwłaszcza do obejmowania przez szlachtę w posiadanie ostatnich resztek gruntów gminnych. Zaprowadzono gospodarstwo wielopolowe, co pozwalało w pewnych odstępach czasu wprowadzać zmiany w uprawie gruntu. Ziemię uprawną zamieniano czasowo w pastwisko, co sprzyjało znowu hodowli bydła i pozwalało zmniejszyć ilość rąk roboczych;

[1]) Joh. Janssen. l. c. Tom III.

a wskutek tego zmniejszenia tłumy żebraków i włóczęgów ustawicznie rosły i panujący wydawali jeden dekret po drugim, by groźbą najsurowszych kar zmniejszyć liczbę żebraków i włóczęgów.

W miastach działo się nie lepiej niż na wsi. Dawniej pozwalano kobietom na ubieganie się o tytuł mistrzyni, na trzymanie uczniów i czeladników, zmuszano je nawet do wstępowania do cechów, by narzucić im tesame warunki konkurencyi. Zajmowały się więc kobiety samodzielnie wyrobem płótna, przędzeniem wełny, sukiennictwem, krawiectwem, wyrobem dywanów, złotnictwem, pasamonnictwem i t. d. Tak n. p. we Frankfurcie i miastach śląskich były kobiety kuśnierze — nad Renem piekarki, w Kolonii i Sztrasburgu hafciarki herbów i pasamonniczki; kobiety były rymarzami w Bremie, postrzygaczami sukna we Frankfurcie, garbarzami w Norymberdze, złotnikami w Kolonii [1]). Ale w miarę tego jak pogarszało się położenie rzemieślników, wzrastała coraz bardziej niechęć przeciw konkurencyi kobiet. We Francyi już pod koniec XIV w. wykluczano kobiety z rzemiosła, w Niemczech dopiero z końcem XVII w. Z początku zabroniono im być mistrzyniami, z wyjątkiem wdów, później zaś wykluczono je także jako pomocnice. Już zniesienie katolickiego przepychu w nabożeństwie, wywołane przez przejście na protestantyzm znacznej części Niemiec, zrujnowało mnóstwo rzemiosł, zwłaszcza rzemiosła artystyczne, a właśnie w tych rzemiosłach pracowało najwięcej kobiet. Zaś sekularyzacja i konfiskata wielkich majątków kościelnych miała bardzo ujemny wpływ na opiekę nad ubogimi, a najwięcej dało się to odczuć wdowom i sierotom.

Ogólny rozkład stosunków społeczno-gospodarczych, który — z wyżej wymienionych przyczyn — nastąpił w XVII w. i trwał w ciągu tego stulecia, wywołał niesłychanie surowe prawa o małżeństwie. Czeladnikom i służbie (dziewczętom i parobkom) zupełnie zabroniono małżeństwa; wtedy tylko dawano im na nie pozwolenie, gdy dowiedli, że niema obawy, by z przyszłą rodziną stali się ciężarem gminy, do której należeli. Zawieranie małżeństw bez uprzedniego prawnego zezwolenia karano bardzo surowo, często w barbarzyński sposób, n. p. w Bawaryi — biciem i więzieniem. Ale największe kary ściągały małżeństwa na wiarę, które mnożyły się tem bardziej, im trudniej można było uzyskać pozwolenie na ślub. Strach przed przeludnieniem opanował umysły.

Za przykładem Ludwika XIV francuskiego, większa część ówczesnych — bardzo licznych — niemieckich dworów książęcych wysadzała się na zbytki i przepych pod każdym względem, zwłaszcza zaś kosztowną była gospodarka metres, stojąca w odwrotnym stosunku do wielkości i zasobów krajów i kraików. Dzieje dworów panujących XVIII wieku należą do najwstrętniejszych rozdziałów historyi. Skandalicznemi awanturami owych czasów przepełnione są biblioteki. Panujący prześcigali się w czczym blasku, waryackiem marnotrawstwie i kosztownych igraszkach wojskowych. Przedewszystkiem jednak do nieprawdopodobieństw wprost dochodzono w szalonem kobieciarstwie. Trudno orzec, któremu

[1]) Dr. Karol Bücher: *Kwestya kobieca w Wiekach Średnich.*

z wielu dworów niemieckich należy się palma pierwszeństwa w owem życiu rozrzutnem i demoralizującem społeczeństwo. Przodował w tem raz ten, to znów inny dwór, a żadnego państwa nie minęła ta rozpusta. Szlachta naśladowała panujących, a mieszczaństwo w miastach stołecznych — szlachtę. Jeśli córka rodziny mieszczańskiej miała zaszczyt podobać się jakiemuś możnemu dworzaninowi, a tem bardziej panującemu, to rodzina była — w dziewiętnastu wypadkach na dwadzieścia — w najwyższym stopniu uszczęśliwiona i gotowa ją oddać na metresę szlachecką lub książęcą. Tosamo było z większością rodzin szlacheckich, gdy któraś z ich córek posiadła łaski księcia. Brak charakteru i bezwstyd panowały w obszernych kołach.

Najgorzej wyglądały rzeczy w obu głównych miastach niemieckich, w Wiedniu i w Berlinie. W niemieckiej Kapui, w Wiedniu, panowała, co prawda, przez długi czas w owem stuleciu cnotliwa Marya Teresa, ale była ona bezsilną wobec bogatej szlachty, pogrążonej w rozkoszach zmysłowych, i warstw mieszczańskich, które szlachtę naśladowały. Ustanowionemi przez siebie „komisyami cnoty“ i zorganizowanym za ich pośrednictwem rozgałęzionym systematem szpiegostwa Marya Teresa po części wywołała rozjątrzenie, po części ośmieszyła się, a skutek równał się zeru. W płochym Wiedniu kursowały w drugiej połowie XVIII w. takie przysłowia: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego, t. j., kochaj żonę cudzą, jak swoją własną“. Albo: „Jeśli żona idzie na prawo, to mąż może iść na lewo. Jeśli ona bierze sobie gacha, to on szuka sobie przyjaciółki“. Jak lekko traktowano wówczas małżeństwo i wiarołomstwo małżeńskie, widzimy z listu poety Chr. v. Kleista, pisanego w 1751 roku do przyjaciela — Gleima. Czytamy tam między innemi: „Wie już pan o awanturze margrabiego Henryka. Odesłał on swoją małżonkę na wieś i chce się z nią rozwieść, ponieważ znalazł w łóżku u niej księcia holsztyńskiego... Margrabia lepiej-by chyba zrobił, gdyby o tem zamilczał, a teraz mówi o nim cały Berlin i połowa świata. A oprócz tego nie powinno się rzeczy tak naturalnej brać za złe, zwłaszcza jeśli się samemu, jak margrabia, nie jest zbyt skrupulatnym. Przesyt jest przecież w małżeństwie nieunikniony, a wszyscy, mężczyzni i kobiety, zmuszani są do wiarołomstwa przez wyobrażanie sobie innych osób godnych miłości. Jak można karać to, do czego się jest zmuszonym?“ O stosunkach berlińskich pisał poseł angielski, lord Malmesbury, w 1772 roku: „Zupełne zepsucie obyczajów panuje u obu płci wszystkich klas, do czego przyczynia się jeszcze niedostatek, po części wskutek podatków nałożonych przez króla obecnego, po części zaś wskutek zamiłowania w zbytku, rozpowszechnionego przez jego dziadka. Niezamożni mężczyzni prowadzą życie rozwiązłe, a kobiety są to harpie bez żadnego wstydu. Oddają się one temu, kto najlepiej płaci; delikatność uczuć i prawdziwa miłość są to rzeczy im nieznane“[1]).

[1]) J. Scherr: *Dzieje kobiet niemieckich.*

Najgorzej działo się w Berlinie za czasów Fryderyka Wilhelma II, który panował od 1786 do 1797 roku. Dawał on sam najgorszy przykład, a jego klecha nadworny, Zöllner, poniżył się do tego stopnia, że dał królowi ślub z metresą jego, Julią von Voss, jako z drugą żoną. Gdy ta wkrótce potem umarła przy pierwszym połogu, Zöllner po raz drugi zgodził się pobłogosławić małżeństwo króla z hrabiną Zofią von Dönhoff, jako z drugą żoną, za życia królowej.

Zły przykład, który dawał Fryderyk Wilhelm II pod koniec XVIII w., dawali jego zacni krewniacy już na początku tego stulecia. W końcu lipca 1706 r., książę Eberhard Ludwik z Wirtembergii kazał dać sobie ślub, jako z drugą żoną, z metresą swoją — Graevenitz, — którą do dziś nazywają „niszczycielką kraju“. A krewniak tego Eberharda, książę Leopold na Mömpelgard, postępował jeszcze gorzej, posiadał bowiem na raz trzy żony, z których dwie były rodzonemi jego siostrami Z 13-ga swoich dzieci połączył dwoje węzłem małżeńskim. Postępki owych ojców narodu wywoływały wprawdzie u poddanych wielkie zgorszenie, ale na zgorszeniu tylko kończyło się. Jedynie książę wirtemberski musiał, na interwencyę cesarską, w r. 1708 rozwiązać małżeństwo z Graevenitzówną; ale ta panna zawarła potem pozorne tylko małżeństwo z upadłym moralnie hrabią von Würben i przez dwadzieścia lat jeszcze była kochanką księcia, a dla Szwabów „niszczycielką kraju“.

Wzrost władzy książęcej, począwszy od XIV w. i rozpoczynająca się jednocześnie era powstawania większych państw pociągnęły za sobą tworzenie armii stałych, te zaś mogły być utrzymywane jedynie dzięki zwiększonym ciężarom podatkowym. Również i rozrzutne życie większości dworów wymagało sum wprost olbrzymich.

Takie wymagania mogły być pokryte jedynie przez liczną i płacącą podatki ludność. To też różne rządy, szczególniej w wielkich miastach, starały się już od XVIII w., by odpowiedniemi urządzeniami powiększyć ludność i umożliwić jej płacenie podatków.

Drogę ku temu dał przewrót ekonomiczny i społeczny, który, jak już wspomnieliśmy, wywołany został przez odkrycie Ameryki, żeglugę wokoło Afryki i odkrycie drogi morskiej do Indyi Wschodnich, a sprzyjał wszelkim nowym wyprawom morskim. Przewrót ten ogarnął najpierw Europę Zachodnią, a potem rozpostarł się i na Niemcy. Niespodziewanie szybko rozszerzył się handel międzynarodowy, przez pozyskiwanie coraz-to nowych rynków zbytu. Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy pierwsi postarali się wyzyskać te nowe warunki. Ten prąd ogólny porwał wreszcie Francyę i Niemcy, których rozwój gospodarczy przez tak długi czas był powstrzymywany, wskutek wojen religijnych i rozdrobnienia politycznego, podsycanego przez rozdwojenie religijne. Nowe wymagania handlu wszechświatowego, wywołane przez zdobywanie coraz-to nowych rynków zbytu, zrewolucyonizowały nietylko produkcyę rzemieślniczą, ale myśli i poglądy ludów europejskich i ich rządów. W rozmaitych okolicach rozwinęła się produkcya masowa pod postacią manufaktury. Kupiec o większych środkach finansowych i szerszym poglądzie stał się kierownikiem tej nowej formy wytwarzania, która w części zastąpiła, w części usunęła rzemiosło, ale zarazem też i rozbiła jego cechową organizacyę. Rozpoczął się tedy okres, w którym i kobieta mogła się oddać pracy przemysłowej. Przędzalnictwo i tkactwo lnu i wełny, fabrykacya sukna, i t. d. otwierały i kobietom pole do pracy. Pod koniec XVIII w. 100.000 kobiet i 80.000 dzieci pracuje w przędzalniach, tkalniach i drukarniach w Anglii i Szkocyi, na warunkach — czas pracy i zapłata — o pomstę do nieba wołających. Takiesame stosunki były we Francyi, gdzie w owym czasie również dziesiątki tysięcy kobiet pracowały w licznych fabrykach. Nowe udoskonalenia i wynalazki techniczne, a przedewszystkiem wynalazek i udoskonalenie maszyny parowej i wynikające stąd potanienie towarów, przyczyniały się dawaniu zarobków masom, a osobliwie kobietom.

Ten rozwój ekonomiczny wymagał jaknajwięcej ludzi, a ponieważ wojny zaborcze z XVI, XVII i XVIII wieku w Europie i za morzami zmniejszyły ludność, a przytem jeszcze z początkiem XVIII w. rozpoczęła się emigracya za morze, tedy bardziej postępowe rządy ujrzały, że należy jaknajbardziej ułatwiać małżeństwo i osiedlanie się.

Hiszpania, najwcześniej cierpiąca na brak ludności, dzięki swej wielkomocarstwowej polityce, już w r. 1628 zmuszona jest wydać prawo, na mocy którego wszystkie osoby zawierające związki małżeńskie między 18 a 25 rokiem życia uwolnione są na cały szereg lat od wszelkich ciężarów i podatków. Osobom pozbawionym środków dawano nawet zapomogi z kas publicznych. Rodziców, którzy mieli sześciu legalnych synów, uwalniano od wszelkich podatków i ciężarów. Również otaczała Hiszpania opieką immigrantów i kolonizacyę.

We Francyi Ludwik XIV zmuszony był — by przeciwdziałać wyludnieniu, wywołanemu przez swoje wojny — wszystkich płacących podatki — a do tych należała większość ludności — uwalniać na cztery do pięciu lat od wszelkich ciężarów, jeżeli zawierali związki małżeńskie przed 21-m rokiem życia. Zupełne uwolnienie od podatków uzyskiwali ci, którzy mieli 10-ro dzieci żyjących, jeśli żadne nie poszło na księdza, zakonnika lub zakonnicę. Rodziny szlacheckie posiadające również 10 dzieci, z których żadne nie oddało się stanowi duchownemu, otrzymywały od 1000—2000 lirów rocznej pensyi. Marszałek Maurycy Saski doradzał nawet Ludwikowi XV, by pozwolił na zawieranie małżeństw jedynie na lat pięć.

W Prusach starano się przez rozporządzenia, wydane w latach 1688, 1721, 1726, 1736, popierać immigracyę, szczególniej tych, których we Francyi i Austryi prześladowano z powodów religijnych. Teorye Fryderyka Wielkiego co do zaludnienia ujawniły się drastycznie w liście do Voltaire'a z dnia 26 sierpnia 1741 r.; pisze on: „Uważam ludzi za stado jeleni w zwierzyńcu wielkiego pana; jedynem ich zadaniem jest zaludnianie tego zwierzyńca“. Wojny, prowadzone przez Fryderyka, wywołały konieczność nowego zaludnienia jego zwierzyńca. Również i w Austryi, Wirtembergii i Brunszwiku popierano immigracyę i wydawano prawa przeciw wychodźctwu. Francya i Anglia zniosły w XVIII w. wszystkie

przeszkody utrudniające małżeństwo i osiedlanie się. W pierwszych trzech ćwierciach XVIII w. zarówno rządy jak i ekonomiści uważali gęste zaludnienie za najwyższe szczęście dla państwa. Dopiero z końcem XVIII i początkiem XIX w. zaczął się znowu przewrót, wywołany przez wielkie przełomy ekonomiczne, oraz przez wypadki wojenne i rewolucyjne, które w pierwszej połowie XIX w. wstrząsały szczególniej południowemi Niemcami i Austryą. Podniesiono znowu skalę wieku, w którym można było zawierać związki małżeńskie, oraz żądano wykazania określonego majątku lub dochodów i stanowiska. Jedynie w Prusiech i Saksonii prawo o małżeństwie pozostało względnie liberalnem. Skutkiem tych wszystkich ograniczeń było to, że — ponieważ natura ludzka nie da się ujarzmić — powstawały w wielkiej liczbie małżeństwa na wiarę, a ilość dzieci nieślubnych w niejednem państewku niemieckiem była prawie równą ilości dzieci ślubnych. Takie więc były wyniki ojcowskich rządów, opierających się rzekomo na chrześcijaństwie i moralności.

Zamężne kobiety stanu mieszczańskiego żyły w najostrzejszej samotności domowej; miały one tyle do roboty, że sumienna gospodyni musiała być od świtu do nocy na posterunku, by należycie wywiązać się ze swego zadania, a i tak dokonać tego mogła jedynie przy pomocy swych córek. Ciążyły na niej nietylko codzienne roboty domowe, które dziś jeszcze musi załatwiać kobieta w gospodarstwie drobnomieszczańskiem, ale i mnóstwo innych, od których rozwój nowożytny uwolnił kobietę współczesną. Musiała ona prząść, tkać, bielić płótno, szyć bieliznę i odzież, robić mydło i świece, warzyć piwo — jednem słowem, była poprostu kopciuszkiem, a jedyną jej rozrywką było pójść w niedzielę do kościoła. Żeniono się tylko w obrębie tejsamej sfery społecznej; najściślejsza i najśmieszniejsza kastowość panowała pod każdym względem i nie znosiła żadnych uchybień. Córki wychowywano w tymsamym duchu, trzymano je w najostrzejszym rygorze domowym, wykształcenie ich umysłowe było bardzo mizerne, a ich horyzont nie przekraczał najciaśniejszych stosunków domowych. Dodać do tego należy czczą i pustą ceremonialność, która miała zastąpić wykształcenie i rozwój umysłowy, i zaprzęgała, zwłaszcza kobiety, na całe życie do nieznośnego deptaka. W ten sposób duch reformacyi wyrodził się w najgorszą chińszczyznę, a najbardziej naturalne popędy człowieka i uciechy życia usiłowano zdusić pod prawdziwym śmietnikiem reguł życiowych i obyczajów, uprawianych z „namaszczeniem", ale zabijających umysłowość.

Wybuchła Rewolucya Francuska, zmiotła stary porządek we Francyi i powiała przez Niemcy świeżem powietrzem, któremu nie zdołały się oprzeć stare porządki. Najazd francuski przyśpieszył upadek przeżytych urządzeń z tej strony Renu; wysiłki epoki reakcyjnej nie potrafiły cofnąć koła historyi wstecz: nowy ustrój zbyt już był potężny i pozostał ostatecznie zwycięskim.

Przywileje cechowe, niewola osobista, przywileje miast i rynków i wszystko, co było z nimi związane, poszły między stare rupiecie. Fabryki, koleje, parowce, górnictwo, hutnictwo, wyrób szkła i porcelany, przemysł

tkacki w najrozmaitszych swych gałęziach, fabrykacja maszyn, budownictwo — wszystko to rosło niesłychanie. Uniwersytety i politechniki dawały siły umysłowe, których rozwój ten wymagał. Nowa klasa, kapitalistyczna wielka burżuazya, popierana przez wszystko, co sprzyjało postępowi, domagała się zniesienia coraz to nieznośniejszych stosunków. Czem zachwiała idąca z dołu rewolucya w r. 1848 i 1849, to usunęła rewolucya u góry w r. 1866. Z chwilą odzyskania przez Niemcy jedności politycznej przyszedł upragniony przez burżuazyę ostateczny upadek społecznych i gospodarczych ograniczeń. Zjawiła się wolność przemysłowa, wolność przesiedlania się, zniesienie ograniczeń przy zawieraniu małżeństw,— jednem słowem, całe owo prawodawstwo, konieczne dla rozwoju kapitalizmu. Obok robotnika szczególniej skorzystała kobieta z tego rozwoju, który i dla niej otwierał wolne drogi.

Już przed uporządkowaniem stosunków przez r. 1866 upadła w różnych państewkach niemieckich pewna ilość ograniczeń, co dało powód zaśniedziałym wstecznikom do prorokowania upadku wszelkiej moralności i obyczajności. Już w 1868 r. lamentował biskup Ketteler z Moguncyi: „Zniesienie istniejących ograniczeń przy zawieraniu małżeństw oznacza zniesienie małżeństwa, albowiem teraz mogą się małżonkowie rozchodzić wedle upodobania". Skarga ta jest mimowolnem wyznaniem, że węzły małżeńskie tak są słabe, iż jedynie pod najsilniejszym przymusem utrzymuje się współżycie małżonków.

Małżeństwa, które teraz z natury rzeczy zawierano częściej, wywołały szybki wzrost ludności; z drugiej zaś strony przemysł, przybierający w nowej erze olbrzymie rozmiary, sprowadził wiele dawniej nieznanych dolegliwości społecznych; a to wszystko znowu wywołało widmo przeludnienia. Ekonomiści konserwatywni i liberalni od tej chwili śpiewają jedną piosenkę. W dalszym ciągu wykażemy, co znaczy ów strach przed przeludnieniem i wskażemy jego prawdziwe źródła. Do tych, którzy chorują na obawę przeludnienia i żądają ograniczenia zawierania małżeństw specyalnie dla robotników, należy zwłaszcza prof. Ad. Wagner. Według niego robotnicy w porównaniu do mieszczaństwa żenią się zawcześnie. On, jak również inni, dzielący jego zapatrywania, przeoczają, że mężczyźni klasy średniej żenią się później na to tylko, by zawrzeć małżeństwo w obrębie warstw uprzywilejowanych, co jest niemożliwe, dopokąd nie dojdą do odpowiedniego stanowiska. Wetują oni sobie tę wstrzemięźliwość zapomocą prostytucyi. Kto więc chce robotnikom utrudnić małżeństwo, skazuje i robotników również na prostytucyę. Ale wtedy trzeba byłoby nie dziwić się skutkom i nie krzyczeć o „upadku moralności", gdyby wówczas i kobiety, mające tesame popędy co mężczyźni, szukały w stosunkach nieprawych zaspokojenia tego najsilniejszego popędu przyrodzonego, a całe rzesze dzieci nieprawych zaludniały wieś i miasto. Oprócz tego poglądy Wagnera i jego współwyznawców sprzeczne są z interesami burżuazyi, która potrzebuje wielkiej ilości rąk roboczych, by rozporządzać tanim robotnikiem i módz

walczyć z konkurencyą na rynku światowym. Takimi poglądami i środeczkami, spłodzonymi przez krótkowidzące filisterstwo, nie uleczy się kolosalnych klęsk naszych czasów. Żadna klasa, żadna przemoc państwowa nie ma już na początku XX w. tyle sił, by zatamować naturalny rozwój społeczeństwa. Wszelkie próby kończą się fiaskiem. Prąd rozwoju tak jest potężny, iż zwalcza każdą przeszkodę.

Kobieta jako istota płciowa. Tajemnice małżeństwa. Małżeństwo. Przeszkody do małżeństwa.

W świecie burżuazyjnym kobieta zajmuje drugie miejsce. Najprzód idzie mężczyzna, potem dopiero ona. A więc istnieje wręcz odwrotny stosunek niż za czasów prawa macierzystego. Przewrót ten wywołany został przedewszystkiem tem, że pierwotny komunizm zastąpiło panowanie własności prywatnej.

Platon dziękował bogom za ośm dobrodziejstw, któremi go obdarzyli. Za pierwsze dobrodziejstwo uważał to, iż dali mu urodzić się wolnym obywatelem, nie zaś niewolnikiem; za drugie — że się urodził mężczyzną, a nie kobietą. Podobna myśl zawarta jest w modlitwie porannej mężczyzn u Żydów. Modlą się oni: „Bądź pochwalony, Boże, Panie nasz i całego świata, któryś mnie nie uczynił kobietą". Natomiast w modlitwie Żydówek ustęp ten brzmi: „...któryś mnie stworzył podług swej woli". Różnicy położenia obu płci nie można wyrazić jaskrawiej niż u Platona lub w dwojakiem brzmieniu owej modlitwy żydowskiej. Mężczyzna jest właściwym człowiekiem według wielu ustępów z Biblii; w języku francuskim i angielskim jedno jest słowo dla określenia mężczyzny i człowieka. Również kiedy mówimy o ludzie, mamy prawie zawsze tylko mężczyzn na myśli. Kobieta jest zapoznaną wielkością, a mężczyzna zawsze jej władcą. Świat męzki uważa taki właśnie porządek rzeczy za naturalny, a większość kobiet do dziś godzi się z tem jako z nieuchronnem przeznaczeniem. To też zrozumiałem jest, że wiele kobiet wolałoby się raczej urodzić mężczyznami.

Niezależnie od tego czy kobieta jest ujarzmiona jako proletaryuszka jest ona upośledzona w dzisiejszym świecie własności prywatnej jako istota płciowa. Mnóstwo przeszkód i zawad, nieznanych dla mężczyzny, istnieje dla niej i krępuje ją na każdym kroku. Rzeczy dozwolone mężczyźnie jej są odmówione; wiele praw i swobód, z których korzysta mężczyzna, staje się — gdy ich używa kobieta — wykroczeniem albo zbrodnią. Cierpi ona i jako istota społeczna i jako istota płciowa, i trudno jest orzec pod jakim względem cierpi najbardziej.

Z pośród wszystkich popędów przyrodzonych, właściwych człowiekowi, jest obok popędu do jedzenia, by żyć, najsilniejszym popęd płciowy. Ten popęd do zachowania gatunku jest najbardziej spotęgowanym wyrazem „woli życia“; jest najgłębiej wrodzony każdemu człowiekowi normalnemu, a po dojściu do dojrzałości zaspakajanie jego ważny stanowi warunek zdrowia fizycznego i umysłowego. Luter miał zupełną racyę, mówiąc: „Cóż czyni ów, ktoby chciał przeszkodzić popędowi przyrodzonemu i zatamować przyrodzony bieg rzeczy? To taksamo, jak by chciał przerobić przyrodę, by ogień nie palił, woda nie była mokra, a człowiek nie jadł, nie pił i nie spał“. Oto słowa, które należałoby wykuć w kamieniu u wejścia do naszych świątyń, w których tak zapalczywie powstają na „grzeszne ciało“. Żaden lekarz ani fizyolog nie może trafniej określić dla zdrowego człowieka konieczności zaspakajania popędu miłosnego.

Obowiązkiem względem siebie samego, który człowiek musi spełniać, jeśli chce rozwijać się w sposób normalny i zdrowy, jest nie zaniedbywać ćwiczenia żadnego ze swych członków i zadawalniać wszystkie swe popędy naturalne. Każdy członek powinien spełniać funkcye, do których przeznaczyła go natura, pod grozą zwyrodnienia i szkody dla organizmu. Prawa fizycznego rozwoju człowieka należy taksamo badać i słuchać ich, jak praw rozwoju umysłowego. Umysłowa działalność człowieka zależna jest od fizyologicznych właściwości jego organów. Całkowita normalność pierwszej jaknajściślej związana jest ze zdrowiem drugich. Dolegliwości jednej strony muszą szkodliwie odbijać się na drugiej. — Tak zwane zaś żądze zwierzęce nie zajmują bynajmniej stanowiska podrzędniejszego, niż t. zw. pragnienia umysłowe. Jedne i drugie są objawem tegosamego organizmu i ciągle wywierają na siebie wpływ wzajemny. Tyczy się to równie mężczyzny jak i kobiety.

Wypływa z tego dla obu płci, że znajomość właściwości organów płciowych jest również konieczna jak i organów działalności umysłowej i że człowiek również dbać o nie powinien. Powinien on zrozumieć, iż organy i popędy wrodzone każdemu człowiekowi, stanowiące bardzo ważną część jego natury, a w pewnych okresach życia nawet całkowicie go opanowujące, nie powinny być przedmiotem tajemnic, fałszywego wstydu i zupełnego nieuctwa. Z tego wynika, iż znajomość fizyologii i anatomii, organów płciowych i ich funkcyi, powinna być rozpowszechniona pomiędzy kobietami i mężczyznami równie dobrze, jak każda inna gałąź wiedzy ludzkiej. Gdybyśmy dokładnie znali swoje fizyczne „ja“, inaczejbyśmy się zapatrywali na wiele zjawisk życia. Samo przez się narzuciłoby się pytanie: jak usunąć dolegliwości, pomijane przez społeczeństwo bogobojnem milczeniem, a jednak trapiące każdą prawie rodzinę? We wszystkich innych sprawach uważa się wiedzę za zaletę, za cel najbardziej pożądany, najbardziej godny człowieka, ale tylko nie w tych sprawach, które najściślej są związane z istotą i zdrowiem własnego naszego „ja“ i z podstawą wszelkiego rozwoju społecznego.

Kant mówi: „Dopiero mężczyzna i kobieta razem stworzą całego człowieka; jedna płeć uzupełnia drugą“. Schopenhauer twierdzi: „Popęd płciowy jest najdoskonalszym wyrazem woli życia, a przeto koncentracyą wszelkiej woli“. Dalej zaś: „Stwierdzenie woli życiaześrodkowuje się w akcie płodzenia i jest on najbardziej stanowczym jej wyrazem“. Również Mainländer mówi: „Punkt ciężkości życia ludzkiego spoczywa w popędzie płciowym. Ten tylko popęd zapewnia życie indywiduum, którego ono przedewszystkiem pożąda... Człowiek nie traktuje żadnej sprawy z większą powagą, niż sprawę zachowania gatunku, i w niczem w tak dobitny sposób nie koncentruje się intensywność jego woli jak w akcie płodzenia“. A daleko wcześniej jeszcze Buddha rzekł: „Popęd płciowy silniejszy jest od haka, którym uśmierzają słonie, — gorętszy niż płomienie; jest on jako strzała godząca w ducha człowieka“ [1]).

Wobec takiej intensywności popędu płciowego nie możemy się dziwić, że wstrzemięźliwość płciowa w wieku dojrzałym u obu płci wpływa na działalność nerwową i cały organizm człowieka w taki sposób, iż wywołuje często poważne zaburzenia i powikłania, a czasami doprowadza do obłąkania i samobójstwa. Co prawda, popęd płciowy nie jest jednakowo gwałtowny u rozmaitych jednostek, a wychowanie i panowanie nad sobą może go w znacznej mierze hamować, zwłaszcza przez unikanie podniecającej lektury, rozmowy, alkoholu i t. p. — Wogóle, u kobiet częściej podobno niż u mężczyzn, popęd płciowy daje słabiej się odczuwać, a nawet zjawia się pewien wstręt do aktu płciowego. Ale jest to drobna mniejszość, której nastrój wywołują określone warunki fizyologiczne i psychologiczne. „Połączenie się płci jest jednem z wielkich praw żywej przyrody; mężczyzna i kobieta ulegają mu również jak i inne istoty i nie mogą uchylać się od niego, zwłaszcza w wieku dojrzałym, pod grozą większych lub mniejszych dolegliwości organizmu“ [2]). Debay przytacza między chorobami, wywołanemi przez bezczynność organów płciowych: pryapizm, nimfomanię i histeryę; dowodzi on dalej, że celibat wywiera nader ujemny wpływ na zdolności umysłowe, zwłaszcza u kobiet. Busch w dziele swojem „Życie płciowe kobiety pod względem fizyologicznym, patologicznym i terapeutycznym“ mówi między innemi: „Wstrzemięźliwość zawsze uważano za szczególnie szkodliwą dla płci żeńskiej, i rzeczywiście, zarówno nadużycia jak i wstrzemięźliwość jednakowo szkodliwie działają na organizm kobiecy, a skutki występują tu z daleko większą siłą i natężeniem niż u płci męskiej“.

Można więc powiedzieć, że w miarę jak popędy i przejawy życia stają się u obu płci wyrazistszymi zarówno pod względem fizycznym

---

[1]) Mainländer: *Filozofia wyzwolenia.* Tom II. 12 szkiców. Frankfurt n/M. 1866. C. Koenitzer.

[2]) Dr. A. Debay: *Hygiena* i *Fizyologia małżeństwa.* Paryż 1884. Cytowane w dziele *Wolne Państwo* Irmy von Troll-Borostyani. Zurych 1884.

jak i duchowym, w miarę jak wyrażają się one w kształtach i charakterze, człowiek — mężczyzna czy kobieta — staje się doskonalszym. Każda płeć dochodzi do swej najwyższej doskonałości. „Człowiek moralny — mówi Klencke w dziele swem „Kobieta jako małżonka“ — może uzależnić w sobie życie gatunku od zasad moralnych, dyktowanych mu przez rozsądek; jednak przy największej nawet wolności niepodobna doprowadzić do zupełnego milczenia popędu utrzymania gatunku, istniejącego naturalnie u normalnie rozwiniętych osobników obu płci. Jeśli więc mężczyźni albo kobiety przez ciąg całego życia nie wypełniają tego swego obowiązku względem natury, nie pochodzi to z wolnego rozmysłu nawet tam, gdzie takie postępowanie przedstawiane jest za wynik wolnej woli, lub gdzie się ono dzięki samozłudzeniu takiem wydaje. Bywa to bowiem zawsze skutkiem społecznych zawad, hamujących działanie praw natury. Zawady te nie tylko powodują zanik odpowiednich organów, lecz nadają całemu organizmowi piętno zwyrodnienia i płciowego przeciwieństwa, zarówno w postaci jak i w charakterze, oraz wywołują nerwowy, chorobliwy stan umysłu i ciała i chorobliwe popędy. Mężczyzna niewieścieje, kobieta nabiera męskich cech postaci i charakteru, ponieważ przeciwieństwo płci nie wypełniło swej naturalnej roli, ponieważ osobnik został jednostronnym, nie doszedł do swego uzupełnienia, nie osiągnął najwyższego punktu swego bytu“. A. dr. Elżbieta Blackwell tak się wyraża w dziele „The moral education of the young in relation to sex“. „Popęd płciowy istnieje jako konieczny warunek życia i podstawa społeczeństwa. Jest on najpotężniejszą siłą ludzkiej natury. Choć nierozwinięty, nieoparty na rozmyślaniu, jest on jednak ogniem centralnym życia, obrońcą naturalnym, przed wszelką możliwością wyginienia gatunku“.

Tak tedy ścisła nauka zgadza się ze zdaniem filozofów i ze zdrowym rozsądkiem Lutra. Wynika stąd, że każda jednostka ludzka ma nie tylko prawo do zadawalania swych popędów, ale ma i obowiązek czynienia zadość popędom, które, będąc najściślej powiązane z jej bytem, są właściwą jej bytu istotą. Jeśli więc popęd ten spotyka przeszkody, jeśli społeczne instytucye i przesądy uniemożliwiają zaspokojenie go, to jednostka zatrzymana jest w swym rozwoju, skazana na zanik, na zwyrodnienie. O skutkach takiego stanu rzeczy mogliby nas pouczyć lekarze, szpitale, domy obłąkanych i więzienia, że przemilczymy o tysiącach unieszczęśliwionych rodzin. Pewne, w Lipsku wydane, pisemko powiada wprawdzie: „Popęd płciowy nie jest ani moralnym, ani niemoralnym, jest on jedynie naturalnym, jak głód i pragnienie; natura nic o moralności nie wie“ [1]), lecz jest to zdanie bynajmniej jeszcze nie uznane przez burżuazyjne społeczeństwo.

Lekarze i fizyolodzy uznają prawie powszechnie, że nawet źle dobrane małżeństwo lepsze jest od celibatu, doświadczenie zaś potwierdza ten pogląd. Przyjęte jest ogólnie, że stan seksualny danej jednostki

[1]) *Prostytucya wobec prawa* przez Veritas. Lipsk 1893.

wywiera wielki wpływ nietylko na ciało, ale i na umysł, co jest zupełnie zrozumiałem wobec tego silnego oddziaływania popędu płciowego na człowieka. Niektórzy twierdzą, że na zwiększenie ilości samobójstw wpływają w znacznej mierze nienormalne stosunki płciowe.

Wogóle liczba samobójstw we wszystkich krajach jest znacznie wyższą wśród mężczyzn niż wśród kobiet:

Na 1.000 wypadków samobójstw u kobiet

W Anglii . . .	od	1872—1876	było	2.861	u mężczyzn
W Szwecyi . .	„	1870—1874	„	3.310	„
We Francyi . .	„	1871—1876	„	3.695	„
We Włoszech .	„	1872—1877	„	4.000	„
W Prusiech . .	„	1871—1878	„	4.239	„
W Austryi . .	„	1873—1878	„	4.586	„ [1])

W państwie Niemieckiem liczba samobójstw w latach 1898—1900 wynosiła:

1898 . .	10.835,	w tem mężczyzn	8.544,	kobiet	2.291
1899 . .	10.761,	„ „	8.460,	„	2.301
1900 . .	11.393,	„ „	8.987,	„	2.406

Na każde 100 samobójstw mężczyzn, przypada kobiet w 1898: 26,8, w 1899: 27,2, w 1900: 26,8.

Lecz pomiędzy 21 a 30-m rokiem życia liczba samobójstw wśród kobiet jest we wszystkich krajach Europy znacznie wyższą, niż wśród mężczyzn, a to, jak i Oettingen uważa, z przyczyn natury płciowej. W Prusiech liczba samobójstw w wieku lat 21 — 30, wyrażona w procentach, wynosiła:

w latach	wśród mężczyzn	wśród kobiet
1869—1872	15,8	21,4
1873—1878	15,7	21,5

W Saksonii na 1.000 samobójstw w tymże wieku było:

w latach	mężczyzn	kobiet
1854—1868	14,95	18,64
1868—1880	14,71	18,79

Wśród wdowców i wdów oraz wśród rozwiedzionych procent samobójstw jest też wyższy od ogólnego procentu. W Saksonii wśród rozwiedzonych mężczyzn stosunkowa liczba samobójstw jest siedem razy większą, wśród rozwódek trzy razy większą, od odpowiednich liczb ogólnych dla mężczyzn i kobiet. Pomiędzy rozwiedzionymi lub wdowcami samobójstwa są częstsze, gdy niema dzieci. Z 491 owdowiałych

[1]) Oettingen: *Statystyka moralności* wydanie 3-cie. Erlangen 1882.

samobójców w Prusiech (119 kobiet i 372 mężczyzn) 353 nie miało potomstwa.

Jeśli nawet zwrócimy uwagę na to, że wśród niezamężnych kobiet w wieku od 21 do 30 lat, niejedna odbiera sobie życie z powodu zawiedzionej miłości lub z powodu skutków „upadku", faktem pozostaje, że względy natury płciowej są głównym powodem samobójstw w tym wieku. Liczba samobójczyń w wieku od 16 do 21-go roku życia jest niezmiernie wielka, co również daje się wytłómaczyć niezaspokojonym popędem płciowym, nieszczęsną miłością, upadkiem, który kobieta pragnie ukryć, zdradą ze strony mężczyzn. Profesor Krafft-Ebing[1]) tak się wyraża o położeniu dzisiejszych kobiet pod względem płciowym:

„Bardzo ważnem źródłem chorób umysłowych wśród kobiet jest dzisiejsze ich położenie społeczne. Kobieta, będąc z natury więcej niż mężczyzna zależną od wypełniania swych funkcyi płciowych, przynajmniej w sensie idealnym, nie zna innego, nieujmującego jej czci zadośćuczynienia tej potrzebie, niż małżeństwo (Maudsley)".

„Jedynie też małżeństwo zapewnia jej byt materyalny. Przez niezliczone pokolenia charakter jej wyrabiał się w tym kierunku. Już jako małe dziecię, bawiąc się, gra rolę „matki" wobec lalek. Życie nowoczesne, z coraz bardziej rosnącemi wymaganiami, przedstawia też coraz mniej widoków zaspokojenia tych popędów przez małżeństwo. Odnosi się to mianowicie do klas wyższych, gdzie małżeństwa zawiera się coraz później i rzadziej.

„Podczas gdy mężczyzna, silniejszy umysłowo i fizycznie i swobodniejszy, dzięki stanowisku swemu w społeczeństwie, bez trudu zaspokaja swe popędy, lub też znajduje kompensatę dla nich w swym zawodzie, pochłaniającym wszystkie siły, drogi te są zamknięte dla niezamężnych kobiet z warstw wyższych. Pierwszym tego skutkiem jest świadome lub nieświadome niezadowolenie z siebie i z całego świata i chorobliwe marzycielstwo. Często przez czas długi kobiety bezskutecznie szukają ukojenia w religii. Religijne marzycielstwo, połączone z onanizmem albo i bez niego, prowadzi najczęściej do newrozy, histeryi i obłąkania. Tem jedynie da się wytłómaczyć, iż u kobiet najczęściej znajdujemy obłąkanie w wieku od 25 do 35 lat, t. j., w czasie gdy młodość a z nią i nadzieje życia zaczynają niknąć — kiedy u mężczyzn obłąkanie występuje najczęściej pomiędzy 35 a 50 rokiem t. j. wtedy gdy walka o byt najwięcej od nich sił wymaga.

„Stanowczo nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności wysuwanie się na porządek dzienny kwestyi emancypacyi kobiet równolegle ze wzrastającą liczbą starych panien. Kwestyę tą uważam za objaw coraz trudniejszego społecznego położenia kobiety za zupełnie usprawiedliwione żądanie, by społeczeństwo dało jej równoważnik tego, do czego ją wyznaczyła przyroda, a czego jej stosunki społeczne po części odmawiają".

[1]) *Podręcznik psychiatryi.* Tom I. wydanie 2-gie. Stuttgart 1883.

A dr. H. Ploss w swem dziele: „Kobieta w przyrodzie i etnografii" [1]) traktując o skutkach niezaspokojonego u kobiet niezamężnych popędu płciowego, mówi: „Nadzwyczaj godnem jest uwagi, nietylko dla lekarza, lecz i dla antropologa, to, że istnieje środek niezawodny nietylko na powstrzymanie owego więdnienia (starzejących się panien), ale i na częściowe przywrócenie utraconej już świeżości, jeśli nie w dawnym blasku, to w bardzo znacznej mierze. Szkoda tylko, że nasze stosunki społeczne w nader rzadkich wypadkach dopuszczają lub umożliwiają stosowanie tego środka. Są nim prawidłowe i uporządkowane stosunki płciowe. Widzimy nierzadko, że zwiędłe lub więdnące dziewczęta wkrótce po ślubie odzyskują okrągłość kształtów, świeżość rumieńców, blask spojrzenia. Małżeństwo jest więc rzeczywistem źródłem młodości dla kobiet. Przyroda ma swe nieubłagane prawa, i nigdy *vita praeter naturam*, nigdy nienaturalne życie, nigdy próba przystosowania się do stosunków życia, nieodpowiednich dla rozwoju gatunku, nie obywa się bez znacznych śladów zwyrodnienia zarówno u zwierząt jak i u ludzi".

Powstaje więc pytanie: czy ustrój dzisiejszy odpowiada wymaganiom rozsądnego trybu życia ludzkości, a zwłaszcza kobiet? Gdy na pytanie to damy odpowiedź przeczącą, powstaje zaraz drugie: czy może ustrój ten odpowiedzieć owym wymaganiom? A gdy na oba pytania odpowiemy przecząco, musimy odpowiedzieć i na trzecie: w jaki sposób można wymagania te spełnić?

„Małżeństwo i rodzina są podwalinami państwa: kto więc na małżeństwo i rodzinę napada, napada na społeczeństwo i na państwo i prowadzi do ich ruiny" — wołają obrońcy dzisiejszego ustroju. Otóż, małżeństwo monogamiczne, jako wynik burżuazyjnej produkcyi i własności, jest niezaprzeczenie jedną z głównych podstaw burżuazyjnego społeczeństwa; czy jednak małżeństwo to odpowiada naturalnym potrzebom i zdrowemu rozwojowi społeczeństwa, jest inną kwestyą. Wykażemy, że małżeństwo oparte na burżuazyjnych stosunkach własności — jest mniej lub więcej związkiem, w którem panuje przymus, pociągając za sobą liczne złe skutki; oraz, że wypełnia ono swoje zadanie niezupełnie lub też nie wypełnia go wcale. Wykażemy dalej, że jest ono instytucyą społeczną, niemożliwą do osiągnięcia dla milionów, a bynajmniej nie opartą na wolnym doborze miłosnym — który jedynie odpowiada celowi naturalnemu, jak to twierdzą chwalcy dzisiejszej monogamii.

John Stuart Mill, mówiąc o małżeństwie dzisiejszem, woła: „Małżeństwo jest jedyną rzeczywistą formą niewolnictwa, uznaną przez prawo". Podług poglądów Kanta, dopiero mężczyzna i kobieta połączeni tworzą człowieka. Zdrowy rozwój ludzkości polega na normalnem łączeniu się płci. Naturalne zaspakajanie potrzeb płciowych jest koniecznem dla rozwoju fizycznego i umysłowego tak mężczyzny jak i kobiety. Lecz człowiek nie jest zwierzęciem; do zupełnego

[1]) Tom II. Lipsk 1887.

zaspokojenia najgwałtowniejszego i najsilniejszego z popędów nie wystarcza mu zadowolenie fizyczne: wymaga on pociągu duchowego i zgody pojęć z istotą, z którą zawrzeć ma związek. O ile ten pociąg i ta zgoda nie istnieją, połączenie płciowe jest jedynie mechanicznem i związek tego rodzaju nazywa się niemoralnym. Nie odpowiada on wyższym ludzkim wymaganiom, gdyż jedynie we wzajemnej sympatyi dwóch istot różnych płci znaleźć można duchowe uszlachetnienie stosunku, opartego na prawach czysto fizycznych. Człowiek wyżej rozwinięty wymaga, by sympatya wzajemna przetrwała sam akt zadowolenia popędu płciowego i by w ten sposób działała uszlachetniająco na istoty, które są owocem owego związku[1]). Fakt, że niezliczone małżeństwa w dzisiejszem społeczeństwie w przybliżeniu nawet nie odpowiadają tym wymaganiom, wywołał z ust Varnhagena von Ense następujące słowa: „Wszystkie widziane przez nas związki małżeńskie, zarówno zawarte jak zawrzeć się mające, nie mogły dać nam dobrego pojęcia o małżeństwie; przeciwnie — instytucya, która powinna polegać jedynie na miłości i szacunku, a która we wszystkich tych przykładach była opartą na innych zupełnie podstawach, stała się w oczach naszych podłą i godną pogardy: to też przyłączyliśmy się do okrzyku Fryderyka Schlegla, wyczytanego we fragmentach „Athenaeum“: „Wszystkie prawie małżeństwa to nałożnictwo, związki z lewej ręki, lub raczej czasowe próby i usiłowania stworzenia prawdziwego małżeństwa, którego istota według wszelkich duchowych i świeckich praw na tem polega, iż z wielu osób staje się jedna“ [2]). Jest to więc pogląd wysnuty w duchu Kanta.

Obowiązki względem potomstwa i radość, jakie ono sprawia, utrwalają stosunek miłosny dwojga ludzi, o ile stosunek taki istniał rzeczywiście. Każda więc para, chcąca zawrzeć związek małżeński, powinna się przedewszystkiem upewnić, czy obustronne przymioty fizyczne i moralne nadają się do związku tego rodzaju. Odpowiedź na to pytanie powinna być zupełnie niezależna od wpływów postronnych. Może to jednak nastąpić tylko: po pierwsze, przez usunięcie wszystkich interesów, niemających związku z rzeczywistym celem małżeństwa — zadowoleniem popędu naturalnego i zapewnieniem ciągłości swej istoty przez ciągłość gatunku; i powtóre, przez pewną rozwagę wstrzymującą ślepe namiętności. Ponieważ jednak oba te warunki, jak postaramy się dowieść, nie istnieją w dzisiejszem społeczeństwie w niezwykle licznych wypadkach, a małżeństwo dzisiejsze jest często nader dalekie od wypełniania prawdziwego swego zadania, zupełnie więc jest nieusprawiedliwionem stawianie go za wzór idealnej instytucyi.

[1]) „Nastrój i uczucia, z jakiemi zbliżają się do siebie małżonkowie, wpływa bezwarunkowo na skutek aktu płciowego, przenosząc pewne cechy charakteru na poczętą istotę“. Dr. Elżbieta Blackwell „*The moral education of the young in relation to sex*“. Patrz także Goethego: „*Wahlverwandschaften*“, gdzie wyraźnie odmalowano wpływ uczuć, prowadzących dwoje ludzi do ściślejszego stosunku.

[2]) *Denkwürdigkeiten.* Tom I. Str. 239. Lipsk. F. A. Brockhaus.

Rozumie się, że niepodobna udowodnić statystycznie liczby małżeństw zawieranych z zupełnie innych powodów niż te, któreśmy wyżej zaznaczyli. Małżonkom zależy na przedstawieniu związku ich innym niż jest on w rzeczywistości. Obłuda tak daleko posunięta pod tym względem nieznana była w żadnym z dawniejszych ustrojów społecznych. Państwu, jako przedstawicielowi politycznemu dzisiejszego społeczeństwa, bynajmniej nie może zależeć na badaniu stosunków, mogących rzucić niezbyt pochlebne światło na ustrój, na którym się ono opiera. Zasady, podług których państwo postępuje w sprawach małżeństw swych urzędników i sług, nie mają nic wspólnego z temi, na których małżeństwo powinno się opierać.

Małżeństwo powinno być związkiem opartym jedynie na wzajemnej miłości i zawartym dla celu nakreślonego przez naturę. Rzadko jednak jedynie to uczucie powoduje małżeństwo. Wielka liczba kobiet zapatruje się na nie jako na instytucyę zapewniającą byt materyalny, do której dążyć należy za wszelką cenę. I odwrotnie, wielu mężczyzn widzi w małżeństwie jedynie interes i oblicza dokładnie wszelkie materyalne straty i korzyści z niego. A nawet do małżeństw, przy których zawieraniu niskie samolubne pobudki nie grały żadnej roli, podmuch surowej rzeczywistości tyle wprowadza żywiołów rozkładowych, iż rzadko spełniają się nadzieje, żywione w chwili młodocianego zapału i miłosnego entuzyazmu.

Jest to aż nadto naturalne. By małżeństwo było wspólnem pożyciem, zadawalającem oboje małżonków — powinno prócz wspólnej miłości i szacunku zapewnić byt materyalny, zaspokoić potrzeby i dostarczyć przyjemności, które małżonkowie uważają za konieczne dla siebie i dla swych dzieci. Ciężka troska, nieubłagana walka o byt są pierwszym gwoździem w trumnie zgody małżeńskiej i szczęścia rodzinnego. A troska ta staje się tem cięższą, im płodniejszy jest związek małżeński, t. j. im dokładniej małżeństwo rolę swą spełnia. Chłop np. cieszy się z każdego cielęcia, którem się krowa jego ocieli, liczy z radością ilość nowonarodzonych prosiąt, z zadowoleniem donosi o tem szczęśliwem zdarzeniu sąsiadom; lecz tensam chłop ponuro w przyszłość spogląda, gdy żona go obdarzy nowym potomkiem, potomkiem przewyższającym tę szczupłą liczbę, którą on może wychować bez zbyt wielkich trosk i kłopotów; a wzrok jego tem bardziej staje się ponurym, gdy nowonarodzone dziecię jest dziewczynką.

Można tedy powiedzieć, że ilość zawieranych małżeństw, jak i ilość urodzeń, wszędzie zależy od stosunków ekonomicznych. Najwidoczniejszem jest to we Francyi. Na wsi panuje tam powszechnie drobna własność. Ale grunt rozdrobniony do najwyższego stopnia nie mógłby wyżywić nawet jednej rodziny. Prawo nie ogranicza podzielności gruntu,

więc chłop francuski stara się jej przeciwdziałać, dając życie rzadko więcej niż dwóm potomkom. Stąd głośny i osławiony system dwojga dzieci, który się stał we Francyi instytucyą społeczną i wywołuje przestrach kierowników państwa z powodu stałej, niezwiększającej się, a w wielu prowincyach nawet malejącej liczby ludności. Liczba urodzeń zmniejsza się ciągle nie tylko we Francyi, ale i w większości państw cywilizowanych. Wyraża się w tem rozwój społecznych naszych stosunków w kierunku, który powinienby skłonić do zastanowienia się klasy panujące. We Francyi w 1881 roku liczono 937.057 urodzeń, w 1895 już tylko 834.073: różnica więc pomiędzy r. 1881 a 1895 na niekorzyść drugiego z nich wynosi 102.884. Charakterystycznem jednak jest to, że ilość dzieci nieprawych, wynosząca we Francyi w 1881 roku 70.079 doszła najwyższej liczby w okresie 1881—1890, a w 1890 r. wynosiła jeszcze 71.086, tak, że całkowite zmniejszenie się ilości urodzeń pada wyłącznie na karb małżeństw. To zmniejszanie się ilości urodzeń a — dodajmy — także małżeństw, jak to udowodnimy, jest cechą charakterystyczną, dającą się zauważyć w ciągu całego stulecia. Na 10.000 mieszkańców było we Francyi urodzeń rocznie:

1801	333	1841	282	1868	269
1821	307	1851	270	1886	230
1831	303	1856	261	1890	219

W okresie między r. 1801 a 1890 ilość narodzin zmniejszyła się więc o 114 na 10.000 mieszkańców. Łatwo możemy sobie wyobrazić, że rezultat ten wprawia w wielki kłopot francuskich mężów stanu i polityków. Francya jednak nie stoi osamotniona pod tym względem.

W Niemczech na 10.000 mieszkańców było urodzin:

1869	406	1883	380	1895	373
1876	403	1887	383	1899	371
1880	391	1890	370		

Większość krajów europejskich również przedstawia podobny obraz. I tak urodziło się niemowląt na 1.000 mieszkańców:

	1876	1893
Anglia i Walia	36,3	30,8
Irlandya	26,4	23,0
Szkocya	35,0	32,0
Holandya	37,1	33,8
Belgia	33,2	29,5
Szwajcarya	32,8	28,5
Austrya	40,0	36,2
Węgry	45,8	42,5
Włochy	39,2	36,6
Szwecya	30,8	27,0
Niemcy	40,9	36,7 [1]

[1]) Levasseur: *O zaludnieniu Francyi.*

Zmniejszanie się ilości narodzin jest więc mniej więcej ogólnem, tylko we Francyi występuje ono najsilniej.

Fakty wyżej przytoczone dowodzą, że urodzenie się człowieka, „stworzonego na podobieństwo boże", jak mówią pobożni, jest ogólnie uważane za mniej warte od przyjścia na świat bydlęcia; jasno też to wykazuje stan upośledzenia, w którym znajduje się ludzkość, a skutkiem którego głównie kobiety cierpieć muszą.

Pod niejednym względem poglądy nasze nie różnią się od poglądów barbarzyńców, którzy często zabijali noworodków — głównie dziewczęta, co i dziś jeszcze w niektórych półdzikich krajach się zdarza. My nie zabijamy ich, na to jesteśmy zbyt cywilizowani, lecz traktujemy je jak paryów w społeczeństwie i w rodzinie. Mężczyzna silniejszy odpycha je wszędzie w walce o byt, a jeśli pomimo tego, pchane miłością do życia, podejmują walkę, wszędzie prześladuje je — jako niemiłe konkurentki — nienawiść mężczyzny. A szczególnie mężczyźni z wyższych warstw społecznych zwalczają najgwałtowniej i z największą zajadłością konkurencyę kobiety. Rzadko się zdarza, by robotnicy żądali zasadniczego usunięcia pracy kobiet. Gdy na francuskim kongresie robotniczym w 1877 r. postawiono wniosek tego rodzaju, został on obalony ogromną większością głosów. Od tego czasu myśl, że robotnice są istotami równouprawnionemi, zrobiła olbrzymie postępy wśród klasowo uświadomionych robotników, jak świadczą o tem specyalne uchwały międzynarodowych kongresów robotniczych. Robotnik uświadomiony wie, że dzisiejszy rozwój ekonomiczny zmusza kobietę do konkurencyi z nim; wie on, że wzbronić kobietom pracy byłoby również bezsensowne jak zakazać używania maszyn, dlatego więc stara się wyjaśnić kobiecie jej położenie w społeczeństwie, by wychować z niej sojusznicę w walce proletaryatu z kapitalizmem. Niewątpliwem jest jednak, że wskutek coraz większego stosowania pracy kobiet w rolnictwie, przemyśle i rzemiosłach, życie rodzinne robotnika zostaje zakłócone, a zwyrodnienie kobiet pod podwójnem jarzmem: pracy dla zarobku i obowiązków domowych — coraz szybsze czyni postępy. Stąd staranie, by prawnie nie dopuścić kobiety do gałęzi pracy szczególnie szkodliwych dla jej organizmu i by zapewnić jej prawną opiekę jako matce i wychowawczyni przyszłych pokoleń. Z drugiej strony, walka o byt zmusza coraz większą liczbę kobiet do pracy rzemieślniczej i fabrycznej; zwłaszcza kobiety zamężne, które muszą powiększać niski zarobek męża, są najkorzystniejszym nabytkiem dla przedsiębiorców [1]).

[1]) „Pan E., fabrykant, mówił mi, że przy mechanicznych swych tkackich warsztatach jedynie kobietom daje zajęcie; woli on kobiety zamężne, szczególnie obarczone rodziną, której byt od ich pracy zależy; są one znacznie uważniejsze i zmuszone do najwyższego natężenia sił, by zarobić na najbardziej nieodbite potrzeby życia. Tak-to cnoty, cnoty właściwe kobiecemu charakterowi, są wyzyskiwanemi na ich niekorzyść; tak-to wszystkie moralne i podniosłe uczucia stają się źródłem ich niewoli i cierpień". Mowa Lorda Ashley o prawie 10-godzinnego dnia roboczego w 1884 r. Patrz Karol Marks: *Kapitał*, wydanie 2-gie.

Społeczeństwo dzisiejsze bezwątpienia stoi kulturalnie wyżej niż wszystkie poprzednie ustroje społeczne, a jednak poglądy na kobietę zostały w gruncie rzeczy tesame. Pan profesor L. von Stein w piśmie swem: „Kobieta w dziedzinie ekonomii“, w piśmie bardzo mało tytułowi swemu odpowiadającem, podaje poetyczny obraz małżeństwa, jakiem ono ma być według niego. W obrazie tym jasno widać poddańcze położenie kobiety wobec pana — męża. Między innemi Stein pisze: „Mężczyzna chce istoty, którąby nietylko go kochała, ale była też zdolną go zrozumieć. Chce on nietylko serca, któreby dla niego biło, lecz istoty, której dłoń zmarszczki jego czoła wygładza; istoty, która jaśnieje pokojem, porządkiem, panowaniem nad sobą i nad drobnostkami codziennego życia, chce on mieć kogoś, kto życie codzienne potrafi otoczyć tym niewysłowionym czarem kobiecości, która jest ciepłem ożywczem domowego ogniska“.

Ten pierwszy hymn na cześć kobiety kryje w sobie jej poniżenie i egoizm mężczyzny. Pan profesor maluje kobietę jako istotę eteryczną, która posiada jednak potrzebne wiadomości z praktycznej buchalteryi dla utrzymania równowagi domowych przychodów i wydatków, a poza tem powinna jak zefirek, jak wietrzyk wiosenny bujać około pana domu, każde życzenie mu wyczytywać z oczu, drobną miękką rączką wygładzać mu czoło, zmarszczone może przez rozmyślania nad własnemi głupstwami. Jednem słowem, pan profesor maluje taką kobietę i takie małżeństwo, jakie spotkać można raz chyba na sto wypadków. O tysiącach małżeństw nieszczęśliwych, o wielkiej liczbie kobiet, które nigdy za mąż nie wychodzą, o milionach żon, które u boku męża jak juczne bydło pracują i wysilają się, by zarobić na kawałek chleba powszedniego — o tem wszystkiem ten uczony jegomość nic nie wie.

A u wszystkich tych nieszczęśliwych podmuch zimnej nieubłaganej rzeczywistości zwiewa poetyczny koloryt, łatwiej niż ruch ręki pyłek ze skrzydeł motyla. Rzut oka na te niezliczone męczenniczki mocno-by uszkodził poetyczny obraz pana profesora i zepsuł mu całą pomysłowość. Kobiety, które on widzi, są nieznaczną mniejszością, a wątpimy bardzo, by one właśnie stały na wysokości swego czasu.

Często przytaczane zdanie głosi: „Najlepszą miarą cywilizacyi jakiegokolwiek kraju jest stanowisko, jakie w niem zajmuje kobieta“. Zgadzamy się na to; pokaże się jednak wtedy, że okrzyczana cywilizacya nasza nie zbyt jeszcze daleko zaszła. W dziele swem: „Poddaństwo kobiet“ (tytuł sam już dobitnie zaznacza zdanie autora o dzisiejszem położeniu kobiet) John Stuart Mill mówi: „Życie mężczyzn stało się bardziej domowem. Wzrastająca cywilizacya nakłada na mężczyznę więcej więzów względem kobiety“. Jest to względnie słuszne, o tyle, o ile pomiędzy małżonkami istnieje prawdziwie szczery stosunek małżeński; lecz wątpić należy, czy da się to zastosować choćby w znacznej mniejszości wypadków. Rozsądny mężczyzna będzie uważał za korzystne dla siebie, by kobieta coraz więcej wychodziła poza ciasny zakres swych zajęć domowych i coraz więcej się oswajała z szerszem życiem i jego dążeniami. „Więzy“, które sobie w ten sposób nakłada, nie ciążą mu. Natomiast

powstaje pytanie: czy życie nowoczesne nie wprowadza do pożycia małżeńskiego coraz więcej czynników rozkładowych?

Małżeństwo stało się w wysokim stopniu przedmiotem spekulacyi materyalnej. Mężczyzna nietylko szuka żony, ale stara się z nią znaleźć i majątek; było to główną przyczyną, dla której córki, początkowo usunięte od dziedzictwa, rychło po zaprowadzeniu prawa ojcowskiego uzyskały prawo dziedziczenia. Nigdy jednak dawniej małżeństwo nie było traktowane w sposób tak cyniczny, jak dzisiaj, że tak powiem — jako przedmiot spekulacyi na rynku publicznym i jedynie jako interes pieniężny. Obecnie szacherki małżeńskie wśród klas posiadających — u klas nieposiadających nie mają one racyi bytu — z takim się traktuje bezwstydem, że tak często podnoszona „świętość“ małżeństwa staje się prawdziwem pośmiewiskiem. Jak wszystko, tak i to zjawisko ma swoje przyczyny. Osiągnięcie dobrobytu, odpowiadającego ogólnym wymaganiom, nigdy poprzednio nie było tak trudnem dla większości ludzi, i nigdy, zupełnie zresztą usprawiedliwione, dążenie do bytu godnego człowieka, do użycia nie było tak ogólnie rozpowszechnione jak dzisiaj. Kto celu swego nie dopnie, czuje się tem bardziej nieszczęśliwym, że wszyscy przypisują sobie równe prawo do użycia. Formalnie różnice stanowe i klasowe nie istnieją. Każdy człowiek, odpowiednio do swojego położenia w życiu, dąży do użycia. Wielu jednak jest powołanych, mało wybranych. By w społeczeństwie burżuazyjnem jeden mógł żyć wygodnie, dwudziestu innych musi cierpieć nędzę; by jeden mógł opływać we wszystkie rozkosze, setki lub tysiące innych muszą skwitować ze szczęścia. Ale każdy chce należeć do mniejszości uprzywilejowanych, i dla osiągnięcia celu każdy środek uważa za dobry, byle niezbyt go kompromitował. A jednym z najwygodniejszych, najłatwiejszych środków do zajęcia uprzywilejowanego stanowiska jest ożenek z pieniędzmi. Chęć zdobycia jaknajwiększej summy pieniędzy z jednej strony, a dążenie do zaszczytnego stanowiska, tytułów i honorów z drugiej, szuka u tak zwanych wyższych warstw społecznych zaspokojenia w małżeństwie. Małżeństwo uważają tu jedynie za interes, za związek konwencyonalny, bardzo przez obie strony szanowany — wobec obcych, aczkolwiek w rzeczywistości, często każda strona na swoją rękę szuka zadowolenia swoich upodobań. Dla pełności obrazu powiedzmy jeszcze parę słów o małżeństwie politycznem w sferach najwyższych. I w tych małżeństwach milcząco uznawany jest — dla męża w znacznie wyższym stopniu niż dla żony — przywilej czynienia zadość swym kaprysom i potrzebom poza obrębem małżeństwa. Były czasy, gdy dobry ton wymagał od panujących utrzymywania metres; było to wtedy jednym z atrybutów władzy monarszej. Tak n. p. podług Scherra, znany zresztą powszechnie jako człowiek stateczny, Fryderyk Wilhelm I. król pruski, (1713—1740) utrzymywał przynajmniej fikcyjny stosunek z jakąś generałową. Powszechnie jest wiadome, że n. p. August III, król polski i elektor saski, obdarzył życiem 300 dzieci nieprawych, a król Wiktor Emanuel włoski, *il re galantuomo*, pozostawił 32 dzieci nieprawych

Teraz jeszcze istnieje romantycznie położona mała niemiecka stolica, w której się wznosi koło tuzina ładnych willi, wybudowanych przez „ojca narodu“ na mieszkanie dla dymisyonowanych kochanek. Tego rodzaju faktami możnaby zapisać grube księgi; to też, jak wiadomo, istnieje mnóstwo książek opowiadających te pieprzne historyjki.

Historya rodzinna większości dworów europejskich i rodzin magnackich jest — dla znających ją — jedną nieprzerwaną kroniką skandaliczną. Dlatego koniecznem jest wobec faktów tego rodzaju, by historycy gadzinowi nietylko nie wątpili o prawem pochodzeniu różnych „ojców i matek ojczyzny“, ale wynosili pod niebiosa ich cnoty domowe, przedstawiając ich jako wzorowych mężów i ojców rodziny. Ród augurów jeszcze nie wymarł, a dzisiejsi żyją — jak rzymscy — tylko z ciemnoty mas.

W każdem większem mieście istnieją oznaczone miejsca i dnie, gdzie wyższe klasy spotykają się dla zawierania małżeństw. Zebrania te słusznie zupełnie są nazywane „giełdami małżeńskiemi“, gdyż, jak na giełdzie, spekulacya i szacherka grają tu główną rolę, a oszustw i szwindli też nie brak. Zadłużeni oficerowie, o starym szlacheckim tytule, rozpustą wyniszczeni światowcy, szukający w małżeństwie opieki dla zrujnowanego zdrowia; fabrykanci, kupcy, bankierzy, niedalecy od bankructwa, a często i od więzienia, wszyscy wreszcie, dążący do zdobycia lub powiększenia majątku, a obok nich urzędnicy z widokami na awans, lecz bez pieniędzy — są klientami tych giełd i zawierają tranzakcye małżeńskie. I często nie bierze się pod uwagę, czy przyszła żona stara jest czy młoda, piękna czy brzydka, prosta czy garbata, skromna czy płocha, chrześcijanka czy żydówka. Wszak znany mąż stanu powiedział: „Małżeństwo chrześcijańskiego ogiera z żydowską kobyłą jest rzeczą bardzo dobrą [1])“. I porównanie to, tak charakterystycznie zaczerpnięte z życia stajennego, jak wiemy, znajduje bardzo często potwierdzenie w wyższych klasach społeczeństwa naszego. Pieniądz powetować może wszelkie straty, pokryć wszystkie wady. Niemieckie prawo karne (§§ 180 i 181) karze rajfurstwo więzieniem i ciężkiemi robotami; gdy jednak rodzice, opiekunowie lub krewni łączą na całe życie swe dzieci, wychowańców lub krewnych z wstrętnym dla nich lub obojętnym mężczyzną albo kobietą, jedynie dla pieniędzy, stanowiska, jakiejkolwiek zresztą korzyści materyalnej, nie znajdzie się prokurator, któryby wniósł oskarżenie, choć bez wątpienia popełniana jest wtedy tasama zbrodnia. Istnieją liczne, dobrze zorganizowane biura stręczeń małżeństwa, gdzie rajfurzy i rajfurki różnych rodzajów polują na kandydatów i kandydatki do „świętego stanu małżeńskiego“. Przedsiębiorstwa tego rodzaju są zwłaszcza wtedy zyskowne, jeśli „pracują“ dla wyższych klas społecznych. W 1878 roku wiedeński proces kryminalny, w którym skazano rajfurkę na 15 lat ciężkich robót za trucicielstwo, wykazał, iż były ambasador francuski we Wiedniu, hrabia Banneville,

[1]) Patrz: *Książe Bismarck i jego ludzie,* M. Buscha.

zapłacił tej stręczycielce za swą żonę 22.000 złr. Proces ten mocno skompromitował cały szereg osób z najwyższej arystokracyi oraz dowiódł, że władze państwowe tolerowały przez długie lata ciemną i zbrodniczą działalność owej kobiety. Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, nikt nie zapyta: dlaczego? O stolicy Niemiec takiesame krążą opowiadania. Od lat już wielu głównym przedmiotem pożądań arystokracyi europejskiej, stale cierpiącej na brak pieniędzy, są córki i dziedziczki bogatej burżuazyi amerykańskiej, które znowu wzdychają do tytułów i honorów, nieznanych w ich ojczyźnie. Charakterystyczne szczegóły znaleźć można w wiadomościach podanych przez część prasy niemieckiej na jesieni 1889 roku. Pewien „szlachetnie“ urodzony awanturnik osiedlił się w Kalifornii i ogłaszał się w pismach niemieckich i austryackich jako agent do stręczenia małżeństw. Zgłoszenia, które otrzymywał, świadczą najwymowniej jakie są poglądy na „świętość“ małżeństwa i jego stronę „etyczną“ w odpowiednich sferach. Dwóch oficerów gwardyi pruskiej, obaj, jak sami to mówią, należący do najstarszych w Prusiech rodzin szlacheckich, zawiadomili go, że na propozycyę jego się zgadzają, gdyż mają razem przeszło 60.000 marek długów. W liście swym do stręczyciela piszą dosłownie:

„Ma się rozumieć, z góry nie będziemy płacili. Otrzymasz pan swe wynagrodzenie po podróży poślubnej. Prosimy jednak tylko o damy, których rodzinom nic zarzucić nie można. Byłoby też p o ż ą d a n e m, byś nas pan zapoznał z damami co się zowie przystojnemi. O ile to potrzebne, oddamy do dyskretnego użytku fotografie nasze pańskiemu agentowi, który nam udzieli bliższych szczegółów. Z zupełnem zaufaniem uważamy tę sprawę za rzecz h o n o r o w ą (!) i żądamy tegosamego od pana. Oczekujemy wkrótce odpowiedzi przez tutejszego pańskiego agenta, o ile go pan posiada.

Berlin. Friedrichsstrasse, 107. — Baron von M.....
15 grudnia 1889. — Artur von W.....“

Pewien szlachcic austryacki, Karol baron von M. z Göding w Morawii, również skorzystał ze sposobności złapania posażnej amerykanki, i wysłał w tym celu do biura w San Francisco następujący list:

„Z ogłoszeń w pismach tutejszych wnoszę, iż znane są panu amerykańskie damy, poszukujące męża. Oddaję się do pańskiej dyspozycyi, zaznaczam jednak, iż nie posiadam żadnego majątku. Pochodzę z bardzo starej rodziny szlacheckiej (jestem baronem), lat mam 34, kawaler, byłem oficerem w kawaleryi a chwilowo mam zajęcie przy budowie kolei. Byłbym bardzo rad, gdybym mógł widzieć jedną lub kilka fotografii, które zobowiązuję się zwrócić pod słowem honoru. Proszę też bardzo o bliższe wiadomości; w nadziei otrzymania ich pozostaję z najgłębszem poważaniem

Karol baron von M...

Göding, Morawia w Austryi. 29 listopada 1889 roku“.

Młody szlachcic niemiecki, Hans von H., pisał z Londynu, iż ma 5 stóp i 10 cali wzrostu, pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny i jest w służbie dyplomatycznej. Przyznał się, iż majątek swój stracił na totalizatorze i że musi szukać bogatej żony dla pokrycia deficytu. Oświadczył też gotowość do nawiedzenia natychmiast Stanów Zjednoczonych.

Wzmiankowany stręczyciel utrzymuje, iż prócz wielu hrabiów żądało jego pośrednictwa trzech pryncôw i 16 hercogów. Lecz nietylko szlachta, ale i burżuazya żądna jest bogatych amerykanek. I tak, architekt Max W. z Lipska żąda nietylko pieniędzy, lecz również wdzięków i wykształcenia. Z Kehl nad Renem pewien młody fabrykant, Robert D., pisał, iż zadowoli się narzeczoną mającą 400.000 marek posagu, i z góry obiecywał, że ją uszczęśliwi. Lecz czemu szukać przykładów za oceanem, gdy blisko siebie znaleźć je możemy? Dość rzucić okiem na ogłoszenia w większych pismach burżuazyjnych, a śród licznych ofert małżeńskich znajdziemy niemało świadczących o zupełnym upadku moralnym. Kobieta publiczna, zmuszona do swego rzemiosła przez straszną nędzę, jest wzorem przyzwoitości i cnoty wobec tych ludzi, dążących do małżeństwa. Podobne jednak ogłoszenia znajdujemy codzień w szpaltach pism wszystkich partyi, prócz partyi socyalistycznej. Redaktor lub ekspedyent secyalistycznego pisma, któryby takie lub podobne ogłoszenie przyjął, byłby jako człowiek bez czci wyrzucony z partyi. Prasy burżuazyjnej nie żenują tego rodzaju ogłoszenia, przynoszą jej dochód, a trzyma się ona zdania cesarza Wespazyana: *non olet* (nie śmierdzi [pieniądz]). Nie przeszkadza to jednak tejsamej prasie gromić dążenia socyalnej demokracyi do „zniszczenia małżeństwa“. Nie było dotąd wieku tak obłudnego jak nasz.

Ogłoszenia większości pism naszych — to kantory stręczenia małżeństw. Wszelki samczyk, czy samiczka, jeśli tylko nie znajduje pod ręką niczego przypadającego do gustu, powierza potrzeby swego serca nabożnym konserwatywnym lub moralnie postępowym pismom, a te za pieniądze starają się znaleźć dobrane dusze; kwiatkami uszczkniętymi jednego tylko dnia w kilku większych dziennikach dałyby się zapełnić całe stronice. Od czasu do czasu spotkać można ciekawy fakt: zapomocą anonsów damy szukają duchownych kandydatów do małżeństwa lub też duchowni wędkę zarzucają na żonę. Czasem poszukujący oświadcza, że o ile tylko przyszła żona będzie bogata, gotów jest zamknąć oczy na jej przeszłość. Takie ogłoszenia najdobitniej piętnują upadek moralny pewnych kół naszego społeczeństwa.

Państwo i Kościół odgrywają wobec tego rodzaju „sakramentu małżeństwa“ bynajmniej nie ładną rolę. Bez względu na to, czy urzędnik państwowy lub duchowny, mający uprawomocnić związek małżeński, jest zupełnie przekonany, iż związek ten dochodzi do skutku dzięki najwstrętniejszym praktykom; bez względu na to, czy widoczne jest, iż „młoda“ para nie odpowiada sobie zupełnie pod względem bądź-to fizycznym, bądź duchowym; bez względu na to, czy narzeczona ma lat

20, a narzeczony 70 lub odwrotnie; czy ona jest piękna, młoda, spragniona życia i wesoła, a on stary, schorzały, hypochondryk, — przedstawiciel państwa lub Kościoła na to uwagi nie zwraca, o to się nie pyta. Związkowi „błogosławią“, i „błogosławią“ z tem większą uroczystością, im większe jest wynagrodzenie za „święty sakrament“.

Jeśli się jednak po pewnym czasie okaże, jak każdy to mógł przewidzieć, i nawet ofiara (po większej części żona) przewidziała, iż małżeństwo to jest niedobrane, jeśli jedna ze stron żąda rozwodu, wtedy państwo i Kościół, chociaż bynajmniej się nie pytały, czy prawdziwa miłość i naturalne popędy były bodźcem do związku, czy brudny egoizm, wtedy państwo i Kościół stawiają jaknajwięcej przeszkód. Rzadko wstręt moralny uznany jest za dostateczny powód do rozwodu, nie! tu trzeba dowodów, — dowodów, które koniecznie muszą jedną ze stron zniesławić i poniżyć — bez nich niema rozwodu! Kościół katolicki wogóle nie uznaje rozwodu, tylko za specyalną dyspensą papieską, nader trudną do uzyskania, a co najwyżej, pozwala na separacyę od stołu i łoża; to znacznie pogarsza położenie wszystkich krajów katolickich. Również i niemieckie prawo cywilne niesłychanie utrudnia rozwód. Tak np. zniesiony został rozwód, który dopuszczało prawo pruskie, jeśli obie strony żądały rozłąki. A na mocy tego prawa, wiele osób żądało rozwodu, choć bowiem w niejednym wypadku istniały przyczyny wielkiej wagi, pokrywano je przecież milczeniem, by nie szkodzić stronie winnej. Tak np. w Berlinie na 5·623 małżeństwa, żądające rozwodu — w latach 1886 — 1892 — 1·400, a więc 25% przystępowało do rozwiedzenia się na obustronne żądanie. W wielu wypadkach rozwód może nastąpić tylko wtedy, jeżeli podanie o niego nastąpiło w ciągu sześciu miesięcy od chwili, w której wnosząca skargę strona dowiedziała się o istnieniu przyczyny skłaniającej do rozejścia się. Tak np. młoda małżonka wkrótce po ślubie dowiaduje się, że poślubiła człowieka, który wcale małżonkiem być nie może. W ciągu sześciu miesięcy zatem należałoby jej wnieść podanie o rozwód, wymagające z jej strony nielada siły moralnej. A pobudka utrudniająca formalności tak się przedstawia: „Jedynie przez jaknajwiększe utrudnianie rozwodu można przeciwdziałać zwiększającemu się wciąż rozkładowi rodziny i zacieśnić węzły rodzinne“. Jest to umotywowanie samemu sobie przeczące. Zerwanych węzłów małżeńskich nie nawiąże się przez to, że zmusi się do dalszego pożycia ludzi obcych sobie i nierzadko wstręt do siebie czujących. Podobny stan rzeczy, popierany przez prawo, jest najzupełniej niemoralny. Najczęściej zaś dzieje się tak, że zostaje wynaleziona przyczyna rozwodu, którą sędzia uznać musi, a nie przynosi to żadnej chluby ani państwu, ani społeczeństwu. Również jest ustępstwem dla Kościoła katolickiego to, że przyjęto separacyę od stołu i łoża, czego w dawnem prawie cywilnem nie było. Nie jest już też dziś wystarczającym pòwód, że z winy jednej strony małżeństwo pozostaje bezdzietnem. To, cośmy tu powiedzieli o dzisiejszem prawie rozwodowem, charakteryzuje ducha, który zapanował w Niemczech z początkiem XX w. Wystarczy nam owo wyznanie, że

utrudniono rozwód dlatego, by przeciwdziałać postępującemu wciąż rozkładowi rodziny.

Tak więc ludzie są niewolniczo ze sobą na całe życie związani. Jedna strona staje się niewolnikiem drugiej i powinna poddawać się jej uściskom, spełniać swoje „obowiązki małżeńskie", często bardziej jej wstrętne od wymysłów i bicia. Zupełnie słusznie mówi Mantegazza[1]: „Niema chyba większej tortury niż ta, która zmusza istotę ludzką do znoszenia uścisków osoby nienawistnej..."

Pytamy: czy takie związki małżeńskie nie są gorsze od prostytucyi? Kobieta publiczna do pewnego stopnia ma wolność porzucenia poniżającego rzemiosła i, o ile nie jest w domu publicznym, może nie sprzedać się temu, który jej się nie podoba. Lecz żona sprzedana musi zezwolić na uściski męża, którego dla stu powodów nienawidzi i którym pogardza.

O ile małżeństwo z góry przez obie strony uważane jest jedynie za interes lub związek konwencyonalny, rzecz się zwykle przedstawia nieco lepiej. Obie strony zawierają jakiś układ i znajdują *modum vivendi*, chcąc uniknąć skandalu — głównie ze względu na dzieci, choć one właśnie najwięcej cierpią z powodu zimnego, pozbawionego miłości stosunku rodziców, nawet o ile stosunek ten nie jest wprost wrogim, otwarcie kłótliwym; często też zawiera się układ dla uniknięcia strat materyalnych. Procesy rozwodowe wykazują, iż zwykle mężczyzna jest powodem złego pożycia małżeńskiego. Dzięki swemu stanowisku pana z łatwością znajduje on kompensatę, o ile małżeństwo go nie zadawala. Żonie trudniej wejść na bezdroża, raz ze względów fizyologicznych jest to dla niej bardziej niebezpieczne, potem ze względów towarzyskich, gdyż każde naruszenie przez nią wiary małżeńskiej uważane jest za zbrodnię przez męża i przez społeczeństwo. Kobieta tylko zawsze „upada" — czy jest żoną, wdową lub panną, — mężczyzna, co najwyżej, postępuje „niewłaściwie". Na tensam czyn społeczeństwo zapatruje się zupełnie inaczej, o ile jest on popełniony przez mężczyznę czy też przez kobietę; a kobiety pierwsze najbardziej niemiłosiernie i bezlitośnie sądzą „upadłe" swe siostry[2]).

Wogóle, kobieta decyduje się na wytoczenie sprawy rozwodowej jedynie w razie krzyczącego wiarołomstwa męża lub zbyt już złego z nią obchodzenia się; jest bowiem zależną od męża materyalnie i musi zapatrywać się na małżeństwo jako na pewnego rodzaju przytułek, a położenie rozwódki w społeczeństwie też nie jest do pozazdroszczenia. Zapatrują się na nią i obchodzą z nią jako z istotą rodzaju nijakiego. Jeśli pomimo tego większość skarg rozwodowych podawana jest przez żony, dowodzi to jedynie jak ciężkie tortury moralne muszą one znosić. We Francyi przed wprowadzeniem nowych praw rozwodowych (1884 r.)

[1]) *Fizyologia miłości.*

[2]) Aleksander Dumas słusznie powiada w swym *Panu Alfonsie*: „Mężczyzna stworzył dwie moralności: jedną dla siebie, drugą dla kobiety; jedną, która mu pozwala na miłość ze wszystkiemi kobietami, i drugą, która kobiecie za straconą wolność daje jako kompensatę miłość z jednym tylko mężczyzną".

znaczna większość podań o separacyę pochodziła od kobiet. Żony mogły żądać rozwodu tylko wtedy, jeśli mąż wbrew woli żony wprowadzał do mieszkania rodzinnego swoją kochankę. Żądano więc separacyi; przytem wniesiono podań o separacyę:

W okresie lat	Przeciętnie rocznie ze strony kobiet	Przeciętnie rocznie ze strony mężczyzn
1856—1860	1.729	184
1861—1865	2.135	260
1866—1871	2.591	330 [1])

Z liczb tych wnieść możemy nietylko, że kobiety daleko częściej miały powód do żądania separacyi niż mężczyźni, lecz i to, że liczba tych podań coraz bardziej się powiększała.

I w innych krajach widzimy, że w większości wypadków rozwodu żądają kobiety. W Saksonii w okresie od roku 1860 do 1868 podano wogóle 8.402 skargi rozwodowe, z których 3.537=42% pochodziły od mężów, 4.865=58% — od żon.

W okresie od 1871 roku do 1878 podano skarg rozwodowych:

W roku	Ze strony mężów	Ze strony żon
1871	475	574
1872	576	698
1873	553	673
1874	643	697
1875	717	752
1876	722	839
1877	746	951
1878	754	994
Razem	5.186	6.178 [2])

Pomimo, że rozwód szkodzi najwięcej kobiecie, nie wstrzymało to jej jednak i w Saksonii od wnoszenia największej ilości skarg. Ogólna atoli liczba rozwodów wzrasta zarówno w Saksonii jak we Francyi znacznie szybciej niż ludność. W Szwajcaryi w 1892 roku podano 1.036 skarg, z których od kobiet pochodziło 493, od mężczyzn —229, z obu stron — 314.

Wogóle, statystyka dowodzi nietylko tego, że kobiety wnoszą skarg rozwodowych najwięcej, lecz że liczba rozwodów nader szybko wzrasta. We Francyi w roku 1884 ustanowiono nowe prawo rozwodowe i od tego czasu liczba rozwodów z roku na rok się powiększa; i tak było rozwodów roku:

1884	1.657	1887	3.636
1885	2.477	1888	4.708
1886	2.950	1889	4.786
		1890	5.457

[1]) L. Bridel: *La Puissance Maritale.* Lausanne. 1879.

[2]) v. Oettingen: *Statystyka moralności.* Wydanie 3-cie. Erlangen 1882.

Również i w Szwajcaryi ilość rozwodów wzrasta. W okresie czasu od 1886—1890 rozwiązano przeciętnie 882 małżeństwa; od 1891—1895 — 898 małżeństw, w 1897 — 1011, w 1898 — 1018, w roku 1889 —1091.

W Wiedniu 1870—1871 roku rozwiedziono 148 małżeństw; liczba ta z roku na rok wzrasta i już w 1878—1879 wynosiła 319 [1]). Chociaż w Wiedniu, mieście katolickiem, o rozwód nader trudno, — jednak pewien sędzia wiedeński w połowie ósmego lat dziesiątka powiedział: „skargi o złamanie wiary małżeńskiej są równie częste jak procesy o tłuczenie szyb". W Anglii i Walii w 1867 roku rozwodziło się 1 małżeństwo na 1.378, a w 1886 1 na 527 małżeństw. W Stanach Zjednoczonych liczba rozwódów w 1867 wynosiła 9.937, a w 1886 r. 25.535. Ogółem w okresie od roku 1867 do 1886 liczba rozwodów w Stanach Zjednoczonych wyniosła 328.716, z których 216.176 z winy męża, a 112.540 z winy żony.

Wogóle największą stosunkowo ilość rozwodów spotykamy w Stanach Zjednoczonych. Poniżej wskazujemy stosunek małżeństw do rozwodów od 1867 do 1886 roku w stanach, które prowadzą dokładne rejestry:

Stan	Ślubów	Rozwodów	Na jeden rozwód przypadało ślubów
Connecticut . . .	96.737	8.542	11·32
Columbia (district) .	24.065	1.105	21·77
Massachusetts . . .	308.185	9.853	31·28
Ohio	544.362	26.367	20·65
Rhode Island . . .	49.593	4.462	11·10
Vermont.	54.913	3.238	19·95

W innych stanach, z których mniej dokładne mamy dane, stosunki zupełnie są podobne. Powodów, dla których rozwody w Stanach Zjednoczonych częstsze są niż we wszystkich innych krajach, szukać należy po pierwsze w łatwości uzyskania rozwodu, powtóre w *bardziej niezależnem stanowisku kobiet, niepozwalających się tyranizować przez mężów.*

W Niemczech przypadał jeden rozwód:

W latach	Na mieszkańców	Na małżeństw
1881—1885 . .	8.410 . . .	1.430
1886 . . .	7.585 . . .	1.283
1887 . . .	7.261 . . .	1.237
1888 . . .	6.96 . . .	1.179
1889 . . .	7.155 . . .	1.211

[1]) Oettingen. Tamże.

Podług dra S. Wernicke na 1.000 ślubów było rozwodów:

W latach	Belgia	Szwecya	Francya
1841—1845 . .	0·7	4·2	2·7
1846—1850 . .	0·9	4·4	2·8
1851—1855 . .	1·0	4·4	4·0
1856—1860 . .	1·4	4·3	4·9
1861—1865 . .	1·6	4·8	6·0
1866—1870 . .	1·9	5·0	7·6
1871—1875 . .	2·8	5·8	6·5
1876—1880 . .	4·2	7·1	9·0

Nie należy z liczb tych jednak wyciągać wniosku o różnicy „stanu moralnego" w rozmaitych krajach. Nikt nie zechce dowodzić, iż ludność Szwecyi ma dwa lub trzy razy więcej przyczyn lub skłonności do rozwodu niż belgijska. Należy tu wziąć przedewszystkiem pod uwagę prawodawstwo, utrudniające w jednym, a ułatwiające mniej lub więcej rozwód w innym kraju. W drugim dopiero rzędzie może być wzięty pod uwagę stan moralny kraju, t. j., przeciętna miara powodów, uważanych przez mężczyznę lub kobietę za przyczynę dostateczną do rozwodu. Lecz wszystkie te liczby potwierdzają jedno: ilość rozwodów wzrasta znacznie *prędzej niż ludność i wzrasta podczas gdy ilość zawieranych małżeństw się zmniejsza.* O tem zresztą pomówimy niżej.

Na pytanie: jaka ilość skarg rozwodowych przypada na różne warstwy ludności? — jedną tylko mamy odpowiedź. Pochodzi ona z Saksonii, aż z 1851-go roku. Wtedy na 100.000 ślubów podano tam skarg rozwodowych z warstwy:

Służących	289	to jest	1	skarga	na 346	ślubów
Wyrobników.	324	„	1	„	„ 309	„
Urzędników	337	„	1	„	„ 298	„
Przemysłowców i kupców	354	„	1	„	„ 283	„
Artystów i uczonych . .	485	„	1	„	„ 206	„

W tym więc czasie skargi rozwodowe były w Saksonii częstsze o 50% w wyższych sferach niż pomiędzy ludem.

Wzrastająca ilość rozwodów dowodzi, że stosunki małżeńskie przedstawiają się wogóle gorzej i że coraz więcej się znajduje czynników rozkładowo działających na małżeństwo. Z drugiej strony, dowodzi ona, iż coraz więcej kobiet decyduje się na zrzucenie nienawistnego im jarzma.

Ale utrapienia małżeńskie i zepsucie rosną w miarę zaostrzania się walki o byt, w miarę tego jak małżeństwo coraz więcej staje się sprawą pieniężną, kupnem i sprzedażą. Coraz trudniejszem jest zadanie utrzymania rodziny, i niejednemu każe ono wyrzec się zupełnie małżeństwa; to też zdanie, iż kobieta powinna pilnować domowego ogniska i spełniać obowiązki matki i gospodyni, staje się coraz bardziej bezmyślnym frazesem. Z drugiej strony, muszą stosunki te wywoływać w coraz wyż-

szym stopniu zaspakajanie popędu płciowego poza małżeństwem, — to też liczba prostytutek wzrasta, podczas gdy liczba małżeństw się zmniejsza, i coraz większy legion stanowią ci, którzy popędy swe w nienaturalny, chorobliwy zadawalają sposób.

Wśród klas posiadających kobieta, podobnie jak w dawnej Grecyi, staje się dość często prostym aparatem rozrodczym, którego zadaniem jest wydawać na świat dzieci ślubne; staje się dozorczynią domu lub piastunką zrujnowanego przez rozpustę męża. Mąż utrzymuje dla swej przyjemności i potrzeb miłosnych hetery, u nas metresami i utrzymankami zwane, zamieszkujące piękne mieszkania w najbardziej eleganckich dzielnicach miasta. Inni, którym środki nie pozwalają na utrzymywanie metres, po ślubie jak przed ślubem zabawiają się z kobietami publicznemi, dla których więcej mają serca niż dla własnych żon; i przyznać trzeba, iż pewna część żon naszych „w inteligentnych i posiadających sferach“ o tyle jest zepsutą, iż zabawy te uznaje za zupełnie właściwe [1]).

W wyższych więc i średnich klasach społecznych małżeństwo dla posagu lub konwenansów jest głównem źródłem zła, lecz ponadto sam sposób życia tych sfer rozkładowo wpływa na małżeństwo. Tyczy się to głównie kobiety, oddanej po większej części próżniactwu lub demoralizującym zajęciom. Duchowa jej strawa polega na czytaniu dwuznacznych romansów i wogóle pieprznej literatury, na słuchaniu lekkich sztuk teatralnych i muzyki drażniącej zmysły, na używaniu środków pobudzających nerwy, oraz na konwersacyi o nic nie znaczących rzeczach, lub skandalach „kochanych“ bliźnich. Goni od jednej przyjemności do drugiej, z jednej uczty na drugą, w lecie zaś śpieszy do miejsc kąpielowych i na letnie mieszkania, by odpocząć po nadużyciach zimy i nowych zaznać przyjemności. Taki sposób życia daje treść do kroniki skandalicznej: uwodzicielstwo kwitnie. W niższych klasach społecznych małżeństwo dla posagu jest, ogólnie mówiąc, nieznane. Zwykle robotnik żeni się z miłości; lecz i tu nie brak czynników rozkładowych. Liczne potomstwo powoduje troski i trudy, a nędza zbyt często dokucza. Choroby i śmierć częstymi są gośćmi w rodzinach robotniczych. Brak roboty doprowadza nędzę do ostatecznych granic. A ileż czynników składa się na zmniejszenie dochodów robotnika lub na zupełne odebranie mu zarobku! Kryzysy handlowe i przemysłowe pozbawiają go roboty, wprowadzanie nowych maszyn lub metod pracy wyrzuca go na bruk; wojny, niekorzystne traktaty celne i handlowe, nowe podatki pośrednie, wydalania przez fabrykanta za przekonania itd. utrudniają mu byt znacznie, jeśli go nie uniemożliwiają zupełnie. To ta, to inna przyczyna pozbawia go zajęcia i na głód skazuje. Niepewność jest cechą jego egzystencyi. Tego rodzaju ciosy powodują zniechęcenie, zgorzknienie, które przedewszystkiem u domowego ogniska dają się we znaki wobec najniezbędniejszych potrzeb żony i dzieci, potrzeb, których mąż zaspokoić nie może. Kłótnie i bójki są na porządku dziennym. Tak następuje ruina małżeństwa i rodziny.

[1]) Bücher skarży się w cytowanem już dziele: *Kwestya kobieca w Wiekach Średnich*, iż małżeństwo i życie rodzinne rozkłada się; potępia on pracę kobiecą w przemyśle i żąda „powrotu“ kobiety na „właściwe jej pole“, — do domu i do rodziny. Dążenia nowoczesnych zwolenników emancypacyi kobiet uważa on za „dyletantyzm“ i spodziewa się, iż ludzkość niedługo wkroczy na „właściwe drogi“; nie umie jednak dróg tych wskazać: jest to też z burżuazyjnego stanowiska niemożliwe. Stosunki małżeńskie, jak i ogólne położenie kobiet, nie są dowolnie stworzonymi, są naturalnym produktem naszego społecznego rozwoju. Rozwój zaś cywilizacyjny ludów nie robi przecież błędów i nie kręci się w fałszywych kołach, lecz postępuje według tkwiących w nim praw. Zadaniem badacza jest odkrywać te prawa i, na nich się opierając, wskazywać drogę do usunięcia zła.

Przyjrzyjmy się innemu obrazowi. Oboje, mąż i żona, pracują poza domem. Dzieci pozostawione są samym sobie lub opiece starszego rodzeństwa, które samo jeszcze dozoru i wychowania potrzebuje. W południe naprędce przełyka się tak zwany obiad, o ile rodzice wogóle mogą w tym celu wrócić do domu; często z powodu krótkich nader przerw i wielkiej odległości fabryki od domu jest to niemożliwe. Zmęczeni, znużeni, wieczorem powracają do domu. Zamiast miłego, przyjemnego mieszkania znajdują ciasne, niezdrowe izby, bez powietrza i bez światła i często bez najniezbędniejszych wygód. Wciąż zwiększający się brak mieszkań i okropne stosunki stąd wynikające, są jedną z najciemniejszych stron społecznego naszego ustroju, sprowadzają wiele złego i wiele zbrodni. A brak mieszkań we wszystkich miastach i okręgach przemysłowych z każdym rokiem staje się większym i coraz szersze sfery ogarnia: drobnych rzemieślników, urzędników, nauczycieli, kupców itd. Żona robotnika, znużona dniem całym pracy, nie wie czego się naprzód chwycić, gdy do domu wróci; na łeb, na szyję musi się uwijać, by tylko najpierwsze bodaj czynności gospodarskie załatwić. Krzyczące, hałaśliwe dzieci jaknajprędzej układa do snu, a sama siedzi późno w noc, szyjąc i cerując. Tak potrzebnej duchowej rozrywki, lub jakiejkolwiek karmi ducha brakuje tu zupełnie. Mąż często jest niewykształcony i mało wie, żona mniej jeszcze: rozmowa tedy urywa się po kilku słowach. Mąż idzie do szynku i tam szuka rozrywki, której nie ma w domu — pije; a choćby najmniejszym był tam jego wydatek, jest on jednak zbyt wielkim w stosunku do jego dochodów. Czasem też daje się skusić grze, która i w wyższych warstwach tyle ofiar pociąga; i czego nie przepije, to przegra. Tymczasem żona siedzi w domu i wyrzeka: ona musi harować jak juczne bydlę, dla niej niema chwili spokoju ani odpoczynku; mąż korzysta ze swobody, którą zawdzięcza przypadkowi, temu, że się urodził mężczyzną. Tak powstaje rozstrój. Gdy jednak żona obowiązków swych nie spełnia, gdy wieczorem, zmęczona po pracy, szuka dobrze zasłużonego odpoczynku, wtedy gospodarstwo upada i nędza staje się podwójną. O, żyjemy w najlepszym ze światów!

Dzięki tym i podobnym okolicznościom nawet i małżeństwo proletaryusza coraz bardziej się rozpada. Nawet szczęśliwa konjunktura pracy działa rozkładowo, gdyż zmusza robotnika do pracy wieczornej i niedzielnej, zabierając mu tę resztkę czasu, jaką zwykł poświęcać rodzinie. W niezliczonych wypadkach fabryka jest o kilka godzin drogi od miesz-

kania odległa; niemożna przeto wracać w południe do domu: wstaje więc robotnik rano, jaknajwcześniej, gdy dzieci jeszcze w głębokim śnie pogrążone, a wraca do domowego ogniska późno wieczorem, gdy dziatwa już znowu śpi. Tysiące robotników, zwłaszcza zaś robotnicy budowlani, pracujący w wielkich miastach, zostają tydzień cały poza domem z powodu zbyt wielkiej odległości, i wracają dopiero w niedzielę do rodzin: i w takich-to warunkach ma kwitnąć życie rodzinne! Wciąż też rozpowszechnia się praca kobiet; szczególnie w przemyśle tkackim, gdzie tysiące warsztatów tkackich i przędzalniczych obsługują tanie ręce kobiet i dzieci. Tu stosunek płci i wieku został odwrócony. Kobieta i dziecko idą do fabryki, a mąż bez roboty siedzi w domu i zajmuje się gospodarstwem. W Ameryce Północnej, gdzie wskutek nader szybkiego rozwoju kapitalizmu, wszystkie złe strony przemysłowych krajów Europy w znacznie spotęgowanej odnaleźć można mierze, wynaleziono nader charakterystyczną nazwę dla tego właśnie stanu rzeczy. Miasta, w których głównie kobiety pracują przemysłowo, nazywają się tam „she towns“, — miastami kobiet.

Kobiety ogólnie dziś już zostały dopuszczone do wszystkich zajęć rękodzielniczych. Społeczeństwo burżuazyjne, ciągle goniące za zyskiem i dochodem, oddawna już poznało jak wyśmienitym materyałem do wyzysku jest robotnica, bardziej posłuszna i mniej wymagająca od mężczyzny; to też liczba zajęć, do których używanemi są kobiety, stale wzrasta. Powszechniejsze użycie i udoskonalenie maszyn, coraz większe uproszczenie pracy, dzięki większemu jej podziałowi, rosnąca konkurencya między kapitalistami i różnymi krajami, rywalizującymi ze sobą na rynku wszechświatowym, — coraz więcej kobiet powołuje do pracy. Jest to zjawisko dające się skonstatować we wszystkich krajach przemysłowych. Jednocześnie jednak z ilością pracujących kobiet wzrasta konkurencya dla robotnika mężczyzny. Liczne świadectwa inspektorów fabrycznych i statystyki o pracy kobiet stwierdzają to zjawisko.

Najgorszem jest położenie kobiet w tych gałęziach przemysłu, w których stanowią one znaczną większość pracujących, n. p. w wyrabianiu bielizny i ubrania, w ogóle w tych rodzajach produkcyi, gdzie pracę dla przedsiębiorcy wykonywać należy we własnem mieszkaniu. Rządowe badania w r. 1886 nad położeniem robotnic pracujących przy wyrabianiu ubrania i bielizny w Niemczech wykazują, iż płaca robotnic tych jest często tak licha, iż muszą one się sprzedawać dla uzyskania dodatkowego dochodu. Wielka ilość prostytutek rekrutuje się z pomiędzy źle płatnych robotnic fabrycznych.

„Chrześcijańskie“ nasze państwo, którego chrześcijaństwo nie istnieje tam, gdzie powinno być stosowane, a tam tylko się okazuje, gdzie jest zbyteczne lub szkodliwe, to państwo chrześcijańskie postępuje zupełnie jak chrześcijański „burżua“. Nic to dziwnego dla tego, kto wie, iż chrześcijańskie państwo jest tylko subjektem naszego chrześcijańskiego kapitalisty. Państwo z trudem przystaje na prawne ograniczenie pracy kobiet do miary normalnej i na zakaz zupełny pracy dzieci.

Taksamo wielkiej ilości swych urzędników nie daje ono spoczynku niedzielnego, ani też normalnego dnia roboczego, i w ten sposób szkodzi rodzinnemu ich życiu. Urzędnicy pocztowi, kolejowi, więzienni często pracują ponad normę, a płatni są w odwrotnym stosunku do spełnianej pracy. Wszędzie to dziś jednak jest stanem normalnym, przez większość za nader właściwy uważanym.

Dalej, ponieważ komorne jest nader wysokie w porównaniu z dochodem robotnika, niższego urzędnika i wogóle ludzi niezamożnych, muszą więc oni poprzestawać na mieszkaniu jaknajmniejszem. Bierze się tedy sublokatorów lub sublokatorki, często jednych i drugie razem. Starzy i młodzi, bez różnicy płci, mieszkają w ciasnej izbie, która staje się dla nich tym sposobem widownią najdrażliwszych przejawów życia. Opowiedzieć-by można fakty okropne o wpływie, jaki takie spółżycie wywiera na wstydliwość i moralność. Tylokrotnie zaznaczany wzrost brutalności i zdziczenia młodzieży zależy głównie od stanu spowodowanego przez dzisiejszy system przemysłowy, z którym nędza stosunków rozwijających się ze sprawy mieszkań ściśle jest związana. A jakim może być wpływ pracy przemysłowej na dzieci? Jaknajgorszym, zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym.

Coraz szerzej stosowana praca kobiet zamężnych pociąga za sobą zgubne skutki, odbijające się zwłaszcza na brzemienności, na porodach, na pierwszym czasie życia niemowląt, które powinnyby być karmione przez matkę. Podczas ciąży wywołuje to wiele chorób, rujnujących zarówno płód jak i organizm kobiety, i powoduje poronienie lub powicie noworodka nieżywego. Po odbyciu porodu matka musi wracać jaknajprędzej do fabryki, by miejsca jej nie zajęła konkurentka. Nieuniknionym skutkiem tego stanu rzeczy jest brak pieczy o dzieci i nieodpowiednie ich odżywianie, czasem zaś zupełny brak pokarmu. Dzieci otrzymują środki usypiające, by się spokojnie zachowywały. Ponadto zaś wynikają stąd tysiączne wypadki śmierci, długotrwałe choroby i wycieńczenie. t. j. jednem słowem, zwyrodnienie rasy. Dzieci często wzrastają, nie zaznawszy prawdziwej miłości macierzyńskiej lub ojcowskiej, żyją bez uczucia dla swych rodziców. Oto, jak się rodzi, żyje i umiera proletaryat, A „chrześcijańskie państwo“, „chrześcijańskie“ społeczeństwo dziwią się wzrostowi brutalności, niemoralności i zbrodni!

Gdy na początku szóstego lat dziesiątka w angielskich okręgach bawełnianych tysiące robotnic musiały świętować wskutek wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, lekarze spostrzegli zadziwiające zjawisko: śmiertelność wśród dzieci znacznie się zmniejszyła, mimo ogromnej nędzy. Przyczyna tego zjawiska była jednak prosta: dzieci żywiły się mlekiem matek i miały opiekę troskliwszą niż w czasach, gdy o pracę było łatwo. Podczas przesilenia siódmego lat dziesiątka lekarze północno-amerykańscy, specyalnie w stanach New-York i Massachusetts, stwierdzili tensam objaw. Ogólny brak roboty kazał kobietom świętować i dawał im czas do zajmowania się dziećmi. Podobne spostrzeżenia

porobił dr. v. Rechenberg w swem studyum, wydanem w 1890 roku, o położeniu tkaczy w okolicy Zittau, w Saksonii.

W przemyśle domowym, tak idylicznie malowanym przez romantyków ekonomii, życie rodzinne i moralność w nielepszych znajdują się warunkach. Tu żona i mąż od wczesnego ranka dopóźna w nocy przykuci są do pracy, do której i dzieci wprzęgane bywają od najmłodszego wieku. Mąż, żona i dzieci obu płci mieszczą się na najciaśniejszej przestrzeni, wśród wstrętnych wyziewów, pozbawieni najelementarniejszych bodaj warunków czystości. Izbie mieszkalnej i pracowni odpowiadają sypialnie. Zwykle ciemne te lochy, bez wentylacyi, byłyby już nader niezdrowe nawet w tym wypadku, gdyby sypiała w nich część tylko tych ludzi, których pomieścić muszą.

Coraz zażartsza walka o byt często zmusza kobiety i mężczyzn do czynów, któreby ich w innych warunkach przejmowały wstrętem. I tak w 1877 roku skonstatowano w Monachium, iż wśród zapisanych i znajdujących się pod dozorem policyjnym prostytutek było nie mniej niż 203 żony robotników i wyrobników. A ileż kobiet zamężnych sprzedaje się z nędzy, bez poddawania się kontroli policyjnej, która obraża w najwyższym stopniu wstydliwość i godność ludzką!

Dość chyba podaliśmy dowodów na to, że wobec istniejących warunków dla wielu małżeństwo nie wydaje się rajem, a raczej wzbudza obawy. To też we wszystkich krajach cywilizowanych stale się zmniejsza ilość ślubów. Doświadczenie wykazało, że wysokie ceny zboża jednego tylko roku wpływają ujemnie na ilość ślubów i narodzin. Długie zastoje handlowe i pogarszanie się ogólnego ekonomicznego położenia muszą więc stale wpływ ujemny wywierać. Potwierdzeniem tego jest statystyka ślubów we wszystkich krajach.

We Francyi ilość ślubów w okresie od 1881 do 1890 tak się przedstawia:

Zawarto małżeństw w roku:

1881 . . .	282.079	1886 . . .	283.208
1882 . . .	281.060	1887 . . .	277.060
1883 . . .	284.519	1888 . . .	276.848
1884 . . .	289.555	1889 . . .	272.934
1885 . . .	283.170	1890 . . .	269.332

Ilość więc ślubów zmniejszyła się znacznie.

W następujących państwach przypadało średnio na 1000 osób ślubów: *Patrz tabelę na stronicy 93.*

W roku 1872, po wojnie francusko-pruskiej, liczba ślubów była największą we Francyi i w Niemczech. We wszystkich krajach waha się ona zależnie od złych lub też kwitnących stosunków przemysłowych. Najjaskrawiej widzimy to w Niemczech. Od roku 1875 ilość małżeństw spada, a w r. 1880, w czasie największego natężenia kry-

zysu, jest też najniższą; potem stopniowo zaczyna się podnosić aż do 1890 r., który jest jeszcze rokiem pomyślnym; w latach następnych znów spada, potem podnosi się w latach pomyślnych, by nareszcie w r. 1899, w czasie największego rozkwitu przemysłu — wznieść się najwyżej. Wogóle jednak, w większości krajów, ilość małżeństw się zmniejsza.

	Niemcy	Austrya	Węgry	Szwajcarya	Włochy	Francya	W. Brytania	Irlandya	Belgia	Holandya	Dania	Szwecya	Norwegia	Finlandya
1872	20,6	18,6	21,4	15,8	15,1	19,5	17,1	10,0	15,9	16,5	15,0	13,9	14,0	17,4
1875	18,2	17,1	22,2	18,0	16,9	16,4	16,5	9,1	14,9	16,7	17,0	14,1	15,7	16,8
1880	15,0	15,2	18,3	13,7	14,0	14,9	14,7	7,8	14,2	15,0	15 1	12,6	13,3	15,5
1885	15,8	15,3	20,2	13,9	15,9	14,9	14,2	8,6	13,9	13,9	15,1	13,3	13,4	14,6
1890	16,1	15,0	16,4	14,1	14,8	14,1	14,9	8,9	14,6	14,0	—	12,0	12,7	—
1895	15,9	16,1	17,0	15,0	14,7	14,8	14,7	10,0	15,6	14,8	—	11,7	13,0	—
1897	16,7	16,0	16,3	16,1	14,6	15,2	15,8	10,1	16,6	14,7	—	12,1	13,4	—
1898	16,9	—	16,5	16,4	—	15,0	16,0	10,0	—	14,6	—	—	—	—
1899	17,2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Atoli na ilość zawieranych małżeństw nietylko wpływają stosunki zarobkowe, lecz rozwój stosunków w zakresie własności wywiera też wielki wpływ na ilość ślubów, jakeśmy to już zauważyli w Irlandyi. Rocznik Schmollera za rok 1885 (zeszyt I) podaje liczby ze statystyki ludności Wirtembergii, jasno dowodzące, że ze wzrostem wielkiej własności ziemskiej ilość ludzi ż o n a t y c h w wieku lat 25 — 30 z m n i e j s z a się, zaś ilość n i e ż o n a t y c h w wieku 40—50 lat się z w i ę k s z a.

	Stosunek procentowy własności ziemskiej w hektarach			Stosunek procentowy	
				żonatych	nieżonatych
	do 5	5—20	ponad 20	w wiek 25—30	w wieku 40—50
Okrąg Neuenburg	79,6	20,4	0,0	63,6	4,4
Na wschód od Stuttgartu . .	78,9	17,7	3,4	51,3	8,1
Na południe od Stuttgartu . .	67,6	24,8	7,6	48,6	8,7
Na północ od Stuttgartu . .	56,5	34,8	8,8	50,0	10,0
Schwarzwald	50,2	42,2	7,6	48,6	10,1
Górny Neckar	43,6	40,3	16,1	44,3	10,8
Przejście na wschód	39,5	47,6	12,8	48,7	10,0
Północo-wschód, oprócz Hall .	22,2	50,1	27,7	38,8	10,6
Szwabskie Alb	20,3	40,8	38,3	38,8	7,5
Północna Górna Szwabia . . .	19,7	48,0	32,3	32,5	9,7
Na wschód od Hall	15,5	50,0	34,5	32,5	13,8
Okrąg Bodensee	14,2	61,4	24,4	23,5	26,4
Środk. i połud. Górna Szwabia	12,6	41,1	46,3	30,0	19,1

Niewątpliwie drobna własność ziemska ułatwia związki małżeńskie, pozwala na byt — skromniejszy wprawdzie — większej ilości rodzin, gdy, przeciwnie, wielka własność utrudnia zawieranie małżeństw. Wszystkie więc liczby przytoczone przez nas dowodzą, iż nie przyczyny moralnej natury, lecz przyczyny czysto materyalne stanowią o zawieraniu małżeństwa. Ilość zawieranych małżeństw, oraz moralny stan społeczeństwa wogóle zależne są jedynie od materyalnych jego podstaw.

Obawa nędzy i niemożności dania dzieciom odpowiedniego stanowi wychowania skłania głównie kobiety ze wszystkich warstw do czynów niezgadzających się ani z naturą, ani też często i z kodeksem karnym. Tu zaliczyć należy uciekanie się do rozmaitych środków zapobiegających poczęciu, lub usiłowania zmierzające do spędzenia poczętego mimowoli płodu. Nie należy sądzić, iż środki te używane są tylko przez kobiety lekkomyślne lub bez sumienia. Częstokroć te właśnie kobiety, które o obowiązkach bardzo surowe mają pojęcia, ograniczyć chcą liczbę potomstwa i narażają się na niebezpieczeństwo sztucznego spędzania płodu, byle uniknąć wyrzeczenia się męża i popchnięcia go na bezdroża, do których on aż nadto czuje pociąg i bez tego. Obok nich jednak znaleźć można kobiety, które dla zatarcia śladu „upadku“, lub by uniknąć kłopotów brzemienności, rodzenia i wychowania, a wreszcie dla zachowania wdzięków młodości, popełniają tego rodzaju czyny, karane przez kodeks, i za grube pieniądze znajdują zawsze pomoc lekarską i akuszerską.

Sztuczne poronienia, jak z różnych danych wnieść można, zdarzają się coraz częściej, niestety, a praktyka ta bynajmniej nie jest nową. Spędzanie płodu było często praktykowane przez starożytne ludy; dziś znane jest zarówno społeczeństwom najbardziej barbarzyńskim jak i najbardziej cywilizowanym. W Niemczech mnożą się tego rodzaju wypadki, które kobiety ze wszystkich sfer pociągają przed sędziego śledczego. Według Jules Rouger'a [1]) rzymskie niewiasty spędzały płód dla rozmaitych przyczyn: po pierwsze, chciały usunąć owoc niedozwolonych stosunków — powód i dziś jeszcze często decydujący, — po drugie, chciały oddawać się rozpuście bez przerwy, lub też chciały uniknąć zmian, wywoływanych przez ciążę i poród w ciele kobiety. U Rzymian 25—30 letnia kobieta była już starą, pragnęły więc one usuwać z drogi wszystko, co mogłoby niekorzystnie na wdzięki ich wpływać. W Wiekach Średnich spędzanie płodu było ciężko karane, często nawet grożono za nie karą śmierci, a kobieta wolna, której dowiedziono spędzenie płodu, traciła przywileje swego stanu. Dziś spędzanie płodu jest głównie praktykowane w Stanach Zjednoczonych. We wszystkich większych miastach istnieją tam instytucye, do których kobiety udają się dla odbycia przedwczesnego porodu. Wiele amerykańskich pism ogłasza owe zakłady. W towarzystwie rozmawia się tam o sztu-

[1]) *Studya medyczne o starożytnym Rzymie.* Paryż 1859.

cznem poronieniu równie swobodnie jak o normalnym porodzie. W Niemczech i wogóle w Europie inne pod tym względem panują pojęcia; niemieckie prawo karne, naprzykład, grozi spędzającym płód i ich pomocnikom ciężkiemi robotami.

Spędzanie płodu pociąga za sobą w wielu wypadkach jaknajgorsze skutki. Operacya jest niebezpieczna i nierzadko pociąga za sobą śmierć, w wielu zaś razach zupełną utratę zdrowia. „Bóle najcięższego połogu są nieskończenie mniejsze od tych, które powoduje spędzenie płodu [1]). Niepłodność jest jednym z jego zwykłych skutków. Pomimo tego i w Niemczech, z wyżej wymienionych powodów, zdarza się ono coraz częściej. Od roku 1882—1888 liczba wypadków, które doszły do wiedzy sądu, wzrosła o 155%. Kronika skandaliczna lat ostatnich zajmowała się się kilkakrotnie wypadkami spędzania płodu, nader głośnymi ze względu na kobiety z wyższego świata i znanych lekarzy, którzy służyli owym paniom swoją pomocą. Powiększa się też, jeśli sądzić ze zwiększonej liczby ofert w gazetach, liczba miejsc i zakładów, w których kobiety, zamężne lub niezamężne, z klas posiadających znajdują sposobność ukrycia skutków „upadku“.

Obawa zbyt wielkiego powiększania się rodziny w stosunku do majątku i kosztów wychowania wywołała we wszystkich klasach, nawet wśród całych narodów, ogólne użycie środków zapobiegawczych, które tu i owdzie stały się plagą społeczną. Tak np. wiadomo jest ogólnie, że wszystkie sfery społeczeństwa francuskiego trzymają się tak zwanego „systemu dwojga dzieci“. W niewielu krajach małżeństwa są stosunkowo tak częste jak we Francyi; lecz i w niewielu krajach przeciętna ilość dzieci jest tak mała, a zwiększanie się ludności tak powolne. Burżua, drobnomieszczanin i chłop francuski uprawiają ów system, zaś robotnik francuski wstępuje w ich ślady. W niektórych okolicach Niemiec szczególnie stosunki chłopskie doprowadziły do podobnego stanu rzeczy. Znamy np. prześliczną okolicę południowo-zachodnich Niemiec, gdzie w każdym chłopskim ogródku rośnie t. zw. sabina *(juniperus sabina)* drzewo, którego składowe części używane są do spędzania płodu. W innym okręgu tegoż kraju istnieje pomiędzy chłopami system dwojga dzieci, chłop bowiem nie chce dzielić swych gruntów. Godnym uwagi jest dalej wzrost ilości wydawnictw zajmujących się „dowolną niepłodnością“ i popytu na nie. Szerzą się one stale, a uciekają się zawsze pod płaszczyk nauki pod pretekstem rzekomo grożącego przeludnienia.

Obok spędzania płodu oraz sztucznego przeszkadzania poczęciu gra tu i zbrodnia pewną rolę. We Francyi coraz częściej się zdarzają wypadki dzieciobójstwa i podrzucania niemowląt: jedno i drugie dzięki prawu francuskiemu, zabraniającemu dochodzenia ojcostwa. Art. 340 kodeksu cywilnego powiada: „La recherche de la patèrnité est interdite“;

[1]) Dr. E. Reich: *Dzieje i niebezpieczeństwa spędzania płodu.* Wydanie 2-gie. Lipsk 1893.

za to Art. 314 „la recherche de la maternité est admise“. Zabronionem więc jest dochodzenie ojca, lecz dozwolonem dochodzenie matki; jest to prawo, zupełnie otwarcie popełniające krzyczącą niesprawiedliwość względem uwiedzionych. Mężczyznom Francyi wolno uwodzić, ile tylko mogą, kobiet i dziewcząt, są oni wolni od wszelkiej odpowiedzialności i żadnych alimentów nie płacą. Prawa te ustanowiono pod pozorem, iż należy odstraszyć kobiety od uwodzenia mężczyzn. Okazuje się tedy, że wszędzie słaby mężczyzna, — mężczyzna, należący jednak do płci silnej, — jest uwodzony, sam zaś nigdy nie uwodzi. Konsekwencyą art. 340 kodeksu cywilnego jest artykuł 312: „L'enfant conçu pendant le mariage a pour père le mari“ (dziecko urodzone podczas małżeństwa ma za ojca małżonka). O ile dochodzenie ojcowstwa jest zabronione, zdradzony małżonek musi się zgodzić na to, by za swoje uznać dziecko poczęte przez kogo innego. Przynajmniej konsekwencyi nie można odmówić francuskiej burżuazyi. Wszelkie próby obalenia artykułu 340 były dotąd bezskuteczne.

Skądinąd burżuazya francuska, świadoma okrucieństwa, jakie spełniła, prawnie zakazując oszukanym kobietom domagania się alimentów, starała się winę swą zmazać, zakładając domy dla podrzutków. Uczucie miłości ojcowskiej według wspaniałej naszej „moralności“ nie istnieje wobec dziecka nieprawego, istnieje tylko dla „dziedziców imienia“. Domy dla podrzutków odbierają niemowlętom jeszcze i matkę. Według francuskiego prawa podrzutki są sierotami; w ten sposób burżuazya francuska wychowuje nieprawe swe dzieci na koszt państwa jako „dzieci ojczyzny“. Wspaniałe urządzenie! W Niemczech jesteśmy na najlepszej drodze do wstąpienia w ślady Francyi. Prawo cywilne dla Niemiec zawiera co do prawnego stanowiska dzieci nieślubnych zasady wprost przeciwne istniejącym poglądom humanitarnym. A więc: „Między dzieckiem nieślubnem a ojcem jego prawo nie uznaje pokrewieństwa“. Wbrew temu już cesarz Józef II zadekretował zrównanie prawne dzieci ślubnych i nieślubnych. „Nie ma ojca to nieślubne dziecko, którego matka w czasie poczęcia oddawała się kilku mężczyznom“ — mówi dalej nowe prawo — więc za lekkomyślność, słabość albo nędzę matki odpowiada dziecko. Lekkomyślnych ojców prawo nie zna. „Matka ma prawo i obowiązek dbać o nieślubne dziecko. Nie przystoi jej jednakże władza rodzicielska“. „Ojciec nieślubnego dziecka obowiązany jest dawać mu do rozpoczęcia 17-go roku życia utrzymanie, odpowiednie do stanowiska matki, włączając w to koszta wychowania i wykształcenia. Obowiązki te ciążą na ojcu i po ukończeniu lat szesnastu przez dziecko, jeżeli z powodu chorób lub ułomności nie potrafi się ono samo utrzymać. Ojciec jest obowiązany do ponoszenia kosztów połogu i utrzymania przez czas 6 tygodni po powiciu“.

Podług prawa pruskiego brzemienna kobieta niezamężna lub wdowa, o nieposzlakowanej przeszłości, powinna była otrzymać odszkodowanie od uwodziciela, w stosunku do jego stanu i majątku. Odszkodowanie to nie powinno jednak wynosić więcej nad czwartą część jego mienia. Nieprawe dziecko mogło się domagać od ojca utrzymania i wychowania bez względu na to czy matka jego była nieposzlakowaną, jednak tylko takiego utrzymania i wychowania, jakie dostają ślubne dzieci chłopskiego lub pospolitego miejskiego stanu. O ile stosunek nieślubny był spowodowany obietnicą przyszłego małżeństwa, sędzia powinien był według prawa pruskiego przyznać uwiedzionej kobiecie nazwisko i stan uwodziciela, jak wogóle wszystkie prawa rozwiedzionej i za niewinną stronę uznanej żony; w takim wypadku dziecko nieprawe otrzymuje wszystkie prerogatywy dzieci ślubnych. I oto wszystko to zostało zniesione. Wstecznictwo charakteryzuje nasze prawodawstwo.

W okresie od 1830—1880 r. francuskie sądy przysięgłych sądziły 8.563 dzieciobójstwa; liczba ta urosła w z 471 w roku 1831 na 980 w r. 1880. W tymsamym okresie osądzono 1.032 wypadki spędzenia płodu; przytem, z 41 w roku 1831, było ich 100 w 1880-m. Rozumie się, drobna tylko ilość spędzeń dochodzi do wiadomości sądów, w tych tylko wypadkach, gdy ciężka choroba lub śmierć jest ich skutkiem. Popełniono 75% dzieciobójstw na wsi, 67% spędzeń płodu popełniono w mieście. W miastach kobiety więcej mają środków pod ręką do przeszkodzenia normalnemu rodzeniu; stąd tyle spędzeń i stosunkowo mało dzieciobójstw. Na wsi panują stosunki odwrotne.

Taki jest obraz dzisiejszego społeczeństwa pod względem stosunków rodzinnych. Daleki jest on od obrazu kreślonego przez poetycznych fantastów, jedną ma jednak zaletę — jest prawdziwym. Lecz obraz ten należy uzupełnić jeszcze kilku charakterystycznymi rysami.

Wogóle niema chyba różnicy zdań co do tego, że płeć żeńska dziś stoi umysłowo przeciętnie niżej niż męska. Wprawdzie Balzac, który bynajmniej nie był przyjacielem kobiet, twierdzi: „Kobieta, która otrzymała męskie wychowanie, posiada rzeczywiście przymioty najwspanialsze i najodpowiedniejsze dla zapewnienia szczęścia sobie samej i swemu mężowi“, a Goethe, który dobrze znał mężczyzn i kobiety swego czasu, zjadliwie się wyraża w „Wilhelm Meisters Lehrjahre“ (Bekenntnisse einer schönen Seele): „Ośmieszano kobiety uczone, nie tolerowano kobiet wykształconych, sądząc prawdopodobnie, że niegrzecznie byłoby zawstydzać tylu mężczyzn nic nie wiedzących“. Zgodzimy się z nimi obydwoma; tem nie mniej fakt, iż kobiety wogóle umysłowo stoją niżej od mężczyzn pozostaje faktem. Różnica ta musi istnieć, gdyż kobieta jest tem, co z niej mężczyzna jako jej pan zrobił. Zaniedbywano, wykształcenie kobiet, jeszcze więcej niż wykształcenie proletaryuszy, wszystko zaś, co się dziś robi dla ich wykształcenia, jest jeszcze niedostateczne. Żyjemy w czasie, gdy potrzeba wymiany myśli wzrosła we wszystkich sferach, więc i w rodzinie; tam zaś zaniedbane wykształcenie umysłowe kobiety okazuje się wielką wadą i mści się na mężu.

Podstawy wykształcenia mężczyzny dążą do rozwoju rozsądku, zaostrzenia władz umysłowych, rozszerzenia rzeczywistej wiedzy i wzmocnienia siły woli, słowem, do wykształcenia funkcyi umysłu. Przeciwnie wykształcenie kobiet z wyższej sfery stara się pogłębiać jej uczucia, dać jej formalne wykształcenie dyletanckie, które jedynie powiększa jej

drażliwość nerwową i potęguje wyobraźnię. Tak działa muzyka, beletrystyka, sztuka, poezya. Jest to system jaknajbłędniejszy i całkiem niezdrowy. Tu okazuje się, że określenie miary wykształcenia kobiecego odbywa się pod wpływem zastarzałych przesądów co do charakteru kobiety i ograniczonej jej sfery życia. Nie chodzi bowiem o to, by rozwijać życie uczuciowe i fantazyę kobiety, co jedynie wzmaga jej nerwowość, by sprowadzać jej wykształcenie do granic powierzchownego dyletantyzmu, lecz by również rozwijać w niej władze rozumowe i zaznajamiać ją ze zjawiskami życia praktycznego. Nader byłoby pożądane dla obu płci, aby kobieta, zamiast zbytniej, często szkodliwej uczuciowości, posiadała trochę rozsądku i umiejętność ścisłego myślenia, aby zamiast nadwerężonych nerwów i zbytniej skromności miała moc charakteru i fizyczną odwagę, a na miejsce wiedzy dyletanckiej, o ile ją wogóle posiada — znajomość świata, ludzi i sił przyrody.

Faktem jest, że to, co nazywają życiem uczuciowem i życiem duszy, rozwijano dotychczas u kobiety nad miarę, wstrzymując, zaniedbując i gnębiąc jej rozwój umysłowy. Dlatego kobieta cierpi wskutek nadmiaru na rzeczywistą hypertrofię uczuciowości i jest aż nadto przystępną dla wszelakiego rodzaju zabobonów i kuglarskich cudów, staje się powolnem narzędziem wszelkiej reakcyi. Ograniczony świat męski często się na to skarży, lecz nie zmienia tego stanu rzeczy, ponieważ sam w znacznej większości po uszy tkwi jeszcze w zabobonach.

Wskutek tego, że kobiety wogóle przedstawiają się tak, jakeśmy je powyżej scharakteryzowali, patrzą one na świat zupełnie inaczej, niż mężczyźni, co wytwarza nowe a obfite źródło nieporozumień pomiędzy obiema płciami.

Udział w życiu politycznem jest dziś jednym z najistotniejszych obowiązków każdego mężczyzny: że wielu mężczyzn tego jeszcze nie rozumie, to faktu nie zmienia. Lecz stale powiększa się liczba tych, którzy pojmują, że instytucye publiczne w najściślejszym są związku z prywatnymi stosunkami każdego, że szczęście lub nieszczęście jednostek i rodzin znacznie więcej zależy od stanu urządzeń publicznych niż od osobistych przymiotów i czynów jednostki. Coraz bardziej staje się jasnem, że największe nawet wysiłki jednostki są daremne wobec braków tkwiących w ogólnym stanie rzeczy i warunkujących go. Skądinąd, walka o byt wymaga coraz większych wysileń. Mężczyzna spotyka się z wymaganiami, zajmującemi czas i siły jego w znacznie wyższym stopniu niż dawniej. Nieoświecona, obojętna kobieta nie rozumie mężczyzny. Możnaby nawet powiedzieć, że dziś zróżniczkowanie umysłowe między mężczyzną a kobietą większe jest niż dawniej, gdy obustronne stosunki były małe i ciasne i wskutek tego przystępniejsze dla zacofanego w rozwoju umysłu kobiety. Dalej, udział w sprawach publicznych zajmuje wielką liczbę mężczyzn w stopniu dawniej nieznanym; rozszerza to ich widnokrąg, ale zarazem coraz bardziej odstręcza ich od domowego ogniska. Kobieta czuje się przez to upośledzoną: i oto nowe źródło nieporozumień. Rzadko zdarza się, aby mężczyzna zdołał porozumieć

się z kobietą; rzadko zdoła ją przekonać. Zwykle uważa on, że to, do czego dąży, nie obchodzi kobiety, że tego ona nie rozumie. Nie sili się też na pouczenie jej. „Tego ty nie zrozumiesz" — jest stereotypową odpowiedzią, ilekroć kobieta skarży się na to, że jest lekceważona. A ten brak rozumienia u kobiet bywa rozwijany dzięki brakowi rozumu u większej części mężczyzn. Lepszy stosunek między mężczyzną a kobietą wytwarza się w rodzinie proletaryackiej, jeśli małżonkowie rozumieją, że są oboje w jednakowem położeniu i że dla zapewnienia im i rodzinie ich ludzkiego bytu jeden jest tylko środek: zupełne przekształcenie obecnego społeczeństwa, tak, by każdy był prawdziwie wolnym. W miarę wzrostu i rozwoju tej świadomości pomiędzy kobietami proletaryatu życie małżeńskie staje się znośniejszem pomimo biedy i nędzy, małżonkowie bowiem zyskują wspólny cel, do którego dążą, niewyczerpane źródło bodźców do wymiany myśli, wywołanych przez wspólną walkę. Liczba kobiet z proletaryatu, które doszły do tej świadomości, wzrasta co rok. Rozwija się tu ruch, który będzie miał znaczenie rozstrzygające dla przyszłego ustroju ludzkości.

W innych małżeństwach różnice wykształcenia i przekonań, przeoczane z początku, gdy namiętność główną gra rolę, dają się coraz więcej odczuwać w dojrzałych latach. Namiętność płciowa stygnie i powinnaby ją tembardziej zastąpić jedność duchowa. Lecz bez względu na to, czy mąż ma pojęcie o swych obowiązkach obywatelskich i czy je spełnia, faktem jest, że zawodowe jego stanowisko i ciągłe stosunki ze światem zewnętrznym, sprawiają, iż styka się on przy rozmaitych okolicznościach z najróżnorodniejszymi czynnikami i poglądami i w ten sposób wchodzi w atmosferę duchową, rozszerzającą jego widnokrąg. Odbywa on stale, w przeciwieństwie do żony, pewien rodzaj umysłowej ewolucyi, podczas gdy kobieta, zaprzątnięta od rana do nocy pracą domową, nie ma czasu na kształcenie się, zaniedbuje się umysłowo i śniedzieje.

Nędzę domową, w jakiej żyje większość mężatek, zupełnie prawdziwie maluje pisarz burżuazyjny Gerhard von Amyntor w swych „Randglossen zum Buche des Lebens" [1]). W rozdziale „Zabójcze ukłócia komarów", mówi on między innemi:

„Świeżość i siłę jej (kobiety) podkopują, nie wstrząsające wypadki, których nikt nie uniknie, jako to śmierć męża, to znów moralny upadek ukochanego dziecka, to długa, ciężka choroba, lub niepowodzenie z zapałem snutych planów, lecz drobne, codzienne, wżerające się aż do szpiku kości troski... Ile to milionów kobiet przeszoruje i przegotuje siłę do życia, i różane liczka i dołeczki figlarne, zmieniając się w zmarszczone, wysuszone, złamane życiem mumie! Codzień nowe pytanie: „Co dziś będzie na obiad?", codzień powracająca konieczność zamiatania, trzepania, czyszczenia i okurzania jest ową stale spadającą kroplą, która, powoli, lecz pewnie, wyżera ducha i ciało. Kuchnia jest miejscem, w któ-

[1]) Sam. Lucas. Elberfeld.

rem powstają najsmutniejsze bilanse domowe, najbardziej przygnębiające refleksye na temat coraz droższych środków żywności i coraz trudniejszego przysparzania potrzebnych pieniędzy. Jakgdyby na ołtarzu, składa kobieta przy kuchni, przy dymiącym się rondlu, ofiarę ze swej swobody i młodości, urody i wesołości; to też któż pozna w starej stroskanej kucharce o łzawiących się oczach, niegdyś kwitnącą, żywą i skromnie zalotną narzeczoną w myrtowym wianku? Już Starożytni czcili ognisko, ustawiając obok niego swoje lary i bóstwa ochronne; niech więc i dla nas świętem będzie ognisko, przy którem, wierna swym obowiązkom, kobięta niemiecka umiera powolną śmiercią ofiarną, by utrzymać dom wygodnym, stół nakrytym, a rodzinę zdrową".

Oto pociecha, jaką burżuazya daje kobiecie, marnie ginącej dzięki dzisiejszemu ustrojowi!

Kobiety, które wskutek swoich społecznych stosunków znajdują się w swobodniejszem położeniu, posiadają zwykle jednostronne, powierzchowne wychowanie, dające się we znaki w połączeniu z odziedziczonemi kobiecemi cechami charakteru. Zwykle zajmują je tylko zewnętrzne strony rzeczy, drobnostki i stroje; szukają też one celu życia w zadawalaniu zepsutego smaku i folgowaniu licznym namiętnościom. Dziećmi i ich wychowaniem prawie wcale się nie zajmują; zbyt wiele im to przysparza pracy i nudów: to też pozostawiają to mamkom i służbie, a potem oddają dzieci na pensye. W każdym razie głównem ich zadaniem jest zrobienie z córek strojnych lalek, z synów — członków owej złotej młodzieży, z której rekrutują się t. zw. „gogowie", najbardziej godna pogardy klasa mężczyzn, którą postawić-by można mniej-więcej na równi z sutenerami. Ta złota młodzież dostarcza też głównego kontyngensu uwodzicieli córek klasy robotniczej; uważa ona próżniactwo i rozrzutność za swój zawód.

Dalsze przeszkody dla zawierania małżeństwa. Stosunek liczebny płci. Jego przyczyny i skutki.

Dzięki opisanym powyżej stosunkom wytworzył się w kobietach szereg cech charakterystycznych, potęgujących się z pokolenia w pokolenie. Mężczyźni lubią na nie narzekać, zapominają jednak, że oni-to są cech tych przyczyną, że ich-to postępowanie przyczynia się najbardziej do rozwoju tych właściwości. Do tych często ganionych, specyalnie kobiecych przywar należy niebezpieczna ciętość języka, plotkarstwo, gadulstwo i skłonność do rozwodzenia się nad błahostkami bez żadnego znaczenia, zajmowanie się powierzchownością, upodobanie do strojów i kokieterya, oraz idące za niemi poddawanie się wszelkim kaprysom mody, wreszcie zawiść i zazdrość, tak pospolite między kobietami.

Przywary te, chociaż w różnym stopniu, dają się zauważyć u kobiet już od najmłodszego wieku. Są to przywary, powstałe pod wpływem stosunków społecznych i rozwinięte przez działanie dziedziczności, przykładu i wychowania. Osobnik nierozsądnie wychowany nie może przecież wychować innych rozsądnie. By pojąć przyczyny powstawania i rozwoju przymiotów i wad płci lub całych narodów, należy podług tejsamej postępować metody, której używają nowocześni przyrodnicy, by zrozumieć powstawanie i rozwój istot podług gatunków i rodzajów z ich charakterystycznemi cechami. Istnieją prawa, które, wypływając z materyalnych warunków bytu, zmuszają organizmy do przystosowania się do nich i stają się wreszcie danej istoty naturą.

Człowiek nie stanowi wyjątku z prawa rządzącego wszystkiem, co żyje[1]). Człowiek nie znajduje się poza obrębem przyrody. Pod względem fizyologicznym jest on zwierzęciem najwyżej rozwiniętem. Co prawda, wielu nie chce się na to zgodzić. Świat starożytny, pomimo nieznajomości nowoczesnych nauk przyrodniczych, pod wielu względami daleko rozsądniejsze niż my miał poglądy i, co ważniejsza, poglądy te, oparte na doświadczeniu, praktycznie stosował. Z podziwem i zachwytem chwalimy piękność i siłę mężczyzn i kobiet Grecyi, zapominamy jednak o tem, że nie klimat szczęśliwy i przecudna natura kraju, położonego nad wyrzeźbionem zatokami morzem, w ten sposób wpłynęły na charakter i rozwój ludności, lecz konsekwentne stosowanie przez państwo zasad wychowawczych, obliczonych na rozwój pięknych kształtów, siły i zręczności członków, jako też bystrości i sprężystości umysłu, które-to przymioty przechodziły na potomstwo. Pod względem wychowania umysłowego zaniedbywano kobietę już wówczas, lecz nie zaniedbywano jej pod względem wychowania fizycznego[2]). W Sparcie, gdzie rozwój fizyczny obu płci był największym, chłopcy i dziewczęta chodzili nago aż do wieku dojrzałego, wspólnie ćwiczyli się w grach i walkach atletycznych. Nieokrywanie ciała ludzkiego oraz naturalne traktowanie rzeczy naturalnych tę przedstawia korzyść, iż nie wzbudza podrażnienia zmysłów, które powstaje dziś głównie wskutek sztucznego rozdzielenia płci od dzieciństwa. Jedna płeć nie przedstawiała tajemnicy dla drugiej: nie sposób więc było tam bawić się w dwuznaczniki. Natura była naturą. Jedna płeć radowała się pięknością drugiej. Ludzkość powinna wrócić do naturalnego stosunku płci, powinna otrząsnąć się z panujących dzisiaj niezdrowych spirytualistycznych na człowieka poglądów, stwarzając nowe metody wychowawcze, któreby odpowiadały naszemu stanowi kultury i doprowadziły do fizycznego i duchowego odrodzenia.

---

[1]) Patrz wyżej zdanie Krafft-Ebinga. Str. 69 i 70.

[2]) Plato powiada w swem *Państwie*: „Kobiety powinny być wychowywane podobnie jak mężczyźni"; żąda on starannego doboru płciowego: znał więc dobrze jego wpływ na rozwój ludzkości. Arystoteles w *Polityce* broni zasady: „Naprzód należy wychować ciało, potem dopiero umysł". U nas ciało jest na ostatnim planie, jeśli się wogóle o niem myśli; a jednak ono przecież dostarcza sił duchowi.

Zwłaszcza na punkcie wychowania kobiet panują u nas pojęcia jeszcze bardzo wątpliwej wartości. Herezyą, ciosem dla „kobiecości“ jest żądanie, aby i kobieta była silną, odważną, stanowczą, chociaż nikt przeczyć nie może, iż przymioty te osłoniłyby ją od wielu przykrości i nieszczęść. Przeciwnie, rozwój fizyczny kobiety, zarówno jak i rozwój jej umysłowy, bywa sztucznie wstrzymywany, przyczem nierozsądny strój dużą odgrywa rolę. Ubiór współczesny przeszkadza kobiecie w swobodnem używaniu sił, upośledza fizyczny jej rozwój i budzi w niej uczucie bezsilności. Ponadto ubiór ten, czyniący z kobiety tak w domu, jak i na ulicy, spacerujące źródło kurzu, jest niebezpieczny dla jej własnego zdrowia, jako też dla zdrowia jej otoczenia. Zupełny rozdział płci w stosunkach towarzyskich i w szkole, metoda wychowania odpowiadająca całkowicie poglądom spirytualistycznym, wszczepionym w nas przez chrześcijaństwo, a odnoszącym się do wszystkiego, co dotyczy ludzkiej przyrody, — wszystko to również przeszkada normalnemu rozwojowi kobiety.

Kobieta, która nie doszła do rozwoju swoich zdolności, więc spaczona pod względem umysłowym, trzymana stale w najciaśniejszem kole ideowem, stykająca się prawie tylko z osobnikami swojej płci, nie może się wznieść ponad poziom rzeczy najpowszedniejszych i najpospolitszych. Widnokrąg jej umysłowy obejmuje jedynie najbliższe otoczenie i zachodzące w niem wydarzenia, stosunki rodzinne i t. p. Z tego właśnie źródła płyną długie rozprawy o najbłahszych drobnostkach, skłonność do plotkarstwa, istniejące bowiem w kobiecie przymioty umysłowe szukają jakiegokolwiek ujścia i ćwiczenia. Zaś mężczyzna, który, cierpiąc ciężko z powodu plotek kobiecych, doprowadzony jest do rozpaczy, przeklina te wady, których ów „pan stworzenia“ przedewszystkiem sam jest sprawcą.

Społeczne i płciowe stosunki dzisiejsze wiążą kobietę niezliczonymi węzłami do małżeństwa, naturalnie więc sprawy tyczące się zawierania małżeństw tworzą główny temat jej rozmów i cel jej dążności. Dalej, kobieta, fizycznie słaba i obyczajowo i prawnie podległa mężczyźnie, główną broń przeciwko niemu posiada w języku, nic więc dziwnego, że jej używa. Podobnie rzec się ma i z tak gwałtownie ganionem upodobaniem do strojów i kokieteryą, które-to przywary są nieraz dla ojców i mężów przyczyną największych kłopotów. Objaśnić je sobie łatwo. Kobieta jest dla mężczyzny przedewszystkiem źródłem rozkoszy; pod względem ekonomicznym i towarzyskim pozbawiona wolności, musi poszukiwać w małżeństwie zapewnionego bytu, zależy więc od mężczyzny, staje się cząstką jego własności. Położenie jej pogarsza znacznie jeszcze ten fakt, że liczba kobiet większą jest od liczby mężczyzn. Jest to zresztą zjawisko, do którego powrócimy niżej. Stosunek ten potęguje konkurencyę między niewiastami; konkurencya zaś wzrasta jeszcze wskutek tego, że pewna ilość mężczyzn, dla najróżnorodniejszych powodów, nie wstępuje w związki małżeńskie. Kobieta jest więc zmuszoną jaknajwięcej dbać o swój wygląd zewnętrzny, gdyż musi się współubiegać o mężczyznę ze swemi siostrzycami.

Jeśli zważymy, że podobny stan rzeczy trwa długo, że ciągnie się przez tyle pokoleń, nie będziemy się dziwili, iż wobec ciągłego działania tychsamych przyczyn, zjawiska te jaskrawego nabrały dziś charakteru. Dodać tu jeszcze należy, iż w żadnym wieku, po części z już wymienionych, po części z innych przyczyn, współubieganie się kobiet o męża nie było tak gwałtowne. Wreszcie, zarówno trudność zdobycia sobie możliwych warunków istnienia jak i wymagania towarzyskie bardziej niż kiedykolwiek każą kobiecie poszukiwać zabezpieczenia w małżeństwie.

Mężczyźni chętnie zgadzają się na ten stan rzeczy, gdyż dla nich przedstawia on pewne korzyści. Duma ich, miłość własna, interes wreszcie, znajdują zadowolenie w tej roli władcy i pana. A w roli tej, podobnie jak wszyscy władcy, mało są oni dostępni dla względów rozumowych. Tem bardziej jednak leży w interesie kobiet gorące zajęcie się wytworzeniem ustroju, któryby je oswobodził z dzisiejszego położenia, poniżającego kobiety; niechaj nie oczekują pomocy od mężczyzn, podobnie jak i robotnicy nie czekali pomocy od burżuazyi.

Gdy zważymy dalej: jakie cechy charakteru występują w walce o uprzywilejowane stanowisko w innych dziedzinach, np. w przemysłowej, gdy przedsiębiorcy stają przeciwko sobie; jakimi podłymi, łotrowskimi często walczą środkami, jak rozbudzają nienawiść, zazdrość, oszczerstwo — natenczas jasnem nam będzie, dlaczego tesame cechy wykazuje walka konkurencyjna kobiet o mężczyznę. Stąd pochodzi, że przeciętnie zgoda między kobietami możliwa jest w mniejszym stopniu, aniżeli wzajemna zgoda mężczyzn, że najściślejsza nawet przyjaźń ustaje, gdy chodzi o powodzenie u mężczyzn, o współzawodnictwo we wdziękach itd. Stąd też spostrzeżenie, iż gdy tylko gdziekolwiek stykają się kobiety, chociażby zupełnie obce sobie, patrzą wzajem na siebie jak dwóch wrogów. Jeden rzut oka wystarczy im dla wzajemnej oceny stroju, a jedna spostrzeże odrazu u drugiej nieodpowiednią barwę, fałszywie przypiętą kokardę, lub inny kardynalny błąd w ubiorze. W ich wzroku wyczytać można bez wysiłku zdanie, które jedna wypowiada o drugiej. Wzajemnie mówią sobie: „Ja jednak lepiej niż ty umiem się ubrać i zwrócić uwagę na siebie!“

Skądinąd, kobieta z natury bardziej jest impulsywną od mężczyzny, mniej od niego ma refleksyi, mniej jest samolubną, naiwniejszą, i dlatego bardziej powoduje się namiętnością. Objawia się to w prawdziwie heroicznem poświęceniu, gdy idzie o obronę dziecka, o opiekę nad krewnymi, o pielęgnowanie chorych. Natomiast zaś w furyi gniewu to powodowanie się namiętnościami w najwstrętniejszy wyraża się sposób. Lecz na przymioty, jak i na przywary, mężczyzn lub kobiet wpływają przedewszystkiem stosunki społeczne; one-to tamują lub przyśpieszają ich rozwój, one zmieniają ich znaczenie. Tensam popęd, przedstawiający się w warunkach niekorzystnych jako wada, może w innych stać się źródłem szczęścia dla danej osoby i jej otoczenia. Jest to za-

sługą Fouriera, że dowiódł, w świetny sposób, jak różne są skutki tych samych popędów w rozmaitych warunkach [1]).

Obok wpływu fałszywego umysłowego wychowania zaznaczyć trzeba rezultaty fałszywego lub niedostatecznego wychowania fizycznego w stosunku do przeznaczenia naturalnego kobiety. Wszyscy lekarze zgadzają się na to, że wykształcenie kobiety jako przyszłej matki i wychowawczyni dzieci pod każdym względem dużo pozostawia do życzenia. „Żołnierz musztruje się i uczy robić bronią, rzemieślnik w terminie zapoznaje się z używaniem narzędzi; każdy urząd wymaga studyów poprzednich; nawet mnich przez nowicyat przechodzi: kobiety jedynie nikt na matkę nie kształci [2]). Dziewięć dziesiątych dziewcząt wstępujących w związki małżeńskie czyni to w zupełnej nieświadomości wszystkiego, co się tyczy macierzyństwa i jego obowiązków. Szkodliwa pruderya, niedozwalająca nawet matkom na mówienie córkom o funkcyach płciowych, jest przyczyną najgłębszej nieświadomości kobiety o obowiązkach jej w małżeństwie względem dzieci i męża. Wstępując w związki małżeńskie, kobieta na zupełnie obcy sobie wchodzi grunt: wytworzyła ona sobie o małżeństwie obraz fantastyczny, czerpany po największej części z romansów nieszczególnego gatunku, prawie w niczem jednak niezgodny z rzeczywistością [3]). Brak wiadomości gospodarczych, potrzebnych dziś jeszcze, pomimo że wiele z dawnych zajęć kobiety dziś już do żon nie należy, staje się także przyczyną poróżnień małżeńskich. Niektóre z kobiet nie znają się na gospodarstwie, uważają to bowiem za rzecz sług; innym kobietom, należącym do szerokich warstw ludowych, walka o byt nie pozwala na pozyskanie znajomości gospodarstwa, od rana do nocy bowiem wprzężone są w pracę fabryczną. Okazuje się, że indywidualna gospodarka traci coraz bardziej grunt pod nogami wskutek rozwoju społecznego i da się tylko utrzymać dzięki ofiarom czasu i pieniędzy, na które znaczna większość nie może sobie pozwolić.

Inna przyczyna, niepozwalająca wielu mężczyznom na osiągnięcie celu małżeństwa, leży w fizycznym ustroju wielkiej liczby kobiet. Dzisiejsze odżywianie się, mieszkanie, praca, zabawy — jednem słowem, całe życie działa na kobiety bardziej niszcząco niż dobroczynnie. Z zupełną słusznością można mówić o wieku nerwowym, a nerwowość ta idzie

1) *Życie i teorye Karola Fourier'a* przez A. Bebla, Stuttgart. 1888. Nakładem J. H. W. Dietza.

2) *Powołanie naszego wieku.* Studyum w sprawie kobiecej przez Irmę v. Troll-Borostyani. Preszburg i Lipsk.

3) W *Les femmes qui tuent et les femmes qui votent* Aleksander Dumas Syn opowiada: „Pewien dostojnik kościoła kotolickiego z naciskiem mi powiedział, że ze stu jego wychowanek wychodzących za mąż osiemdziesiąt po miesiącu pożycia małżeńskiego mówiło mu, że żałują zamążpójścia: małżeństwo je bowiem rozczarowało“. Wydaje się to prawdopodobnem. Burżuazya francuska godzi wolteryańskie swe poglądy z wychowaniem córek w klasztorach. Uważa ona, że kobieta, pozbawiona wiadomości, łatwiej się daje kierować. Laboulaye przecież otwarcie radzi, by kobiety w umiarkowanej pozostawiać nieświadomości — „notre empire est detruit si l'homme est reconnu“. „Panowanie nasze zginie z chwilą, gdy człowiek (w kobiecie) zostanie uznanym“.

ręka w rękę ze zwyrodnieniem. Anemia (blednica) i nerwowość rozpowszechnione są wśród kobiet w takim stopniu, że stały się klęską społeczną. Groziłaby ona zagładą rodowi naszemu, gdyby przez pokoleń jeszcze parę istnieć miała bez zmiany warunków społecznej naszej organizacyi na inną, pozwalającą na normalny rozwój ludzkości [1]).

Organizm kobiecy wobec swego przeznaczenia wymaga szczególnej opieki: dobrego odżywiania, w pewnych zaś okresach specyalnej pieczy. Dla znacznej większości kobiet, szczególniej w miastach i okręgach przemysłowych, warunki te nie istnieją i nie dadzą się wytworzyć w dzisiejszych stosunkach. Kobieta też przyzwyczaiła się tak do zadawalania się byle czem, że żony bardzo często uważają za obowiązek małżeński oddawanie mężowi najlepszych kęsków. Często też chłopcy lepiej są odżywiani od dziewcząt. Rozpowszechnione jest mniemanie, że kobiecie wystarcza nietylko mniej obfite, ale i gorsze pożywienie. Stąd smutny obraz, jaki przedstawiają, szczególnie dla lekarzy, nasze młode dziewczęta. Większość ich to istoty słabe fizycznie, niedokrwiste, wysoce nerwowe. Skutkami tego są nieprawidłowe menstruacye, choroby organów płciowych, pociągające za sobą niepłodność i niemożność karmienia dzieci, lub zagrażające życiu kobiety w razie pełnienia tych funkcyi. „Jeśli to zwyrodnienie kobiety tak dalej pójdzie jak dotychczas, niedaleką jest chwila, gdy wątpić trzeba będzie, czy ludzkość cywilizowaną można zaliczać do ssaków“ [2]). Zamiast zdrowej, wesołej towarzyszki, umiejącej pełnić swe obowiązki matki i żony, mąż ma w domu chorą, nerwową kobietę, niemogącą się obyć bez lekarza, nieznoszącą przeciągów, hałasów i t. d. Nie będziemy się rozwodzili na ten temat; każdy z naszych czytelników (a gdy o nich mówimy, myślimy zawsze i o czytelniczkach) może dopełnić sobie przedstawiony przez nas obraz; przykładów nie zbraknie mu wśród krewnych i znajomych.

Doświadczeni lekarze utrzymują, że większość kobiet zamężnych, mianowicie w miastach, znajduje się stale w mniej lub więcej anormalnym stanie. Zależnie od stopnia tych dolegliwości, od charakteru małżonków, takie związki małżeńskie muszą być nieszczęśliwe; dają też małżonkowi w opinii publicznej prawo do stosunków pozamałżeńskich, zatruwających życie żony. Często bardzo niejednakowe wymagania płciowe małżonków stają się też przyczyną poważnych rozterek, chociaż nie

1) Rozmiękczenie mózgu (paraliż) podług spostrzeżeń czynionych w wiedeńskiej klinice psychiatrycznej rozpowszechnia się wśród kobiet daleko bardziej niż wśród mężczyzn. Z pośród 100 chorych było tam paralityków w latach 1873—1877 — $15{\cdot}_{7}$ mężczyzn i $4{\cdot}_{4}$ kobiet; w latach 1888—1892 — $19{\cdot}_{7}$ mężczyzn i $10{\cdot}_{0}$ kobiet. W szóstym lat dziesiątku przecięciowo na 8 paralityków mężczyzn trafiała się jedna kobieta, dziś już jedna kobieta przypada na $3{\cdot}_{49}$ paralityków mężczyzn w Danii, $3{\cdot}_{22}$ w północnych i środkowych Włoszech, $2{\cdot}_{89}$ w Anglii, $2{\cdot}_{77}$ w Belgii i $2{\cdot}_{40}$ we Francyi.

Wiedeńska Gazeta Robotnicza z dnia 31 stycznia 1895 r.

2) Dr. F. B. Simon: *Pielęgnowanie zdrowia kobiety*, wydanie 2-gie. Str. 239. Stuttgart. 1893. J. H. W. Dietz.

dają pożądanej możności rozwodu. Najrozmaitsze względy w znacznej większości wypadków nie pozwalają na rozwód.

Nie możemy pominąć milczeniem tego, że znaczna część mężczyzn ponosi winę ciężkich fizycznych cierpień, na które żony ich zapadają w małżeństwie. Wielu bowiem mężczyzn, wskutek rozpustnego życia kawalerskiego, podlega chronicznym chorobom płciowym, lekceważonym przez nich, gdyż niezbyt wiele im sprawiają kłopotu. Ale płciowe stosunki z żoną wywołują właśnie u niej bardzo przykre i niebezpieczne cierpienia, pociągające często za sobą niemożność poczęcia i rodzenia. Nieszczęśliwa kobieta nie ma zwykle pojęcia o prawdziwej przyczynie choroby, która przygniata jej umysł zaprawia całe jej życie goryczą, uniemożliwia urzeczywistnienie celu małżeństwa. Często sama sobie czyni i od innych przyjmuje wyrzuty za to, co jest winą męża. Nieraz wkrótce po ślubie młode kwitnące kobiety giną powoli bez żadnego zrozumiałego dla ich otoczenia powodu.

„Jak wykazują nowsze badania, fakt ten, że płyn nasienny mężczyzny wskutek rzeżączki nie zawiera już plenników, a przeto mężczyzna na całe życie traci możność zapładniania, jest stosunkowo częstą przyczyną niepłodności małżeństw. Przeczy to starej, wygodnej tradycyi panów stworzenia, zawsze skłonnych do przypisywania żonie winy bezdzietności“ [1]).

Wiele więc jest przyczyn niepozwalających na to, by większość małżeństw była tem, czem powinno być małżeństwo. Niewielką więc ma wartość sposób, w jaki nawet uczeni zwalczają emancypacyjne dążenia kobiet, zwracając je w kierunku pracy domowej i małżeństwa. Małżeństwo w spółczesnych naszych stosunkach coraz bardziej staje się karykaturą, coraz mniej odpowiada prawdziwemu swemu celowi.

Rada, dawana kobiecie, by zbawienia szukała w małżeństwie, bo ono jedynie jest właściwem jej powołaniem, rada, oklaskiwana przez większość mężczyzn, brzmi jak gorzka ironia, gdy doradca i jego zwolennicy sami wbrew własnym postępują teoryom. Schopenhauer, filozof, zapatruje się na kobietę i jej stanowisko jak istny filister. „Kobieta nie jest powołana do wielkich prac. Istotą jej jest, nie czynność, lecz bierność. Spłaca ona dług życia bólami porodu, troską o dzieci, poddaniem się mężczyźnie. Najgwałtowniejsze wyrazy siły życia i uczucia pozostają dla niej nieznanemi. Życie jej ma być spokojne i niklejsze od życia mężczyzny. Kobieta ma być opiekunką i wychowawczynią dzieci, gdyż sama jest dziecinną, całe życie pozostaje wielkiem dzieckiem, czemś pośredniem między dzieckiem a mężczyzną, który jedynie właściwym jest człowiekiem. Dziewczęta niechaj będą przygotowywane do domowego życia i poddania się,. Kobiety są wyrazem najrzetelniejszego i najzupełniej nieuleczalnego filisterstwa“.

[1]) Dr. F. B. Simon ibidem. Str. 265. Simon wyczerpująco traktuje tę kwestyę oraz inną, pokrewną: dlaczego tyle kobiet? zamężnych wpada wkrótce po ślubie w choroby, których przyczyny nie znają. Mówi on przytem wiele prawd nieprzyjemnych dla mężczyzn.

W duchu poglądów Schopenhauera napisane jest dzieło Lombroso i Ferrero p. t. „Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka“. Nie znamy dzieła naukowego takich rozmiarów (590 str.), któreby zawierało tak mało przekonywającego materyału. Statystyki, służące za podstawę dla najśmielszych wniosków, bardzo są miernej wartości. Często wystarcza autorom tuzin wypadków dla wyprowadzenia najdalszych i najdonioślejszych konsekwencyi. Ciekawem jest, że najlepszego materyału, znajdującego się w książce tej, dostarczyła autorom kobieta, dr. Tarnowska. Wpływ stosunków społecznych, rozwoju cywilizacyjnego, pozostawiono na uboczu; o wszystkiem rozstrzyga się z jednostronnego stanowiska fizyologiczno-psychologicznego; cały szereg danych etnograficznych, tyczących się najrozmaitszych plemion, wpleciony jest w dowodzenia bez głębszego zbadania charakteru owych danych. Podług autorów, zupełnie zgodnie z Schopenhauerem, kobieta jest wielkiem dzieckiem, istotą kłamliwą par excellence, o słabym sądzie, chwiejną w miłości, niezdolną do żadnego bohaterstwa. Niższość kobiet w stosunku do mężczyzn dowiedziona jest przez cały szereg fizycznych różnic i przymiotów. „Miłość kobiety jest w gruncie rzeczy tylko pochodną macierzyństwa, wszystkie uczucia przywiązania kobiety do mężczyzny powstają, nie z popędów płciowych, lecz z instynktów poddania i oddania się, z instynktów nabytych dzięki przystosowaniu“. W jaki sposób „instynkty“ te zostały nabyte, o tem autorowie nie mówią, musieliby bowiem w tym celu badać położenie społeczne kobiety w biegu wieków i zrozumieć w jaki sposób stała się tem, czem jest. Autorzy po części malują, co prawda, stan niewolniczy i zależny kobiety u rozmaitych ludów i w rozmaitych okresach cywilizacyjnych, lecz, jako darwiniści, nic poza darwinizmem niewidzący, sprowadzają wszystko do psychologicznych i fizyologicznych przyczyn, nie biorąc wcale pod uwagę czynników społecznych i ekonomicznych, najsilniej wpływających na rozwój kobiety.

Autorowie mówią dalej i o próżności kobiety, twierdzą, że u niżej kulturalnie stojących ludów mężczyźni są płcią próżną: widać to n. p. dziś na nowych Hebrydach, na Madagaskarze, u plemion Orynoko, na wielu wyspach polinezyjskich i u wielu ludów afrykańskich. Przeciwnie, u ludów cywilizowanych kobiety są próżne. Skąd to i dlaczego? Dla nas odpowiedź nasuwa się sama przez się. U niżej stojących ludów matryarchalne stosunki panują jeszcze lub też niezupełnie są wykorzenione. Stanowisko kobiety uwalnia ją od ubiegania się o mężczyznę. Przeciwnie, on się o nią ubiega, stroi się więc i staje się próżnym. U ludów stojących kulturalnie wyżej, a mianowicie u wszystkich narodów cywilizowanych, zwykle nie mężczyzna stara się o kobietę, lecz kobieta o mężczyznę, choć rzadko bywa, by rzeczywiście ona powzięła inicyatywę i ofiarowała się mężczyźnie. Na to nie pozwala tak zwana przyzwoitość. W rzeczywistości jednak tryb jej postępowania, strój, zbytek, jakim się otacza, sposób, w jaki się ubiera, przedstawia w to-

warzystwie i kokietuje — jest zaofiarowaniem się mężczyźnie. Liczebna przewaga i społeczna konieczność szukania w małżeństwie zabezpieczenia bytu, oraz jedynej instytucyi pozwalającej jej na zaspokojenie popędu płciowego i dającej pozycyę w towarzystwie, zmuszają kobietę do takiego postępowania. Są to więc znowu czysto *ekonomiczne i społeczne przyczyny*, które rozwijają, jużto u kobiety, jużto u mężczyzny, cechy charakteru, uważane dotychczas za zupełnie od nich niezależne. Da się stąd wywnioskować, że ze zmianą warunków, z chwilą, kiedy ukształtują się one w ten sposób, że zniknie zależność płci a pozostanie zupełna ich we wzajemnym stosunku swoboda, *śmieszna próżność i błazeństwa mody znikną razem z wieloma innemi wadami, które dziś uważamy za niemożliwe do wyplenienia*, a *więc za wrodzone człowiekowi*. Schopenhauer, jako filozof, sądzi o kobiecie równie jednostronnie, jak większość antropologów i lekarzy naszych, widzących w niej jedynie istotę płciową, nie zaś istotę społeczną. Schopenhauer sam nigdy się nie ożenił, nie przyczynił się więc do tego, by jedna więcej kobieta wypełniła rolę w życiu, którą jej przeznacza. — Przechodzimy teraz do innej strony kwestyi, strony bynajmniej nie najpiękniejszej.

Wiele kobiet nie wychodzi za mąż, bo męża znaleźć nie może; o tem wie każdy. Obyczajność zabrania kobiecie zalecać się otwarcie: musi ona czekać, aż się ktoś o nią postara; powinna pozwolić na to, aby ją wybrano, samej jej jednak starać się o męża nie wolno. Gdy nie znajdzie konkurenta, przyłącza się do wielkiej armii nieszczęśliwych, które chybiły celu życia i które wobec braku pewnej materyalnej podstawy życia stają się pastwą biedy i nędzy, a często i śmiechu ludzkiego. Mało kto wie skąd pochodzi owa nierówność liczebna płci; wielu szybko odpowie, że zbyt wiele rodzi się dziewcząt: tymczasem okazuje się, że jest to twierdzenie fałszywe. Inni z faktu, iż w krajach cywilizowanych więcej jest kobiet niż mężczyzn, wyciągają wniosek, że należałoby dopuścić wielożeństwo dla uniknienia przeciwnego naturze celibatu. Wielożeństwo jednak nietylko nie zgadza się z naszymi obyczajami, lecz jest prócz tego *upokarzające* dla kobiety. Nie przeszkadza to jednak Schopenhauerowi, pełnemu pogardy dla kobiet, twierdzić: iż „dla płci żeńskiej wogóle *wielożeństwo jest dobrodziejstwem*“.

Wielu mężczyzn nie żeni się, gdyż sądzą, iż nie będą mogli utrzymać odpowiednio do swego stanu *jednej* żony i dzieci. O utrzymywaniu dwóch żon może myśleć tylko drobna mniejszość, wśród której jest też wielu mających dwie lub kilka żon — jedną prawą, inne — nieprawe. Ci uprzywilejowani przez bogactwo, i tak już nie krępując się niczem, czynią co im się podoba. Taksamo i na Wschodzie, gdzie od tysiącoleci poligamia jest prawem i obyczajem, stosunkowo mało jest mężczyzn mających więcej niż jedną żonę. Mówimy często o demoralizującym wpływie życia haremowego, a zapominamy, że jedynie najdrobniejsza ilość mężczyzn z klasy panującej może sobie na harem pozwo-

lić; ogół zaś mężczyzn żyje w jednożeństwie. W końcu szóstego lat dziesiątka na 18.282 małżeństwa w mieście Algierze było nie mniej niż 17.319 monogamicznych, w 888 wypadkach istniało dwużeństwo, a więcej niż dwie żony posiadało tylko 75 osób. Statystyka ludności Konstantynopola, stolicy państwa tureckiego, dałaby nam takisam rezultat. Pomiędzy ludnością wiejską na Wschodzie stosunek na korzyść jednożeństwa bardziej jest jeszcze widoczny. Na Wschodzie, zupełnie jak u nas, materyalne stosunki zmuszają większość mężczyzn do poprzestania na jednożeństwie. Zresztą, gdyby nawet istniała zupełna równość materyalna, poligamia byłaby niemożliwą z powodu braku kobiet. *Równość liczebna płci, przy normalnych warunkach istniejąca wszędzie, doprowadza do jednożeństwa.*

Jako dowód podajemy poniżej tablice ogłoszone przez Büchera w „Allgemeines Statistisches Archiv“ [1]). Należy w tablicach tych odróżnić ludność liczoną od szacowanej; o ile zaś jest ona liczoną zaznaczono to przy ogólnych obliczeniach dla części świata.

Oto stosunek liczebny płci wpośród ludności poszczególnych krajów i części świata.

	Rok, w którym liczono ludność	Mężczyzn	Kobiet	Ogół Ludności	Na 1.000 mężczyzn kobiet
1. Europa.					
W. Brytania i Irlandya	1891	18.388.756	19.499.397	37.888.153	1060
Dania i wyspy Farör.	1890	1.065.447	1.119.712	2.185.159	1052
Norwegia	1891	951.496	1.037.501	1.988.997	1090
Szwecya	1890	2.317.105	2.467.570	4.784.675	1065
Finlandya	1889	1.152.111	1.186.293	2.338.404	1030
Rosya	1886	42.499.324	42.895.885	85.395.209	1009
Polska (Kongresówka)	1886	3.977.406	4.279.156	8.256.562	1076
Niemcy	1890	24.231.832	25.189.232	49.421.064	1039
Austrya	1880	10.819.737	11.324.507	22.144.244	1047
Węgry	1880	7.799.276	7.939.192	15.738.468	1019
Lichtenstein . . .	1886	4.897	4.696	9.593	959
Luksemburg	1890	105.419	105.669	211.088	1002
Holandya	1889	2.228.487	2.282.928	4.511.415	1024
Belgia	1890	3.062.656	3.084.385	6.147.041	1007
Szwajcarya	1888	1.427.377	1.506.680	2.934.057	1055
Francya	1886	18.900.312	19.030.447	37.930.759	1007
Hiszpania i w. Kanaryj.	1887	8.608.532	8.950.776	17.559.308	1039
Gibraltar (ludn. cywil).	1890	9.201	9.326	18.527	1013
Do przeniesienia .	—	—	—	—	—

[1]) Karol Bücher: *O stosunku liczebnym płci.* Odczyt z dnia 6 stycznia w Towarzystwie dla Geografii i Statystyki we Frankfurcie nad Menem. Powszechne Archiwum Statystyczne. Wyd. przez Dr. Jerzego v. Mayr. Tübingen. 1892. Rocznik II.

	Rok, w którym liczono ludność	Mężczyzn	Kobiet	Ogół Ludności	Na 1.000 mężczyzn kobiet
Z przeniesienia .	—	—	—	—	—
Portugalia	1878	2.175.829	2.374.870	4.550.699	1091
Włochy	1881	14.265.383	14.194.245	28.459.628	995
Bośnia i Hercegowina	1885	705.025	631.066	1.336.091	895
Serbia	1890	1.110.731	1.052.028	2.162.759	947
Bulgarya	1881	1.519.953	1.462.996	2.982.949	962
Rumunia	1860	2.276 558	2.148.403	4.424.961	944
Grecya	1889	1.133 625	1.053.583	2 187.208	929
Malta	1890	82.086	83.576	165 662	1018
Razem liczonej ludn.		170.818.561	174.914.119	345.732.680	1024
2. Ameryka.					
Grenlandya duńska .	1888	4.838	5.383	10.221	1112
Angielska Ameryka P.	1881	2.288.196	2.229.735	4.517.931	974
Stany Zjednocz. A. P.	1880	25.518.820	24.636.964	50.155.783	965
Wyspy Bermudzkie .	1890	7.767	8.117	15.884	1046
Meksyk	1882	5.072 054	5.375.920	10.447.974	1060
Ameryka Pół. z wysp.	—	32.891.675	32.256 118	65.147.793	981
Nikaragua	1883	136.249	146.596	282.845	1076
Honduras brytyjski .	1881	14.108	13.344	27.452	946
Kuba	1877	850 520	671.164	1.521.684	789
Portorico	1877	369.054	362 594	731.648	983
Zach. Indye angielskie	1881	589.012	624.132	1.213.144	1060
„ „ francuskie	1885	176.364	180.266	356.630	1022
Posiad. duńskie . .	1880	14.889	18.874	33 763	1268
Curaçao (Holand.) . .	1889	20 234	25.565	45.799	1263
Amer. centr. i Indye Z.	—	2.170.430	2.042.535	4.412.965	941
Gujana angielska .	1891	151.759	126.569	278.328	834
„ francuska .	1885	15.767	10 735	26.502	681
„ holenderska .	1889	30.187	28 764	58.951	953
Brazylia	1872	5.123.869	4.806.609	9.930 478	938
Chili	1885	1.258 616	1.268.353	2.526.969	1008
Wyspy Falklandzkie .	1890	1.086	703	1.789	647
Ameryka Południowa	—	6.581.284	6.241 733	12 823 017	949
Liczonej ludności w Ameryce wogóle .		41.643.389	40.540.386	82.183.775	973
3. Azya.					
Kaukaz rosyjski . .	1885	3.876.868	3.407.699	7.284.567	879
Syberya bez Sachalinu i Nadamurskiego kr.	1885	2.146.411	2 002.879	4.149.290	933
Uralska prow. . . .	1885	263.915	263.686	527,601	999
Gen. gub. stepowe .	1885	926.246	781.626	1.707.872	844
Fergańska prow. . .	1885	365 461	350.672	716 133	959
Samarkanda . . .	1885	335.530	305 616	641.146	911
Rosyjska Azya razem	—	7.914.431	7.112.178	15.026.609	899

	Rok, w którym liczono ludność	Mężczyzn	Kobiet	Ogół Ludności	Na 1.000 mężczyzn kobiet
Indye ang. (pod ang. zarządem)	1891	112.150.129	108.313.980	220.464.100	966
Państwa lenne (o ile są liczby)	1891	31.725.910	29.675.150	61.401 060	935
Honkong	1889	138.033	56.449	194.482	409
Ceylon	1881	1.473.515	1.290.469	2.763.984	876
franc. pos. Kambodża .	?	392.383	422.371	814.754	1076
franc. pos. Kochinchina .	1889	944.146	932.543	1.876.689	988
Wyspy Filip. (część)	1877	2.796.174	2.762.846	5.559 020	988
Japonia	1888	20.008.445	19.598.789	39.607.234	979
Cypr	1891	104.887	104.404	209 291	995
Liczonej ludn. w Azyi wogóle	—	177.648.044	170.269.179	347.917.223	958
4. Australia i Polinezya.					
Australia z N. Zelandyą i Tasmanią . . .	1890 1891	2.059.594	1.772.472	3.832.066	861
Wyspy Fidży . . .	1890	67.902	57.780	125.682	851
Posiadł. franc. (Tahiti) Marquesas . . .	1889	11.589	10.293	21.882	888
Hawai	1890	58.714	31.276	89 990	533
Razem	—	2.197.799	1.871.821	4.069.620	852
5. Afryka.					
Egipt	1882	3.401.498	3.415.767	6 817.265	1004
Algier (bez Sahary) .	1886	2.014.013	1.791.671	3.605.684	889
Senegal	1889	70.504	76.014	146.518	1078
Gambia	1881	7.215	6.935	14.150	961
Sierra Leone . . .	1881	31.201	29.345	60 546	940
Lagos	1881	37.665	37.605	75.270	998
Wyspa św. Heleny .	1890	2.020	2.202	4.222	1090
Kapland	1890	766.598	759.141	1.525 739	990
Natal	1890	268.062	275.851	543.913	1029
Wolne państwo Orange: białej ludności .	1890	40.571	37.145	77 716	915
czarnej	1890	67.791	61.996	129.787	914
Poł. Afr. Rzpl. (Transwaal): białej . . .	1890	66.498	52.630	119.128	791
„ czarnej . .	1890	115.589	144.045	259.634	1246
Réunion	1889	94.430	71.485	165 915	757
Mayotte	1889	6.761	5.509	12.270	815
Św. Maria (Madagaskar)	1888	3.648	4.019	7 667	1102
Razem	—	6.994 064	6.771 360	13.765.424[1])	968

[1]) Oprócz tego 550.430 dzieci bez podania płci.

Rezultat tego zestawienia będzie pewnie dla wielu niespodzianką; bo tylko w Europie przeciętnie na 1.000 mężczyzn przypada 1.024 kobiety, stosunek zaś odwrotny we wszystkich innych częściach świata. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę, że w innych częściach świata, wielu spisów braknie, a tam, gdzie się odbyły, wypadły szczególnie niedokładnie co do kobiet (należy to n. p. przyjąć co do wszystkich krajów o ludności mahometańskiej, gdzie liczba kobiet prawdopodobnie zbyt nisko jest podana), pozostanie faktem, iż oprócz kilku krajów Europy nigdzie ilość kobiet nie przewyższa znacznie ilości mężczyzn. Inaczej jednak rzecz się ma w Europie, która nas specyalnie zajmuje. Tu wszędzie, wyjąwszy Włochy i południowo-wschodnie kraje. Bośnię i Hercegowinę, Serbię, Bulgaryę Rumunię i Grecyę, ludność kobieca znacznie jest liczniejszą od męskiej. Stosunek jest najkorzystniejszy we Francyi, gdzie na 1.000 mężczyzn przypadają 1.002 kobiet potem w Rosyi (1.000—1.009); najgorszym w Portugalii, Norwegii i Polsce (Kongresówce) (1.000—1.076). Za tymi krajami idzie W. Brytania z Irlandyą (1.000—1.060), Niemcy i Austrya środkowe zajmują miejsce (1.000—1.039, 1.000—1.047).

W Państwie Niemieckiem wciągu lat ostatnich stosunek ilościowy kobiet do mężczyzn poprawiał się przy każdym spisie ludności: 1-go grudnia 1885 r. liczba kobiet przewyższała liczbę mężczyzn o 988.376, 1-go grudnia 1890 różnica — wynosiła jeszcze 966.806 głów, 1895 957.401, a przy spisie ludności 1-go grudnia 1900 r. 892.684. Główną przyczyną zmniejszenia się tej różnicy jest znacznie mniejsza emigracya, emigruje bowiem znacznie więcej mężczyzn niż kobiet. Okazuje się to wyraźnie w Stanach Zjednoczonych, mających o tyle prawie zamało kobiet, o ile Niemcy ich mają zawiele. Emigracya z Niemiec spadła z 220.902 głów w r. 1881 na 22.309 w r. 1900.

A więc liczniejsze o wiele — w stosunku do kobiet — wychodźtwo mężczyzn, wpływa najwięcej na ową różnicę ilościową między płciami. Dalej, znacznie większa liczba mężczyzn niż kobiet ginie przy pracy około roli, przemysłu, handlu i komunikacyi; daleko też więcej mężczyzn niż kobiet czasowo przebywa zagranicą np. kupcy, marynarze; wyraźnie bowiem dowodzą tego liczby, dotyczące stanu cywilnego. Inne jeszcze zjawisko, statystycznie dowiedzione, ważną tu gra rolę: kobiety przeciętnie żyją dłużej niż mężczyźni, więcej zatem jest starych kobiet niż mężczyzn. Podług spisu ludności w Niemczech z roku 1890 stosunek liczebny płci w różnym wieku tak się przedstawiał:

Żyło osób w wieku	mężczyzn	kobiet	więcej mężczyzn	więcej kobiet
niżej lat 10	5.993.681	5.966.226	27.455	—
od 10—20	5.104.751	5.110 093	—	5.342
od 20—30	3 947.324	4.055.321	—	107.997
od 30—40	3.090.174	3.216.704	—	126.530
od 40—50	2.471.617	2.659.609	—	187.992
od 50—60	1 826.951	2.041.377	—	214.426
od 60—70	1.177 142	1.391.227	—	214 085
po nad 70	619.192	757 081	—	137.889
	24.230.832	25.197.638	27.455	994.261

Tablica ta pokazuje, iż do dziesiątego roku życia liczba chłopców większą jest od liczby dziewcząt. Wypływa to ze stosunku urodzeń, wszędzie bowiem więcej się rodzi chłopców niż dziewcząt. Tak, naprzykład, w Niemczech:

w 1872	roku	na	100	dziewcząt	rodziło	się	106·2	chłopców
„ 1878	„	„	100	„	„	„	105·9	„
„ 1884	„	„	100	„	„	„	106·2	„
„ 1888	„	„	100	„	„	„	106·0	„
„ 1891	„	„	100	„	„	„	106·2	„
„ 1900	„	„	100	„	„	„	106·0	„

Lecz płeć męska umiera wcześniej niż żeńska; już w wieku dziecięcym umiera więcej chłopców niż dziewcząt. Dlatego też tablica pomiędzy 10-m i 20-m rokiem życia pokazuje większość po stronie kobiecej.

Na 100 kobiet umierało mężczyzn:

1872 . . .	107·0	1888 . . .	107·9
1878 . . .	110·5	1891 . . .	107·5
1884 . . .	109·2	1900 . . .	109·9 [1])

Powyższa tablica wskazuje nam dalej, iż ilość kobiet w wieku właściwie odpowiednim dla zamążpójścia (20—50) przewyższa ilość mężczyzn o 422.519 głów; a różnica ta dochodzi dla osób w wieku od 50—70 lat do 566.400 głów. Zaznaczona różnica zachodzi też w ilości owdowiałych i rozwiedzionych osób obu płci.

Spis ludności z 1890 r. wykazuje:

Ilość wdowców	774.967
„ wdów	2.157.870
Więcej wdów niż wdowców o	1.382.903

Z osób tych było:

222.286 wdowców i 842.920 wdów w wieku od 40—60 lat
506.319 „ 1.158.712 „ „ ponad 60 „

Ilość rozwiedzionych w 1890 roku wynosiła 25.271 mężczyzn i 49.601 kobiet. Z tych:

13.825 mężczyzn i 24.842 kobiet w wieku od 40—60 lat
4.917 „ 7.244 „ „ ponad 60 lat

Liczby te świadczą, iż przedewszystkiem dla wdów i rozwódek wykluczonem jest prawdopodobieństwo powtórnego wyjścia za mąż, gdyż w wieku najstosowniejszym do małżeństwa (między 15 a 40 r.) znajduje się 46.362 wdowców a 156.235 wdów, 6.519 rozwiedzionych mężczyzn, 17.515 rozwódek. Liczby te nowym są dowodem niekorzyści, jakie wynikają dziś dla kobiet z rozwodu.

[1]) *Rocznik statystyczny państwa niemieckiego.* Rok 1893.

Żyjących w celibacie było w 1890 roku w wieku:

od lat 15—40	mężczyzn	5.845.933	kobiet	5.191.453
„ „ 40—60	„	375.881	„	503.406
ponad lat 60	„	130.154	„	230.966 [1])

W wieku więc od lat 15 do 40 więcej jest kawalerów niż panien o 654.480 głów zdawałoby się, iż jest to nader korzystny dla kobiet stosunek. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że w wieku od lat 15—21 mężczyźni, którzy są w stanie żenić się, nieliczny stanowią wyjątek, a jest ich 3,590.622 w stosunku do 3,774.025 kobiet. Również w wieku od lat 21 do 25 znaczna część młodzieży nie może myśleć o utworzeniu rodziny, jak np. wojskowi, studenci i t. p., podczas gdy kobiety w tym wieku wszystkie już są „na wydaniu“. Dodajmy wreszcze, iż wielka ilość mężczyzn dla najrozmaitszych powodów wcale się nie żeni (ilość kawalerów ponad lat 40 wynosiła 506.035, a dodać do nich należy rozwiedzionych i wdowców; starych zaś panien było 734.372, do czego dodać należy przeszło 2 miliony wdów i rozwódek). Okazuje się więc, iż położenie kobiety co do prawdopodobieństwa zamążpójścia bardzo jest niepewnem. Znaczna przeto ilość kobiet zmuszoną jest w dzisiejszych warunkach zrzec się normalnego zaspokojenia popędu płciowego, podczas gdy mężczyźni szukają go i znajdują u prostytutek. Położenie kobiety odrazu-by się zmieniło, gdyby przekształcenie naszych stosunków społecznych zniosło zawady, niepozwalające dzisiaj setkom tysięcy mężczyzn na utworzenie rodziny i prawowite zaspakajanie popędu naturalnego.

Jakeśmy już zauważyli, emigracya zamorska jest przyczyną niemałej zmiany w stosunkach liczebnych płci. Obowiązkowa służba wojskowa jest jedną z przyczyn emigracyi wśród młodzieży, i to młodzieży najsilniejszej i najlepiej zbudowanej. W roku 1900 podług urzędowego wykazu, złożonego parlamentowi, 135.168 młodych ludzi skazano za dezercyę zagranicę, a 13.055 znajdowało się jeszcze pod śledztwem za tosamo przewinienie. Podobne liczby powtarzają się rokrocznie. Strata ponoszona przez Niemcy wskutek nielegalnej tej emigracyi jest bardzo poważna. Emigracya taka szczególnie jest znaczna w latach następujących po wielkich wojnach. Okazało się to po. r. 1866 i w latach 1871 aż do 1874. Wielkie też są straty, jakie ponosi płeć męska wskutek nieszczęśliwych wypadków. W ciągu lat od 1886—1900 liczba zabitych podczas pracy w przemyśle, rolnictwie, w państwowych i gminnych zakładach, wynosiła 90.373, wśród których bardzo niewiele znajdowało się kobiet. Znaczna też ilość osób, zajętych w wymienionych zakładach, pada ofiarą wypadków, wprawdzie nie śmiertelnych, lecz czyniących z nich na całe życie inwalidów, niezdolnych do utworzenia rodziny. Inni umierają przedwcześnie, pozostawiając rodziny w strasznej nędzy. Dalszem źródłem utraty życia dla znacznej ilości mężczyzn jest żegluga morska. W okresie od 1882—1902 zatonęło 2.440 statków morskich, przyprawiając o śmierć 3.665 osób z załogi okrętowej — byli to prawie wyłącznie mężczyźni — oraz 1.241 pasażerów.

[1]) *Statystyka państwa niemieckiego.* Nowa Serya. Tom 68. Spis ludności w państwie niemieckiem z 1 grudnia 1890 r. Wydawnictwo Cesarskiego Biura Statystycznego.

Gdy społeczeństwo cenić będzie należycie wartość życia ludzkiego, a społeczeństwo socyalistyczne cenić je będzie ponad wszystko, natenczas potrafi ono zapobiedz znacznej większości nieszczęśliwych wypadków, pomiędzy innymi i w żegludze morskiej. W niezliczonych razach życie, zdrowie, całość organizmu ludzkiego pada ofiarą źle stosowanej oszczędności przedsiębiorców, żałujących kosztów na urządzenia ochronne; w innych wypadkach robotnik ginie wskutek nadmiernego zmęczenia i pośpiechu w pracy. Mięso ludzkie jest tanie: gdy jeden robotnik zginie, trzech innych wprasza się na opróżnione przez niego miejsce.

W dziedzinie marynarki, wskutek trudności kontroli, panuje gospodarka, dla której nieraz wprost niema usprawiedliwienia. Odkrycia Plimsolla, poczynione w angielskim parlamencie w połowie 7-go dziesiątka lat, powszechnie ujawniły, że liczni właściciele statków, powodowani chęcią łatwego zysku, ubezpieczają na wysokie sumy statki, niemogące wytrzymać podróży morskiej, i oddają je na pastwę falom wraz z całą załogą. Są to owe statki „trumnami“ zwane, a znane też i w Niemczech. Podług istniejącego prawodawstwa karanie właściwych winowajców było niemożliwe. Niema roku, w którymby sądy marynarskie nie orzekały, iż wielka ilość wypadków była skutkiem zbytniego zużycia okrętu, zbyt ciężkiego ładunku, wadliwego stanu statków, niedostatecznego ich zaopatrzenia, lub też wypływem kilku takich przyczyn razem wziętych. W wielu razach niepodobna odkryć przyczyny nieszczęścia: statek ginie bowiem na pełnem morzu, nie pozostawiając nikogo, ktoby mógł o przyczynie katastrofy powiadomić. Dzieją się tu rzeczy na miano zbrodni zasługujące. Środki ochronne, przedsiębrane na wybrzeżach dla ratowania rozbitków, bardzo są jeszcze niewystarczające; urządzanie ich bowiem w zupełności prawie pozostawiono prywatnej dobroczynności. Zupełnie beznadziejnie przedstawia się ratowanie rozbitków na dalekich obcych wybrzeżach. Społeczeństwo stawiające sobie jako cel najwyższy równe popieranie dobra wszystkich poprawi też stan marynarki i żeglugi, tak, iż wypadki podobne do rzadkości liczyć będzie można. Lecz dzisiejszy rabunkowy system ekonomiczny, rachujący się z ludźmi tylko jako z cyframi, z których ciągnie się dochód jaknajwiększy, częstokroć gubi życie ludzkie, jeśli zguba o talar bodaj zysk powiększyć może. Ze zmianą ustroju w duchu socyalistycznym ustanie też emigracya w dzisiejszej jej postaci, dezercye, samobójstwa w armii itp.

Powyżej kreślone fakty z życia państwowego i ekonomicznego obchodzą w najwyższym stopniu i kobietę. Czy czas służby wojskowej dłuższy jest lub krótszy, czy armia zostaje powiększoną lub też nie, czy trzymamy się polityki pokojowej lub wojennej, czy traktowanie żołnierza jest ludzkie lub nieludzkie, czy ilość samobójstw i dezercyi wzrasta lub maleje: wszystko to są kwestye, obchodzące zarówno kobietę jak

mężczyznę. Tosamo tyczy się stosunków w rolnictwie, przemyśle, środkach komunikacyi, tembardziej że w dziedzinach tych rok-rocznie kobieta coraz więcej występuje jako robotnica. Wady ustroju społecznego odbijają się szkodliwie na kobiecie jako na istocie społecznej i płciowej; poprawa stosunków przynosi jej pożytek.

Istnieją jednak jeszcze inne czynniki, utrudniające lub uniemożliwiające zawieranie małżeństw. Znacznej ilości mężczyzn państwo zabrania wchodzić w związki małżeńskie. Oburzają się często (w krajach protestanckich) na celibat, w którym obowiązani są żyć księża katoliccy, w milczeniu atoli przyjmują bezżeństwo, na które skazana jest znacznie liczniejsza warstwa żołnierzy. Oficerzy muszą mieć nie tylko pozwolenie zwierzchników, aby módz się żenić; ograniczono ich jeszcze nadto w wolnym wyborze żon, nakazując, by wybrana posiadała pewien, i to nie mały, majątek. Niedawno, bo w r. 1889 w Austryi, podwyższono obowiązkową wysokość posagów oficerskich. Oficer tedy, jako kandydat do małżeństwa, podniósł się w cenie. Kapitan podrożał o całe 8.000 guldenów, o ile ma więcej niż lat 30; o młodszego bardzo trudno, w żadnym zaś razie nie można go dostać za mniej niż 30.000 guldenów posagu. Dotychczas oficer, który chciał się żenić, o ile już minął trzydziestkę, obowiązany był wykazać, iż posiada majątek 12.000 guldenów lub 600 guldenów pobocznego dochodu. A nawet przy tak skromnym dochodzie, ledwie że pozwalającym na życie zgodnie ze stanowiskiem, ułatwiano oficerom wstępowanie w związki małżeńskie i patrzano na nie przez palce. Nowe zaś przepisy o małżeństwie są bardzo surowe. Kapitan nie mający lat trzydziestu musi składać teraz kaucyę wysokości 30.000 guldenów; kapitan zaś mający więcej niż lat trzydzieści — 20.000 guld.; oficer sztabowy aż do pułkownika musi mieć 16.000 guldenów kaucyi; jednak tylko c z w a r t a c z ę ś ć oficerów w czynnej znajdujących się służbie może być żonatą; od narzeczonej zaś żąda się, by przeszłość jej była bez plamy, i by poprzednie jej stanowisko w życiu odpowiadało nowemu jej stanowi. Dla innych urzędników wojskowych w randze oficerskiej przepisy są nieco łagodniejsze, dla oficerów sztabu jeneralnego jednak — surowsze. Oficerowi zaliczonemu do sztabu jeneralnego n i e w o l n o s i ę w c a l e ż e n i ć, kapitanowi zaś sztabu jeneralnego tylko za złożeniem kaucyi 36.000 lub 24.000 guldenów, zależnie od wieku. W Niemczech i innych krajach istnieją przepisy podobne jak w Austryi. Podoficerom również nie wolno się żenić, o ile nie uzyskali pozwolenia swych naczelników. Są to wszystko drastyczne dowody c z y s t o m a t e r y a l i s t y c z n e g o p o j m o w a n i a m a ł ż e ń s t w a przez państwo.

Wogóle, opinia publiczna uważa, że mężczyzna nie powinien się żenić przed 24-tym, 25-tym rokiem życia, w tym-to bowiem wieku zwykle mężczyzna zyskuje sobie samodzielne stanowisko. „Opinia publiczna“ uważa, że tylko mężczyźni i kobiety znajdujący się w tak przyjemnem położeniu, iż nie są zmuszeni do zdobywania sobie samodzielnego stanowiska, t. j. członkowie rodzin książęcych, żenić się mogą w 18—19-m a wychodzić zamąż w 15—16-m roku życia. Wszakże książę już w 18-m roku życia uznany bywa za pełnoletniego i zdolnego do objęcia rządów nad największem państwem, nad najliczniejszym ludem. Zwykli natomiast śmiertelnicy uznani są za zdolnych do rozporządzania ewentualnym majątkiem w 21-szym roku życia dopiero.

Różnica poglądów co do wieku, w którym należy zawierać małżeństwo, okazuje, że opinia publiczna sądzi żeniących się podług stanowiska społecznego, nie biorąc pod uwagę człowieka jako istoty naturalnej z naturalnymi popędami. Lecz popędy te nie liczą się wcale ze stanowiskiem społecznem i wynikającymi zeń poglądami i przesądami. Gdy tylko człowiek dojdzie do dojrzałości, popęd płciowy gwałtownie upomina się o swe prawa.

Wiek dojrzałości płciowej u kobiety różny jest, zależnie od jednostki, klimatu i sposobu życia. W gorących strefach występuje ona zwykle w dziesiątym, jedenastym roku życia; często spotyka się tam kobiety w tym wieku z pierwszem dzieckiem na ręku. W 25—30-m roku życia zato kobiety te są już zwiędłe. W strefach o umiarkowanym klimacie dziewczęta dojrzewają zwykle między 14-tym a 16-tym rokiem życia, czasem później jeszcze. Zdrowe silne wiejskie dziewczyny, wzrosłe na świeżem powietrzu wśród ciężkiej pracy fizycznej, dojrzewają później znacznie niż nasze źle odżywiane, zdenerwowane, rozpieszczone, eteryczne panienki wielkomiejskie. Na wsi rozwój ten odbywa się normalnie; w mieście zaś normalny rozwój jest wyjątkiem; występują najrozmaitsze chorobliwe objawy, doprowadzające często do rozpaczy lekarzy. Lekarz często zmuszony jest orzec, iż najpewniejszem lekarstwem będzie obok zmiany trybu życia — małżeństwo. Lecz jakżeż zastosować ten środek? Wykonanie takiej porady spotyka się z nieprzezwyciężonemi przeszkodami.

Wszystko to wskazuje, gdzie należy szukać zmiany. Przedewszystkiem należy umożliwić zupełnie odmienne wychowanie, biorące pod uwagę zarówno fizyczną jak i duchową istotę w człowieku; powtóre, chodzi o zaprowadzenie zupełnie odmiennego trybu życia i pracy. Lecz jedno i drugie dla wszystkich bez wyjątku możliwem jest tylko w ustroju społecznym całkowicie odmiennym od naszego.

Panujące stosunki wytworzyły głębokie przeciwieństwo pomiędzy człowiekiem jako jestestwem przyrodniczem płciowem, a człowiekiem jako istotą społeczną. Przeciwieństwo to w żadnym okresie dziejów nie dało się tak odczuwać jak dzisiaj. Stało się ono przyczyną całego szeregu chorób, które głównie zakorzeniły się pośród płci żeńskiej. Bo organizm kobiety w znacznie wyższym stopniu niż męski związany jest ściśle z płciowem swem przeznaczeniem i znajduje się pod bardziej bezpośrednim jego wpływem; kobieta też napotyka najwięcej przeszkód do naturalnego zaspokojenia najsilniejszego popędu. Antagonizm też pomiędzy naturalną żądzą a społecznym przymusem rodzi czyny przeciwne naturze, tajną rozpustę i występki, podkopujące każdy niezbyt silny organizm.

Nienaturalne zaspakajanie popędów znajduje nieraz najbezwstydniej-

szą pomoc. Mniej lub więcej otwarcie zachwalane są pewne fabrykaty, i to głównie w ogłoszeniach pism ilustrowanych, czytywanych u ogniska rodzinnego. Reklamy te zwracają się przeważnie do sfer majętniejszych, gdyż ceny owych fabrykatów nie pozwalają na ich stosowanie przez klasy mniej zamożne. Obok tych ogłoszeń, spotyka się zachwalanie nieprzyzwoitych obrazów (a mianowicie całych seryi fotografii), zachwalanie poezyi i prozy podobnej zawartości, o tytułach, które same przez się działają już pobudzająco i które wyzywają poprostu policyę i prokuratora. Instytucye te jednakże zbyt są zajęte socyalną demokracyą, ową niszczycielką „cywilizacyi", rodziny i małżeństwa, by módz poświęcić trochę uwagi wspomnianej robocie. Część beletrystyki naszej w tymsamym działa kierunku. Dziwić-by się więc należało, gdyby rozkiełznanie płciowe, sztucznie rozbudzane, nie dawało się we znaki w najniezdrowszy i najszkodliwszy sposób i nie przybierało rozmiarów choroby społecznej.

Leniwe, zbytkowne życie wielu kobiet ze sfer zamożnych, podbudzanie nerwów najbardziej wyrafinowanymi środkami, przesycanie się pewnym, szczególnym rodzajem sztuki, uważanym przez kobiety chore na przeczulenie nerwowe i newrozę za najbardziej wykwintny sposób kształcenia się i spędzania czasu, — wszystko to rozdrażnia zmysły i doprowadza do nadużyć.

Wśród klas niezamożnych natomiast pewne męczące zajęcia, przy których stale siedzieć należy, są przyczyną nadmiernego przypływu krwi do części płciowych i podrażnienia tychże narządów. Jednem z zajęć, najniebezpieczniejszych w tym rodzaju, jest tak dziś rozpowszechnione szycie na maszynie. Działa ono tak szkodliwie, że 10—12-godzinna praca niszczy w ciągu kilku lat najsilniejszy organizm. Nadmierne podrażnienie zmysłów wywołuje też długa praca w gorącej temperaturze, jak np. w cukrowniach, farbierniach, drukarniach materyałów, lub praca nocna w przepełnionych warsztatach przy gazowem oświetleniu, szczególniej tam, gdzie pracują razem obie płcie.

Znowu skonstatowaliśmy tu szereg zjawisk jaskrawo oświetlających nierozsądek i niehygieniczność dzisiejszych naszych stosunków. Lecz zło to, głęboko zakorzenione w obecnym ustroju, nie da się usunąć ani kazaniami treści moralnej, ani też paliatywami, zalecanemi przez tylu religijnych i socyalnych znachorów. Zło to należy wyrwać z korzeniem. Należy stworzyć system wychowania, życia i pracy odpowiedni do natury ludzkiej, a ten umożliwi już każdemu normalne zaspokojenie naturalnych popędów.

Mężczyzny nie krępują względy, na które musi się oglądać kobieta. Dzięki władczemu swemu stanowisku mężczyzna ma po swojej stronie wolny wybór w miłości, o ile tylko nie przeszkadzają mu warunki społecznej natury. Charakter małżeństwa jako instytucyi zabezpieczającej byt materyalny, przewaga liczebna kobiet, obyczaje wreszcie nie pozwalają kobiecie na objawienie swej woli, zmuszają do czekania, aż ktokolwiek o nią zechce się starać. Zwykle skwapliwie korzysta ona

ze sposobności znalezienia męża; mąż bowiem wybawia ją z osamotnienia, chroni przed śmiesznością, która jest zwykłą dolą biednych „starych panien". Częstokroć z góry, z pogardą, spogląda ona na siostrzyce, które, mając jeszcze dosyć poczucia własnej godności, nie sprzedały się pierwszemu lepszemu dla prostytucyi małżeńskiej i wolały samotnie odbyć ciernistą drogę żywota.

Skądinąd, mężczyzna, chcący w małżeństwie zaspokoić potrzebę miłości, związany jest licznemi przeszkodami społecznemi. Przedewszystkiem musi postawić sobie pytanie: czy możesz wyżywić żonę i potomstwo w taki sposób, by codzienne troski nie zatruwały ich i twojego szczęścia? Im lepsze są jego zamiary, im idealniej zapatruje się na małżeństwo, im silniej postanowił związać się tylko z kochaną i kochającą go kobietą, tem poważniej musi sobie zadać powyższe pytania. Dla wielu twierdząca odpowiedź na nie jest niemożliwą w dzisiejszych stosunkach zarobkowych. Inni, mniej sumienni, odmiennego rodzaju mają skrupuły. Tysiące mężczyzn stosunkowo późno zyskuje samodzielne stanowisko, odpowiadające ich wymaganiom; żony jednakże utrzymać „odpowiednio do stanu", nie mogą, jeśli ona sama nie posiada majątku. Co prawda, niejeden młody człowiek przesadne ma pojęcie o tem życiu „podług stanu", lecz wskutek fałszywego wychowania i społecznych nawyknień musi być przygotowany na wymagania ze strony żony o wiele przewyższające jego siły. Dobre, skromne kobiety poznać jest trudno, zwykle bowiem żyją one nieco na uboczu; nie spotyka się ich tam, gdzie zwykło się poszukiwać małżonek. Te zaś kobiety, które młodzieniec spotyka, starają się nieraz pozyskać męża powierzchownością, pozorami przymiotów osobistych i materyalnego stanowiska. Stosują one najrozmaitsze wabiki tem gorliwiej, im bardziej zbliża się wiek, w którym czas już wydać się za mąż. Gdy zaś wreszcie kobiecie tego rodzaju uda się zdobyć sobie męża, jest ona tak dalece przyzwyczajoną do wystawności, blichtru, fatałaszków i kosztownych przyjemności, iż nie może bez nich istnieć i w małżeństwie. Powierzchowność jej istoty pod wszystkimi względami staje się widoczną; przed mężem otwiera się natenczas przepaść: to też wielu mężczyzn woli wcale nie dotykać kwiatów, rosnących nad brzegiem przepaści, niż narażać się na karkołomne niebezpieczeństwo. Idą oni dalej samotnie i szukają użycia i rozkoszy z zachowaniem osobistej swobody. Pozory i oszustwo są powszechnym składnikiem wszystkich interesów świata burżuazyjnego. Nic więc dziwnego, iż je on zastosowuje także i przy zawieraniu małżeństwa, pomimo tego, że rezultatem bywa zwykle obustronne nieszczęście.

Podług C. Ansell'a przeciętny wiek, w którym młodzież ze sfer inteligentnych i niezależnych zawierała małżeństwa w Anglii w czasie od 1840—1871 r. wynosił 29·95 lat. Od tego czasu podniósł się on prawie o cały rok. Dla różnych zawodów przeciętny wiek zawierania małżeństw wynosił w latach 1880—1885:

Dla górników	23·56	rok życia
„ tkaczy	23·88	„ „

Dla szewców i krawców	24·42	rok życia
„ robotników fachowych	24·85	„ „
„ wyrobników	25·06	„ „
„ subjektów handlowych	25·75	„ „
„ kramarzy	26·17	„ „
„ dzierżawców i ich synów	28·73	„ „
„ inteligencyi i ludzi zajmujących stanowiska niezależne	30·72	„ „

Liczby te znowu jasno wykazują wpływ społecznego stanowiska na zawieranie małżeństw.

Liczba mężczyzn nieżeniących się dla różnych przyczyn wzrasta stale. Szczególnie mężczyźni z t. z. wyższych stanów i zajęć często nie żenią się, raz dlatego, iż względem nich największe stawia się wymagania, powtóre dlatego, że im najłatwiej o pozamałżeńskie rozkosze. Nader niekorzystne dla kobiet są miejscowości, w których żyje wielu emerytów z rodzinami, a mało młodych ludzi. Tam liczba panien nie wychodzących zamąż wynosi do 20 — 30 i więcej na 100. Brak kandydatów na mężów najsilniej dotyka sfery kobiece niemające majątku a posiadające wykształcenie i stanowisko, które uprawnia je do większych wymagań. Zdarza to się szczególnie wśród licznych powszechnie poważanych rodzin, żyjących ze stałych pensyi, a biednych. Byt kobiet tych sfer jest stosunkowo najsmutniejszy. Z pomiędzy nich-to rekrutuje się przeważnie niebezpieczna konkurencya, odbierająca chleb hafciarkom, szwaczkom, kwiaciarkom, modystkom, rękawiczniczkom, kapeluszniczkom, jednem słowem, robotnicom tych fachów, w których przeważa praca domowa. Damy te pracują za byle co: nie zależy im bowiem na zarabianiu sobie całkowitego utrzymania, lecz jedynie chodzi o dodatkowy zarobek, pozwalający na wykwintniejsze stroje lub zbytki. Przedsiębiorcy chętnie korzystają z pracy tych pań, dla zniżenia płacy kobiet z proletaryatu, dla wyssania z nich ostatniej kropli krwi: niska bowiem płaca zmusza je do takiego wytężenia sił, które sprowadza ostateczne wycieńczenie. Zarówno też wiele żon urzędników, których dochody zbyt są małe i nie pozwalają na życie podług stanu, używa wolnego czasu dla uprawiania brudnej tej konkurencyi, która odbija się tak ciężko na szerszych warstwach proletaryatu kobiecego.

Działalność rozwijana przez burżuazyjne stowarzyszenia kobiece w celu podniesienia pracy kobiet lub w celu wywalczenia im przystępu do zajęć i urzędów, dziś wyłącznie prawie przez mężczyzn zajmowanych, zmierza głównie ku zapewnieniu możliwych warunków bytu kobietom ze sfer powyżej opisanych. Chcąc uzyskać powodzenie, stowarzyszenia te udają się chętnie pod protektorat dam z arystokracyi i rodzin panujących. Kobiety z burżuazyi idą w ruchu tym jedynie za przykładem burżuazyjnych mężczyzn, lubiących także podobne protektoraty i zapalających się do dążeń, które mogą dać pomyślne rezultaty w sferze drobnostek, nie dają ich zaś nigdy w zakresie rzeczy poważnych. Wykonywają oni pracę Syzyfa, hałasując przytem jaknajwięcej, byle odwrócić swoją i innych uwagę od reform gruntownych. Czynią też wedle sił wszystko, by usunąć każdą wątpliwość co do słuszności istniejących dziś podstaw naszej państwowej i społecznej organizacyi. Każda taka wątpliwość uważana bywa za zdradę stanu. Konserwatywny charakter tych dążeń nie pozwala na to, by burżuazyjne stowarzyszenia kobiece zaraziły się t. zw. prądami przewrotu. To też gdy na kongresie kobiecym (na wiosnę 1894 r. w Berlinie) mniejszość rzuciła myśl, by kobiety z burżuazyi szły ręka w rękę z proletaryuszkami, t. j. socyalnemi demokratkami, wpośród większości zerwała się burza zgorszenia. Jednakowoż kobiety burżuazyjne same, na własną rękę, z bagna nie wyjdą.

Przewyżka kobiet w Niemczech w bardzo nierówny sposób rozkłada się na poszczególne kraje, jak również i podług różnic wieku. Według statystyki ludności z 1890 roku było np.:

	Na 1.000 mężczyzn było kobiet w wieku			
	niżej 15	14—40	40—60	po nad 60
w Berlinie	1014	1056	1108	1666
„ królestwie Saskiem	1020	1032	1112	1326
„ „ Bawarskiem po prawym brzegu Renu	1022	1040	1081	1155
po lewym	986	1024	1065	1175
„ Wirtembergii	1021	1076	1135	1158
„ Badenie	1006	1027	1099	1175
„ Hamburgu	1003	967	1042	1522
„ Prowincyi Brandenburskiej . .	986	981	1085	1261
„ Pomeranii	984	1053	1126	1191
„ Prowincyi nadreńskiej . . .	984	990	1010	1087
w całych Niemczech	995	1027	1094	1196[1])

Przewaga więc liczebna kobiet w wieku właściwym dla zamążpójścia (od 15 do 40 lat) wynosi w Niemczech 27 na 1.000; ponieważ zaś w klasyfikacyi wieku przypada 9,429.720 mężczyzn na 9,682.454 kobiet, więc nadwyżka kobiet stanowi 252.734 głowy. W różnych krajach europejskich i pozaeuropejskich stosunek płci przedstawia się jak następuje: *(Patrz tabelkę na stronicy 122)*

Widzimy, że we wszystkich krajach o jednakowym lub podobnym ustroju ekonomicznym, stosunek ilościowy płci w różnym wieku jest podobny. Podług statystyki tej znaczna część kobiet tych krajów, niezależnie od innych, przytoczonych przez nas względów, wyjść za mąż nie może.

Cóż na to powiedzą ci, którzy na dążenia kobiet do niezależnego równouprawnionego stanowiska odpowiadają wskazywaniem kobiecie

[1]) *Statystyka Państwa Niemieckiego.* Nowa serya. Tom 68. Str. 40.

	Na 1.000 mężczyzn było kobiet w wieku			
	niżej 15	15—40	40—60	po nad 60
Belgia (1890)	992	984	1018	1117
Bułgarya (1888)	950	1068	837	947
Dania (1890)	978	1080	1073	1179
Francya (1886)	989	1003	1006	1063
Anglia i Walia (1891)	1006	1075	1096	1227
Szkocya (1891)	973	1073	1165	1389
Irlandya (1891)	966	1036	1109	1068
Włochy (1881)	963	1021	1005	980
Luxemburg (1891)	996	997	1004	1042
Holandya (1889)	990	1022	1035	1154
Austrya (1890)	1005	1046	1079	1130
Węgry (1890)	1001	1040	996	1000
Szwecya (1890)	975	1062	1140	1242
Szwajcarya (1888)	999	1059	1103	1148
Japonia (1891)	978	962	951	1146
Na Przylądku Dobrej Nadziei (1891)	989	1008	939	1019[1]

szczęścia małżeńskiego, ogniska domowego jako celu jej życia? Nie jest to winą kobiet, że tyle ich nie może wyjść za mąż.

Cóż się więc staje z temi ofiarami stosunków społecznych? Obrażona i dotknięta natura mści się, piętnując stare panny i ascetycznie w bezżeństwie żyjących mężczyzn specyficznymi rysami twarzy i charakteru, które odróżniają ich we wszystkich krajach i klimatach od innych ludzi i wymownie świadczą o potężnym a złowrogim wpływie zagłuszonych popędów. Tak zwana nimfomania u kobiet, jako też liczne rodzaje histeryi tu czerpią swe źródła. Histeryę wywołuje też brak zaspokojenia w małżeństwie, pociągający za sobą i bezpłodność.

Takiem jest w głównych rysach dzisiejsze życie małżeńskie, takimi jego wpływy.

Dzisiejsze małżeństwo jest instytucyą ściśle związaną z istniejącymi społecznymi stosunkami i dzięki nim tylko istniejącą. Małżeństwo to znajduje się w stanie rozkładu i gnicia, jak i całe burżuazyjne społeczeństwo.

Jakie bowiem skonstatowaliśmy zjawiska, studyując dzisiejsze burżuazyjne małżeństwo?

1. Względna ilość urodzeń zmniejsza się, pomimo wzrostu ludności, co dowodzi pogorszenia się warunków bytu rodziny.

2. Liczba podań o rozwód wzrasta, i to w znacznie wyższej mierze niż ludność. W większej części wypadków podania wychodzą od kobiet, pomimo że one najwięcej cierpią w życiu ekonomicznem i towarzyskiem wskutek rozwodu. Dowodzi to, iż czynniki niekorzystnie działające na małżeństwo stają się coraz liczniejszymi; małżeństwo rozluźnia się i rozkłada.

[1]) *Statystyka Państwa Niemieckiego.* Nowa serya. Tom 68. Str. 46.

3. Liczba ślubów względnie się zmniejsza, pomimo wzrostu ludności, co dowodzi, iż małżeństwo w oczach wielu nie odpowiada już społecznym i moralnym swym zadaniom i uważane jest za krok bezcelowy lub niebezpieczny.

4. We wszystkich prawie krajach cywilizowanych istnieje liczebna przewaga płci żeńskiej, powstała nie wskutek urodzeń, gdyż przeciętnie rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt, lecz wskutek dzisiejszych urządzeń społecznych i politycznych.

A ponieważ wszystkie te nienaturalne, głównie dla kobiety szkodliwe stosunki ugruntowane są w samej istocie burżuazyjnego społeczeństwa, ponieważ pogarszają się wraz z jego trwaniem, okazuje się, iż społeczeństwo to nie ma siły usunąć istniejącego zła i nie może wyzwolić kobiety. Do tego więc potrzebny jest inny ustrój.

Prostytucya jako urządzenie społeczne, konieczne w świecie burżuazyjnym.

Małżeństwo przedstawia jedną stronę życia płciowego w świecie burżuazyjnym, prostytucya zaś drugą. Małżeństwo i prostytucya — to dwie strony jednego medalu. Mężczyzna, nieznajdujący zadowolenia w małżeństwie, szuka go zwykle wśród prostytutek. Kto dla tej lub innej przyczyny nie żeni się, znajduje również zaspokojenie płciowe dzięki prostytucyi. Wszyscy więc w dobrowolnym lub przymusowym celibacie żyjący mężczyźni, zarówno jak ci, których oczekiwań małżeństwo nie spełnia, znaleźć mogą zaspokojenie płciowe w znacznie dogodniejszych warunkach niż kobiety.

Mężczyźni zawsze zapatrywali się na korzystanie z prostytucyi jako na przysługujący im z prawa przywilej. Tem jednak surowiej i ostrzej sądzą kobietę, która, nie będąc prostytutką, popełnia „błąd“. Że kobieta tesame co mężczyzna posiada popędy, że w pewnych chwilach jej życia odzywają się one daleko gwałtowniej niż zwykle, nic to mężczyzny nie obchodzi. Na mocy panującego swego stanowiska mężczyzna zmusza kobietę do gwałtownego ujarzmiania najpotężniejszych jej popędów, a od jej czystości zawisłemi czyni pozycyę jej towarzyską, oraz zamążpójście. Zależność kobiet od mężczyzny nie da się określić w sposób bardziej drastyczny, lecz i bardziej oburzający, niż przez to tak podstawowo różne pojmowanie i sądzenie tegosamego popędu.

Mężczyzna wogóle korzysta pod tym względem ze specyalnie dogodnych warunków. Natura obciążyła kobiety skutkami aktu płciowego. Mężczyzna doznaje tylko rozkoszy bez trudów i odpowiedzialności. Uprzy-

wilejowane to stanowisko mężczyzny wywołało owo wyuzdanie w wymaganiach płciowych, charakteryzujące znaczną część świata męskiego. Ponieważ, jakeśmy wykazali, setne powody tamują lub uniemożliwiają prawowite zaspokojenie popędu, więc popęd ten często bywa zaspakajany w sposób nieprawy.

Dla burżuazyjnego społeczeństwa prostytucya staje się tedy niezbędną instytucyą społeczną, takąsamą jak policya, stałe armie, kościół, klasa przedsiębiorców.

Udowodnimy, że twierdzenie to bynajmniej nie jest przesadne.

Widzieliśmy, że świat starożytny poważał prostytucyę, uważał ją za konieczną, organizował ją nawet przez państwo, zarówno w Grecyi jak w Rzymie. Cytowaliśmy różne poglądy panujące w świecie chrześcijańskim w Wiekach Średnich. Nawet św. Augustyn, po Pawle najznakomitsza opoka chrześcijaństwa, zapalony apostoł ascetyzmu, nie mógł się powstrzymać od okrzyku: „Znieście nierządnice publiczne, a potęga namiętności wszystko z posad ruszy“. Synod prowincyonalny w Medyolanie (r. 1665) wyraził się w sposób podobny.

Posłuchajmy co mówią nam współcześni.

Dr. F. S. Hügel w dziele p. t. „Historya, Statystyka i Uregulowanie prostytucyi w Wiedniu“ powiada: „Postęp cywilizacyi prostytucyę w coraz mniej rażące ubiera formy, lecz zniknie ona jedynie z końcem świata“. Śmiałe to twierdzenie; kto jednak nie może wyobrazić sobie innego społecznego ustroju jak burżuazyjny, kto nie uznaje, iż społeczeństwo się zmienia w kierunku zdrowych naturalnych stosunków, musi się zgodzić na zdanie Dr. Hügela.

To też Dr. Wichern, były nabożny dyrektor „Rauhes Haus'u“ [1]), pod Hamburgiem, Dr. Patton z Lyonu, Dr. William Tait z Edynburga, sławny z badań swych nad chorobami płciowemi i prostytucyą, Dr. Parent-Duchatelet z Paryża — zgodnie twierdzą: „Prostytucya nie da się wykorzenić, gdyż pozostaje w związku z ustrojem społecznym“. Z tego też powodu wszyscy żądają uregulowania jej przez państwo. Schmölder podobnie się wyraża: „Nierząd uprawiany jako rzemiosło istniał we wszystkich czasach i we wszystkich krajach, i pozostanie też pewnie stałym towarzyszem ludzkości [2]). Ponieważ wszyscy cytowani autorowie stoją na gruncie dzisiejszych stosunków społecznych, żadnemu nie przychodzi na myśl, by inny ustrój społeczny zdołał usunąć prostytucyę przez usunięcie jej przyczyn; żaden więc z nich przyczyn prostytucyi nie bada. Temu lub owemu zaświta od czasu do czasu myśl, że smutne stosunki społeczne, w jakich żyje i cierpi wielka liczba kobiet, są główną przyczyną zmuszającą tyle kobiet do frymarczenia ciałem; myśl ta jednak nie rozwija się u nich w konsekwentny wniosek, uznający konieczność zaprowadzenia innych stosunków społecznych. Do rzędu tych, którzy poznali, że główną przyczyną prostytucyi są warunki ekonomiczne, należy Th. Bade; mówi on w piśmie: „Ueber Gelegenheitsmacherei und öffentliches Tanzvergnügen. (O stręczycielstwie i zabawach tanecznych publicznych)“ [1]): „Przyczyny bezdennego upadku moralnego, wytwarzającego prostytutki, tkwią w istniejących stosunkach społecznych... Szukać ich należy mianowicie w rozkładzie klas średnich i materyalnej ich ruinie, zwłaszcza w rozkładzie klasy rzemieślniczej, z której zaledwie drobna część dziś utrzymać się może z samodzielnej pracy“. Bade w ten sposób kończy swe uwagi: „Nędzny byt materyalny, który w części już zniósł w średnich warstwach rodzinę a po części ją znosi, prowadzi też do moralnego ich upadku, a zwłaszcza do upadku płci żeńskiej“. I rzeczywiście, statystyka berlińskiej policyi o pochodzeniu 2.224 zapisanych prostytutek z lat 1871—1872 wykazuje, że pochodziło ich z warstwy:

1.015 =	47·9%	rzemieślniczej
467 =	22·0%	robotników fabrycznych
305 =	14·4%	drobnych rodzin urzędniczych
222 =	10·4%	ze stanu kupieckiego
87 =	4·1%	ze stanu rolniczego
26 =	1·2%	z rodzin wojskowych.

Fachowcy i rzeczoznawcy rzadko zajmują się głębszemi badaniami; biorą oni dane fakty i sądzą podobnie jak „Wiener Medizinische Wochenschrift“ w Nr. 35 z r. 1863: „Cóż innego pozostaje wielkiej liczbie mężczyzn, dobrowolnie lub niedobrowolnie żyjących w celibacie, dla zaspokojenia naturalnego popędu, jeśli nie zakazany owoc Wenery Pandemos?“ A dalej: „Jeżeli zatem prostytucya jest potrzebną, ma więc i prawo bytu, powinna być bezkarną i pewną opieki państwa“. Dr. Hügel, w wyżej cytowanem dziele twierdzi tosamo. Ma się tedy na myśli tylko mężczyzn, którzy, żyjąc w celibacie, byliby narażeni na męczarnie; wiadomem jest, coprawda, iż istnieją również miliony niezamężnych kobiet, one jednak powinny być zadowolone z losu. Co jest słuszne dla mężczyzn, jest niesłuszne, niemoralne, zbrodnicze dla kobiet.

Lipski lekarz policyjny, Dr. J. Kühn, mówi w swej książce „Prostytucya w XIX wieku z sanitarno-policyjnego punktu widzenia“: „Prostytucya jest nietylko złem, które cierpieć należy, ale złem koniecznem, gdyż broni kobiety od niewierności (tylko mężczyźni mają prawo być niewiernymi *P. A.*); a cnotę ich (rozumie się, kobiecą, dla mężczyzn cnota jest zbyteczna *P. A.*) przed napaścią (tak!) a więc i przed upadkiem“. Tych kilka słów Dr. Kühna charakteryzuje brudny egoizm męski w najbezwstydniejszej jego formie. Kühn zapatruje się na rzecz jak przystoi lekarzowi policyjnemu, poświęcającemu się opiece nad

[1]) R. H. jest to nazwa instytucyi dobroczynnej, kierowanej przez misyę wewnętrzną, a założonej w 1833 roku w Hamburgu. Tworzą tam z dzieci moralnie zaniedbanych — nauczycieli, dozorców więziennych, misyonarzy świeckich itd. znanych pod nazwą „Braci z R. H.“. *(P. T.)*

[2]) *Kary i policya w stosunku do zawodowej prostytucyi.* Napisał radca Schmölder. Düsseldorf. 1892.

[1]) Berlin. 1858.

prostytucyą dla ratowania mężczyzn od przykrych chorób. W podobny sposób wyrażał się i następca jego, Dr. Eckstein, na 12-tym kongresie Związku niemieckich stowarzyszeń właścicieli domów i gruntów miejskich w Magdeburgu, w lecie 1890 roku. Szanowni właściciele domów chcieli wiedzieć, w jaki sposób mogliby kontrolować mieszkające w ich kamienicach prostytutki, względnie w jaki sposób uchronić-by się mogli od kar w razie, gdyby w domu ich mieszkała prostytutka. Dr. Eckstein pouczył ich przy tej sposobności, że prostytucya jest „złem koniecznem“, którego nigdy w żadnym kraju i przy żadnej religii nie brakowało. Innym ciekawym jegomością jest Dr. Fock, utrzymujący w artykule p. t. „Prostytucya pod względem etycznym i sanitarnym“ (Niemiecki kwartalnik hygieny publicznej T. XX, z. I): „prostytucya jest koniecznym korrelatem cywilizowanych naszych stosunków“. Obawia się on przeludnienia w razie, gdyby wszyscy dojrzali mężczyźni wchodzili w związki małżeńskie. Dlatego też uregulowanie prostytucyi przez państwo uważa za rzecz nader ważną; sądzi, iż zupełnie jest naturalnem, by państwo czuwało nad prostytucyą, biorąc w ten sposób na siebie kłopot dostarczania wolnych od syfilisu nierządnic. Poleca on jaknajsurowsze śledzenie wszystkich kobiet, na których ciąży zarzut rozpustnego życia. Czy śledzić należy i damy, które, prowadząc rozpustne życie, należą do warstw arystokratycznych? Odwieczna piosenka. Nikomu przez myśl nawet nie przejdzie, że logika i sprawiedliwość nakazują, by brać pod dozór i mężczyzn, którzy bywają u prostytutek, utrzymują je i umożliwiają ich byt. Dr. Fock żąda dalej opodatkowania prostytutek i umiejscowienia prostytucyi w określonych ulicach. Innemi słowy: chrześcijańskie państwo ma ciągnąć dochód z prostytucyi, a jednocześnie organizować ją w sposób państwowy i opiekować się nią dla dobra mężczyzn. Jakżeż to wyraził się cesarz Wespazyan w podobnym wypadku? *Non olet*! ([Pieniądz] nie śmierdzi). Szczególniejsze stanowisko zajmuje Dr. H. Severus, który w broszurze: „Prostytucya a władza państwowa“ (Drezno 1899) oświadcza się również za prawnem uznaniem prostytucyi; widzi w niej bardzo pożyteczną instytucyę: jest ona bowiem koniecznem dopełnieniem małżeństwa, bez niej decyzya do zawarcia małżeństwa nie byłaby aktem wolnej woli. Jest więc prostytucya podług niego pewnego rodzaju klapą bezpieczeństwa dla społeczeństwa burżuazyjnego. Twierdzi Severus: „W wielkiej ilości wypadków, nędza, której istnienie wywołuje dziś tak fatalne stosunki społeczne, ma za przyczynę nieopatrzne zawieranie małżeństw, bez uprzedniego zapewnienia sobie możności istnienia. W interesie państwa leży, by nie dopuszczać do takich małżeństw, bowiem ich dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić utrzymania, a które — jako prawe — nie mogą iść do domów podrzutków, zagrażają bezpieczeństwu społeczeństwa“. A prostytucya właśnie nie dopuszcza, by pod „przymusem popędu naturalnego zawierano małżeństwa, prowadzące do zwiększenia śród ludu żywiołów, którym nędza nie pozwoliła dać wychowania i zgotowała młodość bez radości — a więc usposobiła je wrogo ku społeczeństwu“.

Tak więc uregulowana przez państwo prostytucya mogłaby się stać nawet środkiem ochronnym przeciw socyalnej demokracyi — stanowisko, które przynajmniej do oryginalności może mieć pretensyę.

Czyśmy więc przesadzili, twierdząc, że prostytucya jest dziś konieczną instytucyą społeczną narówni z policyą, stałemi armiami, kościołem, klasą przedsiębiorców?

W Niemczech prostytucya nie jest instytucyą przez państwo zorganizowaną i dozorowaną, jak we Francyi: toleruje się ją tu tylko. Utrzymywanie oficyalnych domów publicznych jest prawnie zakazane, stręczycielstwo zaś surowo bywa karane. Tem niemniej domy publiczne istnieją w znacznej ilości miast niemieckich, a policya patrzy na istnienie ich przez szpary. Jest to stan rzeczy prawie niemożliwy do pojęcia; widoczna jego sprzeczność z prawem dotarła nawet do świadomości kierowników naszej nawy państwowej, żądających zmiany istniejącego prawodawstwa. Prawo niemieckie grozi karami nawet za udzielenie mieszkania prostytutkom. Z drugiej jednak strony policya jest zmuszona tolerować tysiące tych kobiet i otacza je nawet pewnymi przywilejami, o ile zapiszą się do rejestrów policyjnych jako prostytutki i poddadzą pewnym formalnościom, jak n. p. peryodycznym oględzinom lekarskim. Jeśli jednak państwo koncesyonuje prostytutki i pomaga im w ten sposób do prowadzenia rzemiosła, to musi przecie pozwolić im na znajdowanie sobie mieszkania — wszak leży to nawet w interesie publicznego zdrowia i porządku, by miały mieszkanie dla prowadzenia rzemiosła. Cóż za sprzeczność! Z jednej strony, państwo uznaje oficyalnie prostytucyę jako konieczną, z drugiej — prześladuje ją i karze stręczycielstwo. Co prawda, społeczeństwo burżuazyjne opiera się na samych sprzecznościach. Poza tem, stanowisko zajęte przez państwo potwierdza, iż prostytucya jest dla społeczeństwa sfinksem, którego zagadek rozwiązać nie umie; patrzy się na nią pobłażliwie, otacza ją dozorem i czyni to dla uniknięcia większego zła. Innemi słowy: społeczeństwo nasze, pyszniące się swą moralnością, religijnością, cywilizacyą, kulturą, musi z pobłażaniem patrzeć na to, jak zatruwają je niemoralność i zgorszenie. Atoli z takiego stanu rzeczy wypływa jeszcze jeden fakt. Chrześcijańskie społeczeństwo przyznaje, że małżeństwo jest niedostateczne, że mężczyzna ma prawo do pozamałżeńskiego zaspakajania popędu płciowego. Na kobietę zwraca państwo uwagę o tyle jedynie, o ile chce ona służyć jako istota płciowa do zaspakajania męskich chuci, tj. jako prostytutka. Dozór i kontrola państwowa mają miejsce także tylko względem prostytutek, nie dotyczą zaś mężczyzny, uganiającego się za prostytutką. Nie mówiąc już o tem, że sprawiedliwość nakazywałaby jednakowe obchodzenie się z istotami obu płci, to jedynym sposobem nadania jakiegokolwiek bądź sensu policyjno-lekarskiemu nadzorowi oraz jedynym sposobem osiągnięcia zeń jakiegoś rezultatu byłoby rozciągnięcie tegoż nadzoru w równym stopniu i na mężczyzn. Wbrew temu dotknięta nim jest tylko kobieta.

Takie uprzywilejowanie mężczyzny przez państwo ze szkodą kobiety zupełnie nienaturalne wytwarza stosunki. Wygląda to tak, jak gdyby mężczyźni byli płcią słabszą, kobiety zaś silniejszą, — jakgdyby kobiety były uwodzicielkami, słaby zaś, biedny mężczyzna uwodzonym. Myt o uwiedzeniu Adama przez Ewę żyje jeszcze w poglądach i prawach naszych, przyznając słuszność chrześcijaństwu: „Kobieta jest wielką uwodzicielką, naczyniem grzechu“. Mężczyźni powinni wstydzić się smutnej tej i niegodnej roli; lecz podoba im się ta rola słabych i uwodzonych: albowiem im większa jest przysługująca im opieka prawna, tem więcej i bezkarniej mogą grzeszyć.

Większemu zebraniu mężczyzn zabawa bez prostytutek wydaje się niemożliwą. Między innemi świadczą o tem zajścia podczas wielkiej uroczystości strzeleckiej, która odbyła się w Berlinie, w lecie 1890 r. Zajścia te skłoniły 2.300 kobiet do wniesienia następującej petycyi, wystosowanej do naczelnego burmistrza stolicy Niemiec: „Prosimy Jaśnie Wielmożnego Pana o łaskawe pozwolenie zwrócenia jego uwagi na pewne strony tegorocznej wielkiej uroczystości strzeleckiej, która odbyła się pomiędzy 6 a 13-tym lipca w Pankow, a o której wieści przez prasę lub inną drogą doszły na prowincyę. Sprawozdania, którycheśmy z głębokiem oburzeniem i wstrętem wysłuchały, wyliczają między innemi następujące przedstawienia: „Pierwszy niemiecki Herold, największe Café Chantant świata“, „100 Dam i 40 Kawalerów“. Obok tego mniejsze tingel-tangle i strzelnice, w których natarczywe kobiety narzucały się mężczyznom. Dalej „bezpłatne koncerty“, podczas których powiewnie ubrane kelnerki swobodnie i zuchwale zapraszały uczniów gimnazyalnych zarówno jak i ojców rodziny, młodzieniaszków zarówno jak i mężów dojrzałych na „spoczynek strzelecki“... Jedna chociażby tylko ledwie ubrana „dama“, zapraszająca do zwiedzania „Tajemnic Hamburga czyli nocy w St. Pauli“, mogłaby przecie być usuniętą przez policyę. Wreszcie wieść najokropniejsza, wieść niezrozumiała dla zwykłych drobnomieszczan prowincyonalnych, którzy tyle pochwał o stolicy słyszeli: zarząd zabawy postanowił zamiast starających się o miejsca kelnerów przyjąć bez zapłaty do usługiwania gości „młode kobietki“.... My kobiety niemieckie jako żony, matki i siostry zmuszone jesteśmy z najrozmaitszych powodów wysyłać na służbę ojczyzny mężów, dzieci i braci naszych do Berlina: prosimy więc J. W. Pana pokornie, ufając jego wpływowi, jako najwyższego urzędnika stolicy państwowej, by polecił zbadanie niegodnych tych rozrywek, lub też inne przedsięwziął kroki, któreby zapobiegły powtórzeniu się owych orgii, bodaj podczas zbliżającego się święta Sedanu“. (!!!)

Rządy niemieckie nieraz już starały się wyjść z kłopotliwego położenia, w którem stawia je rozbieżny stosunek prostytucyi do prawa a do praktyki życia. Przedstawiano projekty praw, które, między innemi, upoważniały policyę do wyznaczania prostytutkom miejsce zamieszkania. Uznawano, że prostytucya nie da się usunąć, wobec czego byłoby najpraktyczniej cierpieć ją i kontrolować w określonych miejscach. Projekt ten — zgadzali się na to wszyscy — wprowadzony w życie pociągnąłby za sobą nanowo otworzenie domów publicznych, oficyalnie zniesionych w Prusiech w 4-ym dziesiątku lat. Wywołał on wielkie wzburzenie i całą moc protestów przeciwko temu, by państwo stawało się opiekunem prostytucyi i w ten sposób zdawało się usprawiedliwiać pogląd, iż korzystanie z jej usług nie jest niemoralnem, a haniebne to rzemiosło dozwolonem i uznanem przez państwo. Projekt znalazł gorących przeciwników zarówno w obradach komisyi jak i *in pleno* parlamentu; pozostał też bez rezultatu i prawdopodobnie nie wyjrzy już na światło dzienne, lecz sam fakt zjawienia się jego charakteryzuje kłopotliwe położenie rządów.

Państwowy nadzór i kontrola nad prostytucyą wywołują u mężczyzn nietylko wiarę w to, że państwo pozwala na używanie prostytucyi, lecz i przekonanie, że takie urządzenie prostytucyi broni ich od choroby, a wiara ta w wysokim stopniu zachęca ich do lekkomyślności i nierządu. Domy publiczne nie zmniejszają ilości chorób płciowych, przeciwnie nawet, gdyż mężczyźni stają się bardziej lekkomyślnymi, mniej ostrożnymi.

Doświadczenie nauczyło, że ani urządzenie kontrolowanych przez policyę domów publicznych, ani policyjny nadzór i lekarskie wizyty w najmniejszym nawet stopniu nie zabezpieczają od choroby. Tajny radca, dr. H. Eulenburg odpowiada w r. 1898 na pytanie co do kwestyi umiejscowienia prostytucyi: „W sprawie dozoru policyjnego nad prostytutkami stoję — nie zapominając bynajmniej o wszystkich trudnościach — zasadniczo na stanowisku waszego podania i uważam system stosowany w wielu krajach za niesprawiedliwy, niegodny a pozatem zupełnie nienadający się do tego, by osiągnąć jakotako wskazany cel“.

Berlińskie towarzystwo medyczne orzekło 20 lipca 1892 r., że ponowne wprowadzenie domów publicznych nie jest pożądane ani z hygienicznych, ani z moralnych względów. Natura chorób płciowych często bywa taką, iż nie dają się one poznać łatwo, ani też zaraz po zarażeniu się niemi. Aby mieć jakietakie bezpieczeństwo, należałoby kontrolować kobiety kilka razy na dzień, a to wobec ilości kobiet i kosztów jest niemożliwe. Ponieważ zbadać należy 30—40 prostytutek podczas godziny, badanie nie może być czem innem niż farsą, jedno zaś lub dwa badania na tydzień zupełnie są niewystarczające Dr. Blaschko powiada: „Mniemanie, że kontrola nad prostytutkami zabezpiecza od zarażenia się, jest, niestety, bardzo rozpowszechnionem i bardzo niebezpiecznem złudzeniem. Raczej powiedzieć należy, że każdy, kto obcuje z prostytutką lub dziewczyną lekkich obyczajów, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo“. Zresztą, osiągnięcie pomyślnego rezultatu zapomocą tego środka jest niemożliwe, ponieważ mężczyźni, przenoszący zarazek z jednej kobiety na drugą, nie podlegają oględzinom lekarskim. Tylko co badana i uznana za zdrową prostytutka może być w przeciągu go-

dziny zarażoną przez chorego mężczyznę, i nieświadomie przenosi zarazek do chwili nowej wizyty lekarskiej lub do chwili, w której sama zauważy chorobę. Kontrola ta nietylko jest iluzoryczną, lecz ma i szkodliwe znaczenie: badania wykonywane na komendę przez mężczyzn, zamiast przez lekarki, głęboko ranią poczucie wstydu i przyczyniają się do zupełnej jego zagłady. Jest to zjawisko stwierdzone przez wielu lekarzy zajmujących się tym nadzorem. Przyznaje to nawet urzędowe sprawozdanie policyi berlińskiej: „Trzeba przyznać, że rejestrowanie prostytutek przyczynia się do większego jeszcze moralnego ich upadku" [1]). To też prostytutki robią co mogą, by się od tej kontroli uwolnić. Dalszym skutkiem policyjnych tych środków jest utrudnienie, ba! uniemożliwienie powrotu raz zapisanych prostytutek do uczciwego trybu życia. Kobieta znajdująca się pod dozorem policyi stracona jest dla społeczeństwa; po kilku latach zwykle też ginie marnie. Ostro, słusznie i wyczerpująco wyraził się piąty kongres genewski, mający na celu zwalczanie niemoralności, przeciwko policyjnemu dozorowaniu prostytucyi: „Obowiązkowe oględziny lekarskie prostytutek tem są okrutniejszą karą dla kobiety, iż wciągają nieszczęsne w otchłań zupełnego zepsucia, niszcząc resztki poczucia wstydu, istniejące u najbardziej nawet moralnie upadłych kobiet. Państwo, które chce policyjnie uregulować prostytucyę, zapomina, że winne jest jednaką opiekę obu płciom, psuje moralnie i na szwank naraża godność kobiety. Wszelki system urzędowego nadzoru nad prostytucyą pociąga za sobą samowolę policyjną i unicestwia gwarancye rządowe, zabezpieczające każdą jednostkę — największego nawet zbrodniarza — przed samowolnem aresztowaniem i uwięzieniem. A ponieważ to zgwałcenie prawa ma miejsce tylko na niekorzyść kobiety, przeto pociąga za sobą nienaturalną nierówność pomiędzy nią a mężczyzną. Kobieta zostaje poniżoną, zdegradowaną na stanowisko środka dla zadowolenia męskich chuci, nie jest uważana za osobę. Wyjętą się staje z pod prawa"...

Anglia dać może dobitny dowód nieużyteczności nadzoru lekarskiego nad prostytutkami. W roku 1867, przed wprowadzeniem w życie prawa nadzoru, przypadało zarażonych w wojsku 91 na 1000. W roku 1886, po 19-letniem stosowaniu, było już 110 na 1000, ale w r. 1892, w sześć lat po zniesieniu urządzeń policyjnych, już tylko 79 na 100.

Na kobiety podlegające badaniu inny one jednak jeszcze wpływ wywierały niż na wojsko; w 1866 roku na 1.000 prostytutek było 121 wypadków choroby; w 1868, po dwóch latach stosowania przepisów prawnych, 202; potem liczba chorób zmniejszała się powoli; w 1874 roku jednak przewyższała jeszcze o 16 liczbę chorób z 1866 roku. Wypadki śmierci między prostytutkami stawały się też przerażająco częstymi za panowania wspomnianego prawa. W 1865 roku na 1.000 prostytutek

[1]) *II Sprawozdanie Król. Prezydyum Policyjnego w Berlinie* za lata 1881—1890. Str. 351—359.

umierało 9·8, w 1874 ilość zmarłych wyniosła 23. Gdy rząd angielski w końcu 6-go dziesiątka lat próbował poddać prawu o badaniu prostytutek wszystkie miasta angielskie, wywołał tem pośród kobiet jednomyślne oburzenie. Prawo to uważano jako zniewagę, wyrządzoną całej płci żeńskiej. A więc, mówiono, Habeas-Corpus, owo podstawowe prawo zabezpieczające obywatela angielskiego od nadużyć policyjnych, ma być zniesione dla kobiet; każdy brutalny, mściwy, lub innych brudnych słuchający podszeptów policyant, ma mieć moc wystąpienia przeciwko każdej kobiecie, którą podobało mu się podejrzewać o prostytucyę; rozpasanie zaś mężczyzn pozostanie nietykalnem, przeciwnie nawet, prawo opiekować się nimi będzie, starając się o dostarczanie im zdrowego materyału.

Pomimo możliwości fałszywego tłómaczenia tego protestu i obrażających uwag ze strony ograniczonych mężczyzn, kobiety, występujące w obronie wyrzutków swej płci, nie dały się zastraszyć i z nadzwyczajną energią protestowały przeciw wprowadzeniu znieważającego je — jako kobiety — prawa. W artykułach dziennikarskich, w broszurach mężczyźni i kobiety długo roztrząsali wszelkie „za" i „przeciw" tego prawa. Wreszcie parlament wzbronił rozszerzania jego działania, w końcu zaś zniósł je zupełnie w r. 1885. Policyi niemieckiej przysługuje podobne prawo; znane publicznie wypadki, które wydarzyły się w Berlinie, Lipsku, lub innych miastach, świadczą o tem, że nadużycia lub „omyłki" zdarzają się często przy stosowaniu tego prawa: o silnej jakiejś opozycyi przeciwko niemu nic jednak u nas nie słychać. Nawet w drobnomieszczańskiej Norwegii utrzymywanie domów publicznych zostało zabronione, a w r. 1888 rejestrowanie prostytutek i związany z niem nadzór zniesionym został w Chrystyanii. W styczniu 1893 r. zrobiono tosamo dla całej Norwegii. Słusznem jest zdanie, które wygłasza pani Guillaume-Schack o tych środkach ochronnych, stosowanych przez państwo: „Po co zaszczepiamy w synach naszych szacunek dla cnoty i obyczajności, jeśli państwo uznaje niemoralność za zło konieczne? jeśli młodzieńcowi, umysłowo jeszcze niedojrzałemu, podaje dla zabawy zmysłów kobietę, ostemplowaną przez władzę jako towar?".

Chociażby chory płciowo mężczyzna w rozpasaniu swem zaraził moc nieszczęsnych tych istot, uprawiających hańbiące rzemiosło zwykle wskutek — dodajmy to na korzyść kobiety — nędzy lub opuszczenia przez uwodziciela, to jednak pozostaje on przez prawo nietknięty. Lecz biada nieszczęsnej chorej kobiecie, która nie podda się odrazu badaniu lekarskiemu i leczeniu! Miasta z garnizonami lub uniwersytetami, albo też porty, w których nagromadzona jest silna, zdrowa młodzież, stają się głównemi ogniskami prostytucyi i jej skutków, t. j. niebezpiecznych chorób, roznoszonych stąd do najodleglejszych zakątków kraju i szerzących wszędzie zgubę. O moralnych kwalifikacyach znacznej większości naszych studentów wyraża się „Organ dla zwalczania niemoralności publicznej" jak następuje: „Poglądy znacznej większości studenteryi na

moralność są zastraszająco poziome, rzec można, łajdackie"[1]). A z tych wszakże kół, pyszniących się swą „niemieckością" i „niemiecką obyczajnością", rekrutują się nasi urzędnicy, prokuratorzy, sędziowie...

„Za grzechy twe będziesz nawiedzany do trzeciego i czwartego pokolenia". Biblijne to zdanie w dosłownem znaczeniu odnosi się do chorego wenerycznie rozpustnika, również jednak i do niewinnej jego żony. „Apopleksya u młodych mężczyzn i kobiet, różne formy suchot mlecza pacierzowego i rozmiękczenia mózgu, choroby nerwowe rozlicznego rodzaju, choroby oczu, próchnienie kości i zapalenie kiszek, niepłodność i charłactwo często pochodzą jedynie z przestarzałego, nierozpoznanego, lub świadomie tajonego syfilisu. W dzisiejszym stanie rzeczy niewiedza i lekkomyślność zamieniają często kwitnące córy kraju w zwiędłe, chore istoty, które pokutują za wybryki mężów, popełnione przed małżeństwem i w czasie małżeństwa"[2]). Podobnie się wyraża dr. A. Blaschko[3]): „Epidemie w rodzaju cholery i ospy, dyfterytu i tyfusu, gwałtownością swego działania rzucające się w oczy każdemu, są stałym postrachem ludności pomimo tego, że bynajmniej nie straszniejsze są od syfilisu, w daleko mniejszym stopniu niż on są rozpowszechnione. Wobec syfilisu społeczeństwo zachowuje się z zupełną, przerażającą obojętnością!" Przyczyną tego jest, że publiczne omawianie podobnych spraw uważa się za „nieprzyzwoitość". Wszak nawet niemiecki parlament nie mógł się zdecydować na nakaz, by kasy chorych udzielały zapomóg chorym płciowo narówni z innymi.

Jad syfilityczny jest najszkodliwszym, najuporniejszym i najtrudniej daje się wyplenić. Wiele lat po chorobie, która napozór śladów nawet nie zostawiła, skutki jej przejawiają się u żony, lub u noworodków[4]). Legiony kobiet z dziećmi zawdzięczają swe cierpienia płciowym chorobom mężów lub ojców. Ślepota noworodków jest najczęściej rezultatem grzechów ojca, których skutki zaraziły matkę, a za nią dzieci. W petycyi, złożonej parlamentowi jesienią 1899 roku przez berlińskie stowarzyszenie ochrony młodzieży, wykazano, że w Niemczech jest 30.000 dzieci ślepych od urodzenia, dzięki zarażeniu tryperem oraz, że tasama choroba uczyniła bezdzietnemi 50% z pomiędzy małżonek nieposiadających dzieci. Idyotyzm i głupkowatość tesame często mają przyczyny. Liczne nader i jaskrawe są przykłady nieszczęść, wywoła-

[1]) 15 sierpnia 1873. Berlin.

[2]) *Szkodliwy wpływ prostytucyi na zdrowie*, przez d-ra Oskara Lassara. Berlin. 1892. August Hirschwald.

[3]) *Choroby płciowe w kasach chorych i szpitalach.* Berlin. 1890. Nakładem medycznej księgarni Fischera.

[4]) W szpitalach angielskich 1·4% leczonych tam dzieci chorowały na odziedziczone choroby płciowe. Na 190 zmarłych mężczyzn w Londynie 1 umierał na chorobę płciową; w całej Anglii stosunek ten był 1:159, we francuskich domach zarobkowych 1:160·5.

nych przy szczepieniu ospy przez drobną kropelkę krwi syfilitycznej.

W miarę jak mężczyźni dobrowolnie lub mimowoli zrzekają się małżeństwa i poszukują swobodnego zaspakajania naturalnych popędów, powiększa się też nęcąca sposobność znajdowania takiego właśnie zaspokojenia. Wielkie zyski, dawane przez wszystkie przedsiębiorstwa spekulujące na niemoralność, zachęcają dużą liczbę niezbyt skrupulatnych przedsiębiorców do przyciągania klientów zapomocą najbardziej wyrafinowanych środków. Starają się tam o zadowolenie potrzeb klijentów, odpowiednio do ich stanowiska i kieszeni. Gdyby „publiczne domy" wielkomiejskie komukolwiek powierzyć mogły kryjące się w ich łonie tajemnice, okazałoby się, że mieszkanki ich, zwykle niskiego pochodzenia, nie wykształcone kobiety, rzadko kiedy umiejące się choćby bodaj podpisać, lecz za to wyposażone hojnie we wdzięki ciała, w jaknajściślejszych znajdują się stosunkach ze śmietanką towarzystwa, z ludźmi wysokiej inteligencyi i wykształcenia. Do publicznych domów wchodzą ministrowie, jenerałowie, tajni radcy stanu, posłowie do parlamentów, sędziowie, obok przedstawicieli arystokracyi rodowej, finansowej, handlowej i przemysłowej — ludzie, którzy w dzień i w towarzystwie występują przeważnie jako „stróże i obrońcy moralności, porządku, rodziny i małżeństwa" i przewodniczą najrozmaitszym chrześcijańskim dobroczynnym instytucyom, a między innemi — „towarzystwom zwalczającym prostytucyę". Burżuazyjne nasze społeczeństwo podobnem jest do wielkiego zapustnego orszaku; każdy z jego członków stara się zwieść wszystkich innych, każdy z powagą nosi swe oficyalne przebranie, by potem nieoficyalnie, więc tem rozwięźlej, hołdować swym namiętnościom. A nazewnątrz wszystko przelewa się aż od nadmiaru moralności, religii, obyczajności. Żaden wiek poprzedni podobnej nie znał obłudy. Ród augurów nie wymarł, lecz coraz się liczniej rozmnaża.

Zaofiarowanie kobiet do celów rozpusty wzrasta prędzej jeszcze od popytu. Coraz gorzej kształtują się stosunki społeczne; nędza, uwodzicielstwo, upodobanie do zewnętrznie, pozornie błyszczącego życia, dostarczają kandydatek ze wszystkich sfer towarzyskich. Charakterystyczny obraz ze stolicy Niemiec podaje powieściopisarz Hans Wachenhusen[1]). Objaśnia on cel swej powieści w sposób następujący: „Książka moja mówi o ofiarach płci żeńskiej i jej coraz większym upadku, spowodowanym przez nienaturalne, społeczne i towarzyskie stosunki, przez własną winę, zaniedbane wychowanie, potrzebę zbytków i wzrastającą lekkomyślną podaż na rynku życia. Mówi o rosnącej przewadze liczebnej tej płci, która codzień beznadziejniejszem czyni to, co się rodzi, i odbiera widoki na życie tym, co podrastają... Pisałem, jak prokurator układający życiorys zbrodniarza, by z życia jego wyciągnąć jego winę. Jeśli więc wyraz „romans" oznaczać ma coś wymy-

[1]) *Co pochłania ulica.* Romans społeczny w 3 tomach. Nakład A. Hoffmana i Ski. Berlin.

ślonego, niewinne przekręcenie prawdy, książka ta nie jest romansem, lecz rzeczywistym obrazem życia". Stosunki berlińskie nie są ani lepsze, ani gorsze od innych wielkomiejskich. Trudno rozstrzygnąć która ze stolic najbardziej do starożytnego Babylonu jest podobną: prawosławny Petersburg, katolicki Rzym, chrześcijańsko-germański Berlin, purytański Londyn, pogański Paryż, czy wesoły Wiedeń? Podobne stosunki społeczne wszędzie podobne rodzą zjawiska. „Prostytucya posiada swój pisany i tradycyonalny kodeks, swe źródła pomocnicze i zbiorowiska swoich rekrutów, począwszy od najbiedniejszej chaty, a skończywszy na najbardziej wytwornym pałacu, posiada specyalne swe przyjemności i miejsca zebrań publicznych, swoją policyę, swoje szpitale, więzienia i literaturę [1])". „Nie obchodzimy już święta Ozyrysa, bachanalii, ani indyjskich orgii wiosennych, lecz za murami publicznych i prywatnych domów, wśród zmroku nocy odbywają się w Paryżu i innych miastach bachanalie i orgie, na których opis najśmielsze pióro zdobyć się nie może" [2]).

W takich warunkach handel ciałem kobiecem kolosalne przybrał rozmiary. Odbywa się on na największą skalę w siedliskach cywilizacyi i kultury i rzadko dostrzegany bywa przez policyę. Armia ajentów, maklerów, ekspedytorów zajmuje się tym interesem z takąsamą zimną krwią, z jakąby uprawiała handel każdym innym towarem: ajenci fałszują legitymacye, wystawiają świadectwa, zawierające dokładnie opis kwalifikacyi każdej poszczególnej „sztuki" i wysyłają dokumenty te do ekspedytorów, mających doręczyć towar kupcom. Cenę, podobnie jak cenę każdego innego towaru, określają zależnie od gatunku. Dobierają i wysyłają poszczególne gatunki, stosownie do gustów i wymagań klienteli różnych miast i krajów. Używają nader wyrafinowanych środków dla oszukania czujności policyjnej, często jednak większe summy pieniężne wystarczają dla zamknięcia oczu stróżom prawa. Cały szereg tego rodzaju faktów został skonstatowany w Paryżu. Stanowisko zajmowane wobec prostytucyi przez policyę pod niejednym względem bardzo jest ciekawe. Tak w r. 1899, w Berlinie, zostało w pewnym procesie stwierdzone, że komisarz policyi posługiwał się prostytutką, by szpiegować i podsłuchiwać studenta, którego miał w podejrzeniu. A w Pradze, w r. 1892 (sierpień), dyrektor policyi ogłasza w jednem z miejscowych pism, że żonie jednego z niższych urzędników policyjnych została odebrana koncesya na tolerowany dom publiczny, ponieważ mąż jej obszedł się brutalnie z jakimś więźniem. A więc policya praska wynagradzała swoich urzędników, udzielając im koncesyi na domy publiczne! Śliczne stosunki.

Niemcy cieszą się smutną sławą rynku kobiecego dla połowy świata. Właściwy Niemcom popęd do włóczęgi udzielił się snadź i kobietom niemieckim: to też większego od kobiet jakiejkolwiek innej narodowości (wyjąwszy Austryaczki) dostarczają one poboru dla międzynarodowej prostytucyi. Niemki zaludniają haremy tureckie i lupanary Syberyi, Bombaju, Singapore, San Francisco i Chicago. W. Joest w następujący sposób opisuje handel niemieckiemi dziewczętami w „Podróży z Japonii do Niemiec przez Syberyę". „Moralne Niemcy oburzają się często na handel niewolnikami, prowadzony przez jakiegoś zachodnio-afrykańskiego księcia, lub też na kubańskie i brazylijskie stosunki; lepiej-by rodacy nasi uczynili, gdyby dostrzegli belkę we własnem oku: niema bowiem innego kraju, któryby prowadził podobny handel białemi niewolnicami; znikąd tyle żywego towaru nie wywożą jak właśnie z Niemiec i Austryi. Drogę, którą idą owe dziewczęta, dokładnie można wyśledzić. Z Hamburga wysyłają je do Ameryki południowej: Bahia, Rio de Janeiro zatrzymują część transportu; najwięcej jednak zostaje w Montevideo i Buenos Ayres, podczas gdy mała resztka przez cieśninę Magellana dochodzi do Valparaiso. Inna fala dochodzi przez Anglię lub też wprost do Stanów Zjednoczonych. Tu jednak zbyt wielką jest konkurencya miejscowego towaru; to też rozchodzi się on w dół Mississipi aż do Nowego Orleanu i Techasu lub też na Zachód do Kalifornii. Stamtąd zasilają wybrzeża aż do Kalifornii, podczas gdy Kuba, Meksyk i Indye Zachodnie pokrywają popyt z Nowego Orleanu. Pod nazwą „czeszek" młode niemieckie dziewczęta dostają się tłumnie przez Alpy do Włoch, stamtąd zaś do Aleksandryi, Suezu, Bombaju, Kalkuty, aż do Singapore, ba! nawet do Hongkongu i Szanghaju. Indye holenderskie i Azya Wschodnia, zwłaszcza Japonia, należą do złych rynków, Holandya bowiem nie pozwala na popyt białych dziewcząt tego gatunku w swych koloniach, a córy Japonii same zbyt są ładne i tanie; zresztą amerykańska konkurencya z San Francisco pogarsza tu handlową konjunkturę. Rosya zadawala swój popyt towarem z Prus Wschodnich, Pomorza i Polski. Pierwszą stacyą najczęściej bywa Ryga. Tu petersburscy i moskiewscy handlarze asortują towar i stąd wysyłają go w wielkich ilościach do Niżnego Nowogrodu i przez Ural do Irbitu i Krestowskiego, nawet aż w sam głąb Sybiru; tak np. spotkałem dziewczę niemieckie przehandlowane w podobny sposób w Czycie. Handel ten, prowadzony na tak wielką skalę, posiada świetną organizacyę ajentów i komiwojażerów. Gdyby tak niemieckie ministeryum spraw zagranicznych zażądało od swych konsulów sprawozdań o nim, dałyby się ułożyć wcale ciekawe tablice statystyczne".

Handel ten dziś jeszcze kwitnie, jak to nieraz z trybuny parlamentu niemieckiego konstatowali posłowie socyalistyczni. Szczególniej rozwinął się handel żywym towarem z Galicyi i Węgier do Konstantynopola i innych miast tureckich. Żydówki mianowicie, które zwykle tak rzadko spotyka się w domach publicznych, bywają tam właśnie przeszachrowywane. Pieniądze na podróż i wydatki otrzymuje ajent najczęściej z góry. By oszukać władze i nie zwrócić ich uwagi, wysyła się zupełnie niewinne telegramy do zamawiającego. Tak np. „5 beczek

---

[1]) Dr. Elżbieta Blackwell: *Wychowanie moralne.*
[2]) Mantegazza: *Miłość wśród ludzkości.*

wina węgierskiego będzie w Warnie dnia tego i tego“ — chodzi zaś o pięć bardzo ładnych dziewcząt; albo: „3 worki ziemniaków wysłano parowozem Lloyda-„Minerwa“. Chodzi tu już o trzy mniej ładne dziewczęta, czyli o „zwyczajny towar“. Inny telegram brzmi: „Przybędę w piątek na „Kobrze“. Mam na pokładzie dwie paki dobrego jedwabiu“.

Trudno oszacować ilość prostytutek w przybliżeniu, wprost zaś niepodobna dokładnie jej podać. Policya może mniejwięcej obliczyć ilość kobiet, których głównym dochodem jest prostytucya; nie może jednak określić ilości kobiet, dla których sprzedaż ciała jest tylko dodatkowem źródłem zarobkowania. Pomimo to znane w przybliżeniu tylko liczby są przerażająco wysokie. Podług v. Oettingena już w 1860 roku było w Londynie 80.000 prostytutek. W Paryżu liczba zapisanych prostytutek wynosiła w 1892 roku 4.700, ale trzecia część nie poddawała się lekarsko-policyjnej kontroli. W całym Paryżu w 1892 roku było tylko 60 domów publicznych, liczących koło 600—700 prostytutek; liczba tych zakładów stale się zmniejsza. Natomiast rezultat ankiety paryskiej rady municypalnej 1889 r. podaje olbrzymią liczbę 120.000 jako oddających się prostytucyi.

W Berlinie było zapisanych w policyi prostytutek:

w 1886 r. . . .	3.006	w 1888 r. . . .	3.392
w 1890 r. . . .	4.039	w 1897 r. . . .	5.098

W 1890 r. było sześciu lekarzy wyznaczonych do codziennego dwugodzinnego badania prostytutek [1]). Odtąd liczba ich wzrosła do 12. Istnieje również, mimo oporu lekarzy-mężczyzn, lekarz-kobieta. Lecz i w Berlinie prostytutki, opatrzone biletami policyjnymi, stanowią nader drobną cząstkę ogólnej liczby, którą rzeczoznawcy szacują conajmniej na 50.000. W roku 1890 znajdowało się w 9.024 szynkowniach berlińskich 2.022 kelnerek, które niemal wszystkie oddawały się prostytucyi. Podobnież wzmagająca się z roku na rok liczba kobiet aresztowanych przez policyę za przekroczenia policyjno-obyczajowe wskazuje, że prostytucya w Berlinie stale wzrasta. Liczba owych kobiet aresztowanych wynosiła w roku:

1881 . . .	10.878	1896 . . .	26.703
1890 . . .	16.605	1897 . . .	22.915

Z aresztowanych w r. 1897 17.018 kobiet, oddano pod sąd, przeciętnie tedy w każdym dniu 57. W Hamburgu liczono już w r. 1860. że każda dziewiąta kobieta jest prostytutką. Od owego zaś czasu stosunki znacznie się pogorszyły.

Liczba prostytutek w Niemczech wynosi około 20.000. Mamy zatem do czynienia z ogromną armią kobiet, uważających prostytucyę za środek zarobkowy. Tej liczbie prostytutek odpowiada liczba ofiar zabieranych przez chorobę i śmierć [1])“.

[1]) *Drugie sprawozdanie administracyjne królewskiego prezydyum policyi w Berlinie za lata 1881—1890.*

Że większej części prostytutek życie, które wiodą, brzydnie i wstrętem je przejmuje, jest faktem stwierdzonym przez rzeczoznawców. A zdarza się niezmiernie rzadko, aby kobieta, która wpadła w toń prostytucyi, miała sposobność wydobycia się z niej. Hamburski oddział angielskiej, kontynentalnej i powszechnej Federacyi zorganizował w 1899 r. ankietę między prostytutkami. Chociaż niewiele z nich dało odpowiedzi na postawione pytanie, są one jednak niezmiernie charakterystyczne. Na pytanie: Czy rzuciłaby pani swe rzemiosła, gdyby była możność utrzymania się w inny sposób? odpowiada jedna: I cóż począć, jeśli wszyscy ludzie gardzą człowiekiem? A inna: Od wyjścia ze szpitala błagałam o pomoc. Trzecia: Przyjaciel mój wyzwolił mnie w ten sposób, że popłacił moje długi. Wszystkie one znajdują się pod jarzmem długów u właściciela domu publicznego. Jedna z wielu donosi mi, że winna jest gospodyni swojej 700 mk. Ubranie, bieliznę, drobiazgi — wszystko się bierze od gospodarza za niebywałe ceny, a taksamo napój i jadło. A pozatem trzeba płacić gospodarzowi pewną określoną summę dziennie za mieszkanie. A komorne to czyni 6, 8, 10 albo i więcej marek dziennie. Jedna z nich pisze, że musiała codzień dawać swemu Alfonsowi 20—25 mk. Bez zapłacenia długów żaden gospodarz nie wypuści dziewczyny. Ankieta rzuca ciekawe światło na zachowanie się policyi, która przeważnie bierze w opiekę gospodarzy, a nie bezbronne dziewczęta. I oto w pełnym rozwoju cywilizacyi chrześcijańskiej mamy niewolnictwo najgorszego gatunku. By tem skuteczniej bronić swych interesów, właściciele lupanarów założyli pismo fachowe o międzynarodowym charakterze.

Liczba zaś prostytutek wzrasta równomiernie z liczbą kobiet zatrudnionych w charakterze robotnic w najprzeróżniejszych gałęziach przemysłu, a otrzymujących płace tak niskie, że ani wyżyć, ani umrzeć za nie nie można. Do wzrostu prostytucyi przyczyniają się również przesilenia przemysłowe, które w świecie burżuazyjnym stały się koniecznością, wkroczyły w stadyum chroniczne, a wnoszą nędzę do setek tysięcy rodzin. Według listu naczelnika policyi Boltona, listu z d. 31 października 1865 r., pisanego do pewnego inspektora fabrycznego, przesilenie w angielskim przemyśle bawełnianym, wywołane przez północno-amerykańską wojnę o emancypacyę niewolników, spowodowało taki wzrost ilości prostytutek, jakiego nie było w ciągu całego poprzedzającego owo przesilenie 25-ciolecia [2]). Jednak nietylko robotnice zwracają się z nędzy ku prostytucyi. Prostytucya zagarnia bowiem ofiary i z „wyższych warstw“. Lombroso i Ferrero cytują Macé'ego [3]), który powiada o Pa-

[1]) Liczba chorób wenerycznych w zawodowej kasie chorych w Berlinie wzrosła z 4.326, zaznaczonych w roku 1881, do 9.420 — w roku 1890. Dr. A. Blaschko l. c.

[2]) Karol Marks: *Kapitał.* Wydanie 2-gie. Tom I. Str. 480.

[3]) Tamże. Str. 458.

ryżu, „że patent na nauczycielkę niższą lub wyższą nietyle bywa przekazem na chleb, ile — przekazem na samobójstwo, kradzież i prostytucyę".

Parent-Duchatelet zestawił w swoim czasie statystykę, według której wśród 5.000 prostytutek znajdowało się 1.440 oddających się nierządowi z nędzy; 1.250 sierot bez środków do życia; 80 takich, które zawodem swoim żywiły biednych rodziców; 1.400 dziewcząt opuszczonych przez kochanków; 400 uwiedzionych przez oficerów i żołnierzy i zawleczonych do Paryża, 280 — porzuconych przez kochanków w czasie ciąży. Liczby te mówią same za siebie i nie potrzebują komentarza. Dzielna bojowniczka sprawy najbiedniejszych i najnędzniejszych kobiet w Anglii, Mrs. Buttler powiada w kwestyi prostytucyi: „Przypadek, śmierć ojca, matki, brak pracy, niedostateczna płaca, nędza, zwodnicze przyrzeczenia, uwiedzenie, zastawione sidła — oto przyczyny, które wiodą dziewczynę do zguby". Bardzo pouczające są też wiadomości, jakich udziela nam K. Schneidt w broszurze „Nędza kelnerek w Berlinie [1]", wiadomości, wyjaśniające przyczyny, dla których kelnerki tak często grzęzną w błocie prostytucyi. Uderzająco wielką jest liczba służących, które stają się kelnerkami, t. j. niemal zawsze prostytutkami. Odpowiedzi, które Schneidt otrzymał na kwestyonaryusz, wystosowany do kelnerek, opiewały: „Miałam z panem moim dziecko, musiałam więc zarabiać". Inne odpowiedziały: „Złem świadectwem zepsuto mi książeczkę służbową". Jeszcze inne: „Szycie koszul i podobne zajęcia zamało dają zarobku", albo: „Straciłam robotę w fabryce, innej zaś znaleźć nie mogłam", albo: „Ojciec umarł, a zostało jeszcze czworo drobnego rodzeństwa". Że służące, uwiedzione przez swoich chlebodawców, padają w znacznej liczbie ofiarą prostytucyi, jest rzeczą znaną. Dr. Maks Taube mówi w pracy swojej z oburzeniem o wielkiej liczbie uwodzeń, dokonywanych przez panów i paniczów na służących [2]. Ale i klasy wyższe dostarczają karmi prostytucyi, skłania je jednakże do tego nie nędza, lecz upodobanie w lekkomyślnem życiu, pragnienie zbytków i przyjemności. W pracy „Dziewczęta upadłe i policya moralności" czytamy o tem [3]:

„Drętwiejąc z przestrachu i oburzenia, niejeden poczciwy obywatel, niejeden pastor, nauczyciel, wysoki urzędnik lub wojskowy itd. słyszy nagle, że córka jego potajemnie oddaje się nierządowi. Gdyby zaś możliwem było zdemaskować wszystkie te córki, wybuchłaby chyba rewolucya społeczna, albo też pojęcia honoru i cnoty w narodzie silnie ucierpiałyby na swojej mocy".

Z tych kół pochodzą „lepsze" prostytutki, haute volée (śmietanka) prostytucyi. Podobnież i znaczna część aktorek skazana jest na to

[1]) Berlin 1893. Moderner Verlag.

[2]) Dr medycyny Maks Taube: *Ochronka dzieci nieprawych.* Lipsk 1893. Veit i Sp.

[3]) Berlin 1889. Wilh. Issleib (Gustaw Schuhr).

brudne źródło zarobku; koszty bowiem tualet aktorki w żadnym nie są stosunku do płacy, którą ona pobiera [1]). Tosamo odnosi się do wielkiej liczby dziewcząt wynajmujących się za sklepowe lub t. p. Bywają i tak nikczemni przedsiębiorcy, że usprawiedliwiają niskość płacy wsparciem, jakie pobierać przecież można od „przyjaciela".

Szwaczki, krawcowe, modystki, robotnice fabryczne w liczbie setek tysięcy w podobnem znajdują się położeniu. Pracodawcy i ich urzędnicy, kupcy, właściciele fabryk i posiadacze dóbr ziemskich aż nazbyt często uważają, że przysługuje im przywilej uwodzenia podwładnych im kobiet. Pobożni nasi konserwatyści lubują się w przedstawianiu życia wiejskiego jako sielanki pod względem obyczajowym, sielanki w przeciwstawieniu do życia w wielkich miastach i okręgach przemysłowych. Ktokolwiek zna stosunki, wie, że tak nie jest. Stwierdza to też odczyt, wygłoszony na jesieni r. 1889 przez pewnego właściciela ziemskiego w Saksonii, o którym-to odczycie pisma saskie donosiły, co następuje:

„Grimma. Dr. von Wächter z Röcknitz, właściciel ziemski, wygłosił niedawno na pewnem zebraniu dyecezalnem, które się tu odbyło, odczyt o wyuzdaniu płciowem, panującem w naszych gminach wiejskich, i skreślił obraz tych stosunków wcale nie różowy. Z ogromną szczerością prelegent przyznał, że częstokroć żonaci nawet pracodawcy nawiązują z podwładnemi swemi stosunki bardzo bliskie, których skutki pokrywa się zapłatą pieniężną lub też zapomocą zbrodni usuwa się je z przed oczu świata. Niestety, zataić niepodobna, że nietylko dziewczęta, które jako mamki przesiąkły jadem w mieście, lub też parobcy, którzy poznali rozpustę w wojsku, wnoszą do gmin wiejskich niemoralność: wnoszą ją też tam sfery inteligentne, zarządcy dóbr i oficerowie w czasie manewrów. Dr. von Wächter stwierdził, że po wsiach naszych rzadko kiedy znaleźć można dziewczynę, która doszła wieku lat 17 bez upadku". Szczeremu prelegentowi towarzystwo wynagrodziło szczerość jego bojkotem, zorganizowanym przez dotkniętych oficerów.

Większość prostytutek staje się ofiarą nierządu w wieku, w którym niepodobna uważać ich za zupełnie dojrzałe pod względem sądu o rzeczach. Z pośród 2.582 dziewcząt zaaresztowanych w Paryżu z powodu tajemnej prostytucyi 1.500 było małoletnich; pomiędzy 607 innemi prostytutkami 487 wprzęgło się do nierządu przed skończonym 20-ym rokiem życia. We wrześniu 1894 r. skandaliczne zajście wydarzyło się w Budapeszcie: okazało się bowiem, że szajka bogatych rozpustników użyła do nierządu około 400 dziewcząt w wieku lat 12 — 15-tu. Podobnie i synowie naszych „posiadających i inteligentnych klas" uważają po

[1]) W pracy: *Kapitał i prasa.* (Berlin 1891), dr. F. Mehring stwierdza, że pewna, niepozbawiona zdolności aktorka przy pewnym, powszechnie znanym teatrze pobierała 100 marek miesięcznej płacy, kiedy wydatki jej na tualety wynosiły miesięcznie 1.000 marek. „Przyjaciel" pokrywał deficyt.

większej części uwodzenie i zwodzenie dziewcząt z ludu za swój przywilej. Zbyt łatwowierne, niedoświadczone, pozbawione uciech i przyjaciół dziewczęta z ludu wpadają w sieci, zastawione na nich przez tak ponętnych i miłych oku uwodzicieli. Rozczarowanie, rozpacz, wreszcie zaś zbrodnia — oto następstwa. Z pośród 2.060.654 urodzonych w roku 1900 w Niemczech dzieci, było 179.644 nieprawych. Jeżeli przyjąć nawet, że pewna część tych dzieci została później przez ojców uznana, to i tak trudno sobie przedstawić troskę i boleść serdeczną, którą większości tych matek sprawić musiały narodziny dziecka. Niejednokrotnie *bieda i nędza*, w jakiej uwodziciele porzucają swoje kochanki, *jest przyczyną dzieciobójstw i samobójstw wśród kobiet*. Rozprawy sądowe w sprawach o dzieciobójstwo przedstawiają ponury, pouczający obraz. W jesieni 1894 r. sąd przysięgłych w Krems (Dolna Austrya) skazał na *śmierć przez powieszenie* młodą dziewczynę, usuniętą, bez środków do życia, wraz z dzieckiem w osiem dni po rozwiązaniu, z zakładu położniczego w Wiedniu. — W nędzy i rozpaczy dziewczyna zabiła dziecko. O nikczemnym ojcu nie było mowy. A jak często zdarzają się podobne rzeczy! Uwiedziona, porzucona, w rozpacz i hańbę wtrącona kobieta chwyta się ostateczności, zabija własne dziecko, staje przed sądem, i jest skazana na więzienie lub na śmierć. Właściwy morderca uchodzi bez kary, żeni się nieraz wkrótce z córką „porządnych, uczciwych“ rodziców i jest szanowanym, poczciwym i pobożnym człowiekiem. Niejeden człowiek otoczony szacunkiem i honorami ma taką plamę na godności i sumieniu. Gdyby kobiety miały głos w ustawodawstwie, zmieniłoby się pod tym względem niejedno.

Najokrutniej postępuje, jak już wspominaliśmy, ustawodawstwo francuskie, które wzbrania poszukiwania ojcowstwa, natomiast jednak zakłada domy dla podrzutków. Odpowiednie postanowienie Konwencyi z 28 czerwca 1793 r. brzmi, jak następuje: *La nation se charge de l'éducation physique et morale des enfants abandonnés. Désormais ils seront désignés sous le seul nom d'orphelins. Aucune autre qualification ne sera permise.* (Naród przyjmuje na siebie obowiązek fizycznego i moralnego wychowania dzieci opuszczonych. Odtąd oznaczać się je będzie jedynie nazwą sierot. Nazywać je w jakikolwiek inny sposób jest wzbronione). Było to bardzo dogodne dla mężczyzn, którzy tym sposobem odpowiedzialność osobistą zrzucić mogli na społeczeństwo, unikając kompromitacyi przed opinią i przed żonami. Założono we wszystkich prowincyach kraju domy dla sierot i podrzutków. Liczba sierot i podrzutków wynosiła w r. 1833—130.945, przy czem liczono, że każde dziesiąte dziecko jest dzieckiem ślubnem, którego pozbyć się chcieli rodzice. Jednak dzieci te otoczone są niezbyt troskliwą opieką i śmiertelność wśród nich jest bardzo wielka. W owym czasie umierało w pierwszym roku życia aż 59 $^0/_0$, a więc przeszło połowa; do dwunastego roku życia umierało 78 $^0/_0$, tak, że z każdych 100 dzieci tylko 22 dosięgało wieku ponad lat dwanaście. Od tego czasu stosunki panujące w tych instytucyach poprawiły się podobno.

W Austryi i Włoszech założono również domy dla podrzutków. Państwo podjęło się utrzymywania tych zakładów. „Ici on fait mourir les enfants“ — oto napis, jaki jeden z monarchów zaproponować miał dla tych instytucyi jako napis najodpowiedniejszy. W Austryi jednak domy te zwolna znikają; zaszły też w nich znaczne ulepszenia w opiece nad dziećmi i w obchodzeniu się z nimi. W r. 1888 w Austryi włącznie z Galicyą państwo opiekowało się 40.865 dziećmi, z których 10.466 umieszczono w zakładach, zaś 30.399 oddano pod pieczę prywatną. Koszta tej opieki wynosiły 1.817.372 złr. Śmiertelność była mniejsza wśród dzieci poumieszczanych w zakładach aniżeli wśród znajdujących się pod opieką prywatną. Stosuje się to mianowicie do Galicyi. Umierało tu jednak i w zakładach znacznie więcej dzieci aniżeli w innych zakładach monarchii: umarło ich bowiem w r. 1888 — 31·25 $^0/_0$; pod opieką zaś prywatną umarło 84·21 $^0/_0$ — co uważać można za prawdziwie masowe morderstwo. Zdawałoby się, iż szlachecka gospodarka polska zdąża wprost do jaknajrychlejszego uśmiercania biednych niemowląt. Faktem ogólnie stwierdzonym jest zresztą, że dzieci nieślubne umierają w znacznie większej liczbie niż dzieci ślubne. W Prusiech w początku szóstego dziesiątka lat umarło w pierwszym roku życia dzieci ślubnych 18·23 $^0/_0$, dzieci zaś nieślubnych 33·11 $^0/_0$, a więc prawie ilość podwójna. W Paryżu na 100 dzieci ślubnych umarło nieślubnych 193, na wsi zaś aż 215. Statystyka włoska roztacza przed nami obraz następujący: Na każde dziesięć tysięcy żywo urodzonych dzieci umarło

Rok	1881	1882	1883	1884	1885
dzieci ślubnych w pierwszym miesiącu życia	751	741	724	698	696
w 2—12 m. życia . . .	1.027	1.172	986	953	1.083
dzieci nieślubnych w pierwsz. miesiącu życia	2.092	2.045	2.139	2.107	1.813
w 2—12 m. życia . . .	1.387	1.386	1.486	1.437	1.353

Różnica w śmiertelności między dziećmi ślubnemi a nieślubnemi występuje zwłaszcza w pierwszym miesiącu życia, w którym-to czasie śmiertelność wśród dzieci nieślubnych jest przeciętnie *trzy razy większa* niż śmiertelność wśród dzieci ślubnych. Przyczyn tego zjawiska szukać należy w niekorzystnych warunkach, w jakich się matka znajduje podczas ciąży, w ciężkich porodach i w braku troskliwej pieczy po połogu. A nadto złe traktowanie kobiety oraz osławiona „fabrykacya aniołków“ pomnażają liczbę ofiar. Ze związków nieślubnych rodzi się *dwa razy* tyle nieżywych dzieci, ile ze związków ślubnych, głównie chyba z tego powodu, że matki już w czasie ciąży usiłują sprowadzić śmierć dziecka. Według biuletynu międzynarodowego instytutu statystycznego w okresie 1887 — 1891 procent noworodków nieżywych wynosił:

	nieślubnych	ślubnych
Węgry	3·06	1·90
Hiszpania	3·37	1·22
Szwecya	3·65	2·50
Norwegia	3·92	2·58
Austrya	4·10	2·64
Dania	4·12	2·64
Niemcy	4·50	3·53
Włochy	4·69	3·59
Finlandya	4·78	2·63
Belgia	5·96	4·43
Szwajcarya	6·26	3·78
Francya	7·82	4·27
Holandya	8·04	4·65

Jednostki, zrodzone ze związków nieślubnych, mszczą się na społeczeństwie za krzywdę, której odeń doznają, dostarczając niesłychanie wielkiego procentu w szeregach rozmaitego stopnia zbrodniarzy.

Pokrótce poruszyć musimy jeszcze jedno, często występujące zło. Chcemy mianowicie stwierdzić, że nadużywanie rozkoszy płciowych jest daleko szkodliwsze od braku tych rozkoszy. Organizm wycieńczony nadużywaniem zanika nawet i bez współdziałania choroby wenerycznej. Jako skutki nadużywania uważać należy: impotencyę, bezpłodność, choroby mlecza pacierzowego, idyotyzm lub stępienie umysłowe i wiele innych chorób. Zachowanie miary w stosunkach płciowych jest tak samo konieczne, jak zachowanie miary w jedzeniu, piciu i w zaspakajaniu innych potrzeb ludzkich. Atoli zachowanie miary wydaje się trudnem, zwłaszcza młodzieży. Stąd owa wielka liczba „młodych starców“, głównie w wyższych sferach społecznych. Liczba młodych i starych lowelasów jest ogromna, ponieważ zaś nadużywanie stępiło i przesyciło ich zmysły, szukają specyficznych podniet. Dlatego wielu z pośród nich uprawia stosunki przeciwne naturze, pederastyę. Jest ona rozpowszechniona dziś znacznie więcej, aniżeliby się nam zdawać mogło z pozoru; tajne akty niejednego biura policyjnego zawierają w tej kwestyi fakty przerażające. Lecz nietylko wśród mężczyzn, również i wśród kobiet budzić się zaczynają w wyższym stopniu stosunki nienaturalne, uprawiane w starożytnej Grecyi. W Paryżu kobiety zamężne oddają się podobno dość licznie miłości lesbijskiej, safizmowi. Taxel stwierdza, że zwłaszcza w kole wielkich pań paryskich stosunki te przybrały ogromne rozmiary [1]). W Berlinie czwarta część prostytutek uprawia podobno nierząd przeciw naturze, ale i w sferach naszych dam wykwintnych nie brak wyznawczyń Safony. Innem nienaturalnem zaspakajaniem popędu jest gwałcenie dzieci, który-to objaw wzrósł znacznie w ostatnich latach trzydziestu. T. zw. „zawody wyzwolone“, do których należą przeważnie ludzie z wyższych klas społecznych dostarczają w Niemczech zbrodniom kryminalnym około 5·6%: zbrodni zaś popełnianej przez gwałcenie dzieci około 13%. Procent ten byłby jeszcze wyższy, gdyby sfery te nie posiadały licznych środków do ukrywania zbrodni, wskutek czego większa część wypadków zbrodniczych pozostaje nieznaną. Wiadomości, które o gwałceniu dzieci w ósmym dziesiątku lat przyniosła „Pall Mall Gazette“, nie wyszły nam jeszcze z pamięci.

[1]) Lombroso i Ferrero l. c. str. 400.

Najlepszą statystykę chorób wenerycznych i ich wzrostu posiada Dania, zwłaszcza zaś Kopenhaga. Choroby weneryczne ze specyalnem uwzględnieniem syfilisu szerzyły się tu, jak następuje:

	Ludność	Choroby weneryczne	Syfilis
1874	196.000	5.505	836
1879	227.000	6.299	934
1885	290.000	9.325	1.866

Wśród personalu marynarki w Kopenhadze liczba chorób wenerycznych wzrosła we wspomnianym okresie o 122·4%, w armii w tymsamym czasie — o 227% [1]). A jaki jest stan rzeczy w Paryżu? Od r. 1872 do r. 1888 liczba osób leczonych na choroby weneryczne w szpitalach du Midi, de Lourcine i de Saint-Louis wynosiła 118.223, w której-to liczbie chorych na syfilis było 60.438, chorych zaś na inne dolegliwości weneryczne 57.795. Nadto liczba chorych wenerycznych, którzy, nie będąc w tych szpitalach, korzystali tylko z ich klinik, wynosiła przeciętnie co roku 16.385 [2]).

Widzimy więc, że społeczne nasze stosunki rodzą występki, nierząd, przekroczenia i zbrodnie. Całe społeczeństwo wchodzi w stan niepokoju. Kobiety jednak cierpią przy takich stosunkach najwięcej.

Wielka ilość kobiet odczuwa ten stan rzeczy i szuka środka przeciwko niemu. Żąda tedy przedewszystkiem samodzielności i niezależności ekonomicznej; żąda, aby dopuszczono kobietę narówni z mężczyzną do wszystkich czynności, do których nadają się jej siły fizyczne i zdolności umysłowe; żąda też specyalnie przypuszczenia kobiety do zawodów znanych pod nazwą „zawodów wyzwolonych“. Czy dążenia te są uprawnione? Czy dadzą się w czyn wprowadzić? Czy pomogą? Oto pytania, które się nam obecnie nasuwają.

---

[1]) *Choroby weneryczne w Danii*, przez dra Giesing'a. Genewa. 1889.

[2]) *Sprawozdanie komisyi zdrowotnej o organizacyi opieki nad chorymi wobec prostytucyi w Paryżu.* — sprawozdanie, wystosowane do paryskiej Rady gminnej. 1890.

Stanowisko zarobkowe kobiety. Jej zdolności duchowe. Darwinizm a stan społeczeństwa.

Społeczeństwo burżuazyjne uznało do pewnego stopnia za słuszne dążenia kobiet do samodzielnego zarobkowania i do osobistej niezależności, podobnie jak uznało słuszność dążeń robotników do swobodnego ruchu. Główna przyczyna tej pobłażliwości tkwi w klasowym interesie burżuazyi. Burżuazya potrzebuje całkowicie wolnej podaży sił roboczych męskich i kobiecych, aby zyskać jaknajwiększą możność wysokiego rozwinięcia produkcyi. W miarę jak wydoskonala się maszyna i technika; w miarę jak proces roboty rozpada się na coraz większą liczbę pojedyńczych czynności, wymagających mniejszej siły i mniejszego wykształcenia technicznego; w miarę tego jak z drugiej strony wzrasta konkurencya przemysłowców między sobą i walka konkurencyjna całych dziedzin produkcyjnych; w miarę więc tego, jak staje kraj przeciwko krajowi, część świata przeciwko części świata — na pracę kobiecą coraz większy otwiera się popyt.

Powyżej wyłożyliśmy szczegółowo specyalne przyczyny, dla których coraz bardziej wzrasta poszukiwanie sił kobiecych dla coraz liczniejszych gałęzi pracy. *Coraz-to częściej znajduje kobieta pracę już-to przy boku mężczyzny, już zamiast niego*, z powodu, *że żądania jej materyalne niższe są od żądań mężczyzny*. Okoliczność wypływająca z natury jej ustroju zmusza ją do żądania tańszej ceny za pracę: podlega ona bowiem przeciętnie częściej niż mężczyzna zaburzeniom fizycznym, powodującym przerwę w pracy, a mogącym wywołać stagnacyę wobec dzisiejszej kombinacyi i organizacyi sił roboczych w wielkim przemyśle. Ciąża i porody przedłużają takie przerwy. Przedsiębiorca wyzyskuje tę okoliczność, *przykrość* zaś, której mu przyczyniają takie przerwy, *wynagradza sobie podwójnie za pomocą znacznie niższych płac, dawanych robotnicom*.

Oprócz tego robota kobiet, zwłaszcza zamężnych, przedstawia dla przedsiębiorcy szczególniejszą porękę, jak to wynika z cytaty ze str. 109 „Kapitału“ Marksa. Kobieta zamężna jest robotnicą „znacznie uważniejszą i pojętniejszą“ od kobiety niezamężnej; wzgląd na dzieci zmusza ją do największego natężenia sił, byle tylko zarobić na najkonieczniejsze potrzeby życia; znosi tedy dużo rzeczy, których kobieta niezamężna, a tembardziej robotnik, nie znosi. W ogólności robotnica wyjątkowo tylko łączy się z towarzyszami pracy dla uzyskania lepszych warunków zarobkowych, to zaś w oczach przedsiębiorcy podwyższa jej wartość; częstokroć nawet zapomocą kobiet zwalcza on upartych robotników męskich. Nadto kobieta jest cierpliwsza, zręczniejsza, posiada bardziej rozwinięte poczucie smaku, co do wielu robót czyni ją zdatniejszą od mężczyzny.

Cnotliwy kapitalista umie cenić te „cnoty“ niewieście. Tak więc z roku na rok, z rozwojem przemysłu, kobieta znajduje coraz szersze

pole pracy, przy czem jednak — a to właściwie jest rzeczą rozstrzygającą — *położenia swego społecznego nie poprawia*. Gdzie używa się siły roboczej kobiecej, tam zwykle wypierana bywa siła robocza męska. Jednakże usunięty robotnik chce żyć, wynajmuje się więc za niższą cenę, podaż zaś ta obniża jednocześnie płacę robotnicy. Obniżanie płacy staje się tedy śrubą, wprawianą w ruch tem szybszy przez znajdującą się w ciągłym przewrocie technikę procesu pracy, że proces ten, dążący do zaoszczędzenia sił roboczych, usuwa też siły robocze niewieście. Zaś fakt ten znowu ze swej strony powiększa podaż rąk. Powstawanie nowych gałęzi przeciwdziała niejako temu ciągłemu wytwarzaniu względnie zbytecznej siły roboczej, przeciwdziała jednak nie dość silnie, by ustalić lepsze warunki pracy. Każdy bowiem wzrost płacy skłania przedsiębiorcę do starania się o wydoskonalenie maszyny, każe mu pragnąć, by bierna, automatyczna maszyna zastąpić mogła ręce i mózg ludzki. Z początkiem produkcyi kapitalistycznej na rynku pracy współzawodniczyli ze sobą prawie tylko robotnicy mężczyźni, obecnie kapitalista stawia płeć przeciwko płci i wiek przeciwko wiekowi. Kobieta usuwa mężczyznę, młodzież zaś i dzieci — kobietę. Takiem jest „prawo moralne“ we współczesnym przemyśle.

Taki stan rzeczy stałby się wreszcie zupełnie nie do zniesienia, gdyby nie to, że potęga organizacyi robotników w związkach zawodowych opiera się temu z całą siłą. Należenie do organizacyi zawodowej jest koniecznością, zwłaszcza dla robotnicy, bowiem jako jednostka jest ona jeszcze bardziej bezbronną wobec przedsiębiorcy niż robotnik. Świadomość tego zaczyna ogarniać coraz większe zastępy robotnic. Należało ich do związków zawodowych w 1898 r. 13.481, 1899: 19.280, 1900: 22.884.

Mniejsza oporność robotnic ułatwia kapitaliście dążenie do przedłużenia dnia roboczego, które umożliwia mu zagarnianie większej nadwartości. Stąd-to, w przemyśle tkackim np., gdzie kobiety stanowią więcej niż połowę wszystkich sił roboczych, dzień pracy jest *najdłuższy*. Zaprawiona przez zajęcia domowe do pracy bez miary, kobieta bez oporu znosi stawiane wobec niej wygórowane żądania. W innych gałęziach zarobkowych, jak w modniarstwie, w kwiaciarstwie itd., kobiety zniżają płacę a przedłużają dzień roboczy, biorąc pracę do domu i siedząc nad nią aż do północy i później. Nie zważają przytem, że tak postępując, sobie samym robią konkurencyę, i zarabiają w przeciągu godzin 16 tyle, ile byłyby zarobiły przy 10-godzinnej uregulowanej pracy [2]).

W jakim stopniu rozwinęła się praca kobieca w głównych krajach przemysłowych, wykaże następująca tablica:

[1]) Pod tym względem ustawa dla ochrony robotnic, przyjęta przez ludność kantonu zuryskiego w sierpniu 1894 r., 45.909 głosami przeciwko 12531, zawiera postanowienie doskonałe. Zabrania ono pod karą, aby robotnica brała dla wykończenia do domu pracę z magazynu, w którym w czasie dnia jest zajęta. Ustawa, o której mowa, jest ze wszystkich znanych nam najdalej idącą. I tak przepisuje też, że za przekroczenie godzin przepisanych ustawą należy się robotnicy nadwyżka w wysokości 25% pobieranej przez nią płacy; jest to najlepszy sposób dla wstrzymania nadużyć w dowolnem przedłużaniu dnia pracy.

Kraj	Rok spisu	Ogół ludności: mężczyzn	Ogół ludności: kobiet	Ogół ludności: razem	Pracujących zawodowo: mężczyzn	Pracujących zawodowo: kobiet	Pracujących zawodowo: razem	Pracujących zawodowo w stosunku ludności: mężcz. (mężcz.)	Pracujących zawodowo w stosunku ludności: kobiet (kobiet)	Pracujących zawodowo w stosunku ludności: ogółem (razem)
Niemcy. . . .	14. VI. 1895	25,409.161	26,361.123	51,770.284	15,531.841	6,578.350	22,110.191	61·1	25·0	42·7
Austrya. . . .	31. XII. 1890	11,689.129	12,206 284	23,895 413	7,391.834	5,771.734	13,163.568	63·2	47·3	55·1
Węgry	31. XII. 1890	8,668.175	8,795.616	17,463.791	5,446.844	2,189.978	7,636.822	62·8	24·9	43·7
Włochy	31. XII. 1881	14,265.383	14,194·245	28,459.628	9,450.633	5,701.275	15,151.908	66·3	40·2	53·2
Szwajcarya. . .	1. XII. 1888	1,417.574	1,500.180	2,917.754	870.460	435.190	1,305,650	61·4	29·0	44·8
Francya. . . .	12. VI. 1891	18,932.354	19,201.031	38,133.385	11,137.065	5,191.084	16,328.149	58·8	27·0	42·8
Dania.	1. II. 1890	1,059.157	1,113.223	2.172.380	608.625	233.453	842.078	57·5	21·0	38·8
Szwecya. . . .	1. XII. 1890	2,317.180	2,467.791	4,784.971	1,263.528	486.871	1,750.399	54·5	19·7	36·6
Norwegia . . .	1. I. 1891	951.290	1,037.384	1,988.674	530.725	244.747	775.472	55·8	23·6	39 0
W. Brytania, z Irlandyą . . .	5. IV. 1891	18,314.571	19,418.351	37,732.922	11,607.961	5,207.742	16,815.703	63·4	26·8	44·5
Stany Zjednoczone	1. VI. 1890	32,067.880	30,554.370	62,622.250	18,821.090	3,914.571	22,735.661	58·7	12·8	36·4

*) Mamy tu na myśli tych, którzy w pewnym określonym zawodzie pracują, a więc i służbę.

Tablica ta dowodzi, że we wszystkich państwach kulturalnych liczba kobiet pracujących zawodowo stanowi bardzo znaczną część całej ludności. Najwięcej ich w Austryi i we Włoszech, najmniej w Stanach Zjedn. Ważnem jest również zoryentowanie się co do wzrostu zawodowo pracującej ludności w poprzednich okresach. Poniższa tablica wyjęta jest z godnej uwagi książki Lily-Braun — „Kwestya kobieca“.

Kraj	Data spisu	Pracujących zawodowo: razem	Pracujących zawodowo: mężczyzn	Pracujących zawodowo: kobiet	Na 100 pracujących zawodowo było: mężcz.	Na 100 pracujących zawodowo było: kobiet
Niemcy	1882	18,956.937	13,415.415	5,541.517	71·24	28·76
	1895	22,110.191	15,531.841	6,578.350	70·25	29·75
Anglia i Walia . . .	1881	11,187.574	7,783.656	3,403.918	69·59	30·41
	1891	12,899.484	8,883.254	4,016.230	68·09	31·91
Francya	1881	15,540.256	10,496.652	5,033.604	67·59	32·41
	1891	16,328.149	11,137.056	5,191.084	68·20	31·80
Austrya	1880	11,512.578	6,823.891	4,688.687	59·27	40·67
	1890	14,025.564	7,780.491	6,245.073	55·47	45·53
Stany Zjednoczone . .	1880	17,392.099	14,744.942	2,647.157	84·78	15·22
	1890	22,735.661	18,821.090	3,914.571	84·10	15·90

Tablica ta wykazuje, że z wyjątkiem Francyi rosnąca ilość pracujących kobiet przewyższa ilość zawodowców-mężczyzn, szczególnie w Austryi. W Niemczech liczba pracujących zawodowo wzrosła wogóle od r. 1882 do 1895 o 16·6%, zaś mężczyzn o 15·8%, a kobiet o 18·7%. Ponieważ liczba ludności wzrosła w tym czasie tylko o 19·8%, a więc ilość pracujących zawodowo zwiększyła się, najwięcej zaś między kobietami; oba te fakty świadczą, że walka o byt wymaga teraz większych wysiłków niż dawniej.

Od roku 1882, w Niemczech, wogóle ludności, wzrasta (+) względnie zmniejsza się (—) liczba:

Pracujących zawodowo kobiet .	+1,005.290=23·60%
„ mężczyzn .	+2,133.577=15·95%
służących kobiet	+ 31.543= 2·46%
„ mężczyzn	+ 17.151=40·35%

W roku 1895 przypadało pracujących zawodowo

na:	kobiet	mężczyzn
rolnictwo i gospodarkę leśną . . .	2,753.154	5,539.538
przemysł i górnictwo	1,521.118	6,760.102

	kobiet	mężczyzn
handel i komunikacye	579.608	1,758.903
pracę najemną rozmaitą . . .	233.865	198.626
urzędy publ. i zawody wyzwolone.	176.648	618.335
wojsko i marynarkę		630.978

Wzrosła, albo zmniejszyła się, liczba pracujących zawodowo w pojedynczych zawodach

	kobiet	proc.	mężczyzn	proc.
rolnictwie i gosp. leśnej .	+ 218.245	= 8·60	— 162.049	= 2·80
przemyśle i górnictwie. .	+ 394.142	= 35·00	+ 1,490.613	= 28·30
handlu i komunikacyi . .	+ 281.498	= 98·40	+ 486.695	= 38·30
pracy najemnej rozmaitej.	+ 50.029	= 27·20	+ 15.120	= 7·10
urzędach publ. i zawodach wyzwolonych	+ 61.376	= 53·25	+ 154.285	= 33·25
armii i marynarce . . .			+ 179.153	= 39·65
Razem	+ 1,005.290	= 23·60	+ 2,133.577	= 15·90

Najwięcej kobiet pracowało:

	liczba pracujących
w rolnictwie	2,745.000
w konfekcyi ubiorów i czyszczeniu . .	713.000
w przemyśle tkackim	428.000
w handlu	300.000
jako kelnerki itp.	261.000
przy środkach spożywczych	140.300
w kamieniarstwie	39.500
w papiernictwie	39.200

Na 100 pracujących kobiet w r. 1895 było:

	niezamężnych	zamężnych	wdów
w rolnictwie	59·98	22·35	17·66
w przemyśle	68·95	16·48	14·57
w handlu i komunikacyach	55·89	22·29	21·82
w pracy najemnej rozmaitej	52·28	12·23	35·49
w urzędach publicznych i zawodach wyzwolonych	76·88	12·82	10·30

Na 100 pracujących zawodowo kobiet było w r. 1895:

	niezamężnych	zamężnych	wdów
w rolnictwie	1,651.524	615.301	486.320
w przemyśle	1,048.818	250.666	221.634
w handlu i komunikacyi . . .	323.966	129.176	126.466

w pracy najemnej rozmaitej . .	122.266	28.595	83.004
w urzędach publicznych i zawodach wyzwolonych . . .	135.815	22.643	18.190
Razem .	3,282.389	1,046.381	935.623 [1])
przytem służących . . . , .		11.272	
		1,057.653	

Według ostatniego obliczenia przemysł zatrudniał w Anglii:

	Razem osób	kobiet	mężczyzn
1871 . . .	11,593.466	3,323.280	8,270.186
1881 . . .	11,187.564	3,403.918	7,783.646
1891 . . .	12,898.484	4.016.230	8,883.254

Tak więc w ciągu 20 lat liczba zajętych robotników mężczyzn wzrosła o 613.068 głów — 7·9%, liczba zaś robotnic o 692.950 — 20·9%. Tablica ta zwraca jeszcze tem na siebie uwagę, że chociaż w r. 1881, który był rokiem przesilenia, liczba robotników zmniejszyła się o 486.540, to jednak liczba robotnic wzrosła o 80.638. Wzrost przeto liczby robotnic kosztem robotników występuje tu w sposób klasyczny. Lecz równolegle z tym wzrostem liczebnym kobiet, zajętych w pracy, dokonywa się zmiana w tym kierunku, że młodsze siły wypierają siły starsze. Tak tedy okazało się w Anglii, że w latach 1881—1891 siły kobiece w wieku od 10—45 r. życia wzrosły liczebnie, upadła zaś liczba kobiet zajętych w pracy a starszych nad lat 45.

Oto gałęzie przemysłu, w których kobiety liczebnie znacznie przewyższały mężczyzn. Było zajętych:

	kobiet	mężczyzn
w konfekcyi odzieży kobiecej .	415.961	4.470
w przemyśle bawełnianym . .	332.784	213.231
w fabryk. wyrob. kamgarnowych	69.629	40.482
w konfekcyi koszul	52.943	2.153
w pończosznictwie	30.887	18.200
w koronkarstwie	21.717	13.030
w fabrykach tytoniu	15.880	13.090
w introligatorstwie	14·249	11.487
w rękawicznictwie	9.199	2.756
w zawodzie nauczycielskim . .	1,449.939	50.625

[1]) Wyliczenia te dają dokładne pojęcie o stanie rzeczy w Niemczech. — Praca kobiet, a szczególniej kobiet zamężnych, rośnie szybko na wszystkich polach. Ciekawy fakt: w roku 1899 skonstatowano istnienie 11 kobiet palaczy i maszynistów.

Poza tem płaca kobiet jest niemal we wszystkich gałęziach niższa od płacy mężczyzn przy jednakiej długości dnia roboczego. Tak więc w Anglii w r. 1883 zarabiali tygodniowo:

	Mężczyźni	kobiety
W fabrykach lnu i juty . . .	26 mk	10—11 mk
w hutach szklanych	38 „	12 „
w drukarniach	32—36 „	10—12 „
w fabrykach dywanów	29 „	15 „
w przędzalniach	26 „	16 „
w fabrykach obuwia	29 „	15 „
w farbierniach	25—29 „	12—13 „

Podobne różnice między płacami, pobieranemi przez mężczyzn a przez kobiety, istnieją w służbie pocztowej, w zawodzie nauczycielskim itd. Jedynie w przemyśle bawełnianym w Lancashire zarówno kobiety jak i mężczyźni pobierali płace równe, przy jednakowym czasie pracy.

W Stanach Zjednoczonych, według obliczenia z r. 1890, zajętych było w przemyśle 2,652.157 kobiet, starszych od lat 10. Z nich 594.510 pracowało koło uprawy roli, 631.988 w fabrykach, 59.364 w handlu i w służbie komunikacyjnej, 1,366.235 w służbie prywatnej, wśród tych zaś było 938.910 sług. Ponadto było 46.800 farmerek i plantatorek, 5.135 pracowało w biurach rządowych 155.000 było nauczycielkami, 13.182 nauczycielkami muzyki, 2.068 artystkami. W New-Yorku 1890 roku 40.961 robotnic brało udział w strejkach, co jest dowodem, że robotnice Stanów Zjednoczonych narówni z towarzyszkami europejskiemi pojęły przeciwieństwo klasowe między kapitałem a pracą. Że jednak i w Stanach Zjednoczonych kobiety usuwają mężczyzn z wielu dziedzin przemysłu, to stwierdza notatka z „Levest. Journ.", w której czytamy:

„Jedną z charakterystycznych cech wsi fabrycznych Stanu Maine jest klasa mężczyzn, których oznaczyć można nazwą mężczyzn gospodyń". W każdem niemal mieście fabrycznem spotkać można wielką liczbę tych mężczyzn. W porze poobiedniej zastać ich można w fartuchach przy zmywaniu statków. O innych porach dnia szorują, ścielą łóżka, myją dzieci, sprzątają i gotują. Mężczyźni ci zajmują się gospodarstwem dla tej prostej przyczyny, że żony ich więcej niż oni sami zarobić mogą w fabrykach, że więc praca pozadomowa żon stanowi dla domu oszczędność".

W zdaniu końcowem powyższej cytaty właściwie powiedzieć-by należało: mężczyźni zajmują się gospodarstwem, ponieważ kobiety zadawalają się płacami, za które mężczyźni dziś już pracować nie mogą, że więc przedsiębiorcy wolą kobiety. Tosamo zdarza się i w Niemczech. Opisane miejscowości należą do t. zw. „she towns", o których mówiliśmy już powyżej.

We Francyi w służbie kolejowej znajdowało się w roku 1895 aż

15.958 robotnic (w biurach i przy kasach). Na pocztach prowincyonalnych urzędowało 5.853 kobiet, przy telegrafie i telefonie — 9.805, przy państwowych kasach oszczędności 425 kobiet. W ogólności liczba kobiet zatrudnionych we Francyi w r. 1893 w przemyśle, oraz w rolnictwie i służbie domowej wynosiła 4,415.000. Z 3.858 wyroków sądu przemysłowego w Paryżu aż 1.674 dotyczyło kobiet.

W Szwajcaryi w przemyśle tkackim zatrudnionych było podówczas 103.452 kobiet obok 52.838 mężczyzn. Niema prawie zawodu w Szwajcaryi, któryby nie dostarczał pracy kobietom.

Jak w Anglii tak i w Niemczech kobiety gorzej są płatne od mężczyzn. Według wykazu lipskiej Izby handlowej za rok 1888 przy jednakim dniu roboczym zarabiali tygodniowo:

	mężczyźni marek	kobiety marek
W fabrykach koronek	20 —35	7 —15
w „ rękawiczek trykot. . .	12 —30	6 —25
w „ płótna i juty	12 —27	5 —10
w czesalniach wełny	15 —27	7·20—10·20
w jednej fabryce cukru	10·50—31	7·50—10
w fabrykach skóry i wyrobów skórzanych	12 —28	7 —18
w fabrykach chemicznych	8·50—25	7·50—10
w fabrykach wyrobów gumowych. . .	9 —28	6 —17
w jednej fabryce lampionów	16 —22	7·50—10

W badaniu płac robotników fabrycznych w Mannheimie w roku 1893 dr. Wörishoffer podzielił tygodniowy zarobek robotników na trzy klasy. W podziale tym zarobek 15 mk. tygodniowo stanowi klasę najniższą, zarobek 15—24 mk. klasę średnią, zarobek zaś powyżej 24 mk. klasę najwyższą. Według tego podziału płace w Mannheimie przedstawiają się, jak następuje. Płacono:

	płace niskie	średnie	wysokie
Wszystkim robotnikom . . .	29·8	49·8	20·4%
Mężczyznom	20·9	56·2	22·9%
Kobietom	99·2	0·7	0·1%

Robotnice po większej części otrzymywały płace głodowe albowiem:

płacę	tygodniową	poniżej 5	mk.	otrzymywało	4·62%	robotnic
„	„	od 5—6	„	„	5·47%	„
„	„	„ 6—8	„	„	43·96%	„
„	„	„ 8—10	„	„	27·45%	„
„	„	„ 10—12	„	„	12·38%	„
„	„	„ 12—15	„	„	5·88%	„
„	„	powyżej 15	„	reszta	0·74%	„

Najnędzniejszą jest płaca, jaką otrzymują zarówno robotnicy jak i robotnice w przemyśle domowym; płaca kobiet jest jednak i tu jeszcze marniejsza niż płaca mężczyzn. Przytem czas pracy nie ma tu granic, powiedzieć wprost można, że jest bez miary. Nadto, w przemyśle domowym posługują się często pośrednikami: osoby trzecie oddają robotnikowi pracę i jako faktorzy, majstrowie itd., za trud swój żądają odszkodowania, które odciąga się z zapłaty danej przez przedsiębiorcę.

Jak nędzny jest zarobek kobiecy w przemyśle domowym wykazują następujące dane o stosunkach berlińskich. Kolorowe koszule męskie (koszule barchanowe), za których tuzin jeszcze w r. 1889 płacono po 2—2 mk. 50 f., otrzymywał przedsiębiorca w r. 1893 po 1 mk. 20 f. Średnio wykwalifikowana szwaczka pracować musi od rana do nocy, aby uszyć 6—8 takich koszul; zarobek jej tygodniowy wynosi tedy 4—5 mk. Szycie fartuszków przynosi robotnicy 2 mk. 50 f. — 5 mk. tygodniowo; krawaciarka zarabia 5—6mk., zręczna staniczarka 6 mk.; bardzo dobre szycie ubrań chłopięcych przynosi 8—9 mk., wprawne szycie żakietów 5—6 marek. Bardzo wprawna szwaczka eleganckich gorsów męskich zarobić może podczas ożywionego sezonu 12 marek tygodniowo, szyjąc od 5-ej rano do 10-ej wieczorem. Modniarki, które samodzielnie umieją kopiować modele, zarabiają miesięcznie 30 marek; bardzo zręczne panienki do ubierania kapeluszy, panienki, pracujące od wielu lat, zarabiają miesięcznie podczas sezonu 50—60 marek. Sezon trwa wszystkiego 5 miesięcy. Parasolniczka zarabia tygodniowo 6—7 mk., pracując po 12 godzin dziennie. Takie płace zmuszają robotnice do prostytucyi, bowiem przy najskromniejszych wymaganiach robotnica w Berlinie nie może wyżyć za mniej niż 8—9 mk. tygodniowo.

Przytoczone fakty dowodzą, że współczesny rozwój coraz więcej odrywa kobietę od życia rodzinnego i ogniska domowego. Rozwój ten podkopuje i niszczy małżeństwo i rodzinę — w burżuazyjnem tych pojęć znaczeniu; z tego więc stanowiska niedorzecznością jest ograniczać kobietę do zajęć domowych i rodzinnych. Mogą to czynić jedynie ludzie żyjący bezmyślnie z dnia na dzień, niewidzący, lub niechcący widzieć tego, co się w około nich dzieje, ponieważ w interesie ich leży idealizowanie stosunków.

W wielu gałęziach przemysłu pracują wyłącznie kobiety, w znacznej części przemysłu stanowią one większość, w pozostałych dziedzinach pracy zatrudnione są mniej lub więcej licznie. Ilość robotnic rośnie coraz bardziej, wchodzą one do coraz-to nowych zawodów, w których dotychczas nie pracowały.

Wprawdzie nowela do ustawy przemysłowej niemieckiej z r. 1891 przepisuje maksymalny jedenastogodzinny dzień pracy dla dorosłych robotnic, zatrudnionych w fabrykach, przekracza się jednak tę ustawę wskutek licznych wyjątków, które mogą być dopuszczone przez władze. Praca nocna dla robotnic fabrycznych jest zakazana, atoli Rada związkowa może uczynić ustępstwa dla fabryk będących w ciągłym ruchu, lub dla pewnych sezonowych robót (np. cukrownie). Na przepisy, któreby rzeczywiście służyły ku ochronie robotnic, nie zdobyło się jeszcze dotychczas niemieckie ustawodawstwo; tak więc w drobnym przemyśle, zwłaszcza zaś w przemyśle domowym, przedsiębiorca wyzyskuje robotnicę, narzucając jej niesłychanie długi dzień pracy i niszcząc temsamem siły jej fizyczne. Wyzyskiwać zaś robotnice może tem łatwiej, ponieważ mała dopiero garstka kobiet pojęła, że w zawodach czysto kobiecych, zarówno jak i w zawodach uprawianych pospołu z mężczyznami, powinny organizować się bądź między sobą, bądź też z mężczyznami w celu uzyskania lepszych płac. Kobiety napływają jednak nietylko do zawodów odpowiadających słabszym ich siłom fizycznym; obecny rozwój przemysłu zaprzęga je do wszystkich robót, w których praca kobieca dla współczesnego wyzysku lepsze przedstawia szanse. Są to czynności najbardziej męczące, najnieprzyjemniejsze i najbardziej dla zdrowia szkodliwe: fantastyczne więc wyobrażenie o kobiecie, jedynie jako o istocie delikatnej, wyposażonej w duszę tkliwą, wyobrażenie stworzone przez poetów i powieściopisarzy dla przyjemności mężczyzny, niezgodne jest zupełnie z rzeczywistością.

Fakty — to rzecz uparta, my zaś trzymamy się tylko faktów, ponieważ one jedynie chronią nas od fałszywych wniosków i od sentymentalnych majaczeń; zaś fakty pouczają nas, między innemi, że kobiety pracują dziś: w tkalniach bawełny, płótna i materyi; w fabrykach sukna i flaneli; w mechanicznych przędzalniach, w drukarniach perkalu, w farbierniach, w fabrykach stalek i szpilek, w cukrowniach, fabrykach czekolady i kakao, w papierniach i fabrykach bronzu, w hutach szklanych i fabrykach porcelany, w malowaniu na szkle, w fabrykach fajansu, majoliki i wyrobów glinianych, w fabrykach torebek, w zakładach przygotowujących chmiel, w fabrykach nawozu, w pralniach chemicznych, w przędzalniach jedwabiu, w tkalniach wstążek i jedwabiu, w fabrykach mydła i świec, w fabrykach wyrobów gumowych, w fabrykach waty i mat, w fabrykach dywanów, w zakładach introligatorskich, w fabrykach koronek i pasmanteryi, w fabrykach siatek, w tapicerstwie, w fabrykach obuwia i wyrobów skórzanych, w jubilerstwie i zakładach galwanoplastycznych, w rafineryach oliwy i szmalcu, oraz w najróżniejszych fabrykach chemicznych, w fabrykach przerabiających gałgany i szmaty, w fabrykach łyka, w zakładach rzeźbiarskich i drzeworytniczych, w produkcyi malowanych fajansów, w fabrykach kapeluszy słomianych i w pralniach kapeluszy słomianych, w fabrykach naczyń, tytoniu i cygar, w fabrykach kleju i żelatyny, w rękawicznictwie, kuśnierstwie i w fabrykach kapeluszy, w fabrykach zabawek, w młynach lnianych i fryzyerstwie, w zegarmistrzostwie i w malarstwie pokojowem, w zakładach czyszczących pierze, w fabrykach pędzli, fabr. opłatków, w fabrykach zwierciadeł, w fabrykach materyałów palnych i prochu, w fabrykach zapałek fosforowych i w fabrykach arszeniku, przy pobielaniu blachy żelaznej, przy apreturze, w zawodzie drukarskim i zecerskim, przy szlifowaniu drogich kamieni, w zakładach litograficznych, fotogra-

ficznych, chromolitograficznych, metachromotypicznych i lejarniach czcionek, w cegielniach, odlewniach żelaza i w przemyśle wyrobów metalowych, przy budowie domów i kolei żelaznych, w zakładach elektrycznych, w introligatorstwie, tokarstwie, stolarstwie, w fabrykach obuwia, w krawiectwie, w fabrykach pilników, w kowalstwie, w fabrykach noży i narzędzi mierniczych, w fabrykach grzebieni, guzików, drutu złotego i palników gazowych, w fabrykach zwierciadeł tualetowych, w garbarniach, w fabrykach krochmalu i cykoryi, w fabrykach brykietek, w hutach cynkowych, w szlifierniach drzewa, parasoli i lasek, w fabrykach konserw i w fabrykach wyrobów z mięsa, w fabrykach pantofli drewnianych, w fabrykach guzików porcelanowych, w górnictwie nad ziemią, w Belgii zaś i pod ziemią, jeżeli robotnica ma lat 21, w kopalniach oleju skalnego i wosku ziemnego, w szlifierniach marmuru i granitu, w fabrykach cementu, przy transporcie łodzi rzecznych, kanałowych itd. Ponadto, kobiety pracują w szerokiej dziedzinie ogrodnictwa, koło uprawy roli i hodowli bydła, oraz w połączonym z tą hodowlą przemyśle, wreszcie w różnych gałęziach zarobkowych, które oddawna już dzierżą prawie wyłącznie. Do tych gałęzi należą: szycie bielizny i strojów damskich, modniarstwo, obsługa sklepowa. Oprócz tego występują coraz częściej jako kantorzystki, nauczycielki, freblówki, pisarki, artystki itp. Dziesiątki tysięcy kobiet z drobnomieszczaństwa prowadzą niewolniczy żywot sklepowych lub też zajęte są sprzedażą na targu, wskutek czego ani domu, ani dzieci doglądać nie mogą. Wreszcie wspomnieć musimy jeszcze o jednem zajęciu, którem coraz-to częściej przedsiębiorcy zatrudniają młodsze, zwłaszcza ładne kobiety, ze szkodą największą dla ich rozwoju fizycznego i moralnego: jest to zajęcie w lokalach publicznych — w charakterze służących, śpiewaczek, tancerek, mających służyć ku ściąganiu żądnych uciech mężczyzn. Jest to dziedzina, w której panują najwstrętniejsze stosunki i w której utrzymywanie białych niewolnic dochodzi do najszaleńszych orgii.

Wśród wyliczonych powyżej zajęć istnieje wiele niezmiernie niebezpiecznych. I tak, w fabrykach i pralniach kapeluszy słomkowych działanie gazów siarczanych i alkalicznych jest w wysokim stopniu szkodliwe; niebezpiecznem jest wdychanie oparów chloru przy blichowaniu materyałów roślinnych; otruć się można przy fabrykacyi papieru kolorowego, opłatków kolorowych, i przy wyrobie kwiatów, przy wyrobach metachromotypicznych, przy fabrykacyi trucizn i chemikaliów, przy malowaniu żołnierzy ołowianych i ołowianych zabawek. Podkładanie rtęci pod zwierciadła działa wprost zabójczo na płód kobiet ciężarnych. Jeśli z żywo urodzonych dzieci w Państwie Pruskiem umiera w pierwszym roku życia przeciętnie 22 proc., to według dra Hirta, z żywo urodzonych dzieci robotnic zwierciadlanych umiera 65 proc., z dzieci szlifiarek szkła 35 proc., z dzieci kobiet zatrudnionych przy wyrobie ołowiu, 40 proc. W r. 1890 z 78 położnic, które pracowały w odlewniach czcionek okręgu wiesbadeńskiego, tylko 37 odbyło normalne porody. Według dra Hirta w drugim okresie ciąży szczególniejsze niebezpieczeństwo przedstawia praca przy fabrykacyi kolorowego papieru i sztucznych kwiatów, t. zw. opylanie koronek brukselskich bleiweisem, wyrabianie kalkomanii, podkładanie rtęci pod zwierciadła, przemysł wyrobów kauczukowych i wszystkie gałęzie przemysłu, w których robotnica narażona jest na wdychanie szkodliwych gazów, jak oto kwasu węglowego i siarczanu wodoru. Wysoce niebezpieczną jest też fabrykacya zapałek fosforowych. Według komunikatu badeńskiego inspektora fabrycznego z roku 1893 średnia liczba roczna przedwczesnych porodów wzrosła w sferze kobiet zarobkujących z 1.039 w okresie od 1882—1886 na 1.244 w okresie od 1887—1891. Liczba porodów, przy których konieczną była operacya, wynosiła w przecięciu rocznem 1.118 w okresie 1882—1886, zaś 1.385 w okresie 1887—1891. Gdyby badaniom podobnym poddać bardziej rozwinięte pod względem przemysłowym prowincye Niemiec, dowiedzielibyśmy się o liczbach jeszcze groźniejszych. Zazwyczaj jednak inspektorowie przemysłowi w raportach swoich zadawalają się uwagą: „Szczególnie szkodliwych stron w pracy fabrycznej kobiet nie zauważono". Bo i jakżeż zauważyć-by je mogli podczas krótkich swoich wizyt, bez zasięgnięcia opinii lekarza? Dalej stwierdzonem jest, że tkactwo, fabrykacya przedmiotów palnych i zajęcie koło maszyn gospodarczych przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo dla życia i całości członków ciała. — Że wreszcie wśród wyliczonych powyżej zatrudnień jest mnóstwo takich, które i dla mężczyzn należą do najcięższych, przekona czytelnika rzut oka na powyższą bardzo niekompletną listę. Łatwo powiedzieć, że to lub inne zajęcie nie przystoi kobiecie: faktem jest, że innych, odpowiedniejszych zajęć wskazać jej nie można.

Dr. Hirt [1]) oznacza jako niebezpieczne dla zdrowia młodych dziewcząt następujące gałęzie przemysłu: przyrządzanie farb bronzowniczych, przyrządzanie papieru aksamitnego i szmerglowego, wyrabianie kapeluszy, szlifierstwo, czesanie lnu, skubanie włosia, mierzwienie barchanu, pobielanie blachy żelaznej, praca koło młynów lnianych. Dr. Hirt uważa czynności te za specyalnie szkodliwe dla płciowych funkcyi kobiety i twierdzi, że jako takie zupełnie dziewczętom powinny być wzbronione.

Oto zatrudnienia, do których używać-by można dziewcząt przy zachowaniu koniecznych środków bezpieczeństwa, t. j. przy odpowiedniem urządzeniu wentylacyi: fabrykowanie tapet papierowych, porcelany, ołówków, śrutu, olejków eterycznych, ałunu, soli ługowej, bromu, chininy, sody, parafiny, ultramaryny, (trujących) papierów kolorowych, (trujących) opłatków, metachromotypii, zapałek fosforowych, grynszpanu i sztucznych kwiatów. Prócz tego zatrudniać-by je można krajaniem i sortowaniem gałganów, sortowaniem i mieleniem liści tytoniowych, trzepaniem bawełny, skubaniem wełny i jedwabiu, czyszczeniem pierza, sortowaniem włosia do pędzli, prasowaniem kapeluszy słomkowych, przyrządzaniem kauczuku, farbowaniem i drukowaniem perkali, malowaniem żołnierzy

[1]) *Kobieta w przemyśle.*

ołowianych, pakowaniem tytoniu i tabaki, malowaniem przędzy drucianej, podkładaniem rtęci pod zwierciadła i szlifowaniem igieł do szycia oraz stalówek.

Prawdziwie, niezbyt pięknym jest widok kobiet, i to kobiet ciężarnych, ciągnących przy budowie kolei ciężko obładowane taczki narówni z mężczyznami: niemniej przykrym jest widok kobiet przyrządzających i podających wapno i cement, dźwigających kamienie itd. Obdziera się wtedy kobietę z jej kobiecości, tratuje się tę kobiecość, podczas, gdy z drugiej strony, przez wiele innych zajęć uwłacza się cechom mężczyzny. Takie oto są skutki wyzysku społecznego i walki społecznej. Zepsute nasze stosunki społeczne przewracają wszystko do góry nogami.

Zrozumiałem jest przeto, że wobec rozmiarów, jakie przyjęła praca kobiet we wszystkich dziedzinach przemysłu, że wobec groźby coraz większego jej rozszerzania się mężczyźni objawiając niechęć i tu i owdzie żądają, aby pracę kobiet w przemyśle ograniczono, aby jej ustawą zabroniono. Nie ulega wątpliwości, że przy tem rozszerzaniu czynności niewieścich życie rodzinne robotnika coraz bardziej upada, upada małżeństwo i rodzina, wzrastają zaś w przerażający sposób zepsucie obyczajów, demoralizacya, zwyrodnienie, choroby wszelkiego rodzaju i śmiertelność dzieci. Według statystyki ludności w Królestwie Saskiem śmiertelność wśród dzieci wzmogła się znacznie w tych miastach, które w ostatnich 25—30 latach przeistoczyły się w prawdziwe miasta fabryczne. W okresie od 1880 — 1895 ze 100 żywo urodzonych dzieci umarło w pierwszym roku życia w Królestwie Saskiem przeciętnie 28·5. W okresie od 1886 — 1890 umarło na 100 żywo urodzonych dzieci w Ernstthalu 45·0, w Stollbergu 44·5, w Zschopau 40·4, w Lichtensteinie 38·9, w Thumie 38·3, w Meeraue 38·2, w Crimmtschau 37·7, w Burgstädtcie 37·2, w Werdau 37·1, w Ehrenfriedersdorfie 36·5, w Chemnitz 35·8, we Frankenbergu 35·5, Buchholz 35·2, w Schneebergu 35·1, w Lunzenau 34·7, w Hartha 34·6, w Geithainie 34·5 itd.[1]). Jeszcze gorsze stosunki panowały w przeważnej części wielkich osad fabrycznych, gdzie śmiertelność dochodziła nieraz do 40—50%. Lecz pomimo tego społeczny ten rozwój, tak smutne wykazujący rezultaty, jest postępem, takim-samym postępem, za jaki uważać należy wolność przemysłu, wolność przesiedlenia się, prawo swobodnego zawierania związków małżeńskich, zniesienie wszystkich ograniczeń, sprzyjających rozwojowi wielkiego kapitału, a podkopujących stan średni i przynoszących mu zgon.

Robotnicy nie będą pomagali drobnemu rzemiosłu w usiłowaniach ograniczenia wolności przemysłu i wolności przesiedlania się, w usiłowaniach przywrócenia dawnych ograniczeń cechowych, w tym jedynie celu, aby na jakiś czas podtrzymać jeszcze rzemiosło; idzie bowiem tylko o to. Zupełnie taksamo niepodobieństwem jest przywrócić dawne stosunki w dziedzinie pracy kobiet. Pomimo tego jednak należy żądać, aby surowe prawa ochronne wzbraniały nadmiaru wyzyskiwania pracy kobiet i dzieci, oraz, aby wzbraniały pracy dzieci w wieku szkolnym.

[1]) *Rocznik statystyczny królestwa Saskiego* za r. 1894.

Na tym punkcie schodzą się interesy robotnika z interesami państwa i ludzkości, t. j. kultury. Jeżeli n. p. państwo zmuszone jest obniżyć minimalną miarę żołnierza, jak to kilkakrotnie miało miejsce w ostatnich dziesiątkach lat — poraz ostatni zaś dopiero w roku 1893, gdy szło o ponowne wzmocnienie armii — obniżać zaś miarę tę musi dlatego, że wskutek zwyradniającego wpływu naszej gospodarki społecznej liczba ludzi niezdolnych do służby coraz bardziej wzrasta — to wnioskować trzeba, że przeciwdziałające środki ochronne leżą w interesie wszystkich. Jako cel ostateczny zarysowuje się potrzeba usunięcia braków, wywołanych przez postęp kultury, rozwój maszyny, wydoskonalenie narzędzi pracy i całego współczesnego systemu pracy, natomiast zaś wytworzenie odpowiedniej organizacyi ludzkiej pracy, w którejby te niezmierzone korzyści, jakie postęp cywilizacyi przyniósł ludzkości i jeszcze w wyższym stopniu przynieść może, sprzyjać mogły rozwojowi wszystkich członków społeczeństwa.

Sprzecznością jest i krzyczącą niesprawiedliwością, aby postęp cywilizacyi i nabytki będące wytworem ogółu szły na korzyść tych tylko, którzy przywłaszczyć je sobie mogą mocą swojej materyalnej przewagi, aby natomiast przerażenie i troska ogarniały robotników na wieść o każdym nowym wynalazku ducha ludzkiego. Wynalazek ten bowiem zastąpi znowu wiele rąk, wskutek czego robotnik, jako narzędzie niepotrzebne, znajdzie się na bruku[1]). Tym sposobem objaw, który powinienby wywołać ogólną radość, wywołuje usposobienie nienawistne, tak, że dawniej nieraz robotnicy, powodowani niem, burzyli fabryki, niszczyli maszyny. Podobnie wrogie usposobienie istnieje pomiędzy kobietą a mężczyzną, jako robotnikami. Jest to zjawisko również nienaturalne. Trzeba zatem natężyć usiłowania w tym kierunku, aby stworzyć takie stosunki społeczne, w którychby panowało równouprawnienie wszystkich, bez różnicy płci.

Będzie to możliwe, wtedy, gdy wszystkie narzędzia pracy staną się własnością społeczeństwa; gdy każda praca, wskutek zastosowania wszelkich nabytków techniki i wiedzy, oraz środków pomocniczych, dojdzie do najwyższego stopnia wydajności; gdy wreszcie wszyscy zdatni do pracy ludzie będą mieli obowiązek

[1]) Inspektor fabryczny A. Redgrave wygłosił w grudniu 1871 roku w Bradfordzie, mowę, w której, między innemi, powiedział: „Od niejakiegoś czasu uderza mnie zmiana w fabrykach wełny. Dawniej były one przepełnione kobietami i dziećmi, obecnie maszyna zdaje się odrabiać wszystką pracę. Na zapytanie moje fabrykant udzielił mi następującego wyjaśnienia: Przy dawnym systemie zatrudniałem 63 osób; po zaprowadzeniu ulepszonych maszyn zredukowałem personal do 33 osoby, zaś niedawno, wskutek nowych, wielkich zmian mogłem ograniczyć go z 33 na 13 osób". Tak więc, w ciągu kilku lat zmniejszono liczbę robotników prawie o 88 proc., przy conajmniej równie wielkiej produkcyi. Liczne, zajmujące wiadomości tegosamego rodzaju zawiera *Kapitał* Karola Marksa.

odrobienia dla społeczeństwa pewnej ilości pracy, koniecznej dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Za to zaś społeczeństwo da każdej jednostce środki do rozwoju jej zdolności i środki do użycia istnienia.

Kobieta narówni z mężczyzną stać się powinna pożytecznym i równe prawa mającym członkiem społeczeństwa: powinna narówni z mężczyzną mieć możność rozwijania zdolności fizycznych i duchowych, możność spełniania obowiązków i żądania praw. Jako osobnik wolny i mężczyźnie równy nie będzie miała potrzeby obawiać się hańbiących ją insynuacyi.

Właśnie obecny rozwój społeczny zdąża ku takiemu stanowi rzeczy, i właśnie wielkie i ciężkie braki naszego obecnego społeczeństwa naglą do wytworzenia nowych stosunków bytu.

* * *

Mimo to, że powyżej zarysowany rozwój położenia kobiety leży jak na dłoni i że widzieć je musi każdy, ktokolwiek ma oczy otwarte, codziennie słyszymy jeszcze pustą deklamacyę o „przyrodzonem powołaniu“ kobiety, deklamacyę, odsyłającą kobietę do domu i rodzinnego ogniska. Najwięcej rozwodzą się na ten temat tam, gdzie kobieta usiłuje wejść w sferę t. zw. wyższych zawodów, jak n. p. wyższe stanowiska w nauczaniu, w urzędach, zawody lekarski, adwokacki i przyrodniczy. Wytacza się argumenty najśmieszniejsze i najgłupsze i broni się ich pod osłoną „naukową“. Panowie, uchodzący za uczonych, powołują się w tym wypadku, jak i w wielu innych, na naukę, mającą bronić największych sprzeczności i absurdów. Głównym ich argumentem jest, że pod względem zdolności umysłowych kobieta rzekomo niżej stoi od mężczyzny i że niedorzecznością jest przypuszczać, aby na polu umysłowem dokonać mogła czegoś, co godnem-by było uwagi.

Te podnoszone przez „uczonych“ zarzuty tak dalece odpowiadają uprzedzeniom ogółu mężczyzn co do powołania i zdolności kobiety, że ktokolwiek je głosi, liczyć może na uznanie większości.

Póki wykształcenie i zrozumienie rzeczy stać będą na tak niskim poziomie jak stoją dzisiaj, nowe idee napotykać będą silny opór, zwłaszcza wtedy, gdy w interesie klas pracujących jest zmonopolizowanie wykształcenia o ile można dla siebie. Dlategoto nowe idee początkowo jednają sobie drobną tylko mniejszość, z której przeciwnicy drwią, którą spotwarzają, a nawet prześladują. Jeżeli wyrosły ze stosunków jako konsekwencya konieczna, natenczas przyjmą się w końcu i mniejszość przeistacza się w większość. Taki był los wszystkich idei w biegu historyi, takim jest też los myśli o wyzwoleniu kobiety.

Nie byliż wyznawcy Chrystusa dawniej drobną tylko mniejszością? Czyliż reformatorzy i mieszczaństwo nie mieli przepotężnych przeciwników? Mimo to zwyciężyli. I czy zaszkodzono socyalnej demokracyi, gdy zapomocą praw wyjątkowych skrępowano ją w państwie niemieckiem

tak, że ruszać się nie mogła? Nigdy zwycięstwo jej nie było pewniejsze niż podówczas, gdy sądzono, że uciskiem zadało jej się cios śmiertelny.

Podkreślanie powołania kobiety, powołania, które każe jej być nianką i gospodynią, tyle ma sensu co twierdzenie, że wiecznie istnieć muszą królowie, ponieważ, odkąd jest „historya“, wszędzie byli królowie. Otóż tedy nie wiemy, gdzie powstał pierwszy król, podobnie jak nie wiemy, gdzie pokazał się pierwszy kapitalista; natomiast wiemy i widzimy, że w ciągu wieków we władzy królewskiej zaszły ważne zmiany, że rozwój postępuje w kierunku coraz większego zmniejszania tej władzy, póki nie przyjdzie czas — czas zresztą niedaleki — kiedy władzę tę uzna się za zbyteczną. Podobnie jak władza królewska wszystkie inne społeczne i państwowe instytucye podlegają zmianom, przekształceniom i wreszcie zanikowi. Historyczne wywody, przedstawione w pracy niniejszej, wskazały nam już, że dzisiaj uznana forma małżeństwa i istniejące dziś położenie kobiety nie trwały „wiecznie“, że, przeciwnie, zarówno forma małżeństwa, jak i położenie kobiety są skutkiem długiego rozwoju historycznego, który bynajmniej nie jest ukończony, lecz ukończy się dopiero w przyszłości. Przed 2.400 — 2.300 latami Demostenes głosił, że jedynym zawodem kobiety jest rodzenie prawych dzieci i wierne strzeżenie domu; dzisiaj stoimy już na innem stanowisku. Kto śmiałby twierdzić dziś, że takie stanowisko kobiety jest jedynie „naturalne“, bez obawy ściągnięcia na siebie zarzutu lekceważenia kobiety? Rzecz pewna, że i dziś istnieją chłystki, dzielący w cichości ducha poglądy starożytnych Ateńczyków na kobietę, żaden jednak z nich nie śmie wypowiedzieć głośno tego, co przed 2.300 latami wyznawał w Grecyi publicznie jako rzecz samą przez się zrozumiałą jeden z najwybitniejszych ludzi. I na tem właśnie polega wielki nasz postęp.

Podkopując w życiu zarobkowem miliony małżeństw, rozwój współczesny sprzyjał jednak skądinąd bytowi małżeństwa. Doniedawna jeszcze kobieta w każdym domu mieszczańskim i chłopskim nietylko obowiązkowo szyła, robiła pończochy i prała — co dziś wyszło już potrosze z mody — ale ponadto piekła chleb, przędła, tkała, bieliła, warzyła piwo, gotowała mydło, lała świece. Uważano za niesłychaną rozrzutność, jeżeli ktokolwiek kazał suknię sporządzić poza domem. Wodociągi, oświetlenie gazowe, kuchnie gazowe lub naftowe itp. — nie mówiąc już zupełnie o odpowiednich urządzeniach elektrycznych — były, narówni z wielu innemi stosowanemi dziś w gospodarstwie wygodami, rzeczą zupełnie nieznaną. Niewątpliwie i dziś spotkać można urządzenia przestarzałe; należą one jednak do wyjątków. Większa część kobiet nie spełnia czynności dawniej uważanych za konieczne; spełnia je bowiem przemysł lepiej, praktyczniej i taniej. Dlatego też, w mieście przynajmniej, niema już dziś dawnych domowych po temu urządzeń. Tak więc w ciągu kilku dziesięcioleci odbyła się w łonie naszego życia rodzinnego wielka rewolucya, której dlatego tylko tak mało poświęcamy uwagi, że uwa-

żamy ją za rzecz naturalną. Człowiek nie spostrzega przewrotów zachodzących poniekąd w jego oczach, chyba że występują przed nim nagle, zakłócając zwykły porządek; atoli opiera się nowym poglądom, które grożą mu wyprowadzeniem go z deptaku przyzwyczajeń.

Rewolucya ta, która odbyła się w łonie naszego domowego życia i szerzy się coraz gwałtowniej, zmieniła położenie kobiety w innym jeszcze kierunku. Kobieta stała się wolniejszą, niezależniejszą. Prababki nasze, będąc dzielnemi majstrowemi, ani myślały o usuwaniu od rodzinnego stołu robotników i czeladzi, albo natomiast o uczęszczaniu do teatrów, na koncerty lub do publicznych lokali — zwłaszcza w dzień powszedni. A którażby z pośród owych poczciwych staruszek śmiała zajmować się publicznemi sprawami, jak to dziś czyni wiele już kobiet? Zakładają stowarzyszenia o najróżniejszych celach, prenumerują i zakładają pisma, zwołują kongresy. Jako robotnice łączą się w stowarzyszenia zawodowe, uczęszczają na zgromadzenia męskie i należą do związków razem z mężczyznami, posiadały nawet tu i owdzie — mówimy o Niemczech — prawo czynnego wyboru do robotniczych sądów rozjemczych, prawo odebrane im przez konserwatywną większość rady związkowej w Roku Pańskim 1890.

Jakiż zacofaniec chciałby usunąć te zmiany, przez nas opisane? Niepodobna atoli zaprzeczyć, że obok świateł przynoszą one i cienie, które pozostają w ścisłej łączności z fermentowaniem i butwieniem naszych stosunków społecznych; światła jednakże przeważają. Kobiety same, mimo to, że wogóle są pierwiastkiem konserwatywnym, nie objawiają chęci powrócenia pod dawne ciasne patryarchalne warunki.

W Stanach Zjednoczonych społeczeństwo opiera się wprawdzie również jeszcze na burżuazyjnej podstawie; nie ma wszakże potrzeby szamotania się ze starymi europejskimi przesądami, wskutek czego łatwiej przyjmuje nowe idee i urządzenia, skoro zapewniają mu one korzyści. Tam oddawna już inaczej niż u nas sądzą położenie kobiety. Tam np. oddawna przyszło się już do przekonania, że nietylko pieczenie chleba lub ważenie piwa w domu jest robotą zmudną, niewygodną i dla kieszeni niekorzystną, ale że i gotowanie na własnej kuchni jest zgoła zbyteczne. Kuchnię prywatną zastępuje stowarzyszenie jadłodajne z wielką kuchnią centralną i maszynami; kobiety naprzemian doglądają tej kuchni, jadło zaś jest tańsze, smaczniejsze i mniej jednostajne. Urządzenie to wymaga też mniej zachodu niż kuchnia domowa. Oficerowie nasi, których nikt nie pomawia o socyalizm lub komunizm, urządzają się w podobny sposób; w kasynach swoich zawiązują stowarzyszenia gospodarcze, mianują zarządcę, który ma obowiązek zakupywania żywności hurtem, dają dyspozycyę, parowa zaś kuchnia koszarowa wykonywa zamówienia; żyją w ten sposób znacznie taniej niż w hotelu, jedzenie ich zaś jest conajmniej tak dobre, jak jadło hotelowe. Tysiące rodzin najbogatszych mieszkają przez cały rok lub przez część roku w hotelach i „pensions“, nie uczuwając najmniejszego braku kuchni domowej; przeciwnie, jest im bardzo przyjemnie, że wolne są na jakiś

czas od gospodarstwa domowego. Opozycyjne stanowisko, jakie wobec zatrudnień kuchennych zajmują kobiety zamożne i bogate, bynajmniej nie dowodzi, jakoby ten rodzaj czynności miał być właśnie „przyrodzonem powołaniem“ kobiety. Co więcej, fakt, że rodziny książęce i magnackie, zarówno jak i hotele, wynajmują kucharzy do przyrządzania potraw, zdaje się przemawiać za tem, że gotowanie jest kunsztem męskim. Tyle do łaskawej wiadomości ludzi, którzy nie mogą wyobrazić sobie kobiety bez warzęchy.

Jeśli tedy mamy kuchnię centralną, nic prostszego nad urządzenie pralni centralnej z odpowiednią suszarnią dla użytku ogółu. Pralnie takie istnieją zresztą we wszystkich wielkich miastach; zakładane są przez bogaczy lub spekulantów i idą doskonale. Z kuchnią centralną daje się połączyć zakład centralny do ogrzewania, zimne i ciepłe wodociągi, co wszystko razem ujmie wiele uciążliwej i zmudnej roboty. Wielkie hotele, niektóre domy prywatne, szpitale, szkoły, koszary i t. d. posiadają już dzisiaj takie i inne urządzenia, jak np. światło elektryczne, łazienki itp. Niestety, korzystają z nich jednak tylko zakłady publiczne i klasy posiadające. Gdyby zaś urządzenia takie dla wszystkich były dostępne, oszczędziłyby ogółowi mnóstwo czasu, pracy, trudu, materyału i podniosłyby poziom powszechnego dobrobytu. Latem 1890 r. pisma zamieściły opis ulepszeń, jakie zaprowadzono w Stanach Zjednoczonych w zakładach dla ogrzewania i wentylacyi. Wyczytaliśmy tam:

„Przedsięwzięte, zwłaszcza w Północnej Ameryce, próby zaopatrywania całych dzielnic miasta ciepłem, rozchodzącem się z jednego punktu, przynosiły niemałe rezultaty i pod względem konstrukcyjnym przeprowadzone są tak dokładnie i celowo, że wobec pomyślnych wyników i korzyści materyalnych można się spodziewać dalszego ich rozszerzenia. Obecnie przystępuje się do tworzenia zakładów centralnych, które mogłyby zaopatrywać świeżem powietrzem, bądź ocieplonem, bądź oziębionem, dzielnice nie zbyt rozległe“.

To, co podówczas było projektem, jest już dziś rzeczywistością. Małomieszczańska ciasnota i ograniczenie nie ufają takim i podobnym planom, mimo to, że i w Niemczech odbywa się dziś rewolucya, która kuchnię prywatną i inne zatrudnienia domowe, czyni taksamo zbytecznemi jak maszyna i technika współczesna zbytecznem czynią rękodzieło. Na początku naszego stulecia myśl o okręcie poruszanym zapomocą pary wydawała się nawet Napoleonowi szaleństwem; myśl założenia kolei żelaznych była w mniemaniu wielu ludzi, uchodzących za rozumnych, niedorzecznością: utrzymywali oni, że tego rodzaju lokomocya przyprawiać musi ludzi o śmierć, ponieważ przy szybkości jazdy zbraknie pasażerowi tchu. W tensam sposób rozprawiają i dziś o nowych ideach. Ktoby przed sześćdziesięciu laty zaproponował był kobietom wodociągi zamiast noszenia wody na piętra, spotkałby się z oskarżeniem, że kobiety i służbę zachęca do lenistwa.

Atoli wielka rewolucya techniczna wkroczyła już we wszystkie dziedziny, i nic jej nie powstrzyma. Burżuazyjne zaś społeczeństwo ma

historyczne zadanie doprowadzenia tej wywołanej przez nie rewolucyi do punktu kulminacyjnego; ma obowiązek wydobycia na światło dzienne wszystkich tych zarodków, z których powstać mają przekształcenia. Społeczeństwo zaś oparte na nowych podstawach podejmie i rozwinie te zarodki i uczyni je wspólną własnością wszystkich.

Rozwój tedy naszego życia społecznego nie postępuje w tym kierunku, aby kobietę zapędzić napowrót do domu i do kuchni, jak obwołują fanatycy domowego ogniska, lecz rozwój ten zdąża ku wysunięciu kobiety z ciasnego koła zajęć domowych, ku zapewnieniu jej zupełnego udziału w publicznem życiu narodu, który na ten czas reprezentować będą nie sami tylko mężczyźni, i ku nałożeniu na nią kulturalnych obowiązków wobec ludzkości. Laveley uznał to całkowicie, pisząc [1]): „W miarę, jak rozwija się to, co nazywamy cywilizacyą, uczucia pietyzmu i więzy rodzinne słabną, tracąc pierwotny swój wpływ na czynności ludzkie. Jest to fakt tak ogólny, że dopatrywać się w nim można prawa społecznej ewolucyi“. Nietylko zmieniło się położenie kobiety, ale zmienił się też stosunek syna i córki do rodziny; zyskali oni nieznaną dawniej samodzielność, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie rozwijanie samodzielności i niezależności w jednostce uprawiane jest w daleko wyższym stopniu niż u nas. Braki, jakie dziś wykazuje ta forma rozwoju, nie są bynajmniej od niej nieodłączne; przyczyna ich tkwi bowiem w panujących obecnie stosunkach społecznych. Społeczeństwo burżuazyjne nie rodzi żadnego zjawiska bez cienia; wszystkie objawy jego postępu, jak słusznie zauważył już Fourier, są dwuznaczne i obosieczne.

Podobnie jak Laveley widzi dr. Schäffle w zmienionym charakterze rodziny wynik społecznego rozwoju. Powiada on [2]): „W historyi widzimy istotnie tendencyę ku sprowadzeniu rodziny do jej specyficznych funkcyi. Rodzina wyzbywa się stopniowo wszystkich funkcyi, które wykonywała prowizorycznie i zastępczo; ustępuje, o ile była surrogatem w lukach funkcyi społecznych przed samodzielnemi instytucyami dla sprawiedliwości, porządku, władzy, służby bożej, nauki, techniki itd., z chwilą, kiedy się instytucye te tworzą.

Kobiety, właściwie mniejszość kobiet dąży naprzód, chociaż tylko część ich ma jasno określone cele. Nietylko zmierzyć się chcą siłami z mężczyzną na polu przemysłowem, nietylko zająć stanowisko swobodniejsze i samodzielniejsze w rodzinie, ale zużytkować chcą zdolności swoje umysłowe na wyższych szczeblach życia. Ulubionym na to zarzutem jest ten, że sama natura wyposażyła je niedostatecznemi w danym kierunku zdolnościami. Kwestya wyższej pracy zawodowej dla kobiet obchodzi przedewszystkiem małą tylko garstkę kobiet, ma jednak doniosłość zasadniczą. Większość mężczyzn sądzi istotnie, że i pod względem umysłowym kobieta musi być zawsze poddaną mężczyźnie, że więc nie ma prawa do zajmowania równych z nim stanowisk. Tak tedy większość mężczyzn jest przeciwna dążeniom niewieścim.

1) *Własność pierwotna.* Rozdział 20. Wspólnota domowa. Lipsk 1879 rok.

2) *Budowa i życie ciała społecznego.* Tom I. Tübingen. 1878.

Cisami mężczyźni, którzy nie sprzeciwiają się temu, by kobieta prowadziła prace zawodowe, częstokroć nadzwyczaj męczące, często niebezpieczne, zagrażające ich czci kobiecej i obrażające w sposób najjaskrawszy jej obowiązki macierzyńskie — cisami mężczyźni chcą wyłączyć kobietę z zawodów, które nie przedstawiają takich przeszkód i niebezpieczeństw, a odpowiadają znacznie lepiej delikatniejszemu ustrojowi kobiety.

Do liczby uczonych, którzy w Niemczech są przeciwni dopuszczaniu kobiet do studyów wyższych, albo też zgadzają się na nie tylko warunkowo, należą: prof. L. Bischoff, dr. Ludwik Hirt, prof. H. Sybel, N. von Bärenbach, dr. E. Reich i wielu innych. Agitacya, prowadzona żywiej przez kobiety za dopuszczeniem ich do studyów uniwersyteckich, wywołała na widownię licznych przeciwników, zaprzeczających kobiecie przedewszystkiem zdolności do uprawiania zawodu lekarskiego. Do nich liczą się Pochhamer, Fehling, S. Binder, Waldeyer, Hegar itd. L. v. Bärenbach sprzeciwia się dopuszczeniu kobiety do nauki i zaprzecza uzdolnieniu kobiet w tym kierunku na tej podstawie, że dotychczas kobiety nie wydały z pośród siebie geniusza, że więc najwidoczniej do studyów filozoficznych nie mają zdolności. Wystarczą światu filozofowie-mężczyźni, i nie straci on, rezygnując z filozofek. Argument jakoby kobiety nie wydały jeszcze geniusza, zdaniem naszem, nie wytrzymuje krytyki i niczego nie dowodzi. Geniusze nie spadają z nieba, muszą mieć warunki do wykształcenia się i rozwoju, warunków zaś tych, jak wykazał już krótki nasz szkic historyczny, kobiety dotychczas nie miały Przez tysiące lat ujarzmiano je, odbierając im i niszcząc możność i sposobność wykształcenia sił duchowych. Jeżeli się twierdzi, że niema w kobietach zarodków genialności i odmawia się bezwarunkowo genialności bądź-co-bądź dość znacznej liczbie kobiet wybitnych, jest to rozumowanie taksamo fałszywe, jakgdyby twierdzić chciano, że wśród mężczyzn ci tylko są genialni, którzy za genialnych powszechnie uchodzą. A jednak każdy nauczyciel wioskowy wie, że wśród uczniów jego jest wielu, którzy zdolności swoich — dla braku warunków — całkowicie rozwinąć nie mogą. Ba, każdy z nas poznał w życiu mniej lub więcej ludzi takich, o których powiedzieć musi, że staliby się ozdobą społeczeństwa, byliby genialnymi, gdyby mogli się byli rozwijać wśród okoliczności szczęśliwych. Liczba talentów i geniuszów męskich jest napewno większa od tej, która się nam dziś nazewnątrz przejawia. Zupełnie tosamo odnosi się do zdolności kobiet, które przez tyle tysiącoleci były daleko więcej jeszcze ujarzmiane, w rozwoju wstrzymywane i paczone. Nie posiadamy dziś miary, według której osądzić-byśmy mogli, jaką pełnię sił umysłowych i zdolności rozwinęliby mężczyźni i kobiety, gdyby dojrzewać mogli w warunkach odpowiednich.

Widzimy dziś w ludzkości tosamo, co w świecie roślinnym. Miliony drogocennych źdźbeł nie rozkwitają dlatego, że grunt, na który się dostały, jest albo niedobry, albo zajęty już przez zielska, które młodej roślince zabierają powietrze, światło i pożywienie. Prawa rządzące przyrodą odnoszą się też i do ludzkości. Gdyby ogrodnik lub rolnik twierdził, że dana jakaś roślina nie da się uszlachetnić, nie przedsięwziąwszy nawet próby w tym kierunku, wstrzymawszy, co więcej, przez błędne obchodzenie się, jej rozwój, każdy z wykształceńszych sąsiadów nazwałby go półgłówkiem. Tosamo miałoby miejsce, gdyby się ktoś, w celu otrzymania lepszej rasy, nie zgodził na krzyżowanie niższego gatunku swoich zwierząt z gatunkiem wyższym.

Niema dziś w Niemczech chłopa tak ciemnego, aby nie pojmował korzyści płynących z uszlachetnienia gatunków roślinnych i krzyżowania bydła. Inna rzecz, że środki materyalne nie pozwalają mu nieraz stosować lepszej metody; jedynie w świecie ludzkim uczeni nawet nie chcą uznać praw, które w ich oczach niewzruszone są w innych dziedzinach. A jednak każdy człowiek, nie będąc przyrodnikiem, może czynić w życiu pouczające spostrzeżenia. Skąd pochodzi, że dzieci chłopskie różnią się od dzieci miejskich? Skąd pochodzą różnice między wyglądem, budową fizyczną i pewnemi cechami umysłowości dzieci rodziców zamożniejszych i dzieci ludzi ubogich? Różnice te pochodzą z różnych w obu wypadkach warunków życia i wychowania.

Jednostronność, wynikająca z kształcenia człowieka w pewnym danym zawodzie, wyciska na nim pewne specyalne cechy. Z ruchów i wyrazu twarzy nie trudno poznać księdza lub nauczyciela wiejskiego, lub nawet wojskowego, chociażby miał na sobie ubranie cywilne. Bardzo łatwo odróżnić szewca od krawca, stolarza od ślusarza. Dwaj bracia bliźniacy, którzy bardzo byli podobni do siebie w dzieciństwie, różnić się będą od siebie znacznie, jeżeli różnym poświęcili się zawodom, jeżeli więc np. jeden z nich trudnił się ciężką pracą fizyczną, dajmy na to kowalstwem, — drugi zaś — studyami filozoficznemi. Dziedziczność z jednej strony, przystosowanie się z drugiej mają moc decydującą zarówno w rozwoju ludzkim jak i zwierzęcym. Przytem zaś człowiek jest najbardziej przystosowującem się stworzeniem. Nieraz wystarczy kilka lat odmiennego trybu życia lub odmiennej pracy, aby zupełnie przeinaczyć człowieka. Zmiany zewnętrzne rzucają się najbardziej w oko, jeżeli człowiek ze stosunków biednych i małych przeszedł nagle w stosunki znacznie lepsze. Najmniej potrafi zadać kłam przeszłości umysłowość; dzieje się to jednak dlatego, że większa część podobnych ludzi, doszedłszy do pewnego wieku, nie ma i nie odczuwa potrzeby dalszego kształcenia się. Parweniusz taki rzadko kiedy cierpi z powodu tego braku. W czasach naszych, baczących jedynie na pieniądz i środki materyalne, ludzie daleko chętniej uchylają czoła *przed człowiekiem z pełnym workiem, aniżeli przed człowiekiem, który posiada dużo wiedzy i wielkie dary umysłu, a na nieszczęście jest ubogi i nie ma stanowiska.* Dzień każdy dostarcza dla faktu tego przykładów. Nigdy kult złotego cielca nie był gorętszy; za to jednak żyjemy „w najlepszym ze światów“.

Najwymowniejszym przykładem wpływu różnych stosunków i różnego wychowania na człowieka są nasze okręgi przemysłowe. Robotnicy i przedsiębiorcy stanowią tam już pod względem zewnętrznym taki kontrast, jakgdyby należeli do dwóch odmiennych ras. Mimo to, że przyzwyczajeni jesteśmy do tego kontrastu, uderzył on nas w sposób niemal przerażający na pewnem zgromadzeniu wyborczem, urządzonem w zimie 1877 r. w pewnem mieście przemysłowem Niemiec. Zgromadzenie to, na którem odbyć się miała dyskusya nasza z pewnym liberalnym profesorem, urządzone było w ten sposób, że obie partye miały równą ilość zwolenników. Przednią część zajęli przeciwnicy, ludzie prawie bez wyjątku zdrowi, silni, wysocy — w tylnej części sali i na galeryach stali robotnicy i małomieszczanie, w $^{9}/_{10}$ tkacze, postacie małe, chude, o wąskich piersiach, bladej cerze, o twarzach, na których wyryte były ślady troski i nędzy. Jedni byli przedstawicielami sytej cnoty i wypłacalnej moralności świata burżuazyjnego, drudzy — przedstawicielami pracujących pszczół i zwierząt roboczych, których praca pozwalała panom wyglądać tak dobrze. *Gdyby przez jedno pokolenie oba te gatunki żyć mogły w równie sprzyjających warunkach, różnica zatarłaby się u większości, a znikłaby zupełnie w drugiem pokoleniu.*

Dalej, uderzającą jest ta okoliczność, że u kobiet trudniej jest niż u mężczyzn określić stanowisko społeczne, z ogromną bowiem łatwością przystosowują się one do nowych warunków i szybko przyswajają sobie nawyknienia sfer wyższych. W wyższym stopniu aniżeli ciężki mężczyzna posiadają kobiety zdolność przystosowywania się.

Czem dla rośliny jest dobra ziemia, światło i powietrze, tem są dla człowieka zdrowe stosunki społeczne, sprzyjające rozwojowi jego zdolności. Znane twierdzenie, że to, co człowiek je, stanowi o tem, czem jest, wyraża trochę jednostronnie myśl tęsamą: idzie bowiem nietylko o pożywienie człowieka, ale o cały sposób jego życia, o społeczne środowisko, w którem się obraca, a które sprzyja jego duchowemu rozwojowi lub go tamuje; idzie o to, czy środowisko to w dobrym lub złym kierunku wpływa na jego czucie, myślenie i postępki. Codziennie widzimy, że ludzie znajdujący się w dobrych nawet stosunkach materyalnych marnieją pod względem umysłowym i moralnym z tego powodu, iż poza ciasnym zakresem ich domowych i osobistych warunków, oddziałują na nich niekorzystne wpływy społeczne, taką zyskując przewagę, że ludzi tych wpędzają na błędne drogi. Stosunki ogólne, wśród których żyje osobnik, są nawet daleko donioślejsze niż dom i rodzina. Jeżeli zaś warunki rozwoju są dla obu płci jednakie, jeżeli ani mężczyzna, ani kobieta dla rozwoju swego nie napotykają przeszkód; jeżeli w społeczeństwie panują warunki zdrowe, — *to i kobieta wznosi się do takiej doskonałości, o jakiej dotychczas nie mamy zupełnego wyobrażenia, ponieważ w historyi*

rozwoju ludzkości dotąd stanu takiego nie było. Że byłoby tak niewątpliwie, tego dowodzi działalność pojedynczych kobiet, które wzniosły się tak wysoko ponad poziom ogółu niewieściego jak genialni mężczyźni ponad tłum męski. W rządach państwowych kobiety wykazały przeciętnie więcej talentu niż mężczyźni, jeśli mierzyć je miarą przykładaną zazwyczaj do panujących; że wspomnimy tylko o Izabelli i Blance Kastylskiej, o Elżbiecie Angielskiej, o Katarzynie Sforza, księżnie Medyolanu i Imoli, o Elżbiecie Węgierskiej, o Katarzynie rosyjskiej, o Maryi Teresie itd. Zresztą w historyi niejeden wielki człowiek pokaźnie-by zmalał, gdybyśmy wiedzieć mogli, co było istotną jego zasługą, co zaś zawdzięczał innym. Historycy niemieccy, Sybel np., przedstawiają hrabiego Mirabeau jako jednego z najgenialniejszych ludzi rewolucyi francuskiej. A oto badania wykazały, że genialny ten człowiek zawdzięczał pomysły wszystkich niemal mów swoich usłużnej pomocy kilku uczonych, którymi umiał się posługiwać, i którzy potajemnie dla niego pracowali. Z drugiej strony zjawiska, jak Safona, Diotima z czasów Sokratesa, Hypatia Aleksandryjska, pani Roland, pani de Staël, George Sand itd., zasługują na cześć najwyższą, i w blasku ich gaśnie niejedna gwiazda męska. Co zdziałały kobiety jako matki wybitnych ludzi, jest rzeczą równie znaną. Kobiety uczyniły tyle, ile uczynić mogły w warunkach w najwyższym stopniu dla siebie niekorzystnych, to zaś uprawnia nas do rokowania najlepszych nadziei na przyszłość. Dopiero w drugiej połowie XIX-go wieku zaczęto torować znaczniejszej liczbie kobiet drogi szersze, zaczęto je dopuszczać do współzawodnictwa z mężczyznami w rozmaitych dziedzinach; osiągnięte zaś przez nie rezultaty są bardzo zadawalające.

Przypuśćmy jednak, że kobiety przeciętnie nie posiadają takich jak mężczyźni zdolności rozwojowych; przypuśćmy, że nie mogą być geniuszami lub wielkiemi filozofkami: czyż uwzględniono okoliczność tę, dając wszystkim mężczyznom — ustawowo przynajmniej — prawo takiesamo, jakie mają „geniusze“ i „filozofowie“? Cisami uczeni, którzy kobiecie wyższych odmawiają zdolności, są bardzo skłonni do odmówienia ich również rękodzielnikowi i robotnikowi. Gdy szlachta powołuje się na swoją krew „błękitną“ i swoje drzewo genealogiczne, uśmiechają się ironicznie i wzruszają ramionami; lecz w stosunku do człowieka z niższych sfer uważają się za arystokracyę, zawdzięczającą to, czem jest, nie warunkom przychylniejszym, lecz jedynie wyjątkowym swoim talentom. Cisami ludzie, którzy w jednej dziedzinie należą do rzędu jednostek wolnych od przesądów i lekceważących każdego, kto nie wzbił się do takiej jak oni wolności poglądów, są ograniczeni aż do głupoty i fanatycznie zasklepieni tam, gdzie idzie o interesy ich stanu lub klasy, gdzie idzie o ich próżność i samolubstwo. Wyższy świat męski odsądza od wszystkiego niższe męskie warstwy, ogół zaś mężczyzn zachowuje się taksamo wobec kobiet. Mężczyźni upatrują w kobietach jedynie źródła swego pożytku i rozkoszy, gdyż uprzedzenia nie pozwalają im widzieć w nich ludzi o prawach równych. Kobieta powinna być pokorną,

działalność swojąześrodkować jedynie w domu, „panom zaś stworzenia“ pozostawić wszystkie inne dziedziny pracy; powinna ujarzmiać swoje myśli i skłonności, wyczekując, co postanowi o niej jej opatrzność doczesna, ojciec lub małżonek. Im więcej stosuje się do tych żądań, tem więcej wielbią ją jako kobietę „rozumną, obyczajną i cnotliwą“, chociażby ginęła pod brzemieniem cierpień fizycznych i moralnych, będących wynikiem jej niewolniczego położenia. Skoro jednak rozprawia się o równości ludzi, potworną jest rzeczą wyłączać z niej połowę rodzaju ludzkiego.

W rozwoju swoich zdolności i w swobodnem przejawianiu ich kobieta ma równe prawa z mężczyzną; jest jak i mężczyzna człowiekiem, jak on powinna mieć prawo rozporządzania swoją osobą. Jest panią siebie — przypadek zaś, że urodziła się kobietą, na zmniejszenie jej swobody wpływać nie może. Warunkowanie równouprawnienia tem, że kobieta nie urodziła się mężczyzną, jest takąsamą niesprawiedliwością, jakgdyby prawa i swobody czynić zależnemi od przypadku wiary lub przekonań politycznych. I jest to równie bezmyślne jak wrogie dla siebie usposobienie dwóch ludzi, oparte na tem, że wskutek przypadkowości urodzenia należą oni do różnych plemion lub do odmiennych narodowości. Są to poglądy niegodne człowieka prawdziwie wolnego. Postęp ludzkości polega na usuwaniu wszystkich czynników powodujących zależność i niewolę człowieka wobec człowieka, klasy wobec klasy, płci wobec płci. Uprawnioną jest tylko ta nierówność, którą stworzyła przyroda w istocie jednostek, dla osiągnięcia przyrodzonego celu. Żadna atoli płeć nie przekroczy granic nałożonych jej przez naturę, w tym bowiem razie zniszczyłaby cel swego życia.

Przeciwnicy równouprawnienia kobiet wytaczają, jako argument najsilniejszy, mniemanie, jakoby kobieta posiadała mniejszy mózg od mężczyzny i jakoby pod względem innych właściwości nie dorównywała mężczyźnie. Dowodzić to ma niższości, na jaką po wieczne czasy skazaną jest kobieta. Faktem jest, że mężczyzna i kobieta są osobnikami różnej płci, że więc posiadają odpowiednie płci swojej narządy i że na podstawie zadań, jakie spełnić musi każda płeć dla osiągnięcia swego przyrodzonego celu, tkwi w mężczyźnie i kobiecie szereg dalszych psychicznych i fizyologicznych różnic. Są to fakty, którym nikt zaprzeczyć nie może, nikt zaprzeczać nie będzie, lecz nie uzasadniają one różnicy w prawach społecznych i politycznych. Ludzkość, społeczeństwo, składa się z obu płci, obie niezbędne są dla bytu i rozwoju społeczeństwa. Najgenialniejszego nawet człowieka urodziła matka, której częstokroć zawdzięcza on najlepsze swoje przymioty. Z jakiej-że tedy zasady odmawia się kobiecie równouprawnienia?

Na podstawie wyjaśnień, udzielonych nam przez znajomego lekarza, naszkicujemy pokrótce najważniejsze fizyczne i duchowe różnice między mężczyzną i kobietą. Wyjaśnienia te oparte są na poglądach

wybitnych powag lekarskich. Stosunek wielkości ciała mężczyzny i kobiety jest przeciętnie 100 : 93·2. Kości kobiety są krótsze i cieńsze, klatka piersiowa — krótsza, szersza, głębsza i bardziej pozioma; po za tem istnieją wprost różnice płci. Muskuły kobiety nie są tak grube. Waga serca mężczyzny wynosi 310, waga serca kobiety — 255 gramów.

Skład krwi u mężczyzny i kobiety jest następujący: krew męska zawiera wody 77·19, krew kobieca 79·11; krew męska zawiera stałych części 22·10, krew kobieca — 20·89; krew męska zawiera czerwonych ciałek 14·10, krew kobieca 12·79. W jednym sześciennym milimetrze krwi męskiej znajduje się $4^1/_2$ — 5 milionów ciałek czerwonych, w jednym zaś sześciennym milimetrze krwi kobiecej ciałek takich jest 4—$4^1/_2$ milionów. Według Meynerta waga mózgu męskiego wynosi 1.018—1.925 gramów, waga zaś mózgu kobiecego — 820—1.565 gramów, co daje stosunek 100 : 90·93. Le Bon i Bischoff twierdzą zgodnie, że wprawdzie z jednej strony waga mózgu jest w pewnym stosunku do wielkości ciała, że jednak mali ludzie posiadają mózgi względnie większe. Mniejsza objętość serca, węższe naczynia krwionośne, a prawdopodobnie i większa zawartość wody we krwi sprawiają, że kobieta mniej spotrzebowuje pokarmu od mężczyzny [1]). Niepodobna jednak twierdzić, aby większe czaszki wyższych wzrostem ludzi sprowadzały wskutek powiązanych z wielkością czaszki zmian ilościowych pobudzoną działalność pojedynczych części mózgu [2]).

U 107 zdrowych umysłowo mężczyzn w wieku lat 20—59 waga mózgu wynosiła (na 1.000 części całkowitego mózgu):

Wielki mózg	Móżdżek	Pień mózgowy	Przeciętna długość ciała
790	107·5	102	166·5

U 148 zdrowych umysłowo kobiet w tymsamym wieku:

[1]) A może dzieje się też odwrotnie, powtarzamy bowiem, co powiedzieliśmy już powyżej, iż kobiety i dziewczęta żywią się gorzej i gorzej są żywione od mężczyzn i chłopców. Był przecież czas, kiedy należało do dobrego tonu, aby kobieta jadła jaknajmniej, ażeby miała wygląd możliwie „eteryczny". W pojęciu estetycznem naszych sfer wykwintnych „gminnem" jest, jeżeli młoda dziewczyna lub młoda kobieta posiada cerę kwitnącą, rumiane policzki i barczystą budowę ciała. Ponadto, znaną jest rzeczą, że niezliczona ilość kobiet odżywia się gorzej od mężczyzn w tychsamych warunkach społecznych. Wskutek niewiedzy i zakorzenionych przez wychowanie przesądów kobiety na tym punkcie postępują z nieprawdopodobną wprost lekkomyślnością, w której utwierdzają je mężczyźni. Takie jednak zaniedbywanie fizycznego odżywiania się, trwające przez wiele pokoleń u jednej płci, pociąga za sobą skutki jaknajgorsze, tembardziej, że organizm kobiecy wyczerpuje się poza tem przez silne upływy krwi i zużycie sił, powodowane ciążą, porodami i karmieniem dzieci. (*Autor*).

[2]) Genialni mężczyźni bywają zazwyczaj wzrostu małego. Mózg mają zwarty. Są to też dwie charakterystyczne cechy dziecka. Wogóle wyraz twarzy ludzi genialnych i temperament ich przypominają dziecko.
Dr Havelock Ellis: *Kobieta i Mężczyzna*. Str. 392.

Wielki mózg	Móżdżek	Pień mózgowy	Przeciętna długość ciała
787	110·0	103	156·0

Absolutna i względna nadwaga móżdżku u kobiet ma znaczenie niezmiernie doniosłe. U zwierząt, które chodzą natychmiast po urodzeniu, móżdżek jest daleko silniej rozwinięty niż u zwierząt rodzących się z oczami ślepemi, z niezaradnością i bez umiejętności chodzenia. Wskutek powiązania z mózgiem, pniem mózgowym i kręgiem pacierzowym móżdżek jest siedliskiem zmysłu mięśniowego i wrażeń skórnych, a więc cech, zapomocą których oryentujemy się w przestrzeni. Bardziej zwarty móżdżek kobiety i stosunkowa krótkość i delikatność jej kości objaśniają stosunkową zwinność i lekkość jej ruchów, szybką i wyższą koordynacyę mięśni w czynnościach subtelniejszych, wreszcie takt kobiecy, prędkie oryentowanie się w gmatwaninie asocyacyi. Tę ostatnią czynność umożliwia kobiecie również większa pobudliwość jej kory mózgowej. Meynert [1]) powiada:

1) Wszystkie nieprawidłowości organizmu, pozostające w związku z bezkrwistością arteryi, jakoteż małe serce i wąskie arterye (naprzykład u kobiety) uważane być muszą za ustrojowe wady organizmu. Z temi łączy się nietylko łatwe wyczerpywanie się kory, ale i zjawiska podnietowe — „zlokalizowana słabość podnietowa", — jak twierdzi Meynert.

2) Odgałęzienia naczyń krwionośnych, odgałęzienia zaopatrujące krwią mózg, są krótkie, grube, proste, jak palisady, zaś rozgałęzienia tętnic, doprowadzających krew do kory mózgowej, przebiegają na powierzchni mózgu długimi, krętymi rysami; z tej też przyczyny mózg sam w chwili zmęczenia posiada więcej krwi niż kora mózgowa, gdyż w stosunku długości naczyń wzrasta opór przeciwko sile ruchowej serca; z tejsamej przyczyny nuży się wolniej niż mniej wytrzymały mózg wielki.

3) Z tej też przyczyny, a nadto, ponieważ krew kobiety zawiera więcej wody i pień mózgowy u kobiet w porównaniu z mózgiem wielkim ma tak dużą objętość, psychiczna równowaga kobiety jest mniej stała niż u mężczyzny.

4) Wszystkie nerwy (z wyjątkiem nerwu wzrokowego i węchowego, które tylko jedną częścią swoich włókien kończą się w pniu mózgowym, podczas gdy reszta wchodzi wprost do kory mózgowej) kończą się w ośrodkach pod korą mózgową; kora mózgu wielkiego wobec ośrodków odruchowych działa jako organ hamujący; ponieważ zaś kora mózgowa u kobiet, jak już wspomniano, cierpi nietylko z powodu stosunków anatomicznych, lecz nadto z powodu doprowadzania krwi wodnistej, wyczerpuje się przeto łatwiej niż u mężczyzn, lecz też i łatwiej niż u mężczyzn na podniety oddziaływa.

Tem objaśnić można z jednej strony większe uzdolnienie kobiet

[1]) *Psychiatrya*. Część pierwsza. Wiedeń. 1884.

wogóle, z drugiej zaś strony zmienność ich usposobienia i większą skłonność do złudzeń i halucynacyi. Naruszenie równowagi między korą a pniem mózgowym staje się normą podczas menstruacyi, ciąży, połogu i w latach przełomowych. Wskutek fizycznej swojej organizacyi kobieta jest skłonniejszą od mężczyzny do melancholii i do pomieszania zmysłów; natomiast wśród mężczyzn spotyka się więcej wypadków manii wielkości.

Oto poglądy Meynerta, podane przez nas w streszczeniu.

O ile wymienione różnice opierają się na istocie różnic płciowych, o tyle, rozumie się, zmienić ich niepodobna. Niepodobna też ze stanowczością określić, o ile zmodyfikować-by można różnice w składzie krwi i mózgu przez inny sposób życia (odżywianie się, gimnastykę fizyczną i umysłową, charakter zajęć itp.). Zdaje się być rzeczą pewną i na podstawie społecznego rozwoju ostatnich 1.000—1.500 lat aż nadto do wytłómaczenia łatwą, że kobieta dzisiejsza zróżniczkowała się bardziej w stosunku do mężczyzny niż kobieta pierwotna lub kobiety ludów nieucywilizowanych.

Według Lombrosa i Ferrera pojemność czaszki kobiecej wynosi (przyjąwszy pojemność czaszki męskiej za 1.000):

Negrowie	984	Słowianie	903
Australczycy	967	Cyganie	875
Hindowie	944	Chińczycy	870
Włosi	921	Niemcy	838—897 [1]
Holendrzy (Tiedemann)	919	Anglicy	860
„ (Davis)	883	Paryżanie	858

Sprzeczne dane u Holendrów i Niemców dowodzą, że uskuteczniano pomiary na materyale pod względem jakościowym i ilościowym bardzo różnym, że więc pomiary te absolutnie nie są pewne. Liczby te jednak stwierdzają, że murzynki, australki i hinduski mają znacznie większą pojemność mózgu, aniżeli niemki, angielki i paryżanki, które wszelako są inteligentniejsze. Przy porównywaniu wagi mózgu znakomitych ludzi otrzymano podobne sprzeczności i dziwy. Według prof. Reclama mózg przyrodnika Cuviera ważył 1.861 gramów, mózg Byrona — 1.807 gr., mózg matematyka Dirichleta — 1.520 gr., mózg sławnego matematyka Gaussa — 1.492 gr., mózg filologa Hermanna — 1.358 gr., mózg uczonego Hausmanna — 1.226 gr. Ten ostatni miał mózg ważący mniej od przeciętnego mózgu kobiecego (według Bischoffa 1.250 gr.). Szczególna ironia losu sprawiła, że zważono i mózg prof. Bischoffa, zmarłego przed kilku laty w Petersburgu, i że mózg ten ważył tylko 1.245 gramów. Tymczasem Bischoff za życia najuporczywiej twierdził, że kobieta stoi niżej od mężczyzny dlatego, że mózg jej waży przeciętnie o 100 gr. mniej. Podobnie i mózg Gambetty ważył znacznie mniej niż przeciętny

[1]) Według czterech różnych autorów: 838, 864, 878, 897.

mózg kobiecy, bo tylko 1.180 gr. Mózg Dantego był podobno również wagi mniejszej niż przeciętny mózg kobiecy. Wiadomości tego rodzaju znajdujemy u dra Havelocka Ellisa. Według nich mózg jakiegoś zwykłego osobnika, ważony przez Bischoffa, miał 2.222 gramów, mózg powieściopisarza Turgeniewa — 2.012 gr., gdy tymczasem trzeci z rzędu pod względem wagi mózg, był mózgiem idyoty z hrabstwa Hants; 1.925 gr. ważył mózg zwykłego robotnika. Najcięższe mózgi kobiece ważyły 1.742—1.580 gr.; dwa takie mózgi pochodziły od kobiet umysłowo chorych.

Możemy tedy powiedzieć, że podobnie jak ze wzrostu nie można wnioskować o sile fizycznej człowieka, taksamo i z wagi mózgu wnioskować nie można o jego zdolnościach umysłowych. Są bardzo małe zwierzątka (pszczoły, mrówki), przewyższające inteligencyą zwierzęta o dużo większe (np. owcę, krowę), podobnie jak ludzie wysokiego wzrostu stoją pod względem umysłowości częstokroć niżej od ludzi małych i niepokaźnych. Idzie więc prawdopodobnie nietylko o wagę mózgu, ale w znacznie większym stopniu o organizacyę mózgu a również o gimnastykę i stosowanie sił mózgowych.

Mózg, który ma rozwijać swoje zdolności, musi, podobnie jak każdy inny narząd, podlegać pilnej gimnastyce i zużywać odpowiednie pożywienie; jeżeli mu tego brak, lub jeżeli kształci się go w niewłaściwym kierunku, otrzymuje się rozwój tych części, które mieszczą wyobraźnię, nie zaś tych, które są siedzibą rozumu. Natenczas następuje nietylko wstrzymanie rozwoju, ale poprostu okaleczenie mózgu; rozwija się jeden kierunek kosztem drugiego.

Ktokolwiek zna historyę rozwoju kobiety nie zaprzeczy, że pod tym ostatnim względem od wielu tysiącoleci dopuszczano się ciężkich grzechów na kobiecie i że dopuszczamy się ich dzisiaj jeszcze. Jeżeli więc prof. Bischoff twierdzi, że kobieta mogła narówni z mężczyzną rozwijać mózg swój i inteligencyę, to mniemanie takie dowodzi wprost gorszącego i niesłychanego nieuctwa co do danego przedmiotu. Przedstawione tu przez nas dzieje położenia kobiety w ciągu rozwoju naszej cywilizacyi wyjaśniają dostatecznie, że trwające przez tysiące lat panowanie mężczyzn nad kobietami wywołało owe wielkie różnice między duchowym i fizycznym rozwojem mężczyzny a kobiety.

Przyrodnicy nasi powinniby uznać, że prawa ich nauki stosują się też do ludzi i ich ewolucyi. Prawa rozwoju, dziedziczności, przystosowania się zachowują moc swoją zarówno dla człowieka jak dla każdej istoty. Jeżeli więc człowiek nie jest wyjątkiem w przyrodzie, należy i do niego stosować zasady ewolucyjne, które czynią jasnem jak słońce to, co bez nich jest mglistem i ciemnem, co tedy staje się przedmiotem naukowej mistyki i mistycznej nauki.

Formacya mózgu u różnych płci w swym rozwoju zależała przeto od różnego ich wychowania, jeżeli wogóle wychowaniem kobiet nazwać można to, co było tresurą. Fizyologowie utrzymują zgodnie, że części mózgu wpływające na rozum ludzki znajdują się w przednich płatach mózgu, te zaś, które przeważnie wpływają na życie uczuciowe, mają

swoje siedlisko w środkowej części czaszki. U mężczyzny więcej rozwiniętą jest przednia część, u kobiety — więcej środkowa część głowy. Stosownie do tego rozwinęło się pojęcie estetyczne co do mężczyzny i kobiety. Według pojęcia estetycznego Greków, które i dziś jeszcze jest miarodajnem, kobieta powinna mieć czoło wązkie, mężczyzna natomiast — czoło wysokie i szerokie. Zaś w kobiety nasze wpojono tak silnie to pojęcie estetyczne, będące wyrazem poniżenia, że uważają czoło, które wyższe jest ponad miarę przeciętną, za rzecz szpetną, i usiłują zapomocą sztuki poprawić naturę w ten sposób, że włosami zakrywają, a więc pozornie skracają, czoło.

W numerach 39 i 40 londyńskiego „Socyal-demokraty", z r. 1890, ogłosiła Zofia Nadejde dwa artykuły, w których starała się odeprzeć zarzuty co do niższości kobiet. Dowodziła ona: Broca, znany paryski fizyolog, zmierzył sześcienną zawartość 115 czaszek z XI i XII stulecia i przekonał się, że przeciętnie wynosiła ona 1.426 cm. kub. Wymiar zaś 125 czaszek z XVIII stulecia wykazał przeciętną zawartość 1.462 cm. kub. Z tego musiano wywnioskować, że mózgi w przeciągu niewielu wieków znacznie się zwiększyły. Wymiar jednak czaszek z epoki kamiennej, dokonywany przez Broca, wykazał, że przeciętna zawartość czaszki męskiej wynosiła 1.606 cm. kub. a kobiecej 1.581 cm. kub., u obu płci więc czaszki w epoce kamiennej były o wiele większe, niż w XI, XII i XVIII stuleciu. Pani Nadejde wywnioskowała z tego, że Herbert Spencer ma słuszność, twierdząc w swojej Psychologii, iż ciężar mózgu zależy od ilości ruchów i od ich rozmaitości.

Następnie autorka podniosła, że o wiele mniej zależy na ilości masy mózgowej niż na stosunku, w jakim stoi ciężar mózgu do ciężaru ciała u obu płci; z tego właśnie stanowiska okazuje się, że mózg żeński cięższy jest od męskiego. Dowody na to zbiera pani Nadejde w ten sposób: „Porównajmy przeciętny ciężar ciał i weźmy jako różnicę wagi między mężczyzną i kobietą tylko 8 kilogramów, jakkolwiek niektórzy przyrodnicy, pomiędzy innymi także Gay, którego cytuje Delaunay, przyjmują 11 kilogramów. Według obliczeń z 9.157 żołnierzy amerykańskich waga przeciętna mężczyzny wynosi 64·4 kilogr., przeciętna zaś waga ciała kobiecego tylko 56 kg., zatem stosunek jest 1·141 albo 1·14, to jest jeżeli przyjmujemy przeciętną wagę kobiety za 100, to musimy przyjąć przeciętną wagę mężczyzny za 114. Dalej, waga przeciętna mężczyzny, obliczona z 12.740 Bawarczyków, wynosiła 65·5 kg., kobiety zaś — 57·5 kg., tu więc stosunek jest 1·139, albo 1·14 jak wyżej. Przyjmując przeciętną wagę kobiety za 100, musimy więc przyjąć 114 dla mężczyzny. Według obliczeń z 617 Anglików waga przeciętna mężczyzny wynosi 68·8, przeciętna zaś waga kobiety — 60·8, stosunek jest więc 1·131 albo 1·13; jeżeli więc przyjmujemy wagę kobiecego ciała za 100, musimy przyjąć wagę męskiego za 113 [1]).

[1]) Wagi ciał wzięte są z antropologii Topinarda.

„Okazuje się więc, że przy równych warunkach mają kobiety 1—4 procent więcej masy mózgowej. To znaczy, że na 100 gr. kobiecej masy mózgowej, powinni mieć mężczyźni 113 do 114 gr., w rzeczywistości zaś mają tylko 110 do 112 gr. Fakt ten może być jeszcze plastyczniej wyrażony: mózgowi męskiemu brakuje podług tego rachunku, 25 do 51 gramów masy mózgowej [1]).

Lecz L. Manouvrier dowodzi czegoś więcej, mówi on [2]):

„Wpływ wagi ciała na wagę mózgu wpada w oko, jeżeli będziemy porównywali liczby te u kręgowców. Wpływ ten jest również widoczny i u człowieka, i dziwnem jest, że wielu przyrodników nie uznaje go pomimo że prawda ta została wyświetlona i omówiona przez innych.

„Mamy wiele faktów, które dowodzą wpływu wysokości ciała na wagę mózgu. Niższe rasy ludzkie, wysokiego wzrostu, wykazują nietylko przeciętną wagę mózgu większą niż Europejczycy, lecz liczba mózgów wielkich jest u tych ras większą. Nie trzeba w siebie wmawiać, że inteligencya rasy ludzkiej zależy od liczby wielkich mózgów, gdyż Patagończycy, Polinezyjczycy i Indyanie Północnej Ameryki (podług powyżej przytoczonych liczb można tu przytoczyć ludzi z epoki kamiennej. *Aut.*) przewyższają nas, paryżan, i wszystkie rasy Europy nietylko liczbą mózgów wielkich, lecz także większą przeciętną zawartością czaszek.

„Wpływ wysokości ciała na wielkość mózgu potwierdzony jest tym faktem, że małe zawartości czaszek spotykamy u ras z mniejszą wysokością ciała, jak u Buszmanów, Andamanów i u Paryów indyjskich...

„A więc, biorąc rzecz naukowo, różnica płciowa wagi mózgowej i zawartości czaszek nie może być uważana za ujemną cechę kobiety. Wszystko dowodzi, że różnica ta zależy od wagi ciała; i niema żadnej podstawy anatomicznej do uważania kobiety w porównaniu z mężczyzną za istotę zacofaną i niższą co do inteligencyi.

„Stosunek między wagą mózgu a wysokością ciała jest mniejszy u płci żeńskiej niż u męskiej [3]); ale to się da łatwo objaśnić: wysokość ciała nie wyraża dostatecznie rozwoju, albo, lepiej, wagi ciała.

„Porównajmy jednak stosunek wagi mózgu do wagi ciała, a znajdziemy, że kobiety mają więcej mózgu niż mężczyźni, tak w dzieciństwie jak i w życiu późniejszem. Różnica nie jest wielka, ale byłaby pokaźniejszą, gdybyśmy byli odliczyli od wagi ciała tłuszcz, który znajduje się u kobiet w większej ilości, chociaż jako masa nieczynna nie ma on żadnego wpływu na wagę mózgu".

Później, w r. 1883, L. Manouvrier ogłosił w 7 numerze „Revue Scientifique" następujące rezultaty swoich badań:

[1]) Jeżelibyśmy jako różnicę wagi między mężczyzną a kobietą przyjęli z autorem, na którego powołuje się Delaunay, 11 kilogr., to otrzymalibyśmy 35—70 gr.

[2]) L. Manouvrier: *Revue Scientifique*. Nr. 22, 3 czerwca 1882.

[3]) Quatrefages doszedł, że stosunek ten u kobiet jest trochę większy niż u mężczyzn, Thurnam przeciwnie, również jak i L. Manouvrier.

„Jeżeli wagę męskiego mózgu, kości ramieniowych i udowych, czaszki, szczęki dolnej, każdym razem oznaczymy przez 100, to wypadnie

dla wagi	mózgu żeńskiego	88·9
„ „	czaszki	85·8
„ „	szczęki dolnej	78·7
„ „	kości ram. i udowej	62·5

„Dowiedzioną jest rzeczą, że waga skieletu (bez czaszki) zmienia się tak jak waga kości udowych i ramiennych: możemy więc wagę mózgu porównać z kośćmi udowemi. Z powyżej podanych liczb wynika, że kobiety posiadają masy mózgowej o 26·4 procent więcej".

Bynajmniej więc nie jest rzeczą dowiedzioną, że kobiety, skutkiem swej masy mózgowej ustępują mężczyznom, nie można się jednak dziwić, że stoją pod względem umysłowym tak jak obecnie. Darwin ma z pewnością słuszność: lista najznakomitszych mężów, którzy się odznaczyli na polu poezyi, malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, nauk i filozofii, nie dałaby się porównywać do listy najznakomitszych na tych polach kobiet. Ale czyż można się temu dziwić? Dziwnem byłoby, gdyby było inaczej. Dlatego też zupełnie słusznie odpowiada dr Dodel z Zurychu [1]), że rzecz ta przedstawiałaby się zupełnie inaczej, gdyby przez szereg pokoleń wychowywano kobiety i mężczyzn równomiernie i ćwiczono w tychsamych sztukach i naukach. Kobieta jest przeciętnie słabszą i fizycznie od mężczyzny, czego jednak nie spotykamy u wielu ludów dzikich [2]). Ile jednak ćwiczenie i wychowywanie młodzieży pod tym względem mogą zmienić, widzimy na damach cyrkowych i akrobatkach, które pod względem odwagi, zręczności i siły fizycznej cudów dokazują.

Ponieważ rozwój taki zależy od warunków życia i wychowania, czyli wyrażając się z brutalnością przyrodnika — od „chowu", to można uznać za pewnik, że zastosowanie tych praw do fizycznego i duchowego życia człowieka doprowadziłoby do najpiękniejszych rezultatów, gdyby człowiek zajął się stosowaniem ich ze świadomą celowością.

Rośliny i zwierzęta zależą od warunków, w których żyją: wśród pomyślnych warunków się rozwijają, niepomyślne rozwój ich wstrzymują, przymus wywołuje zmianę ich istoty i charakteru, jeżeli ich nie zniszczy zupełnie; taksamo jest i z człowiekiem. Sposób zdobywania sobie bytu wpływa nietylko na zewnętrzną istotę człowieka, lecz również na jego uczucia, na jego tryb myślenia i na rodzaj jego postępowania. Jeżeli więc niepomyślne warunki bytu ludzkiego — wady stosunków społecznych — są powodem niedostatecznego indywi-

[1]) *Nowsze dzieje stworzenia.*

[2]) Szereg dowodów na to podaje dr. Havelock Ellis w swojem kilkakrotnie cytowanem dziele. Według tego kobieta u wielu dzikich i półdzikich plemion, nietylko jest równą mężczyźnie co do siły fizycznej i wielkości ciała, lecz nawet w części go przewyższa. Natomiast Ellis zgadza się z innymi, że wskutek rozwoju naszej kultury różnica zawartości czaszki u różnych płci stopniowo wzrosła.

dualnego rozwoju, wynika z tego, że przez zmianę warunków bytu ludzie sami zmieniają się. Idzie więc o takie urządzenie stosunków społecznych, by każdy człowiek miał możność zupełnego rozwinięcia swojej istoty, aby prawa rozwoju i przystosowania się, znane pod nazwą darwinizmu, świadomie stosowano dla dobra całej ludzkości. Lecz jest to możliwe jedynie w ustroju socyalistycznym.

Ludzie, jako istoty myślące i świadome, muszą warunki swego życia, t. zw. ustrój społeczny, i wszystko, co ma z tem związek, ustawicznie zmieniać, poprawiać i uzupełniać, z celem świadomym, a mianowicie w ten sposób, aby stworzyć warunki życia zarówno pomyślne dla wszystkich. Każdy osobnik powinien rozwijać swoje przymioty i zdolności zarówno dla własnego dobra jak i dla dobra ogółu, nie powinien mieć jednak możności szkodzenia innym lub ogółowi. Jego własne dobro i dobro ogółu powinny być identyczne. Trzeba zaprowadzić zgodność interesów; musi ona zastąpić sprzeczności interesów, które dziś panują nad społeczeństwem, i usunąć je do takiego stopnia, by nie mogła powstać nawet myśl o ujarzmianiu innych, o szkodzeniu innym.

Darwinizm jest, jak każda prawdziwa wiedza, wybitnie demokratycznym [1]); jeżeli część jego reprezentantów twierdzi przeciwnie, to nie umie ocenić doniosłości swojej własnej nauki. Przeciwnicy, szczególnie szanowny kler, który, ilekroć tylko idzie o ziemskie korzyści lub straty, wyborny ma węch, pojęli to i dlatego też denuncyują darwinizm jako naukę socyalistyczną i ateistyczną. Profesor Virchow zgadza się w tym względzie ze swoimi najgwałtowniejszymi przeciwnikami, wołając przeciwko profesorowi Häcklowi na kongresie przyrodniczym w Monachium r. 1877: „Teorya Darwina prowadzi do socyalizmu" [2]). Virchow usiłował darwinizm zdyskredytować i zadenuncyować, gdyż Häckel żądał przyjęcia nauki ewolucyi do planu szkolnego. Przeciwko wykładaniu w szkole nauk przyrodniczych podług Darwina i nowszych przyrodni-

[1]) *Przysionek nauki jest świątynia demokracyi.* Buckle: Historya cywilizacyi w Anglii. tom II. część II wydanie 4-te, przekład niemiecki A. Rungego. Lipsk i Heidelberg. 1870 r.

[2]) Ziegler w wyżej cytowanem dziele (str. 11 i 12) zaprzecza tego znaczenia wywodom Virchowa. Lecz same jego cytaty dowodzą prawdy naszego pojmowania. Virchow rzekł: „Wyobraźcie sobie, panowie, jak wygląda teorya dziedziczności dziś już w głowie socyalisty! (Wesołość). Tak, panowie, może to się niejednemu wydaje śmiesznem, jest jednak bardzo poważnem; chcę mieć nadzieję, że teorya pochodzenia nie wywoła u nas następstw, jakie podobne teorye wywołały w kraju sąsiednim. W każdym razie i ta teorya, konsekwentnie przeprowadzona, ma nader niebezpieczną stronę, a wiadomo panom chyba, że socyalizm już się z nią zapoznał". Otóż zrobiliśmy to, czego się Virchow obawiał. Wyciągnęliśmy z teoryi Darwina konsekwentne wnioski, do których ani Darwin, ani znaczna część zwolenników jego nie doszła. A Virchow ostrzegał właśnie przed niebezpieczną stroną tej nauki, gdyż przewidział, że socyalizm musi wyciągnąć wnioski, w samej teoryi zawarte.

ków walczą wszyscy, którzy chcą utrzymać obecny porządek społeczny. Znane jest rewolucyjne działanie tych nauk: stąd żądanie, aby nauczano ich tylko w szkole wybranych. Sądzimy więc, że jeżeli teorye Darwina prowadzą do socyalizmu, jak twierdzi Virchow, nie jest to żadnym dowodem przeciw tym teoryom, lecz tylko dowodem za socyalizmem. Ludzie nauki nie powinni pytać się o to: czy konsekwencye ich umiejętności prowadzą do tego lub owego ustroju państwowego, do tego lub innego stanu społecznego, ani też go usprawiedliwiać; powinni badać czy teorye są słuszne, a jeśli są takiemi, muszą je przyjąć ze wszystkiemi konsekwencyami. Kto inaczej postępuje, czy to dla korzyści osobistej czy dla łask monarszych, lub z interesów klasowych i partyjnych, postępuje podle i nie przynosi żadnego zaszczytu nauce. Nauka cechowa, która szczególnie na naszych uniwersytetach się rozpanoszyła, ma prawo tylko w bardzo rzadkich wypadkach rościć pretensye do samodzielności i stałości charakteru. Obawa utracenia dochodów, łask monarszych, tytułów, orderów, awansów zmusza większość przedstawicieli nauki do ugięcia karku, do tajenia swoich przekonań, a nawet do mówienia publicznie rzeczy wręcz przeciwnych temu, w co wierzą i co wiedzą. Jeżeli taki Dubois Reymond przy uroczystości uniwersyteckiej w Berlinie w r. 1870 zawołał: „Uniwersytety to zakłady wychowawcze dla duchowej gwardyi przybocznej Hohenzollernów“, można według tego sądzić, jak większość pozostałych, która pod względem wiedzy i znaczenia o wiele niżej stoi od Dubois Reymonda, zapatruje się na zadania nauki [1]). Nauka staje się służebnicą przemocy,

Łatwo zrozumieć, że profesor Häckel i jego zwolennicy, jak profesor O. Schmidt, v. Hellwald i inni, energicznie odpierają straszliwy zarzut, że darwinizm pomaga rozwojowi socyalizmu, i twierdzą, iż przeciwnie, darwinizm jest nauką arystokratyczną, gdyż dowodzi jak zawsze w naturze istota wyżej zorganizowana i mocniejsza uciska niższe. A że podług nich klasy posiadające i wykształcone są temi istotami wyżej zorganizowanemi i mocniejszemi w społeczeństwie, uważają więc ich panowanie za zrozumiałe samo przez się, gdyż uzasadnione przez prawa natury.

Ten kierunek pomiędzy naszymi darwinistami nie ma żadnego wyobrażenia o prawach ekonomicznych, które panują w społeczeństwie mieszczańskiem, a których ślepe panowanie wynosi na najwyższe szczeble społeczeństwa nie najlepszych, najzręczniejszych lub najszlachetniejszych, lecz często najprzebieglejszych i najbardziej zepsutych. Ci są więc w możności ukształtować warunki bytu i rozwoju dla swoich potomków jaknajprzyjemniej, tak, że oni sami nie potrzebują już wcale nad tem pracować. W żadnym systemie ekonomicznym jednostki z ludzkimi, dobrymi i szlachetnymi przymiotami nie mają tak mało widoków na wyniesienie się

[1]) Pan Dubois Reymond powtórzył cytowane zdanie, przypominając poprzednie zarzuty przeciw niemu, w lutym 1883 roku, przy uroczystości urodzin Fryderyka Wielkiego.

i pozostanie na tem stanowisku co w ustroju kapitalistycznym, i można bez przesady powiedzieć, że widoki takie coraz bardziej nikną w miarę jak ten system ekonomiczny dochodzi do szczytu swego rozwoju. Bezwzględność i niesumienność w wyborze środków są bronią o wiele skuteczniejszą i prędzej obiecującą powodzenie niż wszystkie cnoty ludzkie razem wzięte, a na takiej podstawie utworzoną społeczność nazywać społeczeństwem „najzdolniejszych i najlepszych“ może tylko ten, którego wiadomości o istocie i naturze tego społeczeństwa równają się zeru, albo w którym przesądy mieszczańskie tak się zakorzeniły, że nie potrafi o tem myśleć ani wyciągać z tego wniosków. Walka o byt istnieje u wszystkich organizmów, które nie mają pojęcia o warunkach zmuszających je do niej; odbywa się ona zupełnie nieświadomie. Walka o byt istnieje też w ludzkości, pomiędzy członkami społeczeństwa, w którem solidarność zniknęła, albo się jeszcze nie wyrobiła. I walka o byt zmienia się odpowiednio do form, jakie z biegiem rozwoju przybierają stosunki społeczne między ludźmi; przybiera ona charakter walki klas, która przechodzi stadya coraz wyższe. Ale walka ta prowadzi — i tem różnią się ludzie od innych istot — do coraz lepszego pojmowania i wreszcie do dokładnego poznania praw rządzących nią i warunkujących ją. Ludzie potrzebują więc tylko poznanie to zastosować i do politycznych i społecznych urządzeń, i zmienić je odpowiednio. Różnica między człowiekiem a zwierzęciem jest ta, że człowieka można nazwać zwierzęciem myślącem, zwierzę jednak nigdy nie jest myślącym człowiekiem. Tego jednak nie może w swojej jednostronności zrozumieć większość naszych darwinistów. Stąd to błędne koło, w którem się obracają.

Istnieje rozprawka pióra profesora Enrico Ferri pod tytułem: „Socyalizm i nauka nowożytna“ (Darwin, Spencer, Marks) [1]), w której autor wykazuje, specyalnie wbrew Häcklowi, że darwinizm i socyalizm są w zupełnej harmonii, i że zasadniczym błędem Häckla było to, iż do ostatniej chwili charakteryzował darwinizm jako naukę arystokratyczną. Niezupełnie zgadzamy się z rozprawą Ferri'ego, a szczególniej nie podzielamy poglądów jego na właściwości kobiet, w których istotnie stanął on na stanowisku Lombrosa i Ferrera. Ellis wykazuje w swojem dziele „Mężczyzna i kobieta“, że właściwości kobiet i mężczyzn, jakkolwiek bardzo różnorodne, są jednak równej wartości — potwierdzenie wywodów Kanta, że mężczyzna i kobieta razem dopiero tworzą człowieka. Nie mniej przeto rozprawka Ferri'ego jest całkiem na czasie; tylko mógł sobie tłómacz oszczędzić fatygi mówienia na 10 stronicach, przy wzmiance o Zieglerze, „o lekkomyślnych twierdzeniach Bebla“. Udowodnić tę mniemaną lekkomyślność byłoby mu bardzo trudno, i bardzo lekkomyślną jest ta wzmianka przy zdaniach Ferri'ego, z któremi się w zupełności zgadzamy.

[1]) Tłómaczona i uzupełniona przez dra Jana Kurella. Lipsk 1895. Nakład Jerzego H. Wieganda.

Profesor Häckel i jego zwolennicy zaprzeczają, naturalnie, i temu, że darwinizm prowadzi do ateizmu, a usunąwszy „stwórcę“ przez wszystkie swoje naukowe wywody i dowody, usiłują teraz wprowadzić go przez tylne drzwi. W tym celu tworzy się szczególnego rodzaju „religię“, którą się nazywa „wyższą moralnością“, „moralnemi zasadami“ itd. Profesor Häckel w r. 1882 na kongresie przyrodniczym w Eisenach w obecności Weimarskiej rodziny wielkoksiążęcej usiłował, nietylko ratować religię, ale także przedstawić swojego mistrza, Darwina, jako człowieka religijnego. Usiłowanie to spełzło na niczem, jak potwierdzi każdy, kto czytał wykład i cytowany przytem list Darwina [1]). W liście Darwina zawarte jest twierdzenie wręcz przeciwne temu, które prof. Häckel chciał z niego wyciągnąć, chociaż wyrażone w oględnych słowach. Darwin musiał liczyć się z „pobożnością“ swoich współziomków, Anglików, i dlatego nie poważył się nigdy publicznie wypowiedzieć swego zdania o religii. Prywatnie wyznał jednak otwarcie drowi L. Büchnerowi, jak się wkrótce po zgromadzeniu w Weimarze dowiedziano, że od czterdziestego roku życia — t. j. od r. 1849 — przestał wierzyć, gdyż nie mógł znaleźć dowodów na poparcie wiary. Darwin również w ostatnich latach swego życia wspierał pewne pismo ateistyczne, wychodzące w New-Yorku.

Kobiety powinny współubiegać się z mężczyznami również w dziedzinie umysłowej; nie powinny czekać, aż się mężczyznom spodoba rozwijać ich funkcye mózgowe i otworzyć im pole do działania. Ruch ten jest w pełnym biegu. Kobiety usunęły już wiele przeszkód — i w wielu krajach z powodzeniem pracują na polu umysłowem. Coraz silniejszy ruch za dopuszczeniem ich do odpowiednich tym studyom zawodów, jest, jak to wypływa z natury naszych stosunków, ograniczony do kobiet z burżuazyi. Kobiety proletaryatu nie są tym ruchem bezpośrednio interesowane, gdyż dzisiaj dla nich są zamknięte i studya i odpowiednie stanowiska. Mimo to ruch ten i jego postępy ważne są dla ogółu, po pierwsze, gdyż idzie tu o żądania zasadnicze, które określają stanowisko kobiety względem mężczyzny, następnie, że ma on wykazać ile kobieta już dziś zdolną jest uczynić mimo warunków wielce niepomyślnych dla jej rozwoju. Nakoniec, kobiety mają w tem szczególny interes, np. by módz w wypadkach choroby leczyć się u lekarza z ich własnej płci, któremu w razie potrzeby powierzają się o wiele swobodniej niż lekarzowi-mężczyźnie. Dla wielkiej części naszych kobiet lekarz-kobieta jest prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż ta okoliczność, że

[1]) Prof. Häckel umieścił w Nr. 8 Przyszłości (Berlin 1895) artykuł o złożonej parlamentowi ustawie przewrotowej, na końcu którego zauważył: „Nie jestem z pewnością przyjacielem pana Bebla, który mnie kilkakrotnie zaczepiał, a w książce o „Kobiecie“ wprost spotwarzył“. Zarzut, który prof. Häckel mi uczynił, jest najcięższy, jaki komuś można postawić, znaczy on — profesor Häckel, zdaje się, tego nie wie, — że napadano na niego w złej wierze. Nie poczuwam się do tego, i muszę czekać, aż prof. Häckel swoje twierdzenie uzasadni, do tego zaś czasu odrzucam je jako lekkomyślne. *Autor.*

w wielu wypadkach chorób, szczególnie przy zaburzeniach płciowych, muszą się powierzać lekarzowi mężczyźnie, powstrzymuje je od leczenia się we właściwym czasie lub nawet wogóle. Z tego powstaje mnóstwo nieprzyjemności i najgorsze skutki, nietylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn. Niema prawie lekarza, któryby nie skarżył się na czasami wprost zbrodnicze ukrywanie chorób przez kobiety. Łatwo zrozumieć jak niemądre jest to, że wielu lekarzy nie chce widzieć jak upragnione i potrzebne są studya medyczne dla kobiet.

Lekarz-kobieta nie jest bynajmniej nowem zjawiskiem. U większości ludów starożytnych, szczególnie u dawnych Germanów, kobiety trudniły się leczeniem. Wielką sławę posiadały lekarki i operatorki w dziewiątem i dziesiątem stuleciu w państwie arabskiem, szczególniej za panowania Arabów (maurów) w Hiszpanii, gdzie studyowały na uniwersytecie w Kordowie. Wpływowi też Maurów zawdzięczają kobiety otwarcie dla nich rozmaitych uniwersytetów włoskich, jak w Bononii i Palermo. Później, kiedy znikł „pogański“ wpływ na Włochy, zabroniono tych studyów. W r. 1377 wydało kolegium uniwersyteckie w Bononii następujący dekret: „A ponieważ kobieta jest głową grzechu, bronią szatana, przyczyną wypędzenia z raju i zepsuciem starego zakonu, i ponieważ z tego powodu powinno się unikać każdego zbliżenia do niej, zakazujemy więc najwyraźniej wprowadzać jakąkolwiek kobietę, chociażby najuczciwszą, do rzeczonego kolegium. A gdyby jednak ktoś poważył się to uczynić, ma być przez rektora surowo ukarany“.

Do najżarliwszych nieprzyjaciół studyów kobiecych należą też dziś chrześcijańscy księża protestanckiego i katolickiego wyznania. Wykazały to rozprawy parlamentu niemieckiego o dopuszczeniu kobiet do studyów medycznych; następnie wykazały to rozprawy ewangelicko-socyalnego kongresu we Frankfurcie nad M. wiosną r. 1894, na którym duchowni mówcy gorąco się sprzeciwiali, aby kobiety miały równe prawo do brania udziału w obradach kongresu.

Dopuszczenie kobiet do studyów ma przedewszystkiem tę dobrą stronę, że konkurencya kobieca wpływa bardzo pomyślnie na pilność w nauce naszej młodzieży męskiej, która, jak mówią powszechnie, wiele pozostawia do życzenia. Już to byłoby wielką korzyścią. Obyczaje poprawiłyby się przez to także znacznie; nałóg pijaństwa i zawadyactwo, szynkowniane życie naszej uczącej się młodzieży otrzymałyby ciężki cios; w miejscach, z których głównie wychodzą nasi kierownicy państwa, sędziowie, prokuratorzy, wyżsi urzędnicy policyjni, duchowni, reprezentanci ludu itd., zapanowałby ton bardziej odpowiedni zadaniom, dla których je założono i dla których je utrzymują. A poprawa tego tonu jest pilną potrzebą według jednomyślnego zdania bezstronnych znawców.

Liczba państw, które dopuszczają kobiety do stndyów w uniwersytetach i szkołach wyższych, wzrasta szybko w ostatnich dwudziestu latach i żadne państwo, które ma pretensye być kulturalnem, nie może się długo oprzeć temu żądaniu. Wszystkie wyprzedziła Unia Amerykańska, za nią poszła Rosya, dwa ustroje państwowe, które przed-

stawiają pod każdym względem najzupełniejsze przeciwieństwo, jednak na punkcie równouprawnienia kobiet kierowały się jednakimi poglądami. W północno-amerykańskiej unii kobiety są dzisiaj we wszystkich stanach dopuszczone do studyów, w Utah, od r. 1850, w Iowa od r. 1860, w Kanzas od r. 1866, w Wisconsin od r. 1868, w Minesocie od r. 1869, w Kalifornii i Missouri od 1870, w Ohio, Illinois i Nebrasce od r. 1871, a od tego czasu poszły za tymi wszystkie inne stany. Odpowiednio do tych rozmiarów studyów kobiecych zdobyła sobie kobieta także i stanowiska w Stanach Zjednoczonych. Według wykazu z r. 1890 było tam 2.438 kobiet-lekarzy i chirurgów, 2.136 kobiet architektów, 580 kobiet dziennikarzy, 360 autorek, 165 kobiet duchownych, 110 kobiet adwokatów.

W Europie Szwajcarya przedewszystkiem otworzyła swoje uniwersytety studyom kobiecym, a mianowicie studya kobiece w Szwajcaryi od r. 1887 rozwijały się w następujący sposób:

Ogólna liczba studyujących wynosiła:

1887 . .	2.229	pomiędzy temi	studentek	było	167
1893/4. .	3.609	„	„	„	„	599
1898 . .	3.494	„	„	„	„	676

W r. 1898 było studentek: na wydziale prawnym 13; na medycznym 304; filozoficznym 359. Ilość studentek niemek w Szwajcaryi zmniejszyła się, mogą one bowiem teraz wstępować na uniwersytety niemieckie, wprawdzie z różnemi jeszcze ograniczeniami. Oto państwa, które dopuściły kobiety do wyższych studyów: Stany Zjednoczone, Anglia, Holandya, Belgia, Dania, Szwecya, Norwegia, Rosya, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy, Szwajcarya, Francya i Turcya. Kobiety lekarki mogą praktykować w Indyach i Egipcie, Abissynii, Persyi, Marokko, Chinach i t. d. Szczególniej w państwach wschodnich coraz więcej jest lekarek. Ograniczenia, które w krajach tych narzuca kobiecie religia i obyczaj, rzeczywiście czynią z kobiet lekarek prawdziwe dobrodziejki.

Po długich walkach i wysiłkach, zdaje się, że i Niemcy nareszcie wstąpiły na nowe tory. — Na mocy postanowienia Rady związkowej z 24 kwietnia 1899 r. dopuszcza się kobiety do egzaminów na lekarki, dentystki i aptekarki na tychsamych warunkach co i mężczyzn. Drugie postanowienie, z 28 lipca 1900, daje prawo praktyki w Niemczech obywatelkom niemieckim, które studya medyczne ukończyły zagranicą, oraz uwzględnia studya medyczne zagranicą rozpoczęte. Już przed rokiem 1898 dopuszczono kobiety na niektóre wszechnice niemieckie — n. p. w Heidelbergu i Getyndze. W półroczu zimowem 1901/2 było już 1270 słuchaczek, z tych w Berlinie 611, Bonn 105, Halli 80, Wrocławiu 76, Lipsku 73 i t. d. Również w wielu miastach niemieckich otworzono gimnazya dla dziewcząt. Strassburg, Heidelberg i Freiburg oraz politechnika w Karlsruhe dają kobietom prawo immatrykulacyi pod warunkiem przedstawienia świadectwa dojrzałości z uznanego przez państwo gimnazyum. Natomiast inne wszechnice niemieckie,

a przedewszystkiem Berlin, odmawiają kobietom immatrykulacyi, a więc uznania ich za słuchaczki zwyczajne, mimo wszelkich świadectw. Opór wpływowych sfer niemieckich przeciw studyom kobiecym wcale jeszcze nie został złamany. W marcu 1902 r. pruski minister oświaty wygłosił mowę tej treści: Gimnazya dla dziewcząt są eksperymentem, który należałoby usunąć; można się obawiać, że dzięki gimnazyom i uniwersytetom, zatarte zostaną różnice między mężczyzną i kobietą, dane przez naturę, a przez kulturę rozwinięte. Dla rodziny niemieckiej powinny zostać zachowane cechy właściwe kobiecie niemieckiej i t. d., według odwiecznego szablonu. Również i wielka liczba profesorów niemieckich sprzeciwia się dotychczas studyom kobiecym, chociaż inni uznają, że kobiety, dopuszczone do pracy naukowej, zaszczytnie odpowiedziały wszelkim stawianym im wymaganiom. Jak zaś myśli o tem studenterya niemiecka, świadczy najwymowniej „protest“ medyków z Halli, żądający wykluczenia kobiet. Panowie ci zwracają się do wszystkich kolegów, by wystąpili z temsamem żądaniem; motywy — to, że „wraz z kobietami do świątyń gruntownej pracy wkroczył cynizm... moralność została narażona na konflikty i t. d.

„Protest“ ów jest dowodem nietylko bezbrzeżnej ograniczoności, ale też i zawiści konkurencyjnej, strojącej się rzekomo w szaty obrażonej moralności. To, co w większości państw kulturalnych od lat dziesiątków wprowadzone zostało bez wszelkiej szkody dla „moralności“, ma być niebezpiecznem w Niemczech. Studenci niemieccy nie cieszą się bynajmniej opinią „cnotliwych“ i powinniby dać pokój podobnym żartom.

Inaczej zupełnie wypowiedział się zmarły prof. Bischoff przeciw studyom kobiecym. Jako największą przeszkodę uważał on zdziczenie studentów, a o tem chyba mógł on lepiej od innych sądzić.

Mimo jednak wszelkich niechęci i zawiści konkurencyjnych nikt już nie zdoła cofnąć sprawy wyższych studyów dla kobiet. Mamy już lekarki we wszystkich krajach cywilizowanych, a nawet tam, gdzie jeszcze ostatecznie nie zapanowała cywilizacya. Zmarły Li-Hung-Czang mianował lekarkę chińską, praktykującą w szpitalu kobiecym miasta Fuczang, swoją lekarką domową. Kowalewska, sławna matematyczka, była od 1884 r. aż do śmierci (1892) profesorem matematyki w Sztokholmie. Kobiety są dziś profesorami w Stanach Zjednoczonych, a także we Włoszech. Są już kobiety lekarki, dentystki, prawniczki, chemiczki, fizyczki, botaniczki, wyższe nauczycielki i t. d. Pracują one na publicznych lub prywatnych stanowiskach, a w interesie ich leży, by dowieść, że mogą równie sumiennie i pożytecznie pracować jak mężczyźni. W lecie 1899 większość wyborców w Kantonie Zuryskim wypowiedziała się podczas plebiscytu za tem, by dopuszczono kobiety do zajęć adwokackich. Za tym wnioskiem było 21.717 głosów przeciw 20.046 — więc przeszedł.

W rzeczywistości większość profesorów medycyny i wogóle profesorów uniwersytetu z całkiem innych powodów wrogo występuje wzglę-

dem studentek. Widzą oni w tem „poniżenie“ umiejętności, którąby straciła na powadze w oczach ograniczonego tłumu, gdyby się okazało, że i kobiece mózgi mogą pojąć naukę, dotychczas zamkniętą w gronie wybrańców płci męskiej.

W urządzeniu naszych uniwersytetów, jak wszystkich wogóle zakładów kształcących, wbrew przeciwnym twierdzeniom, wiele jest braków. Tak jak w szkołach ludowych marnuje się dziecku drogi czas, zapełniając mózg jego rzeczami niedającemi się pogodzić ani z rozumem, ani z wynikami wiedzy, jak się go obciąża balastem, którego w życiu zużytkować nie można, który, przeciwnie, tamuje dalszy postęp i rozwój dziecka, tak również dzieje się i w naszych szkołach wyższych. W szkołach przygotowujących do uniwersytetów nabija się głowy uczniów mnóstwem suchego, nieużytecznego materyału naukowego i pamięciowego, który zabiera im większą część czasu i pochłania ich najcenniejsze siły umysłowe, a na uniwersytecie postępuje się po większej części dalej w tymsamym kierunku. Wykłada się mnóstwo rzeczy przestarzałych, przeżytych, zbytecznych, obok umiarkowanej liczby wiadomości stosunkowo użytecznych. Kurs po kursie przez całe lata większa część profesorów klepie dawno napisane wykłady, powtarzając co rok nawet tesame dowcipy. Wysoka godność profesorska staje się dla wielu najpospolitszem rzemiosłem, a uczniom łatwo jest to odkryć. Tradycyjne pojęcia o życiu uniwersyteckiem również nie pozwalają młodym ludziom traktować studyów zbyt seryo, a niejednego, któryby chciał zabrać się do nich poważnie, odstrasza pedantyczny i odstręczający sposób nauczania wielu profesorów. Zmniejszanie się zapału do nauki i studyów jest faktem powszechnie zauważonym w naszych uniwersytetach i szkołach wyższych, faktem, który nawet w kołach miarodajnych wzbudza obawy. Z tem stoi w najściślejszym związku karyerowiczowstwo, które w naszych czasach, obfitych w słabe charaktery, największe robi postępy, i coraz bardziej krzewi się w wyższych zakładach naukowych. „Prawomyślność“ zastępuje wiedzę i wysuwa się na czoło; być „patryotą“ t. j. człowiekiem, który nie ma własnego zdania, ale troskliwie stosuje się do prądów panujących w sferach „wyższych“, patrzy jaki tam wiatr wieje, według tego postępuje, ugina się i czołga — to znaczy więcej niż posiadać stałość charakteru, głębszy pogląd na rzeczy i wiedzę. Gdy przyjdzie dla tych karyerowiczów czas egzaminu, wbijają sobie w pamięć przez parę miesięcy rzeczy nieodzownie potrzebne, aby je zdać od biedy. Po szczęśliwie przebytym egzaminie i osiągnięciu posady rządowej albo stanowiska zawodowego, pracuje dalej większa część tych „uczonych“ w sposób czysto mechaniczny i rzemieślniczy, ale czują się mocno urażonymi, jeżeli jakiś „nieuczony“ nie traktuje ich z największym szacunkiem, jako odmiennie wyższej rasy. Większość przedstawicieli naszych t. zw. wyższych zawodów, adwokatów, sędziów, lekarzy, profesorów, urzędników, artystów itd. *nie jest niczem więcej jak rzemieślnikami w swoim fachu, nieczującymi żadnej potrzeby dalszego kształcenia się i już zadowolonymi,* *gdy stoją przy żłobie.* Tylko człowiek ciągle pracujący nad sobą odkrywa później jak wielu niepotrzebnych rzeczy się uczył, jak często tego się właśnie nie uczył, czego najwięcej potrzebuje, i zaczyna dopiero naprawdę się uczyć. Przez najlepszą część życia męczono go wielu niepotrzebnemi i szkodliwemi rzeczami; drugą część życia zużywa na wyzwolenie się z nich, wzniesienie się do wysokości dzisiejszego światopoglądu, a dopiero wtedy może być rzeczywiście użytecznym członkiem społeczeństwa. Wielu nie wychodzi po za pierwsze stadyum, inni tkwią w drugiem, a tylko nieliczni mają tyle energii, aby się wznieść do trzeciego.

Ale „decorum“ wymaga utrzymania całej tej średniowieczczyzny i zbytecznego balastu naukowego, a ponieważ kobiety z powodu swej płci z góry już były wykluczone z zakładów przygotowawczych, okoliczność ta jest najwygodniejszym pozorem do zamknięcia przed niemi drzwi sal wykładowych. Jeden z najsławniejszych profesorów medycyny w Lipsku w ósmym lat dziesiątku powiedział pewnej pani otwarcie: „*Wykształcenie gimnazyalne jest wprawdzie niepotrzebne do zrozumienia medycyny, ale musi być warunkiem wstępu, aby powaga nauki nie ucierpiała*“.

Zwolna wytwarza się i w Niemczech opozycya przeciw konieczności „klasycznego“ wykształcenia do studyów medycznych. Ogromne postępy w naukach przyrodniczych i wszechstronne ich znaczenie zmuszają do zapoznania się z niemi; wychowanie gimnazyalne, kładąc nacisk na języki klasyczne: grecki i łacinę, traktuje nauki przyrodnicze jako podrzędne i zaniedbuje je; w ten sposób początkujący student bardzo często nie ma potrzebnych wiadomości z nauk przyrodniczych, które dla pewnych gałęzi wiedzy n. p. dla medycyny, są zasadniczej wagi. Przeciw temu jednostronnemu wykształceniu rodzi się nakoniec opozycya nawet w sferach nauczycielskich, czego dowodzi oświadczenie, ogłoszone przez 400 profesorów niemieckich szkół wyższych w jesieni r. 1890. Za granicą, n. p. w Szwajcaryi, nadano już dawno główne znaczenie studyom przyrodniczym, a do studyów medycznych dopuszczany jest każdy i bez t. zw. wykształcenia klasycznego, gdy tylko posiada dostateczne wiadomości z nauk przyrodniczych i matematyki. Tosamo dzieje się w Stanach Zjednoczonych, w Rosyi, gdzie prześladowanie żydów i pozbawianie ich praw należy do systemu rządzenia; ukaz z 1897 r. rozporządził, że na wytworzone tam wówczas kursa medyczne dla kobiet przyjąć można jedynie 3% żydówek. Takie rzeczy są w Rosyi na porządku dziennym.

Owa konkurencya kobieca, której tak bardzo obawiają się mężczyźni, nigdzie też nie doprowadziła do złych skutków. Szczególniej na polu pracy lekarskiej, zdaje się, że kobiety zdobywają przeważną liczbę takich właśnie pacyentek, które nie udałyby się o poradę do mężczyzny. Wiele też lekarek po wyjściu zamąż zarzuca praktykę. Widać więc, że świat mieszczański stawia mężatce tak wielkie wymagania, iż nie

może ona wszystkiemu podołać. A lekarka praktykująca musi być przecież i dniem i nocą gotowa na wszelkie wezwanie.

„Macierzyństwo a praca umysłowa“ przez Adelę Gebhard i Helenę Simon daje niezmiernie ciekawy materyał w sprawie tych trudności, z któremi walczyć musi kobieta chcąca zarobkować, a obdarzona rodziną. W książce tej wypowiadają się autorki, artystki, śpiewaczki itd., opierając się na własnych doświadczeniach. Słowa ich mówią jasno, że dopiero gruntowna zmiana stosunków społecznych wyzwoli i zużytkuje odpowiednio całą moc inteligencyi kobiecej, ścierającej się teraz w bezowocnej walce. A wyzwolenie to jest przecież jednym z najżywotniejszych interesów społeczeństwa.

Anglia, Stany Zjedn. i Francya pierwsze powołały kobiety na stanowisko inspektorów przemysłowych, co jest tem większą potrzebą, że, jak już wykazaliśmy, z każdym rokiem wzrasta liczba robotnic oraz mnożą się gałęzie przemysłu zatrudniające wyłącznie kobiety. Za przykładem tych państw poszły i ziemie niemieckie, a więc Badeńskie, Bawarya, Prusy, Saksonia, Weimar i t. d.; dodały one inspektorom przemysłowym pomocników — kobiety, a z tych wiele zasłużyło na jaknajwiększe uznanie. Ujawniło się też zaraz, że robotnice mają niezrównanie większe zaufanie do kobiet-inspektorek i nieraz dają im wiadomości o rzeczach, o których nigdy-by się nie dowiedzieli inspektorowie-mężczyźni.

Konkurencyjna zawiść przeciw kobietom jest szczególnie w Niemczech wielką, gdyż tu stan wojskowy rokrocznie tylu dymisyonowanych oficerów i wysłużonych podoficerów czyni aspirantami do urzędów, że brak już miejsca dla sił roboczych z innych kół. Jeśli mimo to jednak kobieta dostanie posadę, to tylko z mniejszą płacą, przez co przedstawia się zawistnej płci męskiej, po pierwsze, jako siła mniejszej wartości, następnie zaś jako czynnik zniżający płace lub pensye.

Wielostronność zdolności kobiecych ujawniła się na wystawie międzynarodowej w Chicago w 1893 r. Kobiety-architektki dostarczyły planu do wspaniałego gmachu, poświęconego kobiecym wyrobom przemysłowym, a nadto wystąpiły jako samodzielne producentki mnóstwa artystycznych wyrobów, które znalazły ogólny poklask, a nawet nieraz podziw. Na polu wynalazków także już kobiety się odznaczyły, jak to widać z listy wynalazków, dokonanych przez kobiety, ogłoszonej w amerykańskich pismach fachowych. Według niej kobiety wynalazły następujące przedmioty: ulepszoną maszynę tkacką, rotacyjny warsztat tkacki, który trzy razy więcej robi niż zwykły; elewator łańcuchowy; korbę dla parowców śrubowych; aparat ratunkowy na wypadek pożaru; aparat do ważenia wełny, maszynę najczulszą ze znanych dotychczas i nieoszacowanej wartości dla przemysłu tkackiego; przenośny rezerwoar na wodę do gaszenia pożaru; sposób używania nafty, zamiast drzewa i węgli, przy opalaniu maszyn parowych; ulepszony zbieracz iskier z lokomotywy; sygnał kolejowy przy przejazdach ulicznych; system ogrzewania wagonów bez ognia; filc (lubricating felt) dla zmniejszenia tarcia (przy ruchu na kolejach żel.);

maszynę do pisania; rakietę sygnałową dla marynarki; teleskop morski; sposób przytłumiania hałasu kolei miejskich; przyrząd do absorbowania dymu; maszynę do składania torebek papierowych itd. Kobiety wprowadziły wiele ulepszeń do maszyn do szycia, tak n. p. do szycia płótna żaglowego i grubego sukna; aparat do nawlekania igły podczas ruchu maszyny: ulepszenie maszyny do szycia skór itd. Tego ostatniego wynalazku dokonała kobieta, posiadająca od kilku lat siodlarnię w New-Yorku. Teleskop morski, wynaleziony przez panią Mather, a udoskonalony przez jej córkę, jest wynalazkiem ogromnej wagi, gdyż umożliwia obejrzenie spodniego tramu największego okrętu bez przenoszenia go do suchych doków. Z pomocą tego teleskopu można zobaczyć z pokładu okrętowego zatopione szczątki rozbitego statku, przeszkody dla żeglugi, torpedowce itd.

Do rzędu maszyn, które z powodu nadzwyczajnego skomplikowania i genialnej konstrukcyi sprawiły wrażenie w Ameryce i w Europie, należy maszyna do fabrykacyi toreb papierowych. Wielu mężczyzn, między nimi wielu znakomitych mechaników, usiłowało napróżno skonstruować podobną maszynę. Kobieta, Miss Maggie Knight, wynalazła ją, potem zaś wynalazła także maszynę do składania torebek, która zastępuje robotę 30 ludzi; ona sama doglądała ustawienia tej maszyny w Amherst w Massachusetts. Niemki, o ile wiadomo, nie dokonały jeszcze żadnych podobnych odkryć i wynalazków.

Ruch kobiecy dotarł nawet do Japonii. W jesieni 1892 r. japoński parlament zabronił kobietom pełnić funkcyi wydawczyń i redaktorek gazet — nawet takich, które się zajmują modą, kucharstwem, wychowaniem dzieci itd. W Japonii stała się bowiem rzecz niesłychana, że kobieta wydawała gazetę socyalno-demokratyczną. Tego było już zawiele dla prawodawców japońskich: to też wydali ów zakaz; nie zakazano jednak kobietom pełnić czynności sprawozdawczyń do pism. Japończykom, podobnie jak i rywalom ich w Europie, nie uda się odebrać kobietom ich prawa.

Położenie prawne kobiety i stanowisko jej wobec polityki.

Zależność społeczna pewnego stanu lub klasy znajduje zawsze wyraz w ustawach i politycznych urządzeniach danego kraju. Ustawy — to położenie społeczne kraju, ujęte w pewne normy i wyrażające się w tych normach. Ustawy odzwierciadlają położenie społeczne danego państwa. Kobiety, jako płeć zależna i ciemiężona, od prawidła tego nie czynią wyjątku. Ustawy mają charakter negatywny i pozytywny: negatywny, o ile przy nadawaniu praw nie uwzględniają ciemiężonych, omijają ich, jakby ich nie było; pozytywny,

o ile wyznaczają ciemiężonym położenie upośledzone i nakładają na nich pewne ograniczenia.

Nasze prawo cywilne oparte jest na prawie rzymskiem, które widziało w człowieku jedynie istotę posiadającą. Stare prawo germańskie, które szlachetniej obchodziło się z kobietą, zachowało moc swoją tylko częściowo. W języku francuskim tensam wyraz „l'homme“ oznacza człowieka i mężczyznę, podobnie jak w języku angielskim „man“. Prawodawstwo francuskie zna człowieka jedynie jako mężczyznę. Do niedawna tosamo miało miejsce w Anglii, gdzie kobieta żyła w niewolniczej zależności od mężczyzny. Podobnie działo się w Rzymie. Istnieli obywatele rzymscy i istniały małżonki obywateli rzymskich; nie było obywatelek.

W Niemczech położenie prawne kobiety polepszyło się o tyle, że wprowadzony został wszędzie jednostajny kodeks cywilny. Daje ono więc kobiecie niezamężnej nieograniczone prawo do opiekowania się, daje prawo świadczenia przy ślubach i testamentach; dalej, zupełną niezależność w prowadzeniu interesów, z wyjątkiem w tym tylko przypadku kiedy kobieta (mężatka) zobowiąże się do wykonania czegoś osobiście: musi mieć wtedy zezwolenie męża; również bez jego zgody nie może się podejmować opieki. Jeśli małżeństwo nie może się zgodzić co do wspólnego pożycia, decyduje m ą ż, on również wyznacza żonie miejsce zamieszkania. Nadużycie praw mężowskich uwalnia kobietę od posłuszeństwa. Kierowanie gospodarstwem domowem należy do kobiety; w tej dziedzinie może ona załatwiać interesy męża i zastępować go. Mąż powinien czynić zadość wziętym na się zobowiązaniom. Aliści mężowi przysługuje prawo odjęcia żonie władzy domowej lub ograniczenia jej. Kobieta zobowiązana jest do pracy w zakresie gospodarstwa domowego oraz do pomagania mężowi, ale wtedy tylko, jeśli położenie męża tego wymaga.

Parlament odrzucił wprowadzenie podziału majątku małżonków. Wprowadzono natomiast tak zwany wspólny zarząd majątkiem. Może więc mąż zarządzać majątkiem żony i korzystać z niego, ona zaś ograniczona jest tylko do tego, co wniosła do małżeństwa. Mąż odpowiada za szkody wynikające ze złego zarządu.

Prawo rozwodowe ogromnie jest niesprawiedliwe w stosunku do kobiety. W razie rozwodu cały wspólnie zapracowany majątek przypada mężowi, choćby nawet ten m ą ż b y ł w i n n y m i choćby żona najwięcej zapracowała.

Władza ojcowska została zastąpiona władzą rodzicielską, ale w razie rozwodu i różnicy zdań między rodzicami zdanie ojca ma przewagę. W razie śmierci ojca władza nad dziećmi oraz używanie majątku przechodzą na matkę. Kobieta rozwiedziona, choć nawet dziecko zostanie jej przysądzone, nie może zastępować dziecka, ani zarządzać jego majątkiem, ojciec zaś korzysta z obu tych praw.

W Anglii aż do r. 1870 prawo zwyczajowe przyznawało mężowi prawo własności nad całym majątkiem ruchomym żony. Jedynie majątek nieruchomy (ziemia, domy itp.) pozostawał jej własnością, małżonek jednak posiadał prawo zarządzania tym majątkiem i używania go. Wobec sądu kobieta angielska była zerem; nie wolno jej było przedsiębrać żadnych czynności prawnych, nawet testamentu ważnego nie wolno jej było sporządzić. Była poprostu poddaną męża. Za przestępstwo, które popełniła w obecności męża, odpowiadał mąż — kobieta tedy uważaną była za małoletnią. Jeśli przyczyniła komu szkodę, sądzono to tak, jakgdyby szkoda była popełnioną przez zwierzęta domowe, i za nią odpowiedzialnym był mąż. Według słów biskupa I. N. Wooda, wygłoszonych w r. 1888 w kaplicy Westminsterskiej, przed 100 laty kobiecie nie było wolno zasiadać przy stole i przemawiać, gdy nie była pytaną. Nad łóżkiem jej wisiał bat, którego używać było wolno mężowi, skoro żona o k a z y w a ł a z ł y h u m o r. Miała władzę jedynie nad córkami, dla synów swoich była sługą. Od r. 1870 i 1882 kobieta nietylko jest wyłączną właścicielką majątku, wniesionego przez nią do małżeństwa, ale własnością jej jest wszystko, cokolwiek zarobi lub otrzyma w podarunku, czy też z zapisu. Te stosunki prawne zmienić może jedynie umowa zawarta między małżonkami. Ustawodawstwo angielskie poszło za przykładem ustawodawstwa Stanów Zjednoczonych.

Najbardziej wstecznem w stosunku do kobiety jest prawo cywilne francuskie, prawo niektórych kantonów szwajcarskich, prawo belgijskie i t. d. Według francuskiego kodeksu cywilnego małżonkowi służyło prawo rozwodu, jeśli żona dopuściła się wiarołomstwa, natomiast małżonce w myśl § 230 żądać rozwodu wolno było tylko wtedy, gdy małżonek wprowadził był pod dach rodzinny swoją konkubinę. Paragraf ten zniesiony został przez ustawę rozwodową z 27 lipca 1884 r., jednakowoż w prawie karnem francuskiem różnica ta trwa dotychczas, co jest bardzo charakterystyczne dla ustawodawców francuskich. Kobieta, k t ó r e j d o w i e d z i o n o w i a r o ł o m s t w a, p o d l e g a k a r z e w i ę z i e n i a o d 3 m i e s i ę c y d o 2 l a t. M ę ż c z y z n a p o d l e g a k a r z e t y l k o w t y m w y p a d k u, j e ś l i j e s t p r z e z ż o n ę o s k a r ż o n y o w p r o w a d z a n i e s w e j k o n k u b i n y p o d d a c h r o d z i n n y. A t o l i j e ś l i n a t e n c z a s s ą d u z n a g o w i n n y m, p o d l e g a t y l k o k a r z e p i e n i ę ż n e j o d 100 d o 2.000 fr. (Art. 337 i 339 kodeksu karnego).

Taka nierówność wobec prawa byłaby niemożliwą, gdyby we francuskim parlamencie zasiadała chociażby jedna kobieta. Podobne ustawy panują też i w Belgii. Wiarołomna podlega tu tejsamej karze, jakiej podlega we Francyi; małżonek karany bywa tylko wtedy, jeśli dopuścił się wiarołomstwa we wspólnym mieszkaniu małżonków. Karą za to jest więzienie od 1 miesiąca do 1 roku. W Belgii panuje tedy zasada trochę sprawiedliwsza niż we Francyi, lecz tu i tam dla mężczyzny i kobiety istnieją prawa dwojakie. Podobne postanowienia są, dzięki wpływowi prawa francuskiego, podstawą ustawodawstwa hiszpańskiego i portugalskiego. Prawo cywilne włoskie z r. 1865 umożliwia kobiecie rozwód tylko wtedy, kiedy małżonek utrzymuje konkubinę w domu lub w miejscu,

gdzie przebywanie jej uważanem być musi za ciężką zniewagę wyrządzoną małżonce.

We Francyi, Belgii i Szwajcaryi kobieta przechodzi pod opiekę męża z chwilą, w której wstąpiła w związki małżeńskie. Według § 215 kodeksu cywilnego francuskiego nie wolno jej stawać przed sądem bez zezwolenia męża lub dwóch najbliższych krewnych, nawet w tym wypadku, jeśli samodzielnie i publicznie trudni się handlem. Według § 213 mąż obowiązany jest ochraniać żonę, żona zaś winna jest mężowi posłuszeństwo. Pogląd Napoleona na stanowisko kobiety charakteryzują następujące słowa: „Istnieje jedna rzecz zupełnie nie francuska: to kobieta, której czynić wolno, co jej się podoba [1])“. W wymienionych krajach nie wolno kobiecie stawać w charakterze świadka przy spisywaniu umów, testamentów i aktów notaryalnych. Natomiast, — dziwna to, zaiste, sprzeczność — wolno jej świadczyć w sądzie we wszystkich sprawach kryminalnych, w których zeznanie jej niekiedy przecież może wpłynąć na wydanie wyroku śmierci. P o d w z g l ę d e m k a r n o - p r a w n y m j e s t o n a o d p o w i e d z i a l n ą z u p e ł n i e n a r ó w n i z m ę ż c z y z n ą i z a k a ż d e p r z e s t ę p s t w o i p r z e k r o c z e n i e t a k i m s a m y m j a k m ę ż c z y z n a p o d l e g a k a r o m. Sprzeczności tej nie uświadamiają sobie wszelacy panowie ustawodawcy. Jako wdowa ma kobieta prawo rozporządzania majątkiem swoim w testamencie, ale świadkiem przy spisywaniu testamentów w wielu państwach być jej nie wolno; może jednak według § 1029 Code civil pełnić obowiązki w y k o n a w c z y n i t e s t a m e n t u. We Włoszech od roku 1877 uznawają kobietę za równoważnego świadka we wszystkich sprawach cywilnych.

Według prawa Kantonu Zuryskiego małżonek jest opiekunem żony, zarządza jej majątkiem i zastępuje ją wobec osób trzecich. Według francuskiego kodeksu cywilnego mąż zarządza wniesionym przez małżonkę majątkiem; wolno mu dobra żony sprzedać, wydzierżawić i obciążyć hypotekami bez jej współdziałania lub zgody. Podobne postanowienie panuje też w wielu innych kantonach Szwajcaryi, we Francyi, Belgii, Luksemburgu, w Niderlandach, Hiszpanii, Portugalii, Szwecyi, Danii, i w pewnej części Niemiec. Wspólność majątku w małżeństwie może być wyłączona w części Niemiec, w większej części Szwajcaryi, w Austryi, Polsce i prowincyach Nadbaltyckich. Zupełną niezależność co do swojej własności posiada kobieta we Włoszech, Rosyi, Wielkiej Brytanii i Irlandyi. W Norwegii ustawa z 1888 r. o zarządzie majątku małżonków postanawia, że kobieta zamężna posiada tęsamą zdolność zarządzania swoim majątkiem co kobieta niezamężna; ustawa ta przewiduje tylko kilka wyjątków. Ustawa ta powiada ponadto, że kobieta t r a c i w o l n o ś ć p r z e z m a ł ż e ń s t w o. Któż tedy może jej wziąć za złe, jeśli, jak n. p. częstokroć we Francyi, rezygnuje z formalnych związków małżeńskich?

Według prawa berneńskiego zarobek żony należy do męża. To

[1]) Louis Bridel: *La Puissance Maritale*. Lausanne. 1879.

samo ma miejsce w większej części kantonów Szwajcaryi, we Francyi i w Belgii. Skutkiem tego kobieta znajduje się często w stanie zupełnego niewolnictwa; mąż traci w knajpach lub z ulicznicami zarobek żony, zaciąga długi, przegrywa pieniądze, zostawia żonę i dzieci w niedostatku, co więcej, ma prawo żądać od pracodawcy żony wypłaty jej zarobku.

Ustawą z 11 grudnia 1874 r. Szwecya zapewniła kobiecie prawo rozporządzania zarobkiem osobistym. Dania również zaprowadziła tęsamą zasadę prawną. Według prawa duńskiego długami męża nie wolno jest obciążać własności żony. Zupełnie podobnie brzmi ustawa norweska z r. 1888 [1]).

Prawo wychowywania dzieci, oraz prawo decydowania o ich wychowaniu, według ustaw wszystkich niemal państw przysługuje ojcu; tu i owdzie matce zapewniono podrzędne w sprawie tej współdziałanie. Stara rzymska zasada, będąca zupełnem przeciwieństwem matryarchatu, stanowi i dziś jeszcze niemal wszędzie zasadniczy ton ustawodawstwa: jedynie ojciec ma prawa wobec dzieci i władzę nad niemi.

Na kontynencie najbardziej niezależną jest kobieta w Rosyi, co przypisać należy urządzeniom komunistycznym, jakie się tam potrosze zachowały, oraz tradycyi tych urządzeń. W Rosyi kobieta zarządza swoim majątkiem, w zarządzie gminnym ma równe z mężczyzną prawa. Komunizm jest ustrojem społecznym najbardziej sprzyjającym kobiecie. Widzieliśmy to już w obrazie z czasów matryarchatu [2]). W Stanach Zjednoczonych kobiety wywalczyły sobie zupełne cywilne równouprawnienie i nie pozwoliły na to, aby wprowadzić tam angielskie, lub inne podobne ustawy o prostytucyi.

Uderzająca nierówność kobiet i mężczyzn wobec prawa rozbudziła wśród kobiet bardziej uświadomionych żądanie praw politycznych, zapomocą których mogłyby one uzyskać wpływ na ustawodawstwo, a więc i na kwestyę swego równouprawnienia. Jest to tasama myśl, która skłoniła klasę robotniczą do agitacyi w kierunku uzyskania władzy politycznej. Co dobrem jest dla klasy robotniczej, nie może być złem dla

[1]) W przedstawieniu tych stosunków prawnych trzymaliśmy się wielekroć pracy Ludwika Bridela: *Prawo kobiet a małżeństwo*. Paryż 1893. Nakładem Feliksa Alcana.

[2]) Jak słusznem jest to twierdzenie, dowodzi też komedya Arystofanesa *Ludowe zgromadzenie kobiet* (przekład niemiecki Hieronima Müllera. Lipsk 1846). Arystofanes opisuje w komedyi tej jak rządy A t e n doszły do takiego bezładu, że nikt już nie umiał wskazać środków poprawy. Prytanowie oddają pod dyskusyę zgromadzenia obywateli ateńskich kwestyę: w jaki sposób ocalić państwo? Kobieta w przebraniu męskiem stawia w odpowiedzi wniosek, aby w ręce kobiet złożyć ster rządów, i wniosek ten, jako „jedyna rzecz, której nigdy dotąd jeszcze w Atenach nie było“, jednomyślnie zostaje przyjęty. Kobiety obejmują ster rządu i bezzwłocznie zaprowadzają k o m u n i z m. Oczywiście, Arystofanes ośmiesza ten ustrój, wszelako charakterystycznem jest w jego utworze to, że kobiety, z chwilą kiedy zdobyły władzę w sprawach publicznych, zaprowadzają komunizm jako ustrój z ich punktu widzenia jedynie rozumny. Arystofanes sam nawet nie przeczuwał jak dalece żart jego blizki był prawdy.

kobiet. Żyjąc w uciemiężeniu, bez praw, stawiane zawsze na drugim planie, kobiety mają obowiązek bronienia się i używania każdego środka, którym zdobyć sobie mogą stanowisko mniej zależne. Przeciwko dążeniom tym podnoszą się, naturalnie, znowu głosy reakcyjnych puhaczy. Przypatrzmy się tedy ile w nich jest słuszności.

Kobiety o wybitnej umysłowości spotykamy we wszystkich czasach i u wszystkich ludów. Jeśli kobiety nie mogły zdobyć wpływów bezpośrednio, na drodze służących im praw, uciekały się nierzadko do intrygi. Wpływ ich przez stulecia całe wielką odgrywał rolę na dworze francuskim, a także w Hiszpanii i we Włoszech. Pod koniec XVII w. na dworze Filipa V hiszpańskiego Marie de Trémouille, księżna Bracciano, była przez lat trzynaście pierwszym ministrem Hiszpanii i przez cały ten czas kierowała znakomicie polityką hiszpańską. Znane są wszystkim dobrze nazwiska pani de Maintenon, metresy Ludwika XIV, i de Pompadour, metresy Ludwika XV. Wielki ruch umysłowy XVIII wieku, który wydał takich ludzi jak Montesquieu, Voltaire, d'Alembert, Holbach, Helvetius, La Mettrie, Rousseau i wielu innych, nie pozostał bez wpływu na kobiety. Może wiele z nich dla mody lub innych niezbyt pięknych motywów, brało udział w tym ruchu, który wstrząsał podwalinami państwa i feudalnego społeczeństwa, ale też wiele było takich, które przyłączyły się doń ze zrozumieniem i zapałem dla wielkich jego celów. Już na wiele, wiele lat przed wybuchem rewolucyi, która niby oczyszczająca nawałnica przeciągnęła nad Francyą, napływały kobiety tłumnie do klubów politycznych i naukowych, w których z nieznaną dotychczas odwagą toczono spory filozoficzne, religijne, społeczne, polityczne, a kobiety brały w nich udział. Gdy wreszcie w lipcu 1789 zdobycie Bastylii dało hasło do rewolucyi, kobiety z ludu i kobiety ze sfer wyższych brały niesłychanie czynny udział w ruchu, jużto za nim, jużto przeciw niemu. Większość historyków zaznacza jedynie ciemne strony rewolucyi, a przecież najgorsze nawet wybryki zrozumiałe były w ówczesnych warunkach, wobec straszliwego rozgoryczenia, wywołanego przez niesłychany ucisk, korupcyę, wyzysk, bezwstyd i zdradę klas panujących. A przecież właśnie w owych czasach kobiety dały tyle przykładów bohaterstwa, wielkoduszności, poświęcenia! Przecież, podług Michelet'a, kobiety były przednią strażą rewolucyi. — Ogólna nędza, która pod rozbójniczymi rządami Burbonów spadła na ludność, dotknęła, jak zwykle w takich warunkach, przedewszystkiem kobiety. Wykluczone przez prawo ze wszystkich niemal uczciwych zajęć, stawały się one dziesiątkami tysięcy ofiarą prostytucyi. Przyszła wreszcie klęska głodowa 1789 r., która nędzę doprowadziła do ostatecznych granic. Nędza ta popchnęła część kobiet do szturmu ratusza i masowego pochodu do Wersalu, ale też już w październiku 1789 r. znaczna ilość kobiet wniosła do Zgromadzenia Narodowego petycyę, żądającą „równouprawnienia kobiet z mężczyznami, otworzenia im wolnego pola pracy i zatrudnień, oraz dopuszczenia ich do stanowisk, dla których odpowiednie mają zdolności".

A ponieważ zrozumiały one, że, by zdobyć prawa, trzeba mieć siłę, a siła leży w zorganizowaniu mas, zaczęły więc w całej Francyi zakładać stowarzyszenia kobiece, które wkrótce wielką miały ilość członków; zaczęły również uczęszczać tłumnie na zgromadzenia męskie. Kiedy genialna madame Roland wolała między „mężami politycznymi" rewolucyi, między Żyrondystami, odgrywać kierowniczą rolę polityczną, ognista i wymowna Olimpia de Gouges stała się przywódczynią kobiet z ludu i z całym zapałem swego temperamentu występowała w ich obronie.

Gdy w r. 1793 Konwencya ogłosiła prawa człowieka (les droits de l'homme), bystrzejsze kobiety zrozumiały, że proklamuje się jedynie prawa mężczyzny. Tym prawom męskim Olimpia de Gouges, Ludwika Lacombe i inne przeciwstawiły zawarte w 17 artykułach prawa kobiece. Dnia 28 brumaire'a (20 listopada 1793) uzasadniły te prawa na posiedzeniu Komuny paryskiej w następujących słowach: „Jeśli kobieta ma prawo wstępowania na szafot, ma też prawo wstępowania na trybunę". Żądań ich nie spełniono. Natomiast orzeczenie o prawie kobiety do wstępowania na szafot wkrótce krwawo się spełniło. Występowanie w obronie praw kobiety oraz walka przeciw gwałtom Konwencyi nasunęły jej myśl pozbycia się kobiet-przewodnic; głowa de Gouges spadła jeszcze w listopadzie tegosamego roku. W cztery dni później spadła głowa pani Roland (8 list.). Obie one umarły jak bohaterki. Nakrótko przed ich śmiercią Konwencya tem jeszcze zaznaczyła swoje wrogie stanowisko wobec kobiet, że rozkazała zamknąć wszystkie stowarzyszenia kobiece, a później, gdy nie ustawały protesty kobiet wobec wyrządzonej im niesprawiedliwości, zabroniono kobietom dostępu na posiedzenia Konwencyi, oraz na zgromadzenia publiczne, i obchodzono się z niemi jak z buntownicami. Ale kiedy wobec zbliżających się wojsk monarchicznej Europy Konwencya oświadczyła, że „ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie", i zawezwała wszystkich zdolnych do broni mężczyzn, aby bronili i ojczyzny i rzeczypospolitej, wiele kobiet paryskich, pełnych zapału, zaofiarowało się z gotowością bronienia ziemi ojczystej z orężem w ręku (Tosamo uczyniły w dwadzieścia lat później wobec najazdu Napoleona rozentuzyazmowane kobiety pruskie). Wówczas radykał Chaumette zawołał do kobiet francuskich: „Odkąd-że to wolno kobietom wyrzekać się płci swojej i przekształcać się w mężczyzn? Odkąd-że to zwyczajem jest, aby porzucała poczciwą pieczę nad domem, kołyski dzieci po to, by zjawiać się na placach publicznych, przemawiać z trybun, wstępować w szeregi wojsk, słowem, pełnić obowiązki, które natura zostawiła jedynie dla mężczyzny? Natura rzekła do mężczyzny: Mężczyzną bądź! Wyścigi, myśliwstwo, uprawa roli, polityka i wszelkiego rodzaju wysiłki — oto twój przywilej! Do niewiasty zaś rzekła: Niewiastą bądź! Troska o dzieci, gospodarstwo, słodkie niepokoje macierzyństwa — oto twoje prace! Nierozsądne kobiety, dlaczegóż chcecie być mężczyznami? Czegóż wam potrzeba? W imię natury pozostańcie czem jesteście i nie zazdrośćcie nam niebezpieczeństw tak burzliwego życia: przeciwnie, pozwólcie nam zapomnieć o nich w gronie rodziny, kierując nasze spojrzenia na za-

chwycający widok naszych dzieci, szczęśliwych dzięki waszej troskliwej opiece".

Bezwątpienia, radykał Chaumette wypowiedział w tych słowach najwewnętrzniejszy pogląd większości, nienawidzących go skądinąd, mężczyzn naszych. Owóż i my sądzimy, że taki podział pracy, w którym mężczyźnie przypada obrona kraju, kobiecie zaś piecza o dom i dzieci, jest rozumny; reszta zaś retorycznego wylewu Chaumette'a jest tylko frazesem. To, co mówi o trudach mężczyzny koło uprawy roli, jest poprostu nieprawdą, gdyż od niepamiętnych czasów kobieta spełnia koło uprawy roli robotę bynajmniej nie najlżejszą. Wysiłki myśliwskie i wyścigowe nie są „wysiłkami", są przyjemnością mężczyzn; polityka zaś przedstawia niebezpieczeństwa jedynie dla ludzi płynących przeciwko prądowi, poza tem zaś dostarcza mężczyznom przynajmniej tyle przyjemności co trudów. Z oracyi tej przemawia egoizm męski.

Dążenia podobne tym, które wywołała we Francyi wielka rewolucya i wystąpienie Encyklopedystów, ujawniły się w Stanach Zjednoczonych w czasie walki ich z Anglią o wolność i wprowadzania demokratycznego ustroju państwowego. Mercy Ottis Warren i małżonka późniejszego drugiego prezydenta Stanów Zjedn. — Mrs. Adams i inne kobiety pierwsze wystąpiły za równouprawnieniem kobiet. Ich-to wpływ skłonił stan New Jersey do dania kobietom prawa głosowania, ale cofnięto je znowu w 1807 r. Jeszcze przed wybuchem rewolucyi we Francyi Condorcet, późniejszy żyrondysta, występował we wspaniałem piśmie w obronie prawa głosowania dla kobiet i zupełnego ich równouprawnienia.

W tymsamym czasie, kiedy wrzała rewolucya francuska, ściągając na siebie uwagę całej Europy, kobieta stanęła i w Anglii w obronie równouprawnienia płci swojej. Była to Mary Wollstonecraft, urodzona w r. 1759; w r. 1790 wydała ona książkę przeciwko najzaciętszemu wrogowi rewolucyi francuskiej, E. Burke'mu, i w książce tej wystąpiła w obronie praw człowieczych. Później, w r. 1792, wydała drugą książkę „A Vindication of the Rights of woman" (Dochodzenie zwrotu praw kobiety), w której to żąda zupełnego równouprawnienia kobiet i prawa wyborczego dla nich do Izby gmin. Lecz żądania jej niewiększy znalazły oddźwięk w Anglii niż żądania sióstr jej we Francyi. Wyśmiewana i wyszydzana przez współczesnych, umarła w ciężkich walkach duchowych.

Ciekawym niezmiernie jest fakt, że właśnie wtedy, gdy we Francyi, Anglii i Stanach Zjedn. ujawniły się pierwsze poważne dążenia w celu równouprawnienia kobiety — że wtedy właśnie w tak bardzo zacofanych Niemczech znalazł się uczony Niemiec — Th. G. v. Hippel — który w książce, wydanej najpierw bez podpisu, p. t.: „O poprawie politycznego położenia kobiet (Berlin 1782) występował z żądaniem równouprawnienia kobiet. A tem bardziej godną jest podziwu odwaga tego człowieka, że były to czasy, gdy dzieło „O poprawie politycznego położenia mężczyzn" było zupełnie taksamo potrzebne.

Żądanie politycznego równouprawnienia kobiet nie było później przez długi czas podnoszone. Stało się ono przecież postulatem rozwijającego się coraz bardziej ruchu kobiecego we wszystkich krajach kulturalnych, a w niektórych państwach zostało już poczęści urzeczywistnione. We Francyi S. Simoniści i Fourierzyści występowali w obronie równouprawnienia obu płci. Fourierzysta Considérant wniósł w roku 1848 w komisyi ustawodawczej zgrom. nar. francuskiego wniosek o nadanie praw politycznych kobiecie. W 1851 r. Pierre Leroux powtórzył ten wniosek w Izbie, ale również bez powodzenia. Pierwszą petycyę o prawo głosowania dla kobiet w Anglii przedstawił w 1832 r. w Izbie gmin i występował w jej obronie Sir Robert Peel. W 1867 John Stuart Mill po raz pierwszy postawił w parlamencie angielskim wniosek, by kobiety płacące podatki wciągnąć na listę wyborców. Wniosek został odrzucony 194 głosami przeciw 73: więc mniejszość ta była w każdym razie znaczną.

Dziś stan rzeczy jest nieco odmienny. Stosunki uległy pewnej zmianie, zmieniając zarazem położenie kobiety. Zarówno kobieta zamężna jak i niezamężna zainteresowaną jest teraz więcej niż kiedykolwiek dawniej w istniejących stosunkach społecznych i politycznych. Nie może być dla niej rzeczą obojętną: czy państwo zatrzymuje corocznie w armii stałej setki tysięcy silnych, zdrowych mężczyzn; czy panująca polityka sprzyja lub nie sprzyja wojnie; czy cła podwyższają cenę najniezbędniejszych artykułów spożywczych, co tem jest dotkliwsze, im rodzina jest liczniejszą. Ponadto, kobieta opłaca pośrednie i bezpośrednie podatki od utrzymania i dochodu. Dalej, panujący system wychowawczy ma dla niej ogromną doniosłość: od sposobu wychowania bowiem zależy w wysokim stopniu położenie jej płci; dla kobiety, jako dla matki, system wychowawczy ma doniosłość podwójną.

Poza tem, jak już mówiliśmy, miliony kobiet pracują dziś w najrozmaitszych zawodach. Ustawodawstwo ochronne pracy obchodzi je więc osobiście, i to bardzo żywo. Kwestye dotyczące długości dnia roboczego, pracy nocnej i niedzielnej, pracy dzieci, terminów wypłaty i wypowiedzenia, środków ochronnych w fabrykach i warsztatach itd., należą do ustawodawstwa, dotyczącego kobiety narówni z mężczyzną. O stanie wielu gałęzi przemysłu, w których pracują przeważnie lub wyłącznie kobiety, robotnicy mają pojęcie niedostateczne, lub też wcale o nich nie mają pojęcia. Przedsiębiorcy dla własnej korzyści muszą ukrywać braki, będące ich winą, albo o nich milczą; inspekcya fabryczna nie została jeszcze rozciągnięta na niektóre gałęzie przemysłu, w których wyłącznie pracują kobiety; a jednak te właśnie gałęzie często najbardziej wymagają środków ochronnych. Przypomnijmy tylko lokale, w których, po wielkich miastach, duszą się szwaczki, krawcowe, modystki itd. Stąd nigdy niemal nie wydobędzie się skarga na widownię świata i nie wniknęła tam żadna jeszcze kontrola. Wreszcie, kobietę zarabiającą samodzielnie obchodzi ustawodawstwo handlowe i celne. Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że ma ona prawo żądania narówni z mężczyzną

wpływu na kształtowanie stosunków zapomocą ustawodawstwa. Udział kobiety w życiu publicznem pchnąłby je na nowe tory i odkryłby mnóstwo nowych punktów widzenia.

Oto krótka odpowiedź na takie żądania: kobiety nie znają się na polityce, po większej części nie chcą nawet zajmować się polityką, nie umieją też korzystać z prawa głosowania. To jest po części słuszne, po części zaś niesłuszne. Prawda, że, w Niemczech przynajmniej, bardzo mała garstka kobiet odważyła się żądać politycznego równouprawnienia dla płci swojej. Pierwszą kobietą, która słowem pisanem stanęła w obronie tego żądania, była Jadwiga Dohm. W nowszych czasach robotnice z obozu socyalno-demokratycznego energicznie agitują za tym postulatem, liczba zaś zwolenniczek ich wzrasta z każdym dniem. Twierdzenie jakoby kobiety dotychczas mało interesowały się ruchem politycznym, niczego nie dowodzi. Nie dowodzi ono bowiem tego, by kobiety obecnie nie powinny zajmować się polityką. Tesame argumenty, którymi zwalcza się dziś żądanie prawa głosowania dla kobiet, wytaczano w szóstym dziesiątku lat, gdy szło o zdobycie powszechnego głosowania dla mężczyzn. Autor niniejszej pracy należał sam w r. 1863 do liczby tych, którzy występowali przeciwko powszechnemu głosowaniu, zaś w cztery lata później zawdzięczał mu wybór do sejmu (półn. niem.). Zdarzyło się to i wielu innym: z Szawłów przeistoczyli się w Pawłów. Mamy i dziś wielu mężczyzn, którzy nie chcą lub nie umieją używać najważniejszego swego prawa politycznego; lecz nie jest to racyą, dla której należałoby odebrać im prawo głosowania. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego wstrzymuje się od głosowania zazwyczaj 25 — 30% mężczyzn, pochodzących ze wszystkich klas. Zaś wśród 70—75% głosujących większość głosuje tak, jakby, zdaniem naszem, głosować nie powinna, gdyby pojmowała swoje interesy. Brak politycznego wykształcenia wywołuje takie mylne pojmowanie własnych interesów.

Atoli masy nie nabędą politycznego wyrobienia, jeśli trzymać się je będzie zdala od spraw publicznych. Przeciwnie, należy je dopuścić do wykonywania praw politycznych. Klasy panujące dla własnej korzyści utrzymywały dotąd ogromną większość ludu w stanie politycznej niedojrzałości. Dotychczas więc zadanie mniejszości, świadomej swych celów, polegało na tem, aby energicznie i z zapałem walczyć w obronie interesów ogółu, rozruszać i pociągać za sobą wielką, ospałą masę. Tak przedstawiają się wszystkie dotychczasowe wielkie ruchy: niepodobna więc ani dziwić się, ani zrażać tem, że nie inaczej dzieje się w ruchu kobiecym. Dotychczasowe rezultaty wykazują, że starania, wysiłki i ofiary nie są bezowocne; przyszłość zaś da nam zwycięstwo.

Z chwilą, kiedy kobiety równouprawnione będą z mężczyznami, zbudzi się w nich też świadomość obowiązków. Wezwane do głosowania, zapytają: za czem głosować i na kogo? Z chwilą tą zrodzi się takie mnóstwo wspólnych pobudek dla mężczyzny i kobiety, że wzajemny ich stosunek, nietylko się nie pogorszy, ale, przeciwnie, znacznie się poprawi. Kobieta bardziej światła zwróci się, naturalnie, ku światlejszemu mężczyźnie. Stąd powstanie wymiana myśli i wzajemne pouczanie się, stosunek tedy, który obecnie spotkać można bardzo rzadko między mężczyzną a kobietą. To zaś nada ich życiu nowy zupełnie urok. Wyrówna się owa nieszczęsna różnica w wykształceniu i przekonaniach, różnica, sprowadzająca tak często spory małżeńskie, wyradzająca w mężczyźnie sprzeczności między rozmaitymi jego obowiązkami i szkodząca dobru społecznemu. Kobieta będzie mężczyźnie, nie zaporą, lecz podporą; jeśli nie będzie mogła wskutek obowiązków swoich brać udziału w życiu społecznem, to zachęcać będzie męża do spełniania społecznych powinności. Będzie rozumiała, że część dochodu wydać należy na gazetę, na cele agitacyjne, gazeta bowiem i jej też przyniesie pożytek i rozrywkę, i w jej też pojęciu konieczną będzie ofiara, dzięki której ona, mąż i dzieci jej zdobędą to, czego im brak było dotychczas: byt godny człowieka.

Tak więc wspólne przyczynianie się do dobra ogółu, połączonego jaknajściślej z dobrem osobistem, działać będzie w najwyższym stopniu uszlachetniająco. Powstaną stosunki wprost przeciwne tym, które krótkowidze lub wrogowie przewidują w społeczeństwie opartem na zupełnem równouprawnieniu wszystkich. Ten zaś wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety tem więcej zyskiwać będzie na piękności, im więcej urządzenia społeczne uwalniać będą oboje od trosk materyalnych i zbytniej pracy. Wprawa i wychowanie dopełnią reszty. Kto nie wchodzi nigdy do wody, nie nauczy się pływać; kto nie uczy się obcego języka i nie wprawia się w nim, nigdy mówić nim nie potrafi. Rzecz to dla każdego jasna, a jednak wiele osób nie pojmuje, że pewnik ten odnosi się też i do spraw państwa i społeczeństwa. Czyż kobiety nasze mniej są zdolne od Negrów, którym w Ameryce Północnej przyznano zupełne równouprawnienie polityczne? I czyż kobieta wysoko rozwinięta pod względem umysłowym mniej mieć winna praw od najpospolitszego, najmniej umiejącego mężczyzny, dlatego jedynie, że taki np. ciemny wyrobnik z głębi Pomorza lub klerykalny polski robotnik przy kanalizacyi, przypadkowo urodzili się mężczyznami? Syn więcej ma praw od matki, której zawdzięcza najlepsze może swoje przymioty. Przymioty te uczyniły go dopiero tem przecież, czem jest! Zaiste, dziwne to!

Niemcy nie mają potrzeby obawiać się, że na nich się skrupią koszta pierwszej próby. Ameryka Północna, Anglia i inne państwa uczyniły już pierwsze kroki. W Stanie Wyoming już od r. 1869 wypróbowano prawo głosowania dla kobiet. O rezultatach tej reformy sędzia Kingmann z Laramie City pisał już 12 listopada 1872 r. do „Gazety kobiecej" (Women's Journal) w Chicago, co następuje:

„Mijają dziś trzy lata, odkąd na terytoryum naszem dano kobietom prawo głosowania i prawo piastowania urzędów, narówni z innymi wyborcami. W okresie tym wybierały one i były wybierane na rozmaite urzędy; pełniły funkcye przysięgłych i sędziów pokoju. Brały udział we wszystkich naszych wyborach i chociaż niektórzy z pośród nas w zasadzie nie pochwalają tej działalności kobiet, to jednak nikt chyba nie

zaprzeczy, że udział kobiet wywarł na nasze wybory wpływ wychowawczy; sprawił, że odbywały się one cicho i porządnie i umożliwił sądom naszym pochwycenie i ukaranie różnych przestępców, którzy wymykali się dotychczas bezkarnie.

„Kiedy np. uorganizowano terytoryum, nie było prawie człowieka, któryby nie nosił przy sobie rewolweru i nie posługiwał się nim przy najmniejszej sprzeczce. Nie przypominam sobie ani jednego wypadku, w którymby ława przysięgłych, z mężczyzn złożona, wydała potępiający wyrok na takich ludzi strzelających z rewolweru; gdy jednak na ławie przysięgłych zasiadły dwie lub trzy kobiety, przysięgli okazywali zawsze powolność wskazówkom (instructions) sądu..."

Jak w Stanie Wyoming myślą o głosowaniu kobiet po 25-letniem istnieniu tego prawa, wskazuje adres, wystosowany 12 listopada 1894 r. przez parlament stanu do parlamentów całego świata. Adres ten powiada:

„Wykonywanie prawa głosowania przez kobiety nie przyniosło we Wyoming'u żadnych złych rezultatów: przeciwnie, pod wielu względami stało się bardzo korzystnem; przyczyniło się znacznie do wyplenienia zbrodni i nędzy z naszego stanu, a to bez uciekania się do środków gwałtownych. Zawdzięczamy mu spokojne i porządne wybory, dobry rząd, znaczny rozwój cywilizacyi i porządku publicznego; z dumą podkreślamy fakt, że od 25 lat, t. j. odkąd kobiety posiadają prawo głosowania, żaden powiat Wyoming'u nie ma przytułku dla nędzarzy, więzienia stoją prawie pustkami i zbrodnie są niemal nieznane. Opierając się na swojem doświadczeniu, żądamy, aby każde cywilizowane państwo bezzwłocznie przyznało kobietom prawo głosowania".

Chociaż uznajemy najzupełniej polityczną działalność kobiet w Stanie Wyoming, nie będziemy twierdzili, za przykładem zapalonych tamtejszych rzeczników głosowania dla kobiet, że jedynie głosowaniu kobiet Wyoming zawdzięcza te, tak godne zazdrości, a przedstawione w adresie, stosunki; sprowadził je bowiem cały szereg czynników społecznych. Faktem jest jednak, że głosowanie kobiet dało Stanowi Wyoming rezultaty najlepsze, a nie przyniosło żadnej absolutnie szkody. Jest to najwspanialsze uprawnienie tej reformy.

Za przykładem Stanu Wyoming poszły i inne państwa. Mamy dziś rozliczne państwa w różnych częściach świata, gdzie kobieta posiada pomniejsze lub większe prawa polityczne. Przed kilku laty w Stanie Colorado kobiety otrzymały prawo głosowania do ciał prawodawczych i już w r. 1894 wybrały pewną liczbę swoich przedstawicielek. W 1899 roku, w pięć lat po zaprowadzeniu nowego prawa, parlament uchwalił 45 głosami co następuje:

„Zważywszy, że równe prawo wyborcze dla obu płci istnieje w Colorado od pięciu lat, a kobiety wykonywały je w tym czasie taksamo jak mężczyźni i z tym właśnie skutkiem, że na urzędy publiczne dostawali się bardziej odpowiedni ludzie, że system wyborczy został ulepszony, prawodawstwo udoskonalone, a ogólne

wykształcenie podniesione, że świadomość odpowiedzialności politycznej rozwinęła się silniej, dzięki wpływowi kobiet, — postanawia Izba Niższa, by — wobec tych rezultatów — polecić wszystkim Stanom i Terytoryom Unii wprowadzenie politycznego zrównania kobiet jako jeden ze środków ułatwiających zapanowanie wyższego i lepszego porządku. Za przykładem tych Stanów dano kobietom prawo wyborcze w Stanie Arizona i niedawno w Stanie Minnesota, Utah, Oregon, Nebraska, Indiana, w południowej części Stanu Dakota i w Waszyngtonie, a więc w dziewięciu Stanach. W Now. Zelandyi kobiety brały r. 1893 bardzo żywy udział w wyborach do parlamentu, żywszy nawet od mężczyzn; miały jednak tylko czynne prawo wyboru, wybierać mogły tylko mężczyzn. Na 139.915 kobiet pełnoletnich zapisało się na listy wyborcze w r. 1893: 109.461, na 1000 — 785. W wyborach wzięło udział 90.290, na 1000 — 645. W 1896 r. liczba zapisanych wyborczyń wzrosła z $78^1/_2\%$ na 89%, a ilość głosujących z $64^1/_2\%$ na 68%. W 1884 r. otrzymały kobiety w Tasmanii prawo wyboru do gmin, a w 1895 r., w Australii południowej polityczne prawo wyborcze. W N. Zelandyi w marcu 1894 r. prezydent ministrów oświadczył deputacyi kobiecej, że będzie się starał o to, aby otrzymały też bierne prawo wyboru. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w r. 1893 kobiety posiadały w 22 stanach czynne i bierne prawo wyborcze do Rady Szkolnej. W Kanzas, Nebraska, Colorado, Oregon, Arizona, Dakota, Idaho, Minnesota i Montana posiadają prawo wyboru do gminy, jeżeli mają obywatelstwo. W Argonia (Kanzas) w r. 1887 żona lekarza wybrana została na burmistrza. Takisam fakt wydarzył się w 1893 roku w Onehunga, w Nowej Zelandyi.

W Szwecyi kobiety mają prawo wyboru do Rad powiatowych i gminnych — narówni z mężczyznami. W Norwegii od 1889 r. biorą udział w zarządzie szkolnym. Na wsi wszystkie kobiety płacące podatek szkolny mają prawo do uczestniczenia w zebraniach Rady szkolnej. Również może kobieta być wybraną na inspektorkę szkolną. Walka o prawo wyborcze dla kobiet w Anglii ma prawdziwą historyę. Według starego prawa w Wiekach Średnich właścicielki posiadłości ziemskich posiadały prawo wyborcze i wykonywały też urząd sędziowski; ale z biegiem czasu utraciły te prawa. W ustawie odnoszącej się do reformy wyborczej z r. 1832, użyto wyrazu „person" (osoba), który w rozumieniu Anglików obejmuje obie płcie: mężczyzn i kobiety. Pomimo tego ograniczono myśl tej ustawy, usunięto kobiety, gdy chciały głosować. W ustawie wyborczej z r. 1867 wyraz „person" zastąpiono wyrazem „man" (mężczyzna). John Stuart Mill postawił wniosek, aby zamiast „man" wziąć dawne „person", popierając wniosek ten wyraźnem uzasadnieniem, że w takim razie kobiety miałyby narówni z mężczyznami prawo głosowania. Wniosek odrzucono 194 głosami przeciwko 73. W 16 lat później (1883 r.) usiłowano nanowo w Izbie gmin pozyskać dla kobiet prawo głosowania. Odrzucono wniosek większością 16 tylko głosów. Dalsza próba w r. 1884, przy znacznie większej liczbie

obecnych posłów, również nie udała się: większość przeciwna wnioskowi wynosiła 136 głosów. Lecz mniejszość nie dała za wygraną. W 1886 r. udało jej się przeprowadzić w pierwszem i drugiem czytaniu wniosek o udzielenie prawa głosowania do parlamentu kobietom. Rozwiązanie parlamentu uniemożebniło ostateczne rozstrzygnięcie sprawy. D. 27 kwietnia 1892 r. 175-ciu głosami przeciwko 152 nie dopuszczono do drugiego czytania wniosku sir A. Rollit'a. Natomiast w 1897 r. Izba Niższa przyjęła wniosek o udzielenie prawa głosowania, ale Izba Wyższa odrzuciła go.

D. 29 listopada 1888 r. lord Salisbury wygłosił w Edynburgu mowę, w której powiada między innemi: „Mam nadzieję, że niedalekim jest dzień, w którym kobiety narówni z mężczyznami określać będą polityczny kierunek kraju". Zaś Alfred Russell Wallace, znany przyrodnik i zwolennik Darwina, mówił w tym przedmiocie jak następuje: „Gdyby mężczyźni i kobiety mieli możność słuchania najlepszych swoich popędów; gdyby obie płcie otrzymywały jaknajlepsze można wychowanie; gdyby sam fakt urodzenia się kobietą nie nakładał na jednostkę więzów niewłaściwych; gdyby opinią publiczną kierowali najlepsi i najmędrsi, wpajając jej zasady systematycznie w młodzież — zobaczylibyśmy, że w rezultacie powstałby taki dobór między ludźmi, któryby zrodzić musiał ludzkość zreformowaną. Póki kobiety zmuszone są zapatrywać się na małżeństwo jako na środek zbawiający je od nędzy i osamotnienia, póty są i muszą być w stosunku do mężczyzn upośledzone. Pierwszym tedy krokiem w emancypacyi kobiet jest zniesienie wszystkich ograniczeń, które nie pozwalają im współzawodniczyć z mężczyznami na wszystkich polach przemysłu i we wszelkich zatrudnieniach. Musimy jednak pójść i dalej: musimy zezwolić na to, aby kobiety posiadały też prawa polityczne. Nie cierpiałyby pod brzemieniem bardzo wielu ograniczeń, gdyby posiadały bezpośrednie przedstawicielstwo w parlamencie".

Od roku 1894 mają kobiety w Anglii narówni z mężczyznami bierne i czynne prawo wyborcze do rad hrabstwa. Posiadają również bierne i czynne prawo wyborcze do Komisyi szkolnych i dobroczynności. W Irlandyi mają (o ile płacą podatki) czynne prawo wyborcze do gminy, a od roku 1896 czynne i bierne prawo wyborcze do instytucyi opieki nad ubogimi.

W Nowej Zelandyi i w koloniach australijskich mają kobiety prawo wyborcze do gmin. W większości stanów Unii posiadają jednakie prawa z mężczyznami w sprawach szkolnictwa ludowego, wiele też kobiet zajmuje stanowiska nadradczyń szkolnych, okręgowych inspektorek szkolnych i miejskich inspektorek szkolnych. We Włoszech od 1893 r. mają — w przeciwstawieniu do Niemiec — czynne i bierne prawo wyborcze do sądów przemysłowych.

W Austryi właścicielki dóbr i gruntów, oraz kobiety trudniące się przemysłem, do którego prawo głosowania jest przywiązane, mają prawo głosowania przez pełnomocnika; prawo to rozciąga się też na wybory do parlamentu i do sejmów. Jeżeli kobieta jest właścicielką handlu lub fabryki, dających prawo głosowania do Izby handlowej, to głosować musi przez kierownika przedsiębiorstwa. We Francyi kobieta trudniąca się handlem może wybierać członków Sądów handlowych, sama jednak nie może być wybieraną. Jednakże i tu od 1892 r. mogą być kobiety wybierane jako delegowane do sądów przemysłowych, o ile pracują w danym zawodzie. Według ordynacyi gminnej starych prowincyi pruskich z r. 1891 kobiety mają prawo głosowania, jeżeli należąca do nich własność ziemska uprawnia je do głosu; jednakże głos oddawać muszą przez pełnomocnika i same wybierane być nie mogą. Taksamo opiewają ordynacye gminne dla Hanoweru, Brunszwiku, Szlezwig Holsztynu, Sachsen-Weimaru, Hamburga i Lubeki. W Saksonii — w myśl ordynacyi gminnej — głosować może tylko niezamężna właścicielka gruntu. Jeżeli jest zamężną, prawo głosowania, które miała, przechodzi na męża. Prawo wyborcze jest tedy w przytoczonych wypadkach przywiązane, nie do osoby, lecz do własności. Jest to rys charakteryzujący panującą moralność państwową i istniejące prawo. Człowiek jest zerem, skoro nie ma pieniędzy i majątku; rozum i inteligencya — to rzeczy podrzędne: decyduje majątek.

Zasada, aby kobiecie, jako jednostce małoletniej, nie nadawać prawa głosowania, jest więc już faktycznie naruszona; całkowitych jednak praw przyznać jej nie chcą. Powiadają, że niebezpiecznem jest dać kobiecie prawo głosowania, ponieważ kobieta podlega z łatwością przesądom religijnym i jest konserwatywną. Atoli taką właśnie jest kobieta, ponieważ jest ciemną; wychować ją tedy i pouczyć należy, na czem polegają istotne jej interesy. Zresztą przesadnem jest to podkreślanie religijnego wpływu przy wyborach. Agitacya klerykalna miała dotychczas tyle powodzenia w Niemczech jedynie dlatego, że potrafiono połączyć interesy społeczne z interesami religijnymi. Księża katoliccy przez długi czas współzawodniczyli z socyalnymi demokratami w odkrywaniu zgnilizny społecznej: stąd wpływ ich na masy. Z zakończeniem walki zwanej „Kulturkampf'em" znika wpływ duchowieństwa katolickiego na masy. Duchowieństwo zmuszone jest wyrzec się opozycyi przeciwko władzy państwowej; jednocześnie rosnące przeciwieństwa klasowe zmuszają je do liczenia się z katolicką burżuazyą i szlachtą; tak tedy zniewolone jest do większej powściągliwości w dziedzinie działalności społecznej. Wskutek tego duchowieństwo traci wpływ na robotnika, zwłaszcza, że liczenie się z rządem i klasami panującemi zmusza je do aprobowania i tolerowania ustaw i postępków skierowanych przeciwko klasie robotniczej. Tesame przyczyny zmniejszają ostatecznie wpływ duchowieństwa na kobiety. Jeżeli na zgromadzeniach i z pism kobieta się dowie, z własnego zaś doświadczenia przekona, na czem polegają jej interesy, wyzwoli się z pod wpływu duchowieństwa taksamo jak mężczyzna.

W Belgii, gdzie ultramontanizm włada jeszcze nad częścią ludu, duchowieństwo katolickie widzi w udzieleniu prawa wyborczego kobiecie skuteczną broń przeciw socyalnej demokracyi; dlatego też występuje

z żądaniem tego prawa. Również i w Niemczech poszczególni posłowie konserwatywni, gdy socyalna demokracya żądała prawa głosowania dla kobiet, wypowiadali się za tym wnioskiem na tej zasadzie, że w prawie tem widzą broń przeciw socyalnej demokracyi. Zapewne, wobec istniejącej jeszcze nieświadomości politycznej kobiet i władzy duchowieństwa nad niemi, jest trochę prawdy w takich poglądach. Ale nie jest to wcale racya do nieudzielania kobietom prawa głosowania. Miliony robotników dziś jeszcze wbrew interesom klasowym wybierają jako swych przedstawicieli burżujów lub klerykałów, dowodząc tem zupełnej niedojrzałości politycznej, ale nikt nie odebrałby im przecież dlatego prawa głosowania. Odmawianie i odbieranie prawa głosowania praktykuje się nie dlatego, żeby się miano obawiać nieświadomości mas — a więc i kobiet — ale dlatego, że obawę wzbudza właśnie myśl, iż masy te powoli zmądrzeją i pójdą własnemi drogi.

Tymczasem państwa niemieckie o tyle są jeszcze zacofane, że odmawiają kobietom prawa wstępu do stowarzyszeń politycznych. Tak jest w Prusach, Bawaryi, Brunszwiku i w innych, a w Prusach nie wolno im nawet brać udziału w uroczystościach urządzanych przez stowarzyszenia polityczne — orzeczenie sądu wyższego z 1901 roku. Rektor uniw. berlińskiego zdobył się nawet na to, by zabronić kobiecie (1901 r.) wygłoszenia odczytu w studenckiem stowarzyszeniu nauk społecznych. Policya brunszwicka w tymsamym roku zabroniła kobietom udziału w ewangelicko-społecznym kongresie. Pruski minister spraw wewnętrznych w 1902 r. raczył łaskawie wyrazić swą gotowość do udzielenia kobietom prawa przysłuchiwania się obradom w stowarzyszeniach politycznych; stoi to w sprzeczności z prawem, ale charakteryzuje jaskrawo małostkowość stosunków publicznych.

Z czynnem prawem wyborczem należałoby, oczywiście, połączyć i bierne prawo wyborcze. „Ładnie-by to wyglądało: kobieta na trybunie parlamentu“ — powiadają. A przecież w wielu państwach stanęły już kobiety na trybunie parlamentu. Przyzwyczailiśmy się też już do kobiet przemawiających z trybun na kongresach kobiecych i zgromadzeniach. W Północnej Ameryce kobiety przemawiają z kazalnic i zasiadają na ławie przysięgłych: dlaczegóżby więc stanąć nie miały na trybunie parlamentu? Pierwsza kobieta, która zasiadłaby w parlamencie, potrafiłaby z pewnością zaimponować zgromadzonym. Kiedy do parlamentu weszli pierwsi robotnicy, myślano, że będzie sobie można z nich pokpiwać i twierdzono, że robotnicy zobaczą sami jakie popełnili głupstwo, wybierając takich ludzi. Przedstawiciele klasy robotniczej potrafili jednak odrazu zdobyć sobie szacunek, dzisiaj zaś przeciwnicy boją się, aby ich nie było wkrótce za wielu. Cyniczni żartownisie powiadają: „Ależ wystawcie sobie kobietę ciężarną w parlamencie! Jakież to nieestetyczne!“ Cisami panowie uważają jednak za rzecz naturalną, aby kobiety ciężarne pracowały w najmniej estetycznych zawodach, podkopujących godność kobiecą, zdrowie i przyzwoitość. W naszych oczach mężczyzna pozwalający sobie na żarty kosztem ciężarnej kobiety jest

nędznikiem. Myśl, że własna jego matka wyglądała taksamo, zanim go na świat wydała, powinnaby wywołać na twarz jego rumieniec wstydu; myśl zaś, że on sam, ten brutalny szyderca, od takiego stanu żony swojej oczekuje spełnienia najgorętszych swych życzeń, powinnaby zmusić go do milczenia.

Kobieta, rodząca dzieci, oddaje społeczeństwu takiesame przynajmniej usługi jak mężczyzna, który przeciwko wrogowi życiem własnem zasłania kraj i rodzinne ognisko. Prócz tego: życie kobiety narażone jest na szwank przy każdym porodzie; wszystkie nasze matki, rodząc nas, śmierci zaglądały w oczy, wiele z pośród nich życie nasze przypłaciło zgonem. Liczba kobiet, które umierają wskutek porodów, lub też wskutek nich chorują, jest większą od liczby mężczyzn ginących lub odbierających rany na polu bitwy, Od r. 1816—1876 r. umarło w Prusiech niemniej niż 321.791 kobiet na gorączkę połogową, przeciętnie tedy na rok 5.363. Jest to liczba daleko większa od liczby mężczyzn, którzy w tymsamym okresie czasu w Prusiech polegli na wojnach lub zginęli od ran. Do tej ogromnej liczby kobiet zmarłych na gorączkę połogową dodać należy jeszcze kobiety, które wskutek porodu zapadły na zdrowiu i zmarły przedwcześnie [1]). Z tej-to jeszcze przyczyny wolno żądać kobiecie zupełnego z mężczyzną równouprawnienia. Niech zapamiętają to sobie ci zwłaszcza, którzy w obowiązku bronienia ojczyzny, ciążącym na mężczyźnie, upatrują podstawę dla uprzywilejowanego stanowiska w stosunku do kobiety. Zresztą, większa część mężczyzn nie pełni nawet powinności wojskowej; dla większości obowiązek ten istnieje jedynie na papierze.

Wszystkie te powierzchowne argumenty przeciwko publicznej działalności kobiet byłyby niemożliwymi, gdyby stosunek obu płci był naturalnym i gdyby nie rozdzielał ich sztucznie wytworzony antagonizm, związany ze stanowiskiem władczem z jednej a niewolniczem z drugiej strony. Rozdział między mężczyzną i kobietą ustanawiają od najwcześniejszej młodości życie towarzyskie i wychowanie. Ów antagonizm zwłaszcza, który jest wypływem chrześcijaństwa, utrzymuje obie płcie zdala od siebie, wyradza to, że jedna nie zna i nie rozumie drugiej, uniemożliwia swobodne towarzyskie obcowanie, wzajemną ufność i zobopólne uzupełnianie przymiotów charakteru.

Jednem z pierwszych i najważniejszych zadań rozumnie zorganizowanego społeczeństwa musi być zniesienie tego nieszczęsnego rozdwojenia i wprowadzenie stosunków naturalnych. Nienaturalne stosunki zaczynają się już w szkole. Składają się na nie rozdzielenie chłopców

[1]) Na każdą kobietą umierającą podczas porodu należy liczyć 15—20 zapadających na mniej lub więcej ciężkie choroby, wywołujące zaburzenia płciowe i osłabienie organizmu, które daje im się we znaki przez całe życie. *Das Frauenbuch.* T. I. Str. 363 przez dra medycyny panią H. B. Adams. Stuttgart. 1894. Süddeutsches Verlagsinstitut.

i dziewcząt, oraz utrzymywanie w nieświadomości co do strony płciowej człowieka. Wprawdzie w każdej względnie bodaj dobrej szkole wykładają nauki przyrodnicze: dziecko dowiaduje się, że ptaki znoszą i wysiadują jaja, dowiaduje się też kiedy rozpoczyna się okres łączenia się, że łączy się samiec i samica, że oboje trudnią się wspólnie ulepszeniem gniazda i opieką nad pisklętami; dowiaduje się, że zwierzęta ssące rodzą dzieci żywe; słyszy o epoce parzenia się, o trwającej podczas niej walce samców o samiczkę, mówią mu ile przychodzi na świat młodych, a może i jak długo trwa czas ciąży u samiczki: lecz nie pouczają go o powstawaniu i rozwoju ludzkiego gatunku; proces ten pokryty jest tajemniczą zasłoną. Jeśli dziecko usiłuje zaspokoić naturalną swoją ciekawość, pytając o wyjaśnienia rodziców, zwłaszcza zaś matki — do nauczyciela bowiem bardzo rzadko ośmiela się zwrócić — zbywają je najgłupszymi wymysłami, które zadowolić go nie mogą, a działają szkodliwie, gdy dziecko mimo wszystko dowie się pewnego dnia o istocie swego pochodzenia. Mało jest dzieci takich, któreby do dwunastego roku życia nie dowiadywały się prawdy. Dodać do tego należy, iż w każdem małem mieście, zwłaszcza zaś na wsi, dzieci od najwcześniejszej młodości obserwują spółkowanie ptactwa i zwierząt domowych zupełnie bezpośrednio, na dziedzińcu, na ulicy, przy wyprowadzaniu bydła itd. Słyszą jak rodzice, starsze rodzeństwo i służba omawiają na głos i zupełnie poważnie takie rzeczy, jak pokrywanie bydła, przybywanie dobytku itd. Wszystko to rozbudza w dziecku podejrzenie co do prawdziwości udzielonych mu przez rodziców wyjaśnień, dotyczących jego własnego pochodzenia. Wreszcie dziecko dowiaduje się prawdy, lecz przyjmuje ją inaczej, niż byłoby ją przyjęło przy naturalnem i rozumnem wychowaniu. Tajemnica dziecka zmniejsza serdeczność jego stosunku z rodzicami, zwłaszcza zaś z matką. Rezultat jest tedy wprost przeciwny niż ten, który osiągnąć zamierzano. Dość przypomnieć sobie własne dzieciństwo, lub dzieciństwo swoich towarzyszy, aby wiedzieć jakie wyniki bywają skutkiem podobnego wychowania.

Pewna amerykanka [1]) opowiada w jednem z pism swoich, że chcąc zaspokoić ciekawość ośmioletniego synka co do jego pochodzenia, a nie mogąc okłamywać go bajkami, powiedziała mu prawdę. Chłopak słuchał nadzwyczaj uważnie, a dowiedziawszy się, ile trosk i bólów poniosła dlań matka, zaczął ją otaczać niesłychanym szacunkiem i większą niż dotychczas czułością. Szacunek taki objawiał następnie i innym kobietom. Autorka słusznie utrzymuje, że jedynie zapomocą naturalnego wychowania możnaby płeć męską skłonić do większego poszanowania dla kobiet i do lepszego opanowywania żądz. Ktokolwiek wolnym jest od przesądów. musi dojść do takichsamych wniosków.

Z jakiegokolwiek punktu-byśmy podjęli krytykę panujących stosunków, dojdziemy zawsze do jednego wniosku: koniecznem jest przekształcenie naszych stosunków społecznych i równolegle z niem idące

[1]) *Kobiecość* Izabeli Beecher-Hooker. Boston, Nakładem Lee i Sheparda 1874.

przeistoczenie wzajemnego stosunku płci. Aby rychlej cel ten osiągnąć, kobieta musi poszukać sobie towarzyszów broni, tych zaś, naturalnie, znajdzie w ruchu proletaryatu. Świadomy różnic klasowych proletaryat oddawna już przypuścił szturm do tej twierdzy, jaką jest państwo burżuazyjne, podtrzymujące też panowanie jednej płci nad drugą. Twierdzę tę należy ze wszystkich stron otoczyć fosami i godzić w nią bronią wszelkiego kalibru. Armia oblegająca znajdzie wszędzie dowódców i zasiłki. Nauki społeczne i przyrodnicze pospołu z nauką historyi, pedagogiką, hygieną i statystyką z różnych stron nadbiegają z pomocą, dostarczając ruchowi broni i amunicyi Filozofia nie pozostaje w tyle i obwieszcza w „Filozofii Wyzwolenia“ Mainländera urzeczywistnienie „idealnego państwa“ w niedalekiej przyszłości.

Zdobycie państwa burżuazyjnego i przekształcenie go ułatwione jest przez rozdwojenie w szeregach jego obrońców, którzy mimo wspólności interesów w walce ze wspólnym wrogiem sami o łup walczą ze sobą. Interesy jednej frakcyi sprzeciwiają się interesom innej. Sprzyjają nam też rosnące z każdym dniem rokosze w szeregach naszych wrogów. Są pomiędzy nimi ludzie będący krwią z naszej krwi i kością z naszej kości, ludzie, którzy, wprowadzeni w błąd, wskutek nieporozumienia walczyli przeciwko nam i sobie samym, stopniowo jednak uświadamiają się coraz bardziej i przyłączają do naszych szeregów. Dopomaga nam też dezercya uczciwych, a uznających swój błąd ludzi z szeregów myślicieli, dotychczas nam wrogich. Ludzie ci, kierowani lepszem uczuciem, wznoszą się ponad niski poziom swego interesu klasowego, ponad egoizm swojej klasy i, folgując idealnemu swemu pragnieniu sprawiedliwości, przyłączają się do mas tęskniących za oswobodzeniem.

Są i tacy, którzy nie uświadomili sobie jeszcze rozkładu, w jakim znajdują się dziś już państwo i społeczeństwo: więc chociaż niejednokrotnie podkreślaliśmy w pracy niniejszej ciemne te strony, zatrzymamy się nad niemi jeszcze dłużej.

Państwo i społeczeństwo.

Życie społeczne rozwinęło się we wszystkich cywilizowanych państwach świata w ciągu ostatnich dziesiątków lat gwałtownie. Wszelki postęp na każdem polu ludzkiej działalności rozwój ten przyśpiesza. Wskutek tego stosunki nasze społeczne weszły w nieznany dotychczas stan niepokoju, fermentacyi i rozkładu. Klasy panujące nie czują już pod nogami pewnego gruntu, instytucye zaś nie posiadają już takiej siły, aby mogły wytrzymać szturm, przypuszczany do nich ze wszystkich stron. Wszystkiemi sferami, najwyższemi i najniższemi, owładnęło

przykre uczucie niepewności i niezadowolenia. Kurczowe wysiłki, czynione przez klasy panujące w tym celu, aby łataniną zaradzić takim nieznośnym stosunkom, są daremne, bo niewystarczające. Rosnąca stąd niepewność wzmaga ich niepokój. Zaledwie zapadający się dom podparli belką jakiejś ustawy, widzą, że w dziesięciu innych miejscach belka taka byłaby jeszcze konieczniej potrzebna. Przytem we własnem łonie mają wciąż do czynienia ze sporami i różnicami poglądów. Co jedna partya uważa za nieodzowne dla uspokojenia coraz bardziej wrzących mas, partya druga uznaje za karygodną słabość i powolność, które obudzić muszą pożądanie jeszcze większych ustępstw. Fakt ten stwierdzają dobitnie liczne rozprawy we wszystkich parlamentach. — W łonie klas panujących powstały różnice, których nic chyba zatrzeć nie zdoła, różnice te zaś zaostrzają jeszcze bardziej walkę wrącą w społeczeństwie.

Rządy — i to nietylko w Niemczech — chwieją się jak trzcina pod podmuchem wiatru; muszą mieć oparcie, ponieważ bez niego istnieć-by nie mogły; opierają się tedy już na tem, już na innem stronnictwie. W żadnem rozwiniętem państwie Europy rząd nie posiada stałej większości parlamentarnej, na którą liczyć-by mógł z pewnością. Większość rozpada i rozkłada się ciągle, zaś — zwłaszcza w Niemczech — zmiany taktyki rządu podkopują ową resztkę zaufania, jakie klasy panujące miały jeszcze do siebie. Dziś jedna partya jest młotem, druga kowadłem i jutro dzieje się odwrotnie. Jedna partya burzy to, co druga z trudem wzniosła. Zamieszanie wzrasta, niezadowolenie wzmaga się, starcia rosną i szerzą się, niszcząc w ciągu kilku miesięcy więcej sił niż dawniej w ciągu lat. Przytem wymagania materyalne, pod postacią coraz-to nowych danin i podatków, przybierają rozmiary niesłychane.

Co do natury i istoty swojej państwo jest państwem klasowem. Stało się ono koniecznością dlatego, by strzedz istniejącej własności prywatnej, oraz regulować stosunki posiadających do nieposiadających. Jakiekolwiek formy w ciągu rozwoju historycznego przyoblecze przyswajanie sobie własności, zawsze już w naturze samej własności leży to, by posiadający stali się najpierwszymi wodzami w państwie i kształtowali to państwo w myśl interesów swoich. W istocie własności prywatnej leży i to, że jednostka nigdy nie jest zadowolona z tego, co posiada, zawsze zaś pragnie więcej: a zatem każdy posiadający stara się nadać państwu takie formy, by mógł jaknajlepiej zadowolić swoje pragnienia własności; a zatem prawa i urządzenia państwowe stają się, że tak powiem, same przez się prawami i urządzeniami klasowemi. Ale cała potęga państwowa i wszyscy zainteresowani w utrzymaniu dogodnego dla nich stanu rzeczy nie zdołają się oprzeć masom, gdy te uświadomią sobie właściwą istotę obecnego porządku: starają się więc uniknąć tego wszelkiemi siłami.

Masy tedy powinny być utrzymane w jaknajgłębszej nieświadomości. I trzeba również masy te przekonać, że to, co istnieje, było i będzie wiecznie, że chcieć usunąć istniejący porządek rzeczy to znaczy powstawać przeciw temu, co Bóg sam urządził, a więc i religię bierze się na służbę tego, co dziś istnieje. A imbardziej nieświadome i zabobonne są masy — tem lepiej; utrzymać je w tym stanie leży zatem w interesie państwa i „ogółu“, to znaczy w interesie klas, które istniejące dziś państwo uważają za obrońcę owych interesów klasowych. Obok posiadaczy występują tu hierarchie, kościelna i państwowa, i łączą się we wspólnej pracy w obronie swych interesów.

Aliści z dążeniem do posiadania i pomnażania własności podnosi się kultura. Zwiększa się sfera pragnących brać udział w poczynionych postępach, i udaje im się to poczęści. Powstaje na nowej podstawie nowa klasa, która przez klasę panującą nie jest uznana za równą, ale która dąży do tego, by ją za taką właśnie uznano. Powstają zatem walki klasowe, a nawet gwałtowne rewolucye, i zapomocą nich nowa klasa zdobywa sobie zupełne równouprawnienie z klasą panującą, a zdobywa zwykle dzięki temu, że występuje jako rzecznik wielkiej masy uciśnionych i wyzyskiwanych i przy mocy tych ostatnich — zwycięża.

Ale skoro tylko nowa klasa zdobyła ową współmoc i współwładzę, wnet łączy się z dawnym wrogiem przeciw dawnym sprzymierzeńcom, i znów zaczynają się walki klasowe. I oto teraz walka mas toczy się przeciw wszelkiej władzy klasowej, bez względu na to, pod jaką postacią ta władza występuje.

Ponieważ ową ostatnią walczącą dziś klasą jest współczesny proletaryat, a więc zadaniem jego będzie nietylko wyzwolenie własne, lecz i wyzwolenie wszystkich uciśnionych, to znaczy i kobiety.

Jednakże natura państwa klasowego nietylko jaknajbezwzględniej pozbawia praw klasy wyzyskiwane, ale jeszcze zrzuca koszta i ciężary utrzymania państwa przedewszystkiem na ich barki. Jestto zaś tem łatwiejsze, im bardziej forma ściągania owych opłat i ciężarów osłania ich prawdziwy charakter. Leży jak na dłoni, że wielkie podatki bezpośrednie na pokrycie wydatków publicznych wywoływałyby tem większe niezadowolenie, im mniejszym byłby dochód, od którychby je pobierano. Mądrość klas panujących nakazuje im więc trzymać się miary, a natomiast nakładać podatki bezpośrednie, t. j. podatki na najpotrzebniejsze artykuły. Rzeczy te nie zwracają uwagi, przechodzą niepostrzeżenie. Ile się płaci podatku od chleba, soli, mięsa, cukru, kawy, piwa, nafty, tego wielu nie wie; obliczyć to dosyć trudno, i ani się ludzie spostrzegą, ile im to grosza wyciąga z kieszeni. Podatki te rosną w stosunku do ilości głów rodziny, są więc najniesprawiedliwszym systemem opodatkowania. Zaś klasy posiadające przechwalają się wysokimi podatkami bezpośrednimi i ich miarą mierzą prawa polityczne dla siebie, odmawiając ich klasom nieposiadającym. Z pomocą przychodzi im państwo i nakłada cła jaknajwyższe na rozmaite artykuły, co daje mu rocznie setki milionów, złupionych z mas. Wszelkie podwyższanie cen przez różne wielko-kapitalistyczne instytucye, jak trusty, syndykaty itp., popierane przez państwo, niemałą gra przytem rolę.

Póki klasy wyzyskiwane nie zdają sobie zupełnie sprawy z istoty tych wszystkich środków i urządzeń, niema żadnego niebezpieczeństwa dla państwa i klas pracujących. Ale gdy tylko przejrzą pokrzywdzeni, gdy zacznie się szerzyć między nimi uświadomienie polityczne, owa krzycząca niesprawiedliwość wywołuje wzburzenie i rozgoryczenie. Znika wiara w państwo, używające takich środków, i w społeczeństwo, które je popiera: zaczyna się walka, mająca na celu ich zupełną zagładę.

W usiłowaniu pogodzenia najsprzeczniejszych interesów rząd zaprowadza coraz nowe urządzenia, ale żadnego przestarzałego nie usuwa gruntownie, ani też żadnego nowego nie przeprowadza porządnie. Wszystko robi się półśrodkami, które nie zadawalają żadnej strony. Potrzeby kulturalne, wyrastające z życia ludu, wymagają uwzględnienia, jeśli się chce uniknąć wielkich niebezpieczeństw wymagają również dla zaspokojenia swego, chociażby tylko częściowego, znacznych ofiar, tem znaczniejszych, że w naszych instytucyach publicznych wszędzie mnóstwo jest darmozjadów. Jednak mimo tego, nietylko utrzymują się nadal wszystkie instytucye nieprodukcyjne, stojące w sprzeczności z dążeniami cywilizacyi, ale dzięki istniejącym antagonizmom rozszerzają się i stają tem bardziej niemożliwemi, że coraz lepiej rozumiemy ich bezużyteczność. Policya, militaryzm, organizacya sądowa, więzienia, cały aparat administracyjny, coraz bardziej się rozszerzają, stają kosztowniejszemi, ale przez to nie rośnie ani zewnętrzne, ani wewnętrzne bezpieczeństwo: owszem, dzieje się zupełnie przeciwnie.

Stosunki międzynarodowe między pojedyńczymi narodami przybrały powoli charakter całkiem nienaturalny. Stosunki te wzrastają w miarę jak powiększa się produkcya towarów, jak wymiana tej masy towarów staje się łatwiejszą skutkiem coraz doskonalszych środków komunikacyi, a nowsze nabytki naukowe i ekonomiczne stają się wspólną własnością wszystkich ludzi. Zawieramy układy handlowe i celne, budujemy zapomocą środków międzynarodowych kosztowne drogi (kanał Sueski, tunel Gotharda itd.). Pojedyńcze państwa pomagają wielkiemi sumami żegludze parowej, która przyczynia się do zacieśniania stosunków pomiędzy różnymi krajami ziemi. Założyliśmy ogólny związek pocztowy — wysoce doniosły wypływ postępu cywilizacyi; zwołujemy kongresy międzynarodowe dla najrozmaitszych celów naukowych i praktycznych; rozpowszechniamy najcelniejsze utwory ducha pojedyńczych narodów przez tłómaczenie na rozmaite języki głównych ludów cywilizowanych. Tem wszystkiem przyczyniamy się coraz więcej do utrwalenia braterstwa ludów. Ale stan polityczny i militaryzm ludów Europy jest z tym powszechnym rozwojem w dziwnej sprzeczności. Nienawiść narodowa, szowinizm ze wszystkich stron są sztucznie podżegane. Klasy panujące usiłują wszędzie podtrzymać przekonanie, że to ludy same, śmiertelnie sobie wrogie, czekają tylko chwili, aby się rzucić na siebie i zniszczyć wzajemnie. — Walka konkurencyjna i zawiści przedsiębiorców i kapitalistów pojedyńczych krajów między sobą przybierają na międzynarodowym rynku charakter walki klasy kapitalistów i przedsiębiorców jednego kraju przeciw kapitalistom innych krajów i wywołują, dzięki politycznej ślepocie mas, w zbrojeniu się prawdziwe wyścigi, jakich świat dotychczas nie widział. Wyścigi te stworzyły już armie tak olbrzymie, jakich nigdy przedtem nie było, stworzyły narzędzia dla walki zaczepnej i obronnej, dla wojny lądowej i morskiej o takiej doskonałości, jaka jest możliwą tylko w stuleciu niesłychanego rozwoju techniki. Te zapasy doprowadzają sprzeczności dzisiejszego ustroju społecznego do absurdu, wytwarzają rozwój środków zagłady, które wreszcie same siebie uniemożliwiają. Utrzymanie armii i marynarki wymaga ofiar, które rosną z każdym rokiem, i ostatecznie rujnuje najbogatszy nawet naród. Wydatki Niemiec np. na wojsko i marynarkę podług budżetu państwowego na rok 1902, zarówno zwyczajne jak i nadzwyczajne — wliczywszy w to emerytury, oraz spłaty długu państwowego, zaciągniętego na cele wojskowe — czyniły razem przeszło 1000 milionów marek. Na tych wydatkach na cele wojskowe cierpią wysoce wydatki na cele oświaty i cywilizacyi. Dzięki nim zaniedbuje się najważniejsze zadania cywilizacyi, a z pośród celów, dla których istnieje państwo, obrona t. z. zewnętrznego bezpieczeństwa zyskuje przewagę, niweczącą ogólne znaczenie państwa. Armie, ciągle powiększające się, pochłaniają najzdrowszą i najsilniejszą część narodów; dla ich rozwoju i doskonalenia zużywają się wszystkie siły fizyczne i duchowe społeczeństwa, jakgdyby zaprawienie się do mordów masowych było największem zadaniem naszych czasów. Przytem, narzędzia mordu i wojny ciągle są ulepszane i doszły do takich szczytów szybkości, dalekości rzutu i siły przebijania, iż stały się postrachem dla wszystkich. Jeżeli kiedyś cały ten straszny aparat wprawi się w ruch — a wojujące mocarstwa Europy wyruszą w pole z 12 do 14 milionami ludzi — to pokaże się, że całym tym aparatem nie sposób już rządzić i kierować. Żaden generał nie potrafiłby prowadzić takiej masy; niema pola, któreby mogło ją pomieścić; żadna administracya nie potrafiłaby jej przez czas dłuższy wyżywić. A w razie walki zabrakłoby szpitali na pomieszczenie rannych; grzebanie poległych byłoby niemożliwem.

Jeżeli do tego dodamy straszne zniszczenie i spustoszenia, które wojna europejska wywołałaby dziś na polu ekonomicznem, to można bez przesady powiedzieć: najbliższa wojna jest ostatnią wojną. Liczba bankructw przewyższy wszelkie pojęcie. W wywozie zapanuje zastój, tysiące fabryk będą musiały stanąć, dowóz środków żywności ustanie, co wywoła straszną drożyznę. Liczba rodzin, których żywiciele będą w obozie, dojdzie do milionów, a większość z nich trzeba będzie wspierać. Skąd jednak wziąć środki na to? Polityczno-wojskowe stosunki Europy rozwinęły się w takim kierunku, że ostatecznie skończyć się to musi wielką katastrofą, która społeczeństwo mieszczańskie pociągnie w przepaść. Doszedłszy do najwyższego punktu rozwoju, społeczeństwo to wytwarza stosunki, które nakoniec uniemożliwiają jego istnienie; przygotowuje ono samo sobie koniec, niszczy się środkami,

które samo ongi powołało do życia, jako najbardziej rewolucyjne z dotychczasowych społeczeństw.

Do rozpaczliwego stanu dochodzi znaczna część naszych gmin; nie wiedzą one, jak sobie dać radę z coraz bardziej rosnącemi wymaganiami. Tyczy się to zwłaszcza naszych szybko wzrastających wielkich miast i osad w okręgach przemysłowych, gdzie przyśpieszony napływ ludności rodzi mnóstwo wymagań, którym większość niezamożnych gmin nie może inaczej zaradzić, jak przez nakładanie wysokich podatków i zaciąganie długów. Wydatki na szkoły i budowanie ulic, na oświetlenie i wodociągi, wydatki na cele zdrowotności, dobroczynności i oświaty, policyi i administracyi, rosną z roku na rok. Przytem zamożna mniejszość ludności najdrożej kosztuje gminę. Wymaga ona wyższych zakładów naukowych, budowy teatrów, ozdabiania zamieszkanych przez nią dzielnic miejskich i odpowiedniego ich oświetlania, brukowania itd. Niech sobie większość ludności najsłuszniej w świecie uskarża się na to uprzywilejowanie, leży ono jednak w naturze dzisiejszych stosunków. Mniejszość ma w swoich rękach władzę i używa tej władzy celem zadowolenia swych wymagań kulturalnych, i to, o ile można, na koszt ogółu. Wymaganiom tym, samym w sobie, nie można nic zarzucić, gdyż są one objawem postępu; bieda jest tylko z tem, że zaspokojenie ich przeważnie przynosi korzyść tylko klasom posiadającym, gdy tymczasem wszyscy powinni brać udział w korzyściach. Następnie, złe jest to, że często administracya jest nie najlepsza a bardzo kosztowna. Urzędnicy są nierzadko nieudolni i posiadają zamało wiedzy w tych kwestyach wielostronnych i często wymagających wielu wiadomości praktycznych. Radcy gminni mają zwykle tyle zajęcia i kłopotów dla swego osobistego utrzymania, że ofiar koniecznych do gruntownego wykonania obowiązków względem gminy ponosić nie zdołają. Często nawet używa się godności gminnych dla korzyści prywatnych, a ze szkodą gminy. Skutki tego wszystkiego odbijają się na płacących podatki. O gruntownej zmianie tych stosunków, zmianie bodaj do pewnego stopnia zadawalającej, dzisiejsze społeczeństwo nie może myśleć; jest ono tu zupełnie bezradne i bezsilne, gdyż musiałoby znieść samo siebie, a tego uczynić nie chce. To też bez względu na to w jakiej formie ściągane są podatki, niezadowolenie wciąż rośnie. Za kilka dziesiątków lat większa część naszych gmin nie zdoła już zadośćczynić swym potrzebom przy teraźniejszej formie administracyi i pobierania dochodów. W życiu gminnem, jak i w życiu państwowem, okazuje się potrzeba radykalnych zmian ustroju, gdyż gmina winna zaspakajać większość potrzeb kulturalnych, ona bowiem jest społeczeństwem w miniaturze i tworzy rdzeń, od którego musi zacząć się przekształcenie społeczeństwa, z chwilą gdy znajdziemy wolę i siłę po temu Jak może ona spełniać swe obowiązki teraz, gdy interesy prywatne wszystko opanowują, gdy interesy gminne są im niewolniczo poddane?

Oto są, w kilku słowach, stosunki, panujące w naszem życiu państwowem i gminnem, a są one tylko obrazem i odbiciem życia społeczeństwa.

* * *

W naszem życiu społecznem walka o byt przybiera coraz szersze rozmiary. Wojna wszystkich przeciw wszystkim rozgorzała gwałtownie i prowadzimy ją nielitościwie, często nie przebierając w środkach. Znane słowa: ote-toi de là, que je m'y mette (wynoś się stąd, abym ja mógł usiąść) wprowadza się w życie, popierając je silnymi szturchańcami, pomagając sobie podstępem i wykrętami. Słabszy musi ustąpić silniejszemu. Gdzie nie wystarcza siła fizyczna, którą w tym wypadku jest potęga pieniędzy i potęga majątku, tam używa się najbardziej wyrafinowanych i najnikczemniejszych środków, byle dojść do celu. Kłamstwo, szwindel, oszustwo, fałszywe weksle, krzywoprzysięstwo, najcięższe często zbrodnie popełnia się, aby tylko dopiąć upragnionego celu. A w tej walce o byt jednostka walczy przeciw jednostce, klasa przeciw klasie, płeć przeciwko płci, młodzi przeciwko starym. Zysk jest jedynym regulatorem uczuć ludzkich; wszystkie inne względy muszą umilknąć. Tysiące robotników i robotnic, gdy tego zysk wymaga, wyrzuca się na bruk, a ci wyzuwają się z ostatnich resztek dobytku i muszą korzystać z publicznej dobroczynności, albo pójść na tułactwo. Robotnicy wędrują, stadami, możnaby powiedzieć, z miejsca na miejsce, po kraju, a „przyzwoici" ludzie patrzą na nich z coraz większą obawą i wstrętem, gdyż im dłużej braknie pracy wydalonym, tem gorzej prezentują się na zewnątrz i tem bardziej się demoralizują. „Porządni" ludzie nie mają wyobrażenia co to znaczy miesiącami całymi odmawiać sobie najprostszych potrzeb czystości i porządku, wędrować z miejsca na miejsce o głodzie i zwykle spotykać tylko źle zamaskowaną pogardę i obrzydzenie u tych, którzy są filarami dzisiejszego ustroju. Przytem rodziny tych nieszczęśliwych cierpią najstraszliwszą nędzę. Nieraz doprowadza to rodziców z rozpaczy do najokropniejszych zbrodni, popełnianych na dzieciach i na sobie samych. Ostatnie lata przyniosły nam mnóstwo wstrząsających wypadków, gdy całe rodziny padały ofiarą zabójstwa i samobójstwa. Damy tylko jeden przykład. D., prywatny pisarz w Berlinie, 45 lat, z żoną, jeszcze piękną kobietą, lat 39, i 12-letnią córką, jest z powodu braku pracy bliski śmierci głodowej. Żona decyduje się za pozwoleniem męża na prostytucyę. Policya dowiaduje się o tem. Żonę oddają pod kontrolę policyjną. Wstyd i rozpacz ogarnia rodzinę; wszyscy troje postanawiają otruć się i doprowadzają swój zamiar do skutku 1 marca 1883 r. Parę dni przed tem święciły arystokratyczne koła wielkie uroczystości dworskie, przy czem strwoniono setki tysięcy.

Powszechna nędza pcha coraz liczniej kobiety i dziewczęta w ramiona prostytucyi. Demoralizacya i przestępstwa zwiększają się i obja-

wiają pod rozmaitemi postaciami. Kwitną tylko więzienia, domy poprawy itd., którym zaczyna brakować miejsca dla więźniów.

Zbrodnie różnego rodzaju i zwiększanie się ich liczby stoją w ścisłym związku ze stanem społeczeństwa, które tego jednak nie chce uznać. Chowa ono jak struś głowę w piasek, by nie widzieć oskarżających je stosunków, i kłamie, oszukując samo siebie, że temu winno tylko „próżniactwo“ i „chęć używania“ robotników, oraz brak „religii“. Jest to albo ślepota, albo obłuda najgorszego gatunku. Im gorsze jest położenie społeczne większości, tem większą jest liczba przestępstw i tem są one cięższe. Walka o byt przybiera najostrzejszą i najgwałtowniejszą postać, doprowadza człowieka do stanu, w którym jeden drugiego uważa za śmiertelnego nieprzyjaciela. Węzły społeczne rozluźniają się z każdym dniem coraz bardziej [1]).

Klasy panujące, które nie widzą, albo nie chcą widzieć przyczyny tego stanu rzeczy, usiłują na swój sposób zaradzić złemu. Jeśli zwiększa się ubóstwo i nędza, a skutkiem tego demoralizacya i przestępstwa, to nie szuka się źródła złego, aby je usunąć, ale karze się wytwory tych stosunków, a im większe jest zło, im bardziej wskutek niego liczba przestępstw się zwiększa, tem cięższe stosujemy kary i prześladowania. Ale w ten sposób — klin klinem — nic nie można tu poradzić. Prof. Häckel również uważa za naturalne, by karać przestępców jaknajostrzej, a szczególniej zaleca karę śmierci [2]). Zgadza się tu bardzo pięknie z zacofańcami wszystkich odcieni, którzy skądinąd są mu śmiertelnymi wrogami. Häckel mniema, że niepoprawnych złoczyńców i nicponiów trzeba wypleniać jak chwasty, które zabierają roślinom światło, powietrze i ziemię. Gdyby Häckel zajmował się cokolwiek socyologią, nie zaś wyłącznie naukami przyrodniczemi, to wiedziałby, że złoczyńców tych możnaby było zmienić w użytecznych członków społeczeństwa ludzkiego, gdyby się im zapewniło odpowiednie warunki bytu. Wiedziałby następnie, że, niszcząc i usuwając pojedyńczych przestępców, nie zapobiega się przez to powstawaniu nowych zbrodni, taksamo jak gdyby się na polu wprawdzie usuwało chwasty, lecz nie niszczyło zarazem korzeni i nasienia. Zapobiedz całkowicie tworzeniu się szkodliwych organizmów w naturze nie uda się nigdy człowiekowi, ale można jego własną, przez niego samego wytworzoną organizacyę społeczną poprawić tak, by wytworzyć warunki bytu dla wszystkich dogodne, dać równą wolność rozwoju dla każdego, aby nie potrzebował zaspakajać głodu, chęci posiadania albo próżności kosztem drugiego. Badajmy przyczyny zbrodni i usuwajmy je, a wtedy usuniemy i zbrodnię samą [3]).

[1]) Już Plato znał skutki takiego stanu rzeczy. Pisze on: „państwo, w którem istnieją klasy, nie jest jednem, ale dwoma państwami: jedno tworzą ubodzy, drugie bogaci, którzy mieszkają razem, ale pełni są wzajemnej ku sobie nienawiści... Panująca klasa nie może w końcu prowadzić wojny, gdyż musiałaby się posiłkować pospólstwem, a broni w rękach pospólstwa boi się ona więcej niż nieprzyjaciela“. Plato: *Państwo*. Arystoteles mówi: „Nędza wielkich mas jest złem, gdyż nie można zapobiedz, aby tacy ludzie nie wywoływali rozruchów“. Arystoteles: *Polityka*.

[2]) *Dzieje stworzenia przyrody*. Czwarte, poprawne wydanie. Berlin 1873. Str. 155 i 156.

Ci, którzy chcą usunąć przestępstwa, usuwając ich przyczynę, nie mogą, naturalnie, znajdować upodobania w gwałtownych środkach poskramiających. Nie mogą oni, co prawda, zapobiedz temu, by społeczeństwo na swój sposób strzegło się przed przestępcami, którym przecież nie może zostawić wolności działania, żądają jednak tem usilniej przekształcenia społeczeństwa z gruntu, t. j. usunięcia przyczyn zbrodni.

Związek, jaki zachodzi między stosunkami społecznymi a przestępstwami i zbrodnią, udowodniony został już nieraz przez statystyków i polityków. Jednem z najpospolitszych przestępstw, które nasze społeczeństwo, pomimo wszelkich nauk chrześcijańskich, za przestępstwo uważa, jest w czasach złych interesów żebractwo. Tu poucza nas statystyka królestwa Saskiego, że w miarę jak rósł ostatni wielki zastój handlowy, który rozpoczął się w Niemczech w 1890 r. i trwał do roku 1895, wzrastała liczba karanych sądownie za żebractwo. W roku 1889 ukarano w królestwie Saskiem za ten występek 8.566 osób, w 1890 8.815 osób, w 1891 r. 10.075, a w r. 1892 już 13.120, co stanowi wzrost bardzo wielki. Ubożenie mas z jednej strony, a wzrastające bogactwo z drugiej, to wogóle znamienna cecha naszej epoki. Fakt, że w Stanach Zjednoczonych pięciu ludzi: J. D. Rockefeller, E. H. Harrimann, D. Pierpont Morgan, W. N. Vanderbildt i G. D. Gould, posiada razem 3000 milionów marek i że wpływ ich panuje nad życiem ekonomicznem Stanów Zjedn., a po części i Europy, jak o tem świadczy założony w r. 1901 przez J. Morgana międzynarodowy trust okręgowy, fakt ten wskazuje kierunek rozwoju, w którym się znajdujemy. We wszystkich krajach kulturalnych wielkie zjednoczenia kapitalistów są najciekawszem zjawiskiem nowych czasów, którego wpływ społeczny i polityczny staje się coraz bardziej miarodajnym.

Podstawą naszych stosunków społecznych jest kapitalistyczny system ekonomiczny; na nim spoczywa dzisiejsze społeczeństwo. Wszystkie społeczne i państwowe organizacye są skutkiem i owocem tego systemu kapitalistycznego; on jest podstawą, na której wyrosła cała budowa społeczna i polityczna, z wszystkiemi swemi jasnemi i ciemnemi stronami, on opanowuje i urabia myślenie, czucie i postępowanie ludzi, którzy w nim żyją. Kapitał jest przewodnią potęgą w państwie i społeczeństwie, kapitalista jest panem nieposiadających, których się kupuje jak towar do zastosowania i zużytkowania, a mianowicie po cenie, której wysokość waha się, jak przy każdym innym towarze, odpowiednio

[3]) Podobnie mówi Plato w swojem *Państwie*: „Przyczyny zbrodni leżą w braku oświaty, w złem wychowaniu i w urządzeniu państwa“. Platon znał więc lepiej istotę społeczeństwa niż jego uczeni następcy po dwudziestu trzech wiekach. To wcale nie pocieszające.

do popytu i podaży, już-to niżej, już-to ponad koszty wytwarzania. Kapitalista kupuje siłę roboczą, nie dla „miłości boskiej“, ani też nie na to, by wyrządzić przysługę robotnikowi — mimo że kupno w ten sposób często przedstawia — ale, by z pracy robotnika otrzymać nadwartość, którą chowa do kieszeni w formie zysku, procentu, dzierżawy, renty gruntowej. Ta wyciśnięta z robotnika nadwartość, która przechodzi na własność przedsiębiorcy, — o ile ten jej nie przehula, kapitalizuje się znowu w kapitał i daje kapitaliście możność przemysł swój wciąż powiększać, proces produkcyi udoskonalać i używać coraz więcej sił roboczych. Pozwala mu także występować przeciw słabszym konkurentom, jak uzbrojony jeździec przeciw nieuzbrojonemu piechurowi, i niszczyć ich. Ta nierówna walka między wielkim a małym kapitałem rozwija się coraz bardziej na wszystkich polach, a kobieta, jako siła robocza najtańsza po sile roboczej młodzieży i dzieci, odgrywa tu coraz ważniejszą rolę. Skutkiem takiego stanu rzeczy jest coraz-to jaskrawszy podział społeczeństwa na drobną mniejszość potężnych kapitalistów i na ogromną masę pozbawionych kapitału, zmuszonych do codziennego sprzedawania swej siły roboczej, biedaków obu płci. Stan średni dochodzi przy tym rozwoju do coraz-to niebezpieczniejszego położenia. Jeden zawód po drugim, w którym dotychczas jeszcze przeważał mały przemysł, pada ofiarą wyzysku kapitalistycznego. Konkurencya kapitalistów między sobą zmusza ich do wynajdywania coraz-to nowych gałęzi przemysłu celem kapitalistycznego ich wyzyskania. Kapitał chodzi „jako lew ryczący i szuka, kogoby pożarł“. Słabsze, drobniejsze egzystencye zostają zniszczone, a jeśli im się nie uda znaleźć samodzielności w innym zawodzie — co staje się coraz trudniejszem i coraz mniej możliwem — to spadają do szeregów najemników albo fusów społecznych. Wszystkie usiłowania w celu przeszkodzenia upadkowi stanu średniego i rzemieślników przez rozporządzenia i prawa przestarzałe okazują się zupełnie bezskutecznemi. Tego lub owego może to przez czas jakiś łudzić nadzieją, ale bardzo prędko znika ta iluzya wobec siły faktów. Pochłanianie drobnych przedsiębiorstw przez wielkie występuje z potęgą nieubłaganego prawa natury, widocznego każdemu.

W jaki sposób zmieniła się społeczna budowa Niemiec w krótkim okresie 13-u lat, od 1882 do 1895, o tem świadczą rezultaty, dane przez statystykę zawodową z tych lat. Było więc:

Zarobkujących w:

	1895	1882	przybyło lub ubyło	%
gospodarce roluej	8,292 692	8,236 496	+ 56.196	= 0·68
przemyśle i rzemiośle	8.281 220	6,396.465	+1,884.755	=29·47
handlu i komunikacyi	2,338.511	1,570 318	+ 768.193	=48·93
służbie domowej	432 491	397.582	+ 34 909	= 8·78
służbie publ., wolnych zawodach itd.	1,425.961	1,031.147	+ 394.814	=38 29
bez zawodu	2,142 8(8	1,354.486	+ 788.322	=58 20
razem . .	22,913.683	18,986.494	+3,927.189	=20·68

Zarobkujących z rodzinami:

	1895	1882	przybyło lub ubyło	%
w gospodarstwie rolnem	18,501.307	19,225.455	— 724.148	= 3·70
w przemyśle i rzemiośle	20,253·241	16,058.080	+4,195.161	=26·12
w handlu i komunikacyi	5,966.846	4,531.080	+1,435.766	=31·69
w służbie domowej	886.807	938.294	— 51.487	= 5·49
w służbie publ., wolnych zawodach itd.	2 835.014	2,222.982	+ 612.032	=27·53
bez zawodu	3,327.069	2,246.222	+1,080.847	=48·12
Razem . .	51,770.284	45,222.113	+6,548.111	=14·48

Tu należą

służący	1,339.318	1.324.924	+ 14.394	= 0·11

Liczby te świadczą, że w ciągu lat trzynastu zaszły wielkie zmiany w ludności i jej pracy zawodowej. Ludność żyjąca z pracy przemysłowej, handlu i komunikacyi wzrosła na koszt ludności rolniczej; cały zaś przyrost wynoszący $6^1/_2$ miliona głów, przypadł wyłącznie na ową pierwszą część ludności. Wprawdzie ilość pracujących zawodowo w rolnictwie wzrosła o 56.000 głów, ale liczba ta pozostaje daleko po za ogólnym przyrostem ludności, a ilość rodzin tej kategoryi zawodowo pracujących spadła nawet o 724.000 głów = 3·7%.

Inaczej rzecz się ma w przemyśle i rzemiośle, handlu i komunikacyi. W obu kategoryach ilość pracujących zawodowo i ich rodzin znacznie się powiększyła, przewyższając nawet wzrost ludności. Ilość pracujących zawodowo w przemyśle i rzemiośle zrównała się z liczbą pracujących w rolnictwie, ale ilość rodzin, należących do pracowników pierwszej kategoryi przewyższyła ilość rodzin zarobkujących na roli o $1^3/_4$ miliona głów. Znaczny przyrost zarobkujących i ich rodzin widzimy również w przemyśle i komunikacyi.

Rezultat zaś jest ten, że ludność wiejska, t. j. właściwa konserwatywna część ludności, będąca główną podporą dawnego porządku rzeczy, coraz bardziej się zmniejsza, ustępując miejsca ludności zajętej przemysłem, rzemiosłem, handlem i komunikacyą. Wielki przyrost niemających zawodu da się wytłómaczyć tem, że zwiększyła się ilość rentierów; mamy tu także na myśli pobierających renty z ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, ubezpieczeń na starość oraz niezdolność do pracy, dalej, zwiększyła się też ilość biorących jałmużnę, studyujących wszelkiego rodzaju oraz przebywających w domach dla ubogich, w domach zdrowia, w zakładach dla obłąkanych i więzieniach.

Charakterystycznym jest także nieznaczny przyrost zarobkujących po domach i bezpośrednie zmniejszenie się ilości służby domowej; fakt ten świadczy wymownie, że coraz mniej jest takich, którzy mogą pozwolić sobie na trzymanie służby lub usługujących.

W 1882 r. było pracujących na roli, jako w głównym zawodzie, 43·68%, w 1895 r, już tylko 36·19; ogół ludności rolniczej wynosił w 1882: 42·51%, a w 1895 już tylko 35·74% całej ludności; natomiast liczba zarobkujących w przemyśle i rzemiośle wynosiła w 1882: 33·69%,

a w 1895 już 36·14%, a wraz z rodzinami 35·51%, względnie 39·12%. Pracujących zarobkowo w handlu i komunikacyi było (wraz z rodzinami) 10·02%, względnie 11·52%, i 8·27%, względnie 10·21%.

Ważnem jest również skonstatowanie tego jak rozdziela się ludność w stosunku do trzech kategoryi: samodzielnych urzędników, robotników, a w tych kategoryach znowu w stosunku do płci.

		Samodzielni		Urzędnicy		Robotnicy	
		1895	1882	1895	1882	1895	1882
rolnictwo	mężcz.	2,221.826	2,010.865	78.066	60.763	3,239.646	3,629.959
	kobiet	346.899	277.168	18.107	5.881	2,388.148	2,251.860
	razem	2,568.725	2,288.033	96.173	66.644	5,627.794	5,881.819
przemysł	mężcz.	1,542.272	1,621.668	254.421	96.807	4,963.409	3,551.014
	kobiet	519.492	579.478	9.324	2.269	992.302	545.229
	razem	2,061.764	2,201.146	263.745	99.076	5,955.711	4,096.243
handel	mężcz.	640.941	550.936	249.920	138.387	836.042	582.885
	kobiet	202.616	150.572	11.987	3.161	365.005	144.377
	razem	843.557	701.508	261.907	141.548	1,233.047	727.262
wogóle	mężcz.	4,405.039	4,183.469	582.407	295.957	9,071.097	7,763.858
	kobiet	1,069.007	1,007.218	39.418	11.311	3,745.455	2,941.466
	razem	5,474.046	5,190.687	621.825	307.268	12,816.552	10,705.324

Liczby te świadczą, że na roli liczba samodzielnych wzrosła o 280.692 głowy = 12·5%, a natomiast ilość robotników zmniejszyła się o 254.025 głów = 4·3%. Siły robocze męskie zmniejszyły się nawet o okrągłe 390.000 głów, natomiast kobiece wzrosły o okrągłe 186.000 głów. Inaczej rzecz się ma w przemyśle i rzemiośle. Tu ilość samodzielnych zmniejszyła się w okresie lat 13 o 139.382 = 5·2%, gdy tymczasem ludność wzrosła o 14·8%; zmniejszenie to przypadło na zakłady o jednej osobie i zakłady z dwoma pomocnikami, natomiast wzrosła ilość średnich, a głównie wielkich zakładów. Inny znowu zupełnie stosunek mamy w handlu i komunikacyi, tu bowiem ilość samodzielnych, ale zarazem, jak i w przemyśle, ilość urzędników i robotników znacznie wzrosła. Szczególniej widzimy tu kobiety, których ilość, jako samodzielnych wzrasta w handlu; są to zwykle wdowy, które starają się zarobić na życie drobnym handlem, lub też mężatki, pragnące na tej drodze powiększyć dochody męża.

Wogóle, od 1882—1895 ilość samodzielnych we wszystkich trzech kategoryach wzrosła o 5%, a więc zostaje ona daleko za ogólnym wzrostem ludności, natomiast ilość urzędników wzrosła o 105%, co świadczy o tem, że wielkich zakładów przybywa, a te wymagają większej ilości urzędników; ilość robotników wzrosła o 20%. Należy tu jeszcze zaznaczyć, że okrągła liczba 5,474.000 samodzielnych zawiera bardzo wielu takich, którzy wiodą wprost proletaryackie życie. Tak n. p. pomiędzy 2,146.972 samodzielnymi w przemyśle i rzemiośle było 1,237.349 zakładów z jedną osobą, a 752.223 zakłady, wymagające najwyżej pięciu pomocników. W handlu było

na 528.825 zakładów 270.500 takich, gdzie pracowała jedna osoba, dalej, pomiędzy samodzielnymi w handlu i komunikacyi było 10.700 posłańców, posługaczy i t. d., tysiące ajentów ubezpieczeń, kolporterów itd. Należy też zauważyć, że we wszystkich trzech kategoryach ilość samodzielnych nie pokrywa się ilością zakładów. Tak n. p. jakiś właściciel firmy będzie posiadał tuziny całe filij, jak się dzieje w handlu tytoniem i cygarami, albo też jakieś stowarzyszenie spożywcze otworzy wiele sklepów — otóż każdą taką filię uważa się za oddzielny zakład. Tosamo tyczy się przedsiębiorstw przemysłowych, jeżeli n. p. fabryka maszyn łączy się z odlewnią żelaza i stolarnią. Przytoczone liczby nie dają więc dokładnego pojęcia ani o koncentracyi zakładów, ani o rodzaju egzystencyi. Tosamo tyczy się i stosunków wiejskich, gdzie mamy setki tysięcy samodzielnych, a proletaryuszy, oraz właścicieli wielorakiej własności.

O kapitalistycznym rozwoju naszej gospodarki społecznej świadczy również szybki wzrost sił motorowych. Według prof. dr. Rauchberga w Niemczech, w 1875 r., w zakładach zatrudniających przeszło 5 osób, było 1,055.750 koni parowych w użyciu, a to w 25.152 wypadkach; w roku 1895 było już 938.526 koni parowych, a więc prawie trzy razy więcej, w 60.176 wypadkach. Koleje żelazne (oraz kolejki miejskie) i parowce nie zostały podane w tym wykazie.

Koncentracya zakładów, a więc i kapitału, idzie bardzo szybko tam, gdzie sposób pracy kapitalistyczny zapanował zupełnie, n. p. w piwowarstwie. Z niemieckich wykazach podatku od browarów wyłączone są: Bawarya, Wirtembergia, Badeńskie, Alzacya i Lotaryngia. Otóż było w Niemczech oprócz krajów wymienionych

	browarów w ruchu	w tem przemysłowych	produkcya piwa hektolitrów
1873	13.561	10.927	19,655.000
1880	11.564	10.374	21,136.000
1890	8.969	8.054	32,279.000
1900	6.903	6.283	44,734.000

A więc ilość browarów zmniejszyła się od 1873—1899 o 6.658 = 49·1%; ilość browarów przemysłowych o 4.644 = 42·5%, natomiast produkcya piwa wzrosła o 25,069.000 hektolitrów = 127·5%. A więc olbrzymie zakłady powstają kosztem średniego i drobnego przemysłu. I jest tak wszędzie, gdzie zapanuje kapitalizm.

Podobne rezultaty wykazuje rozwój niemieckiej produkcyi węgli kamiennych i innych gałęzi górnictwa. W pierwszej liczba głównych przedsiębiorstw, która w roku 1871 do 1875-go przeciętnie wynosiła 623, spadła w roku 1889 na 406; równocześnie podniosła się produkcya z 34,485.400 ton na 67,342.200, a liczba górników wzrosła ze 172.074 na 239.954. W innych gałęziach górnictwa dochodziła liczba głównych przedsiębiorstw w latach 1871—1875 przeciętnie do 3.034, a liczba górników do 277.878 przy produkcyi 51,056.900 ton.

W 1889 r. spadła liczba przedsiębiorstw na 1.962, ale liczba górników wzrosła do 368.896 głów, produkcya zaś do 99,414.100 ton. W produkcyi węgla kamiennego zmniejszyła się więc liczba zakładów w podanym okresie czasu o 35 na sto, przeciwnie, liczba zatrudnionych robotników podniosła się o 40%, a produkcya nawet o 95·2 procent. Podobnież w innych gałęziach górnictwa. Tutaj liczba przedsiębiorstw zmniejszyła się o 35·3 na sto, natomiast liczba zatrudnionych robotników wzrosła o 33 na sto, a produkcya o 94·7 na sto. Wobec mniejszej liczby przedsiębiorców, którzy stali się jednak o wiele bogatszymi, występuje ogromnie powiększona liczba proletaryuszy. A ta rewolucya techniczna dokonywa się nie tylko w przemyśle, lecz i w środkach komunikacyi. Handel niemiecki miał na morzu:

	żaglowców	pojemność w ton.	załoga liczyła głów
1871	4.372	900.361	34.739
1900	2.288	578.397	13.268
	mniej 2.084	mniej 321.964	mniej 21.471

Ruch żaglowców zmniejsza się więc znacznie, a w miarę tego pojemność okrętów się powiększa, liczebność zaś ich załogi zmniejsza. W r. 1871 okręt żaglowy miał przeciętną pojemność 205·9 ton, a 7·9 głów załogi. W 1900 r. zaś statek żaglowy miał przeciętnie pojemność 26.10 ton a tylko 6·4 głów załogi. Inny obraz przedstawia niemiecka żegluga morska statkami parowymi. Niemcy posiadały:

	statków parowych	pojemność w ton.	załoga liczyła głów
1871	147	81.994	4.736
1900	1.293	1,863.524	31.027
	więcej 1.146	więcej 1,781.530	więcej 26.291

Nietylko więc liczba statków parowych znacznie się powiększyła, ale jeszcze bardziej wzrosła ich pojemność, przeciwnie zaś przeciętna liczba załogi zmniejszyła się. W 1871 r. statek parowy miał pojemność 558 ton, załogi tylko 32·1 głów, — w r. 1893 już 1.446 ton pojemności przy 24 załogi. Jest to prawem ekonomicznem, że liczba robotników zmniejsza się z koncentracyą przedsiębiorstw i z powiększeniem się wytwórczości pracy; przeciwnie, bogactwo koncentruje się w stosunku do ogółu ludności, w coraz-to mniejszej ilości rąk, liczba zaś przedsiębiorców pozbawionych warunków bytu, przyprawionych o bankructwo, rośnie.

W ośmiu starych prowincyach Prus liczba mieszkańców od roku 1853 do r. 1891 wzrosła o 42 na sto. Dochody w różnych kategoryach wzrastają w następującym stosunku[1]):

Dochody do	3.000 mk.	wzrosły o	42	na sto
„ od	3.000— 36.000	„ „	333	„
„ „	36.000— 60.000	„ „	590	„
„ „	60.000—120.000	„ „	835	„
	ponad 120.000	„ „	942	„

[1]) Clemens Heiss: *Wielkie dochody w Niemczech.*

Dochody do 3.000 mk. rosły taksamo jak ludność, pozostałyby jednak prawdopodobnie w tyle, gdyby w okresie 1853—1890 roku nie nastąpiło niezwykle silne powiększenie liczby urzędników krajowych, państwowych, gminnych i prywatnych, którzy przeważnie należą do kategoryi dochodów poniżej 3.000 marek. Przeciwnie wielkie dochody wzrosły całkiem nadmiernie, pomimo że w podanym okresie nie istniał w Prusiech żaden przymus co do dokładnego szacowania dochodów. Przymus deklaracyjny zaprowadzony został dopiero w r. 1891, rzeczywiste powiększanie się dochodów było więc o wiele większe niż to wykazują powyższe liczby.

Takisam obraz, jaki przedstawia rozwój ekonomiczny w Niemczech, podają wszystkie przemysłowe państwa świata. Wszystkie państwa cywilizowane coraz bardziej starają się o to, by stać się państwami przemysłowemi; chcą nietylko wytwarzać artykuły przemysłowe dla własnych potrzeb, ale je także wywozić. Dlatego też słusznie mówimy, nie o gospodarstwie narodowem, lecz o gospodarstwie światowem. Rynek światowy reguluje ceny ogromnej liczby produktów przemysłowych i rolnych i kieruje społecznymi stosunkami ludów. W najbliższej przyszłości o stosunkach na rynku całego świata decydować będą północno-amerykańskie Stany Zjednoczone; one-to dają głównie bodźce do rewolucyonizowania stosunków na rynku świata, a temsamem i w całem społeczeństwie mieszczańskiem. Według censusu z trzech ostatnich dziesięcioleci taki mamy rezultat.

Kapitał włożony w przemysł wyniósł:

1880 . . .	2.790	milionów dolarów
1890 . . .	6.524	„ „
1900 . . .	9.854	„ „

Wartość wytworów przemysłu wynosiła:

1880 . . .	5.369	milionów dolarów
1890 . . .	9.370	„ „
1900 . . .	13.019	„ „

A więc Stany Zjednoczone, jako państwo przemysłowe, kroczą dziś na czele świata. Eksport wytworów przemysłu i rolnictwa rośnie tam z roku na rok, a nagromadzenie olbrzymich kapitałów, będące skutkiem takiego rozwoju, nakazuje im szukać zużytkowania się poza granicami państwa i wywiera wielki wpływ na przemysł i komunikacye w Europie. I nie występuje tu już oddzielny kapitalista: występują całe stowarzyszenia, koalicye kapitalistów, które, gdziekolwiek skieruje się ich działalność, zwyciężają najzupełniej najzamożniejszych nawet przedsiębiorców pojedyńczych. I cóż może uczynić wobec takiego rozwoju mały i średni przedsiębiorca, jeśli nawet wielki musi się uznać za zwyciężonego?

A ponieważ ten kapitalistyczny proces rozwoju i koncentracyi odbywa się równomiernie we wszystkich krajach cywilizowanych, przeto

wobec zupełnej anarchii w produkcyi powstaje z konieczności nadprodukcya, zastój w odbycie, — dochodzimy do przełomu.

Przesilenie każde powstaje stąd, że brak jest miary, według której możnaby określić ile rzeczywiście potrzeba pewnego towaru. W społeczeństwie mieszczańskiem niema potęgi, któraby mogła regulować całą produkcyę. Przedewszystkiem odbiorcy pewnego towaru są rozrzuceni po całym świecie, a siła pokupna odbiorców, od której zależy odbyt towaru, ulega wpływom mnóstwa przyczyn, tak, że pojedyńczy producent nie może z niej zdać sobie sprawy. Dalej, obok jednego danego producenta istnieje mnóstwo innych wytwórców tegosamego towaru, a ile ci wytwarzają, ile wytworzyć mogą, tego pojedyńczy producent nie wie. Każdy więc stara się wszystkimi środkami, jakimi tylko może zapomocą tanich cen, reklamy, udzielania długiego kredytu, wysyłania komiwojażerów, albo też zapomocą pokątnego i podstępnego psucia opinii produktom swoich konkurentów (środek to kwitnący zwłaszcza w czasach krytycznych) — pokonać swych współzawodników. Cała produkcya jest więc uzależniona od przypadku i subjektywnego sądu poszczególnego odbiorcy. Każdy przedsiębiorca musi sprzedać pewną ilość towarów, aby mógł istnieć; chce on jednak sprzedać ilość znacznie większą, po pierwsze, ponieważ od tego zależy jego większy dochód, a powtóre, ponieważ od tego zależy prawdopodobieństwo zwycięstwa nad konkurentami. Jeżeli na chwilę odbyt jest zapewniony, a nawet zwiększony, skłania to kapitalistę do rozszerzenia przedsiębiorstwa, do powiększenia produkcyi masowej. Chwilowa pomyślna sytuacya interesów skłania jednak nietylko jednego, lecz wszystkich przedsiębiorców do równych wysiłków. Produkcya wkrótce przewyższa potrzeby. Wtedy okazuje się nagle, że rynek przepełniony jest towarami. Odbyt zatrzymuje się, ceny spadają, ogranicza się produkcya. Ograniczenie produkcyi w pewnej gałęzi wywołuje zmniejszenie ilości zatrudnionych robotników, zniżenie płacy roboczej i ograniczenie konsumcyi u robotników tem zjawiskiem dotkniętych. Naturalnym tego skutkiem jest zastój produkcyi i odbytu w innych gałęziach. Drobni rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, kramarze, właściciele restauracyi, piekarze, rzeźnicy itd., których klijentami są głównie robotnicy, tracą odbyt dla swoich towarów i wpadają także w nędzę.

Jak działa taki zastój, wykazuje to statystyka pozbawionych pracy, którą w końcu stycznia 1902 zebrały berlińskie związki zawodowe. Dochodzenie objęło Berlin i przedmieścia. Znalazło się przeszło 70 tysięcy robotników zupełnie pozbawionych pracy, a 60 tysięcy pozbawionych częściowo.

A są to robotnicy, którzy chcieli pracować, ale w tym najlepszym ze światów roboty znaleźć nie mogli. Można sobie wyobrazić położenie tych ludzi.

Jedna gałąź przemysłu dostarcza innej surowego materyału, jedna zależy od drugiej; a stąd wynika, że jedna musi cierpieć od ciosów dotykających inną. Sfera dotkniętych klęską rozszerza się coraz

bardziej. Mnóstwa zobowiązań, zaciągniętych w nadziei, że pomyślny stan interesów potrwa dłużej, nie można teraz wypełnić, a to powiększa zastój, który z każdym miesiącem staje się gwałtowniejszym. Ogromna masa nagromadzonych towarów, narzędzi, maszyn, traci prawie wszelką wartość. Sprzedawcy wyzbywają się towarów za bezcen, a to rujnuje nietylko bezpośrednio właścicieli tych towarów, ale wielu innych, którzy zmuszeni są również sprzedawać swoje towary niżej cen kosztu. Podczas samego przesilenia udoskonala się ciągle sposób produkcyi w nadziei przezwyciężenia rosnącej konkurencyi, ale ten środek jest znowu przyczyną nowego, większego jeszcze upadku. Po długoletnim przygnębieniu kiedy już nadprodukcyę, dzięki sprzedawaniu zabezcen, ograniczeniu produkcyi i zniszczeniu małych przedsiębiorców, powoli usunięto, społeczeństwo zaczyna się napowrót powoli podnosić. Popyt rośnie, ale w tej chwili wzrasta i produkcya. Z początku idzie to zwolna i ostrożnie, ale gdy polepszenie interesów zacznie już nabierać pozorów trwałości, zaczyna się znowu tasama gorączka. Każdy chce odzyskać to, co stracił w czasie przełomu, i ma nadzieję powetowania sobie strat, zanim nowy pomór wybuchnie. Ale ponieważ wszyscy przedsiębiorcy myślą w tensam sposób, każdy udoskonala swoje środki produkcyi, byle prześcignąć innych, nowa katastrofa jeszcze szybciej następuje i z fatalniejszymi jeszcze skutkami. Mnóstwo egzystencyi leci jak piłki w górę i spada, a z tych ustawicznych zmian powstają owe okropne stosunki, jakie widzimy podczas każdego zastoju. Te burze przemysłowe stają się teraz częstszemi, im bardziej wzrasta produkcya masowa i walka konkurencyjna nietylko pomiędzy pojedyńczymi przedsiębiorcami, ale już między całymi narodami. Walka na mniejszą skalę o odbiorców i walka na małą skalę o rynki odbytu staje się coraz gwałtowniejszą i kończy się wreszcie ogromnemi stratami. Towary i zapasy nagromadzają się przytem w niezmiernej ilości, ale masy ludzi cierpią głód i nędzę.

Rok 1901 dowiódł nam znowu prawdziwości zarysowanego wyżej obrazu. Po długim szeregu lat zastoju w handlu, podczas których rozwój wielkiego kapitału wciąż robił postępy, począł się w 1895 — 1900 roku w naszem życiu ekonomicznem ruch, znacznie podsycany przez olbrzymie zmiany i nowe dostawy na uzbrojenie wojska i marynarki. W czasie tego okresu wyrosło jak grzyby po deszczu mnóstwo przedsiębiorstw w rozmaitych gałęziach przemysłu, mnóstwo innych rozszerzono i powiększono, doprowadzono ich urządzenia do tego stopnia doskonałości, na jaki tylko technika pozwalała, a przez to powiększono znacznie ich wytwórczość. W miarę takiego rozwoju wielkiego kapitału rosła także liczba przedsiębiorstw, które przechodziły z rąk pojedyńczego kapitalisty na własność towarzystw kapitalistycznych (akcyjnych), to przeobrażenie bowiem zawsze idzie w parze ze znaczniejszem rozszerzeniem zakładów. Kartele, ringi, trusty wyrastały jak grzyby po deszczu; większość, a czasem nawet wszyscy producenci danej gałęzi przemysłu tworzyli syndykaty, naznaczające ceny i regulujące produkcyę na podstawie dokładnych danych statystycznych, a to celem uniknięcia nadpro-

dukcyi i niskich cen. Skutkiem było zmonopolizowanie przemysłu w stopniu dotąd niebywałym, a na korzyść przedsiębiorców i na szkodę robotników i konsumentów. Na chwilę mogło się zdawać, że kapitał znalazł środek do wszechstronnego opanowania rynku ze szkodą publiczności, lecz na swą własną korzyść; ale pozory myliły. Prawa produkcyi kapitalistycznej okazały się silniejszemi od najsprytniejszych nawet przedstawicieli systemu kapitalistycznego, którzy już myśleli, że go opanowali i uregulowali: rozpoczęło się przesilenie.

Lecz pomimo tego kapitalizm pracuje ciągle dalej w tymsamym kierunku, nie mogąc się pozbyć swej natury. A czyni on to w sposób zadający kłam wszystkim prawom burżuazyjnej ekonomii politycznej. — Wolna konkurencya — alfa i omega burżuazyjnego społeczeństwa — stawia jakoby najdzielniejszych na czele przedsiębiorstw. Lecz towarzystwo akcyjne znosi indywidualność, i zwycięskiem bywa to konsorcyum, które ma najpełniejszą kasę i najzręczniejszą administracyę. Całe gałęzie przemysłu padają pastwą monopolu, pojedyńczy przedsiębiorca jest tylko jednem kółkiem maszyneryi, kierowanej przez wybrany z pośród kapitalistów wydział i używanej do rabowania publiczności. Garść monopolistów staje się panami społeczeństwa, dyktuje ceny towarów, płacę roboczą i warunki życia robotników.

Cała ta ewolucya wskazuje jak zbytecznym stał się przedsiębiorca prywatny; dąży ona do narodowo i międzynarodowo uorganizowanej produkcyi. Ale ze społecznej organizacyi produkcyi korzystać będzie już nie jedna klasa, lecz ogół cały.

Przewrót ten ekonomiczny, zbliżający społeczeństwo burżuazyjne coraz szybciej do najwyższego punktu jego rozwoju, coraz silniej się akcentuje. Z jednej strony przemysłowi europejskiemu na dalekich jego rynkach zbytu, a w końcu nawet i w Europie samej, grozi szybko potężniejąca konkurencya północno-amerykańska, z drugiej ukazują się w czasach ostatnich i na dalekim wschodzie wrogowie, czyniący jeszcze krytyczniejszem położenie ekonomiczne Europy, lecz jednocześnie także i Ameryki.

Konkurencya, jak powiada manifest komunistyczny, pędzi kapitalistę po całej kuli ziemskiej. Czyha on na nowe dziedziny zbytu, na kraje i ludy, którym mógłby zbywać swój towar i wywoływać u nich nowe poglądy. Dążenie gwałtowne do zdobycia kolonii, z którem spotykamy się w ostatnich czasach u różnych państw — to jedna strona tego ruchu; druga ma na celu szerzenie współczesnej kapitalistycznej kultury śród ludów, które już stanęły na wyższym stopniu kulturalności, ale dotychczas jeszcze mniej lub więcej ostro sprzeciwiają się wprowadzeniu dzisiejszego rozwoju. Są to Indowie, Japończycy, a przedewszystkiem Chińczycy. Chodzi tu o ziemie, liczące przeszło trzecią część ludności całej kuli ziemskiej; ale są to też ziemie, które — jak już nam dowiedli tego Japończycy — raz poznawszy się z odpowiednimi wzorami, potrafią same

rozwinąć gospodarkę kapitalistyczną, i to na warunkach, które dla ludów postępowych mogą mieć groźne skutki.

Rywalizujące ze sobą narody — a przedewszystkiem Stany Zjedn., Anglia i Niemcy, starają się wyprzedzić wzajemnie i używają wszelkich środków, byle zdobyć jaknajwiększy szmat panowania nad światem.

Ze wzrostem rywalizacyi na polu gospodarczem rośnie współzawodnictwo w dziedzinie politycznej, rosną międzynarodowe antagonizmy i wywołują w kapitalistycznych państwach tesame zjawiska i tesame walki. A ten nieszczęsny stan rzeczy sprowadza nietylko forma wytwarzania ale i sposób, w jaki następuje podział wytworzonych bogactw.

* * *

W społeczeństwie ludzkiem pojedyńcze indywidua związane są między sobą tysiącznemi nićmi, tem liczniejszemi im wyższym jest stopień cywilizacyi. Każde zaburzenie w życiu społecznem daje się odczuć wszystkim członkom społeczeństwa. Zaburzenia w dziedzinie produkcyi oddziaływują na podział bogactw i spożycie (konsumcyę). Charakterystyczną cechą produkcyi kapitalistycznej jest koncentracya majątków w coraz mniejszej ilości rąk i w coraz większych zakładach produkcyjnych. W dziedzinie podziału istnieje wprost przeciwne zjawisko. Komu niszcząca konkurencya odebrała możność samodzielnego zarobkowania jako wytwórcy, ten w 9 wypadkach na 10 stara się wsunąć pomiędzy producenta a konsumenta, by zapewnić sobie utrzymanie jako kupiec.

Stąd pochodzi rażący wzrost ilości pośredników, kupców, handlarzy, kramarzy, przekupniów, maklerów, agentów i t. d. Większość tych ludzi, między którymi spotykamy wiele kobiet samoistnie prowadzących interes, pędzi życie pełne trosk i kłopotów. Wielu z nich, by wyżyć, zmuszeni są do spekulowania na najbardziej poziomych ludzkich namiętnościach. Stąd wzrost najwstrętniejszej reklamy, zwłaszcza w zakresie przedsiębiorstw zaspakajających żądzę przyjemności.

Nie ulega wątpliwości, a z wyższego punktu widzenia jest to objaw bardzo pocieszający, że pociąg do pełniejszego używania życia głęboko zakorzeniony jest we współczesnem społeczeństwie. Ludzie poczynają rozumieć, że trzeba żyć po ludzku, aby być człowiekiem; potrzebie tej czynią zadość odpowiednio do swych pojęć o rozkoszach życiowych. Lecz pod względem podziału bogactw społeczeństwo dzisiejsze jest znacznie więcej arystokratycznem, niż którekolwiek z dawniejszych. Przepaść pomiędzy najbogatszymi a najuboższymi jest dziś większą niż kiedykolwiek; jednocześnie poglądy panujące w społeczeństwie i jego ustawy stały się znacznie demokratyczniejszemi[1]. Tłum, łaknący równości i dążący, bez świa-

[1]) Profesor Adolf Wagner w pierwszem opracowaniu *Podręcznika ekonomii politycznej* Rau'a wypowiada podobną myśl (Str. 361): „Kwestya socyalna jest

domości właściwych dróg, do wprowadzenia jej w życie, szuka jej w naśladowaniu klas wyżej stojących i wytęża siły w pogoni za przyjemnościami. Wszelkie możliwe sztuczne środki pobudzające kwitną dzięki tym popędom, a skutki tego często bywają bardzo niebezpieczne. Zdarza się, że chęć zaspokojenia zupełnie nawet usprawiedliwionych popędów sprowadza człowieka na bezdroża, doprowadza do zbrodni — a społeczeństwo nie ma na to innej rady jak środki karne, aczkolwiek te bynajmniej postaci rzeczy nie zmieniają.

Wzrost liczby pośredników pociąga za sobą wiele złych skutków. Choć osoby te po większej części ciężko pracują wśród ciągłych trosk i kłopotów — *w większości swej jednak klasa ta jest klasą pasożytniczą, zatrudnioną nieprodukcyjnie, żyjącą z pracy cudzej na równi z przedsiębiorcami.* Podrożenie towarów i środków do życia jest nieuniknionym skutkiem handlu. Towary i środki spożywcze drożeją wskutek pośrednictwa do tego *stopnia, że często dwa lub kilka razy tyle kosztują, ile za nie fabrykant otrzymał*[1]. Jeżeli znaczne podniesienie ceny wydaje się niemożliwem, gdyż wywołałoby zmniejszenie konsumcyi, zysk osiągany bywa zapomocą sztucznego *pogarszania, fałszowania towaru i środków spożywczych albo zapomocą fałszywych wag i miar.* Chemik *Chevallier* twierdzi, że zna 32 sposoby fałszowania kawy, 30 wina, 28 czekolady, 24 mąki, 23 wódki, 20 chleba, 19 mleka, 10 masła, 9 oliwy, 6 cukru itd. Najwięcej oszustw popełniają kramarze przy sprzedaży odważonych i spakowanych towarów; zamiast funta sprzedaje się 24 lub 26 łutów i odzyskuje w dwójnasób to, co dla zachęcenia klientów opuszczono w cenie. Najgorzej na tem wychodzą robotnicy i ludzie niezamożni, kupujący towary na kredyt i zmuszeni do milczenia, nawet gdy spostrzegą oszustwo. Wielkie nadużycia dzieją się z fałszywemi wagami również przy sprzedaży pieczywa. Szwindle i oszustwa związane są ściśle z dzisiejszymi stosunkami; niektóre zaś urządzenia państwowe, np. podatki pośrednie i wysokie cła, są wprost zachętą do oszustw.

Prawa przeciwko fałszowaniu środków spożywczych niewiele tu

uświadomioną sprzecznością pomiędzy rozwojem ekonomicznym a idealną i urzeczywistniającą się w życiu politycznem zasadą rozwoju społecznego — dążącego do równości i wolności.

[1]) Dr. E. Sax w dziele swem: *Przemysł domowy w Turyngii* powiada między innemi, że w r. 1869 produkcya 224½ milionów szyfrowych rysików przyniosła robotnikom 122.000 do 200.000 złr. płacy roboczej. Ostateczna cena sprzedażna podniosła się w rękach sprzedawców detalicznych do 1,200.000 złr., wynosiła więc co najmniej sześćkroć tyle, ile otrzymali wytwórcy. W lecie 1888 roku za 5 cetnarów ryb płacono z pierwszej ręki 5 marek. Kupiec detaliczny płacił hurtownikowi 15 marek, a publiczność płaciła 125 marek. Obok tego mnóstwo środków żywności bywa niszczone, bo ceny nie pozwalają na transport. Tak np. w latach zbyt obfitego połowu śledzi całemi łodziami używa się ich na nawóz, podczas gdy wewnątrz kraju setki tysięcy ludzi nie jest w stanie kupić sobie śledzia. Podobnie rzecz się miała w 1892 roku podczas obfitego zbioru kartofli w Kalifornii.

pomogą. Wskutek walki o byt muszą oszuści uciekać się do coraz bardziej wyrafinowanych środków; gruntowna zaś i ścisła kontrola bardzo rzadko się zdarza, a wogóle uniemożliwiana jest pod pozorem, że wykrywanie fałszerstw wymaga wielkiego i kosztownego aparatu administracyjnego i że na tem cierpieć może „uczciwy handel". O ile zaś prawo i kontrola są skuteczne, to wywołują znaczne podniesienie się cen niefałszowanych produktów, niskie bowiem poprzednie możliwe były tylko dzięki fałszerstwu.

Aby zapobiedz tym dolegliwościom, najbardziej, jak wszystko i wszędzie, trapiącym masy ludowe, powstały stowarzyszenia spożywcze; zwłaszcza rozwinęły się w Niemczech stowarzyszenia spożywcze wojskowych i urzędników. Spowodowały one i powodują zniżkę cen, upadek wielu sklepów prywatnych. Stowarzyszenia te dowodzą przeto zbyteczności handlu w społeczeństwie inaczej zorganizowanem. Jest to główną korzyścią, jaką przynoszą. Korzyści dla członków są nieznaczne. Ulgi, jakie dają, nie wystarczają dla poważniejszego polepszenia bytu członków. Nierzadko administracya stowarzyszeń jest wadliwą, a odbija się to na kieszeniach członków. W ręku przedsiębiorców stowarzyszenia spożywcze stają się nawet nowym środkiem przykucia robotników do fabryk i przyczyniają się do obniżania zarobków. Ale zakładanie stowarzyszeń spożywczych jest oznaką, że szerokie już warstwy społeczeństwa poznały się na tem jak wadliwym i zbytecznym jest handel, a przynajmniej handel drobny. Społeczeństwo dojdzie do organizacyi, w której wszelki handel będzie zbytecznym — wytwory będą dochodziły spożywcy za pośrednictwem osób zajętych w służbie społecznej transportowaniem. Atoli wspólne sprowadzanie środków spożywczych wywołuje myśl *wspólnego przygotowywania ich na wielką skalę do spożycia.* Byłoby to olbrzymią oszczędnością sił, miejsca, materyałów i urządzeń wszelkiego rodzaju.

* * *

Przewrót ekonomiczny w przemyśle i komunikacyi ogarnął w wysokim stopniu i stosunki rolne. Wstrząśnienia handlowe i przemysłowe dają się i na wsi we znaki. Wielu rolników wszelkiej płci i wieku poświęca się zupełnie lub częściowo pracy przemysłowej. Zajęcia tego rodzaju coraz bardziej się rozpowszechniają, gdyż wielcy posiadacze ziemscy uważają za nader korzystne *przerabianie na miejscu znacznej części swych zbiorów na produkt przemysłowy.* Oszczędzają oni na tem wysokie ceny transportu materyałów surowych; gdy np. przerabiają kartofle na spirytus, buraki na cukier, zboże na mąkę, lub też pędzą zeń wódkę, warzą piwo itd., mają, dalej, tańszą i potulniejszą siłę roboczą niż w mieście lub okręgach przemysłowych. Budowle i komorne znacznie tu taniej kosztują, a podatki mniej wynoszą, gdyż dziedzic na wsi jest do pewnego stopnia i prawodawcą i wykonawcą prawa, wysyła bowiem licznych posłów do parlamentu i sej-

mów, a nierzadko też ma w swych ręku władzę administracyjną i policyjną. Dostateczna to przyczyna dla ciągłego wzrostu ilości kotłów parowych na wsi. Rolnictwo i przemysł coraz ściślej wiążą się z sobą, a korzyści z tego dostają się głównie wielkiej własności ziemskiej w udziale.

Rozwój kapitalistyczny wielkiej własności ziemskiej w Niemczech wywołał tu stosunki w części podobne do amerykańskich i angielskich. Na wsi przestały już panować pierwotne stosunki, powszechne jeszcze kilkadziesiąt lat temu; współczesna cywilizacya wpływ swój wywarła na najodleglejsze zaścianki. Zupełnie mimowoli wywarł nawet militaryzm wpływ do pewnego stopnia przewrotowy. Wskutek potężnego powiększenia armii stałych podatek krwi ciąży głównie na ludności wiejskiej. Zwyrodnienie, będące skutkiem fabrycznego i miejskiego trybu życia, zmusza do poboru większości rekrutów z pośród chłopów. Gdy zaś syn chłopa, wyrobnik lub parobek, po dwóch lub trzech latach wraca z niekoniecznie moralnej atmosfery wielkomiejskiej i koszarowej, przynosi z sobą wiele nowych poglądów i potrzeb cywilizacyjnych. By tym potrzebom módz zadośćuczynić stawia od siebie wymagania, chce większej płacy; życie wielkomiejskie oduczyło go dawnego poprzestawania na małem. Tensam skutek wywiera rozwój i ułatwienie środków komunikacyi. Komunikowanie się z miastem pokazuje chłopu świat z nowej, bardziej pociągającej strony, budzi w nim nowe myśli, potrzeby kulturalne, o których dawniej nie miał pojęcia. Skutkiem tego powstaje niezadowolenie z własnego położenia. Coraz większe wymagania fiskalne państwa, prowincyi, gminy itd., ciążą na chłopie oraz robotniku wiejskim i potęgują buntowniczy jego nastrój.

Rolnictwo europejskie, a szczególnie niemieckie, weszło z końcem lat 70-ych ubiegłego stulecia w zupełnie nową fazę rozwoju. Jeśli do tego czasu ludy musiały liczyć jedynie na wytwory własnego rolnictwa albo też, jak n. p. Anglia, na sąsiadów, na Francyę i Niemcy, zmieniło się to później zupełnie. Dzięki olbrzymiemu rozwojowi środków komunikacyi — żeglugi, kolei — w Ameryce północnej rozpoczął się stamtąd dowóz środków spożywczych do Europy i wywołał zniżkę cen zboża i zupełną zmianę w stosunkach. A przytem dziedzina produkcyi zboża wzrosła. Obok Rosyi, która starała się wszelkimi sposobami spotęgować wywóz swego zboża, ukazało się na rynkach zboże argentyńskie, pokazywało się z czasem i indyjskie. Wnet znalazła się i nowa ujemna strona. Rozpoczęło się z wyżej wymienionych przyczyn gromadne wychodźtwo małorolnych i robotników rolnych, już-to za ocean, już-to do miast i okręgów przemysłowych; zaczęło tedy braknąć rąk do pracy na wsi.

Oto straty poniesione przez takie wychodźtwo w czasie od 1841—1890 w Prusiech Wsch. i Zach., na Pomorzu, Szląsku, w Poznańskiem, Saksonii, Szlezwig-Holsztynie, Hannowerze i Hohenzollern: wynoszą one 3.9)1.700 osób; w tymsamym czasie Bawarya, Wirtembergia, Badeńskie, ks. Heskie, Meklenburg straciły 1.984.700 osób, a tymczasem Berlin liczył w tym czasie napływowej ludności 998.600. W związku ze wszystkiemi temi zmianami było to, że gospodarce rolnej zaczęło

braknąć kapitału, oraz, że istniejąca dawniej tendencya do skupywania przez wielkich właścicieli średniej i małej własności bardzo często ustępowała wręcz przeciwnym objawom. Ale zarazem pod naciskiem tym zaczęła znikać dawna ociężałość w gospodarstwie wiejskiem, widziano bowiem, że dalej tak być nie może, że należy wprowadzić nowy sposób gospodarowania. Rządy dążyły do tego, by przez odpowiednią politykę celną i wydatki na odpowiednie środki — oczywiście, na koszt ogółu — dopomódz „rolnictwu w tak rozpaczliwem położeniu".

Jeżeli gospodarka rolna ma iść dobrze, koniecznem jest, by w opanowanem przez kapitalizm społeczeństwie prowadzono ją również w sposób kapitalistyczny. I tu, jak w wielkim przemyśle, należy siłę ludzką zastąpić maszyną, a przynajmniej dopomódz jej przez wprowadzenie maszyny. Że tak się rzeczywiście dzieje, widzimy choćby z tego, że w Prusiech, w czasie od 1873 — 1897, liczba maszyn w rolnictwie wzrosła z 2731 o sile 24.000 koni do 12.856 maszyn o sile 130.000 koni.

Jaki jest podział ziemi objętej przez gospodarkę rolną w Niemczech mówi nam poniżej tablica, wyjęta z Kautsky'ego „Kwestyi Agrarnej".

Z istniejących w 1895 r. 5,558.317 gospodarstw było 4,252.684 poniżej 5 hektarów = 76·8% ogółu gospodarstw; o ile nie zajmowano się na nich ogrodownictwem, lub też o ile nie była to wyjątkowo dobra ziemia, właściciel bardzo nędzny prowadził na nich żywot. Wielka część tych gospodarstw nie jest wcale brana pod uwagę, bowiem jest pomiędzy niemi 1,491.262 takich, które mają 1 hektar, albo i mniej, rozległości.

Gospodarstwa wiejskie	Ilość gospodarstw		przybyło lub ubyło	ilość zajętych pod uprawę hektarów		przybyło lub ubyło
	1882	1895		1882	1895	
poniżej 2 hek.	3,061.831	3,236.367	+174.536	1,825.938	1,808.444	— 17.494
2—5 „	981.407	1,016.318	+ 34.911	3,190.203	3,285.984	+ 95.781
5—20 „	926 605	998.804	+ 72.199	9,158.398	9,721.875	+568.477
20—100 „	281.510	281.767	+ 257	9,908.170	9,869.837	— 38.333
pow. 100 hek.	24.991	25.061	+ 70	7,786.263	7,831.801	+ 45 538
	5,276.344	5,558.317	+281.973	31,868.972	32,517.941	+648.969

Ale i między gospodarstwami liczącemi przeszło 5 hektarów wiele jest takich, które z najrozmaitszych przyczyn (zła ziemia, złe warunki klimatyczne i t. d.), mimo najcięższej pracy, nie zapewniają właścicielowi znośnego bytu. Można też powiedzieć, że $^{9}/_{10}$ gospodarzy wiejskich braknie środków i wiadomości do należytego wyzyskania ziemi.

Tymczasem wartość wielu wytworów rolnictwa podnosi się wprawdzie, lecz bynajmniej nie w tejsamej mierze jak podatki i koszta utrzymania. Zamorska konkurencya zniża cenę produktów spożywczych, umożliwiając zyski tylko przy ulepszonej gospodarce, na którą dziewię-

ciu dziesiątym gospodarzy ziemskich braknie środków. W dodatku chłop za produkty swe nie otrzymuje ceny, płaconej w mieście; część dochodu idzie do kieszeni pośredników, od których on zależy. Faktor lub handlarz, przejeżdżający w danej porze roku przez wieś i sprzedający dalszemu pośrednikowi, także chce zarobić; zbieranie wielu drobnych ilości więcej sprawia mu kłopotu, niż kupienie odrazu znacznej partyi: to też drobny posiadacz otrzymuje za swój produkt mniej od bogatego; jeżeli zaś gatunek towaru jest pośledni, co często się zdarza przy pierwotnej gospodarce, wtedy posiadacz jego musi się zgodzić na jakąbądź cenę. Wreszcie, chłop lub dzierżawca często nie mogą czekać na chwilę, w której produkty ich najwyższej dosięgają ceny. Wypłaty terminowe, dzierżawa, procenty, podatki i długi, większe, zaciągnięte u kapitalisty i mniejsze, u sklepikarza lub rzemieślnika, zmuszają ich do sprzedawania niezależnie od korzystnej lub niekorzystnej chwili. Dla melioracyi gruntu, dla spłaty właścicieli lub dworu, chłop zaciąga dług hypoteczny. Nie mając wielkiego wyboru między wierzycielami, musi zgodzić się na warunki bylejakie, niekorzystne. Wysokie procenty i terminowe wypłaty gnębią go; nieurodzaj lub niefortunny wybór posiewu, po którym chłop sobie wiele obiecywał, mogą go zaprowadzić na brzeg przepaści. Często nabywca produktów i wierzyciel stanowią jedną osobę, a wtedy dłużnik jest oddany na łaskę i niełaskę. Częstokroć znajdują się chłopi całych wsi i okręgów w ręku kilku wierzycieli. Tak się rzecz ma z hodowcami chmielu, wina i tytoniu w Niemczech południowych, jarzyn nad Renem, i z drobnymi chłopami Niemiec Środkowych. Wierzyciele hypoteczni wysysają ich aż do krwi, pozwalając im siedzieć jako pozornym właścicielom na parceli, która oddawna do nich nie należy. Ale pijawka kapitalistyczna często uważa tego rodzaju gospodarkę za zyskowniejszą od objęcia ziemi we władanie osobiste lub sprzedanie jej. W ten sposób tysiące chłopów, zapisanych jako właściciele gruntów, nie są nimi w rzeczywistości. Coprawda, i nie jeden wielki posiadacz ziemski, nieumiejący gospodarować, lub nawiedzony nieszczęściem, albo taki jeszcze, który objął dobra w szczególnie niekorzystnych warunkach, pada ofiarą rzezimieszka-kapitalisty. Ten rzezimieszek, zawładnąwszy gruntem, wyjaławia go, chcąc doraźnie osiągnąć jaknajwiększe zyski; wreszcie parceluje majątek i w ten sposób uzyskuje znacznie większą cenę niż za całość. Poza tem, przy większej ilości drobnych posiadaczy, ma on lepsze widoki na dalsze ponętne prowadzenie swych lichwiarskich interesów. Wiadomo, że i w mieście domy o małych mieszkankach dają największe dochody.

Pewna ilość drobnych posiadaczy daje się wziąć na lep i kupuje część rozparcelowanego majątku, a kapitalista-dobroczyńca gotów jest nawet zadowolić się małym zadatkiem, wnosząc resztę summy na hypoteki, z odpowiednim procentem. W tem sęk. Jeśli drobny posiadacz ma wiele szczęścia i jeśli przy wielkim wysiłku uda mu się wyciągnąć dosyć z gospodarki lub uzyskać wyjątkowo tani kredyt, może się uratować. W przeciwnym razie los jego jest smutnym.

Gdy chłopu lub drobnemu dzierżawcy padnie parę sztuk bydła,

wielkiem to jest dlań nieszczęściem; gdy mu córka za mąż wychodzi, wtedy wyprawa jej powiększa jego długi i jednocześnie traci on tanią siłę roboczą; gdy syn się żeni, to żąda swej cząstki gruntów lub wypłaty w pieniądzach. Chłop musi nieraz wyrzec się zaprowadzenia melioracyi nieodzownych, jeśli bydło zamało dostarcza mu nawozu — a nierzadko to się zdarza — zmniejsza się dochód, gdyż braknie pieniędzy na kupno mierzwy. Często nie ma chłop środków na kupno lepszych nasion; o używaniu maszyn niema co myśleć; płodozmian, odpowiadający chemicznemu składowi gruntu, nie daje się przeprowadzić. Również nie podobna mu jest korzystać z rad udzielanych przez naukę i doświadczenie co do lepszego wyzyskania bydła domowego. Brak odpowiedniej paszy, brak odpowiednich budynków i opieki, brak innych koniecznych urządzeń stają mu na zawadzie. Wiele więc jest przyczyn, które doprowadzają drobną i średnią własność ziemską do odłużenia i oddają ją na pastwę kapitalisty-wyzyskiwacza lub wielkiego właściciela.

Inaczej rzecz się ma z wielką własnością, która liczy mniej gospodarstw, ale zato ogromną przestrzeń. Poszczególne jednostki mogą tu ponadto nazywać swą własnością cały szereg gospodarstw. Największym posiadaczem w Niemczech jest król pruski; ma on 83 majątki, obszerności 98.746 hektarów, po nim idą:

Książe Pszczyński . . .	75	majątków,	70.170 hektarów
Książe v. Hohenzollern-Sigmaringen	24	„	59.968 „
Książe na Ujeździe . .	52	„	39.742 „
Książe na Hohenlohe-Oehringen	—	„	39.365 „
Książe na Raciborzu . .	51	„	33.096 „

W sąsiednim kraju — Austryi, wielka posiadłość panuje oddawna niepodzielnie. Oprócz jednak szlacheckich i mieszczańskich rąk znajduje się część w posiadaniu kościoła katolickiego. Wywłaszczanie chłopów w Austryi w pełnym znajduje się rozkwicie; zapomocą wszelkich środków starają się zmusić chłopa w Tyrolu, Salzburgu, Styryi, Austryi Dolnej i Górnej, na stokach Sudetów itd. do odstąpienia ojcowizny. Widowisko raz już dane światu w Szkocyi i Irlandyi powtarza się teraz w najpiękniejszych i najwspanialszych okolicach Austryi. Olbrzymie dobra skupywane są przez bogaczy, a co się nie da kupić, jest dzierżawione. Ścieżki, prowadzące do dolin, dworów, chałup zamykane bywają przez nowych posiadaczy, a uparci właściciele pojedyńczych chałup i hal są zmuszani, przy pomocy najróżniejszych szykan, do sprzedania za jakąkolwiek cenę swych posiadłości. Ziemia, od wieków uprawiana, odwieczna karmicielka licznych pokoleń, zamieniana bywa w puszczę, zaludnioną przez jelenie i sarny; góry, należące do szlacheckiego lub mieszczańskiego kapitalisty, stają się miejscem pobytu kozic. Całe gminy cierpią nędzę, z powodu odcięcia dostępu do hal, lub odebrania prawa wygonu. A któż to wykonywa owe zamachy na majątek i samodzielność

chłopską? Panowie ozdobieni mitrą, klejnotem szlacheckim lub trzosem. Obok Rotszylda i Barona Mayer-Melnhofa spotykamy tam książąt Koburg i Meiningen, Hohenlohe, Liechtenstein, Braganza, Rosenberg, Pless, hrabiów Schönfels, Festetics, Schafgotsch, Trautmansdorf, spółkę myśliwską hr. Karolyi, barona Gustädt, szlacheckie stowarzyszenia myśliwskie itd.

Wielka posiadłość ziemska w Austryi wszędzie się rozwija. Liczba wielkich właścicieli ziemskich wzrosła pomiędzy r. 1873 a 1891 o 9·5%; oznacza to pokaźne zmniejszenie się liczby drobnych posiadaczy, gdyż gruntu przecież przybyć nie mogło.

W Austryi Dolnej z ogólnej powierzchni gruntu (3.544.596 staj) 521.603 staja należały do 247 wielkich posiadaczy, a 94.882 staja do kościoła. Dziewięć rodzin posiadało (w r. 1885) — 157.000, jeden, hr. Hoyos, 54.000 staj. Powierzchnia Morawii wynosi 2.222.190 hektarów, z których do kościoła należało 78.496 hek. (3·53%), a do 145 wielkich posiadaczy 525.632; jeden z nich posiadał 107.247 hek. Z 514.685 hektarów Śląska Austryackiego kościół posiadał 50.845 (9·87%), 36 właścicieli ziemskich 134.226 hek. (26·07%). W Czechach (5.196.700 hek.) duchowieństwo posiadało 103.459 hek., 362 osoby prywatne 1,448.638 hek. Pomiędzy innymi mieli ks. A. Schwarzenberg 176.410 hek., ks. Colloredo-Mansfeld 58.239, Fürstenberg 39.814, hr. Waldstein 37.989, ks. Liechtenstein 37.937, hr. Czernin 32.227, hr. Clam-Gallas 31.691, cesarz Franciszek Józef 28.800, hr. Harrach 28.047, ks Lobkowitz 27.684, hr. Kinsky 26.265, hr. de Buquoy 25.645, ks. Thurn i Taxis 24.777, ks. C. Schwarzenberg 24.037, ks. Metternich-Winneburg 20.002, ks. Auersperg 19.960, ks. Windischgrätz 19.920 itd.[1]). Tak było przed kilkunastu laty; teraz pewnie już jest gorzej.

Częste połykanie drobnej własności ziemskiej przez wielką przybiera przerażające rozmiary; np. w okręgu sądowym Aflenz, w gminie St. Ilgen hala rozmiaru 5.000 staj, o 300 sztukach bydła oraz przylegające 700 staj gruntów chłopskich, obrócone zostały na przestrzeń pod łowy. Podobnie stało się z pastwiskiem Höllalp w gminie Seewiesen, które mogło wykarmić 200 sztuk bydła. W okręgu sądowym Aflenz zostało zakupionych i obróconych na polowanie poza tem jeszcze 47 majątków z 840 szt. bydła. Podobne fakty powtarzają się we wszystkich krajach alpejskich. W wielu gminach Styryi chłopi uważali za korzystniejsze sprzedawanie dzierżawcom polowań swego siana dla karmienia zwierzyny w zimie niż odżywianie własnego bydła. W okolicach Mürzzuschlag chłopi nie mają już bydła, sprzedają bowiem całą paszę na karm dla zwierzyny.

W okręgu sądowym Schwaz 7, a w okręgu Zell 16 hal obróconych zostało przez 9 właścicieli na obszary do polowania. Cały dostęp do gór Karwendel zamknięty jest dla bydła. Po większej części są to arystokraci austryaccy i niemieccy, a obok nich bogaci dorobkiewicze, którzy skupują w Alpach obszary do 70.000 i więcej staj, by poświęcić je myśliwskim rozrywkom. Wsie całe, setki i tysiące chałup nikną, mieszkańcy przepędzani są z gruntu, a miejsce ich i bydła domowego zajmują sarny, jelenie i kozice. A niejeden z tych, którzy w ten sposób po pół prowincyi opustoszają, gada później w parlamencie o „nędzy“ wielkiej własności ziemskiej i nadużywa swej władzy, by uzyskać, za pośrednictwem państwa, zapomogi z kieszeni mas wydziedziczonych w formie ceł zbożowych, ceł na drzewo, mięso, premii od wywozu wódki i cukru!

[1]) Patrz szczegóły w dziele: *Nędza społeczna i klasy posiadające w Austryi*, przez T. W. Teifen. Wiedeń. 1894.

W najbardziej uprzemysłowionych państwach już nie pańskie zachcianki uprzywilejowanych, jak to ma miejsce w Austryi, grożą małej własności, ale wobec wzrastających potrzeb coraz liczniejszej ludności koniecznem jest kapitalistyczne zorganizowanie gospodarstwa wiejskiego. Widzimy to przedewszystkiem w wysoce uprzemysłowionej Belgii. Według „Annuaire statistique“, skąd bierze dane Emil Vandervelde w artykule „Własność ziemska w Belgii w czasie od 1834—1899“, czytamy: Zmniejszyła się wyłącznie ilość gospodarstw niżej 5 hektarów, a szczególnie niżej 2. Natomiast ilość gospodarstw od 10 hektarów wzwyż — wzrosła do 3.789. Koncentracya własności ziemskiej, odpowiadająca postępowi wielkiej gospodarki i racyonalnej hodowli bydła, staje się tu oczywistą. Od 1880 r. zaczął się ruch wręcz przeciwny ruchowi z lat 1866—1880. W roku 1880 istniało jeszcze 910.396 gospodarstw, w 1895 mamy ich już tylko 829.625, a więc w ciągu 15 lat cofnięcie się o 80.771 gospodarstw, czyli o 9%. Tyczy się to gospodarstw niżej 5 hektarów, podczas gdy ilość obejmujących od 5 hektarów wzwyż — rośnie.

Stan ziemi i jej uprawa mają ogromne znaczenie dla naszej kultury. Od niej-to przedewszystkiem zależy byt ludności. Obszar ziemi uprawnej nie daje się powiększać dowolnie, a to nadaje znaczenie kwestyi: jak ona jest uprawiana. W Niemczech np., których ludność rośnie rocznie o 750.000 głów, konieczny jest wwóz żywności, chleba i mięsa, jeżeli najniezbędniejsze środki spożywcze mają być dostępne dla ogółu.

Tu wchodzą jednak w grę ważne antagonizmy interesów między ludnością rolniczą a przemysłową. Ludność przemysłowa, niezależna od rolnictwa, chciałaby mieć jaknajtańsze środki żywności, gdyż od tego zależy jej pomyślność jako ludzi i jako jednostek przemysłowych i handlowych. Każde podrożenie środków spożywczych prowadzi albo do natychmiastowego pogorszenia odżywiania się znacznej części ludności, albo do takiego podniesienia płacy roboczej, a za nią i kosztów produkcyi wyrobów przemysłowych, że pociągnie ono za sobą zmniejszenie zbytu, wskutek utrudnionej konkurencyi z zagranicą. Dla rolników zaś rzecz się ma zupełnie inaczej: jak i przemysłowcy chcą oni możliwie zyskownie wytwarzać, a wszystko im jedno jaki produkt daje im ten najwyższy zysk. Jeśli wywóz zagranicznego zboża i mięsa nie pozwala im osiągnąć niezbędnych podług nich cen, to porzucają uprawę zbożową, a grunt poświęcają innym, bardziej zyskownym roślinom. Idą wtedy

buraki dla fabrykacyi cukru, kartofle i zboże dla gorzelni, zamiast pszenicy i żyta na chleb. Najżyzniejsze pola poświęcane bywają plantacyom tytoniu, zamiast sadzenia jarzyn i owoców. Tysiące hektarów ziemi służą za pastwiska dla koni, których ceny podnoszą się wciąż z powodu potrzeb militarnych. — Z drugiej strony obszerne lasy, które mogą łatwo być zamienione na ziemię uprawną, poświęcane są przyjemnościom łowieckim wielkich panów, i to w okolicach, w których wycięcie kilkuset lub nawet kilku tysięcy hektarów lasu mogłoby nastąpić bez niekorzystnego wpływu na stan wilgoci.

Co się tyczy tej wilgotności, to nowoczesne leśnictwo naukowe przeczy, by lasy tak wielki miały wpływ na stan wilgoci atmosferycznej. Wielkie lasy tam tylko mają być użyteczne, gdzie natura nie pozwala na inne zużytkowanie gruntu, lub tam, gdzie idzie o przetworzenie gór, mogące przynieść dochody, a jednocześnie o położenie tamy prędkiemu spadkowi wód i, co za tem idzie, powodziom i zmywaniu gruntów. Z tego punktu widzenia w Niemczech tysiące kilometrów kwadratowych żyznego gruntu mogłyby być zyskane dla roli. Lecz zmiany te sprzeciwiłyby się interesom materyalnym znacznej części hierarchii urzędniczej — urzędnikom leśnym, oraz prywatnym interesom i przyjemnościom łowieckim wielkich właścicieli.

Kapitalistyczna uprawa roli wszędzie zaprowadza stosunki kapitalistyczne. Część rolników naszych ciągnęła długie lata olbrzymie zyski z uprawy buraków i związanego z nią cukrownictwa. System podatkowy ułatwiał wywóz cukru do tego stopnia, że podatek na buraki stawał się dla kasy państwowej fikcyą — premie wywozowe za cukier pochłaniały go w całości.

Summa zwracana fabrykantom przy wywozie za podwójny cetnar cukru znacznie była wyższa od podatku zapłaconego za ilość buraków, z której wyprodukowano ten cukier. Premium to pozwalało fabrykantom na tanią sprzedaż olbrzymich ilości cukru, na conto ludności opodatkowanej, i na coraz większy rozwój uprawy buraków. Zyski cukrowników, pochodzące z podobnego systemu podatkowego, obliczono rocznie na 31 milionów marek. Setki tysięcy hektarów, przedtem pokryte zbożem, poświęcono burakom, budowano fabryki za fabrykami, a rezultatem tego wszystkiego był potężny krach. Wielkie dochody z uprawy buraków podniosły cenę gruntu. Zachęceni wysokiemi cenami drobni posiadacze sprzedawali swą ziemię. Wskutek obrócenia gruntu na spekulacye przemysłowe ograniczona została uprawa zboża i kartofli do gorszych gruntów, a konieczność wywozu środków spożywczych z zagranicy wzrosła. Fatalne stosunki, wywołane przez ową gospodarkę z premiami na cukier, zmusiły nareszcie rządy i parlamenty do zniesienia tych nagród, by znowu przywrócić jakotako normalne położenie.

Warunki tak się układają, że ani małorolny chłop, ani nawet średni gospodarz, mimo wszelkich wysiłków i ofiar, nie mogą zająć tego stanowiska, do którego mają prawo jako obywatele kulturalnego państwa. Wszystko, cokolwiek czyni państwo i społeczeństwo, by zachować te warstwy, które są jedną z istotnych podstaw obecnego porządku rzeczy będzie zawsze tylko łataniną. Cła agrarne większą przynoszą tej kategoryi gospodarzy szkodę niż pożytek. Większość ich nie ma nic z własnego gospodarstwa; by się módz utrzymać, muszą oni kupować środki spożywcze, zaś pieniądze na to zdobywają przez jakieś poboczne zarobki. Wielu naszych drobnych gospodarzy bardziej jest zainteresowanych pomyślnym stanem przemysłu i komunikacyi niż rolnictwa, bowiem własne ich dzieci pracują właśnie w przemyśle lub komunikacyi. Nieurodzaj powiększa liczbę chłopów zmuszonych do kupowania środków żywności. Jakież więc mają dla nich znaczenie cła agrarne i wszelkie agrarne zamykanie granicy? A w tem położeniu znajduje się przynajmniej 80 procent wszystkich gospodarstw wiejskich.

W jaki sposób gospodaruje rolnik na swej roli? — jego to tylko obchodzi w erze „świętej“ własności prywatnej. Prywatny jego interes o tem decyduje. Cóż go może obchodzić ogół i jego dobro? O siebie samego musi się kłopotać: więc z drogi wszystko inne! Wszak przemysłowiec robi taksamo: fabrykuje nieprzyzwoite obrazki, niemoralne książki, zakłada specyalne fabryki dla fałszowania środków spożywczych. Te i tym podobne objawy działalności przemysłowej szkodzą społeczeństwu, podkopują moralność, zwiększają korupcyę. Cóż z tego? — przynoszą dochód, i to dochód większy niż przyzwoite obrazy, naukowe książki, uczciwa sprzedaż niefałszowanych produktów. Łapczywy na zyski przemysłowiec powinien mieć na względzie jedynie to, by go nie dostrzegło oko policyi; zresztą może spokojnie prowadzić wstrętne swe rzemiosło z zupełną pewnością, że wzbudzi zazdrość i szacunek społeczeństwa, jeśli wiele pieniędzy zarobi.

Poświęcone kultowi pieniędzy czasy nasze najlepiej charakteryzuje giełda. Wytwory ziemi i przemysłu, środki komunikacyi, zmiany pogody, polityka, bieda i zbytek, masowa nędza i nieszczęśliwe wypadki, długi publiczne, odkrycia i wynalazki, zdrowie, choroba i śmierć osób wpływowych, wojna (a często w tym tylko celu wytaczana) i wiele, wiele innych rzeczy stają się przedmiotem spekulacyi, wyzysku, szacherek. Grube ryby kapitalistyczne zyskują decydujący wpływ na stan całego społeczeństwa i skupiają, dzięki swym potężnym środkom i stosunkom, coraz bardziej olbrzymie bogactwa. — Ministrowie i rządy zamieniają się zwolna w maryonetki, zmuszone do wykonywania pewnych ruchów w ich ręku. Nie władza nad giełdą, lecz giełda nad władzami panuje. Przeciw swej woli musi minister nawozić grunt pod „trujące drzewo“, dodaje mu soków żywotnych, choćby je chciał wyrwać z korzeniem.

Wszystko to z dniem każdym staje się bardziej widocznem, gdyż coraz więcej szkody przynosi: to też wymaga prędkiego i gruntownego zaradzenia. A społeczeństwo dzisiejsze wobec tego zła bezsilne jest zupełnie; kręci się wkoło, jak wół w deptaku, nie wiedząc gdzie ma szukać rady, pomocy, stanowiąc najwymowniejszy obraz głupoty i rozpaczy. Ci, którzy chcieliby pomódz, zamało mają sił; ci, którzy po-

winni to zrobić, nie rozumieją konieczności; ci zaś, którzy mogliby, nie chcą: ufają sile, a w najlepszym razie mówią za panią Pompadour — „Après nous le déluge“ (Po nas potop!). — A jeśli potop jeszcze za ich czasów przyjdzie?

Bo fale wciąż rosną i podmywają fundament, na którym opiera się dzisiejsze społeczeństwo i państwo. Cały świat rozumie zresztą, że podstawy się chwieją i że tylko potężne podpory mogłyby uratować gmach społeczny. Lecz dla zbudowania ich trzeba ofiar ze strony klas panujących: i to stanowi przeszkodę. Każdy wniosek, którego urzeczywistnienie szkodzi materyalnym interesom tych klas i grozi podkopaniem ich uprzywilejowanego stanowiska, bywa gwałtownie przez nie zwalczany i piętnowany, jako groźny zamach na istniejący ustrój państwowy i społeczny. Tymczasem chory świat inaczej nie da się wyleczyć jak tylko przez zakwestyonowanie i usunięcie przywilejów klas panujących, czyli przez ostateczne zniesienie klas.

„Walka o wyzwolenie klas panujących nie jest walką o przywileje, lecz o równe prawa, równe obowiązki i zniesienie wszelkich przywilejów“ — brzmi ustęp programu socyalno-demokratycznego. Stąd wniosek, że półśrodki i drobne ustępstwa nic nie pomogą.

Dotychczas klasy panujące uważały swe uprzywilejowane stanowisko za rzecz tak naturalną, że o jej uprawnieniu lub trwałości nie warto wcale rozprawiać; nic więc dziwnego, że zwalczają energicznie wszelką próbę zmiany dzisiejszego stanu rzeczy. Nawet wnioski i prawa nietykające podstaw porządku społecznego, w niczem nienaruszające uprzywilejowanego stanowiska burżuazyi, stają się powodem wielkiego pośród niej wzburzenia, jeśli grożą, lub mogłyby zagrażać, jej kieszeni. W parlamentach plecie się bez końca i zadrukowuje całe stosy papieru, aż wreszcie góra mysz porodzi. Najprostsze, najnaturalniejsze żądania z dziedziny opieki nad robotnikami napotykają opór, jakgdyby od tych ustępstw zależał byt społeczeństwa. Gdy po nieskończenie długich walkach zostanie zrobionych kilka ustępstw, wtedy klasy panujące zachowują się tak, jakgdyby ofiarowały większą część swego majątku. Podobny zacięty opór stawiają, gdy chodzi o formalne uznanie klas uciskanych za równouprawnione, n. p. w kwestyi umów robotniczych.

Opór ten, stawiany najprostszym, najbardziej uprawnionym żądaniom, potwierdza stare doświadczenie, że żadne dowody nie przekonają klas panujących, jeśli ich siła okoliczności nie zmusi do ustępstw. Zaś siła okoliczności leży w rezwoju społeczeństwa i wzrastającem zrozumieniu swego położenia, rozwijającem się wśród uciśnionych. Antagonizmy klasowe, jakeśmy to w zobrazowaniu naszych stosunków wykazali, coraz bardziej się zaostrzają, stają jawniejszymi, więcej dają się we znaki. Jednocześnie wzrasta wśród uciśnionych i wyzyskiwanych świadomość nietrwałości istniejącego stanu rzeczy i oburzenie na jego niesprawiedliwość, a z niemi i energiczne dążenie do przekształcenia, do zmiany stosunków na bardziej godne ludzkości. Świadomość ta budzi się w coraz szerszych kołach, wreszcie staje się udziałem olbrzymiej większości społeczeństwa, wprost zainteresowanej w jego przekształceniu. A w podobnej mierze jak wśród tłumów wzrasta świadomość niepodobieństwa dłuższego istnienia dzisiejszego porządku i konieczności gruntownej zmiany, zmniejsza się też oporność klas panujących, których potęga oparta była na ciemnocie i nieświadomości uciskanych i wyzyskiwanych. To wzajemne oddziaływanie jest oczywiste i wszystko, co na nie dodatnio wpływa, jest korzystne dla mas. Postępy wielkiego kapitalizmu równoważą się aż nadto wzrostem proletaryackiej świadomości antagonizmu burżuazyjnego porządku ze szczęściem olbrzymiej większości ludzi. Chociaż rozwiązanie i zniesienie antagonizmów społecznych wymaga nadzwyczajnej pracy, trosk i ofiar i zależne jest od czynników leżących po za sferą wpływu jednostek lub klas, jednak nastąpi ono z chwilą, gdy te antagonizmy dojdą do punktu kulminacyjnego, do którego śpiesznie się zbliżają.

Środki, których trzeba będzie użyć w poszczególnych fazach ewolucyi, będą zależały od każdorazowych warunków. Nie można dziś powiedzieć: jakimi one będą w każdym pojedyńczym wypadku. Niema rządu, niema ministra, choćby najpotężniejszego, któryby przewidzieć zdołał do jakich czynów zmuszą go okoliczności za rok. Tem mniej więc jeszcze można tego żądać wobec środków zależnych od okoliczności, których nie można ani przewidzieć, ani określić. Kwestya środków jest kwesyą taktyki bojowej; taktyka zaś zależna jest od wroga, jego i naszych sił bojowych. Środek, wybrany dziś, może jutro być szkodliwym, jeżeli okoliczności, usprawiedliwiające stosowanie go wczoraj, dziś się zmieniają. Jeśli się celu z oczu nie traci, znajdują się dla osiągnięcia go środki; zależą one od czasu i okoliczności, a idzie tylko o to, by z pomiędzy nich wybierać zawsze najskuteczniejsze, najenergiczniejsze, na jakie tylko czas i okoliczności pozwalają. Jeśli się więc chce malować obrazy przyszłości, to można postępować tylko hypotetycznie — opierając się na przypuszczeniach, które się uważa za spełnione.

Przypuszczamy więc, że w danym czasie zło społeczne tak się spotęgowało, iż stało się widocznem dla olbrzymiej większości ludzi, a dalsze cierpienia wydają się im niemożliwością, i że powstaje ogólne, nieprzeparte żądanie gruntownego społecznego przekształcenia, najszybsze zaś środki ku temu uważane są za najlepsze.

Wszystkie braki społeczne bez wyjątku powstają z ustroju społecznego; ten zaś oparty jest dziś na kapitalizmie, kapitalistycznym sposobie wytwarzania: dzięki jemu-to klasa kapitalistów jest w posiadaniu wszystkich środków produkcyi — ziemi i kopalń, materyałów surowych, narzędzi, maszyn, środków komunikacyi; dzięki jemu wyzyskuje ona i uciska znaczną większość ludu, wnosząc wszędzie niepewność bytu, nędzę, ucisk, poniżenie klas wyzyskiwanych. Jest zatem niezbędne, by własność kapitalistyczna została zamieniona na społeczną (wspólną).

Produkcya towarowa powinna być zastąpiona wytwarzaniem socyalistycznem, prowadzonem przez społeczeństwo i dla społeczeństwa. — Produkcya na wielką skalę i coraz większa wydajność pracy społecznej — dotychczas źródło nędzy i ucisku wyzyskiwanych — powinny stać się źródłem najwyższego dobrobytu i ogólnego harmonijnego rozwoju.

Ustrój socyalistyczny.

Ogólne wywłaszczenie środków pracy wytworzy, skoro tylko stanie się możebnem, nowe podwaliny społeczeństwa. Warunki życia i pracy zmienią się z gruntu dla obu płci w przemyśle, rolnictwie, komunikacyi, wychowaniu, małżeństwie, w życiu naukowem, artystycznem i towarzyskiem; życie ludzkie nabierze nowej treści. Powoli i organizacya państwowa tracić zacznie grunt pod nogami, państwo zniknie; samo się zniesie.

W pierwszej części tego dzieła wykazano dlaczego państwo powstało. Powstało ono jako konieczny wynik rozwoju społeczeństwa z formy pierwotnej, opartej na komunizmie, a znikającej w miarę wzrostu własności prywatnej. Z powstaniem własności rodzą się w łonie społeczeństwa sprzeczne interesy, które z czasem prowadzą do różnic klasowych oraz stanowych, stają się przyczyną nienawiści i walk klasowych między poszczególnemi grupami i zagrażają istniejącej formie społeczeństwa. Dla powstrzymania tych walk, dla ochrony właścicieli konieczna jest organizacya, którąby ich broniła od napaści i posiadłość nabytą uznała za „prawą“ i „świętą“. Ta władza i organizacya, ochraniająca własność i podtrzymująca ją, nazywa się państwem. Zapomocą praw zapewnia ona właścicielowi własność jego i występuje jako sędzia i mściciel przeciw każdemu, kto się na istniejący porządek rzeczy porwać odważy. Interes klasy posiadającej jest więc zawsze z natury swej zachowawczym, a z nim ściśle jest związany interes państwa. Organizacya państwowa zmienia się tylko wtedy, gdy interes własności tego wymaga. Państwo jest zatem konieczną organizacyą porządku społecznego, opartego na panowaniu klas posiadających. Z chwilą gdy różnice klasowe przez zniesienie własności prywatnej znikną, straci państwo konieczność i możność istnienia. Państwo przestanie powoli istnieć ze zmianą stosunków władzy, podobnie jak i religia taje z upadkiem wiary w nadprzyrodzone istoty lub obdarzone rozumem nadziemskie siły. Wyrazy muszą posiadać treść; gdy ją stracą, przestają wytwarzać pojęcia.

„Tak — zawoła tu pewnie czytelnik, sympatycznie dla kapitalizmu usposobiony — wszystko to bardzo piękne i dobre, ale jaką „podstawą prawną“ usprawiedliwi społeczeństwo te zmiany?“ Podstawa prawna jest tąsamą, która była zawsze, gdy chodziło o zmiany: dobro ogółu. Źródłem prawa nie jest państwo, lecz społeczeństwo, władza państwowa jest tylko wykonawcą woli społeczeństwa, które jedynie stosuje i wymierza prawo. „Społeczeństwo“ było dotąd tylko małą mniejszością, ale działało ono w imieniu całości (ludu), podając się za społeczeństwo, taksamo jak Ludwik XIV utożsamiał się z państwem, mówiąc: L'état c'est moi (państwo to ja). Jeżeli gazety piszą: sezon się zaczyna, całe miasto wraca, lub się skończył, całe miasto ucieka — nie myślą one o ludzie, lecz o owych dziesięciu tysiącach, które stanowią „towarzystwo“, tak jak stanowią „państwo“. Masa to plebs, vile multitude, kanalia, lud. Stosownie do tego było dotąd wszystko, co państwo robiło dla „dobra powszechnego“, korzystnem tylko dla klas posiadających. Dla popierania interesów tych klas tworzy się prawa. Salus reipublicae suprema lex esto (Dobro ogółu niechaj będzie najwyższem prawem) jest naszą starorzymską zasadą prawną. Kto jednak stanowił ogół Rzymian? Podbite ludy, miliony niewolników? Nie! Stosunkowo mała liczba rzymskich obywateli, a przed innymi patrycyusze rzymscy: na ich wyżywienie musieli pracować podbici.

Szlachta i książęta, rabujący dobra w Wiekach Średnich, czynili to „prawnie“, „w interesie dobra powszechnego“; wykazaliśmy zaś dostatecznie, jak radykalnie postępowano przy tem z własnością ogółu i z bezradnem chłopstwem. Historya agrarna ostatnich piętnastu stuleci jest historyą nieprzerwanej grabieży, dokonywanej na własności powszechnej i chłopskiej, a praktykowanej we wszystkich państwach kulturalnych Europy przez szlachtę i kościół. Kiedy rewolucya francuska wywłaszczała szlachtę i kościół, czyniła to „w imię dobra powszechnego“, a wielka część owych siedmiu milionów właścicieli ziemskich, którzy są podporą nowoczesnej Francyi burżuazyjnej, zawdzięcza swój byt temu właśnie wywłaszczeniu. W „imię dobra powszechnego“ konfiskowała Hiszpania kilkakrotnie własność kościelną, konfiskowały ją w zupełności Włochy, oklaskiwane przez najzagorzalszych obrońców „świętej własności“. Szlachta angielska ograbiała przez całe wieki lud irlandzki i angielski z jego własności i między rokiem 1804 a 1832 zrobiła sobie „w interesie dobra powszechnego“ „prawną“ darowiznę z 3,511.710 akrów gruntu gminnego. — Kiedy w czasie wielkiej wojny północno-amerykańskiej o zniesienie niewolnictwa obdarzono wolnością miliony niewolników, którzy byli uczciwie nabytą własnością swoich panów, a panów tych nie odszkodowano, stało się to „w imię dobra powszechnego“. Cały nasz rozwój jest nieprzerwanym procesem wywłaszczeń i konfiskat, w którym fabrykant wywłaszcza i pochłania rzemieślnika, wielki właściciel chłopa, wielki kupiec handlarza i wreszcie

jeden kapitalista drugiego, oczywiście, większy mniejszego. Według naszej burżuazyi dzieje się to wszystko na korzyść „dobra powszechnego“, na korzyść „społeczeństwa“ . Napoleonidzi uratowali społeczeństwo“ 18 Brumaire'a i 2 grudnia, a „społeczeństwo“ to składało im z tego powodu serdeczne życzenia; jeżeli w przyszłości społeczeństwo samo się uratuje, biorąc w swe ręce własność, którą samo wytworzyło, to dokona historycznie najpamiętniejszego czynu, bo będzie działało, nie w celu uciskania jednych na korzyść drugich, lecz w celu przysporzenia wszystkim równych warunków bytu, w celu, umożliwienia każdemu życia po ludzku. Byłby to moralnie najczystszy i najwspanialszy krok, na jaki ludzkość kiedykolwiek się zdobyła.

W jakich formach i podług jakich wzorów dokona się ten wielki społeczny proces wywłaszczenia, nie da się przewidzieć, ani przepowiedzieć. Kto wie jak się wtedy ukształtują ogólne stosunki i jaką formę przybierze interes publiczny.

W czwartym liście społecznym Rodbertusa do Kirchmana p. t. „Kapitał“ czytamy na str. 117: „Umorzenie wszelkiej własności kapitału gruntowego nie jest wcale mrzonką, lecz owszem, daje się bardzo dobrze pomyśleć ze stanowiska społeczno-ekonomicznego. I byłoby ono także najskuteczniejszą pomocą dla społeczeństwa, które, rzec można, cierpi tylko z powodu wzrostu renty — renty gruntowej i renty kapitału. Dlatego byłoby jedyną formą zniesienia własności gruntowej i kapitału, któreby nawet na chwilę nie przerwało wzajemnych stosunków i postępu bogactwa narodowego“. Cóż nasi agraryusze o tym poglądzie jednego z ich byłych towarzyszy partyjnych?

Badając: jak po użyciu takiego środka powszechnego wywłaszczania ukształtują się stosunki w rozmaitych głównych dziedzinach czynności ludzkich — nie można oczywiście myśleć o przeprowadzeniu niezbitych linii granicznych i niezmiennych urządzeń. Nikt nie potrafi przewidzieć jak przyszłe pokolenia ukształtują w szczegółach swoje organizacye społeczne i w jaki sposób zaspokoją najzupełniej swoje potrzeby. W społeczeństwie, jak w naturze, wszystko jest w stanie ciągłego ruchu: jedno nastaje, drugie znika, co stare, już obumarłe, ustępuje przed nowem, zdolniejszem do życia. Wynalazki, odkrycia i ulepszenia najrozmaitszego rodzaju, których doniosłości i znaczenia nikt przewidzieć często nie może, zaczynają swoje działanie i stosownie do swego znaczenia dokonywają przewrotów i przekształceń w sposobie życia ludzi i w całem społeczeństwie.

Może więc chodzić tylko o rozwój ogólnych zasad, których postawienie wynika już z poprzednich wywodów, a których przeprowadzenie da się do pewnego stopnia przewidzieć. Jeżeli społeczeństwo już dotychczas nie było istotą automatyczną, którą kierowały jednostki — chociaż często tak się zdawało — lecz organizmem, który rozwija się podług pewnych stałych praw, to na przyszłość wszelkie kierowanie i prowadzenie podług woli jednostek jest tembardziej wykluczone. Społeczeństwo poznało tajemnicę swojej istoty, odkryło prawa swego rozwoju i, świadome celu, stosuje teraz te prawa do dalszego rozwoju.

Z chwilą, w której społeczeństwo posiędzie wszelkie środki do pracy, z tą chwilą obowiązek pracy wszystkich zdolnych do pracy, bez różnicy płci, stanie się podstawowem prawem uspołecznionego społeczeństwa. Bez pracy społeczeństwo istnieć nie może. Społeczeństwo ma więc prawo żądać, aby każdy, kto chce swoje potrzeby zaspokoić, przyczyniał się w miarę swoich zdolności fizycznych i umysłowych do wytwarzania produktów na zaspokojenie potrzeb. Nierozsądne twierdzenie jakoby socyaliści nie chcieli pracować, jakoby chcieli pracę znieść, jest bezsensem, który spada na przeciwników. Pozbawieni pracy i próżniacy istnieją tylko w świecie burżuazyjnym. Socyalizm zgadza się z biblią, gdy ta powiada: kto nie pracuje, ten i jeść nie powinien. Ale praca nie powinna być samą tylko czynnością, lecz czynnością pożyteczną i wydajną. Nowe społeczeństwo będzie więc żądało, aby każdy jął się pewnej przemysłowej, rękodzielniczej, rolnej, lub innej jakiej pożytecznej czynności, w którejby wykonywał pewną ilość pracy w celu zaspokojenia istniejących potrzeb. Kto nie pracuje, ten nie powinien używać przyjemności; przeciwnie zaś, żadna praca nie ma być pozbawioną przyjemności.

Skoro wszyscy są do pracy zobowiązani, więc wszyscy mają równy w tem interes, aby trzy warunki były przy pracy zachowane. Najpierw: praca ma być co do czasu umiarkowaną i nikt nie powinien nią być przeciążony; powtóre: praca powinna być możliwie najprzyjemniejszą i dawać jaknajwiększe możliwe urozmaicenie, potrzecie: powinna być jaknajwydatniejszą, bo od tego zależy długość czasu roboczego i summa przyjemności. Te trzy warunki zależą jednak znowu od rodzaju i ilości sił wytwórczych, któremi się rozporządza, i od wymagań społeczeństwa. Jednakowoż socyalistyczne społeczeństwo nie tworzy się na to, aby żyć po proletaryacku, lecz, aby znieść proletaryacki sposób życia ogromnej większości ludzi. Ma ono starać się o przysporzenie każdemu możliwie największej summy przyjemności w życiu. Tak więc powstaje pytanie: jak wielkie wymagania będzie miało przeciętnie społeczeństwo?

Na oznaczenie tego potrzeba zarządu, któryby ogarniał wszystkie dziedziny działalności społeczeństwa. Nasze gminy stanowią w tym względzie odpowiednią podstawę; jeżeli okażą się zbyt wielkiemi, aby łatwo módz objąć okiem całość stosunków, natenczas podzieli się je na okręgi. Jak w społeczeństwie pierwotnem tak na najwyższym stopniu kultury wszyscy pełnoletni uczestnicy gminy bez różnicy płci biorą udział w zachodzących wyborach i wyznaczają osoby zaufania, które mają kierować zarządem. Na czele wszystkich zarządów miejscowych stoi zarząd centralny — oczywiście, nie jakiś tam rząd z panującym przymusem, lecz tylko wykonawcze zgromadzenie administracyjne. Czy zarząd centralny mianowany jest bezpośrednio przez ogół, czy też przez zarządy gminne, jest to obojętnem. Kwestye te nie mają już w przyszłości tego znaczenia

co dzisiaj, bo nie chodzi tu o obsadzenie posad, o szczególny zaszczyt udzielenia komuś większej władzy i wpływu i wyższego dochodu, lecz o posady zaufania, na których obsadzenie wybiera się ludzi najzdatniejszych, *mężczyznę lub kobietę*, a tych odwołuje się z posad albo nanowo wybiera, o ile potrzeba tego wymaga, albo o ile wyborcom wydaje się to pożądanem. Wszystkie posady obejmuje się tylko czasowo. Szczególnych zatem „właściwości urzędniczych" właściciele tych posad nie mają, braknie tu bowiem trwałego funkcyonowania i hierarchicznego porządku awansów. Z przytoczonych punktów widzenia jest dla nas obojętną także ta kwestya: czy między zarządem centralnym, a zarządami miejscowymi mają być stopnie pośrednie, a więc zarządy prowincyonalne itd.; bo tylko w razie potrzeby zaprowadza się je, bez tego nie myśli się o nich. O wszystkiem tem rozstrzyga potrzeba, okazująca się z praktyki. Jeżeli wskutek postępów w rozwoju społeczeństwa dawne organizacye okażą się zbytecznemi, to usunie się je bez krzyku i hałasu i bez kłótni, bo niema tu osobistego interesu; na ich miejsce zaprowadzi się nowe. *Widzimy, że ta administracya, spoczywająca na najszerszej podstawie demokratycznej, różni się zasadniczo od dzisiejszej.* Co za walka w gazetach, co za bój na języki w naszych parlamentach, ileż-to zapisanych stosów aktów w naszych kancelaryach o drobną zmianę w administracyi albo rządzie!

Główna rzecz — to oznaczenie liczby i rodzaju sił, liczby i rodzaju środków do pracy, a więc fabryk, warsztatów, środków komunikacyjnych, gruntu itd. i ich dotychczasowej wydajności. Dalej, należy oznaczyć: jakie zapasy istnieją i jaka jest potrzeba rozmaitych artykułów i przedmiotów żywności dla utrzymania społeczeństwa w pewnym oznaczonym czasie. Podobnie jak dzisiaj państwo i rozmaite ciała gminne corocznie układają swój budżet, tak w przyszłości odbywać się to będzie dla wszelkich potrzeb, oczywiście, ze zmianami, jakie pociągają za sobą potrzeby zwiększone albo nowe. Główną rolę odgrywa tu statystyka; staje się ona najważniejszą nauką pomocniczą w nowem społeczeństwie, dostarcza miary dla wszelkiej społecznej czynności.

Już dziś nawet używają powszechnie statystyki do podobnych celów. Budżety państwowe, krajowe i gminne opierają się na wielkiej ilości danych statystycznych, zbieranych corocznie w poszczególnych gałęziach administracyi. Większy zasób doświadczenia i pewna stałość w bieżących potrzebach są tu wielkiem ułatwieniem, i stąd każdy przedsiębiorca większej fabryki, każdy kupiec, może wśród *normalnych* warunków oznaczyć dokładnie jakie będzie miał potrzeby w przyszłym kwartale, i w jaki sposób ma urządzić swoją produkcyę i swoje zakupy. Jeżeli nie zachodzą nadzwyczajne zmiany, to może on potrzeby te zaspokoić łatwo i bez trudu.

Doświadczenie, że przyczyną przesileń jest produkcya ślepa, bezładna, gdyż prowadzona bez znajomości zapasów, zbytu i potrzeb rozmaitych przedmiotów na targu światowym, skłoniło, jak to już podniesiono, oddawna wielkich przemysłowców najróżnorodniejszych gałęzi

przemysłu do łączenia się w trusty, kartele i ringi, z jednej strony dlatego, by ustalić ceny, z drugiej strony, aby na podstawie poczynionych doświadczeń i otrzymanych zamówień uregulować produkcyę. W miarę zdolności produkowania każdego poszczególnego przemysłu i zbytu prawdopodobnego ustala się ile każde poszczególne przedsiębiorstwo ma wyprodukować na najbliższe miesiące. Na przekroczenia umowy przez oddzielnych fabrykantów związek nakłada wysokie kary i wykluczenie. Przedsiębiorcy zawierają te układy, nie na korzyść publiczności, lecz na jej szkodę, a na korzyść swoją własną. Celem ich jest skorzystać z potęgi koalicyjnej, ażeby wytworzyć dla siebie jaknajwiększe zyski. To uregulowanie produkcyi ma na celu możność żądania od publiczności cen, jakichby nigdy nie można było osiągnąć w walce konkurencyjnej pojedyńczych przedsiębiorców. Tak więc bogacą się oni kosztem konsumentów którzy muszą płacić wszelką żądaną cenę za potrzebny im produkt. A jak przez kartele, trusty i t. d. ponosi szkodę konsument, tak ją też ponosi robotnik. Sztuczne uregulowanie produkcyi pozbawia pracy część robotników, którzy, chcąc żyć, psują zarobki swym zajętym towarzyszom. Przedsiębiorca ma więc podwójny zysk: dostaje wyższe ceny i płaci mniejsze wynagrodzenie. Ta regulacya produkcyi przez związki przedsiębiorców *jest przeciwieństwem owej regulacyi, która zapanuje w społeczeństwie socyalistycznem.* Podczas kiedy dziś decyduje interes przedsiębiorców, ma w przyszłości decydować interes powszechny. Produkować się będzie na to, aby zaspokoić każdą potrzebę, a nie na to, aby przez wysokie ceny osiągnąć wielkie zyski dla jednostek. Przytem nawet najlepiej zorganizowany kartel nie może w społeczeństwie burżuazyjnem przewidzieć i obliczyć wszystkich czynników, bo mimo kartelów konkurencya i spekulacya szaleją nieustannie, a w ten sposób nagle okazuje się, że obliczenie było fałszywe, tak, iż cały budynek się rozpada.

Podobnie jak wielki przemysł tak też i handel posiada rozległe statystyki. Co tydzień większe rynki handlowe i portowe wydają przeglądy zapasów nafty, kawy, wełny, cukru, zboża i t. d., — statystyki, które, oczywiście, często są niedokładne, bo właściciele towarów nierzadko mają w tem osobisty interes, aby zataić prawdę. Ale, ogółem wziąwszy, statystyki te są dość pewne i umożliwiają interesantowi wnioskowanie o ukształtowaniu się targu w najbliższym czasie. Tu jednakże należy mieć na oku spekulacyę, która zawodzi i niweczy wszelkie obliczenia i często uniemożliwia każdy prawdziwy interes. Jak jednak ogólna regulacya produkcyi niemożliwą jest w burżuazyjnem społeczeństwie wobec tylu tysięcy producentów prywatnych z ich sprzecznymi interesami, tak niemożliwą jest regulacya rozdziału produktów wskutek spekulacyjnego charakteru handlu, wskutek liczby zajmujących się handlem i wskutek sprzeczności ich interesów. Czego się mimo to dokonywa, świadczy tylko o tem, coby mogło być dokonanem z chwilą, w którejby interes prywatny znikł, a interes ogólny ogarnął wszystko. Dowodem tego jest np. statystyka żniw, którą się sporządza w wyżej stojących państwach kulturalnych,

i z której można wyciągnąć ogólne wnioski o wysokości zbiorów, o stopniu pokrycia nimi własnych potrzeb i o prawdopodobieństwie cen.

W uspołecznionem społeczeństwie stosunki są jednak zupełnie uporządkowane, całe społeczeństwo jest solidarnie związane. Wszystko odbywa się według planu i porządku, i dlatego ustalenie miary dla różnorodnych potrzeb jest bardzo łatwe. Jeśli jest tylko pewien zasób doświadczenia, to całość idzie z łatwością. Jeżeli np. ustalono statystycznie przeciętną ilość potrzebnych produktów piekarskich, mięsnych, szewskich, artykułów bielizny itd., i jeżeli z drugiej strony poznało się dokładnie wydajność zakładów produkcyjnych, to można na podstawie tego oznaczyć miarę codziennego, społecznie koniecznego czasu roboczego, dalej, można oznaczyć miejsca, w których zakłady produkcyjne dla pewnych artykułów są konieczne, albo gdzie je można znieść jako zbyteczne i urządzić dla innych celów.

Każdy rozstrzyga o czynności, w której chce być zatrudnionym; wielka ilość najrozmaitszych dziedzin pracy czyni zadość najrozmaitszym życzeniom. Jeżeli w jednej dziedzinie okaże się nadwyżka sił, w drugiej zaś brak, to zarząd ma się zająć stosownem urządzeniem i wyrównaniem. Organizować produkcyę i dać rozmaitym siłom możność zużycia się w odpowiedniem miejscu — oto zadanie wybranych urzędników. W miarę jak wszystkie siły wzajemnie się uzupełniają, kółka wielkiej machiny idą coraz gładziej. Poszczególne gałęzie pracy i oddziały wybierają sobie ludzi, którzy mają objąć kierownictwo. Nie są to wcale dozorcy, jak większość dzisiejszych inspektorów lub kierowników, lecz towarzysze, którzy wykonywają powierzoną im funkcyę administracyjną zamiast produkcyjnej. Przytem nie jest wykluczonem i to, że przy znacznie rozwiniętej organizacyi i przy wyższem wykształceniu wszystkich członków można będzie także zaprowadzić kolejne sprawowanie tych funkcyi tak, żeby obejmowali je wszyscy uczestnicy bez różnicy płci, według pewnego porządku.

Taka, na podstawie zupełnej wolności i demokratycznej równości zorganizowana praca, gdzie jeden staje za wszystkich, a wszyscy za jednego, i gdzie panuje zasada absolutnej solidarności, wytworzy ducha radosnej ochoty do pracy i współzawodnictwa, jakiego się nie znajdzie w dzisiejszym systemie gospodarczym. Ten duch ochoczo-twórczy oddziała znowu na wydajność pracy i na udoskonalenie wytworów.

Skoro więc wszyscy wzajemnie dla siebie pracują, wszyscy więc mają w tem wspólny interes, aby wszystkich przedmiotów dostarczano w możliwie najlepszym i najdoskonalszym stanie i aby dostarczanie odbywało się z możliwie największą szybkością, czy to w celu zaoszczędzenia czasu roboczego, czy też w celu zyskania na czasie dla wytwarzania nowych produktów, na zaspokojenie dalszych wymagań. Ten wspólny interes zachęca wszystkich do myślenia nad ulepszeniem, uproszczeniem i przyśpieszeniem procesu pracy. Przez to pobudza się w najwyższym stopniu

ambicyę w kierunku wynalazków i odkryć, jeden będzie się starał przewyższyć drugiego w planach i pomysłach [1]): a zatem nastąpi zupełne przeciwieństwo tego, co utrzymują przeciwnicy socyalizmu. Iluż-to wynalazców i odkrywców ginie w świecie burżuazyjnym! Iluż on już wyzyskał i precz odrzucił! Gdyby talent i duch stały na czele świata burżuazyjnego, a nie własność prywatna, to większość przedsiębiorców musiałaby ustąpić miejsca swoim dyrektorom, technikom, inżynierom, chemikom itd. Oni-to bowiem w 99 wypadkach na 100 dokonali wynalazków, odkryć i ulepszeń, które potem wyzyskiwał człowiek z wielkim trzosem. Ile tysięcy odkrywców i wynalazców zginęło dlatego, że nie znalazło się człowieka, któryby im dał środki do wprowadzenia w życie tych odkryć i wynalazków; ile odkryć i wynalazków zostało stłumionych w zarodku wśród społecznej nędzy życia codziennego — usuwa się to z pod wszelkiego obliczenia. Nie ludzie z jasnym umysłem i bystrym rozumem, lecz ludzie posiadający wielkie środki są panami świata, przez co jednak nie rozumiemy jakoby od czasu do czasu także jasny umysł i posiadanie pełnego trzosu nie mogły się zjednoczyć w jednej osobie. Wyjątek jest tylko potwierdzeniem reguły.

Każdy wie z życia praktycznego z jaką nieufnością robotnik przyjmuje dzisiaj każde ulepszenie, każdy nowy wynalazek. I słusznie. W zasadzie nie on ma z tego korzyść, lecz ten, kto taki wynalazek wprowadza w życie; on musi żyć w ciągłej obawie, żeby nowa machina, nowe ulepszenie nie wyrzuciły go nazajutrz na bruk jako zbytecznego. Zamiast radosnego potakiwania wynalazkowi, który zaszczyt przynosi ludzkości i przysporzyć ma nowych korzyści, robotnik ma na ustach złorzeczenie i przekleństwo. I wiemy z własnego doświadczenia jak niejedno ulepszenie procesu produkcyi, zrobione przez robotnika, idzie na marne; robotnik zamilcza o niem, bo się obawia z tego szkody dla siebie, a nie korzyści. Są to naturalne skutki sprzeczności interesów [2]).

---

[1]) „Potęga współzawodnictwa, które zachęca do najgwałtowniejszych natężeń, aby wzbudzić pochwałę i podziw u innych, okazuje się z doświadczenia pożyteczną wszędzie, gdzie ludzie publicznie o coś się wzajemnie współubiegają, nawet tam, gdzie idzie o drobnostki, albo o takie rzeczy, z których publiczność nie ma żadnego pożytku. Współubieganie się o to, kto najwięcej zrobi dobrego dla ogółu, jest rodzajem konkurencyi, której socyaliści wcale się nie sprzeciwiają". John Stuart Mill: *Ekonomia polityczna*. — Każde stowarzyszenie, każde zjednoczenie osób dla wspólnych celów i starań dostarcza również licznych przykładów wyższych dążeń, którym dostaje się w udziale tylko idealne, a nie materyalne, powodzenie. Pobudką dla współzawodników jest niewątpliwie ambicya odznaczenia się i żądza służenia wspólnej sprawie. Jednakowoż taka ambicya nie jest wadą, lecz cnotą, działa ona dla dobra wszystkich, a zatem także dla dobra jednostki. Ambicya jest szkodliwa i zgubna tam, gdzie działa na szkodę ogółu i kosztem innych.

[2]) v. Thünen w dziele swojem *Państwo odosobnione* (Rostock) tak powiada: „W sprzecznych interesach leży przyczyna, dla której proletaryusze i posiadający będą nadal stali wrogo i nieubłaganie naprzeciw sobie dopóty, dopóki sprzeczność interesów nie będzie usuniętą. Nietylko dobrobyt pracodawcy, lecz także dochody narodowe mogą się od czasu do czasu zwięk-

Ta sprzeczność interesów w społeczeństwie socyalistycznem jest usunięta. Każdy rozwija swoje zdolności na własny pożytek, a czyniąc to, staje się zarazem pożytecznym dla ogółu. Dzisiaj zaspokojenie własnego egoizmu i dobro ogólne są antytezami, które się wzajem znoszą; w nowem społeczeństwie przeciwieństwa te są usunięte, zaspokojenie osobistego egoizmu i popieranie dobra ogółu są ze sobą w zgodzie, pokrywają się wzajem [1]).

Wspaniałe skutki takiego stanu umysłowego i moralnego leżą jak na dłoni. Wydajność pracy wzrośnie potężnie, a większa wydajność umożliwi zaspokojenie większych potrzeb. W szczególności wydajność pracy wzmoże się dlatego, że ustanie olbrzymie rozkawałkowanie sił roboczych na tysiące i miliony karłowatych przemysłów, produkujących przy pomocy jaknajniedoskonalszych narzędzi i środków do pracy. Przez ześrodkowanie małych i średnich przemysłów w wielkim, wyposażonym we wszelkie zdobycze najnowszej techniki, usunęłoby się olbrzymie marnowanie czasu, siły, materyału (światło, opał itd.) i przestrzeni, które ma miejsce teraz, a zyskałaby na tem bardzo wydajność pracy. Jak wielka zachodzi różnica między wydajnością małego, średniego i wielkiego przemysłu nawet tam, gdzie stosuje się nowożytną technikę, niech pokaże przykład z censusu przemysłowego stanu Massachusetts z roku 1890. Podzielono tam przemysł dziesięciu głównych gałęzi na trzy kategorye. Te, które wytwarzały mniej niż za 4.000 dolarów, należały do klasy najniższej; wytwarzające między 40.000 a 150.000 do średniej; te wreszcie, które wytwarzały ponad 150.000 dolarów — zaliczono do klasy najwyższej.

szać przez odkrycia fabryczne, przez zakładanie dróg bitych i kolei żelaznych, przez nawiązywanie nowych stosunków handlowych. Ale w naszym obecnym porządku społecznym robotnik nie ma z tem styczności; położenie jego pozostaje takiem, jakiem było, a cały przyrost dochodów przypada w udziale przedsiębiorcom, kapitalistom i właścicielom gruntowym". Ostatnie to zdanie jest prawie dosłowną antycypacyą zdania, które wypowiedział Gladstone w parlamencie angielskim w roku 1864, i w którem oświadczył że „ten upajający przyrost dochodów i potęgi", na który Anglia patrzała przez ostatnie lat dwadzieścia, „ograniczył się wyłącznie do klasy posiadającej". A na str. 207 swego dzieła mówi v. Thünen: „W odrąbaniu robotnika od jego wytworu leży przyczyna złego".

Morelly w dziele p. t. *Zasady prawodawstwa* oświadcza: „Własność dzieli nas na dwie klasy, na bogatych i ubogich. Tamci kochają swój majątek i nie chcą bronić państwa: ci żadną miarą nie mogą kochać ojczyzny, bo nie daje im ona nic prócz nędzy. Ale niewątpliwie każdy kocha swoją ojczyznę, jeżeli w niej panuje wspólność dóbr, przez którą każdy dostaje życie i szczęście".

[1]) Rozważając korzyści i niekorzyści komunizmu, powiada Stuart Mill w swojej *Ekonomii politycznej*: „Żadne pole nie może być pomyślniejszem dla rozwoju tego ludzkiego pojęcia (że interes publiczny jest także osobistym) niż asocyacya komunistyczna. Każda ambicya, jako też każda fizyczna lub umysłowa działalność, zużywająca się teraz w pogoni za odosobnionymi i egoistycznymi celami, zażądałaby innego zakresu działania i znalazłaby go sama w dążności do dobrobytu ogółu".

Wynik był następujący:

	Liczba zakładów	Stos. proc. do ogółu zakładów	Ogólna wartość produkcyi poszczególn. klas Dolary	Stos. proc. do ogółu wartości produktów
Pierwsza klasa .	2.042	55·2	51,660.617	9·4
Druga „ .	968	26·2	106,868.635	19·5
Trzecia „ .	686	18·6	390,817.300	71·1
	3.696	100·0	549,346.552	100·0

A zatem dwa razy większa liczba drobnych zakładów przemysłowych wytwarzała tylko 9·4 procent ogólnej ilości. Ale także i wielkie przemysłownie możnaby, z małym zaledwie wyjątkiem, prowadzić o wiele racyonalniej, niż teraz, tak, że przy wspólnej produkcyi o wiele większe potrzeby mogłyby być pokryte, oczywiście, gdyby w danych stosunkach forma produkcyi była technicznie najdoskonalej rozwiniętą.

Ile można zyskać na czasie przy produkcyi opartej na jaknajracyonalniejszej podstawie, okazuje się z zajmującego obliczenia, umieszczonego w dziele Th. Hertzki z Wiednia p. t. „Prawa rozwoju społecznego". Zbadał on jak wielkiego nakładu sił roboczych i czasu potrzeba na zaspakajanie na drodze wielkiej produkcyi potrzeb ludności austryackiej, liczącej 22 mil. głów. W tym celu zasięgnął Hertzka wiadomości o wydajności wielkich zakładów przemysłowych w rozmaitych dziedzinach i według tego zrobił swoje obliczenia, obejmujące także i nakład pracy na gospodarcze zużytkowanie $10^1/_2$ mil. hektarów gruntów, które mają wystarczyć na wytworzenie produktów rolnych i mięsnych dla wspomnianej liczby ludności. Dalej, włączył Hertzka do swojego obliczenia budowę mieszkań, tak, że każda rodzina otrzymałaby własny domek o 150 metrach kwadratowych powierzchni i 5 izbach. Domek taki stawia się na przeciąg czasu 50-letni. Okazało się, że dla gospodarstwa wiejskiego, dla robót budowlanych, dla produkcyi mąki i cukru, dla przemysłu węglowego, żelaznego i maszynowego, dla przemysłu ubiorowego i przemysłów chemicznych potrzeba tylko 615.000 sił roboczych, które przy obecnie używanej przeciętnej mierze czasu musiałyby być czynne przez rok. Ale te 615.000 stanowią tylko 12·3 procent austryackiej ludności, zdolnej do pracy, nawet jeżeli wszystkie kobiety, jako też ludność męska poniżej 16-u a powyżej 50-ciu lat będą zwolnione od pracy. Gdyby zatrudniono wszystkie 5 milionów mężczyzn, podobnie jak owe 615.000, to każdy z nich musiałby pracować tylko 36·9 dnia, okrągłe 6 tygodni, aby zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby życia 22 milionów ludzi. Jeżeli zaś zamiast 37 weźmiemy trzysta dni roboczych na rok, to przyjąwszy obecny dzień roboczy 11-godzinny, trzebaby było przy tej nowej organizacyi pracy dziennie mniej więcej $1^3/_8$ godziny na pokrycie najkonieczniejszych potrzeb.

Hertzka bierze także w rachubę zbytkowne potrzeby majętniejszych

i dochodzi do wniosku, że zadośćuczynienie im dla 22 milionów ludzi wymaga jeszcze 315.000 robotników. W ogólności, z uwzględnieniem niektórych przemysłów, niedość uprawianych w Austryi, trzebaby było, według Hertzki, okrągłego miliona, czyli 20 procent męskiej ludności zdolnej do pracy, z wyjątkiem osób poniżej 16 a powyżej 50 lat, *na pokrycie wszystkich potrzeb ludności przy pracy 60-dniowej*. Jeżeli zaś weźmiemy tu pod uwagę całą ludność męską, zdolną do pracy, to zobaczymy, że musiałaby ona *pracować dziennie przeciętnie* $2^1/_2$ *godziny*[1]).

Obliczenie to nie zdziwi nikogo, kto umie patrzeć na stosunki. Przypuśćmy, że z wyjątkiem chorych i kalek, także i wszyscy mężczyźni powyżej 50 lat mogą pracować przez tak krótki przeciąg czasu: że, dalej, mogłaby być czynną młodzież poniżej lat 16, oraz kobiety, o ile nie muszą się zająć wychowaniem dzieci, przygotowaniem strawy i t. d., — to ten przeciąg czasu możnaby jeszcze bardziej zmniejszyć, albo też zwiększyć znacznie potrzeby. Ale nikt nie zechce twierdzić, że nie zostaną zaprowadzone jeszcze bardziej znaczne postępy w udoskonaleniu procesu pracy, postępy, których nie można spuszczać z oka, a które przyniosą nowe korzyści. Z drugiej strony, szłoby o zaspokojenie mnóstwa potrzeb dla wszystkich, które dzisiaj tylko mniejszość może zaspokoić, a przy wyższym rozwoju kulturalnym powstają coraz-to nowe potrzeby, które również należy zaspakajać. *Musimy ciągle powtarzać: nowe społeczeństwo nie żyje po proletaryacku: żyje ono tak, jak wysoko rozwinięty naród kulturalny żyć chce, i to we wszystkich swoich przedstawicielach, od pierwszego do ostatniego*. Nietylko jednak może ono wygodnie zaspokoić wszystkie swoje potrzeby materyalne, ale nadto jeszcze wszyscy uczestnicy jego mogliby rozporządzać bardzo dostatecznym czasem na kształcenie się w sztukach i naukach wszelkiego rodzaju, oraz na wypoczynek.

Również i w innych, bardzo istotnych punktach zbiorowe gospodarstwo socyalistyczne będzie się różniło od burżuazyjnego gospodarstwa indywidualnego. Znika bowiem zasada „taniości i miernoty“, która jest i musi być decydującą dla wielkiej części produkcyi burżuazyjnej, bo większa część kupujących może kupować tylko tanie towary, ulegające szybkiej rozsprzedaży. Będzie się wytwarzało tylko to, co jest najlepsze, najwytrzymalsze, a więc jaknajrzadziej wymaga zmiany. Ustają również głupstwa i szaleństwa mody, popierane przez marnotrawstwo i brak smaku.

[1]) I cóż p. Eugeniusz Richter na to obliczenie? W swoich „Błędnych naukach“ szydzi on z podanego w niniejszej pracy ogromnego skrócenia czasu roboczego przy ogólnym obowiązku do pracy i najlepszej organizacyi technicznej wytwórczego procesu. Stara się on obniżyć jaknajbardziej wydajność wielkiego przemysłu a wydąć znaczenie drobnego rzemiosła na to, aby mógł potem twierdzić, że wspomniany nadmiar produktów nie da się uzyskać. Chcąc wykazać niemożliwość socyalizmu, ci obrońcy istniejącego „porządku“ muszą dyskredytować zalety własnego swego porządku społecznego.

Każdy będzie się z pewnością odpowiedniej i piękniej ubierał niż dzisiaj — mówiąc nawiasem, mody ostatnich stu lat, szczególnie mody świata męskiego, odznaczają się jaknajwiększym brakiem smaku — ale nie będzie się wprowadzało co kilka miesięcy nowej mody, tego głupstwa, które w ścisłym jest związku z walką konkurencyjną kobiet między sobą, z żądzą chełpienia się i próżnością społeczeństwa i z potrzebą wystawiania na pokaz swego majątku. Przytem mnóstwo interesów i osób żyje z tych głupstw mody, a więc we własnym interesie są one zmuszone do popierania ich. Z głupstwami mody w ubiorach łączy się głupstwo mody w stylu mieszkań. Przesada wydaje tu bardzo bujne owoce. Style, które dla rozwoju swego wymagały całych wieków i które powstały u najrozmaitszych narodów — a ludzie nie zadawalają się już stylami europejskimi: sięgają po japońskie, indyjskie i chińskie — style te zużywają się i schodzą ze sceny co kilka lat dziesiątków. Nasi biedni przemysłowcy artystyczni nie wiedzą już dokąd się mają zwrócić po wzory i modele. Zaledwie przystosowali się do jednego „stylu“ i żyją już w błogiej nadziei, że odbiją sobie wyłożone koszta, a tu nazajutrz powstał nowy „styl“, który wymaga znowu ofiar w czasie, pieniądzach, siłach umysłowych i fizycznych. Nerwowość wieku odzwierciedla się najdobitniej w tych gorączkowych skokach od jednej mody do drugiej, od jednego stylu do drugiego. Nikt zapewne nie zechce twierdzić, że w tej szalonej gorączce jest rozsądek i że jest ona oznaką zdrowia społeczeństwa.

Socyalizm dopiero wniesie znowu znacznie większą stałość w tryb życia społeczeństwa; umożliwi spokój i używanie, oswobodzi ludzkość od panującego obecnie rozdrażnienia i gorączki. Zniknie wtedy nerwowość, ta plaga naszego wieku.

Ale praca będzie także uprzyjemniona. Gustownie i praktycznie będą urządzone miejsca produkcyi; wszędzie jaknajwiększa ochrona od każdego niebezpieczeństwa, usunięcie nieprzyjemnych woni, wyziewów, dymu i t. d. słowem, wszystkich wpływów uciążliwych i dla zdrowia szkodliwych. Z początku nowe społeczeństwo produkuje środkami pomocniczymi i roboczymi, przejętymi od starego; ale te nie zupełnie są wystarczające. Liczne, rozdrobnione, pod każdym względem bardzo nieodpowiednie lokale robocze, niedoskonałe narzędzia i maszyny, które przeszły przez wszystkie stopnie zużycia, nie odpowiadają ani liczbie zatrudnionych, ani też wymogom wygody i przyjemności. Utworzenie mnóstwa wielkich, jasnych, przewiewnych, najdoskonalej urządzonych i przyozdobionych lokalów roboczych, jest więc potrzebą najbardziej naglącą. Sztuka, technika, biegłość umysłowa i ręczna natychmiast znajdują obszerne pole działania. We wszystkich dziedzinach budowy maszyn, fabrykacyi narzędzi, budownictwa i wszystkich gałęzi pracy, poświęconych wewnętrznemu urządzeniu mieszkań, jest bardzo bogate pole działania. Ile tylko zmysł wynalazcy zdoła utworzyć wygodnych i przyjemnych budowli, odpowiednich wentylacyi, oświetlenia i opału, urządzeń maszynowych i technicznych i zakładów oczyszczających — to wszystko znaj-

dzie obszerne zastosowanie. Zaoszczędzenie sił materyalnych, opału, oświetlenia, czasu, jakoteż zwiększenie przyjemności w pracy i życiu dla wszystkich, nakazują najodpowiedniejsze ześrodkowanie miejsc roboczych w pewnych oznaczonych punktach. Mieszkania nie mają styczności z lokalami roboczymi i w ten sposób wolne są od nieprzyjemności, połączonych z pracą przemysłową lub rękodzielniczą. A nieprzyjemności te ograniczy się znowu do najdrobniejszych rozmiarów przez odpowiednie urządzenia i środki zaradcze, aż wreszcie usunie się je zupełnie. Obecny stan techniki ma już dość środków na to, aby zapobiedz wypadkom w najbardziej niebezpiecznych zawodach, jak górnictwo, przemysł chemiczny itd. Ale tych środków nie stosuje się w świecie burżuazyjnym, bo powodują one wielkie koszta, a zresztą nikt nie ma obowiązku robić dla ochrony robotników więcej niż koniecznie potrzeba. Nieprzyjemności, związane z pracą w górnictwie, możnaby usunąć n. p. przez inny sposób pogłębiania kopalni, przez rozległą wentylacyę, elektryczne oświetlenie, istotne skrócenie czasu roboczego i częste zmiany sił roboczych. A wynalezienie środków ochronnych, które uniemożliwiają prawie wypadki, np. przy budowach, i nadzwyczaj pracę tę uprzyjemniają, nie wymaga znowu szczególnej jakiejś bystrości. Wystarczające środki ochronne od słońca i deszczu dają się nawet przy największych budowach przedsięwziąć w bardzo dostatecznej mierze. A także częstsza zmiana sił roboczych i ześrodkowanie pewnych robót na pewne oznaczone pory roku lub dnia dałyby się z łatwością przeprowadzić w społeczeństwie, które jak np. społeczeństwo socyalistyczne, rozporządza dostateczną ilością sił roboczych.

Kwestya usunięcia kurzu, dymu, nieprzyjemnych woni, już dziś może być zupełnie rozwiązana przez technikę, ale nikt o tem nie myśli, a jeżeli kto myśli, to tylko w części, bo przedsiębiorcy prywatni nie chcą ofiarować koniecznych do tego środków. A zatem miejsca produkcyi w przyszłości będą się różniły w najdodatniejszy sposób od obecnych, gdziekolwiek się znajdować będą, nad czy pod ziemią. Wiele urządzeń użytecznych jest dla dzisiejszego gospodarstwa prywatnego przedewszystkiem kwestyą wydatku; zachodzi mianowicie pytanie: czy interes może je przenieść, czy się rentują? Jeżeli się nie rentują, to niechaj robotnik ginie. Kapitał nie przyczynia się do niczego tam, gdzie niema zysku. Ludzkość nie ma kursu na giełdzie [1]).

[1]) „Kapitał — powiada *Quarterly Reviewer* (Przegląd Kwartalny) — unika tumultu i waśni i ma bojaźliwą naturę. Jest to wielka prawda, ale na tem się rzecz nie kończy. Kapitał ma wstręt od braku zysku albo od bardzo małego zysku, jak przyroda od próżni. Z odpowiednim zyskiem kapitał staje się odważnym. Przy pewnych 10 procentach da się wszędzie użyć — przy 20 procentach ożywia się, przy 50 staje się prawdziwie zuchwałym; za 100 procent zdepce wszystkie ludzkie prawa; przy 300 procentach niema zbrodni, na którąby się nie odważył, nawet z narażeniem się na szubienicę. Jeżeli tumult i waśń przynoszą zysk — dodaje mu to tylko odwagi". Karol Marks. *Kapitał*. II-e wyd. Uwaga str. 250.

Kwestya zysku w społeczeństwie socyalistycznem znika; dla niego niema innego względu nad dobro członków. Co im pożytek przynosi i chroni ich, musi być wprowadzone, co zaś przynosi szkodę, bez tego należy się obejść. Nikt nie jest zmuszony brać udziału w niebezpiecznej grze. Jeżeli się wprawi w ruch przedsiębiorstwo połączone z niebezpieczeństwami, znajdzie się mnóstwo ochotników, tem bardziej, że nie może chodzić o przedsiębiorstwa niszczące, lecz o popierające kulturę.

A zatem najrozleglejsze zastosowanie sił motorowych i najdoskonalszych maszyn i narzędzi, najdalej posunięty podział pracy i najzręczniejsza kombinacya sił roboczych posuną produkcyę na wysokość taką, że dla zaspokojenia koniecznych potrzeb życia będzie można znacznie zredukować czas roboczy. W społeczeństwie socyalistycznem zwiększona produkcya jest z korzyścią dla wszystkich; udział jednostki w wytworze zwiększa się wraz z wydajnością pracy, a większa wydajność uniemożliwia znowu zmniejszenie społecznie koniecznego czasu roboczego.

Wpośród sił, które mają być zastosowane, elektryczność najprawdopodobniej zajmie w przyszłości miejsce pierwszorzędne. Społeczeństwo burżuazyjne już stara się wyzyskać ją wszędzie. Im rozleglejsze i im doskonalsze będzie jej zastosowanie, tem lepiej. Przewrotowe działanie tej najpotężniejszej ze wszystkich sił przyrody rozprzęgnie tem prędzej spójnie świata burżuazyjnego i otworzy bramy socyalizmowi. Ale najpełniejsze i najobszerniejsze zastosowanie będzie miała elektryczność dopiero w społeczeństwie socyalistycznem. Jeżeli tylko w części ziści się to przewidywanie, które już niedalekiem jest od urzeczywistnienia, a o tem nie można wątpić, elektryczność, jako siła ruchu i jako źródło ciepła i światła, przyczyni się w znacznej mierze do polepszenia warunków bytu. Elektryczność od każdej innej siły ruchu różni się przedewszystkiem tem, że znajduje się obficie w przyrodzie. Nasze rzeki i strumienie, przypływ i odpływ morza, wiatr, światło słoneczne dostarczają niezliczonych sił. Przez wynalezienie akumulatorów (zbiorników siły) dało się dowód, że można związać wielkie mnóstwo sił, przenieść je na dowolne miejsce i zachować na dowolny czas, a siły te można uzyskać tylko peryodycznie, jak np. przez wyzyskanie przypływu i odpływu morza, wiatru, strumieni górskich. „Niesłychane bogactwo energii, sięgające ponad miarę potrzeb, przedstawiają te części powierzchni kuli ziemskiej, na które spływa żar słoneczny — zwykle tam niewyzyskiwany i nawet niepożądany — a spływa tak regularnie, że możnaby go doskonale wyzyskać do celów technicznych. I nie byłaby to może wcale przesadna przezorność, gdyby naród jaki już dziś zapewnił sobie choćby częściowe posiadanie takich miejscowości. Nie potrzeba wielkich przestrzeni: kilka mil kwadratowych w Afryce północnej wystarczyłoby najzupełniej dla takiego kraju jak Niemcy. Przez koncentracyę światła słonecznego otrzymuje się wysoką temperaturę, a dzięki niej światło i ciepło, przenośną

pracę mechaniczną lub też — przez elektrolizę bezpośrednio materyał palny“. Człowiek, który takie otwiera widoki, nie jest bynajmniej marzycielem: jest to profesor uniw. berlińskiego i prezes fizyczno-technicznych zakładów państwowych, człowiek, który zajmuje jedno z pierwszych stanowisk na polu naukowem. A więc na mocy tych wywodów zniknęłaby zupełnie troska o to, że kiedykolwiek może nam zbraknąć materyałów opałowych.

Na wiosnę r. 1894 miał były francuski minister oświaty Berthelot na bankiecie syndykatu fabrykantów chemikaliów mowę o znaczeniu chemii w przyszłości. Pan Berthelot skreślił stan chemii około r. 2000, a jakkolwiek opis jego nie jest wolny i od humorystyki, to jednak zawiera tyle słuszności, że cytujemy go w wyjątkach. Pan Berthelot, przedstawiwszy, czego chemia w niewielu lat dziesiątkach dokonała, tak dalej mówi: „Fabrykacya kwasu siarkowego i sody, bielenie i zabarwianie, cukier burakowy, alkaloidy lecznicze, gaz, pozłacanie i posrebrzanie itd. — to wszystko było zrobione, gdy przyszła elektrochemia, która przekształciła z gruntu metalurgię, termochemia i chemia materyi wybuchowych, która zaopatruje w nowy zasób energii przemysł górniczy i daje nowy sposób prowadzenia wojny, wreszcie przychodzą cuda chemii organicznej, wytwarzającej farby, wonie przyjemne, środki lecznicze i antyseptyczne itd.“ „Ale to tylko początek; wkrótce będą rozwiązane o wiele ważniejsze zagadnienia. Około r. 2000 nie będzie już ani gospodarstwa rolnego, ani chłopów, bo chemia zniesie uprawę roli. Nie będzie już szybów węglowych, a zatem i strajków górniczych. Używanie materyi palnych zastąpią chemiczne i fizykalne procesy. Cła i wojny ustaną; żegluga powietrzna, posługująca się materyami chemicznemi jako środkiem ruchu, wydała wyrok śmierci na te przestarzałe urządzenia. Przemysł polega na wynajdywaniu niewyczerpanych źródeł siły, odnawiających się z jaknajmniejszym nakładem pracy. — Dotychczas wytwarzaliśmy parę przez energię chemiczną spalonego węgla kamiennego; ale węgiel kamienny trudno dobywać, a ilość jego zmniejsza się z dnia na dzień. Trzeba myśleć o użyciu ciepła słonecznego i żaru wnętrza ziemi. Nie bez podstawy żywi się nadzieję, że oba te źródła nieograniczone znajdą zastosowanie. Wywiercić szyb o 3 — 4.000 metrów nie przechodzi sił dzisiejszych inżynierów, a tem mniej przyszłych. W ten sposób otwarłoby się źródło wszelkiego ciepła i wszelkiego przemysłu; weźmy do tego wodę, a możemy wprawić w ruch wszelkie możliwe maszyny na ziemi; — to źródło siły doznałoby w ciągu setek lat zaledwie małego ubytku.

„Zapomocą ciepła ziemi dałyby się rozwiązać liczne zagadnienia chemiczne, pomiędzy innemi najwyższe zagadnienie chemii: otrzymanie środków spożywczych na drodze chemicznej. W zasadzie jest to już prawie rozwiązane; synteza tłuszczów i olejów już dawno jest znana, cukier i węglowodany są również już znane, a wkrótce rozpozna się skład pierwiastków azotowych. Kwestya środków spożywczych jest czysto chemiczną; z chwilą, w której się otrzyma odpowiednio tanią siłę, z tą chwilą będzie się wytwarzało środki do życia wszelkiego rodzaju zapomocą węglików z kwasu węglowego, zapomocą wodoru i kwasów z wody, zapomocą azotu z atmosfery. Przemysł weźmie na siebie to, co dotychczas robiły rośliny, i to lepiej od przyrody. Nadejdzie czas, kiedy każdy będzie miał przy sobie pewną ilość chemikaliów, zapomocą których wytworzy sobie białko, tłuszcz i węglowodan i zaspokoi swoje potrzeby, nie troszcząc się przytem o porę roku lub dnia, o deszcz lub posuchę, o mrozy, grad i niszczące owady. Wtedy nastąpi przewrót, o jakim teraz nie można sobie wyrobić pojęcia. Pola uprawne, winnice i pastwiska znikną; człowiek zyska na łagodności i moralności, bo nie będzie żył z mordu i niszczenia istot żyjących. Upadnie wtedy także różnica między urodzajnemi a nieurodzajnemi okolicami, a może pustynie staną się ulubionem miejscem pobytu ludzi, bo tam jest zdrowiej aniżeli na zaraźliwym, podmokłym gruncie i bagnistych, zgniłych nizinach, na których teraz uprawia się rolę. Wtedy także sztuka i wszystkie piękności życia ludzkiego dojdą do pełnego rozkwitu. Ziemia nie będzie, że tak powiemy, zeszpecona geometrycznemi figurami, jakie kreśli obecnie uprawa roli, lecz będzie ogrodem, w którym samopas róść będą trawy i kwiaty, krzaki i lasy, w których ród ludzki żyć będzie w dostatku, jak w złotym wieku. Człowiek zatem nie ulegnie władzy lenistwa i zepsucia. Do szczęścia trzeba pracy, a człowiek będzie pracował tak dużo jak zachce, bo tylko dla siebie pracować będzie, ażeby wznieść swój rozwój umysłowy, moralny i estetyczny na najwyższy szczebel“.

Każdy czytelnik może z tego odczytu Berthelota wybrać i uważać za słuszne to, co mu się podoba; to jednak pewne, że w przyszłości wskutek najrozmaitszych postępów dobroć, mnogość i wszechstronność wytworów wzrośnie w potężnej mierze, a przyjemności życia przyszłych pokoleń polepszą się w sposób, o jakim nam się zaledwie marzyło.

Bajecznie brzmią te postępy, które się osiągnie przez wyzyskanie elektryczności. I tak pan Meems z Baltimore zamierzył zbudować wóz elektryczny, który ma przebiegać 300 kilometrów na godzinę, a zatem biedz w zawody z wiatrem. A p. Meems nie jedyny wpadł na tę myśl. Profesor Elihu Thomson z Lynn (Massachusetts) sądzi również, że możliwe jest zbudowanie elektromotorów, któreby przebywały 160 kilom., a przy odpowiedniem wzmocnieniu dróg żelaznych i ulepszeniu sposobu dawania znaków 260 kilom. na godzinę. Tensam uczony sądzi także, a w tym punkcie zgadza się z Wernerem Siemensem, który na berlińskiem zebraniu przyrodników w r. 1887 takisam wypowiedział pogląd, że drogą elektryczności możliwa jest zamiana płodów ziemnych bezpośrednio na środki spożywcze. Byłby to przewrót, któryby ruszył z posad społeczeństwo burżuazyjne. Kiedy Werner Siemens w r. 1888 sądził, że można będzie kiedyś, jakkolwiek dopiero w odległej przyszłości, złożyć węglowodan, jak np. cukier gronowy, a potem krochmal, tak bardzo do niego zbliżony, przez co byłaby możność „wytworzenia chleba z kamieni“, to chemik dr. V. Meyer utrzymuje, że będzie można wy-

twarzać z włókien drzewnych źródło żywności ludzkiej. A zatem mamy przed sobą coraz-to nowe chemiczne i techniczne przewroty. Tymczasem fizyolog E. Eiseler istotnie wytworzył sztucznie cukier gronowy i dokonał przez to odkrycia, które Werner Siemens w r. 1888 uważał za możliwe dopiero w „dalekiej przyszłości".

Potrzebą, głęboko w naturze ludzkiej zakorzenioną, jest potrzeba wolności w wyborze i potrzeba odmiany w zajęciu. Jak ciągle spożywana potrawa, choćby była najlepszą, staje się w końcu wstrętną, tak też rzecz się ma z czynnością, powtarzającą się codziennie z jednostajnością deptaka; przytępia ona i nadwątla siły. Człowiek robi machinalnie to, co musi, ale bez polotu i bez ochoty. W k a ż d y m człowieku istnieje szereg zdolności i popędów, które trzeba tylko zbudzić i rozwinąć, aby przy pewnem zatrudnieniu wydały najpiękniejsze owoce. Wtedy dopiero człowiek staje się zupełnym, prawdziwym człowiekiem. Do zaspokojenia tej potrzeby odmiany podaje — jak się potem okaże — najzupełniejszą sposobność społeczeństwo socyalistyczne. Potężny wzrost sił wytwórczych w połączeniu z coraz większem uproszczeniem procesu płacy nietylko umożliwi znaczne ograniczenie czasu roboczego, ale ułatwi jeszcze wyuczenie się najrozmaitszych gałęzi pracy ludzkiej.

Stary system nauczania dziś już się prawie przeżył; istnieje on jeszcze i możliwy jest tylko w z a c o f a n y c h, p r z e s t a r z a ł y c h formach produkcyi, istniejących w drobnem rękodzielnictwie. A że to zniknie w nowem społeczeństwie, więc znikną także i wszystkie właściwe mu formy i urządzenia, nowe zajmą ich miejsca. Już dzisiaj każda fabryka dowodzi nam jak mało ma robotników, zadowolonych z zawodu, który sobie obrali. Robotnicy należą do najróżnorodniejszych zawodów; krótki przeciąg czasu wystarcza, aby wprawili się w wykonywanie nowej jakiej czynności odpowiednio do panującego systemu wyzyskiwania: zaprzęga się ich do tej pracy bez odmiany, przez długi czas roboczy i bez względu na ich skłonności, tak, że w końcu przy maszynie sami stają się maszynami [1]). Taki stan rzeczy w zmienionej organizacyi społeczeństwa istnieć nie może. Na wprawę w zręczności ręcznej i ćwiczenia artystyczno-przemysłowe jest mnóstwo czasu. Wielkie warsztaty do nauki, technicznie jaknajdoskonalej urządzone i zaopatrzone we wszelkie wygody, ułatwią młodym i starym wyuczenie się wszelkiej czynności. Będą również chemiczne i fizyczne laboratorya, odpowiadające wszelkim wymaganiom, jakie stawiać można, przy dzisiejszym ich stanie, tym naukom, zaopatrzone w niemniej dostateczne siły naukowe. Wtedy dopiero wyjdzie na jaw jaki ogrom popędów i zdolności kapitalistyczny system produkcyi przytłumił, albo też pchnął na fałszywe tory [2]).

[1]) „Wielka masa robotników w Anglii, jak zresztą w większości innych krajów, tak mało ma wolnego wyboru swoich zajęć albo miejsc pobytu, jest, biorąc rzecz praktycznie, tak od stałych reguł i obcej woli zależną, że wydaje się to niemożliwem w jakimkolwiek systemie, z wyjątkiem istotnej niewoli". John Stuart Mill: *Ekonomia polityczna.*

[2]) Pewien robotnik francuski, powracając z San-Francisco, pisze: „Nigdy bym nie uwierzył, że byłbym zdolny do wykonywania tych wszystkich rzemiosł, któremi się zajmowałem w Kalifornii. Byłem mocno przekonany, że oprócz sztuki drukarskiej niema dla mnie zawodu... Dostawszy się do tego kraju przygód, gdzie ludzie zmieniają swoje rzemiosła jak wy koszule, dalibóg! robiłem jak inni. Ponieważ praca górnicza nie okazała się dość zyskownym interesem, więc porzuciłem ją i udałem się do miasta, gdzie byłem z kolei drukarzem, blacharzem i t. d. Nabywszy tego doświadczenia, że jestem zdatny do wszelkich robót, czuję się mniej mięczakiem, a więcej człowiekiem". Karol Marks: *Kapitał.* T. I

To jednak, że można tu brać w rachubę potrzebę odmiany, nie jest jedyną korzyścią, b o c e l e m s p o ł e c z e ń s t w a jest urzeczywistnić ich zaspokojenie, gdyż na tem polega głównie r ó w n o m i e r n y r o z w ó j c z ł o w i e k a. Typy zawodowe, którymi cieszy się nasze społeczeństwo — czy ten zawód polega na pewnych jednostronnych zajęciach jakiegokolwiekbądź rodzaju, czy na hulance lub próżniactwie, czy też wreszcie na przymusowem zbijaniu bruku — znikną powoli z widowni. Jest dzisiaj nadzwyczaj mało ludzi, którzyby mieli możność urozmaicenia sobie pracy. Częściej znaleźć można takich, którzy, wskutek szczególnie korzystnych stosunków, nie czują tej jednostajności zawodu codziennego, a którzy, spłaciwszy podatek pracy fizycznej, oddają się dla rozrywki pracy umysłowej. Naodwrót, znajdujemy od czasu do czasu ludzi pracujących umysłowo, którzy zajmują się także pracą fizyczną, jak np. rękodzielnictwem itd. Orzeźwiające skutki takiej czynności, polegającej naprzemian na pracy fizycznej i umysłowej, potwierdzi każdy hygienista; tylko taka praca jest naturalną, oczywiście, jeżeli jest umiarkowana i odpowiada siłom indywidualnym.

W pracy swojej p. t. „Znaczenie nauki i sztuki" smaga hrabia Lew Tołstoj nadmiernie wybujały i nienaturalny charakter sztuki i nauki w naszem nienaturalnem społeczeństwie. Potępia on jaknajsurowiej ową niechęć do pracy fizycznej, która przyjęła się w dzisiejszem społeczeństwie, i poleca powrót do stosunków naturalnych. Według niego każdy człowiek, który chce żyć podług natury i mieć w życiu pewną ilość przyjemności, powinien przepędzić dzień: 1) na pracy fizycznej przy uprawie roli, 2) na pracy rękodzielniczej, 3) na pracy umysłowej, wreszcie 4) na obcowaniu towarzyskiem z wykształconymi ludźmi. Ponad 8 godzin człowiek fizycznie pracować nie powinien. Tołstoj, który istotnie przyswoił sobie praktycznie ten tryb życia, i który (jak sam powiada) od owej chwili czuje się dopiero człowiekiem, zapomina tylko o tem, że co jest możliwe dla niego, człowieka bogatego i niezależnego, niekoniecznie możliwe jest także dla wielkiej masy ludzi, żyjących w obecnych stosunkach. Człowiek, który przez 10, 12 i więcej godzin dziennie musi ciężko fizycznie pracować na to, aby zapewnić sobie nędzne utrzymanie i który został wychowany w ciemnocie, nie może postarać się o tryb życia Tołstoja. Nie mogą także dokazać tego ci, którzy, żyjąc wśród walki o byt, muszą się zastosować do jej wymagań, a mała garstka, któraby tego dokazać mogła, nie czuje w swej znacznej większości takiej potrzeby. Jeżeli Tołstoj sądzi, że można przerobić społeczeństwo przez kazania i przykłady, to podlega mocnemu złudzeniu. Doświadczenia, ja-

kie porobił Tołstoj ze swoim trybem życia, dowodzą jego racyonalności; ale, chcąc ustalić ten tryb życia jako obyczaj społeczny, trzeba innej podstawy społecznej, trzeba nowego społeczeństwa.

Otóż przyszłe społeczeństwo będzie miało tę podstawę, będzie miało uczonych i artystów wszelkiego rodzaju, i to w nieskończonej liczbie; ale każdy z nich będzie przez część dnia pracował fizycznie, a resztę czasu poświęci, według upodobania, studyom, sztukom i życiu towarzyskiemu[1]).

Istniejąca dziś sprzeczność między pracą umysłową a fizyczną, sprzeczność, którą zaostrzają jeszcze klasy panujące w celu zapewnienia sobie także umysłowych środków do panowania, również zostanie zniesioną.

Z tego, co dotychczas powiedziano, wynika dalej, że czasy przesilenia i bezrobocia w naszem społeczeństwie są niemożliwe. Przyczyną przesileń jest okoliczność, że w kapitalizmie produkcya indywidualistyczna wiedziona żądzą zysków bez pewnej miary istotnych potrzeb, wytwarza przepełnienie rynku towarowego, hyperprodukcyę. W kapitalistycznym porządku gospodarczym charakter towarowy produktów, które właściciel stara się zbyć drogą zamiany, czyni zużycie towarów zależnem od zdolności kupowania posiadanej przez konsumentów. Ale tę zdolność kupna posiada zaledwie w szczupłej mierze ogromna większość ludności, która za swoją pracę otrzymuje płacę niższą od jej wartości, i która dla tej swojej pracy nie znajduje miejsca zbytu, jeżeli ten, który jej ma użyć, nie zdoła z niej wycisnąć wartości dodatkowej. Zdolność kupna i konsumcyi w społeczeństwie burżuazyjnem — to dwie różne rzeczy.

Miliony ludzi potrzebują nowej odzieży, trzewików, mebli, bielizny, towarów spożywczych i trunków, ale nie mają pieniędzy, i tak potrzeby ich, t. j. ich zdolność konsumcyjna pozostaje niezaspokojoną. Rynek towarowy jest przepełniony, ale masy giną z głodu; chcą pracować, ale nie znajdują nikogo, ktoby zakupił ich pracę, bo właściciel pieniędzy widzi, że nie da się nic przytem „zarobić". Giń, podły tłumie, szczeźnij, idź na włóczęgę, morduj, kradnij, ja, kapitalista, nie mogę tego zmienić, bo ja nie mogę tworzyć towaru, na który nie mam odbiorców z odpowiednim zyskiem. I człowiek ten, na swój sposób, ma zupełną słuszność.

---

[1]) Czem mogą stać się ludzie w korzystnych warunkach rozwoju, mamy przykład na Leonardzie da Vinci'm, który był doskonałym malarzem, sławnym rzeźbiarzem, poszukiwanym architektem i inżynierem, znakomitym budowniczym wojennym, muzykiem i improwizatorem. Benvenuto Cellini był sławnym złotnikiem, znakomitym modelerem, dobrym rzeźbiarzem, uznanym budowniczym wojennym, znakomitym żołnierzem i tęgim muzykiem. Abraham Lincoln był traczem, rolnikiem, wioślarzem, pomocnikiem handlowym i adwokatem, aż wreszcie wstąpił na krzesło prezydyalne w Stanach Zjednoczonych. Bez przesady rzec można, że większość ludzi ma zawód nieodpowiadający ich zdolnościom, bo nie wolna wola, lecz przymus stosunków wskazał im drogę. Niejeden kiepski profesor dokazałby jako szewc tęgich rzeczy, a niejeden tęgi szewc byłby także tęgim profesorem.

W nowem społeczeństwie sprzeczność ta jest usunięta. Nowe społeczeństwo nie produkuje „towarów" na to, aby „kupować" i „sprzedawać", lecz produkuje środki do życia, które się zużywa, konsumuje, a które zresztą nie mają żadnego innego celu. W tem społeczeństwie zatem, nie zdolność kupna w jednostkach, jak w społeczeństwie burżuazyjnem, lecz zdolność produkcyjna w całym ogóle może tamować zdolność konsumcyjną. Jeżeli są środki do pracy i siły robocze, to każda potrzeba może być zaspokojoną; społeczną zdolność konsumcyjną tamuje jedynie — sytość konsumentów.

Jeżeli zaś w nowem społeczeństwie niema „towarów", to niema także i „pieniędzy". Pieniądz na pozór jest przeciwieństwem towaru, ale on sam jest towarem! Pieniądz, jakkolwiek sam jest towarem, to jednak jest zarazem społeczną formą równoważnika dla innych towarów. Nowe społeczeństwo nie wytwarza jednak żadnych towarów, lecz przedmioty potrzeb, wartości użytkowe, których wytworzenie wymaga pewnej miary społecznego czasu roboczego. Jedynie czasem roboczym, przeciętnie koniecznym do wyrobienia przedmiotu, mierzy się potrzeby społeczeństwa. Dziesięć minut społecznego czasu roboczego, zawartego w jednym przedmiocie, równają się dziesięciu minutom społecznego czasu roboczego w innym — ani mniej, ani więcej. Społeczeństwo nie chce „zarabiać", chce ono tylko uskutecznić między swoimi członkami wymianę przedmiotów o równej wartości użytkowej, lecz i równej jakości, a zresztą nie potrzebuje wcale oznaczać żadnej wartości użytkowej, lecz poprostu produkuje to, czego mu potrzeba. — W chwili, kiedy np. społeczeństwo zauważy, że do wytworzenia potrzebnych przedmiotów konieczny jest trzygodzinny czas roboczy, ustanowi poprostu trzygodzinny czas roboczy[1]). W razie polepszenia się metody produkcyjnej do tego stopnia, że przedmiot da się sporządzić w ciągu dwóch godzin, społeczeństwo ustanowi dwugodzinny czas roboczy. Jednakże zajść może wypadek, że ogół zażąda zaspokojenia większych potrzeb, które nie dadzą się zaspokoić w dwóch lub trzech godzinach, mimo wzrostu liczby sił roboczych i wydajności procesu roboczego; wtedy ustanawia społeczeństwo cztery godziny. Jego wola będzie świętą.

Ile społecznego czasu roboczego trzeba na wytworzenie każdego poszczególnego produktu, to łatwo obliczyć[2]). Według tego mierzy się

---

[1]) Pamiętać ciągle należy, że cała organizacya produkcyi jest na najwyższym szczeblu rozwoju i że wszyscy są czynni tak, iż w pewnych wypadkach trzygodzinny czas roboczy jest raczej za długim aniżeli za krótkim. Owen uważał swego czasu — w pierwszej ćwierci XIX-go wieku — dwugodzinny czas roboczy za wystarczający.

[2]) „Ilość społecznej pracy, zawartej w jednym produkcie, można oznaczyć na drodze bardzo prostej; codzienne doświadczenie wskazuje bezpośrednio, ile jej trzeba przeciętnie. Społeczeństwo może poprostu obliczyć, ile godzin roboczych mieści się w machinie parowej, w hektolitrze pszenicy z ostatnich żniw, w stu metrach kwadratowych sukna pewnej jakości. A zatem nie może wpaść na myśl, aby wyrażać złożoną w pewnym wytworze ilość pracy, wówczas już bezpośrednio i bezwzględnie znaną, zapomocą względnej, chwiejnej, niedostatecznej,

stosunek tej cząstki czasu roboczego do całkowitego czasu roboczego. Jakiekolwiekbądź świadectwo, zadrukowany kawałek papieru, złoto lub blacha świadczy o odbytym czasie roboczym i umożliwia właścicielowi zamianę tych znaków na przedmioty potrzeb najrozmaitszego rodzaju [1]. Jeżeli ktoś zauważy, że potrzeby jego w stosunku do tego, co otrzymuje za pracę, są za małe, to pracuje przez odpowiednio krótszy czas. Jeżeli chce podarować komu to, czego nie spożytkował, to mu nikt nie przeszkadza; jeżeli chce dobrowolnie pracować za innego, aby ten mógł się oddać rozkosznemu „dolce far niente“, i jeżeli chce dzielić się z nim swojemi pretensyami do produktów społecznych, to mu nikt nie przeszkadza. Ale zmusić nie może go nikt do pracy na korzyść drugiego, nikt nie może mu odebrać cząstki pretensyi za jego odbytą pracę. Każdy może się liczyć z wszelkiemi możliwemi życzeniami i pretensyami, ale nie kosztem innych. Każdy dostaje tyle, ile dla społeczeństwa robi, nie mniej, nie więcej, i jest zabezpieczony od wszelkiego wyzysku ze strony osoby trzeciej.

„Ależ gdzie się podziała różnica między leniwymi a pilnymi? między inteligentnymi a próżnymi?“ Oto jedno z głównych pytań naszych przeciwników; ale najwięcej kłopotu sprawia im nasza odpowiedź. Że np. w naszej hierarchii urzędniczej nie robi się różnicy między „leni-

dawniej jako środek pomocniczy nieunikuionej miary, zapomocą trzeciego wytworu, a nie zapomocą jej naturalnej, równoważnej, bezwzględnej miary, zapomocą czasu..... Zadaniem jego będzie nakreślić plan produkcyjny według środków produkcyi, do których szczególnie należą także siły robocze. Pożytki rozmaitych przedmiotów użytkowych, rozważane wzajemnie między sobą i względem ilości pracy do ich wytworzenia koniecznej, zdeterminują wreszcie plan. Ludzie uporają się ze wszystkiem na prostej drodze bez względu na osławioną „wartość“. Fr. Engels: *Przewrót w nauce, dokonany przez pana Eugeniusza Dühringa*. J. H. W. Dietz, Stuttgart.

[1]) Pan Eugeniusz Richter jest tak zdumiony brakiem pieniędzy w społeczeństwie socyalistycznem (pieniędzy nikt nie zniesie, one znikną same przez się, jako zbyteczne, głównie wskutek zniesienia charakteru towarowego wytworów pracy), że poświęca temu w swoich *Błędnych naukach* osobny rozdział. — Szczególnie nie może pojąć, że obojętną jest rzeczą, czy poświadczenie odbytego czasu roboczego jest kawałkiem papieru, złotem lub blachą. Mówi on o tem tak: „Ze złotem zawitałby znowu zły duch obecnego porządku do państwa socyalno-demokratycznego (o tem, że może być tylko mowa o społeczeństwie socyalistycznem, a nie o „państwie“ socyalno-demokratycznem, zapomina p. Richter ciągle, bo inaczej spora część jego polemiki straciłaby grunt pod sobą), gdyż złoto ma samodzielną wartość metalową, może więc być łatwo przechowane, a zatem posiadanie sztuk złota dałoby możność nagromadzenia wartości na wykupienie się od obowiązku pracy, a nawet na wypożyczanie na procenta“.

Pan Richter niezawodnie ma swoich czytelników za ogromnych głupców, Pan Richter, który nie może się pozbyć pojęcia kapitału, nie może oczywiście pojąć, że gdzie niema kapitału, ani towaru, tam nie może być także „pieniędzy“, a gdzie niema „kapitału“ i „pieniędzy“, tam nie może być także i procentów. Pan Richter tak się zasklepił w tem pojęciu kapitału, że nie zdoła pomyśleć sobie świata bez „kapitału“. Chcielibyśmy się dowiedzieć w jaki sposób członek społeczeństwa socyalistycznego może „oszczędzić“ swoje złote poświadczenie pracy, albo nawet pożyczać i wyciągać z tego „procenta“, skoro wszyscy inni również posiadają to, co jeden wystawia na targ i z czego sam żyje.

wymi“ a „pilnymi“, między „inteligentnymi“ a „głupimi“, ale że czas służby rozstrzyga o wysokości pensyi, a także przeważnie o awansie, o tem nie myśli żaden z tych filistrów. Nauczyciele, profesorowie — ci szczególnie są naiwni w swoich pytaniach — obejmują swoje posady dla pensyi, którą posada przynosi, a nie wskutek swoich przymiotów lub zalet. Że zaś wyższe posady w wielu wypadkach w naszej hierarchii wojskowej, urzędniczej i profesorskiej nie dostają się najzdolniejszemu, lecz uszczęśliwionemu urodzeniem, parentelą, przyjaźnią, względami kobiet, o tem już wróble na dachu świergocą. Ale że również i bogactwa nie stanowią nagrody pilności i inteligencyi, dowodzą tego najdobitniej wybierający w Berlinie w pierwszej klasie pruskiego systemu trzyklasowego gospodarze, piekarze, rzeźnicy, którzy częstokroć nie mogą odróżnić trzeciego przypadku od czwartego, gdy przeciwnie inteligencya berlińska, ludzie uczeni, najwyżsi urzędnicy rządowi i państwowi wybierają w drugiej lub trzeciej klasie. Różnicy między „leniwymi“ a „pilnymi“, między „inteligentnymi“ a „głupimi“ niema, bo to, co my przez te pojęcia rozumiemy, już nie istnieje. „Próżniakiem“ zowie np. społeczeństwo tylko tego, kogo brak pracy zmusza do włóczęgostwa tak, że wreszcie istotnie staje się on włóczęgą, albo tego, który jest zaniedbany wskutek złego wychowania. Kto zaś nazywa „próżniakiem“ tego, kto siedzi na pieniądzach i zabija czas wysypianiem się i hulanką, ten dopuszcza się obrazy, bo to jest „czcigodny, uczciwy“ człowiek.

A teraz, jakiż jest stan rzeczy w wolnem społeczeństwie? Wszyscy rozwijają się wśród równych warunków życia, i każdy jest czynny tam, dokąd go ciągną skłonności i zręczność; dlatego różnice w pełnieniu pracy będą bardzo drobne [1]). Duchowa i moralna atmosfera, zachęcająca każdego do przewyższenia drugiego, również pomaga w wyrównaniu różnic. Jeżeli ktoś zauważy, że na jednem polu nie zdoła dokazać tego, co inni, wybiera sobie jakie inne, odpowiadające swym siłom i zdolnościom zajęcie. Kto pracował z większą ilością ludzi w jakimś zawodzie, wie, że ludzie, którzy okazują brak zdolności w pewnych czynnościach, wypełniają jaknajlepiej swoje zadania na innem stanowisku. Niema człowieka normalnie uzdolnionego, któryby w jednej lub drugiej czynności nie zdołał zaspokoić nawet najwyższych wymagań, jeżeli tylko stanie na właściwem miejscu. Jakiem prawem żąda zatem jeden pierwszeństwa przed drugim? Kogo przyroda tak pomacoszemu wyposażyła, że mimo najlepszych chęci nie zdoła dokazać tego, czego dokażą inni, tego społeczeństwo nie może karać za błędy przyrody. Kto zaś, przeciwnie, otrzymał od przyrody zdolności, które go wznoszą

[1]) „Wszyscy mniej więcej normalnie rozwinięci ludzie rodzą się z prawie równym rozumem, ale wychowanie, prawa i różne okoliczności wytwarzają między nimi różnice. Dobrze zrozumiany interes jednostkowy zlewa się z interesem ogólnym albo publicznym“. Helvetius: „O człowieku i jego wychowaniu“. Ze względu na ogromną większość ludzi ma Helvetius słuszność, ale nie wynika z tego, jakoby uzdolnienia jednostek do najrozmaitszych zawodów nie były różne.

ponad innych, ten nie może żądać od społeczeństwa nagrody za to, co nie jest jego osobistą zasługą. Co do społeczeństwa socyalistycznego, to należy dalej wziąć pod uwagę, że wszyscy mają równe warunki życia i wychowania, że zatem każdy ma możność wykształcić swoją wiedzę i swoje umiejętności odpowiednio do swoich zdolności i skłonności, i w ten sposób także i przez to ma rękojmię, że w społeczeństwie socyalistycznem nietylko stopień wykształcenia jest o wiele wyższy niż w burżuazyjnem, lecz że jest ono także równomierniejsze, a przecież wszechstronniejsze.

Kiedy Goethe w czasie swojej podróży nadreńskiej studyował tum koloński, odkrył w aktach budowlanych, że starzy budowniczowie płacili swoich robotników w równej wysokości, podług czasu; a postępowali tak dlatego, że chcieli mieć robotę dobrze i sumiennie wykonaną. To wydaje się dzisiaj społeczeństwu burżuazyjnemu anomalią. Zaprowadziło ono system wynagradzania od sztuki, wskutek czego robotnicy wzajemnie zmuszają się do nadmiernej pracy na to, aby przedsiębiorca tem łatwiej mógł zaprowadzić płacę poniżej wartości, zniżenie wynagrodzenia.

Nie inaczej rzecz się ma z pracą umysłową. Człowiek jest wytworem czasu i okoliczności, wśród których żyje. Goethe, zrodzony wśród zresztą równie korzystnych warunków rozwoju w czwartym, a nie w ośmnastym wieku, mógłby był wyjść na wielkiego ojca kościoła, któryby może zaćmił św. Augustyna, a nie na sławnego poetę i badacza przyrody. Gdyby zaś Goethe przyszedł na świat, nie jako syn bogatego frankfurckiego patrycyusza, lecz jako syn ubogiego szewca we Frankfurcie, nie byłby nigdy wielkoksiążęcym wejmarskim ministrem, lecz najprawdopodobniej byłby pozostał szewcem i zakończyłby żywot jako szanowany majster szewski. Goethe sam przyznał, że to materyalnie i społecznie korzystne otoczenie, w którem przyszedł na świat, było bardzo pomyślne dla jego rozwoju; tak n. p. mówi w swojem dziele p. t. „Wilhelm Meister“. Gdyby Napoleon I był się urodził o dziesięć lat później, nie byłby nigdy cesarzem Francyi. Bez wojny r. 1870—1871 Gambetta nigdy-by nie był tem, czem się stał. Poślijcie dobrze uzdolnione dziecko inteligentnych rodziców do dzikich, a stanie się dzikiem. A więc czem kto jest, tem zrobiło go społeczeństwo. Idee nie są wytworem wyskakującym z niczego, wskutek jakiegoś wyższego natchnienia z góry, czy też z głowy jednostki, lecz wytworem, który przez społeczne życie, przez „ducha czasu“ wylęga się w głowie jednostki. Arystoteles nie mógł mieć idei Darwina, a Darwin musiał inaczej myśleć niż Arystoteles. Każdy myśli tak, jak go do tego zmusza duch czasu, t. zw. otoczenie i jego zjawiska. Stąd spostrzeżenie, że często różni ludzie równocześnie jedne i tesame mają myśli, że jedne i tesame odkrycia i wynalazki równocześnie pojawiają się na daleko od siebie leżących punktach. Stąd dalej fakt, że idea, którą wypowiedziano pięćdziesiąt lat wcześniej, nie wzruszyła nikogo, a w pięćdziesiąt lat później powtórzona wprawia w ruch cały świat. Cesarz Zygmunt mógł się odważyć w r. 1415 nie dotrzymać słowa Husowi i kazać go spalić w Konstancyi, a Karol V, jakkolwiek znacznie większy fanatyk, musiał w roku 1521 patrzeć na sejmie wormacyjskim na to, jak Luter uszedł sobie bezkarnie. Idee zatem są wytworem społecznego współdziałania, społecznego życia. A co odnosi się do społeczeństwa w ogólności, odnosi się także w szczególności do rozmaitych klas, z których składa się społeczeństwo w pewnej danej epoce historycznej. Ponieważ każda klasa ma swoje odrębne interesy, więc ma też swoje odrębne idee i przekonania, prowadzące do owych walk klasowych, których pełne są wieki historycznie znane, a które doszły do swego szczytu w przeciwieństwach i walkach doby współczesnej. Nie chodzi więc jedynie o to, w którym wieku ktoś żyje, lecz także o to, w jakiem społeczeństwie pewnego wieku żył lub żyje, bo przez społeczeństwo właśnie krąg jego myśli, uczuć i czynów był i jest zdeterminowany.

Bez nowoczesnego społeczeństwa niema nowoczesnych idei. Wydaje nam się to jasnem i zrozumiałem. Co do nowoczesnego społeczeństwa, to jeszcze należy wziąć pod uwagę to, że środki, których każdy potrzebuje dla swego wykształcenia, są własnością ogółu społecznego: społeczeństwo zatem nie może mieć obowiązku wynagradzania szczególnym jakimś zaszczytem tego, co dopiero ono umożliwiło, co jest jego własnym wytworem.

Tyle o kwalifikacyi pracy fizycznej i umysłowej. Z tego wynika dalej, że nie może być różnicy między „wyższą“ a „niższą“ pracą fizyczną, a zatem nie może zajść wypadek, w którymby mechanik uważać się miał prawo za coś wyższego od wyrobnika, wykonywającego roboty uliczne itp. Społeczeństwo tylko wykonywa społecznie pożyteczną pracę; dlatego też wszelka praca ma dla społeczeństwa równą wartość. Jeżeli nieprzyjemnych i wstrętnych robót nie można wykonywać na drodze mechanicznej, albo też chemicznej, i jeżeli nie można ich zamienić na przyjemne za pośrednictwem jakiegokolwiekbądź procesu — co wcale nie ulega wątpliwości wobec postępów, jakie zrobiliśmy w dziedzinie chemii i techniki — i jeżeliby nie można było znaleźć sił dobrowolnych, to każdy ma obowiązek wykonać pewną ilość pracy, ilekroć przyjdzie na niego kolej. Niema tu fałszywego wstydu, ani niedorzecznej pogardy dla pracy, która jest pożyteczną. Pogarda istnieje tylko w naszem trędowatem społeczeństwie, w którem próżniactwo uważa się za los godny zazdrości, a robotnikiem tembardziej się pogardza, im cięższe, zmudniejsze i nieprzyjemniejsze są jego roboty, i im bardziej okazują się konieczniejszemi dla społeczeństwa. Dziś płaci się za pracę tem gorzej, im ona jest nieprzyjemniejszą. Skutek stąd ten, że nieustanny przewrót w procesie produkcyjnym ciągle wyrzuca na bruk mnóstwo zbytecznych sił roboczych, jako armię rezerwową, która, chcąc żyć, musi się oddać najniższym robotom za jakąbądź cenę, tak, że nawet zaprowadzenie maszyn dla takich robót jest „nierentowne“. Tłuczenie kamieni n. p. jest przysłowiowo jedną z najgorzej płatnych i najnieprzyjemniejszych robót. Otóż byłoby drobnostką zbudować maszyny dla tej roboty, jak to już jest w Stanach Zjednoczonych; ale mamy takie mnóstwo tanich sił roboczych, że ma-

szyna się nie „rentuje“ [1]). Czyszczenie ulic i kanałów, zwożenie grnzu, roboty budowlane w głębi ziemi i t. d., roboty wszelkiego rodzaju dałyby się przeprowadzać przy pomocy maszyn i technicznych urządzeń, już przy dzisiejszym stanie naszego rozwoju, w taki sposób, że nie miałyby w sobie dla robotników ani śladu tych nieprzyjemności co dzisiaj. Zważywszy jednak dokładnie stan rzeczy, zrozumiemy, że robotnik, który wypróżnia kloaki w celu chronienia ludzi od wyziewów dla życia niebezpiecznych, jest bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa, kiedy, przeciwnie, profesor, który wykłada sfałszowaną w interesie klas panujących historyę, albo teolog, który stara się zamglić umysły nadnaturalnemi, transcedentalnemi naukami, są nadzwyczaj szkodliwemi jednostkami.

Dzisiejszy nasz świat uczony, wyposażony w urzędy i godności, w przeważnej części przedstawia się jako gildya, przeznaczona i płatna na to, aby osłaniać i usprawiedliwiać panowanie klas rządzących powagą nauki, ukazywać je w świetle dobroci i konieczności i ochronić istniejące zabobony i uprzedzenia od zagłady. W rzeczywistości gildya ta uprawia w wielkiej części naukę płytką, zatrnwającą umysły, antykulturalną, prawdziwe umysłowe wyrobnictwo w interesie burżuazyi i jej klientów [2]). Zaprowadzenie stanu społecznego, któryby odebrał na przyszłość podobnym żywiołom racyę bytu, byłoby prawdziwem wyzwoleniem ludzkości.

Z drugiej strony, prawdziwa nauka jest często połączona z nieprzyjemną, wstrętną pracą. Np. gdy lekarz robi sekcyę na rozkładającym się trupie, lub operuje ropiące się części ciała; albo gdy chemik

---

[1]) „Gdyby przyszło do wyboru międzzy komunizmem i wszystkiemi jego możliwościami a obecnym stanem społeczeństwa z wszystkiemi jego cierpieniami i nieprawościami; gdyby instytucya własności prywatnej koniecznie pociągała za sobą takie rozdzielanie wytworów pracy, jakie dziś istnieje, przyczem lwia część dostawałaby się tym, którzy wogóle nigdy nie pracowali, mniejsza zaś tym, których praca prawie jest tylko nominalna, i tak dalej wstecz, tak, żeby wynagrodzenie zmniejszało się w tymsamym stosunku, w jakim praca staje się cięższą i nieprzyjemniejszą, przyczem wreszcie najzmudniejsza i najbardziej niszcząca praca nie mogłaby na pewne liczyć na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb życia; gdyby, powiadamy, alternatywa była taka: albo taki stan nadal albo komunizm, to wszystkie wątpliwe strony komunizmu, wielkie i małe, zaważyłyby tyle, co plewy na szali“. John Stuart Mill: *Ekonomia polityczna.* Mill uczciwie starał się „zreformować“ i „doprowadzić do porządku“ świat burżuazyjny. Naturalnie, bez skutku. W ten sposób został wreszcie socyalistą, jak każdy rozumny człowiek, który poznał rzeczywisty stan rzeczy. Nie odważył się jednak przyznać się do tego za życia, lecz zarządził, aby po jego śmierci ogłoszono jego autobiografię, która zawierała jego socyalistyczne wyznanie wiary. Wiodło mu się tak jak Darwinowi, który za życia nie chciał uchodzić za ateistę. Jest to owa komedya, do której zmusza społeczeństwo burżuazyjne tysiące ludzi. Burżuazya udaje prawowierność, religię i wiarę w powagę, bo na uznaniu tych „cnót“ przez tłum polega jej panowanie, w duchu jednak śmieje się z tego wszystkiego.

[2]) Uczoność służy nie tylko postępowi, ale i ciemnocie. Buckle: *Historya cywilizacyi w Anglii.*

bada ekskrementa. Są to roboty często wstrętniejsze od najwstrętniejszych robót wykonywanych przez wyrobników lub nieuczonych robotników; o tem jednak nikt nawet nie pomyśli. Różnica polega na tem, że jedna robota wymaga obszernej nauki, aby jej można dokonać, a inną znów umie wykonać każdy bez wszelkiego naukowego przygotowania. Stąd zasadnicza różnica w ocenie. Ale w społeczeństwie, w którem każdy może się wykształcić, znikają istniejące już dziś różnice między „wykształconym“ i „niewykształconym“: muszą więc także zniknąć przeciwieństwa między uczoną a nieuczoną pracą, i to tem bardziej, że rozwój techniki nie zna granic, któreby pracy ręcznej nie pozwalały wykonać za pośrednictwem maszyny lub procesu technicznego. Przypatrzmy się tylko rozwojowi naszych rękodzieł artystycznych, np. drzeworytnictwu, miedziorytnictwu i t. d. Jak więc najnieprzyjemniejsze roboty często są najpożyteczniejsze, tak też i nasze pojęcie o przyjemnej i nieprzyjemnej robocie, jak zresztą tyle innych pojęć dzisiejszego świata, jest nadzwyczaj powierzchowne i wcale nie wnika w istotę rzeczy.

* * *

Skoro tylko ogólna produkcya nowego społeczeństwa spocznie na takiej podstawie, jaką powyżej naszkicowano, będzie ono prodnkowało, jak to zauważyliśmy, nie „towary“, lecz przedmioty dla bezpośrednich potrzeb społeczeństwa. Wskutek tego ustanie cały handel, który ma racyę bytu tylko w społeczeństwie opierającem się na produkcyi towarów. Wskutek tego, dalej, zdobyta zostanie dla działalności wytwórczej prawdziwa armia osób obu płci. Ta wielka armia osób stanie się wolną dla produkcyi, będzie wytwarzała przedmioty potrzebne: z jednej strony więc umożliwi to zwiększenie konsumcyi, z drugiej — zatrudnienie tej armii pociągnie za sobą ograniczenie społecznie potrzebnego czasu roboczego. Dziś żyją osoby te mniej lub więcej jak pasożyty, z wytworów pracy cudzej, i muszą często — czemu nie można zaprzeczyć — starać się o zajęcie mozolnie a bezskutecznie. W nowem społeczeństwie osoby takie jak handlarze, gospodarze, pośrednicy są zbyteczne. Miejsce setek i tysięcy sklepów i lokalów handlowych wszelkiego rodzaju, jakie posiada obecnie każda gmina, zajmą wielkie składy gminne, eleganckie bazary, całe wystawy, wymagające stosunkowo nielicznej obsługi. A to znowu przekształcenie pociąga za sobą przewrót we wszystkich dotychczasowych urządzeniach. Cały obrót dzisiejszego handlu zamieni się na scentralizowaną, jedynie administracyjną czynność, która będzie niezmiernie prostą, a uprości się jeszcze bardziej przez centralizacyę wszelkich społecznych urządzeń. Taksamo cały ustrój komunikacyjny dozna zupełnego przekształcenia.

Telegrafy, telefony, koleje żelazne, poczty, okręty rzeczne i morskie, koleje konne, oraz wszystkie inne urządzenia, służące dziś do komunikacyi, przejdą na własność społeczeństwa. Wiele z tych zakładów, jak poczty, telegrafy, większa część kolei żelaznych, już dzisiaj są za-

kładami państwowymi, ich przekształcenie na własność społeczną dokona się więc bez trudności. Tu nie można już naruszyć interesów prywatnych. Tem lepiej, jeżeli państwo pracuje dalej w tym kierunku.

Jednakowoż przedsiębiorstwa te, zawiadywane przez państwo, nie są wcale przedsiębiorstwami socyalistycznemi, jak się mylnie przypuszcza; państwo prowadzi je bowiem w sposób również kapitalistyczny jak i przedsiębiorcy prywatni. Ani urzędnicy, ani robotnicy nie mają z tego szczególnej korzyści. Państwo obchodzi się z nimi tak jak przedsiębiorca prywatny; jeżeli np. w zakładach marynarki rządowej i administracyi kolei żelaznych wydano rozporządzenia, mocą których nie należy brać do służby robotników ponad 40-ci lat, jest to rozporządzenie, które nosi na sobie charakter klasowy państwa jako państwa wyzyskiwaczy i które musi wywołać oburzenie robotników przeciw państwu. Te i tym podobne rozporządzenia, wychodzące od państwa jako od pracodawcy, są o wiele gorsze od rozporządzeń przedsiębiorcy prywatnego. Ten jest wobec państwa zawsze tylko małym przedsiębiorcą, a zajęcie, którego on odmówi, da może inny. Państwo zaś, kierując się takiemi zasadami, może jednym zamachem pogrążyć w nędzę tysiące ludzi. Nie jest to więc socyalistyczne, lecz kapitalistyczne postępowanie, a socyaliści zastrzegają się przeciwko temu, jakoby uważali dzisiejsze zakłady państwowe za socyalistyczne, oraz za urzeczywistnienie dążności socyalizmu.

Jak miejsce milionów producentów prywatnych, handlarzy, pośredników wszelkiego rodzaju zajmą scentralizowane zakłady, tak też i cały ustrój przewozowy przyoblecze się w inną formę. Miliony małych przesyłek, idących codziennie do milionów właścicieli, a pochłaniających nadmierną ilość sił i czasu, urosną do rozmiarów wielkich transportów, które składać się będzie w składach gminnych i w centralnych miejscach produkcyi. Praca więc i tu także zostanie uproszczoną. Jak np. przewóz materyałów surowych przybiera o wiele prostszą formę dla zakładu zatrudniającego tysiąc robotników aniżeli dla tysiąca drobnych przedsiębiorstw leżących w rozmaitych punktach, tak też zeŝrodkowanie miejsc produkcyi i podziału pociąga za sobą wiele oszczędności na czasie, sile roboczej, materyale, przewozie i urządzeniach produkcyjnych, dla całych gmin albo ich części. Wychodzi to na korzyść całemu społeczeństwu, a więc także każdej jednostce. Fizyognomia naszych lokalów przemysłowych, środków komunikacyjnych, szczególnie zaś mieszkań, zmieni się zupełnie, przybierze o wiele korzystniejszą postać. Denerwujący hałas, ścisk i bieganina naszych wielkich miast z tysiącem wehikułów wszelkiego rodzaju ustaną stanowczo i będzie miała spokojniejszy charakter. Budowa i czyszczenie ulic, cały sposób mieszkania i życia, obcowania ludzi między sobą dozna wielkiego przekształcenia. Wtedy także z łatwością zaprowadzone zostaną hygieniczne środki ochronne, których teraz albo wcale nie można zaprowadzić, albo tylko z wielkim nakładem kosztów, i to niezupełnie, a nadto zwykle tylko w bogatszych okręgach.

System komunikacyi wśród takich stosunków musi dojść do najwyższej doskonałości, a może żegluga powietrzna będzie wtedy najwspanialszym środkiem komunikacyjnym. Drogi komunikacyjne są arteryami, przy pomocy których odbywa się w całem społeczeństwie zamiana produktów — krążenie krwi — pośredniczą one w osobistych i duchowych stosunkach ludzi, są więc w najwyższym stopniu zdolne do ustalenia równego poziomu dobrobytu i wykształcenia w całem społeczeństwie. Rozprzestrzenienie i rozgałęzienie najdoskonalszych środków komunikacyjnych aż do najodleglejszych zakątków prowincyi jest więc koniecznością i ogólnym interesem społecznym. Na tem polu wyrastają dla nowego społeczeństwa zadania, przewyższające o wiele te, które może stawiać sobie społeczeństwo obecne. Zarazem ten system komunikacyjny, rozprzestrzeniony i jaknajbardziej udoskonalony, poprze rozlanie się po całym kraju mas ludzkich, nagromadzonych w wielkich miastach i środowiskach przemysłowych, a w ten sposób będzie miał olbrzymie znaczenie dla stanu zdrowotnego, jakoteż dla duchowego i materyalnego rozwoju kultury.

* * *

Wraz ze środkami produkcyi w przemyśle i komunikacyi należy do społeczeństwa wszystek grunt, jako główny materyał dla wszelkiej działalności ludzkiej i podstawa wszelkiego bytu ludzkiego. Społeczeństwo, stanąwszy na wysokim szczeblu rozwoju, odbiera to, co posiadało niegdyś z samego początku. Na pewnym stopniu rozwoju kultury u wszystkich ludów na ziemi istniała wspólna własność ziemska i zachowała się nawet dotąd, o ile ludy te jeszcze istnieją. Wspólna własność była wogóle podstawą pierwotnego uspołecznienia, które bez niej nie mogłoby nigdy dojść do skutku. Dopiero przez powstanie i rozwój własności prywatnej i połączonych z nią form panowania usunięto wspólną własność wśród ciężkich walk, sięgających aż po nasze czasy. Grabież gruntów i zamiana ich na własność prywatną była, jak widzieliśmy, pierwszą przyczyną poddaństwa, które od niewoli aż do „wolnego“ wyrobnika dziewiętnastego wieku przebiegło przez wszelkie możliwe fazy, aż wreszcie uciemiężeni po wiekowym rozwoju znowu zamienią grunt na własność wspólną.

Znaczenie gruntu dla bytu ludzkości sprawiło, że we wszystkich walkach społecznych świata — w Indyach, Chinach, Egipcie, Grecyi (Kleomenes), w Rzymie (Grakchowie), w chrześcijańskich Wiekach Średnich (sekty religijne, Münzer, wojna chłopska), w kraju Azteków i Inkasów, w ruchach społecznych nowszych czasów — posiadanie gruntu było głównem żądaniem walczących, tak, że dzisiaj uważają wspólną własność ziemską za uzasadnioną ludzie tacy jak Adolf Samter, Adolf Wagner, dr Schäffle, którzy w innych dziedzinach społecznych ani chcą słyszeć o współwłasności [1]).

[1]) Nawet ojcowie Kościoła i biskupi i papieże w dawnych wiekach, kiedy jeszcze wspólna własność przeważała, ale grabież już zaczęła przy-

Dobrobyt ludności zależy przedewszystkiem od uprawy i wyzyskania gruntów. Uprawę gruntu wznieść na najwyższy szczebel jest w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu interesem ogółu. Ale, że tego najwyższego rozwoju nie umożliwi ani wogóle własność prywatna, ani też w szczególności wielka, średnia czy drobna — to wyłożono już wyżej. Zaś jaknajintensywniejsze wyzyskanie gruntu nie zależy jedynie od prowadzonej na nim gospodarki: potrzebne tu są warunki, którym nie odpowiada ani posiadacz, ani właściciel nawet prywatny, ani też najpotężniejsze stowarzyszenie, — czynniki, które w pewnych okolicznościach przekraczają zasoby i siły państwa i wymagają postępowania międzynarodowego.

Społeczeństwo musi przedewszystkiem brać pod uwagę grunt jako całość, a więc jego budowę topograficzną, jego góry, niziny, lasy, jeziora, rzeki, stawy, stepy, bagna, błota, trzęsawiska. Ta budowa topograficzna, obok położenia geograficznego, którego zmienić nie można, wywiera pewne wpływy na klimat i jakość gruntu. Tutaj otwiera się szerokie pole do działania, pole, na którem trzeba zebrać mnóstwo doświadczeń i porobić mnóstwo prób. To, co państwo dotychczas w tym kierunku zrobiło, zaledwie zasługuje na wzmiankę. Z jednej strony, używa

---

bierać coraz większe rozmiary, nie mogli powstrzymywać się od żarliwego działania w kierunku komunizmu. Encykliki dziewiętnastego wieku, oczywiście, tego tonu nie znają i nawet rzymscy papieże dostali się dziś pod władzę społeczeństwa burżuazyjnego i narzucają się mu na najżarliwszych obrońców przeciwko socyalistom. Na odwrót, biskup Klemens I (umarł w r. 102 naszej ery) mawiał: „Używanie wszechrzeczy na tym świecie ma wszystkim być wspólne. Niesprawiedliwością jest mówić: To jest moje, to do mnie należy, a tamto do ciebie. Stąd to wkradła się niezgoda między ludzi". Biskup Ambroży z Medyolanu, który żył około r. 374, głosił: „Przyroda daje wszelkie dobra wszystkim ludziom na wspólność, bo Bóg stwarzał wszystkie rzeczy na to, aby użytek był wspólny dla wszystkich i *aby ziemia była wspólną własnością*. Przyroda więc wytworzyła prawo wspólności, a dopiero nieprawne uroszczenia (Usurpatio) wytworzyły prawo własności". Św. Jan Chryzostom (umarł w roku 407) oświadczył w swoich homiliach, zwróconych przeciwko niemoralności i zepsuciu ludności konstantynopolskiej: „*Niechaj nikt niczego nie nazywa swoją własnością*; od Boga otrzymaliśmy wszystko na wspólny użytek, a *moje i twoje są słowami podyktowanemi przez kłamstwo*". Święty Augustyn (um. w r. 430) tak mawiał: „Ponieważ istnieje własność indywidualna, więc istnieją także nienawiści, niezgoda, wojny, powstania, grzechy, niesprawiedliwości i morderstwa. Skąd pochodzą te wszystkie okropności? Jedynie z własności. Powstrzymajmy się zatem, bracia moi, *od posiadania jakiejś rzeczy na własność*, albo przynajmniej powstrzymajmy się od kochania jej". Papież Grzegorz Wielki oświadczył około roku 600: „Niechaj ludzie wierzą, że ziemia, od której pochodzą, i z której są ulepieni, jest *wszystkim wspólna, że zatem owoce*, które ona rodzi, *powinny należeć do wszystkich bez różnicy*". A jeden z nowszych Zachariä, tak w swojem dziele p. t. „Czterdzieści ksiąg o państwie" powiada: „Wszelkie cierpienia, z jakiemi walczą ludy cywilizowane, *dadzą się odnieść do jednej przyczyny, t. j. do indywidualnej własności ziemskiej*". Wszyscy wymienieni mniej lub więcej trafnie poznali istotę własności prywatnej: która, jak bardzo trafnie mówi św. Augustyn, odkąd istnieje, przyniosła na świat procesy, nienawiść, niezgodę, wojny i powstania, niesprawiedliwości, morderstwa, wogóle zła, które znikną z jej zniesieniem.

wa ono do takich zadań kulturalnych tylko drobnych środków, z drugiej zaś, gdyby nawet chciało zabrać się do tego na wielką skalę, stanęliby mu na drodze właściciele prywatni, którzy mają w prawodawstwie głos rozstrzygający. Bez silnego targnięcia się na własność prywatną, nie mogłoby państwo niczego na tem polu osiągnąć; bo byt jego opiera się na utrzymaniu i „uświęceniu" własności prywatnej, wielcy właściciele prywatni są jego najsilniejszemi podporami, i w ten sposób zbywa mu na sile i chęciach do kroczenia w oznaczonym kierunku. Nowe społeczeństwo będzie musiało przedsięwziąć wspaniałe i rozległe melioracye gruntowe, sadzenie i karczowanie lasów, nawadnianie i osuszanie, mieszanie gruntów, zmiany terrenu, sadzenie roślin i t. d., ażeby doprowadzić ziemię do jaknajwiększej wydajności.

Bardzo ważną kwestyę dla stosunków gospodarstwa rolnego stanowi rozległa, według zasad naukowych systematycznie przeprowadzona sieć kanałów. Kwestya „tańszego" przewozu na drogach wodnych — kwestya dla dzisiejszego społeczeństwa tak ważna, dla przyszłego nie ma wprawdzie już znaczenia, bo społeczeństwo to nie zna już pojęć „tani" i „drogi", ale i ono musi zwrócić baczną uwagę na drogi wodne, które, jako wygodna sposobność przewozu, dadzą się użyć z najmniejszym nakładem sił i materyału. Ważną zawsze rolę odgrywa także system rzeczny i kanałowy, ze względu na to, że działa na klimat i że może być użyty jako rozległy system nawadniania i osuszania, na sprowadzenie materyałów nawozowych i materyałów do melioracyi gruntowych, jakoteż do przewozu zboża itd.

Doświadczenie doprowadziło do przekonania, że mroźne zimy i gorące lata znacznie częściej nawiedzają kraje mało nawodnione, aniżeli kraje obfitujące w wodę; dlatego np. kraje przybrzeżne nie mają owych ostateczności pogody, tak szkodliwych i nieprzyjemnych dla roślin i ludzi. Taki system kanałów oddziałałby niewątpliwie korzystnie, zwłaszcza, gdyby równolegle wydawano zarządzenia tyczące się kultury lasów. Taki system kanałów, obok którego zakładanoby większe zbiorniki wodne, przynosiłby wielką korzyść wtedy, gdy pora dżdżysta albo gwałtowne nawałnice wywołują wezbranie i wystąpienie z brzegów rzek i strumyków. Bo przez to stałyby się niemożliwemi powodzie ze swoimi strasznymi skutkami. Wielkie masy wód wywoływałyby przez silniejsze parowanie niezawodnie bardziej regularne deszcze. Zakłady tego rodzaju ułatwiłyby, dalej, zastosowanie pomp i narzędzi dźwigniowych do rozległego nawadniania gruntów, ilekroć okazałoby się to koniecznem.

Rozległe przestrzenie, dotychczas prawie zupełnie nieurodzajne, albo też niedość urodzajne, dałyby się zamienić przez sztuczne zakłady nawadniające w żyzne okolice. Tam, gdzie teraz zaledwie owce mają nędzny pokarm i gdzie w najlepszym razie suchotnicze sosny wyciągają chude ramiona ku niebu, można-by mieć bujne żniwa, a liczna ludność znalazłaby obfite pożywienie. Tak np. zamiana szerokich piaszczystych przestrzeni Marchii, tej prawdziwej pustyni, w raj prawdziwy, jest tylko kwestyą nakładu pracy. Na wiosnę r. 1894 podczas niemieckiej wy-

stawy rolniczej w Berlinie, zaznaczył to nawet w swoim wykładzie jeden z prelegentów [1]). Ale podjąć konieczne ulepszenia, budowę kanałów i zakładów nawadniających, mieszanie gruntów itd., to zadanie, któremu nie podołają ani drobni ani wielcy właściciele Marchii; i w ten sposób rozległe przestrzenie tuż przed bramami stolicy państwa są w stanie kultury, który wyda się niepojętym przyszłym pokoleniom. Z drugiej strony, osuszonoby przez kanalizacyę i zyskano dla kultury rozległe przestrzenie bagniste, błota i trzęsawiska, jak np. w północnych i południowych Niemczech. Dla hodowli ryb można-by także wyzyskać biegi wodne, które dostarczyłyby wydatnego źródła pożywienia, i dałyby gminom, mającym małe rzeki, sposobność do urządzenia najpiękniejszych zakładów kąpielowych.

Błogie działanie nawodnienia oświeci kilka przykładów. W pobliżu Weissenfels $7^1/_2$ hektara dobrze nawodnionej łąki wydało 480 cetnarów koniczyny, a obok leżące 5 hektarów łąki tejsamej jakości, ale nienawodnionej, wydało tylko 32 cetnary: pierwsze miały więc w stosunku do drugich dziesięciokrotny plon. Koło Riesa w Saksonii 65 morgów nawodnionej łąki podniosły czysty dochód z 5.850 na 11.100 marek. Wielkie koszta nakładu rentowały się. Ale oprócz Marchii są w Niemczech jeszcze rozległe przestrzenie, których grunt przeważnie piaszczysty daje tylko średnie zbiory, i to w razie bardzo wilgotnego lata. Okolice te, przerznięte kanałami, nawodnione i nawiezione porządnie, wydałyby w bardzo krótkim czasie pięcio- i dziesięciokrotne zbiory. — W Hiszpanii są przykłady, że dobrze nawodnione grunta wydały 37 razy większy dochód w stosunku do nienawodnionych. A więc dajcie wody, a wyciśniemy z ziemi nowe masy środków spożywczych.

Gdzież są tacy właściciele prywatni, gdzież takie państwa, któreby zdołały zdziałać tyle, ile potrzeby i konieczność wymagają? Kiedy wreszcie jakieś państwo, znaglone doświadczeniami dziesiątków lat i gwałtownemi żądaniami pokrzywdzonych przez wszelkie możliwe klęski, ustępuje i, gdy już ludność poniosła milionowe straty, jakże wtedy powolnie, z jakim namysłem, jak ostrożnie się wszystko oblicza! Wszak można-by łatwo zrobić za wiele, a państwo wskutek tego mogłoby stracić środki na budowę koszar, na utrzymanie kilku pułków. A zresztą jeżeli się „pomaga za wiele“ jednym, zjawiają się drudzy i również żądają pomocy. „Człowieku, pomóż sobie sam, a Bóg ci dopomoże!“ — oto *credo* burżuazyjne. Każdy dla siebie, nikt dla wszystkich. I tak niema prawie roku, w którymby raz, dwa razy i częściej mniejsze lub większe powodzie nie nawiedzały najrozmaitszych okolic, w najrozmaitszych państwach. Rozległe przestrzenie najżyźniejszego gruntu unoszą z sobą wzburzone fale, inne pokrywają piaskiem, kamieniami i ru-

---

[1]) „Należy ciągle dążyć do wyzyskania wody w celach uprawy owoców i jarzyn — a stowarzyszenia wodne mogłyby u nas zamieniać pustynie na raje“. *Urzędowe sprawozdanie z wystawy w Chicago r. 1893, złożone przez komisarza rządowego.* Berlin 1894.

mowiskiem i tracą urodzajność na długie lata, albo też na zawsze. Całe plantacye drzew owocowych, które potrzebowały dziesiątków lat do rozwoju, ulegają spustoszeniu. Domy, mosty, ulice, groble podmyte, koleje żelazne zrujnowane, bydło zaprzepaszczone, — nierzadko ludzie potopieni — ulepszenia gruntowe i zasiewy zniszczone: oto skutki obecnych porządków. Rozległe przestrzenie gruntu, narażone na częste niebezpieczeństwa powodzi, uprawia się jaknajmniej i jaknajgorzej, żeby nie ponieść podwójnej straty.

A na dobitkę, powiększa się jeszcze niebezpieczeństwo przez niezręczne, w jednostronnym interesie pojęte ulepszenia przy większych rzekach i strumieniach, bo co do tych, to w każdym razie robi się coś „w interesie handlu i komunikacyi“. Pomnaża te niebezpieczeństwa pustoszenie lasów, szczególnie w górach, prowadzone zwłaszcza przez prywatnych właścicieli. Nierozsądnemu, na zysk obliczonemu niszczeniu lasów mogą zawdzięczać pogorszenie się klimatu i zmniejszenie się urodzajności ziemi Prusy i Pomorze, Styrya, Włochy, Francya, Hiszpania i t. d.

Skutkiem niszczenia lasów w górach są częste powodzie. Wylewy Renu, Odry i Wisły przypisują głównie przetrzebieniu lasów w Szwajcaryi, względnie w Galicyi i w Polsce. — Z tejsamej przyczyny pochodzą wylewy we Włoszech, szczególnie wylewy Po. Przez wykarczowanie Alp Karnijskich klimat Wenecyi i Tryestu znacznie się pogorszył, z tych samych przyczyn utraciły bardzo wielką część swojej urodzajności Madera, wielkie przestrzenie Hiszpanii, najurodzajniejsze prowincye Rosyi i rozległe, niegdyś bujne i żyzne krainy Azyi Mniejszej.

Rozumie się samo przez się, że nowe społeczeństwo nie może wywiązać się tych zadań za jednym zamachem; ale to pewna, że zabierze się do nich z największą możliwą szybkością i z nakładem wszelkich sił, bo jedynym jego celem jest wywiązywać się z zadań kulturalnych i nie zważać w tem na żadne przeszkody. W ten sposób z biegiem czasu wytworzy ono dzieła i rozwiąże zadania, o jakich nawet myśleć nie może społeczeństwo obecne, bo zawrót głowy je ogarnia na samą myśl o nich.

Wogóle, gospodarstwo wiejskie ukształtuje się znacznie korzystniej w nowem społeczeństwie przy pomocy środków wymienionych i innych im podobnych. Ale powiększenie wyzyskania gruntu można jeszcze rozpatrywać z innego punktu widzenia. Dzisiaj idzie wiele mil kwadratowych gruntu pod kartofle, które zamieniane zostają na olbrzymie ilości wódki. Tę, oczywiście, konsumuje prawie wyłącznie nasza biedna, w nędzy i ubóstwie pogrążona, ludność. Wódka jest jedynym bodźcem, „niszczycielem trosk“, o który można się jeszcze postarać. Taka konsumcya wódki znika dla ludzi cywilizowanych nowego społeczeństwa, a z nią też produkcya kartofli i zboża na powyższy cel: więc i tu także grunt i siły robocze odzyskują wolność i wytwarzają zdrowe środki spożywcze. Dalej, przytoczono już spekulacyę, jakiej podlegają nasze najżyźniejsze przestrzenie orne, wskutek uprawy buraków cukrowych i fabrykacyi cukru

w celach wywozu. Około 40.000 hektarów najlepszego gruntu pszennego zużywa się u nas corocznie na uprawę buraków cukrowych, na to jedynie, aby Anglia, Stany Zjednoczone i północna Europa były zaopatrzone w cukier. Jest to konkurencya, która pobija nawet kraje o klimacie uprzywilejowanym, uprawiające trzcinę cukrową.

Nasza armia stała, nasza rozdrobniona, rozatomizowana produkcya, komunikacya, uprawa roli itd. wymagają setek tysięcy koni, a odpowiednio do tego i przestrzeni gruntowych na żywność, pastwiska i chów młodych stadnin. Całkowicie przekształcone stosunki społeczne i polityczne uwolnią w znacznej części zużyte na to przestrzenie gruntu, które wraz z licznemi siłami roboczemi pójdą na rzecz innych potrzeb kulturalnych. W nowszych czasach odbiera się gospodarstwu rolnemu wielkie przestrzenie gruntu dlatego, że nowa dalekonośna broń palna i zmieniony sposób walki wymagają znacznych przestrzeni dla strzelania i ćwiczeń, i to takich przestrzeni, na których mogłyby maszerować całe armie. To również w nowej epoce ustanie.

Wielka dziedzina gospodarstwa gruntowego, leśnego i wodnego jest teraz już przedmiotem bardzo obszernej literatury naukowej. Żadna dziedzina specyalna nie pozostała nietkniętą: nawadnianie i osuszanie, gospodarstwo leśne, uprawa roślin kolankowych, strączkowych i bulwiastych, uprawa jarzyn, owoców, poziomek, kwiatów ozdobnych, paszy dla bydła, prowadzenie łąk, racyonalny chów bydła, ryb, drobiu i pszczół oraz zużycie ich wytworów, materyały i środki nawozowe, zastosowanie i zużycie materyałów odpadkowych w gospodarstwie, chemiczne badanie gruntu oraz użycie lub przystosowanie go do tej lub owej uprawy, istota nasienia, płodozmian, dział maszyn i narzędzi, zakładanie odpowiednich budowli gospodarczych wszelkiego rodzaju, stosunki pogody itd. — wszystko to uczyniono przedmiotem badań naukowych. Niema prawie dnia, w którymby nie porobiono nowych odkryć, nowych doświadczeń, pociągających za sobą ulepszenie i uszlachetnienie jednej lub drugiej z różnorodnych dziedzin gospodarstwa. Gospodarstwo gruntowe stało się od czasów J. Liebiga nauką, i to jedną z pierwszych i najważniejszych, nauką, która osiągnęła rozmiary i znaczenie takie, jakiem cieszyć się mogą tylko nieliczne dziedziny pracy wytwórczej. Jeżeli jednak porównamy ten niezmierny rozkwit postępów wszelkiego rodzaju z prawdziwym stanem rzeczy, to spostrzeżemy, że dotychczas bardzo tylko nieliczni właściciele prywatni mogli w pewnej mierze wyzyskać te postępy wiedzy, a wśród tych niema, naturalnie, żadnego, któryby nie działał w swoim specyalnym prywatnym interesie, któryby nie miał tylko tego interesu na oku, bez względu na dobro ogółu. Przeważna część naszych gospodarzy gruntowych i ogrodników, można powiedzieć 99%, nie może korzystać wcale z wszystkich owych ulepszeń i postępów, braknie im bowiem środków albo wiadomości, albo też jednego i drugiego, a o ile korzystają inni, zależy to jedynie od ich wolnej woli. Tutaj nowe społeczeństwo znajdzie teoretycznie i praktycznie dobrze przygotowany grunt pod swoją działalność: ma ono tylko organizować i wziąć się do dzieła, a osiągnie rezultaty jaknajwspanialsze.

Już samo zaprowadzenie wielkiej uprawy w całem znaczeniu tego słowa przysporzy olbrzymich korzyści. Znikną miedze graniczne, niezliczone drogi dla jezdnych i pieszych, konieczne przy własności rozdrobnionej, i wyswobodzą nowe obszary gruntu. A z ich zniknieniem przestanie się niepotrzebnie marnować tyle czasu. Pięćdziesiąt osób w wielkiej gospodarce może zrobić o wiele więcej niż pięćdziesiąt osób w małej. Celowe kombinowanie i kierownictwo sił roboczych jest możliwe tylko w wielkiem gospodarstwie. Ono także jedynie umożliwia użycie maszyn i wszelkich udoskonalonych środków, zaprowadzenie racyonalnej hodowli bydła i t. d. Szczególniej zaś zastosowanie elektryczności usuwa w cień wszelkie inne środki.

W piśmie p. t. „Rozwój naszego rolnictwa dzięki zmniejszeniu kosztów produkcyi. Badania, nad usługami, oddawanemi rolnictwu przez elektryczność i technikę maszynową“ oblicza autor zagospodarowanie wielkiego majątku. Stwierdza on, że przy wprowadzeniu maszyn oszczędza się przeszło 5.000 dni roboczych końskich, a przy jednorazowem wyłożeniu kapitału koło 40.000 marek następuje potanienie produktu o przeszło 12.000 marek, czyli 48 marek na hektar. A to jeszcze bez wzięcia pod uwagę wszelkich stron dodatnich, wynikających z lepszej i staranniejszej uprawy dzięki wprowadzeniu maszyn.

Chodzi więc o to, by urządzić elektrownie, które będą wprowadzały w ruch maszyny; można będzie wtedy również otrzymywać światło i ciepło. Jakież mamy już dzisiaj maszyny tego rodzaju? Więc elektryczne kolejki polne, elektryczne pługi, siewniki, młockarnie, kosiarki i żniwiarki, młyny, sieczkarnie, postrzygacze owiec, dójki, młyny do nawozu, rozkładacze nawozu, grabiarki, kartoflarki i buraczarki itd. itd. Są i parniki do paszy i wylęgacze. Przy pomocy urządzeń elektrycznych możnaby oświetlić nietylko mieszkania i ulice, ale i wszelkie budynki gospodarskie, a w razie potrzeby możnaby nocą sprzątać z pól. Mack oblicza, że przez powszechne zastosowanie elektryczności do gospodarki rolnej, dwie trzecie zwierząt roboczych (1,741.300 sztuk) byłyby niepotrzebne, co stanowi roczną oszczędność 1,002,989.000 marek. Odejmijmy z tej summy wydatki na elektryczność, a pozostanie jeszcze 741,794.000 marek rocznie. Zastosowanie maszyn jest możliwe tylko na wielkich przestrzeniach.

Według Ruhlanda [1]) wystarczyłoby obecnie samo już skuteczne zwalczanie chorób zbożowych, aby Niemcy mogły się obejść bez dowozu zboża z zagranicy.

W broszurze: „Nasze chwasty polne i łąkowe“ przez dr med. Sonnenberga, czytamy, że wywiady rządowe w Bawaryi stwierdziły iż rolnictwo bawarskie traci rocznie 30% swoich zbiorów przez zachwaszczanie pól. Na dwóch powierzchniach — każda wynosiła cztery metry

[1]) Dr G. Ruhland: „Zasady obecnej polityki agrarnej.“ Tübingen 1893.

kwadratowe — jedna była zachwaszczona, druga wolna od chwastów, znalazł Nowatzki następujące rezultaty:

	zdziebeł	ziarn	słomy
na powierzchni zachwaszczonej	216	180	239 gram.
„ „ wolnej od chwastów	423	518	1077

Ile da się osiągnąć nawet w dzisiejszych stosunkach, świadczy zagospodarowanie dworu Schniftenbergów w Palatynacie reńskim, który w r. 1884 dostał się w ręce nowego dzierżawcy; ten po upływie 8 lat wydobył zeń trzy i cztery razy tyle ziarna co jego poprzednik. — Wspomniany dwór, leżący na 320 metrów nad poziomem morza i mający 286 morgów, z których tylko 18 morgów łąki, posiada przeciętnie grunt dość lichy. Piasku jest 30 morgów, 60 morgów gruntu kamienistego, 55 morgów piaszczystej glinki, 123 morgi lepkiego gruntu gliniastego. Nowe zagospodarowanie dało zdumiewające rezultaty. Dochody ze żniw powiększały się teraz z roku na rok, a wzrost ich w okresie od r. 1884 do 1892 był następujący:

Dobra przyniosły z morga:

	1884		1892	
żyta	7·75	cetnarów	19·50	cetnarów
pszenicy	3·50	„	15·30	„
jęczmienia	12	„	18·85	„
owsa	7	„	18·85	„

Gmina sąsiednia Kriegsfeld, świadek tego zdumiewającego rozwoju, poszła za danym przykładem i osiągnęła na własnym gruncie podobne rezultaty.

W gminie Kriegsfeld podniósł się przeciętnie dochód z morga:

	1884		1892	
pszenicy . . .	10—12	cetnarów	13—18	cetnarów
żyta	12—15	„	15—20	„
owsa	7— 9	„	14—22 i 24	„
jęczmienia . .	9—11	„	18—22	„

Rezultaty te są dość wymowne.

Uprawa owoców, jagód oraz ogrodnictwo osiągną w przyszłości rozwój dotychczas uważany za niemożebny, i pomnożą swoje dochody. Jak niebacznie grzeszy się u nas pod względem hodowli owoców, chociaż Niemcy posiadają bardzo odpowiedni do niej klimat, szczególniej do hodowli jabłoni, — świadczy wymownie to, że rocznie przywozi się do Niemiec za przeszło 100 milionów marek owoców świeżych i za przeszło 20 milionów suszonych, i wystarczy też rzut oka na nasze plantacye drzew owocowych, na których w znacznej części znać gruntowny brak opieki.

Odnosi się to także do uprawy drzew owocowych w krajach sławnych ze swej hodowli owoców, np. w Wirtembergii.

Inny jeszcze dział gospodarstwa to hodowla drobiu i produkcya jaj. Do Niemiec przywozi się rocznie jaj za 370 milionów marek, zaś żywego drobiu za przeszło 110 milionów marek.

Ześrodkowanie stajen, spichrzów, składów, nawozu, karmników itd., w których zakładaniu i urządzaniu zrobiono już wspaniałe postępy, ale dostępne w zastosowaniu i wyzyskaniu tylko dla nadzwyczaj małej ilości gospodarzy gruntowych, oszczędzi czasu i pracy oraz pozwoli podnieść do znacznie większych rozmiarów racyonalne wyzyskiwanie wszelkich gałęzi gospodarstwa. Tylko najlepszego gatunku maszyny i narzędzia będą używane, a tem nie może się pochwalić $^{99}/_{100}$ gospodarzy wiejskich. Cała produkcya mleka, jaj, mięsa, miodu, włosienia, wełny, odbywać się będzie w sposób naukowy. Każdemu znawcy tej sprawy znane są ulepszenia i korzyści, jakie osiągnęły na polu wyzyskania mleka wielkie stowarzyszenia żętycowe, a oprócz tego robi się ciągle nowe wynalazki i ulepszenia. Jest jednak wiele dziedzin w gospodarstwie wiejskiem, w których możnaby osiągnąć jeszcze daleko lepsze rezultaty. Uprawa pól i zbiór plonów mogłyby być prowadzone przez zbiorowe siły robocze, z zupełnem uwzględnieniem stanu pogody, co dzisiaj nigdzie nie jest możebne. Wielkie suszarnie, spichrze itp. umożliwią żniwa nawet przy pogodzie niesprzyjającej i usuną ciągle dzisiaj zachodzące straty; te zaś są tak znaczne, że np. według v. d. Goltza, w roku szczególnie dżdżystym w Meklemburgii ginie 8—9 milionów marek dochodu ze żniw, a w rejencyi królewieckiej 12—15 milionów marek.

Przez umiejętne zastosowanie ciepła i wilgoci w wielkich, zabezpieczonych od zmian pogody cieplarniach da się przeprowadzić na wielką skalę w każdej porze roku hodowanie jarzyn, owoców i jagód. Dziś już kupcy wystawiają w naszych wielkich miastach podczas najsroższej zimy całe ogrody kwiatów w swych sklepach. Przykładu jednego z najwspanialszych postępów w dziedzinie sztucznej hodowli owoców dostarcza np. sztuczna winnica Haupta w Brzegu na Śląsku, za którym zresztą podążył już cały szereg naśladowców, nie licząc poprzedników w innych krajach, np. w Anglii. Urządzenie jej i rezultaty przedstawiono tak ponętnie w „Vossische Zeitung“ z 28 września 1890, że podajemy ten opis w wyjątkach:

„Na przestrzeni 500 metrów kwadratowych, to znaczy na $^{1}/_{5}$ morga, wystawiona jest oranżerya o 4·5 do 5 metrów wysokości, której ściany wychodzą na północ, południe, wschód i zachód. W kierunku z południa na północ ciągnie się 12 szeregów podwójnych szpalerów, jeden od drugiego w odległości 1·8 metra, które służą zarazem płasko nachylonemu dachowi za podporę. Między nimi idą grządki, głębokie na 1·25 metrów, nad 25-centymetrowym pokładem szutru, zawierającym dreny i sieć rurek dla wentylowania gruntu; grządki te rozluźnia, dziurawi i użyźnia rumowisko wapienne i budowlane, piasek, nawóz, mąka kostna i sól alkaliczna; na tych szpalerach zasadził p. Haupt 360 winnych latorośli

takich gatunków, które w prowincyi Nadreńskiej dostarczają najszlachetniejszych soków winnych, jakoto: czerwony i biały Riesling, Muszkat oraz burgundzkie.

„Do wentylacyi budynku służą, oprócz kilku otworów w bocznych ścianach, okna 20 metrów długości, umieszczone na dachu, dające się otwierać, zamykać i umocowywać w każdem położeniu zapomocą dźwigni. Do polewania winnych latorośli służy 26 sit, przymocowanych do rur gumowych, długości około 1·25 metra, złączonych z wodociągiem. Ale jeszcze inny, nader pomysłowy sposób szybkiego i gruntownego nawadniania zaprowadził p. Haupt w swej „halli winnej“, mianowicie — sztuczny deszcz. Pod dachem ciągną się cztery długie mosiężne rury, delikatnie podziurawione w odstępach $^{1}/_{2}$metra. Promienie wodne, wytryskujące przez te otwory w górę, spadają na małe, okrągłe sita z gazy szklanej i rozpryskują się przy przejściu przez nie na delikatny pył. Mocne zroszenie zapomocą rur gumowych zabiera zawsze kilka godzin czasu, tu zaś wystarcza otworzyć kurek, i w całym rozległym budynku sączy się równomiernie łagodny, orzeźwiający deszcz na latorośle, grunt i ścieżki granitowe. Temperaturę można, bez sztucznego opalania, jedynie na mocy naturalnych właściwości oranżeryi, doprowadzić do 8—10° R. po nad stopień ciepła powietrza zewnętrznego. Chcąc ochronić latorośle od najzgubniejszego i najniebezpieczniejszego wroga — filoxery, w razie gdyby się kiedyś miała zjawić, wystarcza zamknąć wszystkie rurki i otworzyć kurki wodociągu. Następuje wskutek tego powódź, której, jak wiadomo, wróg ten się nie oprze. Przed burzą, zimnem, mrozami, zbytecznym deszczem chroni sztuczną winnicę dach szklany i ściany; przed gradem — cienkie kratki druciane, nad niemi ułożone; przed posuchą — sztuczne urządzenie deszczowe. Właściciel takiej „winnicy“ sam jest twórcą pogody i może śmiać się ze wszystkich kaprysów i podstępów „obojętnej lub okrutnej przyrody“, która gdzieindziej grozi zniszczeniem owoców wszelkiego trudu i pracy właściciela winnicy.

„Stało się, jak pan Haupt przewidywał. Wino udawało się wyśmienicie w równomiernie ciepłym klimacie. Grona rozwijały się aż do pełnej dojrzałości i wydawały już w jesieni roku 1885 sok, który obfitą zawartością cukru, a małą kwasu wcale nie ustępował moszczom nadreńskim. Taksamo rosły grona w następnym roku i nawet w niepomyślnym roku 1887 znakomicie. Można tam wytworzyć rocznie około 20 hektolitrów wina, gdy latorośle dojdą do wysokości 5 metrów i jeżeli aż do szczytu pełne będą gron; koszta butelki szlachetnego wina nie przenoszą 40 fenigów.

„Nic nie może stanąć w drodze takiemu wyrabianiu wina na sposób fabryczny, zapowiadającemu najwyższe i najbardziej równomierne dochody z uprawy wina. Cieplarnie tego rodzaju, wystawiane na przestrzeni $^{1}/_{5}$ morga, można wybudować także niewątpliwie na przestrzeniach wynoszących całe morgi i zaopatrzyć je w równie wspaniałe urządzenia wentylacyjne, nawadniające, osuszające i deszczowe. I w nich także wegetacya rozpocznie się już na kilka tygodni wcześniej niż na

wolnem powietrzu, latorośle będą bezpieczne od chłodów majowych, deszczów, zimna podczas rozkwitu, od posuchy w czasie dojrzewania gron, od ptaków i złodziei, od wilgoci podczas dojrzewania, od filoxery przez cały rok i będą wisiały na latoroślach aż do listopada i grudnia. W roku 1888 odwiedziło wynalazcę i twórcę tego rodzaju uprawy wina pewne stowarzyszenie ogrodnicze, przed którem pan Haupt wygłosił odczyt i przy końcu roztoczył następującą ponętną perspektywę na przyszłość: Ponieważ tedy uprawa wina możliwa jest w całych Niemczech, szczególnie zaś na gruncie zresztą nieurodzajnym, piaszczystym i kamienistym, który można użyźnić i nawodnić, więc z tego wynika ogromna korzyść dla kultury krajowej. Tę uprawę wina pod szkłem mógłbym nazwać „u p r a w ą w i n a p r z y s z ł o ś c i“.

„Pan Haupt podobnie jak udowodnił praktycznie, że na tej drodze można wydobyć z winnej latorośli najpiękniejsze, najzdrowsze grona, tak też udowodnił przez własne ich tłoczenie jak świetnego i słodkiego wina dostarczają. Gruntowniejsi i bardziej doświadczeni odemnie znawcy trunków z zapałem wychwalają Riesling z 1888, Muszkat i Burgundzkie z 1889, pochodzące z tej winnicy. Zaznaczyć jeszcze wypada, że oprócz wina można na tym gruncie hodować inne rośliny ze znacznym dochodem. I tak pan Haupt przeciągnął między winnemi latoroślami krzaki różane, które w kwietniu i w maju cudownie rozkwitają, a przy ścianach wschodnich i zachodnich zasadził brzoskwinie, których długie szeregi nadają wnętrzu tego szklanego pałacu bajeczny urok“.

Zapał, z jakim sprawozdawca opisuje w poważnem piśmie tę sztuczną „winnicę“, świadczy o wielkiem wrażeniu, jakie wywarł na niego zakład. Nic zaś nie stoi na przeszkodzie urządzaniu podobnych zakładów, i to o wiele wspanialszych, dla uprawy najrozmaitszych roślin tak, że moglibyśmy sobie pozwolić na zbytek podwójnych zbiorów. Dziś wszystkie te przedsiębiorstwa są tylko kwestyą zysku, a wytwory ich są dostępne tylko dla ludzi uprzywilejowanych przez społeczeństwo, którzy mogą za nie zapłacić. Społeczeństwo socyalistyczne nie zna innych kwestyi prócz kwestyi dostatecznych sił roboczych, a jeżeli te są, to dzieło będzie dokonane na korzyść wszystkich.

Nową zdobyczą na polu pożywienia jest, dalej, wynalazek dra Jana Hundhausena z Hamm w Westfalii, któremu udało się uzyskać białkową zawartość plewy pszenicznej, w kształcie bardzo trwałej mączki.

Wynalazca zbudował wielką fabrykę, która dostarcza białka roślinnego, czyli mąki aleuronatowej, o zawartości 80—83 procent białka, i drugiego rodzaju mąki, zawierającej około 50 procent białka. Że ta tak zwana mąka aleuronatowa jest bardzo skoncentrowanym pokarmem białkowym, okazuje się z następnego zestawienia z nią naszych najlepszych środków spożywczych. Zawierają

procentów	wody	białka	tłuszczu	węglowodanu	cellulozy	soli
Mąka aleuronat.	8·83	82·67	0·27	7·01	0·45	0·78

jajo kurze	73·67	12·55	12·11	0·55		1·12
mięso wołowe	55·40	17·19	26·58	—	—	1·08

Mąka aleuronatowa nie tylko sama przez się jest potrawą: można jej jeszcze użyć jako ekstraktu do wszystkich rodzajów pieczywa, do rosołów i warzyw. Aleuronat zastępuje w wysokim stopniu przez swoją zawartość spożywczą wszelkie konserwy mięsne, a przytem jest obecnie najtańszym pokarmem białkowym. Np. kilogram białka kosztuje

w mące aleuronatowej	1·45	marki
w białym chlebie albo białej mące . .	4—4·40	„
w jaju kurzem, stosownie do pory roku	8—16	„
w mięsie wołowem	12—13	„

A zatem wołowina jest prawie 8 razy, jaja 5 lub 10 razy, chleb lub zwykła mąka pszenna prawie 3 razy kosztowniejszym pokarmem białkowym od mąki aleuronatowej. Aleuronat przynosi dalej tę korzyść, że, z dodatkiem około $^1/_8$ białka kartoflanego, powiększa nietylko znacznie zawartość białka w ciele, lecz także umożliwia dokładniejsze wyzyskanie krochmalu w pokarmie kartoflanym. Psy, których węch jest bardzo wrażliwy na białko, żrą mąkę aleuronatową z tymsamym apetytem co mięso, jakkolwiek wogóle nie lubią chleba, potem zaś wytrzymują ze zdumiewającą łatwością największe trudy.

Aleuronat, jako nabiał roślinny, jest znakomitym zapasem pokarmowym dla okrętów, twierdz i wogóle dla wojska podczas kampanii; pozwala zaoszczędzić znaczną ilość mięsa. Obecnie jest aleuronat produktem pobocznym przy fabrykacyi krochmalu, wkrótce zaś krochmal będzie może produktem roboczym wyrobie aleuronatu. Dalszy skutek będzie ten, że uprawa zboża usunie na bok uprawę kartofli i innych mniej wydatnych roślin spożywczych, a zawartość spożywcza każdego pola pszennego lub żytniego powiększy się naraz w trój- i czwórnasób.

Dr. Rudolf Mayer z Wiednia, który zwrócił uwagę na aleuronat wskutek naszych doniesień, opowiada w swojej książce p. t. „Kapitalizm fin de siècle“, że sprowadził sobie trochę aleuronatu i kazał go zbadać w dniu 19 czerwca 1893 stacyi doświadczalnej Rady kultury krajowej dla Królestwa czeskiego, która to stacya zupełnie potwierdziła nasze doniesienia. Bliżej o tem w książce Mayera. Mayer zwraca dalej uwagę na odkrycie jakiegoś Ottona Redemanna z Bockenheim niedaleko Frankfurtu n. M., który rozdrobnił i uwolnił od oleju rzepnik, a następnie rozłożył go na poszczególne składniki spożywcze. Według analizy zawiera on 47 procent białka, 19 procent tłuszczu, 19 procent skrobi, razem 2.135 jednostek spożywczych w jednym kilogramie. Według tej analizy rzepnik należy do rzędu roślin o największej treści spożywczej. Aptekarz Rudolf Simpson z Mohrungen odkrył postępowanie, zapomocą którego można pozbawić goryczy łubin — jak wiadomo, najlepiej udaje się on na gruncie piaszczystym, jako roślina pokarmowa i nawozowa— a potem wytworzył z niego mąkę, która według świadectwa rzeczoznaw-

ców jako chleb bardzo dobry ma smak, bardzo jest trwała, ma być pożywniejsza od chleba żytniego, a oprócz tego znacznie taniej kosztuje.

Widzimy więc jak już wśród obecnych stosunków toruje sobie drogę formalna rewolucya w wyżywieniu ludzi. Ale wyzyskanie wszystkich tych odkryć odbywa się bardzo powolnie, bo klasy rządzące — agraryusze i ich podpory polityczne i społeczne — mają w tem interes, aby je przytłumić. Dla naszych agraryuszy dobre żniwa są świętokradztwem — chociaż błagają o nie we wszystkich kościołach — bo zniżają one ceny, i dlatego np. nie życzą sobie podwojenia lub potrojenia wydajności zboża, gdyż to również zniża ceny. Nasze społeczeństwo wszędzie jest w sprzeczności ze swoim rozwojem.

Utrzymanie gruntu w stanie urodzajnym i powiększenie urodzajności w pierwszym rzędzie zależy od materyałów nawozowych. Uzyskanie ich zatem stanowi dla nowego społeczeństwa jedno z najważniejszych zadań [1]. Nawóz jest dla gruntu tem, czem dla człowieka pożywienie, ale jak dla człowieka nie każdy pokarm jest pożywny, tak też dla gruntu nie każdy nawóz ma tęsamą wartość. Należy grunt zaopatrzyć w takie chemiczne składniki, jakie utracił przez żniwa, i należy go zaopatrzyć w większej mierze w takie znowu, jakich wymaga uprawa danego gatunku rośliny. Dlatego nauka chemii i jej praktyczne zastosowanie osiągną nieznaną dziś jeszcze doniosłość.

Otóż materyały odpadkowe zwierzęce i ludzkie zawierają przedewszystkiem te chemiczne składniki, które są najodpowiedniejsze do wytworzenia pokarmu ludzkiego. Zatem należy się starać o jaknajdoskonalsze ich pozyskanie i jaknajodpowiedniejsze zużytkowanie. Pod tym względem grzeszy się dzisiaj bardzo. Szczególnie miasta i miejscowości przemysłowe zwożą masami środki spożywcze, ale nie starają się wcale o zwrócenie glebie odpadkowych materyałów choćby w najmniejszej ilości [2]. Skutek

---

[1]) Istnieje recepta na urodzajność pól i na wieczną ich urodzajność i jeżeli środek ten będzie konsekwentnie stosowany, to okaże się popłatniejszym niż wszystkie inne, jakie gospodarstwo rolne kiedykolwiek posiadało; polega on na tem, co następuje: Każdy gospodarz, który wiezie do miasta worek zboża, cetnar rzepaku albo buraków, kartofli i t. d., powinien tak jak chiński kuli zabierać z miasta tyleż (jeżeli można więcej) części składowych gruntu i zwrócić je glebie, której zabrał; nie powinien gardzić ani jedną łupiną kartoflaną, ani jednem źdźbłem słomy, lecz powinien pamiętać, że jeden z jego kartofli nie ma łupiny, a jeden z jego kłosów nie ma źdźbła. Wydatek jego na taki przywóz jest drobny, a depozyt pewny; żadna kasa oszczędności nie jest pewniejszą, żaden kapitał nie gwarantuje mu większej renty; przychody z gleby podwoją się już po 10 latach; będzie wytwarzał więcej żyta, więcej mięsa i więcej sera bez większego nakładu pracy i czasu i nie będzie go trapił wieczny niepokój o nieznane nieistniejące środki, mające w inny sposób użyźnić jego glebę... Stare kości, sadze, popiół wyługowany i niewyługowany, krew zwierzęca i odpadki wszelkiego rodzaju powinno się gromadzić w zakładach i przygotowywać do rozsyłki. Rządy i policye miejskie powinny starać się o to, aby zapobiedz stracie tych materyałów, przez odpowiednie urządzenie wychodków i kloak“. Liebig: *Listy chemiczne*. Lipsk. Heidelberg. 1865.

[2]) „Każdy kuli (w Chinach), który zanosi rano swoje produkty na targ, przynosi wieczorem do domu dwie konwie pełne nawozu. Nawóz szanują tam

jest ten, że odległe od miast i miejscowości przemysłowych dobra, które corocznie zwożą do nich znaczną część swoich produktów, czują dotkliwy brak materyałów nawozowych — nawóz z ludzi i bydła, znajdujący się w dobrach często nie wystarcza, gdyż ci konsumują tylko część zbiorów — i tak często ma miejsce uprawa systemem rabunkowym, która niszczy grunt i zmniejsza plony. Wszystkie kraje, które wywożą przeważnie produkty rolne, ale nie odzyskują materyałów nawozowych, upadają powoli wskutek zubożenia gruntu, jak np. Węgry, Rosya, Księstwa Naddunajskie, itd.

Liebig rozwinął w połowie ubiegłego stulecia naukę o nowem użyźnianiu ziemi, stąd wzięło początek używanie skoncentrowanych środków nawozowych. Schulze-Lupitz zwrócił uwagę na to, że chociaż pewne rośliny nie otrzymywały nawozów azotowych, jednakże wzbogacały grunt właśnie azotem. Fenomen ten wyjaśnił Hellriegel. Dowiódł on, że miliardy bakcylów, pozostające w symbiozie z pewnymi gatunkami roślin strąkowych, roślinom tym dostarczają bezpośrednio azotu z powietrza. Jeżeli od czasów Liebiega chemia rolnicza stała się jedną stroną rolnictwa naukowego, tedy bakteryologia rolnicza jest drugą jego stroną. Niemcy posiadają niewyczerpane źródła mineralnych środków użyźniających w pokładach kali i kainitu, w zuzlach Thomasa i superfosfacie. Odpowiednie użycie tych środków przy umiejętnej gospodarce umożliwi produkowanie jaknajwiększej ilości pożywienia.

Hensel utrzymuje, że istnieje niewyczerpane źródło najlepszego nawozu w skałach naszych gór. Skruszony i zmielony granit, porfir, bazalt, zaopatrzony w dostateczną ilość wody, byłby dla pól i winnic nawozem, który-by swoją dobrocią znacznie przewyższał materyały odpadkowe zwierzęce i ludzkie[1]). Skały te zawierają wszystkie składniki, potrzebne do uprawy roślin: kali, wapno ziemne, magnezyę, kwas fosforowy, kwas siarkowy, kwas krzemionkowy i kwas solny. Podług Hensela dostarczyłyby niewyczerpanych źródeł nawozu Sudety, Góry Olbrzymie, Kruszcowe, Harc i Las Turyngijski, Spessart i Odenwald, Rhön, Vogelsgebirge, Taunus i Eifel. A zatem literalnie możnaby „robić z kamieni chleb". Kurz i brud naszych gościńców i ulic także ma być, według Hensela, znakomitem źródłem nawozu. Hensel zarzuca zwłaszcza fabrykantom i handlarzom sztucznych środków nawozowych wrogie względem

tak dalece, że każdy wie, ile człowiek produkuje na dzień, na miesiąc, na rok, a chińczyk uważa to za niegrzeczność, jeżeli gość opuszcza jego dom i zabiera ze sobą to, co mu się za jego gościnność słusznie należy... Każdą substancyę roślinną lub zwierzęcą chińczyk zbiera troskliwie i zamienia na nawóz. Dla uzupełnienia pojęcia o wartości odpadków zwierzęcych nadmienimy, że golarze troskliwie zbierają odpadki z milionów zarostów i głów i nimi handlują; chińczyk obeznany jest z działaniem gipsu i wapna i często się zdarza, że odnawia pobiałę w kuchni tylko dlatego, aby starą obrócić na nawóz". Liebig: *Chemische Briefe*.

[1]) *Życie, jego podstawy i środki utrzymania*. Filadelfia. Lipsk. 1890. Wydanie 2.

siebie usposobienie i systematyczne zwalczanie i obniżanie jego odkryć, gdyż to przyniosłoby im ogromne szkody.

Według Heidera człowiek wydziela na rok przeciętnie 488 klgr. stałych i 438 klgr. płynnych ekskrementów. Materye te przedstawiają według dzisiejszych cen nawozu wartość pieniężną 12 marek, oczywiście, jeżeli nie tracą na wartości przez wyziewy itd. Trudność wyzyskania tych materyałów polega głównie na sporządzeniu odpowiednich i obszernych zbiorników i na wysokich kosztach transportowych. Koszta te są dzisiaj nierównie większe, aniżeli koszta połączone ze sprowadzeniem guano z zamorskich składów nawozowych, zwłaszcza, że te zmniejszają się w miarę zwiększania się popytu. Każdy człowiek wydziela rocznie tyle materyału nawozowego, ile potrzeba do nawożenia pola, na którem można wytworzyć dostateczne dla jednego człowieka środki żywności. Olbrzymia strata jest więc jasną. Znaczną część ekskrementów miejskich wyrzuca się do rzek i strumieni i w ten sposób napełnia się je nieczystością. Taksamo marnuje się często niebacznie odpadki z kuchni, z rękodzielnictwa i przemysłu, które również można obrócić na nawóz.

Nowe społeczeństwo znajdzie środki do zapobieżenia temu marnotrawstwu. To, co dotychczas zrobiono w tym kierunku, jest łataniną, pod każdym względem niewystarczającą. Jako przykład tego, co można obecnie zrobić, mogą posłużyć kosztowne zakłady kanalizacyjne stolicy niemieckiej, o których wartości rozmaite mają zdania rzeczoznawcy. Nowe społeczeństwo rozwiąże tę kwestyę łatwiej, i to w ten sposób, że wielkie miasta stopniowo przestaną istnieć, a ludność się zdecentralizuje.

Nikt chyba nie uważa dzisiejszych naszych wielkich miast za zjawiska wzorowe. Obecny system przemysłowy i gospodarczy ciągnie nieustannie wielkie masy ludności do wielkich miast[1]). Tam jest główne siedlisko przemysłu i handlu, tam zbiegają się drogi komunikacyjne, tam siedzą właściciele wielkich majątków, tam mieszczą się centralne urzędy, sztaby, sądy wyższe. Tam są wyższe zakłady wychowawcze, akademie sztuk pięknych, wielkie ogniska zabaw i przyjemności, wystawy, muzea, teatry, sale koncertowe itd. Tysiące idą za zawodem, tysiące za przyjemnością, jeszcze więcej tysięcy ciągnie nadzieja łatwego zarobku i przyjemnego używania.

Ale te wielkie miasta sprawiają wrażenie człowieka, którego brzuch

[1]) Według spisu ludności z 1-go grudnia 1900 r. miały Niemcy 38 wielkich miast, z których każde liczyło ponad 100.000 mieszkańców. W r. 1871 miały ich tylko 8. Berlin liczył w r. 1871 okrągło 826.000 mieszkańców, w r. 1900 1,888.000, a więc liczba z górą się podwoiła. Znaczna część tych wielkich miast czuła się zmuszoną wcielić do związku miejskiego tuż przed bramami leżące przedmieścia przemysłowe, które już przez swą liczbę mieszkańców tworzyły całe miasta. Wskutek tego liczba ludności w miastach odrazu się wzmogła. I tak między r. 1885 a 1900 ludność Lipska wzrosła ze 170.000 do 455.000, Kolonii ze 161.000 do 372.000, Magdeburga ze 114.000 do 229.000 mieszkańców, Monachium ze 270.000 do 500.000. Ludność Wrocławia wzrosła z 299.000 do 423.000, Drezna z 246.000 do 340.000, Frankfurtu n. M. — ze 154.000 do 288.000, Hanoweru — ze 140.000 do 235.000, Düsseldorfu ze 115.000 do 218.000 mieszkańców i t. d.

coraz bardziej się zwiększa, a nogi stają się coraz cieńszemi tak, że wreszcie nie mogą już ciężaru udźwignąć. Naokoło w bliskości miast wszystkie wsie przybierają charakter miast, w których proletaryat gromadzi się w wielkich masach. Znaczna część gmin niezamożnych musi przykręcać śrubę podatkową do ostatecznych granic, a przecież nie może zadośćuczynić potrzebom. Kiedy się wreszcie zbliżą do wielkiego miasta, albo kiedy wielkie miasto zbytnio się do nich zbliży, wtedy wpadają weń, jak planeta, którąby się zanadto przysunęła do słońca. Ale przez to nie poprawiają się stosunki życia: przeciwnie — pogarszają się coraz bardziej przez nagromadzanie mas w mieszkaniach przepełnionych. Te masy, w obecnem stadyum rozwoju konieczne, a stanowiące niejako ognisko rewolucyi, w nowem społeczeństwie nie mają już żadnych zadań. Konieczny jest stopniowy ich rozkład, gdyż ludność wtedy zdążać będzie z wielkich miast na wieś, tam utworzy nowe, zmienionym stosunkom odpowiadające gminy i połączy czynność przemysłową z rolniczą.

Skoro tylko ludność miejska zdoła przy pomocy przekształcenia i udoskonalenia środków komunikacyjnych, urządzeń produkcyjnych itd. przenieść wszelkie swoje instytucye kulturalne na wieś, i skoro odnajdzie tam swoje muzea, teatry, sale koncertowe, czytelnie, biblioteki, lokale towarzyskie, zakłady wychowawcze itd., — natychmiast rozpocznie wędrówkę. Życie będzie dostarczało wszystkich przyjemności dotychczasowych wielkich miast, ale bez ich szkodliwych skutków. Ludność mieszkać będzie o wiele zdrowiej i przyjemniej. Ludność wiejska będzie brała udział w przemyśle, przemysłowa — w rolnictwie i ogrodnictwie — słowem: będzie rozmaitość w zatrudnieniach, na którą może pozwolić sobie niewielu tylko ludzi, i to bardzo często pod warunkiem nadmiernego przedłużenia czasu roboczego i natężenia sił.

I na tem także polu świat burżuazyjny wykonywa prace wstępne, gdyż z roku na rok przenosi się coraz więcej przedsiębiorstw przemysłowych na wieś. Do tych przenosin zmuszają wielu przedsiębiorców niekorzystne warunki życia, drogie komorne i wyższe płace. Z drugiej strony posiadacze wielkiej własności coraz bardziej stają się przemysłowcami (cukrownikami, gorzelnikami, piwowarami, fabrykantami cementu, wyrobów glinianych, cegły, papieru itd.).

Zatem dzięki decentralizacyi ludności zniknie także obecnie istniejąca sprzeczność między ludnością wiejską a miejską.

Chłop, ten nowożytny helota, który w swojem osamotnieniu był dotychczas odcięty od wszelkiego rozwoju cywilizacyjnego, stanie się wtedy człowiekiem wolnym, gdyż stanie się w całej pełni człowiekiem kulturalnym [1]). Dawne życzenie ks. Bismarcka, żeby wielkie miasta zni-

[1]) Profesor Adolf Wagner tak mówi w już cytowanym dziele *Podręcznik ekonomii politycznej Rau'a:* „Prywatna, drobna wiejska własność gruntowa stanowi dla bardzo ważnej części ludności podstawę ekonomiczną, której żadną inną instytucyą zastąpić nie można; tyczy się to niezależnego, samoistnego stanu chłopskiego i jego szczególnego społeczno-politycznego stanowiska i funkcyi". Jeżeli autor nie zachwyca się chłopem dla przypodobania się *à tout prix* swoim

kły, spełni się, ale w zupełnie innej formie, aniżeli on się tego niegdyś spodziewał [1]).

Jeżeli przejdziemy dotychczasowe wywody, to spostrzeżemy, że ze zniesieniem własności prywatnej środków produkcyi i zamianą ich na własność społeczną, znikną powoli wadliwości, które widzimy na każdym kroku w dzisiejszem społeczeństwie i które stają się w niem coraz większemi i coraz nieznośniejszemi. Ustanie panowanie jednej klasy i jej pełnomocników, a społeczeństwo pokieruje swoją działalnością planowo, pod własną kontrolą. Jak przez zniesienie pracy najemnej uniemożliwi się wyzyskiwanie jednego człowieka przez drugiego, tak przez zniesienie przedsiębiorstw uniemożliwi się oszustwo, fałszowanie środków żywności, giełdziarstwo itd. Hale świątyń Mammona opustoszeją, bo papiery państwowe, akcye, listy zastawne, kwity hypoteczne itd. staną się makulaturą. Słowa Schillera: „Zniszczmy księgi długów, pojednany niechaj będzie cały świat", staną się rzeczywistością, a słowa biblijne „w pocie czoła będziesz chleb swój spożywał" będą się stosowały także do bohaterów giełdy i do trutniów kapitalizmu. Atoli praca, którą oni będą musieli wykonywać, jako równouprawnieni członkowie społeczeństwa, nie będzie im ciążyła, a zdrowie ich ciała podniesie się przytem znacznie. Troska o posiadanie, która według patetycznie wygłaszanych zapewnień naszych przedsiębiorców i kapitalistów, ma częstokroć być cięższą od niepewnego i nędznego losu robotników, nazawsze będzie im odjęta. Gorączka spekulacyjna, która sprowadza na naszych bohaterów giełdowych tyle wad sercowych i ataków apoplektycznych i która obarcza ich nerwowością, opuści ich raz na zawsze. Spokój o siebie i o potomstwo będzie ich losem, i ostatecznie bardzo dobrze na tem wyjdą.

Wraz ze zniesieniem własności prywatnej i przeciwieństw klasowych upadnie także powoli państwo.

„W miarę tego, jak kapitalistyczna produkcya przekształca coraz większe masy ludności w proletaryuszy, tworzy armię, która musi dokonać tej rewolucyi pod groźbą zagłady. W miarę tego, jak zmierza do zamiany uspołecznionych wielkich środków produkcyi na własność państwową, wskazuje i samą drogę do przeprowadzenia rewolucyi. Państwo było oficyalnym przedstawicielem całego społeczeństwa, było jego widomem ucieleśnieniem, ale było niem o tyle tylko, o ile było państwem

konserwatywnym przyjaciołom, to musi chyba uważać naszego chłopa za najbiedniejszego człowieka. Chłop jest wśród danych stosunków prawie nieprzystępny dla wyższej kultury, biedzi się przy ciężkiej pracy od rana do wieczora i żyje często gorzej od psa. Mięso, masło, jaja, mleko, które produkuje, spożywa nie on sam, ale inni; nie może on wśród obecnych stosunków wysunąć się na wyższe stanowisko i staje się dlatego żywiołem wstrzymującym kulturę. Kto lubi wsteczność, bo z tem mu lepiej, ten niechaj się cieszy dalszem istnieniem tej warstwy społecznej, ale postęp ludzki wymaga, aby ona znikła.

[1]) Ks. Bismarck piorunował w erfurckim „parlamencie związkowym" z roku 1850 na wielkie miasta, „te ogniska rewolucyi", które należy zrównać z ziemią. I słusznie. Społeczeństwu burżuazyjnemu wykopie grób jego własny wytwór: nowoczesny proletaryat.

tej klasy, która w danym okresie społeczeństwo reprezentowała: w Starożytności państwem posiadaczy niewolników, — w Wiekach Średnich państwem feudalnem, w naszych czasach — burżuazyi. Od chwili zaś, w której poczyna ono istotnie reprezentować całe społeczeństwo, jednocześnie staje się zbytecznem. Odkąd niema klasy, którą uciskać potrzeba, odkąd znika walka o byt, oparta na anarchii w produkcyi, i płynące z niej starcia i nadużycia represya staje się niepotrzebną, a państwo zbytecznem. Pierwszy czyn, przy którym państwo wystąpi jako rzeczywisty przedstawiciel całego społeczeństwa — objęcie w posiadanie środków produkcyi w imieniu całego społeczeństwa — będzie zarazem ostatnim jego aktem państwowym. Interwencya władzy państwowej w stosunkach społecznych staje się coraz bardziej zbyteczną i znika sama przez się. Rząd nad ludźmi ustąpi przed rządem nad rzeczami i sterem nad procesem produkcyi. Państwo nie zostaje tu usunięte, ale samo obumiera [1]).

Wraz z państwem znikną także jego reprezentanci: ministrowie, parlamenty, armie stałe, policye i żandarmerye, sądy, adwokaci i prokuratorowie, urzędnicy więzienni, urzędy podatkowe i celne — słowem, cały aparat polityczny. Koszary i inne budowle wojskowe, pałace sprawiedliwości i siedziby administracyi, więzienia itd., wszystko to czeka lepsze przeznaczenie. Tysiące ustaw, edyktów i rozporządzeń staną się makulaturą, będą posiadały tylko wartość historyczną. Znikną wielkie, a przecież tak małostkowe, walki parlamentarne, w których szermierze języka wmawiają w siebie, że swojemi mowami rządzą i kierują światem; ustąpią one miejsca zgromadzeniom i delegacyom administracyjnym, które zajmą się najlepszem urządzeniem produkcyi, podziału, ustanowieniem wysokości koniecznych zapasów, zaprowadzeniem i zastosowaniem odpowiednich reform w sztuce, w wychowaniu, w komunikacyi, w procesie wytwórczym itd. Wszystko to są praktyczne, widoczne i namacalne rzeczy, na które każdy patrzy objektywnie, bo nikt nie ma wrogiego społeczeństwu, osobistego interesu. Żadna jednostka nie ma innej dążności, prócz interesu ogółu, który polega na tem, by urządzić i załatwić wszystko jaknajlepiej, jaknajodpowiedniej i jaknajkorzystniej.

Setki tysięcy dawnych przedstawicieli państwa wstąpią do najrozmaitszych zawodów i swoją inteligencyą i siłami przyczynią się do pomnożenia bogactwa i przyjemności społeczeństwa. W przyszłem uspołecznieniu nie będą znane ani polityczne, ani pospolite zbrodnie i przestępstwa. Znikną złodzieje, bo zniknie własność prywatna, a każdy będzie mógł zaspokoić swoje potrzeby łatwo i wygodnie przez pracę, jak wszyscy inni. Nie będzie również „żebraków i włóczęgów“; są oni wytworem społeczeństwa, opartego na własności prywatnej, a przestaną istnieć z chwilą upadku tego społeczeństwa. Morderstwo? W jakim celu?

[1]) Fryderyk Engels: *Przewrót w nauce dokonany przez p. Eug. Dühringa.* Str. 301 i 302. Stuttgart 1894.

Nikt nie może się wzbogacić kosztem bliźniego. Nawet morderstwo z nienawiści lub zemsty jest w związku bezpośrednim lub pośrednim z dzisiejszym ustrojem społeczeństwa. Krzywoprzysięstwo, fałszowanie dokumentów, oszustwo, nieprawne dybanie na spadki, bankructwo? Ależ niema już wtedy własności prywatnej, na której albo przeciw której możnaby się było dopuścić takich zbrodni! Podpalenie? któżby w tem szukał zaspokojenia swojej zemsty, skoro społeczeństwo odbiera wszelki powód do nienawiści? Fałszowanie pieniędzy? „Ach, wszakże pieniądz to mrzonka“, szkoda trudu. Obraza religii? Głupstwo; pozostawia się „wszechmocnemu i najlepszemu Bogu“ ukaranie tego, kto go obraził, jeżeli wogóle ludzie spierać się jeszcze będą o istnienie Boga.

W ten sposób wszystkie podstawy dzisiejszego „porządku“ staną się legendą. Rodzice będą o nich opowiadali dzieciom, jak bajki z dawnych czasów. A opowiadania o znęcaniu się i prześladowaniach, któremi obsypuje się hojnie bojowników nowych idei, takie będą wrażenie czyniły, jak na nas obecnie historya palenia heretyków i czarownic. — Wszystkie imiona „wielkich ludzi“, którzy wydobyli się na powierzchnię przez prześladowanie nowych idei i którzy cieszą się pełnem uznaniem swoich ograniczonych współcześników, znikną jakby wiatrem rozwiane i wpadną w oko chyba tylko badaczowi historyi, szperającemu w starych dziełach. Niestety, my nie żyjemy jeszcze w czasach, w którychby ludzkość mogła swobodnie oddychać.

Tensam los spotka także religię. Niema mowy o jej „zniesieniu“, o „zdetronizowaniu Boga“, o „wydzieraniu ludziom religii z serca“ — wogóle o wszystkich tych głupstwach, które zarzucane są dzisiaj socyalistom przekonań ateistycznych. Takie nonsensy zostawia socyalna demokracya burżuazyjnym ideologom, którzy próbowali takich środków w rewolucyi francuskiej i, naturalnie, źle na tem wyszli. Bez gwałtownych napadów, bez wszelkiego tłumienia poglądów i wierzeń, jakiekolwiek one są, znikną stopniowo organizacye religijne, a z niemi i Kościół.

Religia jest transcedentalnem odzwierciedleniem każdorazowego stanu społeczeństwa. W miarę jak postępuje rozwój ludzkości, jak przeobraża się społeczeństwo, przeobraża się także i religia; jest ona, jak powiada Marks, dążeniem do iluzorycznego szczęścia ludu, wypływającem ze stanu społeczeństwa, który potrzebuje iluzyi [1]), ale znika z chwilą, w której poznanie prawdziwego szczęścia i możność jego urzeczywistnienia przeniknie masy. Klasy panujące we własnym interesie dążą do stłumienia tego poznania, i dlatego starają się zachować religię jako środek do swego panowania, co znalazło wyraz w znanem zdaniu: „Dla ludu religia musi być zachowana“. Interes ten staje się w społeczeństwie opartem na panowaniu klas, ważną funkcyą urzędową. Tworzy się kasta, która tę funkcyę obejmuje, i która

[1]) Karol Marks: *Próba krytyki heglowskiej filozofii prawa. Roczniki niemiecko-francuskie* Zeszyt 1—2. Paryż 1844.

wytęża cały swój spryt na utrzymanie i rozszerzenie budynku, gdyż rośnie przez to własna jej potęga i uznanie.

Na najniższym szczeblu kultury, w pierwotnych stosunkach społecznych, objawiająca się jako fetyszyzm, religia staje się politeizmem na wyższym stopniu rozwoju, monoteizmem przy jeszcze bardziej rozwiniętej kulturze. Nie bogowie stwarzają ludzi, lecz ludzie stwarzają sobie bogów, albo też Boga. „Na własny obraz i podobieństwo (człowieka) stworzył go sobie“ (boga), a nie naodwrót. Teraz zaś monoteizm rozpływa się we wszystko obejmującym, wszystko przenikającym panteizmie i jeszcze bardziej się rozwiewa. Nauki przyrodnicze uczyniły z nauki o stworzeniu ziemi w sześciu dniach legendę; astronomia, matematyka i fizyka uczynią z nieba twór powietrzny, zaś z gwiazd na sklepieniu niebieskiem, na których królują aniołowie, — gwiazdy stałe i planety, których budowa wyklucza wszelkie życie anielskie.

Klasa panująca, widząc się zagrożoną w swoim bycie, chwyta się religii jako podpory wszelkiej powagi, jak to każda klasa panująca dotychczas robiła [1]). Burżuazya sama w nic nie wierzy, sama zburzyła wiarę w religię i wszelkie powagi przez nauki nowoczesne, wyszłe z jej łona. Jej wiara jest tylko wiarą pozorną, a kościół przyjmuje pomoc od fałszywej przyjaciółki, bo sam pomocy potrzebuje. „Religia jest konieczna dla ludu!“

Nowe społeczeństwo nie zna żadnych takich względów. Postęp ludzki i niesfałszowana nauka — oto jego hasła. Jeżeli ktoś ma jeszcze potrzeby religijne, to może je zaspokoić. Społeczeństwo o to się nie troszczy. — Chcąc żyć, musi kapłan pracować, a ponieważ przy pracy także się uczy, więc też i dla niego nadejdzie czas, w którym pozna, że najwyższym celem jest: być człowiekiem.

Obyczajność i moralność istnieć także mogą bez religii; inaczej twierdzą tylko głupcy i obłudnicy. Obyczajność i moralność są wyrazami dla pojęć, które regulują wzajemne stosunki ludzi i ich czynności, religia zaś obejmuje stosunki ludzkie do istoty nadzmysłowej. Ale jak religia tak też pojęcie o moralności wynikają z każdorazowego stanu

---

[1]) Jak o tem już Starożytni myśleli, świadczy zdanie Arystotelesa: „Tyran (miano samowładzcy w starożytnej Grecyi) musi udawać, że religię uważa za coś bardzo poważnego. Bo widząc, że tyran kroczy drogami bogobojnemi, nie boją się poddani nieprawnego postępowania z jego strony, a oprócz tego nie odważą się przedsięwziąć czegoś przeciw niemu, skoro wiedzą, że bogowie mu pomagają“. Arystoteles: *Polityka.*

Panujący musi mieć dobre ludzkie przymioty, albo przynajmniej musi udawać, że je ma, szczególnie musi udawać, że jest uosobioną bogobojnością, uosobioną religią. A chociaż niejeden na tem się pozna, będzie milczał; bo majestat państwa chroni księcia, który potem na mocy tej ochrony, w razie gdyby własna jego korzyść tego wymagała, może pokazać pazury. Ponieważ przy wielu sposobnościach, kiedy mu to nic nie szkodziło, okazywał bogobojność, więc masa poddanych mieć go będzie zawsze za czcigodnego męża, nawet tam, gdzie działał niezgodnie z uczciwością, wiarą i religią. Zresztą powinien książę szczególną otaczać opieką religię i Kościół“. Macchiavelli; *O księciu.* Rozdz. 18.

społeczeństwa. Ludożerca uważa zjadanie ludzi za coś bardzo moralnego; moralnem było dla Greków i Rzymian niewolnictwo, dla pana feudalnego Średnich Wieków poddaństwo; bardzo moralnym jest dla nowoczesnego kapitalisty stosunek najmu, rujnowanie zdrowia kobiet przez pracę nocną, demoralizacya dzieci przez robotę fabryczną [1]). Mamy tu cztery stany społeczne i cztery pojęcia o moralności, z których żadne nie stoi wysoko. Moralnie najwyższy stan jest niewątpliwie ten, w którym ludzie są wolni i równi względem siebie i w którym wszystkie ludzkie stosunki przenika zasada: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“. W Średnich Wiekach wielkie znaczenie miało pochodzenie człowieka; obecnie rozstrzyga o wszystkiem jego majątek; w przyszłości człowiek będzie miał znaczenie tylko jako człowiek. A przyszłość należy do socyalizmu.

* * *

Zmarły poseł dr Lasker miał w ósmem dziesięcioleciu w Berlinie odczyt, w którym doszedł do wniosku, że możliwy jest równy poziom wykształcenia dla wszystkich członków społeczeństwa. Otóż dr Lasker był przeciwnikiem socyalizmu, zaciekłym zwolennikiem własności prywatnej i kapitalistycznego sposobu produkcyi; a kwestya wykształcenia jest dziś przedewszystkiem kwestyą pieniędzy. W takich stosunkach równy poziom wykształcenia dla wszystkich jest niemożliwy. Pojedyncze osoby, znajdujące się w stosunkowo korzystnem położeniu, mogą sobie zdobyć wyższe wykształcenie, pokonywając wiele trudności i zużywając wiele energii, która nie wszystkim dostaje się w udziale. Nigdy zaś nie dokaże tego masa, póki będzie żyła w ucisku i zależności [2]).

W nowem społeczeństwie warunki bytu będą dla wszystkich równe; potrzeby i skłonności są i zawsze będą różne, bo rosną w samej naturze ludzkiej; ale każdy może żyć i rozwijać się w miarę równych

---

[1]) Skoro tylko nowoczesny burżua nie może naprędce znaleźć argumentu dla usprawiedliwienia czegoś nienależytego, to można być pewnym, że powoła się na „moralność“. Na wiosnę r. 1894 na synodalnem zgromadzeniu ewangielickiem uznał nawet pewien „liberalny“ radca sądowy za „moralne“ to, że prawo wyboru do związku kościelnego ma ten tylko, kto płaci podatki(!).

[2]) „Pewien stopień kultury i dobrobytu jest koniecznym zewnętrznym warunkiem rozwoju ducha filozoficznego... Dlatego też widzimy, że filozofować zaczęto wśród takich tylko narodów, które podźwignęły się do znacznego stopnia kultury i dobrobytu“. Tennemann. Uwaga u Buckle'a. Tom I. Str 10.

„Interesy materyalne i intelektualne idą ręka w rękę. — Jeden nie może istnieć bez drugiego. Zachodzi między nimi ścisły związek, jak między ciałem i duchem; rozłączyć je znaczy śmierć sprowadzić«. v. Thünen: *Państwo odosobnione.*

„Najlepszem życiem zarówno dla jednostki, jak dla państwa jest takie, w którem cnota wyposażona jest także w zewnętrzne dobra w stopniu, umożliwiającym czynny udział w pięknych i dobrych czynnościach“. Arystoteles: *Polityka.*

dla wszystkich warunków bytu. Jednostajna równość, przypisywana socyalizmowi, jest, jak tyle innych rzeczy, kłamstwem i nonsensem. Gdyby jej chciał, byłby nierozsądnym, popadłby w sprzeczność z naturą ludzką i uniemożliwiłby rozwój społeczeństwa według swoich zasad [1]): ba, nawet, gdyby się socyalizmowi udało zaskoczyć niejako społeczeństwo i narzucić mu nienaturalne stosunki, to w krótkim czasie więzy dałyby się uczuć, zostałyby zerwane, a socyalizm sam-by podpisał na siebie wyrok śmierci. Społeczeństwo rozwija się samo według właściwych sobie praw i według nich też postępuje [2]).

Jednem z głównych zadań nowego społeczeństwa musi być odpowiednie wychowanie potomstwa. Każde nowonarodzone dziecko będzie pożądanym dla społeczeństwa przyrostem, przyrost ten bowiem daje społeczeństwu rękojmię dalszego bytu, dalszego rozwoju; na społeczeństwie też ciąży obowiązek dbać o utrzymanie nowego życia. Pierwszym zatem przedmiotem jego troski jest położnica. Wygodne mieszkanie, przyjemne otoczenie, urządzenia wszelkiego rodzaju odpowiadające temu stadyum małżeństwa, troskliwa opieka nad położnicą i dzieckiem: oto pierwszy warunek. Oczywiście, o ile można, dziecko powinna karmić matka. Moleschott, Sonderegger, wszyscy wogóle hygieniści są w zgodzie co do tego, że nic nie zdoła w zupełności zastąpić pokarmu matki.

Są ludzie, którzy, jak Eugeniusz Richter, oburzają się na to, że młoda matka odbywać będzie połóg w specyalnie urządzonych zakładach, w miejscu pełnem wygód, jakich nie zdoła dziś dostarczyć nawet najbardziej wyrafinowane bogactwo. Otóż tym ludziom przypominamy,

[1]) Jeżeli pan Eugeniusz Richter w swoich *Błędnych naukach* ciągle przeżuwa ten stary, oklepany frazes, że socyaliści chcą państwa „przymusowego“ (Zwangsstaat) (czytelnicy nasi wiedzą, że właściwie o „państwie“ w ustroju socyalistycznym nie może być mowy), to podejrzewa o to ludzi, że utworzą sobie „państwo“, albo też porządek społeczny, sprzeczny z ich interesami. Otóż nowego, opartego na zupełnie odmiennych zasadach państwa lub społeczeństwa dowolnie stworzyć nie można, bo znaczyłoby to zadać kłam wszelkim prawom ewolucyi, według których państwa i społeczeństwa dotychczas się tworzyły i rozwijały. Eugeniusz Richter i jego współwyznawcy mogą się pocieszyć, bo jeżeli socyalizm ma te nierozsądne i nienaturalne dążności, które mu przypisują, to zginie, i to bez przyczynienia się „Błędnych nauk“ Richtera.

Również słabą, jak wszystkie inne zarzuty, jest następująca uwaga pana Richtera: dla społeczeństwa takiego, jakiego chcą socyaliści, musieliby ludzie być „aniołami“. Otóż, jak wiadomo, aniołów niema i nikt ich też wcale nie potrzebuje. Z jednej strony stosunki oddziaływają na ludzi, z drugiej strony ludzie na stosunki, — oddziaływanie ludzi na stosunki będzie tem większe, im lepiej ludzie poznają istotę społeczeństwa, które sami tworzą, i im bardziej będą ze świadomością celu stosowali zapomocą reform społecznych wyniki swoich doświadczeń. Socyalizm nie chce czego innego. Nie trzeba nam innych ludzi, ale trzeba nam ludzi mędrszych i rozsądniejszych, a chcąc dać ludziom więcej rozumu i świadomości, agitujemy, panie Richter, i ogłaszamy pisma takie, jak np. praca niniejsza.

[2]) Właściwie dziwić-by się należało, wobec bezgranicznej płytkości naszych przeciwników, że żaden z nich nie utrzymuje, iż w społeczeństwie socyalistycznem wszyscy otrzymywać będą jednakową porcyę żywności, takąsamą bieliznę i takąsamą odzież: byłoby to „uwieńczeniem“ owej jednostajnej równości!

że przynajmniej cztery piąte ludzi przychodzi na świat w najprymitywniejszych warunkach, które są hańbą naszej cywilizacyi. A z pozostałej piątej części naszych matek znowu tylko mniejszość jest w możności postarać się w pewnej mierze o tę opiekę i wygody, które należą się kobiecie w stanie macierzyństwa. Już dzisiaj w miastach mających dobre urządzenia dla położnic jest niemało takich kobiet, które udają się do owych zakładów, skoro tylko poczują, że się zbliża godzina porodu. Jednakże koszta w tych zakładach są tak wielkie, że niewiele kobiet może z nich korzystać, a inne znowu odstrasza uprzedzenie. Mamy więc i tu przykład, że świat burżuazyjny nosi w swojem łonie zarodki przyszłych urządzeń.

Macierzyństwo zamożnych kobiet jest zresztą w szczególny sposób zabarwione przez to, że przenoszą one jaknajprędzej swoje obowiązki macierzyńskie na mamki proletaryuszki. Wiadomo np.. że Łużyce (Spreewald) są ową okolicą, z której panie berlińskiej burżuazyi sprowadzają mamki, bo nie chcą, albo też nie mogą same karmić swych dzieci. Wytworzył się tam niejako osobny rodzaj przemysłu, polegający na tem, że dziewczęta wiejskie umyślnie stają się matkami, aby potem iść za mamkę do zamożnej rodziny berlińskiej. Dziewczęta, które mają troje lub czworo nieślubnych dzieci, nie są wcale rzadkością, a im więcej na tem zarabiają, tem bardziej pożądanemi żonami wydają się chłopom łużyckim. Ze stanowiska moralności burżuazyjnej jest to szkaradny sposób postępowania; ze stanowiska jednak interesu familijnego burżuazyi uchodzi to postępowanie za dobre i chwalebne.

Skoro tylko dziecko podrośnie, czekają je wspólne zabawy z rówieśnikami pod wspólną opieką. Robi się wszystko, co dla jego duchowego i fizycznego rozwoju da się zrobić. Kto tylko obserwował dzieci, wie, że wychowują się one najłatwiej w towarzystwie swoich rówieśników, ich popęd towarzyski i naśladowczy jest bardzo żywy. Szczególnie biorą sobie malcy na wzór doroślejszych i słuchają ich bardziej niż rodziców. Właściwości te można w wychowaniu z korzyścią wyzyskać [1]). Po grach towarzyskich i ogrodach dziecięcych nastąpi, dokonywane zapomocą zabawy, wdrażanie w początki wiedzy i rozmaitych czynności przemysłowych; potem odpowiednia duchowa i fizyczna praca, połączona z ćwiczeniami gimnastycznemi, ślizgawką, pływaniem; wreszcie marsze, zapasy i ćwiczenia dla obu płci uzupełniają się wzajemnie. Trzeba wychowywać zdrowe, zahartowane, fizycznie i duchowo normalnie rozwinięte pokolenia. Wdrożenie do rozmaitych zajęć praktycznych, do pracy fabrycznej, ogrodnictwa, rolnictwa, techniki następuje stopniowo. Nie zaniedba się także wykształcenia duchowego w rozmaitych dziedzinach wiedzy.

W systemie wychowania dokona się tegosamego procesu ulepszeń co w systemie produkcyjnym; odpadnie mnóstwo przestarzałych, zbyte-

[1]) Wykazał to świetnie Fourier, jakkolwiek w rozwijaniu swych idei wpadł w utopijność. *Karol Fourier, jego życie i teorye.* Stuttgart 1888.

cznych metod i przedmiotów, tamujących rozwój fizyczny i umysłowy. Wiadomości o rzeczach naturalnych, podawane naturalnemu rozumowi, nierównie bardziej pobudzą chęć do nauki aniżeli system wychowania, w którym jeden przedmiot jest w sprzeczności z drugim, np. kiedy się uczy religii, a jednocześnie nauk przyrodniczych i historyi naturalnej. Wyposażenie szkół, jakość i ilość środków wychowawczych będą, oczywiście, odpowiadały wysokiemu stanowi kulturalnemu społeczeństwa. Środki wychowawcze i naukowe, ubiór, utrzymanie daje społeczeństwo, żaden wychowanek nie będzie upośledzony [1]). Oto znowu punkt, na który oburzają się nasi burżuazyjni „mężowie porządku“: szkoła zamieni się w koszary, rodzicom odejmie się wszelki wpływ na dzieci — wołają przeciwnicy. O tem wszystkiem niema wcale mowy. Ponieważ w przyszłem społeczeństwie rodzice będą rozporządzali nieskończenie większą ilością wolnego czasu niż dzisiaj (przypominamy tylko 10—15-godzinny czas roboczy wielu robotników, urzędników pocztowych, kolejowych, więziennych, policyjnych itd., przypominamy zajęcia przemysłowców, drobnych chłopów, kupców, wojskowych, wielu lekarzy itd.), więc też będą mogli poświęcać swoim dzieciom znacznie więcej czasu. Prócz tego będą rodzice mieli ster wychowania w swoich ręku, bo oni przecież będą wydawali rozporządzenia i uchwalali reformy. Będziemy wtedy żyli w społeczeństwie nawskroś demokratycznem. Wydziały wychowawcze będą się składały z rodziców — mężczyzn i kobiet — i z wychowawców. Czyż można przypuścić, że ci działać będą wbrew swoim uczuciom i interesom? Zachodzi to tylko w dzisiejszem społeczeństwie, w którem państwo stara się przeprowadzić w wychowaniu wyłącznie swoje cele i interesy.

Nasi przeciwnicy udają dalej jakoby należało do największych przyjemności chodzenie koło dzieci przez cały dzień. W rzeczywistości jest inaczej. Ile trudu i wysiłku sprawia wychowanie i utrzymanie dziecka, to ocenić mogą najlepiej ci rodzice, którzy w takiem położeniu się znajdują. Większa liczba dzieci ułatwia rodzicom wychowanie, ale zadają one znowu tyle pracy i trudu, że ojciec, a szczególnie matka, dźwigająca na sobie cały prawie ciężar wychowania, są zadowoleni, kiedy dziecko idzie do szkoły, bo przez to pozbywają się go na jakiś czas z domu. A oprócz tego przeważna część rodziców nie może wychować dzieci należycie. Bardzo znaczna większość ojców i matek nie ma dość czasu na to: ojcowie muszą chodzić koło swoich interesów, matki są zajęte gospodarstwem domowem, a przytem mają najrozmaitsze obowiązki towa-

[1]) W swoim planie wychowawczym mówił Condorcet: „Wychowanie powinno być bezpłatne, równe, powszechne, cielesne, duchowe, przemysłowe i polityczne i powinno dążyć do istotnej, prawdziwej równości“. Taksamo Rousseau w swojej *Ekonomii politycznej:* „W szczególności musi wychowywanie być publiczne, równe i wspólne, kształcić na ludzi i obywateli“. Podobnież Arystoteles: „Ponieważ państwo ma tylko jeden cel, więc wychowanie dla wszystkich jego członków powinno być jednakowe; winno też być rzeczą publiczną, a nie prywatną“.

rzyskie. A jeżeli już mają czas na wychowanie, to braknie im zwykle zdolności. Ileż to rodziców jest w stanie śledzić rozwój szkolny swych dzieci i pomagać im w przygotowywaniu się do lekcyi? Bardzo mało. Matka, która w bardzo wielu wypadkach ma na to więcej czasu, niema należytego uzdolnienia, bo nie otrzymała należytego wykształcenia. Przytem metody i materyały naukowe tak często się zmieniają, że rodzice są wobec zadania swego bezradni.

Urządzenia domowe są zwykle tak ubogie, że dzieci po większej części nie mają ani koniecznych wygód, ani dostatecznego spokoju, by módz wykonać zadania domowe. Często braknie wszystkiego, czego potrzeba. Mieszkanie jest ciasne, przepełnione; dzieci, małe i duże, tłoczą się na niewielkiej przestrzeni, umeblowanie jest nędzne. Często braknie światła, powietrza i ciepła; przybory naukowe, jeżeli wogóle są, to najlichszego gatunku; nieraz głód szarpie wnętrzności malców i odbiera im ochotę do pracy. Dla uzupełnienia obrazu dodajmy jeszcze, że setki tysięcy dzieci zajęte są wszelkiego rodzaju robotami w domu i w przemyśle, co zatruwa im dzieciństwo i osłabia ich siły umysłowe. Przytem muszą też często pokonywać opór ograniczonych rodziców, ilekroć chcą się zabrać do zadań szkolnych lub zabawy. Słowem, przeszkód jest tyle, że dziwić się należy, iż młodzież stosunkowo jest jeszcze dobrze wychowywana. Jest to dowód zdrowotności natury ludzkiej i jej popędu do postępu i udoskonalenia.

Społeczeństwo burżuazyjne uznaje nawet część tych wadliwości, gdyż ułatwia młodzieży wykształcenie przez bezpłatną naukę szkolną i tu i owdzie przez bezpłatne udzielanie środków naukowych, — dwie rzeczy, które jeszcze w połowie dziewiątego dziesięciolecia ówczesny saski minister oświaty nazwał w polemice z posłami socyalistycznymi „żądaniami socyalno-demokratycznemi.“ We Francyi, gdzie po długiem zaniedbaniu wykształcenie ludzi czyni coraz większe postępy, posunięto się, przynajmniej w Paryżu, jeszcze dalej i pozwolono na wspólne żywienie dzieci kosztem gminy. Ubodzy otrzymują jadło bezpłatnie, a dzieci zamożniejszych rodziców płacą za to kasie gminnej drobną summę. Jest to więc już instytucya komunistyczna, a znalazła jaknajwiększe uznanie u rodziców i u dzieci.

Jak wadliwym jest dzisiejszy system szkolny, niezdolny wypełnić nawet tych drobnych zadań, które sobie postawił, świadczy najlepiej fakt, że tysiące dzieci nie mogą podołać swoim obowiązkom szkolnym wskutek niedostatecznego wyżywienia. W zimie roku 1893 na 1894 stwierdzono w Berlinie fakt, że w jednym tylko okręgu było 3.600 dzieci w wieku szkolnym, które bez śniadania przychodziły do szkoły. W tem straszliwem położeniu znajdują się w Niemczech, wśród obecnych stosunków i w pewnych porach roku, setki tysięcy dzieci. Wyżywienie zaś milionów innych dzieci jest jaknajnędzniejsze. Dla wszystkich tych dzieci byłoby dostarczanie posiłku i odzieży z funduszów publicznych wielkiem dobrodziejstwem; w społeczności, która-by

przez porządne odżywianie i odziewanie uczyła dzieci co znaczy być człowiekiem, nie widzianoby chyba „więzienia". Społeczeństwo burżuazyjne nie może zupełnie zamykać oczu na tę nędzę, przez nie wytworzoną, i dlatego miłosierne dusze rozdają bezpłatne śniadania i obiady, aby w drodze dobroczynności w małej cząstce wypełnić to, czego całkowite wypełnienie jest obowiązkiem społeczeństwa. Stosunki nasze są nędzne, ale nędzniejsi jeszcze są ci, którzy na takie rzeczy oczy zamykają.

W szkołach naszych słusznie ogranicza się liczbę t. zw. zadań domowych, natomiast większą część zadań robią uczniowie w szkole pod dozorem nauczyciela, bowiem poznano niedostateczność wypracowań, robionych w domu rodzicielskim. Bogatszy uczeń jest jeszcze w położeniu o tyle lepszem, że prócz zewnętrznych korzystnych warunków ma do pomocy bony i nauczycieli domowych. Z drugiej strony, łatwiej jest uczniowi bogatemu próżnować i lampartować się, ponieważ bogactwo i zbytek rodziców zastępują w jego oczach wszelką naukę, a często ma on przed sobą najzgubniejsze przykłady. Kto codziennie i o każdej godzinie słyszy, że ranga, stanowisko, pieniądz i bogactwo znaczą wszystko, ten nabiera szczególnego wyobrażenia o ludziach i o swoich obowiązkach, o państwowych i społecznych instytucyach.

W gruncie rzeczy społeczeństwo burżuazyjne nie powinno się wcale oburzać na komunistyczne wychowanie dzieci, do którego dążą socyaliści, bo przecież samo po części zaprowadziło ten sposób wychowania dla kół uprzywilejowanych, jeno w bardzo spaczonej formie. Przypominamy tylko szkoły kadeckie, seminarya, i szkoły duchowne, domy sierot po wojskowych i t. d. W zakładach tych wychowuje się i kształci do pewnych oznaczonych zawodów tysiące dzieci, po części z t. zw. lepszych sfer, w sposób najbardziej jednostronny i przewrotny i pod najbardziej klasztorną klauzurą. Prócz tego ci z ludzi lepiej uposażonych, którzy jako lekarze, pastorzy, urzędnicy, fabrykanci, właściciele dóbr, zamożni chłopi i t. d. mieszkają na wsi albo w miasteczkach, gdzie niema wyższych zakładów naukowych, zwykle posyłają swoje dzieci do większych miast i widzą je tylko podczas wakacyi.

Jest to więc szczególna sprzeczność, jeżeli nasi przeciwnicy oburzają się na komunistyczne wychowanie dzieci, na odrywanie dzieci od rodziców, a jednocześnie sami stosują ten rodzaj wychowania, tylko w przewrotnej, zupełnie fałszywej i niezmiernie lichej formie. O wychowaniu dzieci klas zamożnych przez niańki, bony, guwernantki, nauczycieli domowych, możnaby napisać osobny rozdział, któryby osobliwsze rzucał światło na życie domowe i rodzinne naszych klas posiadających. Pokazałoby się, że i tu częstokroć panuje obłuda, a wcale nie stan idealny, ani dla biednych nauczycieli, ani też dla uczniów.

Odpowiednio do zupełnie zmienionego systemu wychowania, systemu, który ma na oku fizyczny i duchowy rozwój i wykształcenie młodzieży, musi także podnieść się i liczba sił nauczycielskich. O wychowanie potomstwa trzeba się starać przynajmniej taksamo jak dzisiaj starają się o wykształcenie żołnierzy w wojsku, gdzie na 8 lub 10 szeregowców przypada jeden podoficer. Jeżeli w przyszłości 8 do 10 uczniów będzie miało jednego nauczyciela, to osiągnie się skutki bardzo dodatnie.

Dalej, istotną częścią wychowania młodzieży będzie wdrożenie do czynności rękodzielniczych, do robót ogrodniczych i polnych — wszystko z należytą odmianą i bez nadmiernego natężenia, ażeby wychować możliwie najdoskonalej rozwiniętych ludzi.

Wychowanie musi być dla obu płci równe i wspólne. Rozłączenie ich usprawiedliwione jest tylko w tych wypadkach, w których różnica płci wymaga tego koniecznie. W tym rodzaju wychowania Stany Zjednoczone bardzo nas już wyprzedziły. Tam wychowanie obu płci jest wspólne, począwszy od szkół elementarnych a skończywszy na uniwersytetach. Nietylko nauka jest bezpłatna, ale także środki do nauki wraz z narzędziami do robót ręcznych i do gotowania, z przyrządami, do doświadczeń chemicznych i fizycznych. Z większą częścią szkół są połączone szkoły gimnastyczne, kąpiele, baseny do pływania i sale do gier towarzyskich. Płeć żeńska w wyższych szkołach ćwiczy się w gimnastyce, pływaniu, wiosłowaniu i marszu [1]).

Socyalistyczny system wychowania, należycie uregulowany i kontrolowany, trwa aż do wieku, w którym społeczeństwo uzna młodzież za dojrzałą. Wszystka młodzież obu płci staje się wtedy zdolną do korzystania z wszelkich praw i do wykonywania obowiązków dorosłych. Społeczeństwo jest pewne, że wychowało tylko tęgich, we wszystkich kierunkach rozwiniętych członków, ludzi, którym nie jest obcem nic ludzkiego i naturalnego, którzy taksamo znają własną naturę jak istotę i stosunki swego społeczeństwa.

Znikną codziennie się mnożące przywary naszej młodzieży, które są naturalnym skutkiem butwienia i rozkładu ustroju społecznego. Zniknie niegrzeczność, brak dyscypliny, niemoralność i żądza rozkoszy, tak bujnie rozkrzewione szczególnie wśród młodzieży naszych wyższych zakładów naukowych, gimnazyów, politechnik, uniwersytetów i t. d. — wady, wywoływane i zasilane przez rozwiązłość i niepokój życia domowego, przez zatruwające wpływy życia towarzyskiego, przez bogactwo, demoralizującą lekturę i t. d. Znikną również szkodliwe wpływy systemu fabrycznego, nienaturalnych stosunków dotyczących mieszkania, niekrępowanego życia i samodzielności młodzieży w wieku, w którym człowiek najbardziej potrzebuje hamulca i kierownictwa. Tych wszystkich szkodliwych wpływów uniknie nowe społeczeństwo, nie chwytając się nawet środków przymusowych. Uniemożliwi je sam rodzaj społecznych instytucyi i wypływająca z niego duchowa atmosfera, ogarniająca całe społeczeństwo, jak w naturze mogą pojawić się choroby tylko tam, gdzie proces rozkładowy nurtuje organizm.

---

[1]) *Szkolnictwo amerykańskie* przez prof. Dra Emila Hausknechta. Dodatek naukowy do sprawozdania rocznego drugiej szkoły realnej w Berlinie. 1894.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że nasze dzisiejsze szkolnictwo ma wielkie i niebezpieczne wady, a nawet, że wyższe szkoły i zakłady wychowawcze bardziej niemi przesiąkły, niż niższe. Szkoła wiejska jest w porównaniu z gimnazyum wzorem moralnego zdrowia, szkoła żeńska robót ręcznych dla uboższych dzieci — wzorem moralności w porównaniu z pensyonatami dla panien. Przyczyny nie trzeba szukać daleko. W wyższych klasach społeczeństwa tłumi się wszelkie dążności do wyższych ogólno-ludzkich celów, nie mają one już ideałów. Wskutek braku ideałów i szerszych dążeń rozpanosza się bezgraniczna żądza rozkoszy z wszystkimi jej fizycznymi i moralnymi skutkami. Jakże może być inną młodzież, która podrasta w takiej atmosferze? Materyalne używanie życia bez granic i miary — oto jedyny cel, który przed sobą widzi. Po co dążyć do czegoś, skoro bogactwo rodziców starczy za wszelkie dążności? Maximum wykształcenia u znacznej większości synów naszej burżuazyi polega na zdaniu egzaminu na ochotnika. Dokonawszy tego, sądzą, że wdrapali się na Olimp, i czują się przynajmniej półbogami. A kiedy już mają patent na oficera rezerwy, wtedy częstokroć duma ich i wyniosłość nie zna granic. Wpływ, jaki wywiera ta generacya o przeważnie słabych charakterach i małej wiedzy, ale pełna lojalności i dążeń karyerowiczowskich, charakteryzuje obecną epokę jako epokę oficerów rezerwowych. Jej cechą charakterystyczną jest służalczość względem wyższych, wyniosłość i brutalność wobec niższych.

Córki naszej burżuazyi to modne lalki, to damy salonowe, które używają rozkoszy aż do przesytu, chorują potem na nudy i wszelkie możliwe urojone i prawdziwe choroby. Na starość stają się dewotkami lub spirytystkami, przewracają oczyma wobec zepsucia świata i propagują ascetyzm. Dla warstw niższych starają się możliwie najbardziej zniżyć poziom wykształcenia: wszak proletaryusz mógłby nabrać rozumu znienawidzieć swoje niewolnictwo i powstać przeciwko swoim bożyszczom ziemskim! Im głupsza jest masa, tem łatwiej nad nią panować.

Społeczeństwo dzisiejsze taksamo jest bezradne wobec kwestyi wychowania i wykształcenia, jak wobec wszystkich innych kwestyi społecznych. Cóż ono robi? Woła o rózgi, zaleca religię, tj. nakazuje pokorę i zadowolenie tym, którzy są już aż zanadto pokorni i zadowoleni, uczy wstrzemięźliwości tych, którzy i tak już nie mają rzeczy najkonieczniejszych do życia. A ci, którzy w swojem nieokrzesaniu brutalnie się buntują, wędrują do domów poprawy i t. d., zostających przeważnie pod wpływem nabożnisiów. Na tem mniej-więcej kończy się mądrość pedagogiczna naszego społeczeństwa.

A nowe społeczeństwo skoro tylko wychowa swoje potomstwo aż do wieku dojrzałości, pozostawia każdej jednostce troskę o dalsze wykształcenie: może ono być pewne, że każdy będzie się starał rozwijać dalej swoje zdolności. Każdy idzie tam, dokąd go ciągną skłonności i uzdolnienia. Jedni oddają się jakiejś gałęzi coraz wspanialej rozwijających się nauk przyrodniczych: antropologii, zoologii, botanice, mineralogii, geologii, fizyce, chemii, paleontologii i t. d. i t. d., inni poświęcają się historyi, językoznawstwu, sztuce itd. Jedni stają się muzykami, inni malarzami, rzeźbiarzami, aktorami. Artystów cechowych nie będzie w przyszłości, taksamo jak nie będzie cechowych uczonych i cechowych rzemieślników. Tysiące świetnych talentów, które nie mają dziś możności zabłysnąć, rozwiną się wspaniale. Nie będziemy więc już mieli muzyków, aktorów, wogóle artystów i uczonych z zawodu, ale raczej z natchnienia, z łaski talentu i geniuszu. A czego ci dokonają, to zapewne przewyższy wszystkie dzisiejsze utwory, taksamo jak przemysłowa, techniczna i rolnicza działalność przyszłego społeczeństwa przewyższy nieskończenie działalność dzisiejszą. Nastanie era sztuk i nauk, jakiej świat nigdy nie widział.

Jakiego przeobrażenia i odrodzenia dozna sztuka z chwilą, gdy zapanują ludzkie stosunki wśród ludzi, przeczuł zmarły Ryszard Wagner, który już w r. 1850 mówi o tem w swojem dziele p. t. „Sztuka i rewolucya". Dzieło to jest tem bardziej uwagi godne, że ukazało się bezpośrednio po dopiero co stłumionej rewolucyi, w której Wagner brał udział i wskutek której musiał uciekać z Drezna. W pracy tej przepowiada Wagner co przyszłość przyniesie; zwraca się wprost do klasy robotniczej, która musi pomódz artystom do ugruntowania prawdziwej sztuki. Między innemi czytamy tam co następuje: „Kiedy dla naszych przyszłych wolnych ludzi zdobycie utrzymania nie będzie celem życia, lecz z nastaniem nowej wiary, lub raczej wiedzy, każdy będzie pewien swego utrzymania wzamian za odpowiednią pracę, słowem, kiedy przemysł nie będzie naszym panem, lecz naszym sługą, natenczas cel widzieć będziemy w miłowaniu życia i dążyć będziemy do tego, aby przez wychowanie uzdolnić nasze dzieci do prawdziwego używania tej rozkoszy. Wychowanie, mające za punkt wyjścia rozwój sił fizycznych i piękności fizycznej, stanie się czysto artystycznem już przez samą niczem niezmąconą miłość ku dziecku i przez radość z dojrzewającej jego piękności, a każdy człowiek będzie poniekąd prawdziwym artystą. Wskutek różnicy naturalnych skłonności najróżnorodniejsze kierunki rozwiną się w sposób niesłychany". Są to myśli całkowicie socyalistyczne i godzą się zupełnie z naszymi wywodami.

* * *

Życie towarzyskie będzie w przyszłości przybierało coraz bardziej publiczny charakter. Stanowisko kobiety zupełnie się zmieni. Życie domowe ograniczy się do najniezbędniejszych rzeczy; natomiast otworzy się rozległa dziedzina dla zaspokojenia potrzeb towarzyskich. Wielkie lokale na zgromadzenia, odczyty, dyskusye, na omawianie wszelkich spraw społecznych, o których w przyszłości ogół rozstrzygać będzie, bawialnie, jadalnie i czytelnie, biblioteki, sale koncertowe i teatry, muzea, place gimnastyczne, parki i spacery, kąpiele publiczne, zakłady naukowe i wychowawcze wszelkiego rodzaju, laboratorya itd. — wszystko to da

sposobność do zabaw, do rozwoju sztuki i nauki wszelkiego rodzaju. Taksamo zakłady dla chorych, zgrzybiałych i starców odpowiadać będą najwyższym wymaganiom.

Jak małostkowym okaże się wobec tego nasz wiek tak bardzo sławiony! Jak drobnostkowem owo ubieganie się o łaskę i promienie słoneczne z góry, ów służalczy, psi sposób myślenia, owa wzajemna, pełna zawiści walka o pierwszeństwo przy pomocy najwstrętniejszych środków! Tłumienie prawdziwych przekonań, maskowanie dobrych przymiotów, któreby mogły się nie podobać, spaczenie charakterów, obłuda myśli i uczuć — wszystkie te cechy, które można krótko napiętnować mianem tchórzostwa i braku charakteru, występują dziś coraz wyraźniej i coraz wstrętniej. To, co człowieka podnosi i uszlachetnia: poczucie własnej godności, niezależność i hart przekonań, samodzielność — wszystko to wśród dzisiejszych stosunków uchodzi za wadę i ułomność. Często przymioty te gubią człowieka, jeżeli nie umie ich stłumić. Wielu nie czuje nawet swego poniżenia, bo przyzwyczajenie stępiło w nich poczucie własnej godności. Pies nie widzi w tem nic nadzwyczajnego, że ma pana, który okłada go kijem, gdy go zły humor napadnie.

Wraz ze wspomnianemi zmianami w życiu towarzyskiem nastąpi także zmiana w produkcyi literackiej. Zniknie literatura teologiczna i prawnicza, które zajmują najwięcej miejsca w dzisiejszych spisach bibliograficznych; znikną obie, bo dla jednej nie będzie już czytelników, a dla drugiej potrzeby; taksamo wszystkie pisma, tyczące się tak zwanych nowin politycznych, gdyż znikną instytucye państwowe. Nad takimi materyami będą prowadzone tylko studya historyczne. Zniknie mnóstwo płytkich produktów literackich, ta oznaka zepsutego smaku, produktów, które często ukazują się tylko wskutek ofiary złożonej przez autora na ołtarzu próżności. Można nawet wobec dzisiejszych naszych stosunków pod tym względem bez przesady powiedzieć, że znikną z targu $^4/_5$ utworów literackich, bez żadnej szkody dla cywilizacyi. Tak wielką jest masa powierzchownych i szkodliwych produkcyi w dziedzinie literackiej.

Takisam los spotka belletrystykę i dziennikarstwo. Niema chyba nic smutniejszego, nic bardziej bezmyślnego i powierzchownego od przeważnej części naszej literatury dziennikarskiej. Gdyby chciano mierzyć stan naszych zdobyczy kulturalnych i naukowych treścią tej części naszych dzienników, trzebaby było wydać o nich sąd bardzo nieprzychylny. Ocenia się tam czynności ludzi i stan rzeczy ze stanowiska, które odpowiada raczej minionym wiekom i którego śmieszność i nieprawdziwość wykazała już dawno nauka. Znaczna część naszych dziennikarzy, to ludzie, którzy, jak niegdyś Bismarck nie bez słuszności powiedział, „minęli się ze swem powołaniem“, którzy też literaturę traktują jako dobrze płatne rzemiosło. Obok tego mają te dzienniki, jak i większość pism belletrystycznych, za zadanie uprawiać w swoim dziale inseratowym najbrudniejszą reklamę; ich dział giełdowy odpowiada takim-

samym interesom na innem polu. Interes materyalny wydawców jest jedynym czynnikiem określającym treść czasopism.

Literatura belletrystyczna jest, ogólnie biorąc, nie o wiele lepsza od dziennikarstwa; szczególnie lubuje się ona w opisywaniu popędów płciowych i ich zboczeń: dziś hołduje najpłytszemu racyonalizmowi, jutro najniesmaczniejszym zabobonom i przesądom. Wogóle zaś celem jej jest: przedstawić świat burżuazyjny, mimo jego braków, które się po części zaznacza, jako najlepszy ze wszelkich możliwych światów.

Rozległe to i ważne pole społeczeństwo przyszłe będzie musiało gruntownie oczyścić. Jedynie nauka, prawda, piękno, walka przekonań znajdą tam przybytek. Każdy, komu zdolności pozwolą, będzie mógł w tej dziedzinie pracować. Nie będzie już zależny od łaski księgarza, od interesów pieniężnych, od uprzedzeń, lecz jedynie od oceny bezstronnych rzeczoznawców, w których wyborze i on sam udział weźmie i od których orzeczenia może się odwołać do ogółu, co jest dziś oczywiście niemożliwe. Naiwnego twierdzenia, jakoby w socyalistycznem społeczeństwie walka zdań musiała być tłumiona, mogą bronić tylko ci, którzy uważają świat burżuazyjny za najlepszy i którzy, wrogo względem socyalizmu usposobieni, starają się go oczernić i poniżyć. Społeczeństwo oparte na zupełnej równości demokratycznej nie zna ucisku. Tylko zupełna swoboda sprzyja nieprzerwanemu postępowi, który jest podstawą życia społecznego. Zresztą, ułudą jest wyobrażać sobie, że świat burżuazyjny pielęgnuje prawdziwą wolność myśli. Stronnictwa reprezentujące interesy klasowe ogłaszają w dziennikach tylko to, co interesom tym nie szkodzi, a biada temu, kto się przeciw temu oświadczy. Będzie on zrujnowany: wie o tem każdy, kto zna stosunki. A jak księgarze obchodzą się z pracami literackiemi, które nie odpowiadają ich wymaganiom, o tem każdy literat mógłby coś powiedzieć. Wreszcie nasze ustawodawstwo prasowe i karne świadczy jaki duch panuje w naszych klasach rządzących. Prawdziwą wolność myśli uważają one za największe niebezpieczeństwo.

* * *

Celem społeczeństwa powinien być wszechstronny rozwój każdego osobnika; to też nikt nie powinien być przykuty do miejsca, na którem go osadził przypadek urodzenia. Nie należy poznawać ludzi i świata tylko z książek i dzienników: trzeba samemu obserwować, przekonywać się naocznie. Przyszłe społeczeństwo musi zatem umożliwić wszystkim to, co już dzisiaj dla wielu jest możliwem, jakkolwiek dzisiaj głównym bodźcem jest tu, po największej części, przymus nędzy. Potrzeba odmiany jest w naturze ludzkiej głęboko zakorzeniona. Potrzeba ta wypływa z popędu do doskonalenia się, z popędu, który jest właściwością każdej istoty organicznej. Roślina znajdująca się w ciemnem miejscu zwraca się ku światłu, wpadającemu przez jakiś otwór. Taksamo człowiek. A popęd, który jest człowiekowi wrodzony,

popęd naturalny, powinien być w rozsądny sposób zaspakajany. Nowe społeczeństwo nie stanie na przeszkodzie zaspakajaniu tego popędu do odmiany: owszem, ono dopiero wszystkim je umożliwi. Ułatwią to w najwyższym stopniu rozwinięte stosunki komunikacyjne, a stosunki międzynarodowe wprost tego wymagają. W przyszłości nieskończenie więcej ludzi, niż dzisiaj, będzie w rozmaitych celach podróżowało po świecie.

Społeczeństwo potrzebuje, dalej, obfitych zapasów środków żywności, aby módz zaspokoić wszelkie wymagania. Stosownie do tego reguluje czas roboczy; przedłuża go lub skraca, odpowiednio do potrzeb i do pory roku. W jednej porze może oddawać się przeważnie rolnictwu, w innej zaś głównie przemysłowi zwykłemu i artystycznemu; skierowuje siły robocze tam, gdzie tego zachodzi potrzeba; przez kombinacyę licznych sił roboczych i dzięki doskonałym urządzeniom technicznym może wykonywać szybko, z wielką łatwością przedsiębiorstwa, które dziś uchodzą za niemożliwe.

A jak społeczeństwo otacza swą opieką młodzież, tak też opiekuje się starcami, chorymi i kalekami. Jeżeli ktoś stał się niezdolnym do pracy, ujmuje się zań ogół. Idzie tu, nie o akt dobroczynności, lecz o obowiązek, nie o jałmużnę, lecz o opiekę i pomoc należną temu, kto w latach siły i dzielności wypełniał swoje obowiązki względem ogółu. Społeczeństwo robi wszystko, co może, by uprzyjemnić schyłek życia starcom, bo przecież każdy spodziewa się, że kiedyś i on będzie w takiem samem położeniu. Starców nie będzie niepokoiła myśl, że inni wyczekują ich śmierci, aby otrzymać spadek; nie będą też czuli obawy, że ich, jak wyciśniętą cytrynę, rzucą na bok w okresie zgrzybiałości i niemocy. Nie potrzebują ani miłosierdzia i pomocy od dzieci, ani też jałmużny od gminy [1]). Aż nadto wiadomo w jakiem położeniu znajdują się na starość rodzice, którzy muszą korzystać z pomocy dzieci. A jak demoralizująco wpływa na dzieci, a jeszcze bardziej na krewnych, ta nadzieja spadku. Ileż to niskich namiętności nie rozbudza; ileż to zbrodni nie wywołała! Morderstwo, nieprawne przywłaszczanie sobie spadku, krzywoprzysięstwo, wymuszanie itd., są częstym tego skutkiem.

Moralny fizyczny stan społeczeństwa, warunki pracy, hygieniczne mieszkania, sposób odżywiania się i odziewania, życie towarzyskie — wszystko to przyczyni się do zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, chorobom i charłactwu. Coraz bardziej stanie się regułą śmierć naturalna, ze starości. Przeświadczenie, że „niebo“ jest na ziemi — i że ze śmiercią wszystko się kończy, nakłoni ludzi do rozsądnego życia. Najwięcej używa ten, kto najdłużej używa. Najlepiej umie ocenić wartość długiego życia duchowieństwo, które pociesza innych wekslem na „tamten świat“. Życie wolne od wszelkich trosk sprawia, że duchowieństwo przeciętnie żyje najdłużej.

Pierwszą potrzebą życia jest jedzenie i picie. Zwolennicy t. zw. „naturalnego sposobu życia“ pytają bardzo często: dlaczego socyalna demokracya tak obojętnie zachowuje się wobec wegetaryanizmu? Musimy tedy na chwilę zatrzymać się nad tym punktem. Wegetaryanizm, to jest nauka, która każe żywić się wyłącznie roślinami, znalazł podatny grunt przedewszystkiem w tych kołach, które znajdują się w tem przyjemnem położeniu, że mogą wybierać między roślinnym a mięsnym pokarmem. Ale przeważna większość ludzi takiego wyboru niema: musi żyć według środków, których niedostateczność zmusza ją bardzo często do spożywania prawie wyłącznie pokarmów roślinnych, i to najmniej pożywnych. Dla naszej ludności robotniczej na Śląsku, w Saksonii, w Turyngii itd., głównem pożywieniem są kartofle, nawet chleb niema dla niej pierwszorzędnego znaczenia, mięso niezmiernie rzadko ukazuje się na stole, a jeżeli jest, to w najlichszym gatunku. Większa część ludności wiejskiej rzadko spożywa mięso, jakkolwiek hoduje bydło; musi je sprzedawać, aby za uzyskane pieniądze zaspokoić inne potrzeby.

Wszystkim tym wegetaryanom z musu, wcale-by nie zaszkodził porządny bifsztyk albo kawał baraniny. Jeżeli wegetaryanizm zwraca się przeciwko przecenianiu pożywności mięsa, to ma słuszność, ale myli się, jeżeli spożywanie mięsa — ze względów najczęściej sentymentalnych — uważa za coś zgubnego i strasznego. Dowodzi on np., że naturalne uczucie nie pozwala na zabijanie zwierząt i na spożywanie „trupa“. Otóż pragnienie przyjemnego i spokojnego życia zmusza nas do tępienia robactwa, musimy też zabijać i tępić dzikie zwierzęta, w przeciwnym razie oneby nas pożarły. Gdybyśmy nie skracali życia „dobrym przyjaciołom ludzi“, zwierzętom domowym, to za kilkadziesiąt lat ci „dobrzy przyjaciele“ rozmnożyliby się tak gwałtownie, że „pożarliby“ nas, gdyż pozbawiliby nas żywności. Fałszywem jest również twierdzenie jakoby pokarm roślinny wywoływał łagodność charakteru. W łagodnym, żywiącym się roślinami hindustańczyku obudziła się „bestya“, kiedy srogość Anglików pchnęła go do buntu.

Zdaniem naszem, trafia Sonderegger w sedno rzeczy, kiedy powiada: „Żaden środek żywności nie jest niezbędniejszy od drugiego, ale panuje niezmienne prawo, nakazujące mieszanie pokarmów“. Prawdą jest, że nikt nie zdoła się wyżywić samem mięsem, gdy, przeciwnie, roślinami może, o ile zrobi stosowny wybór. Z drugiej strony, nikt nie zechce poprzestać na jednym tylko pokarmie roślinnym, choćby najbardziej pożywnym. Np. bób, groch, soczewica, słowem, jarzyny, stanowią najpożywniejszy pokarm. Jednakowoż wyłącznie się nimi karmić, — co jest podobno możliwe — byłoby męką. Tak np. powiada Marx w pierwszym

[1]) „Człowiek, który spędził całe życie swoje aż do zgrzybiałości w uczciwej i usilnej pracy, nie powinien na starość żyć z łaski swoich dzieci, ani z łaski społeczeństwa. Niezależna, wolna od trosk i trudów starość jest najodpowiedniejszem wynagrodzeniem za nieustanne wysiłki w czasach zdrowia i zdolności do pracy“. v. Thünen *Państwo odosobnione.* Ale cóż widzimy dziś w społeczeństwie burżuazyjnem? Miliony czekają ze zgrozą tych dni, kiedy — zgrzybiali — wyrzuceni zostaną na bruk. Nasz system przemysłowy wywołuje przedwczesne starzenie się ludzi. Tak wysławiane ubezpieczenie starców i kalek w Niemczech udziela bardzo szczupłej renty; na to zgodzą się nawet jego najzagorzalsi obrońcy. Pomoc ta jest jeszcze bardziej niedostateczna od emerytury urzędników.

tomie „Kapitału“, że chilijscy właściciele kopalni zmuszają robotników swoich do spożywania przez cały rok bobu, bo daje on więcej siły niż każdy inny pokarm i umożliwia dźwiganie wielkich ciężarów. Robotnicy nie chcą bobu mimo jego pożywności, ale nie dostają nic innego, i są zmuszeni na nim poprzestawać. Szczęście i dobrobyt nie zależą przenigdy od tego lub innego pokarmu, jak utrzymują fanatyczni wegeteryanie. Klimat, przyzwyczajenie, smak jedynie tu decydują.

Ludy myśliwskie i pasterskie karmią się wyłącznie prawie mięsem: w miarę rozwoju kultury wyłączność ta ustaje i pokarm roślinny nabiera coraz większego znaczenia. Wszechstronność uprawy roślin jest oznaką wyższej kultury. Przytem na danej przestrzeni można wytworzyć więcej roślinnych środków spożywczych aniżeli mięsa. Rozwój ten sprawia, że pokarm roślinny bierze coraz bardziej górę. Dowóz mięsa, którego nam dostarcza rabunkowe gospodarstwo burżuazyjne, szczególnie z Ameryki południowej i Australii, za kilkadziesiąt lat ustanie. Z drugiej strony hoduje się bydło nietylko dla mięsa, ale także dla wełny, włosienia, szczeciny, skóry, mleka, jaj itd., a od tego zależy znaczna ilość gałęzi przemysłu i zaspokojenie licznych potrzeb. Mnóstwo odpadków w przemyśle i gospodarstwie domowem spożytkowuje się najlepiej przy hodowli bydła. Morze będzie musiało w przyszłości obdarzać ludzi środkami żywności szczodrzej niż dotychczas. W przyszłości nie będzie się chyba zdarzało, jak dziś, aby przy obfitym połowie obracano całe góry ryb na nawóz, dlatego, że nie można ich zabezpieczyć od zepsucia albo, że wysokie koszty transportowe stoją na przeszkodzie ich zbytowi. A zatem, wyłącznie roślinny sposób odżywiania się w przyszłem społeczeństwie nie jest ani prawdopodobny, ani konieczny.

Przy odżywianiu się chodzi bardziej o j a k o ś ć niż o ilość: obfitość pożywienia niewiele pomoże, jeżeli jest ono złe. Jakość zaś w znacznym stopniu zależy od sposobu przyrządzania. Pokarm powinien być przyrządzony w sposób naukowy. Że nasze kobiety, którym dziś głównie przypada w udziale przyrządzanie potraw, w tej dziedzinie odpowiednich wiadomości nie mają i mieć nie mogą, tego nie potrzeba dowodzić. Braknie im nawet stosownych narzędzi kuchennych. Technika wielkich kuchni zrobiła dziś olbrzymie postępy.

Ideałem takich urządzeń jest kuchnia, w której się pali, gotuje i piecze przy pomocy e l e k t r y c z n o ś c i. Elektryczność nie tylko dostarcza światła, ale jest także czynna przy myciu naczynia. W takiej kuchni niema ani gorąca, ani dymu, ani swędu. Niezliczone mnóstwo aparatów elektrycznych, jak np. obieracze ziemniaków i owoców, wyłuskiwacze, siekacze, młynki do kawy i korzeni, krajacze chleba itd. wykonywa liczne roboty, które dotychczas musiały wykonywać ręce ludzkie. Taka kuchnia podobna jest raczej do salonu niż do kuchni. Czyż możliwem jest, aby małą kuchnię prywatną można było tak urządzić? A kuchnia prywatna jest dla milionów kobiet zajęciem najbardziej męczącem, pochłaniającem czas i siły. Usunięcie jej będzie poprostu wyzwoleniem dla mnóstwa kobiet. Kuchnia prywatna jest takimsamym

przeżytkiem jak warsztat małego majstra; jest ona marnowaniem czasu, sił, światła, ciepła, pokarmów itd.

Wartość spożywcza potraw podnosi się przez łatwość asymilowania; to jest rozstrzygające [1]). I z tego względu naturalny sposób odżywiania się będzie dla wszystkich możliwym dopiero w nowem społeczeństwie. Kato wychwala stary Rzym, że do VI wieku od założenia miasta (200 przed Chr.) byli tam wprawdzie znawcy sztuki lekarskiej, ale dla lekarzy-specyalistów brakło zajęcia. Sposób życia był tak prosty i umiarkowany, że choroby były rzadkością, a śmierć ze starości — zwykłą formą śmierci. Dopiero kiedy rozpanoszyły się rozpusta i próżniactwo, życie hulaszcze z jednej strony, a nędza i nadmierna praca z drugiej, wtedy zupełnie się stan zmienił. Życie hulaszcze i rozpusta w przyszłości będą niemożliwe, ale też niemożliwą będzie nędza, ubóstwo i niedostatek. Dla wszystkich znajdzie się wszystkiego poddostatkiem. Wszak już Henryk Heine śpiewał:

Dosyć dla wszystkich rodzi się chleba
Na naszej tak żyznej roli —
Róże i mirty, piękno, uciechy
I słodkich brzoskwiń dowoli.
Tak dla każdego będą brzoskwinie —
I skarby ziemi i morza!
Wróblom, aniołom zostawim chętnie
Niebieskie górne przestworza.

„Kto mało je, żyje dobrze“ (t. j. długo), powiedział Włoch Cornaro w XVI wieku. Wreszcie i chemia będzie bardzo czynna w przyszłości w sprawie sporządzania i ulepszania środków spożywczych. Dzisiaj nadużywa się tej nauki do fałszerstw i oszustw; ale jasnem jest, że chemicznie przyrządzone środki żywności mogą doskonale zastępować produkty naturalne. Forma uzyskania jest obojętną, jeżeli tylko produkt odpowiada wszelkim wymaganiom.

Podobna rewolucya dokona się w całem życiu domowem i usunie liczne roboty, które jeszcze dzisiaj muszą być wykonywane. Jak centralne jadłodajnie zastąpią w zupełności kuchnie prywatne, taksamo zastąpią centralne zakłady ogrzewania i oświetlania, rozpalanie ognia w piecu domowym i zapalanie lampy. Wodociągi umożliwią każdemu urządzenie sobie kąpieli bez cudzej pomocy. Centralne pralnie wezmą na siebie pranie i suszenie bielizny; centralne zakłady czyszczenia — czyszczenie ubiorów i dywanów. W Chicago były maszyny do czyszczenia dywanów, które, ku wielkiemu zdumieniu dam, w najkrótszym czasie przedziwnie spełniały swoje zadanie. Drzwi elektryczne otwierają się za lekkim naciskiem palca i zamykają się same. Urządzenia elektry-

---

[1]) Niemeyer: *Nauka hygieny.*

czne roznoszą dzienniki i listy na wszystkie piętra; windy elektryczne zastępują schody. Posadzki, ściany, meble będą robione z materyału, który łatwo się daje czyścić — przez co uniknie się kurzu i bakteryi. Kurz, śmiecie i odpadki wszelkiego rodzaju usuwać się będzie z domu zapomocą odpowiednich rur, jak dziś brudną wodę. W Stanach Zjednoczonych, w niektórych miastach europejskich, jak np. w Zurychu, są już domy, urządzone z największą wytwornością, w których mieszkają liczne zamożne rodziny i korzystają z wielkiej części przytoczonych tu udogodnień.

I w tem znowu mamy dowód jak społeczeństwo burżuazyjne toruje drogi tej rewolucyi w życiu domowem, ale tylko dla swoich wybrańców. Gdy życie domowe przeobrazi się w powyżej opisany sposób, natenczas zniknie służący, ten „niewolnik wszelkich kaprysów swej pani", ale zniknie i „pani". Bez służących niemasz kultury", — woła z komicznym patosem przerażony pan Treitschke. Nie może on sobie wyobrazić społeczeństwa bez służących, tak jak Arystoteles nie mógł go sobie pomyśleć bez niewolników. Zdumiewającem jest, że p. Treitschke uważa naszych służących za „dźwignię kultury". Niemało kłopotu sprawia Treitschkemu i Eug. Richterowi czyszczenie butów, bo przecież nikt tego sam nie będzie robił. Otóż w $^{9}/_{10}$ wypadków załatwia to każdy sam, albo załatwia to żona dla męża, córka albo syn dla całej rodziny, i możnaby odpowiedzieć, że tosamo, co robiło dotychczas dziewięć dziesiątych, może także robić ostatnia dziesiąta. Ale możnaby użyć innego sposobu. Dlaczegóżby w przyszłem społeczeństwie nie miała wykonywać takich i tym podobnych koniecznych robót młodzież obu płci? Praca nie jest hańbą: przekonał się już o tem niejeden arystokratycznego pochodzenia oficer, który przed długami umknął do Ameryki i tam był parobkiem, albo czyścił buty. Eugeniusz Richter posuwa się nawet tak daleko, że w jednej ze swoich broszur opisuje upadek „socyalistycznego kanclerza" z powodu kwestyi czyszczenia butów, a potem upadek całego „socyalistycznego państwa przyszłości". „Socyalistyczny kanclerz" nie chce, mianowicie, sam sobie czyścić butów, i to jest jego nieszczęściem. Burżuazya pysznie się ubawiła tym opisem Richtera i okazała jak skromne stawia wymagania krytykom socyalizmu. Atoli Eug. Richter dożył jeszcze tej bolesnej chwili, że nie tylko jeden z jego towarzyszy partyjnych w Norymberdze wynalazł zaraz po wyjściu broszury maszynę do czyszczenia butów, ale także w roku 1893 na powszechnej wystawie w Chicago wystawiono elektryczną maszynę do czyszczenia butów, która spełniała wybornie tę robotę. W ten sposób zbity został praktycznie główny zarzut przeciw społeczeńswu socyalistycznemu, podniesiony przez Richtera i Treitschkego, a to dzięki wynalazkowi, zrobionemu jeszcze w społeczeństwie burżuazyjnem.

Rewolucyjne przeobrażenie, które z gruntu zmienia wszystkie stosunki społeczne, a zwłaszcza stanowisko kobiety, dokonywa się więc już

przed naszemi oczyma; jest tylko kwestyą czasu, aby społeczeństwo wzięło w swoje ręce to przeobrażenie i proces reorganizacyjny przyśpieszyło, udoskonaliło, uogólniło i wszystkich bez wyjątku przypuściło do udziału w jego niezliczonych korzyściach.

KOBIETA W PRZYSZŁOŚCI.

Rozdział ten będzie bardzo krótki; z tego bowiem, cośmy dotychczas mówili, każdy z łatwością może wyciągnąć wnioski co do stanowiska kobiety w przyszłem społeczeństwie.

Kobieta nowego społeczeństwa jest społecznie i ekonomicznie niezależna, nie podlega uciskowi ani wyzyskowi; równouprawniona z mężczyzną, jest panią swoich losów. Wychowanie jej różni się od męskiego tylko o tyle, o ile tego wymaga różnica płci; kobieta może rozwijać wszystkie swe fizyczne i duchowe siły i zdolności; dla swej działalności wybiera tę dziedzinę, która odpowiada jej pragnieniom, skłonnościom i uzdolnieniu, i pracuje w niej narówni z mężczyzną. Przez część dnia zatrudniona w jakiejś gałęzi przemysłu jako robotnica, może przez inną część dnia być wychowawczynią, nauczycielką, dozorczynią chorych, resztę dnia może poświęcić sztuce, nauce albo funkcyom administracyjnym. Oddaje się studyom, przyjemnościom i zabawom, według upodobania lub sposobności.

W miłości jest tak wolna i niekrępowana jak mężczyzna. Oświadcza się lub pozwala się o siebie starać, wychodzi zamąż jedynie z miłości. Związek małżeński jest układem prywatnym bez interwencyi urzędników lub księży, jak to było dawniej. Socyalizm nie stwarza tu nic nowego, odtwarza tylko na wyższym stopniu kultury i w nowych formach to, co powszechnie było przyjęte na niższym stopniu kultury, w czasach, kiedy własność prywatna nie rozpanoszyła się była jeszcze w społeczeństwie.

Człowiek sam ma decydować o swoich popędach, oczywiście, jeżeli przez zaspokojenie ich nie wyrządzi nikomu krzywdy. Otoż zaspokojenie popędu płciowego jest taksamo rzeczą czysto osobistą jak zaspokojenie każdego innego popędu przyrodzonego. Nikt nie potrzebuje z tego innym zdawać sprawy, i nikt nie ma prawa w to się mieszać. Jak piję, jem, śpię i ubieram się, to mnie tylko dotyczy; podobnież jest sprawą czysto osobistą mój stosunek z osobą płci odmiennej. Rozsądek i wykształcenie, zupełna niezawisłość osobista, wszystkie te własności, wszczepione przez wychowanie i stosunki w przyszłem społeczeństwie, ochronią każdego przed postępowaniem, któreby jemu samemu szkodę przynieść mogło. Panowanie nad sobą i samowiedza będą u mężczyzn i ko-

biet w przyszłości nierównie więcej rozwinięte niż dzisiaj. Ten jeden fakt, że zniknie owa głupia wstydliwość i śmieszne otaczanie się tajemnicą, które zabraniają mówić otwarcie o sprawach płciowych, ukształtuje zupełnie inaczej i naturalniej stosunki obu płci. Z chwilą gdy między dwojgiem ludzi, którzy zawarli związek małżeński, nastaje nieporozumienie, rozczarowanie lub nawet wstręt, — moralność nakazuje rozerwać ten związek, który stał się nienaturalnym, a zatem niemoralnym. Ponieważ, dalej, znikną wszystkie te stosunki, które zmuszają wielką liczbę kobiet do staropanieństwa lub do sprzedawania swego ciała, więc też i świat męski nie będzie miał tej przewagi, co dzisiaj. Z drugiej strony zupełnie zmienione stosunki społeczne usuną liczne tamy i przeszkody, które wpływają dzisiaj na pożycie małżeńskie, które często nie pozwalają mu rozwinąć się, a nawet zupełnie je uniemożliwiają.

Przeszkody, sprzeczności i nienaturalne stosunki w dzisiejszem położeniu kobiety coraz bardziej dochodzą do świadomości szerszych kół i znajdują dobitny wyraz w literaturze społecznej i powieściowej, często, naturalnie, w chybionej formie. Że dzisiejsza forma małżeństwa odpowiada coraz mniej swemu przeznaczeniu, temu nie zaprzeczy żaden człowiek myślący: to też żądają swobody w miłości i, o ile można, swobody w zrywaniu zawartego związku, bez zewnętrznej przeszkody, nawet osoby, które zresztą niezbyt są pochopne do żądania zmiany naszych stosunków społecznych; sądzą one, że należy przyznać swobodę w obcowaniu płciowem tylko klasom uprzywilejowanym. Tak np. wyraża się Matylda Reichardt-Stromberg w polemice przeciwko emancypacyjnym dążnościom Fanny Lewald, jak następuje:

„Jeżeli Pani (F. L.) domagasz się zupełnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną w życiu społecznem i politycznem, to i George Sand ma słuszność w swoich emancypacyjnych dążnościach, które sprowadzają się do żądania dla kobiet praw, jakie mężczyzna oddawna już i bez opozycyi posiada. Bo niema absolutnie żadnej rozsądnej przyczyny, dla którejby kobieta miała być równouprawniona tylko pod względem umysłowym, nie zaś uczuciowym, i nie mogła swobodnie rozporządzać swojem sercem tak jak mężczyzna. Przeciwnie: jeżeli kobieta może i powinna natężać wszystkie swoje władze umysłowe, współzawodnicząc z tytanami ducha płci męskiej, to musi też dla utrzymania równowagi mieć prawo do dawania folgi swemu sercu, w sposób, który uzna za stosowny. Bo przecież wszyscy czytamy bez najmniejszego oburzenia np. o Goethym, jak często zużywał żar swego serca i swej wielkiej duszy dla coraz to innej kobiety. Człowiek rozsądny nie widzi w tem nic dziwnego, bo uwzględnia jego wielką duszę z jej nienasyconemi pragnieniami, i tylko ograniczony moralista mógłby się zdobyć w takich razach na naganę. Dlaczegóż więc miałabyś Pani drwić sobie z „wielkich dusz“ wśród kobiet!... Przypuśćmy, że cała płeć żeńska składa się bez wyjątku z wielkich dusz George Sand'a, że każda ko-

bieta jest Lukrecyą Floriani, że wszystkie jej dzieci są dziećmi miłości, ale, że kobieta ta wychowywałaby wszystkie swe dzieci z prawdziwie macierzyńską miłością i rozumnem poświęceniem. Cóżby się wtedy stało ze światem? Nie ulega wątpliwości, że świat istniałby dalej i że robiłby postępy, jak dzisiaj, i mógłby przytem mieć się doskonale[1])."

Ależ dlaczego mają mieć do tego prawo tylko „wielkie dusze", a nie wszystkie kobiety, które nie są „wielkiemi duszami"? Dla nas tej różnicy niema. Jeżeli Goethe i George Sand (wybieramy tych dwoje z pośród wielu, którzy postępowali i postępują tak jak oni) mogli iść za popędem serca, jeżeli zwłaszcza o sprawach sercowych Goethego wydaje się całe biblioteki, pochłaniane przez jego wielbicieli i wielbicielki z pewnego rodzaju nabożnym zachwytem, to dlaczegóż mamy innych ganić za tosamo?!

Oczywiście, ta swoboda w miłości jest niemożliwa w dzisiejszem społeczeństwie; ale niechaj ogół żyje w takich warunkach, jakie dziś dostają się w udziale tylko wybrańcom, a będzie mógł korzystać z tychsamych praw i swobód. W powieści p. t. „Jacques" przedstawia George Sand małżonka, który tak ocenia wiarołomność swej żony: „Nikt nie może panować nad miłością; nikt nie jest winien, że kocha lub pożąda miłości. Co poniża kobietę, to kłamstwo: co stanowi cudzołóstwo, to nie owa godzina, którą kobieta poświęca kochankowi, lecz owa noc, którą potem spędza u boku męża". Zgodnie z tem czuje się Jacques obowiązanym do ustąpienia miejsca swemu rywalowi (Borelowi), a przytem tak filozofuje: „Borel na mojem miejscu obiłby spokojnie żonę, a potem wcale-by się nawet nie rumienił, biorąc w objęcia zbezczeszczoną jego uderzeniami i jego pocałunkami. Są mężczyźni, którzy bez ceremonii, wschodnim zwyczajem, zabijają wiarołomną małżonkę, uważając ją za prawną swą własność. Inni biją się z rywalem, zabijają lub usuwają go, a potem błagają żonę o pocałunki i pieszczoty, podczas gdy ona albo cofa się z przerażeniem, albo poddaje z rozpaczą w sercu. Jest to pospolity sposób postępowania w małżeństwie, a mnie się zdaje, że miłość świń jest mniej poziomą i mniej brutalną od miłości takich ludzi". Brandes[2]) dodaje do zacytowanych tu słów: „Prawdy te, elementarne dla dzisiejszego wykształconego świata, wydawały się przed pięćdziesięciu laty straszliwymi sofizmatami". Ale nawet dzisiaj „posiadający i wykształcony" świat nie śmie przyznać się otwarcie do zasad George Sand'a, jakkolwiek w znacznej części podług nich żyje; jak w moralności i religii, tak też i w małżeństwie pełen jest obłudy.

Co robili Goethe i George Sand, robili i robią tysiące innych, nie tracąc nic na szacunku i powadze w społeczeństwie. Trzeba mieć tylko „stanowisko", a wszystko pójdzie dobrze. Mimo to postępowanie Goethego i George Sand uchodzi ze stanowiska moralności burżuazyjnej za niemoralne, a to dlatego, że wykracza przeciwko ustanowionym przez społeczeństwo prawidłom moralnym i że jest sprzeczne z naturą naszego ustroju społecznego. Małżeństwo z musu dla społeczeństwa burżuazyjnego jest małżeństwem normalnem, jedynym „moralnym" związkiem osób różnej płci; każdy inny stosunek płciowy, bez względu na to, kto go praktykuje, jest z tego stanowiska niemoralny. Małżeństwo burżuazyjne stanowi, jak to wykazaliśmy niezbicie, wytwór burżuazyjnych stosunków ekonomicznych. Małżeństwo to, ściśle związane z własnością prywatną i prawem spadkowem, wymaga na spadkobierców dzieci „ślubnych", związek małżeński zawiera się w celu posiadania takich dzieci, a pod naciskiem stosunków społecznych narzucają go klasy panujące tym nawet, którzy nie mogą pozostawić żadnego spadku[1]); staje się on prawem społecznem, za przekroczenie którego państwo wsadza na pewien czas do więzienia mężczyzn lub kobiety, które żyją w cudzołóstwie i biorą rozwód.

W nowem społeczeństwie niema nic do odziedziczania, chyba, że ktoś zechce uważać za spadek sprzęty domowe i rzeczy użytku osobistego: a zatem traci także grunt pod nogami dzisiejsza forma małżeństwa. Temsamem usuwa się też kwestyę prawa spadkowego, którego socyalizm nie potrzebuje specyalnie znosić. Prawo spadkowe nie może istnieć tam, gdzie niema własności prywatnej.

Kobieta zatem będzie wolna, a dzieci nie ukrócą jej tej wolności, owszem — pomnożą przyjemności i uciechy jej życia. Piastunki, wychowawczynie, przyjaciołki, podrastająca młodzież żeńska będą jej pomocne w wypadkach, w których pomocy potrzebuje.

Być może, że i w przyszłości znajdą się jeszcze ludzie, którzy powiedzą sobie, jak A. Humboldt: „Nie jestem stworzony na ojca rodziny. Prócz tego uważam małżeństwo za grzech, płodzenie dzieci za zbrodnię". Cóż to szkodzi? Potęga popędów przyrodzonych postara się o równowagę. Nas nie niepokoi ani wrogie względem małżeństwa usposobienie takiego Humboldta, ani pesymizm filozoficzny takiego Schopenhauera, Mainländera albo Hartmanna, którzy przepowiadają ludzkości samounicestwienie się w „państwie idealnem". Zgadzamy się zupełnie z Fr. Ratzelem, który powiada:

„Człowiek nie powinien się uważać za wyjątek z pod praw przyrody: powinien zabrać się wreszcie do szukania prawidłowości w swoich czynnościach i myślach i do tych praw się stosować. Dojdzie on do tego, że ukształtuje swoje pożycie z ludźmi, t. j. rodzinę i państwo

---

[1]) *Prawa kobiet i obowiązki kobiet.* Odpowiedź na Fanny Lewald listy *Za i przeciw kobietom.* 2-gie wydanie. Bonn 1871.

[2]) Jerzy Brandes: *Literatura XIX wieku.* Tom 5.

[1]) „Rozluźnienie związku małżeńskiego przez ułatwienie rozwodu nie jest, oczywiście, pożądane, byłoby sprzeczne z moralnemi zadaniami rodziny i wpłynęłoby szkodliwie na utrzymanie ludności, jako też na wychowanie dzieci". Dr Schäffle: *Budowa i życie organizmu społecznego.* Pogląd ten jest według nas, nietylko nietrafny, ale nawet „niemoralny". Dr Schäffle przyzna, że niemożliwem jest w społeczeństwie o znacznie wyższej kulturze niż dzisiejsza zaprowadzić lub utrzymać przy życiu instytucye, które wykraczają przeciw jego zasadom moralnym.

nie według prawideł dawnych wieków, lecz według rozumnych zasad przyrodoznawstwa. Politykę, moralność, prawo, zasilane dziś jeszcze ze wszelkich możliwych źródeł, trzeba będzie ukształtować zgodnie z prawami przyrody — i tylko z niemi. Życie, godne człowieka, o którem baje się od tysięcy lat, wreszcie stanie się prawdą"[1]).

Czas ten zbliża się z olbrzymią szybkością. Społeczeństwo ludzkie w ciągu tysiącoleci przechodziło przez wszelkie fazy rozwoju, aby wreszcie wrócić tam, skąd wyszło, t. j. do własności komunistycznej, do zupełnej równości i braterstwa, ale do równości, już nie rodowców tylko, lecz wszystkich ludzi. Oto wielki postęp, którego społeczność ludzka dokonała. Bezskuteczne dążenie społeczeństwa burżuazyjnego do przywrócenia wolności, równości i braterstwa wszystkich ludzi urzeczywistnione zostanie przez socyalizm. Społeczeństwo burżuazyjne mogło tylko stworzyć teoryę, ale, jak w tylu innych wypadkach tak i tu, praktyka była w sprzeczności z teoryą. Socyalizm dopiero pogodzi teoryę z praktyką.

Jednakowoż w chwili, gdy ludzkość powróci do punktu wyjścia swego rozwoju, znajdować się już będzie na nieskończenie wyższym stopniu kultury niż w zaczątkach. Jeżeli społeczeństwo pierwotne posiadało w rodzie lub w klasie własność wspólną, to tylko w najgrubszej, najniedoskonalszej formie. Rozwój późniejszy zniósł wprawdzie własność wspólną z wyjątkiem drobnych i nieznacznych resztek, rozbił rody, rozatomizował wreszcie całe społeczeństwo, podniósł jednak nadzwyczajnie siły wytwórcze, powiększył i urozmaicił potrzeby, zastąpił rody i szczepy narodami i wielkiemi państwami; z czasem jednak wytworzył stan rzeczy, który jest w gwałtownej sprzeczności z potrzebami społeczeństwa. Zadaniem przyszłości będzie usunąć tę sprzeczność przez powrót do własności wspólnej sił wytwórczych. Społeczeństwo odbierze to, co niegdyś posiadało, ale odpowiednio do nowych warunków produkcyi podniesie cały swój tryb życia na *najwyższy* stopień kultury i umożliwi wszystkim wygody, które na niższym stopniu rozwoju mogły być tylko przywilejem jednostek albo pojedyńczych klas.

Wtedy też odzyska *kobieta czynną* rolę, jaką odgrywała w społeczeństwie pierwotnem: nie będzie panią, lecz równouprawnioną obywatelką.

„*Koniec rozwoju państwowego podobny jest do początku ludzkiego bytu. Pierwotna równość w końcu znowu powraca. Byt macierzysto-materyalny otwiera i zamyka bieg rzeczy ludzkich*", — pisze *Bachofen* w swojem kilkakrotnie już cytowanem dziele „Prawo macierzyste". A *Morgan* powiada:

„Od nastania cywilizacyi wzrost bogactwa tak spotężniał, formy jego stały się tak różnorodnemi, jego zastosowanie tak szerokiem i *zarządniem w interesie właścicieli tak zręcznym, że bogactwo to w stosunku do ludu wyrosło na potęgę nie do pokonania.* Duch ludzki, jakby oszołomiony, stoi bezradnie wobec własnego tworu. Ale mimo to nadejdzie czas, kiedy rozum ludzki dojrzeje do panowania nad bogactwem, kiedy oznaczy zarówno stosunek państwa do własności jak i granice praw właścicieli. *Interesy społeczeństwa mają stanowczo pierwszeństwo przed interesami jednostek; powinien zapanować między nimi sprawiedliwy i harmonijny stosunek*; wyłączna gonitwa za bogactwem nie jest ostatecznem przeznaczeniem ludzkości, jeżeli postęp ma pozostać nadal prawem dla przyszłości, jak niem był dla przeszłości. Czas, który upłynął od zaświtania cywilizacyi, jest tylko małym ułamkiem przeszłości, małym ułamkiem w stosunku do przyszłości. *Groźnie przed oczyma naszemi staje widmo rozkładu społeczeństwa, jako zakończenia pochodu historycznego, którego jedynym celem ostatecznym jest bogactwo; bo takie dążenie zawiera w sobie pierwiastki własnej zagłady.*

„*Demokracya w administracyi, braterstwo w społeczeństwie, równość praw, powszechne wykształcenie: oto hasła najbliższego, wyższego ustroju społeczeństwa, do którego nas wciąż pchają: doświadczenie, rozum i wiedza.*

„*Będzie to wskrzeszeniem — ale w wyższej formie — wolności, równości i braterstwa dawnych rodów*[1])".

Widzimy jak ludzie stojący na całkiem różnych stanowiskach dochodzą do tychsamych wniosków na podstawie swych badań naukowych. Pełna emancypacya kobiety i zrównanie jej z mężczyzną jest ostatecznym celem naszego rozwoju kulturalnego; urzeczywistnienia tego celu żadna potęga na świecie powstrzymać nie zdoła, lecz jest ono możliwe jedynie na podstawie ogólno-społecznego przekształcenia, które zniesie panowanie ludzi nad ludźmi, a więc także panowanie kapitalistów nad robotnikami. Wtedy dopiero ludzkość będzie się mogła rozwijać wszechstronnie. Nastanie wreszcie ów „wiek złoty", o którym ludzie marzyli i do którego tęsknili od wieków. *Panowanie klasowe skończy się raz na zawsze, a wraz z niem — panowanie mężczyzny nad kobietą.*

[1]) Cyt. w Häckla *Naturalnej historyi stworzenia*, wydanie 4-te.

Międzynarodowość.

Życie godne człowieka nie może być jednak przywilejem jednego tylko wybranego narodu; w odosobnieniu od wszystkich innych nie zdołałby on nowego ustroju utrwalić, ani nawet zbudować. Rozwój nasz

[1]) Morgan: *Społeczeństwo pierwotne.*

jest wytworem współdziałania sił i stosunków narodowych i międzynarodowych. Chociaż idea narodowa panuje jeszcze dziś niepodzielnie prawie w wielu umysłach i chociaż służy za środek do utrzymania politycznego i społecznego panowania, możliwego tylko w obrębie narodowych granic, to jednak już dziś życie nasze przejęte jest międzynarodowością jako ideą.

Traktaty handlowe, celne i nawigacyjne, wszechświatowy związek pocztowy, wystawy międzynarodowe, kongresy dla prawa międzynarodowego i mierzenia stopni geograficznych, inne międzynarodowe kongresy naukowe i związki, międzynarodowe wyprawy naukowe, handel i komunikacya, zwłaszcza zaś międzynarodowe kongresy robotnicze, te zwiastuny nowych czasów, których moralnemu wpływowi zawdzięczamy to, że na wiosnę roku 1890 odbyła się w Berlinie, za sprawą państwa niemieckiego, międzynarodowa konferencya nad prawodawstwem fabrycznem, — wszystko to i wiele innych rzeczy świadczy o międzynarodowym charakterze naszych stosunków społecznych. W przeciwstawieniu gospodarstwu narodowemu mówimy już o gospodarstwie światowem, do którego przykładamy więcej wagi, bo od jego stanu zależy w bardzo znacznej mierze dobrobyt pojedyńczych narodów. Wielką część własnych produktów zamieniamy na produkty obcych krajów, bo bez nich nasz dobrobyt jest niemożliwy. A jak jedna gałąź przemysłu ponosi szkodę, jeżeli druga słabnie, tak też słabnie produkcya jednego kraju, jeżeli produkcya drugiego dozna zastoju. Stosunki poszczególnych krajów stają się coraz ściślejszemi mimo wszelkich przemijających przeszkód, mimo wojen i nienawiści narodowych, bo interesy materyalne, najsilniejsze ze wszystkich, są tu najważniejszym czynnikiem. Każda nowa droga żelazna, każde ulepszenie środków komunikacyjnych, każdy wynalazek i każde ulepszenie w procesie produkcyjnym, pociągające za sobą potanienie towarów, przyczyniają się do zaciśnięcia tych węzłów. Łatwość komunikacyi pomiędzy bardzo odległymi krajami jest nowem, bardzo ważnem ogniwem w łańcuchu stosunków. Potężnemi dźwigniami są też emigracya i kolonizacya. Jeden naród uczy się od drugiego, jeden stara się prześcignąć drugi w walce konkurencyjnej. Obok wymiany wytworów materyalnych odbywa się wymiana płodów ducha, zarówno w oryginale jak w tłómaczeniach. Miliony ludzi muszą się koniecznie uczyć obcych języków, a faktem jest, że, niezależnie od korzyści materyalnych, nic bardziej nie przyczynia się do usunięcia antypatyi między narodami niż znajomość języka i literatury innych narodów.

Ten proces zbliżania się na gruncie międzynarodowym sprawia, że urządzenia społeczne różnych narodów stają się coraz bardziej do siebie podobnemi. U najbardziej rozwiniętych, a przeto najważniejszych, narodów cywilizowanych, podobieństwo to jest już tak wielkie, że wystarczy poznać strukturę ekonomiczną jednego narodu, aby znać w głównych zarysach strukturę ekonomiczną wszystkich innych. Mniejwięcej zachodzi tu tosamo co w przyrodzie, gdzie u zwierząt jednego gatunku budowa skieletu jest jednakowa; z pojedyńczych części takiego skieletu można wnioskować o całej budowie zwierzęcia.

Gdzie istnieją jednakowe warunki, tam i skutki muszą być jednakowe, a więc dzisiaj: z jednej strony nagromadzenie wielkich bogactw, a z drugiej nędza mas, niewola najemnicza, gnębienie mas przez posiadającą mniejszość, ze wszystkimi stąd wynikającymi skutkami.

Istotnie też widzimy, że przeciwieństwa i walki klasowe, nurtujące Niemcy, wzburzają całą Europę, Stany Zjednoczone, Australię i t. d. W Europie, od Rosyi aż do Portugalii, od Bałkanów, Węgier i Włoch aż do Anglii i Irlandyi, panuje tensam duch niezadowolenia, występują na jaw tesame symptomaty społecznego wrzenia, ogólnego nieukontentowania i rozkładu. W zewnętrznych swoich objawach różne, odpowiednio do stopnia rozwoju, charakteru ludności i formy jej politycznego ustroju, prądy te są mimo to w zasadzie wszędzie tesame. Przyczyną ich są głębokie przeciwieństwa społeczne. Z każdym rokiem przeciwieństwa te zaostrzają się coraz bardziej, z każdym rokiem wrzenie i niezadowolenie przenikają coraz głębiej organizm społeczny, aż wreszcie jakiś wypadek, pozornie może nieznaczny, sprowadzi wybuch, który z błyskawiczną szybkością rozszerzy się na cały świat cywilizowany i powoła wszystkich w szranki.

Walka nowego świata ze starym już wybuchła. Na widownię występują masy, w walce objawia się ogrom inteligencyi, jakiego świat nie widział jeszcze dotychczas w żadnej walce, jakiego nie ujrzy już nigdy w podobnym boju. Bo jest to ostatnia walka społeczna. — U schyłku XIX w. widzimy jak walka ta zbliża się coraz bardziej do ostatniej swej fazy — do tryumfu nowych idei.

Nowe społeczeństwo utworzy się na podstawie międzynarodowej. Narody zbratają się, podadzą sobie wzajemnie dłonie i starać się będą o rozszerzenie związku swego na wszystkie narody ziemi [1]). Jeden naród nie będzie już względem drugiego wrogiem, który chce wyzyskiwać i gnębić, nie będzie „krzewicielem“ obcej wiary, którą chce narzucać: będzie przyjacielem, który chce wszystkich wychować na ludzi cywilizowanych. Prace kulturalne i kolonizacyjne nowego społeczeństwa taksamo co do istoty swej będą się różniły od dzisiejszych jak różnią się te dwa społeczeństwa. Proch i ołów, woda ognista (wódka) i biblia nie znajdą już tu zastosowania; kulturę krzewić się będzie wyłącznie w sposób pokojowy: dzicy będą uważali swoich cywilizatorów, nie za wrogów, lecz za dobroczyńców. Rozumni podróżnicy i badacze wiedzą już oddawna jak skuteczną jest ta droga pokojowa.

A kiedy już wreszcie narody cywilizowane będą zjednoczone w jedną wielką federacyę, wtedy raz na zawsze „umilkną burze wojenne“. Pokój wieczysty nie jest wcale mrzonką, jak to owi panowie paradu-

[1]) „Interes narodowy i interes ludzkości stają dziś wrogo naprzeciw siebie. Na wyższym stopniu cywilizacyi oba interesy zleją się i utworzą jedność“. — v. Thünen: *Der isolirte Staat.*

jący w mundurach chcą w nas wmówić. Narody poznają wreszcie prawdziwe swe interesy, i zaspokajać je będą, nie przez walki i zatargi, przez zbrojenia, niszczące ludy i kraje, lecz przez pokojowe porozumienie i wspólne prace kulturalne. Prócz tego klasy panujące i ich rządy starają się już o to, aby nadać zbrojeniom się i wojnom potworne rozmiary i w ten sposób doprowadzić je do absurdu. Ostatni oręż pójdzie śladem tylu innych do zbiorów starożytności, gdzie w przyszłości świadczyć będzie o wiekowych, zażartych i dzikich walkach, jakie dawne pokolenia ze sobą toczyły — aż wreszcie człowiek poskromił w sobie bestyę.

Że odrębności narodowe, — podtrzymywane przez klasy panujące w tym celu, aby w danym razie przy pomocy wielkiej wojny mieć wolne ujście dla niebezpiecznych prądów wewnętrznych — że takie odrębności wywołują wojnę, o tem świadczy zdanie zmarłego feldmarszałka Moltkego. W pierwszym tomie jego pism pośmiertnych, opisującym wojnę prusko-francuską z roku 1870/71, czytamy między innemi co następuje: „Dopóki narody będą wiodły żywot odosobniony, dopóty nieuniknione będą waśni, które można rozstrzygnąć tylko walką orężną, ale w interesie ludzkości należy się spodziewać, że wojny będą coraz większą rzadkością właśnie z powodu swej okropności".

Otoż ten odrębny żywot narodowy, t. j. wrogie zamknięcie się w sobie każdego narodu, ustanie i w ten sposób przyszłe pokolenia bez trudu wypełnią zadania, o których urzeczywistnieniu oddawna już myślały umysły wybitne, jednakowoż bezskutecznie. Condorcet powziął między innemi myśl utworzenia języka światowego. A zmarły były prezydent Stanów Zjednoczonych, Ulisses Grant oświadczył w swojej mowie: „Ponieważ handel, nauka i szybka wymiana myśli i rzeczy za pośrednictwem telegrafu i pary zmieniły wszystko, przeto też sądzę, że niedaleka jest chwila, w której przy pomocy Boga świat stanie się jednym narodem, mówiącym jednym językiem, chwila, w której świat dojdzie do takiego stanu doskonałości, że nie potrzeba już będzie ani armii, ani flot wojennych". U *yankee* czystej krwi musi, naturalnie, Pan Bóg odegrać rolę, która przecież jest jedynie wytworem rozwoju historycznego. Nie można się temu dziwić; nigdzie niema większej obłudy lub ograniczoności w rzeczach religii niż w Stanach Zjednoczonych. Im mniej władza państwowa ciąży swoją organizacyą na masach, tem bardziej musi rolę tę spełniać religia. To też burżuazya wydaje się najpobożniejszą tam, gdzie władza państwowa jest bardzo luźna. Tak jest nietylko w Stanach Zjednoczonych, lecz i w Anglii, w Belgii, w Szwajcaryi. Nawet rewolucyonista Robespierre, który bawił się głowami arystokratów i księży, niby kulami kręglowemi, był, jak wiadomo, bardzo religijny, i z tego powodu zaprowadził uroczyście cześć najwyższej istoty, którą niedawno przedtem zniosła była Konwencya w sposób równie niesmaczny. A że lekkomyślni i rozwiąźli arystokraci francuscy przed wielką Rewolucyą chełpili się nieraz ze swego ateizmu, więc też Robespierre uważał ateizm za coś arystokratycznego i napiętnował go przed Konwentem w swojej mowie o najwyższej istocie następnemi słowy: „Ateizm jest arystokratyczny. Idea najwyższej istoty, która czuwa nad uciśnioną niewinnością i karze tryumfującą zbrodnię, jest to idea całkiem ludowa. Gdyby nie było Boga, należałoby go wynaleźć". Cnotliwy Robespierre przeczuwał, że jego cnotliwa burżuazyjna republika nie zdoła wyrównać przeciwieństw społecznych: stąd wiara w najwyższą istotę, która karze i wynagradza i która stara się wyrównać to, czego ludzie w owych czasach jeszcze wyrównać nie mogli; dlatego też wiara była dla pierwszej republiki koniecznością.

Jeden postęp cywilizacyi pociągnie za sobą drugi; ludzkość stawiać sobie będzie coraz nowe zadania — z wykluczeniem wojen, nienawiści między narodami, sporów religijnych i tym podobnych wstecznych objawów.

Zaludnienie i przeludnienie.

U ludzi zajmujących się kwestyami społecznemi weszło w modę uważać kwestyę zaludnienia za najważniejszą i najbardziej palącą, a to dlatego, że ma nam grozić „przeludnienie", ba, nawet, że już istnieje. Kwestyę tę należy rozpatrywać, bardziej niż jakąkolwiek inną, z punktu widzenia międzynarodowego, gdyż wyżywienie i rozmieszczenie ludności stały się faktami natury międzynarodowej. Od czasów Malthusa spierano się wiele o prawo rządzące wzrostem ludności. W swojem sławnem i osławionem dziele p. t. „O zasadzie zaludnienia", które Karol Marx uważa za „powierzchowny i po klechowsku wydeklamowany plagiat z dzieł sir James'a Stewarta, Franklina, Wallace'a itd." i które „nie zawiera ani jednej samodzielnej myśli", postawił Malthus zasadę, że ludzkość dąży do rozmnażania się w postępie geometrycznym (1, 2, 4, 8, 16, 25 itd.), podczas gdy środki żywności mogą tylko wzrastać w postępie arytmetycznym (1, 2, 3, 4, 5 i t. d.). Konieczny stąd wniosek, że między liczbą ludzi a zapasem żywności powstaje szybko dysproporcya, która prowadzi do nędzy i do wielkiej śmiertelności. Należy więc powstrzymywać się" od płodzenia dzieci, nie należy żenić się, jeżeli się nie ma dostatecznych środków na wyżywienie rodziny, bo w przeciwnym razie nie będzie dla potomstwa miejsca u „stołu przyrody".

Obawa przeludnienia datuje się od bardzo dawna. Wspominaliśmy już o niej przy opisywaniu stosunków społecznych w Grecyi i w Rzymie i u schyłku Wieków Średnich. Plato i Arystoteles, Rzymianie, małomieszczaństwo Wieków Średnich byli nią dotknięci; nie był od niej wolny Voltaire, który w pierwszej ćwierci XVIII stulecia wydał o tem rozprawę. Obawa ta — musimy to dobitnie zaznaczyć — występuje

zawsze w czasach, kiedy istniejący ustrój społeczny znajduje się w stanie upadku. Ponieważ w takich okresach panuje ogólne niezadowolenie, rodzi się więc przedewszystkiem myśl, że nędza i niezadowolenie pochodzą z braku środków żywności, a nie ze sposobu ich podziału.

Dotychczasowy ustrój społeczeństw cywilizowanych opierał się na panowaniu klas, a najlepszym środkiem panowania klasowego jest posiadanie gruntu. Grunt przechodzi powoli z rąk wielkiej liczby właścicieli do rąk małej liczby, która wyzyskuje i uprawia go w niedostatecznej mierze. Wielkie masy są pozbawione własności, wyżywienie ich zależy od woli panów, na których muszą pracować. Stosownie do stanu społeczeństwa walka o grunt przybierała różne formy, lecz zawsze kończyła się tem, że ziemia koncentrowała się w rękach klasy panującej. Jeżeli nierozwinięte stosunki komunikacyjne albo warunki polityczne stają na przeszkodzie dowozowi żywności, to przy każdym nieurodzaju, każdej drożyźnie zjawia się myśl, że ludzi jest za dużo. Wzrost rodziny staje się ciężarem, zjawia się widmo przeludnienia i szerzy postrach w tymsamym stosunku, w którym grunt koncentruje się w rękach wielkich właścicieli i traci na wydajności wskutek pozostawiania odłogiem, albo przez użytkowanie służące raczej przyjemności właściciela. Rzym i Włochy były najuboższe w żywność w czasie, kiedy cały grunt włoski znajdował się w rękach około 3.000 właścicieli latyfundyów. Stąd ów okrzyk pełen zgrozy : latyfundya niszczą Romę. Grunta zamieniono na olbrzymie przestrzenie myśliwskie albo na wspaniałe parki, często pozostawiano ziemię odłogiem, bo uprawianie jej przez niewolników kosztowało drożej niż zboże sprowadzane z Sycylii i Afryki. Taki stan rzeczy otwierał naoścież wrota najbezwstydniejszej lichwie zbożowej, a w tej znowu w pierwszym rzędzie brała udział bogata szlachta. Ze względu na tę lichwę zbożową zaniedbywano często uprawy. Wobec tego zubożały obywatel rzymski, przedewszystkiem zubożały szlachcic, wolał wyrzec się małżeństwa i dzieci; wtedy-to powstały owe prawa, zapewniające nagrody za małżeństwo i dzieci, aby zapobiedz ciągłemu ubytkowi klas panujących.

Podobne zjawisko widzimy u schyłku Wieków Średnich. Szlachta i duchowieństwo gwałtem lub podstępem przywłaszczały sobie własność chłopską, grunta gminne. Kiedy chłopi podnieśli rokosz, który jednak został stłumiony, wtedy dopiero na dobre rozpoczęła się gospodarka zbójnicza na wielką skalę; protestanccy książęta zastosowali ją też do dóbr kościelnych. Liczba rozbójników, żebraków i włóczęgów nigdy nie była tak wielka jak bezpośrednio przed Reformacyą i po niej. Wywłaszczona ludność wiejska napływała do miast; tam jednak z przyczyn już opisanych stosunki również się były pogorszyły i w ten sposób wszędzie było „przeludnienie“.

Wystąpienie Malthusa przypada właśnie na ową epokę przemysłu angielskiego, kiedy wynalazki Hargreaves'a, Arkwright'a i Watt'a wywołały przewrót w mechanice i technice, przewrót, który ujawnił się przedewszystkiem w przędzalnictwie i tkactwie i pozbawił chleba dziesiątki tysięcy robotników. Koncentracya kapitału i własności ziemskiej przybrała w owym czasie w Anglii wielkie rozmiary, a z szybko wzrastającem bogactwem wzrastała także i nędza mas. Klasy panujące, które miały wszelkie powody do poczytywania obecnego ustroju za najlepszy, szukać musiały wyjaśnienia dla paradoksalnego zjawiska ubożenia mas przy wzroście bogactw i rozkwicie przemysłu. Najwygodniej było przypisać to, nie kapitalistycznemu systemowi produkcyi, ani nagromadzeniu ziemi w rękach landlordów, lecz — zbyt szybkiemu rozmnażaniu się robotników. „Powierzchowny i po klechowsku wydeklamowany plagiat“ Malthusa był pracą, która dała drastyczny wyraz najskrytszym myślom i życzeniom klas panujących i usprawiedliwiała ich gospodarkę przed światem. Tem tłómaczy się niesłychane powodzenie, którego doznała z jednej strony, i gwałtowne ataki, które ją spotkały z drugiej. Malthus wyrzekł w stosownej chwili stosowne słowo i w ten sposób, jakkolwiek praca jego nie zawierała „ani jednej samodzielnej myśli“, wyrósł na wielkiego i sławnego męża i imię jego stało się nieodłącznem od teoryi przeludnienia [1]).

Stosunki, które doprowadziły Malthusa do jego brutalnej nauki — zwracał się z nią do klasy pracującej i w ten sposób do krzywdy dodał jeszcze szyderstwo — stosunki te od owego czasu z każdym dziesięcioleciem pogarszały się, i to nietylko w ojczyźnie Malthusa, w Wielkiej Brytanii, lecz we wszystkich krajach świata o kapitalistycznym systemie produkcyi. System ten, jak wiadomo, polega na oddzieleniu robotnika od środków produkcyi. System ten stwarza coraz-to nowe gałęzie przemysłu, rozwija je i koncentruje, ale wyrzuca przez to coraz nowe masy ludu na bruk i wywołuje „przeludnienie“. W rolnictwie sprzyja on, jak w starożytnym Rzymie, latyfundyom z wszystkimi ich skutkami. Irlandya, która pod tym względem jest najklasyczniejszym krajem i którą angielski system rabunkowy jaknajstraszniej nawiedził, posiadała już w 1876 roku 884·4 mil kwadratowych łąk i pastwisk, ale tylko 263·3 mil kwadratowych ziemi uprawnej; z każdym rokiem zamiana pól uprawnych na łąki i pastwiska dla wielkich trzód owiec i baranów lub na rewiry myśliwskie dla landlordów przybiera tam coraz większe rozmiary. Ziemia uprawna w Irlandyi znajduje się w rękach wielkiej liczby drobnych i bardzo drobnych dzierżawców, którzy nie mogą należycie się z nią obchodzić. Irlandya przedstawia obraz kraju, który z rolniczego stał się znowu pasterskim. Przytem ludność, z początkiem tego wieku ośmiomilionowa, wynosi obecnie niespełna 5 milionów, a i z tych jeszcze kilka milionów zaliczyć trzeba do „zbytecznych“. Tem się tłómaczy w bardzo prosty sposób walka Irlandczyków z Anglią. Całkiem podobny obraz przedstawia Szkocya [2]). Mniejwięcej tosamo widzimy na Wę-

[1]) Że Darwin i inni również poszli za Malthusem, świadczy to tylko, jak brak studyów ekonomicznych na tem polu prowadzi do najpowierzchowniejszych poglądów.

[2]) „Dwa miliony akrów, obejmujących najżyźniejsze krainy Szkocyi, leżą zupełnie odłogiem. Naturalna trawa w Glen Tilt liczy się do najpożywniejszych w hrabstwie Perth; Deer Forest (zwierzyniec) w Ben Aulder był najlepszem

g r z e c h, które dopiero w ostatnich dziesięcioleciach weszły na drogę nowożytnego rozwoju. Kraj, tak bogaty w urodzajną rolę jak niewiele w Europie, jest ogromnie zadłużony; ludność, popadłszy w nędzę i w ręce lichwiarzy, emigruje masami. Ale gruntaześrodkowały się w rękach nowożytnych magnatów kapitału, którzy prowadzą najgorszą gospodarkę rabunkową z lasami i rolą tak, że Węgry wkrótce przestaną być krajem wywożącym zboże. Podobnie dzieje się we Włoszech. Tam jedność polityczna narodu, zupełnie tak jak w Niemczech, była potężną dźwignią rozwoju kapitalistycznego; natomiast pracowici chłopi piemonccy i lombardzcy, toskańscy, romańscy i sycylijscy ubożeją coraz bardziej i bankrutują. Już bagna i trzęsawiska nanowo zaczynają się tworzyć tam, gdzie przed niewielu laty były pięknie utrzymane ogrody i pola drobnych właścicieli.

Przed bramami Rzymu, w tak zwanej Kampanii, setki tysięcy hektarów ziemi leżą odłogiem; za czasów starożytnej Romy należały one do najżyźniejszych. Dziś bagna zatruwają kraj swymi wyziewami. Gdyby przez użycie odpowiednich środków podjęto gruntowne osuszenie i odpowiednie nawodnienie, ludność Rzymu zyskałaby obfite źródło pożywienia. Ale Włochy cierpią na manię wielkości, rujnują się na lądowe i morskie uzbrojenia i na „kolonizacyę“, wskutek czego nie mają środków na spełnienie zadań kulturalnych, jak np. na użyźnienie Kampanii. Podobnie jest we Włoszech południowych, a szczególnie w Sycylii. Sycylia, niegdyś spichlerz Rzymu, coraz bardziej ulega zubożeniu; bardziej wyzyskiwanej, nędzniej żyjącej i bardziej gnębionej ludności niema chyba już teraz nigdzie w Europie, a przecież mają mało potrzeb ci synowie najpiękniejszej krainy europejskiej, zalewają pół Europy i Stany Zjednoczone i przyczyniają się do obniżenia płacy roboczej, bo nie chcą przymierać głodem na gruncie ojczystym, który nie jest ich własnością. Malaria, owa straszna febra, przybiera we Włoszech takie rozmiary, że rząd, przerażony jej postępami, już w r. 1882 zarządził badania, które wykazały, że z 69 prowincyi włoskich 32 bardzo cierpią od malaryi, w 32 już zaczyna ona grasować, a tylko 5 jest od niej wolnych. Choroba ta, znana dawniej tylko na wsi, dostała się do miast, bo nagromadzony tam proletaryat, zwiększony jeszcze przez sproletaryzowaną ludność wiejską, jest ogniskiem zarazy.

Fakty te w połączeniu z tem, co już powiedziano o działaniu

pastwiskiem w rozległym okręgu Badenoch; część Black Mount Forest była najwyśmienitszem w Szkocyi pastwiskiem dla czarnych owiec. O rozległości gruntu, zamienionego na pustkę w celach myśliwskich, można sobie wyrobić pojęcie z faktu, że obejmuje on o wiele większą przestrzeń niż całe hrabstwo Perth. Wskutek tego gwałtownego pustoszenia kraj traci na źródłach produkcyjnych, a stratę tę można ocenić z tego, że zwierzyniec w Ben Aulder mógłby wyżywić 15.000 owiec, a w y n o s i o n t y l k o j e d n ą t r z y d z i e s t ą c z ę ś ć c a ł e g o r e w i r u m y ś l i w s k i e g o S z k o c y i... Wszystek ten grunt jest zupełnie nieprodukcyjny... Możnaby go również dobrze zatopić w falach Morza Północnego. Londyński *Ekonomista* z 2 lipca 1866, cytowany w *Kapitale* Karola Marksa. Tom I. Wydanie 2-gie.

i skutkach kapitalistycznego systemu produkcyi, pouczają nas, że ubóstwo i nędza mas w y n i k a j ą, n i e z b r a k u ś r o d k ó w ż y w n o ś c i, l e c z z n i e r ó w n e g o p o d z i a ł u, k t ó r y j e d n y c h p r o w a d z i d o z b y t k u, d r u g i c h d o o s t a t e c z n e j n ę d z y. Zapasy niszczeją i marnują się, w zdobywaniu ich uwydatnia się niedbalstwo. Twierdzenia Malthusa mają sens tylko ze stanowiska kapitalistycznego systemu produkcyi. Kto na tem stanowisku stoi, ma wszelkie powody wyznawać maltuzyanizm; w przeciwnym razie traci grunt pod nogami.

Z drugiej strony sama produkcya kapitalistyczna pcha do produkcyi dzieci, ponieważ wywołuje popyt na tanie ręce dziecięce.

Płodzenie dzieci staje się u proletaryusza poniekąd wychowaniem, ponieważ utrzymanie dzieci mało albo nic go nie kosztuje, zarabiają one same na swe utrzymanie. W przemyśle domowym proletaryusz jest nawet zmuszony mieć dużo dzieci, bo leży w tem gwarancya jego większej zdolności konkurencyjnej. Jest to zaprawdę szkaradny system, zwiększa bowiem pauperyzacyę robotników i sprawia, że dzieci, które muszą pracować za najnędzniejszą płacę, skutecznie konkurują z rodzicami.

Niemoralność i szkodliwość tego systemu leżą jak na dłoni, a zwiększają się jeszcze wraz z wzrostem gospodarki kapitalistycznej. Zrozumiałem też jest, dlaczego burżuazyjni ideologowie, a więc przedewszystkiem burżuazyjni ekonomiści, bronią teoryi Malthusa, i dlaczego zwłaszcza w Niemczech teorya ta taki odgłos znalazła u burżuazyi. Kapitał jest niewinnym oskarżonym, a robotnik przestępcą.

Kapitał wytwarza nadprodukcyę nietylko towarów, robotników, kobiet i dzieci, lecz również inteligencyi „urzędników i uczonych“. — Jedno tylko nie jest w nadmiarze w tym kapitalistycznym świecie — kapitał i kapitaliści.

Jeżeli burżuazyjni ekonomiści są maltuzyanistami, to są tem, czem w interesie burżuazyi być muszą, ale niechaj przynajmniej nie stosują swoich kruczków burżuazyjnych do społeczeństwa socyalistycznego. Tak n. p. John Stuart Mill mówi: „Komunizm jest właśnie ustrojem społecznym, w którym opinia publiczna zapewne oświadczy się z całą stanowczością przeciwko takiego rodzaju niepowściągliwości. Każde powiększenie się ludności, któreby pogorszyło jej położenie, albo włożyło na nią większe ciężary, stanowiłoby bezpośrednią i widoczną krzywdę dla każdego, i nikt nie mógłby spychać winy na chciwość przedsiębiorców albo na niesprawiedliwe przywileje bogaczy. W takich warunkach opinia publiczna musiałaby koniecznie wystąpić z naganą, a gdyby to nie wystarczało, musianoby zapomocą kar — mniejsza o to, jakich — tłumić szkodliwą dla ogółu niepowściągliwość. Przeciwko komunizmowi nie można tedy występować z zarzutem, że zalecany przezeń ustrój społeczny sprzyjałby przeludnieniu; owszem, komunizm musiałby mieć raczej silną tendencyę do zapobieżenia temu złu“. A prof. Ad. Wagner tak mówi w Rau'a „Podręczniku ekonomii politycznej“: „Społeczność socyalistyczna w zasadzie najmniej mogłaby dawać wolności w małżeń-

stwie i w płodzeniu dzieci". Przytoczeni tu pisarze wychodzą tedy z założenia, że tendencya do przeludnienia istnieje przy wszelkich organizacyach społecznych, ale obaj przyznają socyalizmowi zdolność skutecznego zapobiegania przeludnieniu. Drugie twierdzenie jest słuszne, pierwsze — nie.

Byli wprawdzie i tacy — nieliczni zresztą — socyaliści, którzy, zaślepieni ideami Malthusa, widzieli niebezpieczeństwo przeludnienia „w niedalekiej przyszłości". Ale ci socyalistyczni maltuzyaniści znikli. Głębsze zbadanie istoty społeczeństwa burżuazyjnego i fakt, że, jak się żalą nasi agraryusze, produkujemy, nie zamało środków spożywczych, lecz raczej zawiele, i że nizkie ceny czynią produkcyę środków żywności niepopłatną, kazały im odstąpić zupełnie od teoryi Malthusa.

Część naszych maltuzyanistów, a za nimi cały chór bezmyślnych burżujów, wyobrażają sobie, że społeczeństwo socyalistyczne, w którem panuje wolna miłość i ogólny dobrobyt, stanie się prawdziwą królikarnią, że będzie w niem panowało rozpasanie płciowe i niesłychana płodność. Nastąpi raczej coś wręcz przeciwnego. Dotychczas najwięcej dzieci rodziło się, nie w familiach zamożnych, lecz, przeciwnie — w najbiedniejszych. Można nawet bez przesady powiedzieć; im nędzniejsze jest położenie jakiej warstwy proletaryatu, tem liczniejsze — na ogół — potomstwo; oczywiście, zdarzają się wyjątki.

Potwierdza to Virchow, mówiąc: „Jak robotnik angielski w swoim najgłębszym upadku, w największej ciemnocie zna tylko dwa źródła rozkoszy: pijaństwo i obcowanie płciowe, tak też ludność Górnego Śląska do niedawna tylko do nich zwracała swe pożądania. Gorzałka i zaspokojenie popędu płciowego stały się wszechmocnymi czynnikami, i tem się łatwo tłómaczy gwałtowny wzrost ludności z jednej strony, upadek fizyczny i moralny z drugiej". Marx wyraża się w podobny sposób: „W istocie nietylko masa urodzin i wypadków śmierci, lecz i absolutna wielkość rodzin znajduje się w odwrotnym stosunku do wysokości płacy roboczej, a więc do masy środków utrzymania, jakimi rozporządzają rozmaite kategorye robotników. To prawo społeczeństwa kapitalistycznego brzmiałoby niedorzecznie u dzikich albo nawet u cywilizowanych kolonistów. Przypomina ono masową produkcyę indywidualnie słabych i bardzo prześladowanych gatunków zwierzęcych". Następnie cytuje Marx Lainga, który powiada: „Gdyby cały świat żył w dobrobycie, wkrótce-by się wyludnił". Laing zatem wprost przeciwnie się zapatruje, w porównaniu z Malthusem; sądzi on, że dobre odżywianie przyczynia się, nie do powiększenia, lecz do zmniejszenia liczby urodzin. Podobnego zdania jest Herbert Spencer, który powiada: „Zawsze i wszędzie postęp i zdolność rozrodcza znajdują się w odwrotnym stosunku. Z tego wynika, że dalszy rozwój ludzkości prawdopodobnie pociągnie za sobą zmniejszenie się jej zdolności rozrodczej".

Spotykamy się więc tutaj ze zgodnością ludzi, którzy zresztą stoją na

zupełnie różnych stanowiskach, a i my przyłączamy się do tych poglądów.

Możnaby wprost powiedzieć, że jeszcze przez czas nieograniczony nie ma żadnego powodu obawiać się przeludnienia: mamy taki nadmiar środków spożywczych (który zwiększa się jeszcze z każdym rokiem), że największą troską producentów środków żywności są nizkie ich ceny. Wzrost liczby konsumentów byłby dla nich rzeczą nader pożądaną. Ale nasi maltuzyaniści niestrudzeni są w wynajdywaniu zarzutów, na które musimy odpowiedzieć.

Utrzymują oni, że niebezpieczeństwo przeludnienia leży w prawie „zmniejszającego się przychodu gruntowego". Nasz grunt według nich „wyczerpuje się", wzrostu zbiorów nie możemy się już spodziewać, a ponieważ grunt, któryby jeszcze można wziąć pod uprawę, staje się coraz rzadszym, niebezpieczeństwo więc braku środków żywności przy dalszym wzroście ludności jest bardzo blizkie. Wykazaliśmy już w tej pracy, że ludzkość może jeszcze dokonać niesłychanych postępów w zdobywaniu środków utrzymania; ale na poparcie tego nie zawadzi przytoczyć jeszcze kilka przykładów. Pewien dzielny gospodarz i tęgi ekonomista, a więc człowiek, który pod obydwoma względami o wiele przewyższa Malthusa, już w r. 1850, a więc w czasie, kiedy jeszcze chemia rolnicza leżała w powijakach, oświadczył: „Wydajność produkcyi materyałów surowych, zwłaszcza środków żywności, nie pozostanie w przyszłości w tyle poza wydajnością w przemyśle i transporcie... W naszych czasach chemia rolnicza zaczyna dopiero otwierać gospodarstwu wiejskiemu widoki, które wreszcie oddadzą w moc społeczeństwa tworzenie materyałów spożywczych, podobnie jak dzisiaj jest w jego mocy dostarczać dowolnej ilości sukna, jeżeli tylko są konieczne zapasy wełny.[1])"

Justus v. Liebig, twórca chemii rolniczej, jest zdania, „że jeżeli tylko jest dosyć sił roboczych i nawozu, to grunt jest niewyczerpany i wydaje nieprzerwanie jaknajobfitsze plony". Prawo „zmniejszającego się plonu" jest maltuzyańskiem przywidzeniem, które mogło jeszcze uchodzić w swoim czasie przy bardzo nierozwiniętym stanie kulturalnym gospodarstwa wiejskiego, ale już od dawna nie mogło się ostać wobec nauki i doświadczenia. Prawem jest raczej to, że przychód z gruntu stoi w prostym stosunku do zużytej pracy ludzkiej (wraz z nauką i techniką) i do odpowiednio użytego nawozu. Jeżeli drobni chłopi francuscy mogli w ostatnich 90 latach powiększyć plony w czwórnasób, podczas gdy liczba ludności nawet się nie podwoiła, to czegóż nie możemy się spodziewać po społeczeństwie socyalistycznem! Nasi maltuzyaniści zapominają, dalej, o tem, że w dzisiejszych stosunkach należy brać pod uwagę nie tylko grunta ojczyste, lecz ziemię całego świata, a w wielu krajach rola jest dwadzieścia, trzydzieści razy urodzajniejsza od naszej. Ziemia jest już w bardzo wiel-

[1]) Rodbertus: *Przyczynek do wyjaśnienia kwestyi społecznej.* 1850.

kiej części w posiadaniu ludzi, ale, z małymi wyjątkami, nigdzie nie jest uprawiana i wyzyskiwana tak, jakby należało. Nietylko Wielka Brytania, ale i wszystkie inne kraje europejskie mogłyby wytwarzać znacznie więcej środków żywności niż dzisiaj. W małej Wirtembergii, z jej 879.970 hektarami ziemi uprawnej, możnaby przez samo zastosowanie pługa parowego podnieść średnie zbiory z 6,410.000 cetnarów do 9,000.000.

Rosya europejska, jeżeli przyłożymy do niej skalę dzisiejszego zaludnienia Niemiec, mogłaby zamiast 90 milionów, które ma obecnie, wyżywić 475 milionów. Dzisiaj Rosya europejska liczy około 1.000 mieszkańców na milę kwadratową; Saksonia — przeszło 12.000.

Zarzut, że warunki klimatyczne nie pozwalają użyźnić rozległych obszarów ziemi rosyjskiej, jest trafny, ale za to na południu cieszy się Rosya takim klimatem i taką urodzajnością jak nigdzie w Niemczech. Wskutek gęstości zaludnienia i wskutek podnoszącej się przez to kultury gruntu — przez karczowanie lasów, osuszanie bagien i t. d. — nastąpią zmiany klimatyczne, jakich teraz ocenić niepodobna. Gdzie tylko ludzie skupiają się w wielkich masach, tam następują zmiany klimatyczne. Dzisiaj nie przywiązujemy do tego wielkiej wagi, nie możemy tego należycie ocenić, nie mając pobudki, ani też możności robienia doświadczeń na wielką skalę. Wszyscy podróżnicy są nadto w zgodzie co do tego, że np. nawet na dalekiej północy Syberyi, gdzie wiosna, lato i jesień następują w krótkich po sobie przerwach i trwają zaledwie parę miesięcy, że tam nagle rozwija się zadziwiająco bujna roślinność. Tak skąpo dziś zaludniona Szwecya i Norwegia, ze swymi olbrzymimi lasami i prawie niewyczerpanem bogactwem metalów, obfitością rzek i wybrzeży morskich, mogłaby się stać obfitem żródłem pożywienia dla gęstej ludności. Dzisiaj jednak brak środków i instytucyi, któreby pozwoliły ujawnić się bogactwu tych krajów; to też szczupła ich ludność nawet emigruje.

Co można powiedzieć o północy, ma nierównie większe jeszcze znaczenie dla Europy południowej: dla Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Grecyi, krajów naddunajskich, Węgier, Turcyi i t. d. Klimat najwspanialszy; grunt tak bujny i żyzny, że mu chyba nie dorówna najlepszy nawet grunt Stanów Zjednoczonych, może dostarczyć jaknajobfitszego pożywienia. Jednakowoż zgnilizna stosunków politycznych i społecznych w tych krajach sprawia, że setki tysięcy naszych ziomków wolą wędrować za ocean, aniżeli przesiedlać się do tych bliższych i dogodniej położonych krain. Gdy tylko zapanują tam należyte stosunki społeczne i międzynarodowe, potrzebne będą nowe miliony ludności do podniesienia tych krajów na wyższy stopień kultury.

Do osiągnięcia wyższych celów kulturalnych mamy w Europie nie zawiele, lecz raczej zamało ludzi; w takich warunkach obawiać się przeludnienia jest to poprostu absurd. Przytem trzeba ciągle mieć na uwadze, że wyzyskiwanie istniejących źródeł pożywienia przez zastosowanie nauki i pracy nie zna żadnych granic i że każdy dzień przynosi nam nowe odkrycia i wynalazki, które pomnażają źródła pożywienia.

W innych częściach świata brak ludzi i nadmiar gruntów dają się czuć w jeszcze wyższym stopniu. Najbujniejsze i najżyźniejsze kraje na ziemi leżą dzisiaj jeszcze całkowicie albo prawie całkowicie odłogiem, bo, chcąc stać się panem tej nadmiernie bujnej przyrody, trzeba, nie kilkuset albo kilkutysięcy ludzi, lecz milionów. Takimi krajami są środkowa i południowa Ameryka, obszar setek tysięcy mil kwadratowych. Argentyna np. uprawiała w roku 1892 zaledwie 5 milionów hektarów, a przecież rozporządza 96 milionami żyznego gruntu. Grunt południowej Ameryki, zdatny pod uprawę pszenicy, a leżący jeszcze odłogiem, wynosi co najmniej 200 milionów hektarów, a Stany Zjednoczone, Austro-Węgry, Wielka Brytania i Irlandya, Niemcy i Francya, razem wzięte, mają tylko niespełna 105 milionów hektarów pól zbożowych. Carey utrzymuje, że sama dolina rzeki Orynoko, 360 mil długości, mogłaby wyżywić całą dzisiejszą ludzkość. W każdym razie Ameryka południowa mogłaby wyżywić kilkakroć więcej ludzi, niż dzisiaj żyje na kuli ziemskiej. Grunt, na którym rosną banany, dostarcza 133 razy więcej pożywienia niż równej rozległości grunt zasiany pszenicą. — Kiedy pszenica przynosi na dobrym gruncie plon czasem dwudziestokrotny, ryż w swojej ojczyźnie wydaje plon 80—100-krotny, kukurydza 250—200-krotny, a w niektórych okolicach, np. na Filipinach, ryż wydaje prawie 400 ziarn. Chodzi jeszcze o to, aby przez należyte sporządzanie tych środków żywności nadawać im jaknajwiększą pożywność. Chemia ma tutaj niewyczerpane pole rozwoju.

Środkowa i południowa Ameryka, szczególnie Brazylia, która prawie jest tak wielka jak Europa (Brazylia ma 152.000 mil kwadratowych i niespełna 18 milionów mieszkańców, a Europa — 178.000 mil kwadratowych i około 360 milionów mieszkańców), olśniewają bujnością i żyznością wszystkich podróżników; oprócz tego kraje te mają olbrzymie bogactwa kruszców i metali. Ale bogactwa te do dziś dnia są niewyzyskane, ponieważ ludność, niedołężna i mało rozwinięta, nie umie zapanować nad potężną przyrodą. Jak się rzeczy mają w Afryce, o tem pouczyły nas odkrycia ostatnich lat. Chociaż wielka część wnętrza Afryki nigdy nie będzie dostępna dla uprawy europejskiej, to przecież inne przestrzenie, bardzo rozległe, mogą być wyzyskane należycie, oczywiście, przy rozumnych zasadach kolonizacyjnych. W Azyi są rozległe, żyzne krainy, które mogłyby wyżywić miliony ludzi; historya świadczy jak tam, nawet w obecnie nieurodzajnych, prawie pustych okolicach łagodny klimat wydzierał ziemi bardzo obfite żniwa, jeżeli tylko człowiek umiał dostarczać jej wody. Przez niszczenie wspaniałych wodociągów i urządzeń irygacyjnych w Azyi Mniejszej, w krajach nad Tygrysem i Eufratem itd., skutkiem niszczących wojen i straszliwego ucisku ludności, kraje te o tysiącach mil kwadratowych zamieniły się w pustynie. Tosamo stało się w Afryce północnej, w Hiszpanii, Meksyku, Peru. Sprowadźcie tam miliony ludzi cywilizowanych,

a wytrysną niewyczerpane źródła żywności. Owoc palmy daktylowej dojrzewa w Azyi i Afryce w bajecznej ilości i przytem wymaga tak mało miejsca, że 200 palm pokrywa morgę ziemi zaledwie. Durrha przynosi w Egipcie przeszło 3.000-ny plon, a jednak kraj jest ubogi, nie z powodu przeludnienia, lecz z winy systemu rabunkowego, który pozwala coraz bardziej szerzyć się pustyni. Jak wspaniałe rezultaty możnaby osiągnąć we wszystkich tych krajach zapomocą środkowo-europejskiej uprawy roli i ogrodów trudno nawet obliczyć.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mogłyby przy *dzisiejszym* stanie produkcyi rolnej z łatwością wyżywić 15—20 razy liczniejszą ludność, a więc 1.200—1.500 milionów (obecnie liczą 75 milionów): *Kanada* mogłaby dać wyżywienie, zamiast 6-ciu, kilkuset milionom. Dalej mamy Australię, liczne, po części wielkie i niesłychanie urodzajne wyspy Oceanu Wielkiego i Indyjskiego itd. Powiększać liczbę ludzi, a nie zmniejszać — oto hasło kultury. Urządzenia społeczne — *sposób wytwarzania i podziału* produktów — nie zaś liczebność ludzi, — wytwarzają nędzę. Kilka następujących po sobie obfitych żniw zniża ceny środków żywności tak dalece, że znaczna część gospodarzy wiejskich *uważa dziś dobre żniwa za nieszczęście*, bo zniżają one ceny tak, iż zaledwie starczy na pokrycie kosztów produkcyi. I to mają być rozumne stosunki! Ażeby nie dopuścić do nas bogatych zbiorów z zagranicy, ustanawia się wysokie cła, skutkiem których cena zboża idzie w górę. Cierpimy nie na brak, lecz na nadmiar środków żywności, taksamo jak cierpimy wskutek nadmiaru wytworów przemysłowych. Jak wśród dzisiejszych stosunków zarobkowych miliony ludzi nie mogą kupować produktów przemysłowych, jakkolwiek ich potrzebują, tak też miliony cierpią na brak najpotrzebniejszych środków żywności, chociaż ceny są niskie, a środków żywności jest podostatkiem. Wobec tego znowu pytamy: I to mają być rozumne stosunki?! Niedorzeczność takich stosunków leży jak na dłoni. Nasi spekulanci zbożowi umyślnie zaprzepaszczają często cały plon obfitych żniw, bo wiedzą, że cena podnosi się w takim stosunku, w jakim brak plonów: i mówić tu jeszcze wobec tego o przeludnieniu! W Rosyi, w Europie południowej i w wielu innych krajach rok-rocznie setki tysięcy cetnarów zboża marnują się dlatego, że brak odpowiednich składów i środków przewozowych. Wiele milionów cetnarów zboża przepada rok-rocznie z powodu wadliwej gospodarki, albo z powodu braku w stanowczej chwili rąk do żniwa. Niejedna pełna stodoła, a nawet całe gospodarstwa poszły z dymem dlatego, że były zaasekurowane: niszczy się środki żywności z tegosamego powodu, z którego zatapia się całe okręty wraz ze wszystkiem, co się na nich znajduje[1]). Przy naszych ćwiczeniach wojskowych niszczy

[1]) Już za czasów św. Bazylego († 379) musiały panować podobne stosunki, skoro odzywa się on w te słowa do bogaczy: „Nędznicy, jakąż odpowiedź dacie boskiemu sędzi? Nagie ściany okrywacie kobiercami, ale nie okrywacie suknią nagości ludzkiej! Ozdabiacie rumaki kosztownymi, miękkimi czaprakami, a pomiatacie łachmanami okrytym bratem swoim. *Pozwalacie, by zboże marnowało się w stodołach, a nie chcecie nawet rzucić okiem na tych, którzy chleba nie mają*“. Kazania moralne nigdy nie wpływały i nie wpłyną na klasy panujące. Zmieńcie urządzenia społeczne tak, aby nikt nie ponosił krzywdy, a będzie dobrze na świecie.

się corocznie wielką ilość zboża — koszty ćwiczeń kilkudniowych wynoszą setki tysięcy, przy nizkim szacunku — a takich manewrów jest corocznie kilkanaście. Dla tychsamych celów usuwa się, jak to już zresztą zaznaczono, wielkie przestrzenie z pod uprawy.

Nie należy również zapominać, że środków żywności dostarcza także i morze, którego powierzchnia ma się tak do powierzchni ziemi jak 18 do 7, a zatem jest $2^1/_2$ razy większa; czeka ono jeszcze na racyonalną eksploatacyę swoich skarbów. Słowem, mamy przed sobą obraz przyszłości, który nieskończenie różni się od ponurych malowideł maltuzyańskich.

Któż wogóle może zakreślić granice dla naszych chemicznych, fizycznych, fizyologicznych itd. wiadomości? Któż się odważy przepowiedzieć jakie olbrzymie przedsiębiorstwa wykona ludzkość późniejszych wieków w celu wywołania zmian klimatycznych i ulepszenia uprawy gruntu?

Już dzisiaj, w ustroju kapitalistycznym, społeczeństwo dokonywa rzeczy, jakie sto lat temu uchodziły za niemożliwe i szalone. Szerokie przesmyki przekopuje się i łączy jedno morze z drugiem. Milowe tunele łączą kraje odcięte od siebie najwyższemi górami; przeprowadza się też tunele pod dnem morskiem, ażeby skrócić odległość i usunąć przeszkody i niebezpieczeństwa, które wynikają dla krajów oddzielonych od siebie morzem. Gdzież więc jest punkt, przy którym ktoś mógłby powiedzieć: „Dotąd, a nie dalej“? „Prawo zmniejszającego się plonu“ jest całkiem fałszywe, a oprócz tego mamy podostatkiem gruntów zdatnych pod uprawę.

Jeśliby się wziąć do wszystkich tych zadań kulturalnych naraz, to okazałoby się, że mamy, nie zawiele, lecz zamało ludzi. Ludzkość musi się jeszcze bardzo powiększyć, jeżeli chce podołać wszystkim tym zadaniom. Bo ani grunt nie jest uprawiany tak jakby należało, *ani też dla $^3/_4$ powierzchni ziemi — dotychczas nieuprawnej — niema dosyć sił roboczych*. Względne przeludnienie, które wytwarza dziś nieustannie system kapitalistyczny na szkodę robotnika i społeczeństwa, okaże się na wyższym stopniu kultury dobrodziejstwem. Ludność jaknajliczniejsza nie jest przeszkodą, jest jedną z dźwigni postępu, zupełnie taksamo jak hyperprodukcya towarów, burzenie rodziny przez użycie kobiet i dzieci w nowoczesnym przemyśle, wywłaszczenie rzemieślników i włościan przez kapitał, są przedwstępnymi warunkami dalszego rozwoju kulturalnego.

Przystępujemy do drugiej strony kwestyi: czy ludzie rozmnażają się w dowolnej ilości i czy stanowi to potrzebę natury ludzkiej?

Chcąc udowodnić tendencyę do szybkiego rozmnażania się, powołują się nasi maltuzyaniści na anormalne przykłady pojedynczych rodzin i narodów. Ale to niczego nie dowodzi. Bo są inne przykłady, że wśród korzystnych warunków życia po krótkim czasie okazała się zupełna

bezpłodność albo bardzo mała płodność. Zdumiewającem jest także jak szybko wymierają często zamożne rodziny. Chociaż w Stanach Zjednoczonych są bardzo korzystne warunki dla rozmnażania się ludności i chociaż corocznie przybywają tam setki tysięcy zdrowych, silnych ludzi, to jednak ludność podwaja się dopiero po 30 latach. Twierdzą wprawdzie, że po 12 czy też 20 latach — ale na to niema dowodów.

Jak dowiodły nam już cytaty z Virchowa i Marxa, ludność wzrasta najbardziej tam, gdzie jest najuboższą, bo, jak słusznie twierdzi Virchow, obok trunku jest dla niej jedyną przyjemnością obcowanie płciowe. Kiedy Grzegorz VII narzucił duchowieństwu celibat, skarżyło się, jak wiemy, niższe duchowieństwo dyecezyi mogunckiej, że nie ma wszelkich możliwych rozkoszy, jak prałaci, że jedyną jego przyjemnością są kobiety. Brak zajęcia jest prawdopodobnie także przyczyną, że małżeństwa pastorów wiejskich są pobłogosławiane tak licznem potomstwem. Faktem jest też niezaprzeczalnym, że nasze najuboższe okręgi, jak Łużyce, Rudawy czeskie i Góry Smereczane, Las turyngijski, Harz itd. są siedzibą najgęstszej ludności, której głównem pożywieniem są kartofle. Dalej jest faktem, że u suchotników popęd płciowy jest szczególnie rozwinięty i że często płodzą oni dzieci już w takim stadyum zaniku, iż zdawałoby się to niemożliwem.

Jest prawo przyrody, które znalazło także swój wyraz we wspomnianych zdaniach Herberta Spencera i Lainga, prawo, na mocy którego ilość musi zastąpić to, co się traci na jakości. Najwyższe i najsilniejsze zwierzęta: lew, słoń, wielbłąd itd., nasze zwierzęta domowe: koń, osioł, krowa wydają na świat bardzo mało młodych, gdy, przeciwnie, niższe zwierzęta, jak wszystkie gatunki owadów, większa część ryb itd., mniejsze ssaki, n. p. zające, szczury, myszy itd, — rozmnażają się bardzo szybko. Z drugiej strony Darwin wykazał, że pewne zwierzęta, jak np. słoń, dostawszy się tylko z wolności pod władzę człowieka, tracą na swojej płodności. Stąd okazuje się, że zmiana warunków i wynikająca stąd zmiana trybu życia decydują o mniejszej lub większej płodności.

Ale właśnie darwiniści podzielają obawę przeludnienia, i na nich to właśnie, jako na powagach, opierają się nasi nowocześni maltuzyaniści. Nasi darwiniści wogóle nie mają szczęścia, ilekroć tylko stosują swoje teorye do stosunków ludzkich, bo postępują sobie przy tym czysto empirycznie i nie uwzględniają tego, że człowiek jest wprawdzie zwierzęciem, ale że w przeciwieństwie z innemi zwierzętami poznaje prawa przyrody i umie je wyzyskiwać dla swoich celów.

Teorya walki o byt, utrzymująca, że zarodków powstaje daleko więcej niż może się utrzymać przy życiu, mogłaby się też stosować do ludzi, gdyby ci, zamiast wytężać swoje mózgi i brać do pomocy technikę w celu świadomego wyzyskiwania powietrza, ziemi i wody, skubali trawę, jak trzody bydła, albo gdyby, jak małpy, z cyniczną bezczelnością i rozpasaniem oddawali się zaspokojeniu popędu płciowego, a więc gdyby sami zamienili się w małpy. Nawiasem mówiąc, właśnie ten fakt, że prócz człowieka tylko jeszcze u małpy popęd płciowy nie wiąże się

z pewnym czasem, fakt ten stanowi dobitny dowód pokrewieństwa małpy i człowieka. Ale jeżeli są blizko spokrewnieni, to wszakże nie stoją na jednym poziomie i nie dają się mierzyć jedną miarą. Powinien to sobie zapamiętać p. Ziegler, który w swojem dziele kilkakrotnie podejmuje to porównanie.

Że wśród dotychczasowych stosunków ekonomicznych istniała i istnieje walka o byt między ludźmi i że wielu nie znajduje środków koniecznych do życia — to prawda. Ale nie znaleźli oni środków do życia, nie dlatego, żeby ich brakowało, ale dlatego, że społeczeństwo wśród największych zbytków, o nich zapomniało. I błędem jest wyciągać stąd wniosek, że skoro tak było dotychczas, to i nadal, i na wieczne czasy tak być musi. Oto właśnie jest punkt, przy którym darwiniści dostają się na śliską drogę; studyują wprawdzie nauki przyrodnicze i antropologię, ale nie socyologię, i idą bezmyślnie za naszymi burżuazyjnymi ideologami. W ten sposób dochodzą do jaknajmylniejszych wniosków.

Popęd płciowy jest u człowieka najtrwalszym, najsilniejszym; wymaga on zaspokojenia, w przeciwnym razie cierpi na tem zdrowie. Popęd ten jest także, ogólnie biorąc, tem silniejszy, im zdrowiej i normalniej rozwinięty jest człowiek, podobnie jak dobry apetyt i dobre trawienie są oznakami zdrowego żołądka i zarazem głównymi warunkami zdrowia. Ale zaspokojenie popędu płciowego i zapładnianie — to nie to samo. O płodności rodu ludzkiego krążą najrozmaitsze teorye. Wogóle błąkamy się jeszcze co do tych nadzwyczaj ważnych kwestyi w ciemnościach, i to głównie dlatego, że przez kilka tysięcy lat bezmyślny strach nie pozwalał ludziom swobodnie zajmować się prawami własnego powstawania i rozwoju, badać gruntownie prawa poczynania się i rozwoju człowieka. Na szczęście, znika to powoli.

Istnieje teorya, że wyższy rozwój duchowy i wytężona praca umysłowa działają powstrzymująco na popęd płciowy i osłabiają zdolność płodzenia. Teorya ta ma przeciwników; ci wskazują fakt, że klasy zamożniejsze mają, ogólnie biorąc, mniej dzieci, i że tego nie należy przypisywać tylko środkom zapobiegawczym. Zapewne — natężona praca umysłowa działa powstrzymująco na popęd płciowy, ale można powątpiewać, czy większość ludzi zamożnych takiej pracy się oddaje. Z drugiej strony, nadmierna praca fizyczna działa także powstrzymująco. Ale wogóle wszelkie przeciążenie pracą jest szkodliwe i powinno być usunięte.

Inni utrzymują, że sposób życia, w szczególności zaś odżywiania się, wraz z pewnymi fizycznymi stanami kobiety, decyduje o zapładnianiu. Odpowiednie odżywianie się ma przedewszystkiem wpływać na skutek aktu płciowego. Zdaje się, że to istotnie punkt rozstrzygający. Jak wielki wpływ wywiera na organizm pewnych zwierząt sposób odżywiania się, na to zdumiewający przykład mamy u pszczół, które przez udzielanie specyalnego pokarmu dowolnie hodują sobie królową. Pszczoły są tedy bardziej świadome swego rozwoju płciowego niż ludzie. Prawdopodobnie nie prawiono im przez

kilka tysięcy lat kazań, jako jest rzeczą „nieprzyzwoitą“ i „niemoralną“ zaprzątanie się sprawami płciowemi.

Wiadomo następnie, że na gruncie dobrym i tłustym rośliny bujnie rozkwitają, a nie wydają nasion. Że rodzaj pożywienia wpływa także na skład męzkiego nasienia, jakoteż na zdolność zapłodnienia kobiecego jajnika, to nie może ulegać żadnej wątpliwości. Zdolność rozrodcza zależy więc prawdopodobnie w wysokim stopniu od sposobu odżywiania się. Inne czynniki, mniej znanej natury, odgrywają również pewną rolę. Uderzającem np. jest to, że para małżeńska mimo długoletniego pożycia niema dzieci, ale że po rozłączeniu się i zawarciu przez obie strony nowych związków małżeńskich w obu rodzą się zaraz zdrowe dzieci.

Jedna rzecz ma dla kwestyi zaludnienia w przyszłości rozstrzygające znaczenie. Jest nią wyższe swobodniejsze stanowisko, jakie wtedy zajmie kobieta. Inteligentne i energiczne kobiety — pomijając wyjątki — nie mają zwykle ochoty dawać życie znacznej ilości dzieci i spędzać najpiękniejsze lata w stanie „błogosławionym“ albo z dzieckiem u piersi. Ten wstręt do licznych dzieci, który już dzisiaj spotykamy u wielkiej części kobiet, prawdopodobnie raczej się wzmoże, niż zmniejszy, mimo wszelkiej opieki, jaką społeczeństwo socyalistyczne otoczy kobiety ciężarne i matki; dlatego też, zdaniem naszem, bardzo jest prawdopodobne, że rozmnażanie się ludności odbywać się będzie powolniej niż w społeczeństwie burżuazyjnem.

Nasi maltuzyaniści, doprawdy, nie potrzebują sobie łamać głowy nad przyszłymi losami ludzkości. Dotychczas narody wymierały wprawdzie przez zmniejszanie się stopniowe ludności, ale nigdy przez jej nadmiar. Uregulowanie liczby ludności w społeczeństwie socyalistycznem dokona się bez szkodliwej wstrzemięźliwości i bez środków zapobiegających. Karol Marx i co do przyszłości ma słuszność: trafność jego poglądu, że każdy ekonomiczny okres rozwoju ma także swoje odrębne prawo zaludnienia, sprawdzi się i pod panowaniem socyalizmu.

W swojej pracy p. t. „Sztuczne ograniczenie liczby dzieci“ autor (Hans Ferdy) wypowiada się w następujący sposób: opozycya socyaldemokracyi przeciw maltuzyanizmowi to tylko sprytna taktyka. Szybkie rozmnażanie się ludu wywołuje proletaryzacyę mas, a ta wywołuje niezadowolenie. Gdyby się udało usunąć przeludnienie, oznaczałoby to koniec dla socyalnej demokracyi, a jej państwo socyalno-demokratyczne z całą swą wspaniałością złożonoby na zawsze do grobu. Oto mamy nowy środek zabójczy dla socyalnej demokracyi: maltuzyanizm. Zupełne nieuctwo pogromcy socyalizmu pana Ferdy'ego przejawia się najlepiej w następujących zdaniach:

„Socyalna demokracya posunie się w swoich żądaniach dalej niż neomaltuzyaniści. Zażąda ona, aby oznaczano płacę minimalną tak, by każdy robotnik mógł płodzić tylko tyle dzieci, ile społeczeństwo może ich wyżywić“...

„Skoroby tylko wyciągnięto ostateczne konsekwencye socyalizmu i zniesiono własność prywatną, to-by nawet najgłupszy powiedział sobie: „Dlaczego właściwie ja mam dłużej i ciężej pracować, tylko z tego powodu, że memu sąsiadowi spodobało się obdarzyć społeczeństwo tuzinem nowych członków?“. Należałoby przecież poznać najpierw elementarne zasady socyalizmu, zanim się zabierze do pisania o nim.

Ludzkość dopiero w społeczeństwie socyalistycznem, w którem naprawdę będzie wolna, pokieruje świadomie swoim rozwojem. — Dotychczas zarówno w produkcyi i podziale bogactw jak i w stosunkach płciowych poczynała sobie bezwiednie, bez znajomości praw rządzących temi zjawiskami; w nowem społeczeństwie postępować będzie świadomie i planowo.

Socyalizm jest to świadomie do wszystkich dziedzin działalności ludzkiej stosowana wiedza.

ZAKOŃCZENIE

Wywody nasze świadczą, że przy urzeczywistnieniu idei socyalizmu nie chodzi o samowolne burzenie i budowanie, lecz o rozwój naturalny. Wszystkie czynniki tego procesu działają na mocy konieczności. Ani „genialni mężowie stanu“, ani „podburzający lud demagogowie“ nie mogą kierować sprawami według swej woli. „Sądzą, że pchają, a to oni są pchani“. Oto zbliżają się już czasy, kiedy „losy mają się spełnić“.

Bardziej niż inne kraje odznaczają się przez szczególny swój rozwój Niemcy, i właśnie Niemcy prawdopodobnie obejmą rolę naczelną w najbliższym okresie rozwoju.

W pracy naszej mówiliśmy często o nadprodukcyi towarów, która wytwarza przesilenia. Jest to zjawisko właściwe tylko światu burżuazyjnemu, bo nieznane było w żadnym dawniejszym okresie rozwoju ludzkości.

Ale świat burżuazyjny wytwarza nietylko hyperprodukcyę towarów i ludzi, lecz także h y p e r p r o d u k c y ę i n t e l i g e n c y i. Niemcy są klasycznym krajem pod względem nadprodukcyi inteligencyi, której świat burżuazyjny nie umie zużytkować. Do wytworzenia tego zjawiska przyczynił się głównie stan rzeczy, który przez całe wieki uchodził za nieszczęście dla rozwoju Niemiec. Jest to owo rozdrobnienie na liczne państewka i jego wpływ hamujący na rozwój kapitalizmu. Rozdrobnienie to wytworzyło decentralizacyę życia umysłowego narodu, wytworzyło wiele drobnych środowisk działalności intelektualnej. Liczne rządy potrzebowały niezmiernie wielkiego aparatu urzędniczego, którego członkowie musieli mieć pewne wyższe wykształcenie. W ten sposób powstało takie mnóstwo szkół wyższych i uniwersytetów jak w żadnym innym kraju Europy. Współzawodnictwo i ambicya rządów odgrywały tu znaczną rolę. Podobnie rzecz się miała z zaprowadzeniem przymusowej nauki szkolnej. Chęć wyprzedzenia państw sąsiednich przecież raz wyszła tu na dobre. Potrzeba inteligencyi wzmogła się, kiedy wzrost wykształcenia, idąc ręka w rękę z materyalnym rozwojem mieszczaństwa, zbudził pragnienie udziału w życiu politycznem kraju i gminy. Były to małe korporacye dla małych krajów i okręgów, ale przyczyniły się do

wychowania politycznego i pchały synów burżuazyi do ubiegania się o posady i do odpowiedniego kształcenia się.

Taksamo jak z nauką rzecz się miała ze sztuką. Żaden kraj europejski nie ma stosunkowo tylu szkół sztuk pięknych i technicznych, tylu muzeów i zbiorów sztuki, co Niemcy. Inne kraje mogą wykazać w swoich stolicach rzeczy większej wartości, ale nigdzie nie są zbiory i szkoły tak rozpowszechnione po całym kraju jak w Niemczech — co się sztuki tyczy, tylko we Włoszech.

Cały ten rozwój pogłębił umysłowość niemiecką, brak wielkich walk politycznych dawał dosyć wczasów do życia kontemplacyjnego. Kiedy inne narody walczyły o panowanie na rynku światowym, dzieliły między sobą ziemie i toczyły wielkie boje polityczne, Niemcy siedzieli w domu, marzyli i filozofowali. Ale to marzenie, dociekanie i filozofowanie stworzyło owego ducha krytycznego i badawczego, którym Niemcy w chwili zbudzenia się z letargu zaczęli się odznaczać.

Kiedy burżuazya angielska wywalczyła sobie już w połowie XVII wieku, a francuska u schyłku XVIII wieku decydujący wpływ na państwo, to burżuazyi niemieckiej udało się dopiero w r. 1848 zdobyć niejaki wpływ na władzę państwową. Atoli rok 1848 był rokiem narodzin burżuazyi niemieckiej jako klasy świadomej; wystąpiła ona teraz na widownię jako samodzielne stronnictwo, jako partya liberalna. Teraz uwydatniła się owa właściwość rozwoju niemieckiego. Przywódcami byli, nie fabrykanci, kupcy, bankierzy, lecz przeważnie profesorowie, liberalizujący mężowie stanu, lekarze, prawnicy i doktorzy wszelkich fakultetów. Byli to niemieccy ideologowie, i sprawa też poszła odpowiednio. Po roku 1848 burżuazya na razie musiała wrócić do spokoju politycznego; ale tem lepiej skorzystała z cmentarnej ciszy politycznej szóstego dziesięciolecia, aby chodzić koło swoich interesów. Wybuch wojny austryacko-włoskiej, początek regencyi w Prusiech pobudziły nanowo burżuazyę do sięgnięcia po władzę polityczną. Założono „Nationalverein“. Burżuazya była już zbyt rozwinięta, aby módz dalej patrzeć spokojnem okiem na owe liczne przeszkody polityczne, które były zarazem przeszkodami ekonomicznemi: na owe szranki celne i komunikacyjne w obrębie licznych państewek; przybrała też pozory rewolucyjne. Bismark poznał się na sytuacyi i wyciągnął z niej korzyść na swój sposób: chciał pojednać interesy burżuazyi z interesami królestwa pruskiego, któremu burżuazya nigdy wrogą nie była, ponieważ obawiała się rewolucyi i mas. Wreszcie padły szranki, które tamowały jej rozwój materyalny. Obfitość węgla i kruszców, inteligentna, ale poprzestająca na małem klasa robotnicza, pozwoliły burżuazyi niemieckiej w ciągu niewielu lat dziesiątków rozwinąć się w niesłychany sposób: prócz Stanów Zjednoczonych nigdzie rozwój kapitalistyczny nie odbył się tak szybko jak w Niemczech. W ten sposób zajęły Niemcy, jako państwo przemysłowe i handlowe, drugie miejsce w Europie, a teraz chciwie dążą do zajęcia pierwszego.

Szybki rozwój materyalny miał jednak stronę odwrotną. Odosobnienie państewek niemieckich pozwalało utrzymać się nader licznemu sta-

nowi rękodzielniczemu i chłopskiemu. Z chwilą gwałtownego zburzenia wszelkich granic warstwy te stanęły oko w oko z nieokiełznanym rozwojem systemu kapitalistycznego. Warstwy średnie popadły wskutek tego w rozpaczliwe położenie. Zrazu okres rozkwitu na początku ósmego dziesięciolecia nie uwydatniał tak grozy niebezpieczeństwa, ale dało się ono uczuć z całą siłą wczasie przesilenia. Burżuazya rozwinęła podczas rozkwitu siły produkcyjne w niesłychany sposób; teraz skutki nadprodukcyi uwydatniły się jaskrawo. Przepaść pomiędzy posiadającymi a nieposiadającymi rozszerzała się coraz bardziej. Ten proces rozkładowy, popierany przez wzrost potęgi materyalnej z jednej i upadek siły odpornej z drugiej strony, dokonywa się z coraz większą szybkością i pogrąża całe klasy ludności w coraz-to większem udręczeniu. Stanowisko ich jest coraz bardziej zachwiane, położenie coraz gorsze, zagłada ich da się przewidzieć z matematyczną niemal dokładnością.

W tej rozpaczliwej walce wielu szuka ratunku w zmianie zawodu. Starzy nie mogą już tego robić, rzadko kiedy mogą pozostawić dzieciom majątek: to też z największym nakładem sił i środków szukają dla synów i córek stanowisk, posad ze stałym dochodem. Są to posady w służbie rządowej, zawód nauczycielski, służba pocztowa i kolejowa, wyższe posady w służbie burżuazyi, w kantorach, fabrykach, posady subjektów, techników, inżynierów, itd., dalej t. zw. zawody liberalne: prawo, medycyna, teologia, literatura, sztuka, budownictwo itd.

Tysiące ludzi, którzyby się dawniej jęli zawodu przemysłowego, oglądają się teraz za jakąś posadą we wspomnianych zawodach, bo o samodzielnych stanowiskach trudno myśleć. Wszystko dąży do wyższego wykształcenia i do studyów. Szkoły realne, gimnazya, politechniki itd. wyrastają jak grzyby po deszczu, a już istniejące są przepełnione; w tej samej mierze wzrasta liczba studyujących na uniwersytetach, liczba uczniów w laboratoryach chemicznych i fizycznych, w szkołach sztuk pięknych, w szkołach przemysłowych i handlowych, w wyższych zakładach naukowych żeńskich. We wszystkich zawodach bez wyjątku jest wielkie przepełnienie; prąd staje się coraz silniejszym; ciągle domagają się nowych gimnazyów i wyższych zakładów naukowych dla pomieszczenia wielkiej liczby uczniów i słuchaczy.

Władza i ludzie prywatni raz po raz ostrzegają przed oddawaniem się temu lub owemu zawodowi. Nawet teologia, która dawniej niemal usychała z braku kandydatów do stanu duchownego, korzysta z tego przepełnienia, a probostwa gęsto są obsadzone. „Będę uczył wiary w dziesięć tysięcy bogów i dyabłów, jeżeli tego żądacie, postarajcie się tylko o posadę, na której mógłbym się utrzymać“ — słyszymy ze wszystkich stron. Atoli ministerya nieraz odmawiają pozwolenia na otwieranie nowych wyższych zakładów naukowych, „bo już istniejące aż nadto zadawalają popyt na kandydatów we wszystkich zawodach“.

Taki stan rzeczy zaostrza się jeszcze bardziej dzięki temu, że konkurencyjna walka w łonie burżuazyi zmusza mnóstwo jej synów do szukania sposobu do życia na urzędach. Dalej, nieustannie wzrastający militaryzm z armią oficerów, którzy w czasach pokoju nie mogą awansować, prowadzi do pensyonowania mnóstwa ludzi w kwiecie wieku, a ci, poparci przez państwo, szukają pracy na wszelkich możliwych urzędach. Wielka liczba urzędników cywilnych, rekrutujących się z niższych stopni wojskowych, odbiera znowu chleb innym warstwom ludności. A oprócz tego ta wielka armia urzędników państwowych i gminnych wszelkich stopni kształci i musi kształcić swoje dzieci przedewszystkiem w takich zawodach jak wyżej wspomniane. Stanowisko społeczne, wykształcenie i potrzeby tych kół wymagają, by dzieci chronić przed gałęziami pracy uważanemi za pośledniejsze, które zresztą również już są przepełnione dzięki systemowi kapitalistycznemu.

System jednorocznej służby ochotniczej w wojsku, przy którym pewien stopień wykształcenia pozwala na odbycie powinności wojskowej w jednym zamiast w 2 lub 3 latach, powiększa jeszcze liczbę kandydatów na urzędy i posady. Zwłaszcza zamożni synowie chłopscy bardzo niechętnie powracają na wieś do zawodu ojcowskiego.

Wskutek wszystkich tych okoliczności Niemcy mają niesłychanie liczny proletaryat naukowy i artystyczny, liczny proletaryat w t. zw. zawodach wyzwolonych, proletaryat, który zwiększa się nieustannie i który rozsiewa gorycz i niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy nawet w wyższych kołach społeczeństwa. Młodzież ta ma niemało powodów do krytyki istniejących stosunków i przyśpiesza w ten sposób ogólną pracę rozkładową. Jak widzimy ustrój społeczny podkopywany jest ze wszech stron.

W s z y s t k i e t e s t o s u n k i d o p r o w a d z i ł y d o t e g o, ż e n i e m i e c k a s o c y a l n a d e m o k r a c y a o b j ę ł a r o l ę p r z e w o d n i c z k i w t e j o l b r z y m i e j w a l c e p r z y s z ł o ś c i. Niemieccy socyaliści odkryli prawa rozwoju, rządzące nowoczesnem społeczeństwem, i naukowo uzasadnili socyalizm jako formę społeczną przyszłości. Byli to przedewszystkiem K a r o l M a r x i F r y d e r y k E n g e l s, a za nimi poszedł F e r d y n a n d L a s s a l l e, który rzucił zarzewie w masy. Głównie też niemieccy socyaliści rozszerzają idee socyalistyczne między robotnikami najrozmaitszych narodów.

Przed niespełna półwiekiem Buckle mógł na podstawie badań niemieckich stosunków umysłowych pisać, że Niemcy mają wprawdzie wielką liczbę genialnych myślicieli, ale że niema kraju, w którymby przepaść między klasą uczonych a masą ludu była tak wielka jak właśnie w Niemczech. Dzisiaj to twierdzenie już nie jest zgodne z rzeczywistością. Było to prawdą, dopóki w Niemczech nauka ograniczała się do kół uczonych, stojących zdala od życia praktycznego. Odkąd w Niemczech dokonała się rewolucya ekonomiczna, nauka musiała pójść na służbę życia praktycznego, nauka sama stała się praktyczną. Zrozumiano, że nabiera ona całkowitej wartości dopiero wtedy, kiedy się staje środkiem do życia, a do tego zmuszał rozwój wielkiej produkcyi kapitalistycznej. Dlatego też wszystkie gałęzie wiedzy w Niemczech uległy w ostatnich lat dzie-

siątkach demokratyzacyi. Z jednej strony wielka liczba młodzieży, wykształconej do wyższych zawodów, przyczyniła się do wniesienia światła nauki między lud, z drugiej strony powszechne wykształcenie szkolne, które dziś jeszcze stoi w Niemczech wyżej niż w większości innych krajów europejskich, ułatwiło masom korzystanie z mnóstwa wytworów duchowych. Szczególnie jednak ruch socyalistyczny ze swoją literaturą, dziennikarstwem, stowarzyszeniami, reprezentacyą parlamentarną i z krytyką na wszystkich polach życia społecznego podniósł poziom umysłowy mas bardzo wysoko.

Ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom (od 1878—1890) niczego pod tym względem nie zmieniła: ścieśniła nieznacznie ruch i przytłumiła nieco jego tempo; z drugiej jednak strony pogłębiła ten ruch i wzbudziła wielkie rozgoryczenie przeciwko klasom panującym i władzom państwowym. Ostateczny upadek ustawy wyjątkowej był tylko konsekwencyą rozwoju partyi socyalnodemokratycznej pod panowaniem tych praw wyjątkowych i rozwoju ekonomicznego narodu.

A jak w Niemczech, tak i we wszystkich europejskich państwach cywilizowanych ruch socyalistyczny poczynił bajeczne postępy w ostatnich dziesięciu latach. Wymownem tego świadectwem są kongresy międzynarodowe, które odbywają się w odstępach dwu- lub trzechletnich i mają coraz więcej uczestników.

Tak tedy zawrzała u schyłku XIX wieku ta wielka walka umysłów we wszystkich państwach cywilizowanych. Arsenałem, z którego dobywa się broń, jest obok nauk społecznych rozległa dziedzina nauk przyrodniczych, hygiena, historya cywilizacyi i filozofia. Posady starego społeczeństwa, podpory istniejącego stanu rzeczy drżą pod gwałtownymi ciosami, zadawanymi im ze wszystkich stron. Idee rewolucyjne przenikają do warstw najbardziej konserwatywnych i szerzą postrach w szeregach wrogów. Rękodzielnicy i uczeni, rolnicy i artyści, kupcy i urzędnicy, tu i owdzie nawet fabrykanci i bankierzy — słowem: ludzie wszelkich stanów — łączą się z robotnikami, z tą wielką armią, która walczy o zwycięstwo i zwycięstwo odniesie. Wszyscy pomagają sobie i uzupełniają się nawzajem.

Kobieta w ogólności, a proletaryuszka w szczególności, również nie powinna się usuwać od tej walki, która się toczy o jej wyzwolenie. Powinna okazać, że pojęła swoje prawdziwe stanowisko w ruchach i walkach doby współczesnej, w walkach o lepszą przyszłość, że jest zdecydowana do wzięcia w nich udziału. Mężczyźni winni pomagać jej w uwolnieniu się od wszelkich przesądów i wspierać ją w tej walce. Nikt nie powinien lekceważyć swoich sił i sądzić, że na jego osobie nic nie zależy. W walce o postęp ludzkości żadna siła, nawet najsłabsza, nie jest zbyteczną. Nieustanne padanie kropli ostatecznie drąży skałę, choćby najtwardszą. A z wielu kropel powstaje potok, z potoków strumień, z kilku strumieni rzeka. Żadna siła nie jest w stanie zatrzymać tej

rzeki w jej majestatycznym biegu. Tosamo dzieje się w życiu ludzkości. Wszędzie przyroda jest naszą mistrzynią. Jeżeli wszyscy, którzy się czują do tego powołanymi, działać będą w tej walce z całych sił, to ostateczne zwycięstwo nie może być wątpliwem.

Będzie ono kiedyś tem większe, im gorliwiej i z im większem zaparciem się siebie każda jednostka pójdzie torem wyznaczonym. Nikogo nie powinny powstrzymywać, a tem bardziej zwracać z raz obranej drogi, skrupuły, czy mimo wszystkich swych ofiar, wysiłków, pracy i trudu dożyje jeszcze początku nowego, piękniejszego okresu cywilizacyi, i czy będzie korzystał z owoców zwycięstwa. Wprawdzie nie możemy oznaczyć ani czasu trwania, ani rodzaju faz rozwoju, jakie ma przejść ta walka o najwyższe cele aż do chwili zwycięstwa, taksamo jak nie możemy mieć pewności co do czasu trwania naszego życia; ale jak pragniemy żyć, tak też możemy mieć nadzieję, że zwycięstwa tego dożyjemy. Wszak żyjemy w wieku, który milowymi krokami pędzi naprzód, i który dlatego wprawia w drżenie wszystkich wrogów nowego, lepszego świata.

Dzień każdy przynosi nam nowe dowody szybkiego wzrostu i coraz szybszego rozszerzania się idei, w imię których walczymy. We wszystkich dziedzinach widzimy ruch, postęp. Świt pięknego dnia zbliża się w całej swej wspaniałości. A zatem walczmy i dążmy ciągle naprzód, nie troszcząc się o to „gdzie“ i „kiedy“ wbite będą słupy graniczne dla nowych, lepszych czasów ludzkości. A jeżeli padniemy w ciągu tej wielkiej walki o wyzwolenie, to zajmą nasze miejsce ci, którzy zdążają za nami. Padniemy w przeświadczeniu, że wypełniliśmy obowiązek jako ludzie, w przeświadczeniu, że cel będzie osiągnięty mimo całego szalonego oporu, jaki stawiać będą potęgi wrogie postępowi ludzkości.

Przyszłość należy do socyalizmu, to jest przedewszystkiem do robotnika i do kobiety.

